

# Almanach

2020/2021

CONCILIVM CIVITAS ;

- Luiza Białasiewicz · Amsterdam · Geopolityka seksualności
- Paweł Bukowski · Londyn · Filip Novokmet · Bonn · Nierówności w Polsce
- Ladislau Dowbor · São Paulo · Ludzie są zmęczeni, a model gospodarczy się wyczerpał
- Grzegorz Ekiert · Elizabeth J. Perry · Harvard · Ruchy społeczne narzędziałem władzy
- Małgorzata Fidelis · Chicago · Cywilizacja bez płci
- Agnieszka Golec de Zavala · Londyn · Narodowy narcyzm grupowy
- Jan Tomasz Gross · Princeton · Mamasza, dawaj kuszat'
- Krzysztof Jasiewicz · Lexington · Los pokolenia '68: Historia kołem się toczy?
- Beata Javorcik · EBOIR, Londyn · Kryzysy stwarzają możliwości
- Ireneusz Paweł Karolewski · Lipsk · Deformacja demokracji a przyszłość demokracji
- Elżbieta Korolczuk · Sztokholm · Agnieszka Graff · Warszawa · Kampanie antygenderowe
- Jan Kubik · Londyn · Przeciwno tezie imitacji
- Georges Mink · Paryż · Nowe spojrzenie na 1989 rok
- Barbara A. Misztal · Leicester · Czy to koniec polityki, jaką znamy?
- Monika Nalepa · Chicago · Droga do autorytaryzmu
- Wojciech Paczos · Cardiff · Paweł Bukowski · Londyn · Kto zapłaci za ratowanie gospodarki?
- Dominika V. Polańska · Uppsala · Prawo do mieszkania jako społeczne prawo człowieka
- Anita Jean Prazmowska · Londyn · Rok 1956 a polscy pisarze
- Adam Przeworski · Nowy Jork · Życie w czasach koronawirusa
- Joanna Reguliska · Davis · Jak pandemia wpłynęła na demokrację lokalną i samorządność?
- Jan Toporowski · Londyn · Polski wkład w ekonomię
- Nina Witoszek · Oslo · Patologia altruizmu czy postfeminizm?
- Ania Zalewska · Bath · Wiedza na temat finansów: długa droga na szczyt
- Jan Zielonka · Oxford · Czy Unia Europejska stoi na straży demokracji?

SPONSORZY CONCILIIUM CIVITAS

Zenon Maślona  
Lubomir Jurczak

SPONSOR ALMANACHU



prezes Jacek Kliszcz

GOSPODARZ CONCILIIUM CIVITAS

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów  
Collegium Civitas

WSPARCIE CONCILIIUM CIVITAS



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY MŁODEGO CONCILIIUM



POLSKO-JAPOŃSKA  
AKADEMIA TECHNIK  
KOMPUTEROWYCH



SPONSORZY MŁODEGO CONCILIIUM



**Almanach** 2020/2021

CONCILIVM CIVITAS ;



# Almanach 2020/2021

CONCILIUM civitas;

Redaktor

Jacek Żakowski

Fundacja Collegium Civitas

Warszawa 2020

REDAKTOR ALMANACHU	Jacek Żakowski
REDAKCJA I KOORDYNACJA PRODUKCJI	Jacek Rakowiecki
TŁUMACZENIA	Monika Swadowska Beata Geppert (s. 227–241)
KOREKTA	Dorota Dul
PROJEKT OKŁADKI	Marta Duda (wg koncepcji Marceliny Michalczyk)
PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD	Marta Duda, Tomasz Kuc (Dobry skład)
DRUK I OPRAWA	Lotos Poligrafia

Fundacja Collegium Civitas  
Warszawa 2020  
Wydanie I

ISBN 978-83-954712-2-3



Publikacja dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska

#### ORGANIZACJA PRAC CONCILIIUM CIVITAS

Jacek Żakowski

Jacek Rakowiecki (produkcja i organizacja)

Włodek Ciejka (transmisje na ZOOM)

Studenci Collegium Civitas, uczestniczący w zajęciach Ambasady Concilium:

Sofia Chepil, Wojciech Frenszkowski, Angelika Męczkowska, Michał Milewski,

Michał Tomasik

## SPIS TREŚCI

- 7 — Jacek Żakowski — Wstęp
- 11 — Luiza Białasiewicz — Geopolityka seksualności:  
Polska, Europa i kwestia płci
- 27 — Paweł Bukowski — Nierówności w Polsce  
Filip Novokmet — na przestrzeni wieków
- 43 — Ladislau Dowbor — Ludzie są zmęczeni, a model gospodarczy  
się wyczerpał
- 63 — Grzegorz Ekiert — Kiedy ruchy społeczne stają się  
Elizabeth J. Perry — narzędziem sprawowania władzy
- 85 — Małgorzata Fidelis — Cywilizacja bez płci:  
język i kwestie płci w czasach kryzysu
- 97 — Agnieszka Golec de Zavala — Narodowy narcyzm grupowy  
jako element prawicowego populizmu
- 113 — Jan Tomasz Gross — Mamasza, dawaj kuszat'
- 131 — Krzysztof Jasiewicz — Los pokolenia '68: Historia kołem się toczy?
- 155 — Beata Javorcik — Kryzysy stwarzają możliwości:  
Polska i globalne łańcuchy dostaw  
w świecie po COVID-19
- 167 — Ireneusz Paweł Karolewski — Deformacja demokracji  
a przyszłość demokracji
- 187 — Elżbieta Korolczuk — Kampanie antygenderowe  
Agnieszka Graff — w Polsce i na świecie, czyli  
nie każda prawica jest neoliberalna
- 203 — Jan Kubik — Przeciwno tezie imitacji:  
krytyczne odczytanie książki  
Iwana Krastewa i Stephena Holmesa  
*Światło, które zgasło*

- 227 — Georges Mink ————— Nowe spojrzenie na 1989 rok  
w świetle jego konsekwencji:  
analiza przeprowadzona przez  
„zaangażowanego obserwatora”
- 241 — Barbara A. Misztal ————— Wyzwania stojące dziś przed demokracją:  
czy to koniec polityki, jaką znamy?
- 265 — Monika Nalepa ————— Polska droga do autorytaryzmu  
jest wybrukowana stopniowymi zmianami  
w kierunku systemu większościowego
- 293 — Wojciech Paczos ————— Klasy niższa i średnia zapłacą  
Paweł Bukowski ————— za ratowanie gospodarki
- 303 — Dominika V. Polańska ————— Prawo do mieszkania jako społeczne  
prawo człowieka w czasach finansjalizacji
- 313 — Anita Jean Prażmowska ————— Rok 1956 a polscy pisarze
- 327 — Adam Przeworski ————— Życie w czasach koronawirusa
- 365 — Joanna Regulska ————— Jak pandemia wpłynie na demokrację  
lokalną i samorządność?
- 389 — Jan Toporowski ————— Polski wkład w ekonomię
- 399 — Nina Witoszek ————— Patologia altruizmu czy postfeminizm?  
Kobiety i rewolucja na nowo odczytane
- 423 — Ania Zalewska ————— Wiedza na temat finansów:  
długa droga na szczyt
- 437 — Jan Zielonka ————— Czy Unia Europejska stoi na straży  
demokracji?
- 451 — Manifest Concilium Civitas
- 453 — Członkowie Concilium Civitas
- 460 — Debaty internetowe Concilium Civitas 2020



## Wstęp

To był pandemiczny rok. Rujnujący zdrowie niektórych i plany niemal wszystkich. Zmieniający świat i niezwykle kosztowny. Koszmarny, ale inspirujący.

To, że mimo pandemii, która na większość członków zrzuciła lawinę kłopotów i nowych obowiązków, udało się zebrać teksty i wydać Almanach Concilium Civitas 2020/2021, może być dla nas wszystkich powodem do dumy. Przetrwaliśmy, gdy zamarło wiele dłużej działających inicjatyw społecznych. To, że mamy tu tak wiele ważnych i ciekawych tekstów, jest oczywiście zasługą każdego z autorów, ale jest też dowodem zaangażowania i siły naszej wspólnoty. Wszystkim zaangażowanym bardzo za nie dziękuję.

Z powodu pandemii nie mogliśmy spotkać się w lipcu w Warszawie, co zmieniło niemal wszystkie nasze plany. Najprostszą ze zmian było przeniesienie wydania Almanachu na jesień. Dzięki temu część tekstów odnosi się już do covidowych doświadczeń i procesów. Myślę, że czytelnikom to się opłaciło. Przekonacie się Państwo, czytając Almanach.

Ale po kolei...

Pierwsze warszawskie spotkanie Concilium, które odbyło się w lipcu 2019 r. było nadspodziewanym sukcesem. 600 uczestników wypełniło aule Collegium Civitas na XII piętrze Pałacu Kultury. Transmisje na Facebooku oglądało kilkanaście tysięcy osób. W mediach ukazało się blisko 200 informacji i wzmianek. Najważniejsza była jednak treść debaty, która zgodnie z misją Concilium (patrz s. 451 Almanachu) wносиła do polskiego dyskursu echa dyskusji toczących się globalnie (zapis debaty można zobaczyć m.in. tu: [www.conciliumcivitas.pl/deбаты](http://www.conciliumcivitas.pl/deбаты)).

W trakcie spotkania odbyły się dwa zamknięte zebrania Członków, podczas których zdecydowaliśmy, że:

- następne spotkanie odbędzie się w Warszawie w lipcu 2020,
- będzie mu towarzyszyło wydanie drugiego tomu Almanachu,
- członkowie Grupy Inicjatywnej będą jako dziekani kierowali pracami Concilium do następnego spotkania,
- Concilium spróbuje przebić bańkę pokoleniową organizując konkurs dla maturzystów na esej o przyszłości i spotkanie z laureatami poprzedzające lipcowe spotkanie członków,
- utrzymując dotychczasowe kryteria członkostwa w ciągu następnego roku Dziekani zaproszą nowych członków, zwłaszcza kobiety i młodszych profesorów (aktualna lista członków jest na s. 453 tego Almanachu),
- gospodarzem Concilium pozostanie Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów Collegium Civitas,
- Katedra ta stworzy grupującą wolontariuszy Ambasadę Concilium Civitas, która będzie organizowała doroczne spotkania oraz działania Concilium pomiędzy spotkaniami,
- Ambasada będzie m.in. organizowała publiczne wykłady członków Concilium odwiedzających Warszawę oraz poszuka sponsorów i partnerów, z którymi uruchomi serię rozpowszechnianych przez YouTube wykładów Członków realizowanych w konwencji TED.

Zanim pandemia pomieszała nam szyki, Ambasada (działająca jako fakultet w Collegium Civitas) zorganizowała dwa otwarte wykłady członków (prof. Marty Figlerowicz – 25 października 2019 r. i prof. Michała Kosińskiego – 20 grudnia 2019 r.) oraz ogłosiła wspólnie z ZNP konkurs dla maturzystów na esej pod hasłem „Ja, Polska, Europa, Świat 2040”.

Partnerami konkursu były czołowe niepubliczne uczelnie: Akademia Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych oraz Uniwersytet SWPS, które zwolniły laureatów z czesnego. Finansowo wsparli nas ZAİKS i Nord Partners, Skriware ufundowała roboty edukacyjne dla szkół, które ukończyli laureaci, a PZL stworzył identyfikację wizualną konkursu.

Kiedy szkoły miały długą przerwę świąteczną, co utrudniało dotarcie do maturzystów przez struktury ZNP, na swoich profilach w mediach społecznościowych konkurs promowały takie osobistości, jak Olga Tokarczuk, Krystyna Janda, Agnieszka Holland, Katarzyna Kolenda-Zalewska, Monika Olejnik, Karolina Korwin-Piotrowska, Joanna Mucha, Maja Ostaszewska, Andrzej Saramonowicz, Zbigniew Hołdys, Jarosław Kuźniar, Konrad Piasecki, Krzysztof Mieszkowski, Tomasz Sekielski, Krzysztof Materna, Paweł Wimmer, Krzysztof Dobies, Zosia Zborowska, Tomasz Piątek, Laura Gessler, Mateusz Gessler. Patronem medialnym były „Gazeta Wyborcza” i wyborcza.pl. Promocję konkursu wsparli także „Głos Nauczycielski”, radio Newonce, TOK FM i RMF FM.

Jury złożone głównie ze studentów biorących udział w Ambasadzie wybrało najpierw 100 najlepszych prac, a następnie 20 finalistów. Z tej grupy już członkowie Concilium wybrali 10 laureatów. Dwadzieścia finałowych esejów ukazało się w „Młodym Almanachu” (PDF dostępny jest tu: [www.conciliumcivitas.pl/konkurs](http://www.conciliumcivitas.pl/konkurs)), a kilka z nich opublikowała „Gazeta Wyborcza”.

Pandemia uniemożliwiła zorganizowanie lipcowego spotkania członków Concilium Civitas w Warszawie. Że tak może być, przypuszczaliśmy już wiosną. Dlatego w marcu zaczęliśmy co dwa tygodnie organizować na ZOOM-ie internetowe publiczne debaty członków na tematy okołocovidowe (przypominam, że linki do nich są tu: [www.conciliumcivitas.pl/debaty](http://www.conciliumcivitas.pl/debaty)). Partnerem debat były „Gazeta Wyborcza” i wyborcza.pl. Poza mediami internetowymi Concilium transmitowały je wyborcza.pl, oraz m.in. Video-KOD, Obywatele.news, WlodekCiejka.tv. Łącznie w różnych mediach każdą z dziewięciu debat oglądało średnio ponad 100 tys. osób. Cykl zakończyliśmy 21 lipca pierwszą Wielką Doroczną Debatą Concilium.

Także wręczenie nagród dla maturzystów i ich spotkanie z członkami Concilium musiało mieć wirtualny charakter. Prowadzona przez studentów-wolontariuszy Ambasady debata laureatów z członkami miała rekordową widownię – we wszystkich mediach łącznie ok. 300 tys. osób.

Po wakacyjnej przerwie Concilium wznawia pracę w październiku organizowanymi w cyklu miesięcznym zoom-owymi wykładami członków i debatami na temat wyłaniającej się „nowej normalności”. Planujemy także drugą edycję konkursu dla maturzystów. A przede wszystkim liczymy, że w lipcu 2021 r. uda nam się spotkać w Warszawie z członkami Concilium Civitas oraz z Młodym Concilium tworzonym przez laureatów konkursów dla maturzystów. To będzie doskonała okazja, by zaprezentować trzecie wydanie Almanachu.

Na razie zachęcam do lektury tegorocznej edycji. I – mam nadzieję – do zobaczenia w Warszawie w lipcu przyszłego roku.

*Jacek Żakowski*

ps. Jeszcze jedno. Wszystkie wirtualne przedsięwzięcia Concilium, w tym pdf-y Almanachów i transmisje debat są dostępne bezpłatnie. Ale oczywiście kosztują, a Concilium to przedsięwzięcie społeczne, finansowane wyłącznie z prywatnych środków. Jeżeli uważacie, że to, co robimy, ma sens, możecie dać temu wyraz wspierając nas finansowo za pośrednictwem Fundacji Collegium Civitas (która jest naszym zapleczem instytucjonalnym):

- na konto fundacji: 86 2490 0005 0000 4530 1450,
- lub przez [www.siepomaga.pl/concilium](http://www.siepomaga.pl/concilium).

# Geopolityka seksualności: Polska, Europa i kwestia płci

**Luiza Białasiewicz**

Geografka polityczna, Amsterdam



## **Luiza Białasiewicz**

Profesorka geografii w katedrze studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie. Zajmuje się geografią polityczną. Jest też dyrektorem naukowym w Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedną z liderek projektu „Europe in the World”. Od 2013 roku wykłada też europejską geopolitykę w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Jej badania koncentrują się wokół europejskiej polityki zagranicznej i uwarunkowań geopolitycznych, wobec których stoi Unia Europejska, ze szczególnym uwzględnieniem takich wyzwań jak masowe migracje i polityka imigracyjna oraz ochrona granic. W swoich ostatnich badaniach skupiła się na wpływie migracji na politykę wewnętrzną państw UE – zwłaszcza na agendę skrajnej prawicy.

Współredaktorka czasopisma „Environment and Planning C: Politics and Space” oraz współautorka wielu książek – ostatnio *Spaces of Tolerance: Changing Geographies and Philosophies of Religion in Today's Europe* i *Europe in the World: EU Geopolitics and the Making of European Space*.

Symboliczna przemoc i rosnący poziom fizycznej brutalności skierowanej przeciwko polskim aktywistom LGBT+ w lecie 2020 roku w połączeniu z zajadłymi atakami rządowych polityków na „zaimportowaną ideologię genderową”, która „psuje morale narodu”, to ważna zmiana w stronę radykalizacji takich zjawisk. Niemniej podczas gdy dzisiejsze manifestacje nietolerancji mogą przybierać bardziej ekstremalną formę i stawać się bardziej widoczne, należy pamiętać, że obsesja na punkcie ideologii gender jako czegoś narzuconego z zewnątrz, co zagraża nie tylko moralności narodu polskiego, ale i biologicznemu przetrwaniu, sięga o wiele dalej wstecz. W tym krótkim artykule chciałabym wykazać, że płć i seksualność to „kluczowy element wyznaczania granic moralnych i politycznych” (Renkin i Kościańska 2016:159), który od prawie dwóch dekad fundamentalnie kształtuje relacje pomiędzy Polską a Unią Europejską.

Powstała obszerna literatura naukowa poświęcona geopolityzacji płci i płci kulturowej. Literatura ta skłania nas do przemyślenia geopolityki na nowo, nie tylko w kontekście siły państwa i jego podmiotów, ale też jako sceny, na której znajduje się o wiele większy zestaw aktorów, praktyk, przedmiotów i przestrzeni. Współczesna geopolityka dotyczy także sfery intymności: jest zainteresowana ciałem, osobistymi decyzjami, wiarą religijną, rodziną, uczuciami, przyziemnymi przedmiotami i mową codzienną (Carter i Woodyer 2020:3). W kontekście dzisiejszej Polski możemy się zastanawiać,

jak geopolityzacja ciała stała się kluczowym faktem, wobec którego geopolityczna tożsamość partii Prawo i Sprawiedliwość stanęła w kontrze do Unii Europejskiej.

Przykład Polski nie jest wyjątkowy: wyobrażone niebezpieczeństwa pełzającej ideologii gender były skutecznie eksploatowane także przez Viktora Orbána na Węgrzech jako narzędzie czyszczenia zagranicznych ingerencji (warto zauważyć, że pierwsze instytucjonalne ataki na finansowany przez George'a Sorosa Uniwersytet Środkowoeuropejski pojawiły się wraz z wezwaniem do cofnięcia akredytacji programowi Gender Studies w 2018 roku). Polityka wobec płci była kluczowym, a nie dodatkowym elementem przemiany węgierskiej administracji. Jak twierdzą Grzebalska i Peto (2018:164), musimy „skonceptualizować liberalizm jako głęboko genderową transformację polityczną polegającą na pewnym reżimie genderowym (...), który zmienia znaczenie praw człowieka, praw kobiet i równości w taki sposób, że stawia prawa i normatywne potrzeby rodzin wyżej niż prawa kobiet”. Trwająca od prawie dziesięciu lat wojna genderowa na Węgrzech i w Polsce musi zatem być rozumiana zarówno jako dopuszczalna przez transformację liberalną, jak i – co równie ważne – jako kluczowe symboliczne spoiwo, które sprawia, że takie zmiany są stałe.

Odwołania do polityki wobec płci i polityki genderowej nie ograniczają się oczywiście do tych dwóch narodowych kontekstów. Jak podkreśla raport opublikowany przez Fundację Europejskich Studiów Progresywnych oraz Fundację im. Friedricha Eberta (Kovats i Poim 2015), antygenderyzm w coraz większym stopniu kształtuje strategię dyskursywne oraz mobilizację natywiistów i skrajnie prawicowych partii w całej Europie, działając jak bardzo silne symboliczne spoiwo łączące wachlarz postępowych kwestii pod jednym terminem i w ten sposób jednocząc różnych konserwatywnych aktorów i interesy w walce o osłabienie wartości leżących u podstaw europejskiej demokracji liberalnej. W krajach takich jak Węgry i Polska gender jako symboliczne spoiwo służy ponadto podwójnemu celowi: jako czynnik kształtujący tożsamość polityczną od wewnątrz, ale także jako przestrzeń dla ukonstytuowania się tożsamości politycznych, zwłaszcza w ustalaniu relacji z Unią Europejską; to przestrzeń zarówno instytucjonalna, jak i ideowa.



### Zabezpieczanie granic europejskości

Ważne jest, by zrozumieć rozmiar, do jakiego idea seksualnej wolności jest instrumentalizowana w dyskusjach, które tak naprawdę nie dotyczą ani wolności, ani seksualności – ich rzeczywista treść to tożsamość narodowa i granice państwa (Graff 2010: 601).

By lepiej umiejscowić rzeczywistą obsesję seksualną, która stała się trzonem dzisiejszej narracji partii PiS, należy się cofnąć do późnych lat 90. ubiegłego wieku. Prawa kobiet i prawa seksualne już wtedy były kluczowym polem bitwy politycznej: uważane za wyznacznik nowoczesności i europejskości przez tych, którzy chcieli dołączyć do Unii Europejskiej, i jednocześnie atakowane przez siły nacjonalistyczne jako „narzucone” przez moralnie zbankrutowaną Unię oraz zagrażające „najbardziej fundamentalnym aspektem” świeżo zdobytej suwerenności państw postkomunistycznych (Graff 2008, O’Dwyer 2010).

Związki pomiędzy polityką genderową i seksualnością oraz odradzającymi się nacjonalizmami w regionie były intensywnie badane przez licznych naukowców (między innymi Gala i Kligmana 2000, Kulpe i Mizielińską 2011). Niemniej, co jest istotne dla niniejszych rozważań, to nie kluczowa rola polityki genderowej i polityki wobec płci w (ponownym) zapewnianiu narodowej suwerenności państw postkomunistycznych: jest to także sposób, w który polityka wobec płci od samego początku silnie naznaczała relacje tych państw z instytucjonalną Europą.

Związek pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością zawsze był istotny w określaniu europejskiej tożsamości: czym była Europa, gdzie się zaczynała i kończyła. Domniemane czasowe podziały od dawna służyły jako zastępniki rozróżnień przestrzennych i geopolitycznych. Od końca XVIII wieku podział Europy na Wschód i Zachód zakładał nie tylko konkretną geografie, ale też szczególnie podział czasowy. Jak twierdzi Maria Todorova w książce *Bałkany wyobrażone* (1997), Wschód był utożsamiany z przemysłowym zacofaniem, brakiem rozwiniętych stosunków społecznych i instytucji typowych dla rozwiniętego, kapitalistycznego Zachodu, irracjonalnymi

i przesądnymi kulturami nienaznaczonymi zachodnim oświeceniem. To jej zdaniem wprowadziło nowy wektor w relacjach pomiędzy Wschodem i Zachodem: czas, gdzie ruch od przeszłości do przyszłości nie był po prostu ruchem, ale ewolucją od tego, co proste, do tego, co złożone, od zacofania do rozwoju, od prymitywizmu do kultury.

Choć tak otwarcie kolonialne metafory (w większości) zniknęły, zwyczaj definiowania Europy i Europejczyków w konkretnym czasoprzestrzennym kontekście wydaje się znowu przebijać podczas zmian geopolitycznych. Zmiany zachodzące na początku lat 90. minionego wieku były w istocie wpisane w szczególne rozumienie państw Europy Wschodniej i Środkowej jako w pewien sposób „opóźnionych”, „jeszcze nie europejskich” i w istocie jako takich, które muszą się „nauczyć” europejskich zwyczajów i zachowań: społecznych, politycznych, ekonomicznych, a także seksualnych. W wyobrażonych geografiach stanowiących ramy „powrotu do Europy” państw postkomunistycznych katalog braków zawierał nie tylko niedociągnięcia polityczne i gospodarcze, ale też zacofanie seksualne i cywilizacyjne, ich homofobiczne i tradycjonalistyczne podejście do płci, będące wyznacznikami zakorzenionych różnic pomiędzy Wschodem i tolerancją seksualną Europy Zachodniej. A zatem idee seksualnego zacofania służyły do umieszczenia społeczeństw Europy Wschodniej i Środkowej poza sercem europejskiej cywilizacji, jak i w czasie jeszcze nienowoczesnym. W ten sposób normy seksualne i genderowe odegrały kluczową rolę w zabezpieczeniu wewnętrznych biopolitycznych granic „nowoczesnej europejskości”, jak argumentują Renkin i Kościańska (2016:161), odnosząc się do bezpośredniego geopolitycznego wymiaru procesu rozszerzania Unii Europejskiej na początku lat dwutysięcznych. Polska stała się polem najbardziej zaciętej walki w tej bio-/geopolitycznej wojnie, zwłaszcza w okresie rządów PiS od 2005 do 2007 roku, czyli w okresie, który zapewnił Polsce opinię najbardziej homofobicznego i seksualnie zacofanego kraju w Europie. Jak twierdzi Graff (2010:584), podczas negocjacji akcesyjnych w 2004 roku, kiedy Polska wstępowała do Unii Europejskiej, kwestia seksualności stała się wyznacznikiem granic, punktem odniesienia dla politycznego samookreślenia i dumy narodowej. Podczas starań o wejście do Unii Europejskiej w debacie politycznej w Polsce często pojawiała się kwestia płci: był to nostalgiczny, pełen niepokoju (...) dyskurs, który łączył kulturę narodową z tradycyjnymi

rolami płciowymi, zaś europeizacja łączona była z kryzysem męskości, a także z rozwiązłością seksualną i perwersją” (Graff 2008). Prawo do zachowania naszej kultury (włączając w to kulturę pewnych podejść seksualnych) stało się okrzykiem wojennym PiS i innych grup nacjonalistycznych i katolickich, zwłaszcza po przegłosowaniu przez Parlament Europejski trzech oddzielnych rezolucji, w 2006 i 2007 roku, surowo upominających nowe państwa członkowskie (w najbardziej widoczny sposób Polskę) za nieprzestrzeganie przez nie „wszystkich praw człowieka”, a zwłaszcza za brak „stanowczego potępienia homofobii” (Graff 2010:588–9). Prawo do zachowania pewnych podejść do seksualności stało się kwestią zapewnienia Polsce suwerenności, odmową do bycia „edukowanymi” przez Parlament Europejski. Jak napisała Konferencja Episkopatu Polski w oficjalnym komunikacie: „nie można zaakceptować sytuacji, w której drogą biurokratyczną będzie się narzucać przekonania moralne” (KAI 2006).

Geopolityczne ujęcie w ramy tej kwestii, traktowanej nie jak sprawa indywidualnych praw człowieka, ale suwerenności narodowej i – bardziej szczegółowo – suwerennych praw państwa polskiego w ramach Unii Europejskiej, okazało się wysoce nieskuteczne w kategoriach politycznych. Nie tylko pozwoliło na stworzenie sojuszu pomiędzy nacjonalizmem i fundamentalizmem religijnym, ale też pozwoliło na mobilizację szerokich rzesz różnych wyborców, odwołując się do lęków mających niewiele wspólnego z kwestiami seksualności czy płci jako takimi. Jednak Grzebalska i Peto (2018:165) uważają, że wyrażanie sprzeciwu wobec liberalnych sił europejskich w terminach antygenderowych nie byłoby tak skuteczne, gdyby nie było zakorzenione w bardzo rzeczywistych nierównościach i sprzecznościach stworzonych przez zglobalizowany, neoliberalny model. Bo kiedy model Unii Europejskiej przedstawia równość płci jako ideał i jednocześnie remontowuje państwo opiekuńcze, wykorzystując retorykę oszczędności do legitymizacji tych poczynań, osłabia solidarność społeczną i odrzuca wszelkie reformy strukturalne potrzebne do osiągnięcia rzeczywistej równości (2018:165). Kwestie płci w ujęciu instytucji Unii Europejskiej zbyt często sprowadzają się do napędzanej przez rynek wizji równości, która sprawia, że większość kobiet zostaje z tyłu: by zacytować Nancy Fraser (2017), dyskurs o różnorodności i wzmocnieniu, które zrównuje emancypację z powstaniem małej

elity „utalentowanych” kobiet, mniejszości i gejów w korporacyjnej hierarchii, w której „zwycięzca bierze wszystko”.

Neoliberalna logika napędzająca znaczną część, jeśli nie większość, polityki Unii Europejskiej w nowych państwach członkowskich tworzy idealne środowisko dla reakcji sił konserwatywnych i nacjonalistycznych, zdolnych przedstawiać się jako grupy walczące o „godność i prawa zwykłych kobiet” – kulturowe, polityczne i ekonomiczne. Wezwania do przeciwstawiania się „ideologii gender” ze strony zarówno przywódców religijnych, jak i polityków PiS wyrażane były od początku tego wieku, z dziś dobrze nam znanej populistycznej perspektywy „prawdziwego narodu”, będącego w opozycji do „zepsutych elit”, ale także z perspektywy antykolonialnej, gdzie Unię Europejską i jej instytucje przedstawia się jako potężnych „innych”, gotowych narzucić nową totalitarną ideologię, ideologię gorszą niż komunizm i nazizm razem wzięte, jak ujął to biskup Tadeusz Pieronek, grmiąc, w 2013 roku (Sierakowski 2014). Genderyzm może zatem zostać przedstawiony jako nowy projekt inżynierii społecznej na wielką skalę promowany przez inny projekt totalitarny: neoliberalną UE.

## Znikający naród

Istnieje inny zestaw transformacji, który umożliwił sukces teorii o genderyzmie jako symbolicznym spoiwie polityki liberalnej w Polsce i innych krajach regionu. To kwestia demografii lub bardziej precyzyjnie – tego, jak demografia jest wyobrażana geopolitycznie i jakie nadaje się jej znaczenie. Jak zauważył żartem „The Economist” w artykule wstępnym o „nowym pronatalizmie” w środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej Europie, „statystyki produkcji dzieci stały się nowymi statystykami produkcji traktorów” (2020).

Rola demografii zawsze była istotna w wyobraźni politycznej państw autorytarnych, co widać w polityce pronatalistycznej reżimów totalitarnych, takich jak w nazistowskich Niemczech czy w Związku Radzieckim, ale także w faszystowskich Włoszech czy Hiszpanii pod rządami generała Franco. W polityce demograficznej ostatnich czasów już nie tylko rodzimy przyrost naturalny jest obsesją przywódców, ale

też domniemane zagrożenie, jakie stanowią migranci dla biologicznej siły i integralności narodu. W ciągu ostatnich 15 lat tego typu idee nie tylko stały się prerogatywą skrajnie prawicowego marginesu, ale też weszły do dyskursu politycznego w całej Europie (Białasiewicz 2016).

Podczas gdy w krajach takich jak Francja i Włochy dyskurs skrajnej prawicy (a teraz już także centrum) koncentruje się wokół zagrożenia ze strony bardzo płodnej populacji imigrantów, która ma zatopić i wyprzeć rdzennych mieszkańców, na wyludniającym się wschodzie i południowym wschodzie Europy strach związany ze znikaniem narodu skupia się bardziej na kurczącej się populacji niż na masowym napływie imigrantów. Te obawy są istotne i należy je traktować poważnie, by zrozumieć, dlaczego antygenderowa narracja nieliberalnych reżimów jest aktualna, jak Ivan Krastev przypomina nam w swojej książce *After Europe* (2017).

Przed wyborami europejskimi w maju 2019 roku Europejska Rada Spraw Zagranicznych zamówiła badanie opinii (przeprowadzone przez YouGov) pod wiele mówiącym tytułem *Czego naprawdę chcą Europejczycy* (ECFR 2019). Jedną z nieoczekiwanych rzeczy, jakie ujawniło badanie, był stosunek Europejczyków do migracji, a w szczególności to, co respondenci rozumieli jako „zaniepokojenie związane z migracją”. Podczas gdy w przeważającej części Europy Północnej i Zachodniej migracja była prawie jednolicie rozumiana jako napływ ludzi z zewnątrz, na południu Europy, na wschodzie i południowym wschodzie respondenci byli dużo bardziej zaniepokojeni wyjazdami własnych obywateli. Zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech prawie połowa respondentów mówiła, że poparłaby prawo zakazujące obywatelom opuszczania kraju na długi czas.

Zatem obawa przed znikaniem narodu (lub jak w przypadku wspomnianego wyżej badania – znikaniem najbardziej produktywnych segmentów jego populacji) jest bardzo realna. Węgry – być może najlepszy/najgorszy przykład paniki demograficznej wprowadzonej do polityki państwa – straciły prawie milion obywateli wskutek emigracji od chwili wstąpienia do Unii Europejskiej w 2004 roku (przy populacji liczącej niecałe 10 milionów). Rząd Orbána próbował temu zaradzić za pomocą pronatalistycznej polityki (wraz z zachęcaniem

osób o pochodzeniu węgierskim mieszkających za granicą do przyjmowania węgierskich paszportów), ale z niewielkim sukcesem. Polska straciła ponad dwa miliony obywateli od czasu wstąpienia do Unii Europejskiej i PiS, podobnie jak rząd Węgier, uczynił z „ratowania” polskiej demografii kluczowy element swojej platformy wyborczej, ale też bez większych sukcesów. Wprowadzony przez rząd PiS w 2016 roku program 500+ poniósł całkowitą klęskę, jeśli chodzi o wzrost urodzin: w 2019 roku Polska zanotowała rekordową różnicę pomiędzy liczbą żywych urodzin i liczbą zgonów (ponad 30 tysięcy, największa różnica od czasu II wojny światowej).

Takie fakty demograficzne nie powstrzymały jednak ani węgierskiego Fideszu, ani PiS w Polsce przed kontynuowaniem pronatalistycznej polityki i w istocie przed szerszym familiaryzmem, który traktowany jest jako element składowy projektu budowania nieliberalnego narodu. Taki familiaryzm czerpie bezpośrednio z demograficznej wyobraźni reżimów totalitarnych, widząc tradycyjną, heteroseksualną rodzinę jako fundament narodu, w oczywisty sposób podporządkowując indywidualne prawa reprodukcyjne potrzebie reprodukcji narodu. Zagrożenie ideologią gender jest zatem nie tylko zagrożeniem polityczno-ekonomicznym dla suwerenności narodu i narodowych norm kulturowych, co opisano powyżej, ale też jest zagrożeniem, które powoduje fizyczne znikanie państwa.

Warto zauważyć, że choć program 500+ nie podniósł współczynnika urodzin (i z całą pewnością nie przyczynił się do równości płci), to jednak można uznać, że posłużył interesom kobiet związanym z wychowaniem dzieci i zajmowaniem się domem, jak zauważają Grzebalska i Zacharenko (2018). To, czego dokonują demograficzne interwencje PiS, nie staje się tematem dyskursu dotyczącego praw społecznych i ekonomicznych kobiet, ale w istocie buduje coś, co naukowcy nazywali „równoległym społeczeństwem obywatelskim”, które wspiera rzeczywiste potrzeby kobiet. Tutaj znowu łatwo wyśledzić geopolityczne rozróżnienie pomiędzy takimi „krajowymi” inicjatywami, zmierzającymi do zaspokojenia „rzeczywistych potrzeb zwykłych ludzi”, a organizacjami i instytucjami Unii Europejskiej (lub innymi zagranicznymi), których celem jest szerzenie „ideologii gender”, nie tylko obcej, ale w dodatku antynarodowej.

## Odpieranie retoryki antygender?

Jak można skutecznie zwalczać takie pojęcia „narodowego (braku) bezpieczeństwa”? I jaką rolę może tu odegrać Unia Europejska? Wobec dzisiejszej geopolityzacji, jak na początku tego wieku, Unia Europejska jest łatwym czarnym charakterem w wyobraźni PiS. W tej geopolitycznej wyobraźni Europa nie tylko wyciąga z kraju miliony produktywnych młodych Polaków, ale w dodatku za pomocą polityki próbuje szerzyć ideologię gender, która zagraża tradycyjnej rodzinie z dziećmi, a tym samym fizycznie osłabia naród od środka.

Działania instytucji Unii Europejskiej mające na celu walkę z antygenderyzmem i homofobią przynoszą skutek odwrotny do zamierzonego. Jak pisze Agnieszka Graff, szeroko omawiane rezolucje Parlamentu Europejskiego z lat 2006 i 2007 potępiające homofobię w Polsce spowodowały wzrost publicznie wyrażanej homofobii oraz nastroje antyeuropejskie (pomimo ich dobrych intencji, jak zauważa Graff). Język rezolucji niepokojąco świadczył o przekonaniu o własnych racjach, był przepełniony patosem i kiepsko zamaskowanym poczuciem moralnej wyższości Unii Europejskiej nad nowymi państwami członkowskimi, które nie spełniają europejskich standardów (Graff 2010:589, Graff 2008). Wynik? Prawo do bycia „homofobem” stało się kwestią polskiej suwerenności, termin podawano zawsze w cudzysłowie, a dumni „patrioci” uznali go za element swojej tożsamości (Graff 2010:589).

W jaki zatem sposób Unia Europejska mogłaby dziś uniknąć takiego ujęcia i geopolityzacji kwestii płci i seksualności? 10 sierpnia 2020 roku międzypartyjny zespół Parlamentu Europejskiego zajmujący się prawami osób LGBT+ wysłał zawierający mocne sformułowania list do Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji Europejskiej, potępiający zatrzymanie aktywistów broniących praw LGBT+ w Warszawie. W odróżnieniu od poprzednich przekazów Unii Europejskiej ten szeroko rozpowszechniany list nie tylko potępił brutalne i nieusprawiedliwione działania policji, ale też wskazał bezpośrednio na to, jak „rząd Prawa i Sprawiedliwości przyczynił się do wzrostu homofobii w Polsce, tolerując, a nawet pochwalając takie zachowania, a prezydent Duda nazwał osoby LGBT+ ideologią”. Co więcej, sygnatariusze listu (w tym europoseł Robert Biedroń) zaproponowali szereg konkretnych środków.

Pisząc o niedawnej decyzji Komisji w sprawie zablokowania funduszy dla tych polskich miast, które ogłosiły się strefami wolnymi od LGBT+, europosłowie wezwali przewodniczącą von der Leyen do zajęcia zdecydowanego stanowiska przeciwko szerzeniu narracji anty-LGBT+ przez przedstawicieli polskiego rządu poprzez działania, które są nie tylko symboliczne, ale i finansowe. Propozycja, by połączyć wieloletnie ramy finansowe z praworządnością, pozwala Komisji pójść dalej, niż tylko potępić pogwałcenie podstawowych praw człowieka werbalnie (co robiła do tej pory). Nie jest to bowiem kwestia potwierdzenia jakiejś formy „moralnej wyższości” czy „udzielania lekcji”, lecz poszanowania podstawowych praw człowieka zawartych w traktatach Unii Europejskiej, które Polska podpisała.

W tym także sensie list ten oznacza odejście od metod potępienia homofobii w Polsce w przeszłości, co pozwala uniknąć podziałów moralnych i geograficznych. Zamiast odwoływać się do zewnętrznej legislacji Unii Europejskiej lub rzekomych „wartości unijnych”, przywołuje słowa samego prezydenta Andrzeja Dudy o tym, że nasze traktaty gwarantują każdej osobie w Europie wolność bycia, kim chce, mieszkania, gdzie chce, kochania, kogo chce, i sięgania tak daleko, jak chce. Zacytowanie słów prezydenta pozwoliło sygnatariuszom posłużyć się ważnym semantycznym – a przez to także geopolitycznym – przesunięciem. List przypominał zarówno Komisji, jak i polskim władzom, że traktaty te są w istocie „nasze”, a rolą polskiego rządu (a nie zagranicznych obserwatorów) jest zadbanie o to, by były przestrzegane. Teraz także pod groźbą rzeczywistych, a nie tylko moralnych sankcji.

Jednak jakkolwiek bardzo autorzy listu staraliby się uniknąć geopolityzacji wydarzeń, zostały one ujęte precyzyjnie w te ramy i terminy przez polski rząd. Zaledwie kilka dni po tym, jak Komisja potwierdziła, że obetnie fundusze miastom, które ogłosiły się strefami wolnymi od LGBT+, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro ogłosił, że państwo polskie nie tylko zrekompensuje miastom straty, ale też zaoferuje dodatkowe fundusze. Ziobro nazwał działania Komisji „ideologiczną zemstą” i powiedział, że państwo polskie w uprawnionej reakcji potępiającej działania Komisji Europejskiej stanie w obronie władz lokalnych i obywateli (Wanat 2020). Opisując decyzję jako „nieuprawnione



prześladowanie”, Ziobro bardzo zręcznie nadał wydarzeniom nowe ramy: nie chodziło już o prawa społeczności LGBT+ w Polsce (ani o prawo instytucji europejskich, by się o nie upominać), lecz (znowu) o moralno-geopolityczną walkę pomiędzy Polską a Europą.

## Bibliografia

- Białasiewicz, L. (2006). „*The Death of the West*”: Samuel Huntington, Oriana Fallaci and a new „moral” geopolitics of births and bodies. *Geopolitics*, 11, 701–24.
- Carter, S., Woodyer, T. (2020). *Introduction: Domesticating Geopolitics*. *Geopolitics*, DOI: 10.1080/14650045.2020.1762575.
- Economist (2020). *Europe has good and bad reasons for wanting more babies*. 23.01.202. [www.economist.com/europe/2020/01/23/europe-has-good-and-bad-reasons-for-wanting-more-babies](http://www.economist.com/europe/2020/01/23/europe-has-good-and-bad-reasons-for-wanting-more-babies) (dostęp: 2.09.2020).
- ECFR (2019). *What Europeans really want: five myths debunked*. European Council on Foreign Relations, April. [www.ecfr.eu/specials/what\\_europeans\\_really\\_want\\_five\\_myths\\_debunked](http://www.ecfr.eu/specials/what_europeans_really_want_five_myths_debunked) (dostęp: 2.09.2020).
- Fraser, N. (2017). *The end of progressive neoliberalism*. *Dissent*, January. [www.dissentmagazine.org/online\\_articles/progressive-neoliberalism-reactionary-populism-nancy-fraser](http://www.dissentmagazine.org/online_articles/progressive-neoliberalism-reactionary-populism-nancy-fraser) (dostęp: 2.09.2020).
- Gal, S., Kligman, G. (2000). *The Politics of Gender after Socialism*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Graff, A. (2008). *The Land of Real Men and Real Women: Gender and EU Accession in Three Polish Weeklies*. W: Elliott, C. M. (red.). *Global Empowerment of Women: Responses to Globalization and Politicized Religions*. New York: Routledge, 191–212.
- Graff, A. (2010) *Looking at Pictures of Gay Men: Political Uses of Homophobia in Contemporary Poland*. *Public Culture*, 22(3), 583–603.

- Graff, A., Korolczuk, E. (2017). *Worse than Communism and Nazism put together: War on Gender in Poland*. W: Kuhar, R., Paternotte, D. (red.). *Anti-Gender Campaigns in Europe: Mobilizing Against Equality*. New York: Rowman & Littlefield, 175–94.
- Grzebalska, W., Peto, A. (2018). *The gendered modus operandi of the illiberal transformation in Hungary and Poland*. *Women's Studies International Forum*, 68, 164–72.
- Grzebalska, W., Zacharenko, E. (2018). *Country Case Study, Poland*. W: Gutsche, E. (red.). *Triumph of the Women? The Female Face of the Far and Populist Right in Europe*. Berlin: Friedrich-Ebert-Stiftung, 80–91.
- KAI (2006). *Biskupi skrytykowali rezolucję europarlamentu nt. homofobii [Bishops have criticized a European Parliament resolution on homophobia]*. 31 stycznia.
- Kovats, E., Poim, M. (2015). *Gender as symbolic glue. The position and role of conservative and far-right parties in the anti-gender mobilizations in Europe*. Budapest: Foundation for European Progressive Studies-Friedrich-Ebert-Stiftung.
- Krastev, I. (2017). *After Europe*. Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press.
- Kulpa, R. (2013). *Western leveraged pedagogy of Central and Eastern Europe: Discourses of homophobia, tolerance and nationhood*. *Gender, Place and Culture: A Journal of Feminist Geography*, 21(4), 431–48.
- Kulpa, R., Mizielińska, J. (2011). *De-centering Western Sexualities: Central and Eastern European Perspectives*. Aldershot: Ashgate.
- O'Dwyer, C. (2010). *From Conditionality to Persuasion? Europeanization and the Rights of Sexual Minorities in Post-Accession Poland*. *Journal of European Integration*, 32, 229–47.

- Renkin, H., Kościańska, A. (2016). *The science of sex in a space of uncertainty: Naturalizing and modernizing Europe's East, past and present*. *Sexualities*, 19(1/2), 159–67.
- Sierakowski, S. (2014). *The Polish Church's Gender Problem*. *New York Times*, 27.01.2014. [www.nytimes.com/2014/01/27/opinion/sierakowski-the-polish-churchs-gender-problem.html](http://www.nytimes.com/2014/01/27/opinion/sierakowski-the-polish-churchs-gender-problem.html) (dostęp: 2.09.2020).
- Todorova, M. (1997). *Imagining the Balkans*. Oxford: Oxford University Press.
- Wanat, Z. (2020). *Poland offers support for anti-LGBTQ towns refused EU funding*. *Politico*, 18.08.2020. [www.politico.eu/article/poland-offers-support-for-anti-lgbtq-towns-refused-eu-funding/](http://www.politico.eu/article/poland-offers-support-for-anti-lgbtq-towns-refused-eu-funding/) (dostęp: 2.09.2020).

# Nierówności w Polsce na przestrzeni wieków

**Paweł Bukowski**  
Ekonomista, Londyn

**Filip Novokmet**  
Ekonomista, Bonn



## Paweł Bukowski

Doktor ekonomii i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Jest również ekspertem w The European Expert Network on Economics of Education przy Komisji Europejskiej.

Laureat dwóch międzynarodowych grantów badawczych oraz stypendium „Review of Economic Studies”. Publikuje w międzynarodowych czasopiśmie naukowych. Członek i założyciel grupy eksperckiej „Dobrobyt na Pokolenia”.



## Filip Novokmet

Jest post-doctoral researcherem w Instytucie Makroekonomii i Ekonometrii Uniwersytetu w Bonn. Doktoryzował się na Paryskiej Szkole Ekonomicznej. Jego zainteresowania badawcze to ekonomia nierówności, ekonomia polityczna i historia gospodarcza.

Niniejszy tekst streszcza artykuł *Pomiędzy komunizmem i kapitalizmem: długookresowe nierówności w Polsce, 1892–2015* autorstwa Pawła Bukowskiego i Filipa Novokmeta, opublikowany jako manuskrypt nr 1628 w Centre for Economic Performance w LSE ([www.cep.lse.ac.uk/pubs/download/dp1628.pdf](http://www.cep.lse.ac.uk/pubs/download/dp1628.pdf)).

Jak ewoluowały nierówności w Polsce pomiędzy okresami komunizmu i kapitalizmu, by osiągnąć dziś jeden z najwyższych poziomów w Europie? Niniejsza praca obejmuje ponad stulecie danych dotyczących nierówności w Polsce w latach 1892–2015 i przedstawia analizę ich kluczowych przyczyn. Wyniki badań pokazują centralną rolę polityki i władz w kształtowaniu wieloletnich nierówności.

Gwałtownie rosnące nierówności na nowo rozbudziły debaty dotyczące sił kształtujących rozwarstwienie dochodów, od klasycznych ekonomistów po bardzo wpływową współczesną pracę Thomasa Piketty'ego. Nasze rozumienie nierówności zależy od dostępnych dowodów empirycznych, a kiedy zyskujemy nowe dowody sięgające w przeszłość, stare paradygmaty upadają i powstają nowe. A jednak ewolucja nierówności i jej determinanty wciąż nie są dobrze rozumiane.

Co zaskakujące, Polska, jeden z największych krajów Unii Europejskiej, w zasadzie nie pojawia się w tej debacie. Wydarzenia historyczne, takie jak formowanie się państwa, wojny, socjalizm, przejście do kapitalizmu i wejście do Unii Europejskiej, sprawiają, że Polska jest szczególnie frapującym przypadkiem do badania przyczyn nierówności dochodowych. Głęboka transformacja od komunizmu

do gospodarki rynkowej nastąpiła w czasie krótszym niż zmiana pokoleniowa, a towarzyszący jej wzrost gospodarczy był najszybszy w Europie (Piątkowski 2018). Podczas gdy rzeczywisty przychód na głowę mieszkańca wzrósł od roku 1990 ponad dwukrotnie, niewiele wiadomo, jakie dokładnie grupy na tym skorzystały. Rosnące poparcie dla polityki redystrybucji jako ważnego czynnika zwycięstwa partii populistycznych w ostatnich wyborach (Lindner i in. 2019) może wskazywać, że ów wzrost nie był równo podzielony. Jak ewoluują nierówności w tak szybko zmieniających się społeczeństwach i jaka jest rola polityki oraz instytucji? Jaki był wpływ globalizacji, która nasiliła się w ostatnich dziesięcioleciach? Prawda jest taka, że wciąż niewiele wiemy o dystrybucyjnych efektach tych procesów.

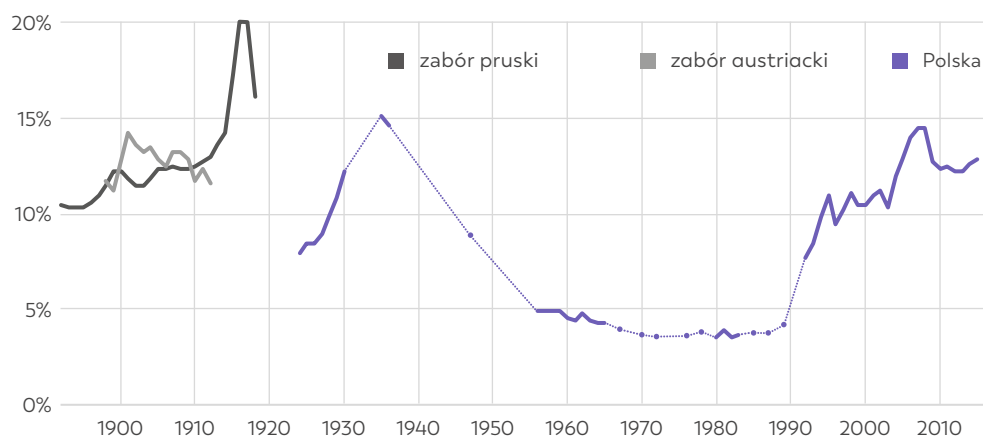
Nasza praca jest pierwszą próbą spojrzenia na długookresową ewolucję nierówności w Polsce. Łącząc dane podatkowe, ankietowe i rachunki narodowe, przedstawiamy spójne oszacowania rozkładu dochodu narodowego. Najpierw liczymy, jaki udział w całkowitym dochodzie w Polsce miał procent najlepiej zarabiających – od końca XIX wieku do dziś. Następnie tworzymy miary całkowitego rozkładu dochodu w Polsce w latach 1983–2015, wykorzystując do tego dane dotyczące podatników o wysokich przychodach, którymi korygujemy dane ankietowe. W ten sposób dostarczamy pierwszy kompleksowy i zharmonizowany szereg czasowy, który oferuje możliwość porównania poziomu i ewolucji nierówności zarówno pomiędzy okresami w Polsce, jak i z innymi krajami.

### **Udział procentu najbogatszych w Polsce w latach 1892–1989**

Rysunek 1 ilustruje nasze szacunki dotyczące długoletnich nierówności dochodów w Polsce. Ewolucję udziału procentu najlepiej zarabiających w całkowitym dochodzie od 1892 roku do dziś najlepiej oddaje wykres w kształcie litery U. Początkowo, w okresie rozbiórów (1772–1918), udział najlepiej zarabiających miał inną dynamikę w zaborach pruskim i austriackim (danymi z zaboru rosyjskiego nie dysponujemy). Stały wzrost pierwszego kontrastuje ze stagnacją drugiego. Jesteśmy przekonani, że wyjaśnienie wzrostu w zaborze pruskim należy poszukiwać w rozwoju komercyjnego i kapitałochłonnego



Rys. 1 Udział 1% najbogatszych w całkowitym dochodzie w Polsce w latach 1892–2015



**Źródło** Obliczenia autorów na podstawie danych podatkowych. Rozkład dochodu fiskalnego zdefiniowany jest dla jednostek. Uwaga: zabór pruski to Prowincja Poznańska i Prusy Zachodnie; Galicja to zabór austriacki.

rolnictwa (Dumke 1991) i związanych z nim branż. Natomiast w zaborze austriackim naszym zdaniem najwyższe zarobki były zjawiskiem głównie miejskim. Większe dochody z zatrudnienia mogą wskazywać na to, że pracownicy w miastach, zatrudnieni w bankach czy administracji cesarskiej, zarabiali o wiele lepiej niż mieszkańcy wsi, których ogromna większość żyła na granicy egzystencji. Podobnie do grupy osób o relatywnie najwyższych przychodach prawdopodobnie należeli też Żydzi, prowadzący w miastach działalność gospodarczą, handlową, wytwórczą i usługową w różnym zakresie (Cagg 1989).

I wojna światowa doprowadziła w zaborze pruskim do ogromnego wzrostu udziału procentu najlepiej zarabiających. Sytuacja ekonomiczna faworyzowała kapitalistów, zwłaszcza wobec wojennego zapotrzebowania na broń i żywność. Na przykład brak surowców najistotniejszych z punktu widzenia gospodarki wojennej przyniósł ogromne zyski śląskiemu górnictwu i „baronom węglowym”, znajdującym się na szczycie piramidy dystrybucji przychodów. Brak żywności zaś doprowadził do wzrostu cen, przynosząc z kolei niezwykle zyski producentom rolniczym, których najwięcej było w zaborze pruskim (Ritschl 2005).

Niemniej koniec I wojny światowej i natychmiastowy rozwój powojenny doprowadziły do znacznej redukcji udziału procentu najbogatszych przez takie wstrząsy dla dochodów z kapitału, jak zniszczenia wojenne, wojna polsko-radziecka w latach 1919–1920, hiperinflacja na początku lat 20. i wprowadzenie polityki ograniczającej bogacenie się, w tym wysokich podatków progresywnych od dochodów i od majątku. Mimo to w ciągu kilku kolejnych lat nastąpił stały wzrost dochodów procentu najbogatszych i w 1930 roku ich udział osiągnął niemal 11% całkowitego dochodu. Podczas gdy wzrost gospodarczy spowodował poprawę warunków życia wszystkich grup dochodowych, bogaci skorzystali proporcjonalnie bardziej (Wiśniewski 1934, Landau i Tomaszewski 1985). Wielki Kryzys doprowadził do dalszego wzrostu nierówności, bo grupy o najwyższych przychodach zostały mniej dotknięte niż większość ludności, składającej się z drobnych rolników. Proporcjonalnie mniejszy spadek dochodów najbogatszych grup podczas kryzysu był w większości spowodowany gwałtowną kartelizacją i intensywną koncentracją przemysłu. W 1935 roku udział najbogatszych w całkowitym dochodzie ustalił się na poziomie 15%, co jest najwyższym poziomem w historii Polski w czasach pokoju.

Tuż po II wojnie światowej, w latach 1946–1947, procent najbogatszych zarabiał tylko 9% całkowitego dochodu – to znaczący spadek z poziomu w roku 1936. By zrozumieć ten spadek nierówności, należy przyrzeć się temu, jak kształtował się dochód w pozostałych częściach społeczeństwa. W latach powojennych nastąpiła względna poprawa warunków życia populacji wiejskiej w porównaniu z katastrofalnym doświadczeniem Wielkiego Kryzysu. Pojawiła się ona przede wszystkim dzięki rosnącym cenom produktów rolniczych, intensywnej redystrybucji ziemi, umarzaniu długów i nowej legislacji socjalnej oraz lepszej dostępności edukacji na wsi (Landau i Tomaszewski 1985). Nasze dane z pierwszych lat powojennych nie wskazują jednakże na istotną zmianę w dochodach najbogatszych.

Bezdiskusyjne jest jednak to, że ten spadek nastąpił, kiedy komunizm umocnił swą władzę w kraju, co doprowadziło do niemal całkowitego przejścia dochodu z kapitału przez państwo. W dodatku polityka władz spowodowała silną kompresję płac, której ustalanie zostało

scentralizowane, a rola motywacyjna ograniczona. Struktura płac w różnych zawodach i na różnych stanowiskach była wykorzystywana jako narzędzie polityczne, na przykład by z jednej strony zachęcić ludzi do stymulowania produktywności, a z drugiej – by uspokajać niezadowolenie społeczne (Flakierski 1986, Atkinson i Micklewright 1992). W konsekwencji podczas czterech dekad komunizmu udział procentu najbogatszych w całkowitym dochodzie wykazywał zauważalną stabilność na tych – do pewnego stopnia sztucznych – niższych poziomach. Nierówności nieco się zmniejszyły, z 4,9% w 1956 roku do 3,4% w 1988 roku, a średni poziom w tym okresie stanowił mniej więcej połowę tego, co obserwujemy w latach 1946 i 1992.

Musimy rozważyć znaczenie nierówności wyrażonych pieniądzem (pieniężnych) podczas komunizmu. Biorąc pod uwagę dobrze znane elementy gospodarki socjalistycznej – jak braki towarów, kolejki, powszechne dopłaty do cen konsumenckich i ich kontrola, duże świadczenia rzeczowe lub różne świadczenia poza wynagrodzeniem otrzymywane przez elity komunistyczne (Bergson 1984, Atkinson i Micklewright 1992, roz. 6) – można zapytać, do jakiego stopnia nierówności pieniężne odzwierciedlały prawdziwe nierówności w poziomie życia.

Pomimo wspomnianych zastrzeżeń konsensus wśród badaczy jest taki, że dochody pieniężne były ciągle najważniejszym aspektem dobrobytu w gospodarkach socjalistycznych (szczególnie Bergson 1984, Atkinson i Micklewright 1992, Rutkowski 1996, Milanović 1998 etc.) i że dane o płacach można uznać za dobry wskaźnik warunków życia. Co więcej, niepieniężne wymiary jakości życia miały tendencję do balansowania się, gdy spojrzymy na typową osobę, a więc ogólna nierówność pozostawała w większości niezmienną. Milanović trafnie stwierdził, że bezpośrednio niepieniężne wsparcie dla biednych „ściąga” nierówności w dół, podczas gdy przywileje pozawynagrodzeniowe, korzystne dla bogatych, „ciągną” nierówności w górę (Milanović 1998:15). Jeśli chodzi o nierówności w Polsce okresu transformacji, Rutkowski dochodzi do wniosku, że „niepieniężny dochód wydaje się mieć drugorzędne znaczenie i nie zmienia głównych wyników” (Rutkowski 1996:91).

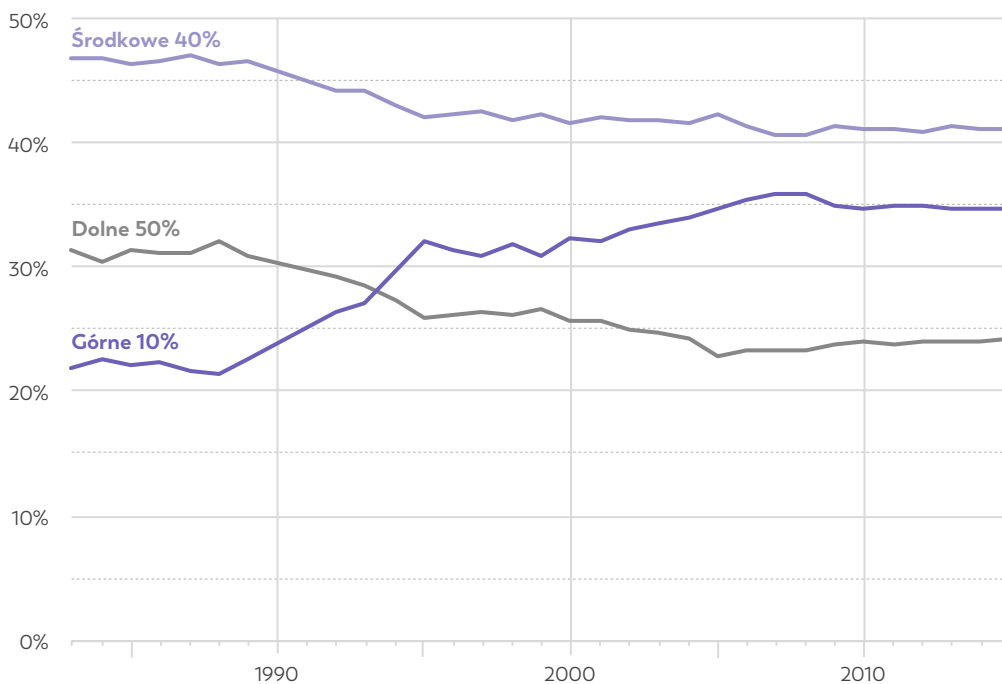
## Całkowity rozkład dochodów w Polsce w latach 1983–2015

Analizujemy transformację od komunizmu do gospodarki rynkowej, przedstawiając całkowitą dystrybucję dochodów na podstawie połączonych danych podatkowych i ankietowych. Rysunek 2 pokazuje, że po upadku komunizmu zanotowano znaczny i stały wzrost nierówności, napędzany gwałtownym wzrostem udziału grup najlepiej zarabiających w ogólnym dochodzie. W ciągu jednego pokolenia Polska przeszła drogę od jednego z najbardziej egalitarnych krajów w Europie do jednego z krajów o największych nierównościach. Największy wzrost nierówności przychodów nastąpił na początku lat 90., zwłaszcza w latach 1993–1995. Górne 10% najlepiej zarabiających, które w latach 80. zarabiała 22–23% całkowitego dochodu, zwiększyło swój udział w latach 1992–1993 do 25%, a w roku 1995 do 30%. Temu wzrostowi towarzyszył spadek udziału osób ze środka (zarabiający pomiędzy medianą i 90. percentylem) i dołu rozkładu dochodów (dolne 50%). Te grupy doświadczyły z grubsza proporcjonalnego spadku udziału w przychodach o około 5 punktów procentowych w latach 1989–1995. Następnie obserwujemy stały wzrost nierówności, zwłaszcza pomiędzy rokiem 2003 i 2008, który był wywołany także przez rosnący udział najwyższego decyla w całkowitym dochodzie.

Warto dodać, że ów wzrost został całkowicie niezauważony przez oficjalne miary nierówności publikowane przez GUS i oparte na samych badaniach ankietowych. Pomiędzy rokiem 1989 i 2015 górne 10% osób o najwyższych dochodach zwiększyło swój udział w całkowitych dochodach – od poziomu nieco powyżej 20% w latach 80. do 35% w 2015 roku, choć same badania ankietowe wskazywały tylko na około 26%. W tym samym okresie górny procent najlepiej zarabiających powiększył swój udział ponad trzykrotnie, od około 4% do 13%, mimo że same badania ankietowe wskazywały na 6%. Podobne wnioski można wyciągnąć z porównania wskaźnika Giniego. Ogółem wyniki te pokazują, jak ważne jest korygowanie danych z ankiet dotyczących wierzchołka rozkładu dochodów.

Dziś poziom nierówności w Polsce jest na podobnym poziomie jak w krajach europejskich o najwyższych nierównościach, jak Niemcy i Wielka Brytania, ale wciąż zdecydowanie poniżej na przykład Rosji

Rys. 2 Rozkład dochodów w Polsce w latach 1983–2015



**Źródło** Obliczenia autorów. Dystrybucja dochodu narodowego przed opodatkowaniem (przed podatkami i transferami, z wyjątkiem emerytur i świadczeń dla bezrobotnych). Dochód jest podzielony równo pomiędzy członków małżeństw.

czy USA. Jednakże koncentracja dochodów w Polsce jest wyższa niż w innych byłych krajach socjalistycznych należących do Unii Europejskiej dzięki relatywnie wyższej liczbie bogatych przedsiębiorców, prawdopodobnie korzystających z większego rynku wewnętrznego.

Spójrzmy teraz, które części społeczeństwa zyskały najbardziej na transformacji. Tabela 1 pokazuje, że podczas całego okresu od roku 1989 do 2015 średni rzeczywisty (czyli po uwzględnieniu inflacji) dochód narodowy na dorosłego mieszkańca wzrósł o 73%, czyli około 2,1% rocznie. Ogółem nastąpił zauważalny wzrost poziomu życia wszystkich Polaków od upadku komunizmu. Jednak ten wzrost nie został równo podzielony. Rzeczywiste dochody górnych 10% wzrosły o 190% (lub 4,2% rocznie), a górnego percentyla aż o 458% (lub 6,8% rocznie).

Tabela 1 Wzrost dochodu i nierówności w Polsce (1989–2015), Francji (1983–2014) i Rosji (1989–2016)

Grupa dochodowa dystrybucja dochodu narodowego przed opodatkowaniem na osobę dorosłą	Całkowity skumulowany wzrost rzeczywisty			Udział w całkowitym wzroście		
	Polska	Francja	Rosja	Polska	Francja	Rosja
<b>Cała populacja</b>	<b>73%</b>	<b>35%</b>	<b>41%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>
Dolne 50%	31%	31%	-20%	13%	21%	-15%
Środkowe 40%	47%	27%	15%	30%	37%	16%
Górne 10%	190%	49%	171%	57%	42%	99%
Górny 1%	458%	33%	429%	24%	21%	56%
Górna 0,1%	1019%	98%	1054%	9%	21%	34%
Górna 0,01%	2273%	133%	2134%	3%	8%	17%

**Źródło** Polska: obliczenia autorów. Dystrybucja dochodu narodowego przed opodatkowaniem (przed podatkami i transferami, z wyjątkiem emerytur i świadczeń dla bezrobotnych). Dochód jest podzielony równo pomiędzy członków małżeństw. Francja: zob. Garbinti i in. (2017) (Tab. 2b). Rosja: zob. Novokmet i in. (2018a) (Tab. 2).

Z drugiej strony wzrost dochodów dolnych 90% był o wiele skromniejszy: dolne 50% skorzystało z 31% wzrostu (1% rocznie), środkowe 40% doświadczyło 47% wzrostu (1,5% rocznie). Tym samym procent najbogatszych, czyli około 300 tysięcy osób, zebrał prawie dwukrotnie większą porcję całkowitego wzrostu dochodów niż dolna połowa społeczeństwa, czyli 15 milionów ludzi (24% do 13%). W przeciwieństwie do Francji, gdzie najwyższy procent zebrał taki sam udział we wzroście jak dolna połowa.

Skąd się wziął taki wzrost nierówności po powrocie do kapitalizmu na początku lat 90.? Uważamy, że był wywołany zarówno przez wzrost dochodów z pracy, jak i przez zyski kapitałowe. Kluczowa była liberalizacja rynku pracy i prywatyzacja, która przyczyniła się do wzrostu premii za wykształcenie (np. Rutkowski 2001, Keane i Prasad 2006, Letki i in. 2014). Z drugiej strony szersze i lepiej stargetowane transfery socjalne dla grup o niskich przychodach i wysoka płaca minimalna w Polsce często bywały postrzegane jako najważniejsze mechanizmy zapobiegające gwałtownemu wzrostowi nierówności podczas transformacji (Keane i Prasad 2002, Mitra i Yemtsov 2006). Jest to widoczne w mocniejszej relatywnej pozycji polskich dolnych 50%. Stoi to w kontraście z transformacją w Rosji (jak pokazuje tabela 1), gdzie

udział dolnych 50% uległ dramatycznemu spadkowi. Transfery socjalne w Rosji były małe i wciąż malały, a emerytury nie były indeksowane do inflacji, co prowadziło do znacznego pogorszenia poziomu życia najbiedniejszych, zwłaszcza kiedy na początku lat 90. uderzyła hiperinflacja. Porównanie rozwoju Polski i Rosji wskazuje, że łagodzenie wzrostu nierówności może być impulsem do wzrostu gospodarczego.

Natomiast gwałtowny wzrost nierówności po 2003 roku napędzany był przez wzrost dochodu z kapitału, który jest dominującym źródłem zarobku wśród najbogatszych. Uważamy, że ten wzrost powinno się łączyć z nową falą globalizacji i zmianą technologiczną faworyzującą kapitał, które przesunęły podział całkowitego dochodu z pracy do kapitału. Są trzy kanały, przez które globalizacja mogłaby spowodować rosnący udział kapitału w Polsce. Pierwszym jest zmiana technologiczna, która przysłała do Polski przez zagraniczne inwestycje bezpośrednie (FDI) po wejściu do Unii Europejskiej (Olszewski 2009). Atrakcyjność argumentu technologicznego leży w tym, że może on także uzasadniać rosnące płace dla wysoko wykwalifikowanych pracowników, których płace rosły nieproporcjonalnie w stosunku do wynagrodzenia innych pracowników (np. Krussel i in. 2000). Drugi kanał to napędzana handlem zmiana w udziale sektorów kapitałochłonnych w polskiej gospodarce. Tradycyjne branże pracochłonne, jak przemysł tekstylny, kurczą się wskutek rosnącej konkurencji międzynarodowej, zwłaszcza od czasu, kiedy Chiny przystąpiły do WTO w 2001 roku (Growiec 2012). I wreszcie, będąc częścią globalnych łańcuchów dostaw, zagraniczni inwestorzy czy polskie przedsiębiorstwa nie tworzą sieci kontrahentów w Polsce, co może zniszczyć związek pomiędzy produktywnością firm i krajowym popytem na pracę (Baldwin 2016). Dlatego firmy aktywnie uczestniczące w międzynarodowych sieciach ekonomicznych mniej podlegają presji na wzrost wynagrodzeń, nawet jeśli osiągają duże zyski. Rosnąca siła rynkowa zagranicznych firm na rynku pracy (tj. tworzenie się monopsonów) może także przyczyniać się do spadającej siły negocjacyjnej pracowników (Azar i in. 2017).

Dystrybucyjne efekty globalizacji i zmiany technologicznej mogą także wyjaśnić spadek udziału środkowych 40% w rozkładzie dochodów, który może zostać przypisany relatywnej pozycji polskiej klasy średniej. Udowodniono, że średnio wykwalifikowani pracownicy

w gospodarkach rozwiniętych najczęściej podlegają automatyzacji, co prowadzi do tak zwanej polaryzacji zawodów (Autor i in. 2006). Jednocześnie zatrudnienie w wytwórczości – tradycyjnym sektorze klasy średniej – maleje wskutek importu i konkurencji handlowej z krajami rozwijającymi się (Autor i in. 2016). Przypuszczamy, że relatywny spadek znaczenia tej klasy, będącej kręgosłupem demokracji, może być związany ze wzrostem populizmu w krajach zarówno Europy Środkowo-Wschodniej, jak i Europy Zachodniej.

## Wnioski

Wyjątkowa historia Polski ilustruje centralną rolę polityki i instytucji w długofalowym kształtowaniu nierówności. System komunistyczny wyeliminował przychód z prywatnego kapitału i skompresował zarobki, co doprowadziło do nagłego spadku i trwającej dziesięciolecia stagnacji udziału procentu najbogatszych w całkowitym dochodzie. Z tych samych powodów liberalizacja rynku pracy i prywatyzacja podczas transformacji błyskawicznie podniosły poziom nierówności do poziomu krajów z długą historią kapitalizmu. Do pewnego stopnia polskie doświadczenie może być postrzegane jako ekstremalna wersja rozwoju nierówności w krajach zachodnich.

Nasze badania wskazują, że przyszłość nierówności w Polsce jest prawdopodobnie związana z dominującą rolą dochodów z kapitału wśród najbogatszych. Co więcej, nie należy oczekiwać osłabienia tego trendu, bo procesy związane z globalizacją i zmianą technologiczną wydają się przyczyniać do rosnącej dominacji kapitału w gospodarce. Rosnące nierówności mogą mieć szkodliwe implikacje społeczne i polityczne, co jest wyraźnie widoczne w ostatnich populistycznych, antyglobalizacyjnych wyborach politycznych w Polsce i na świecie. Wiemy też, że duże nierówności negatywnie wpływają na wzrost gospodarczy poprzez zmniejszanie równości szans (a tym samym utratę talentów), erozję demokracji, wzrost przestępczości czy mniejsze inwestycje w kapitał ludzki. Kwestia redystrybucji korzyści wynikających ze wzrostu gospodarczego staje się więc kluczowa dla podtrzymywania wzrostu dobrobytu w Polsce.



## Bibliografia

- Atkinson, A. B., Micklewright, J. (1992). *Economic Transformation in Eastern Europe and the Distribution of Income*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Autor, D., Katz, L. F., Kearney, M. S. (2006). *The Polarization of the US Labor Market*. *American Economic Review*, 96(2), 189–94.
- Autor, D., Dorn, D., Hanson, G. (2016). *The China Shock: Learning from Labor-Market Adjustment to Large Changes in Trade*. *Annual Review of Economics*, 8, 205–40.
- Azar, J., Marinescu, I., Steinbaum, M. (2017). *Labor Market Concentration*. NBER Working Paper Series, no. w24147.
- Baldwin, R. E. (2016). *The Great Convergence: Information Technology and the New Globalization*. Cambridge: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Bergson, A. (1984). *Income Inequality under Soviet Socialism*. *Journal of Economic Literature*, 22, 1052–99.
- Dumke, R. (1991). *Income Inequality and Industrialization: The Kuznets Hypothesis Re-examined*. W: Brenner, Y., Kaelbe, H., Thomas, M. (red.). *Income Distribution in Historical Perspective*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Eddie, S. A. (2008). *Landownership in Eastern Germany before the Great War: A Quantitative Analysis*. Oxford: Oxford University Press.
- Flakierski, H. (1986). *Economic Reform & Income Distribution: A Case Study of Hungary and Poland*. Armonk, New York/London: M. E. Sharpe.
- Garbinti, B., Goupille-Lebret, J., Piketty, T. (2017). *Income Inequality in France: Evidence from Distributional National Accounts (DNA)*. WID.world Working Paper Series, no. 2017/4.

Growiec, J. (2012). *Determinants of the Labor Share: Evidence from a Panel of Firms*. *Eastern European Economics*, 50(5), 23–65.

Keane, M. P., Prasad, E. S. (2002). *Inequality, Transfers, and Growth: New Evidence from the Economic Transition in Poland*. *The Review of Economics and Statistics*, 84, 324–41.

Keane, M. P., Prasad, E. S. (2006). *Changes in the Structure of Earnings during the Polish Transition*. *Journal of Development Economics*, vol. 80(2), 389–427.

Landau, Z., Tomaszewski, J. (1985). *The Polish Economy in the Twentieth Century*. London: Croom Helm.

Letki N., Brzezinski, M., Jancewicz, B. (2014). *The Rise of Inequalities in Poland and their Impacts: When Politicians Don't Care but Citizens Do*. W: Nolan, B., Salverda, W., Checchi, D., Marx, I., McKnight, A., Tóth, I. G., van de Werfhorst H. G. (red.). *Changing Inequalities and Societal Impacts in Rich Countries: Thirty Countries' Experiences*. Oxford: Oxford University Press, 488–513.

Lindner, A., Novokmet, F., Piketty, T., Zawisza, T. (2019). *Political Conflict and Electoral Cleavages in Central-Eastern Europe, 1992–2018*, mimeo.

McCagg, W. O. (1989). *A History of Habsburg Jews, 1670–1918*. Bloomington: Indiana University Press.

Milanović, B. (1998). *Income, Inequality, and Poverty During the Transition from Planned to Market Economy*. Washington, DC: World Bank.

Mitra, P., Yemtsov, R. (2006). *Increasing Inequality in Transition Economies: Is There More to Come?* The World Bank. Policy Research Working Paper Series 4007.

- Novokmet, F., Piketty, T., Yang, L., Zucman, G. (2018). *From Communism to Capitalism: Private versus Public Property and Inequality in China and Russia*. *American Economic Review: Papers and Proceedings*, 108, 109–13.
- Olszewski, K. (2009). *Essays on the Effect of Foreign Direct Investment on Central and Eastern European Transition Economies*. Venice: Università Ca'Foscari.
- Piatkowski, M. (2018). *Europe's Growth Champion: Insights from the Economic Rise of Poland*. Oxford: University Press.
- Ritschl, A. (2005). *The Pity of Peace: Germany's Economy at War, 1914–1918 and Beyond*. W: Broadberry, S., Harrison, M. (red.). *The Economics of World War I*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Rutkowski, J. (1996). *High Skills Pay-Off: The Changing Wage Structure during Economic Transition in Poland*. *Economics of Transition*, 4, 89–112.
- Rutkowski, J. (2001). *Earnings Inequality in Transition Economies of Central Europe: Trends and Patterns during the 1990s*. World Bank Social Protection Discussion Paper, No. 0117.
- Wiśniewski, J. (1934). *Rozkład dochodów według wysokości w r. 1929* [Income distribution by size in 1929]. Vol. 3, *Badania nad dochodem społecznym w Polsce* [Research into social income in Poland]. Warszawa: Instytut Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen.



**Ludzie są zmęczeni,  
a model gospodarczy  
się wyczerpał\***

**Ladislau Dowbor**  
Ekonomista, São Paulo



## Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Studiował ekonomię na Uniwersytecie w Lozannie, doktorat z ekonomii społecznej obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie SGH). Jako ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych doradzał w tworzeniu modeli ekonomicznych oraz planowaniu gospodarek w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Pracował też na zlecenie rządu centralnego i władz stanowych w Brazylii.

Opublikował ponad 50 książek i artykułów naukowych na temat ekonomii i rozwoju społecznego, w tym *Formação do Capitalismo no Brasil*, *Rozbita mozaika. Ekonomia poza równaniami*, *Demokracja ekonomiczna*, *Tecnologias do conhecimento: os desafios da educação*, *The Age of Unproductive Capital: New Architectures of Power*, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*.

\* Tytuł pochodzi z wypowiedzi Alicii Bárceny, sekretarz wykonawczej Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych ds. Ameryki Łacińskiej i Karaibów, CEPAL, rozmowa dla „El País”, 6.02.2020, [www.bit.ly/3igk5y6](http://www.bit.ly/3igk5y6) (dostęp: 9.04.2020).

Kiedy piszę ten artykuł, świat zмага się z koronawirusem. Ten drobnoustrój jasno pokazał nasz niezwykley brak odporności. Ale podczas gdy wszyscy rzuciliśmy się redukować straty, nie mówiąc już o poszukiwaniu rozwiązań, okazało się także, że nie chodzi tylko o wirusa, ale też o to, jak traktujemy planetę. Stajemy w obliczu połączenia katastrofy ekologicznej, eksplozji nierówności, chaosu finansowego i do tego wirusa. Sprawy nie idą po naszej myśli, więc pilnie musimy spojrzeć szerzej na stojące przed nami wyzwania. I nie chodzi tu o akademickie utarczki. Chodzi o nas i o nasze dzieci.

W skrócie: niszczymy planetę dla korzyści mniejszości, podczas gdy konieczne zasoby finansowe skoncentrowane są w spekulacyjnych inwestycjach. *Agenda na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030* ONZ jest jasno sprecyzowana, więc wiemy, co trzeba zrobić. Mamy pieniądze: jeśli podzielimy światowe PKB w wysokości 85 bilionów dolarów przez liczbę ludzi na Ziemi, zobaczymy, że wytwarzamy równowartość 3700 dolarów w towarach i usługach miesięcznie na czteroosobową rodzinę. W rajach podatkowych znajduje się ponad 20 bilionów dolarów, zasadniczo wskutek unikania płacenia podatków, korupcji i prania brudnych pieniędzy. Mamy też wszystkie niezbędne informacje i technologie do walki z wyzwaniami. Nasz problem to nie brak zasobów, lecz brak dobrego zarządzania. Musimy przeorganizować sposób, w jaki regulujemy wykorzystanie zasobów. To o wiele więcej niż ekonomia.

Zalewają nas informacje o palących problemach związanych ze zmianą klimatu, z zanieczyszczeniem wody czy wycinką lasów, niszczeniem bioróżnorodności i tak dalej. To, że ponad 800 milionów ludzi głoduje, to moralna góra lodowa i głupota ekonomiczna, skoro na Ziemi znajduje się tyle żywności. Ale prawdziwe wyzwanie polega na tym, że niewiele robimy, by... zmierzyć się z wyzwaniami. To coś w rodzaju instytucjonalnej bezsilności. Wszyscy wiemy, co powinno zostać zrobione, mamy też zasoby, tymczasem tylko publikujemy kolejne raporty. Teraz należy się skupić na procesie podejmowania decyzji społecznych, na rozwiązaniach instytucjonalnych. Na ścianie płaczu rozwiązań nie znajdziemy. Podczas dyskusji prowadzonych w Brazylii odkryliśmy dziesięć oczywistych sposobów, które pomogą skierować społeczeństwa z powrotem na właściwe tory:

- 1 Demokracja ekonomiczna: zarządzanie korporacyjne trzeba przeorientować, przy transparentnym przepływie informacji oraz równowadze pomiędzy państwem, korporacjami i społeczeństwem obywatelskim. Demokracja polityczna nie może istnieć, jeśli nie towarzyszy jej podstawowa demokracja ekonomiczna. Demokracja dla nielicznych to nie demokracja.
- 2 Demokracja partycypacyjna: proces podejmowania decyzji dotyczących różnych dostępnych opcji, ustalenie priorytetów w związku z wykorzystaniem zasobów nie może polegać jedynie na oddaniu głosu co dwa czy cztery lata. Mając adekwatny system informacji, zdecentralizowane zarządzanie i zaangażowane społeczeństwo obywatelskie, możemy osiągnąć wyższy poziom racjonalności i sprawiedliwości w organizacji życia gospodarczego i społecznego. Nowe technologie to ogromny potencjał, który powinniśmy zbadać, ale wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za ogólne wyniki.
- 3 Opodatkowanie transakcji finansowych: jest kluczowe zarówno dla zapewnienia społeczeństwom informacji o przepływie zasobów finansowych, jak i do wykorzystania owych zasobów do redukcji nierówności i stymulowania zrównoważonego rozwoju. System podatkowy odgrywa fundamentalną rolę w zapewnianiu sprawiedliwego dostępu do zasobów i ich społecznej produktywności.



- 4 Powszechny przychód podstawowy: w wizji, w której każdy musi mieć dostęp do podstawowych środków zapewniających życie na przyzwoitym poziomie w prosty i bezpośredni sposób, zwłaszcza biorąc pod uwagę nowoczesne techniki transferowe oraz niematerialną formę pieniędzy, należy zapewnić każdej rodzinie prawo do niezbędnego minimum. To nie są koszty, bo stymulowanie popytu wśród najniższych warstw społeczeństwa generuje produkcję i pozytywny zwrot społeczny z inwestycji. To solidna polityka ekonomiczna. Pieniądze u dołu piramidy społecznej stymulują gospodarkę, pieniądze na szczycie ją drenują.
- 5 Powszechny dostęp do polityki społecznej: dostęp do opieki zdrowotnej, edukacji, bezpieczeństwa, kultury, dachu nad głową i innych podstawowych dóbr należy uznać za absolutny priorytet. Dobra te nie powinny być traktowane jak koszty, ale jak inwestycja w ludzi, bo stymulują produktywność i darmowe zasoby dla innych form konsumpcji. To główny kierunek pomocy dla rodzin bez niszczenia środowiska.
- 6 Zintegrowany rozwój lokalny: zasadniczo jesteśmy światem zurbanizowanym, w każdym mieście powinno się wprowadzić politykę społeczną zapewniającą dobre życie społeczności oraz zrównoważone wykorzystanie zasobów naturalnych. Równowaga ekonomiczna, społeczna i środowiskowa musi być zapewniona u podstaw społeczeństwa, na poziomie lokalnych społeczności. Te najlepiej wiedzą, jakie mają potrzeby i potencjał. Tu nie chodzi o ideologię, lecz o solidne zarządzanie.
- 7 Systemy finansowe jako służba publiczna: pieniądze, którymi zarządzają obecnie pośrednicy finansowi, pochodzą z naszych oszczędności oraz z płaconych przez nas podatków. To są środki publiczne i w tym sensie powinny odpowiadać za zaspokojenie podstawowych potrzeb koniecznych do zrównoważonego rozwoju. Banki publiczne, społeczne banki rozwoju (*community development banks*), kooperatywy kredytowe oraz platformy kredytowe peer-to-peer, a także inne rozwiązania, takie jak lokalne pieniądze wirtualne, są niezbędne do realizacji naszych pomysłów na rozwój.

- 8 Ekonomia wiedzy: wiedza stała się obecnie głównym czynnikiem produkcji. Jest niematerialna, a jej reprodukcja ma zero marginalnych kosztów, dzięki czemu możemy stworzyć społeczeństwo nie tylko dobrze poinformowane, ale też mające powszechny i darmowy dostęp do najlepszych technologii. Musimy uporządkować bałagan związany z patentami, prawami autorskimi, tantiemami i innymi opłatami, które utrudniają powszechny dostęp do nowoczesnych rozwiązań. Propagowanie jak najszerszego wykorzystania wiedzy jest czymś innym niż dystrybucja dóbr materialnych: nie generuje większych kosztów. Większa liczba osób mających dostęp do wiedzy nie zredukuje jej ilości, przeciwnie – stymuluje postęp.
- 9 Demokracja komunikacji: ostatni rozkwit prawicowego populizmu i erozja demokracji pokazują, jak duże zakłócenia mogą powodować środki masowej komunikacji, jeśli pogłębiają podziały i rodzą w społeczeństwie nienawiść i uprzedzenia. Dobrze poinformowane społeczeństwo jest bardzo ważne dla zrównoważonej organizacji społecznej i politycznej, a także dla gospodarki zorientowanej na wspólne dobro.
- 10 Pedagogika ekonomii: gospodarka zależy zasadniczo nie od abstrakcyjnych praw naukowych, ale od zasad przyjętych przez społeczeństwo lub stworzonych przez grupy interesów. Demokracja ekonomiczna w ogromnym stopniu zależy od szerokiego zrozumienia, jak działają te zasady i dla kogo. Niejasne i fałszywie naukowe programy muszą zostać zastąpione rzeczywistymi narzędziami analizy ekonomicznej, byśmy mogli szkolić kompetentnych menedżerów gospodarki zorientowanej na wspólne dobro. Podejście, które odnosi się do kluczowych problemów (a nie rozchodzi się nad „kwestiami”) i prowadzi interdyscyplinarną analizę rzeczywistych kwestii, w koordynacji z innymi naukami społecznymi, byłoby dobrym początkiem.

Powyższe sugestie odnoszą się zasadniczo do zasad gry i procesu podejmowania decyzji. Narzędzia zarządzania muszą zapewnić funkcjonalność systemów ekonomicznych. W tym sensie dotyczą różnych

obszarów aktywności i różnych wyzwań, przed jakimi stajemy w zakresie ochrony zdrowia, edukacji, ubóstwa i tym podobnych. Ogólne podejście, które tu prezentujemy, jest takie, że demokracja polityczna nie działa bez odpowiedniego wymiaru gospodarczego: obydwie te obszary muszą być spójne. W obliczu nadciągającej katastrofy społecznej, środowiskowej, politycznej i gospodarczej konieczna jest szybka reakcja. Tu nie chodzi o Brazylię, Polskę, Stany Zjednoczone czy Chiny: tu chodzi o nas wszystkich.

### Praktyczna duchowość

W marcu 2020 roku papież Franciszek zorganizował międzynarodowe spotkanie, podczas którego dyskutowano o innym spojrzeniu na gospodarkę. Spotkanie symbolicznie odbyło się w Asyżu i zatytułowane było *Gospodarka Franciszka*. Zaproszenie przyjęli tacy myśliciele, jak Jeffrey Sachs, Joseph Stiglitz, Amartya Sen, Vandana Shiva, Muhammad Yunus, Kate Raworth, oraz inni badacze o międzynarodowej renomie, w tym laureaci Nagrody Nobla. Ich szybka reakcja to dowód na to, że świat dojrzał do otwartej dyskusji o tym, co nas czeka i jakie społeczeństwo powinniśmy budować. A także na to, że stojące przed nami wyzwania wykraczają poza sferę ekonomii. Nasza dyskusja dotyczy spojrzenia na świat i wartości. Przy niemal ośmiomiliardowej populacji, naszej ogromnej zdolności do niszczenia, zaawansowanej technologii i prymitywnej kulturze politycznej gwałtownie zmierzamy do katastrofy. Cztery dekady neoliberalizmu wraz z globalizacją i bajkową wiarą, że rynki będą regulować się same i doprowadzą do zrównoważonego rozwoju, doprowadziły nas do przytłaczającego poczucia, że straciliśmy naszą Północ.

Inicjatywa *Gospodarka Franciszka* to dobry początek. Jej celem jest „zainteresowanie młodych ludzi o różnych przekonaniach i narodowości zmianą istniejącej gospodarki i stworzeniem bardziej ludzkiej gospodarki jutra: by była bardziej sprawiedliwa, bardziej zrównoważona i by nadała nowe znaczenie ludziom wykluczonym”<sup>1</sup>.

1 Informacja prasowa na temat konferencji *Gospodarka Franciszka*, [https://francescoeconomy.org/wp-content/uploads/2019/08/PR\\_EconomyOfFrancesco\\_08\\_2019.pdf](https://francescoeconomy.org/wp-content/uploads/2019/08/PR_EconomyOfFrancesco_08_2019.pdf) (dostęp: 9.04.2020).

(...) dziś bardziej niż kiedykolwiek wszystko jest ze sobą silnie powiązane i (...) ochrony środowiska nie można oddzielić od sprawiedliwości dla biednych oraz poszukiwania rozwiązań strukturalnych problemów światowej gospodarki. Musimy skorygować modele wzrostu niezdolne zagwarantować szacunku dla środowiska, otwartości na życie, troski o rodzinę, równości społecznej, godności pracowników i praw dla przyszłych pokoleń. Niestety, niewiele osób usłyszało apele o uznanie ważkości problemu i co więcej, stworzenie nowego modelu ekonomicznego, owocu kultury wspólnoty, opartej na braterstwie i równości<sup>2</sup>.

- 2 List papieża Franciszka na spotkanie *Gospodarka Franciszka*, Asyż 26–28 marca 2020, [www.vatican.va/content/francesco/en/letters/2019/documents/papa-francesco\\_20190501\\_giovani-impreditori.html](http://www.vatican.va/content/francesco/en/letters/2019/documents/papa-francesco_20190501_giovani-impreditori.html) (dostęp: 20.04.2020).

Musimy przemyśleć na nowo istotę gospodarczego wymiaru naszego społeczeństwa. Bo przecież ów model powinien pomóc nam lepiej żyć, służyć nam zamiast jakimś tajemniczym prawom ekonomii. Wygląda na to, że bliscy jesteśmy podejścia zdroworozsądkowego i przeorganizowania naszych argumentów. Gospodarka w służbie ludzi powinna być ekonomicznie opłacalna, ale także sprawiedliwa społecznie i przyjazna dla środowiska. Te trzy warunki wymagają nowej równowagi pomiędzy państwem, biznesem i społeczeństwem obywatelskim. To podwójne wyzwanie: czego potrzebujemy i jak to zorganizować.

To, co dziś produkujemy, wystarczyłoby na zapewnienie wszystkim godnego i komfortowego życia. Nawet bardzo niewielkie zmniejszenie nierówności sprawiłoby, że społeczeństwo byłoby o wiele lepiej zbalansowane. Nasz problem nie wynika z ograniczonej zdolności produkcji, ale z konieczności zredefiniowania tego, co produkujemy, dla kogo i jaki ma to wpływ na środowisko. Wielkie wyzwanie stanowi systemowe zarządzanie. Niewątpliwie jest to wyzwanie techniczne, ale przede wszystkim etyczne i polityczne.

W naszym świecie panują dramatyczne nierówności: 1% jego mieszkańców posiada więcej bogactwa niż pozostałe 99%, a 26 rodzin ma więcej niż biedniejsza połowa populacji świata. W Brazylii sześć rodzin posiada więcej bogactwa niż 105 milionów ludzi na dole piramidy

społecznej. Nierówność stała się niezrównoważona etycznie, politycznie i ekonomicznie. Majątki naszych 206 miliarderów według „Forbesa” w latach 2018–2019 wzrosły o 23%, podczas gdy PKB wzrósł o 1,1%. Rośnie śmiertelność wśród dzieci.

Zmiana klimatu, utrata bioróżnorodności – 52% populacji kręgowców wymarło w ciągu 40 lat – a także deforestacja, zanieczyszczenie chemiczne, plastik na szlakach wodnych, a nawet w żywności i wiele innych niszczyielskich procesów prowadzi do generalnej katastrofy ekologicznej.

Tak więc stoimy przed podwójnym wyzwaniem: zmniejszenia nierówności, które doprowadzi do większej demokracji ekonomicznej, oraz zmniejszenia dewastacji środowiska naturalnego, zapewniającego nam przetrwanie, by ewoluować w kierunku zrównoważonej gospodarki cyrkulacyjnej.

Wspomniane 20 bilionów dolarów w rajach podatkowych to 200 razy więcej, niż podczas konferencji w Paryżu w 2015 roku przyznano na ochronę środowiska – 100 miliardów dolarów rocznie. Produktywna integracja o wiele większej liczby ludzi – „następnych 4 miliardów”, jak nazywa ich Bank Światowy – wydaje się możliwa, jeżeli posiadamy tak wiele niewykorzystanych zasobów i tak wiele zadań do wykonania. A zatem nasz problem to nie kwestia środków, ale głęboko zaburzonej polityki związanej z tak zwanym procesem podejmowania decyzji.

Dyskusja dotyczy głównie wypaczonego procesu podejmowania decyzji przez rządy i korporacje i poszukuje wzmocnienia dla narzędzi rządowych, których społeczeństwo potrzebuje, by zapewnić funkcjonalność polityki ekonomicznej. Dotyczy to nie tylko ważnych sprawozdań makroekonomicznych, ale też konkretnej polityki dla przemysłu, rolnictwa, infrastruktury i polityki społecznej. Generalny przekaz, jaki się wyłania, jest taki, że polityczna demokracja nie będzie działać bez demokracji ekonomicznej: te dwa obszary muszą być spójne. A w obliczu zbliżającej się katastrofy społecznej, środowiskowej, politycznej i ekonomicznej zaczyna brakować czasu. Kiedy problemy stają się coraz bardziej oczywiste, rośnie też świadomość tego, że nasz system nie działa, i konieczne staje się poszukiwanie alternatyw.

W pewien sposób pandemia koronawirusa to wezwanie do systemowej zmiany poprzez zmniejszenie komfortu życia.

*Gospodarka Franciszka* nie jest jedynym przykładem. Ośrodki badawcze, a nawet korporacje przygotowują wiele propozycji. Można powiedzieć, że powstaje teoretyczna baza nowej gospodarki. Odkładając na bok dawne debaty dotyczące ortodoksyjnych i heterodoksyjnych teorii ekonomicznych, można dostrzec nowy pragmatyzm, oparty na wartościach, poszukujący tego, co może naprawdę działać, nawet jeśli pozbycie się ideologicznych banerów może nastęrczać wiele trudności.

Duchowość i ekonomia? Reakcje na to duchowe podejście są dosyć gwałtowne. Choć spoglądanie w niebo może być bardzo inspirujące, z pewnością potrzebujemy siły uczuć religijnych, by budować bardziej przyziemne podejście. Musimy połączyć nasze sprawy codzienne z podstawowymi potrzebami i ludzką solidarnością.

Dobrze ujmuje to polska pieśń religijna *Wszystkie nasze dzienne sprawy*<sup>3</sup>.

3 Słowa: Franciszek Karpiński (1741–1825).

## Mea culpa

We wrześniu 2019 roku szefowie 181 największych światowych korporacji podpisali zaskakującą deklarację, zasadniczo przechodząc od punktu widzenia akcjonariuszy do punktu widzenia ludzi zainteresowanych losem przedsiębiorstwa. To poważna zmiana. Bo przez dziesięciolecie obowiązywało tam credo Milтона Friedmana „Właściwym biznesem biznesu jest biznes” i przekonanie, że korporacje, podobnie jak mury, nie mają wartości moralnych. Korporacje powinny sprawiać, że ich udziałowcy się bogacą i nie muszą się martwić konsekwencjami systemowymi, wygodnie nazwanymi „kwestiami zewnętrznymi” (*externalities*). Deklaracja wynegocjowana i podpisana podczas spotkania Business Roundtable jest krótka, ale zawiera pięć mocnych paragrafów<sup>4</sup>.

4 Opublikowano 19 sierpnia 2019, zaktualizowano o nowe podpisy sygnatariuszy 6 września 2019: <https://opportunity.businessroundtable.org/wp-content/uploads/2019/09/BRT-Statement-on-the-Purpose-of-a-Corporation-with-Signatures-1.pdf>.

Każda korporacja ma własne cele korporacyjne, jednak wszystkie mają zobowiązania wobec wszystkich interesariuszy. Zobowiązujemy się:

- Zapewniać naszym klientom wartość. Będziemy kultywować tradycję firm amerykańskich polegającą na spełnianiu lub przekraczaniu oczekiwań klientów.
- Inwestować w naszych pracowników, poczynając od ich sprawiedliwego wynagradzania i zapewniania im ważnych świadczeń; wspierać ich, zapewniając szkolenia i kształcenie umożliwiające zdobycie nowych umiejętności, potrzebnych w gwałtownie zmieniającym się świecie. Wspieramy różnorodność, integrację, godność i szacunek.
- Uczciwie i etycznie zachowywać się wobec dostawców. Zależy nam na byciu dobrymi partnerami innych firm, dużych i małych, bo to służy pełnieniu naszej misji.
- Wspierać społeczności, w których prowadzimy działalność. Szanujemy członków naszych społeczności i chronimy środowisko, stosując w swoich firmach zrównoważone praktyki.
- Generować długoterminową wartość dla akcjonariuszy, którzy zapewniają firmom kapitał pozwalający im na inwestycje, rozwój i innowacje. Zależy nam na transparentności i dobrych relacjach z interesariuszami. Chcemy im wszystkim zapewniać wartości, w dbałości o przyszłe sukcesy naszych firm, naszych społeczności i całego kraju.

Na pierwszy rzut oka nie wygląda to bardzo rewolucyjnie, mamy tu po prostu zdroworozsądkowe zasady, ale kiedy zastanowimy się nad zachowaniem wielkich korporacji na całym świecie, wydaje się, że niektóre osoby na górze zaczynają odczuwać presję i są coraz bardziej świadome problemów, do których się przyczyniają. „Różnorodność i integracja, godność i szacunek” to słowa, które robią wielkie wrażenie, bo właściwie wszystkie korporacje płacą wielkie kary za nielegalną działalność prowadzoną na wielką skalę. Nie tylko Volkswagen, British Petroleum i Deutsche Bank.

Czy w tych korporacyjnych manifestach jest coś więcej niż tylko pudrowanie problemów? Znający się na korporacjach Joseph Stiglitz wyraża umiarkowany optymizm:

Innymi słowy, nieokiełznany kapitalizm odegrał główną rolę w tworzeniu licznych kryzysów, z którymi dziś mierzą się społeczeństwa całego świata. Jeśli kapitalizm ma zadziałać – czyli odnieść się do tych kryzysów i służyć społeczeństwu – to na pewno nie w obecnej formie. Potrzeba nam czegoś, co nazwałem „kapitalizmem progresywnym”, nowego systemu, który zachowywałby lepszą równowagę między rządem, rynkami i społeczeństwem obywatelskim. Tegoroczne dyskusje w Davos to może krok w dobrym kierunku, jednak jeśli przedstawiciele biznesu naprawdę wierzą w to, co mówią, muszą nam pokazać dowód: na początek niech korporacje zapłacą należne podatki, zapewnią swoim pracownikom godziwe wynagrodzenie i zaczną respektować (a nawet promować) państwowe regulacje chroniące pracowników, zdrowie i bezpieczeństwo, a także środowisko<sup>5</sup> (Stiglitz 2020).

5 Tłum. Maciej Domagała dla *Krytyki Politycznej*.

Ten ostrożny optymizm wydaje się adekwatny. Ale widok podpisów Bezosa i innych szefów Apple, firm Johnson & Johnson, Citigroup oraz wielu korporacyjnych gigantów złożonych pod dokumentem, który odwraca wszystko, czego byliśmy uczeni i sami nauczaliśmy przez całe dziesięciolecia, jest inspirujący. Co najmniej ważne spotkanie grupy światowych gigantów podpisujących takie publiczne zobowiązanie pokazuje, że czasy się zmieniają, a oburzenie wielu ruchów na całym świecie zmienia to, co moglibyśmy nazwać klimatem ekonomicznym. Nikt już nie mówi, że to „koniec historii” ani że „nie ma alternatywy”.



## Mea maxima culpa

Jeszcze większe wrażenie robi deklaracja 130 największych banków świata, że będą przestrzegać sześciu podstawowych zasad: postępować zgodnie z agendą 2020 roku, w tym ustaleniami klimatycznymi konferencji w Paryżu; stosować system kontroli finansowanych przez siebie przedsięwzięć i ich wpływu na środowisko; wspierać zrównoważone inwestycje swoich klientów; wyznaczać sobie cele społeczne w konsultacji z interesariuszami; tworzyć kulturę wewnętrznego zarządzania; wprowadzać transparentność i odpowiedzialność.

Te 130 banków zarządza funduszami w wysokości 47 bilionów dolarów; dla porównania PKB na świecie to około 85 bilionów dolarów. Jesteśmy sceptyczni wobec deklaracji, pod którą podpisują się lichwiarze, tacy jak Bradesco i Itaú z Brazylii. Duże korporacje finansowe w czasach niematerialnych pieniędzy zabawiają się planetą i nie istnieje globalny rząd ani centralny bank światowy. Bank Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) udziela pewnych rad. Dzięki nim udaje się unikać płacenia podatków, jak jasno wykazały rozmowy w Davos w 2020 roku<sup>6</sup>. Mamy Wielką Czwórkę firm księgowych, których zadaniem powinno być kontrolowanie tak zwanej kreatywnej księgowości, ale stały się one wielkimi pomocnikami umożliwiającymi oszustwa. Ostatni raport Międzynarodowego Konsorcjum Dziennikarstwa Śledczego (ICIJ) o wielomiliardowych (licząc w dolarach) oszustwach w Angoli ukazuje tylko jeden przykład działania tych agencji:

6 [www.youtube.com/watch?v=oiK6rbuTwyY](https://www.youtube.com/watch?v=oiK6rbuTwyY)

Każda z nich pracowała dla spółek pani dos Santos długo po tym, jak wiele banków zerwało kontakt z jej przedsiębiorstwami. Firma Deloitte była kontrolerem angielskiej firmy telewizji satelitarnej Finstar, w której udziały miała dos Santos; firma Ernst & Young robiła to samo w spółce ZOPT, dos Santos ma udziały w firmie NOS, dużym dostawcy usług telewizji kablowej i internetu. Firma KPMG przeprowadzała kontrole w dwóch firmach należących do sieci detalicznej dos Santos oraz doradzała spółce Urbinveste, będącej firmą project management należącą do dos Santos. W Wielkiej Czwórcie firma PwC odegrała największą rolę w imperium dos Santos,

zapewniając usługi księgowo i audytorskie firmom powiązanim z dos Santos i jej mężem na Malcie, w Szwajcarii i w Holandii. Firma PwC doradzała także w sprawach finansowych i podatkowych firmom angielskim należącym do małżeństwa i takim, w których para miała udziały<sup>7</sup>.

7 Hallman, B., Gurney, K., Alecci, S., de Haldevang, M. (2020). *Western advisers helped an autocrat's daughter amass and shield a fortune*, raport International Consortium of Investigative Journalists (ICIJ), 19.01.2020, [www.icij.org/investigations/luanda-leaks/western-advisers-helped-an-autocrats-daughter-amass-and-shield-a-fortune/](http://www.icij.org/investigations/luanda-leaks/western-advisers-helped-an-autocrats-daughter-amass-and-shield-a-fortune/) (dostęp: 20.08.2020).

To tyle, jeśli chodzi o działanie zgodnie z zasadami. Prawda jest taka, że na świecie szerzy się święte oburzenie, a nawet bunt. Skutki ekonomiczne i społeczne, a także wpływ na środowisko wynikający z działania korporacji to część ich odpowiedzialności. Po 40 latach nieodpowiedzialnego neoliberalizmu pojawiają się inne punkty widzenia i podejścia. Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) pracuje nad pierwszą propozycją globalnego opodatkowania, Base Erosion Profit Shifting (BEPS, erozja podstawy opodatkowania i transfer zysków) może zredukować równanie w dół, przeformułowany podatek Tobina może wygenerować nowe zasoby i wprowadzić transparentność do międzynarodowych przepływów finansowych.

Saez i Zucman bardzo jasno pokazują, że nasz problem nie polega na odkrywaniu, co należy zrobić:

Dobra wiadomość jest taka, że możemy naprawić niesprawiedliwość podatkową, i to już w tej chwili. W nowoczesnej technologii czy globalizacji nie ma niczego, co uniemożliwiłoby nam stworzenie mocno progresywnego systemu podatkowego. Wybór należy do nas. Możemy dawać przyzwolenie na działalność branży ułatwiającej wielkie oszustwa podatkowe albo możemy dokonać jej regulacji. Możemy pozwolić międzynarodowym gigantom wybrać kraj, w którym płacą podatki, albo możemy wybrać ten kraj za nich. Możemy tolerować brak transparentności finansowej i niezliczone możliwości unikania podatków, które się z nim łączą, albo możemy mierzyć, dokumentować i opodatkowywać bogactwo<sup>8</sup>.

8 Saez, E., Zucman, G. (2019). *How to Tax Our Way Back to Justice*, The New York Times, 11.10.2019, [www.nyti.ms/34bkl7h](http://www.nyti.ms/34bkl7h) (dostęp: 9.04.2020).

Wracając do naszej głównej dyskusji, tu nie chodzi o niewiedzę w kwestii tego, co należy zrobić, ani o brak środków finansowych i technologicznych. Problemem nie jest nawet to, że mamy niewłaściwych ludzi na stanowiskach administracyjnych w dużych firmach. Problem stanowi system. Akcjonariusze chcą maksymalizować zyski i mają niewiele informacji o procesie produkcji. Zarobki menedżerów zależą od dochodów akcjonariuszy. I cała długofalowa katastrofa, którą tworzą, wydaje się bardzo odległa, kiedy mają trzy miesiące na przedstawienie wyników. Bezpośrednie cele i osobiste zarobki wypierają pogląd na świat i systemowy wpływ. Kiedy weźmiemy pod uwagę temperaturę międzynarodowego spotkania w sprawie *Gospodarki Franciszka*, deklaracje banków i korporacji oraz dyskusje w Davos, możemy powiedzieć, że nic się nie zmieniło, a jednak ogólne spojrzenie na świat się zmienia. To kolejna zmiana klimatu. Musimy zmienić zasady.

### Nowe zasady gry

Jeśli to wszystko ma działać zgodnie z potrójną linią przewodnią – przeorientowanie zasobów gospodarczych, tak byśmy przestali niszczyć przyrodę, i drastyczna redukcja nierówności – należy znaleźć nową równowagę pomiędzy rządem, biznesem i organizacjami społeczeństwa obywatelskiego. System kontroli, w który kiedyś wierzyliśmy, przestał działać: scenę przejęli giganci kontrolujący finanse i informacje. Instytut Roosevelta zabrał głos w debacie, publikując ważny raport *Nowe zasady na XXI wiek* (Stiglitz 2019). Punkt wyjścia jest prosty: „Oddaliśmy nasz rząd rynkom, a rynki korporacjom” (Stiglitz 2019:8).

To z pewnością bardzo realistyczne podejście, oparte na założeniu, że gospodarka musi służyć społeczeństwu, a nie na odwrót. „Ten raport ilustruje kluczową potrzebę ograniczenia siły korporacji i odzyskania władzy przez ludzi. Wykażemy, że ich współdziałanie jest konieczne, by nasz naród ruszył ku przyszłości czerpiącej najlepsze wzory z naszej historii, naprawiał dawne błędy i przystosowywał się do czasów współczesnych” (Stiglitz 2019:10). Nie ma tu ideologicznych uproszczeń, wprost przeciwnie, wymiary polityczne, ekonomiczne

i społeczne uważa się za mocno splecione, co wymaga zaktualizowanej umowy społecznej:

Twierdzimy, że generalizacje dotyczące nieskuteczności i niewydolności rządu są przesadzone, a negatywne konsekwencje rozwiązań rynkowych są często przeoczone. Następnie wykazujemy, że bezpośrednie środki publiczne mogą nie tylko skutecznie służyć określonym celom, ale mogą to robić w sposób, który bezpośrednio zwalcza nierówności rasowe i płciowe oraz ogranicza oparte na wyzysku zachowania prywatnych aktorów (Stiglitz 2019:47).

Neoliberalizm się nie sprawdził:

Historia nie była łaskawa dla neoliberalizmu, tego zbioru idei opartych na fundamentalistycznym przekonaniu, że rynki same się regulują, skutecznie alokują zasoby i dobrze służą interesom publicznym. Lekcja, że neoliberalizm zawsze był doktryną polityczną służącą specjalnym interesom, może być promykiem słońca przebijającym się przez chmurę wiszącą teraz nad gospodarką światową (Stiglitz 2019:1).

Byśmy znów wzięli sprawy w swoje ręce, musimy zrozumieć, że w ekonomii nie ma praw, jak w fizyce, do których musielibyśmy się przystosować. To, jak sprawy się mają, jak nimi kierujemy, to umowa, którą zawieramy sami ze sobą. To określa nasze obecne poczucie konsternacji, w którym to, co odziedziczyliśmy, nie działa, a to, co nas czeka, jest niejasne:

Znaleźliśmy się w tym rzadkim momencie w naszej polityce, w którym starsze paradygmaty dotyczące zarządzania społeczeństwem i kształtowania gospodarki już nie działają, a nowe spojrzenie na świat, choć już się pojawia, to jeszcze nie jest dominujące (Stiglitz 2019:63).

Naprawdę się pojawia. Od „progresywnego kapitalizmu” po jednej stronie do „demokratycznego socjalizmu” po drugiej stronie rozmywiają się uproszczenia, a na czoło wysuwa się nowy pragmatyzm, polegający na patrzeniu, co się sprawdza, gdzie i w jakim kontekście. Z pewnością wiele możemy się nauczyć z *Fińskiej lekcji* Pasiego Sahlberga o tym, jak polityka skoncentrowana na wiedzy może generować produktywność oraz nową równowagę społeczną i ekologiczną. Kate Raworth sprowadziła ideologicznie zabarwiony i wadliwy technicznie sposób mierzenia naszych wyników i celów za pomocą PKB na ziemię, przedstawiając ramy *Ekonomii pączków* (*Doughnut Economics*). Nie wygląda to na bardzo skomplikowane, ale jest ważne w ustalaniu nowych celów, wokół których organizujemy swoje wysiłki. Mariana Mazzucato i jej publikacja *Przedsiębiorcze państwo* rozprawia się z absurdem wojny pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Arthur Kroeber w książce *Gospodarka Chin* pokazuje, jak finanse skierowane na inwestycje – a nie na zysk – mogą wygenerować wysoki wzrost gospodarczy.

Przeprowadzone przez New Economics Foundation badania społecznego zwrotu z inwestycji (sROI) zamiast zwrotu dla akcjonariuszy z pewnością dają nam narzędzia do nowego sposobu myślenia o ekonomii, a Ann Pettifor wykazuje, co można osiągnąć za pomocą „sprawiedliwych pieniędzy”. Jak to możliwe, że Kanada, wydając 4400 dolarów amerykańskich na głowę na służbę zdrowia, ma o wiele wyższe wskaźniki zdrowia niż Stany Zjednoczone, gdzie kwota ta wynosi 10 400 dolarów? Przykłady zrównoważonego i dającego świetne wyniki rolnictwa można znaleźć w wielu krajach. Bliskie finansowanie (*proximity finance*) poprzez lokalną społeczność albo banki spółdzielcze jest o wiele bardziej produktywne, jak wykazała Ellen Brown w książce *The Public Bank Solution*. Zielony nowy ład nabiera siły politycznej.

Rynki mogą się doskonale sprawdzać w regulowaniu produkcji butów i rowerów, ale z pewnością nie tam, gdzie chodzi o wodę czy zdrowie. W książce *Governing the Commons* Elinor Ostrom pisze o potencjale ekonomicznym, kulturowym i społecznym lokalnych instytucji regulujących dostęp do skromnych wspólnych zasobów. Wraz z Charlotte Hess w *Understanding Knowledge as a Commons* rozszerza zarządzanie wspólnymi zasobami na to, co jest obecnie naszym głównym

czynnikami produkcji: wiedzę. Jeremy Rifkin aktualizuje ten pogląd w publikacji *Spółczesność zerowych kosztów krańcowych (The Zero Marginal Cost Society)*, wykazując, jak system współpracy oparty na wiedzy, a nie na rynku i konkurencji, może zbudować nowy paradygmat. Ogólne podejście jest takie, że jesteśmy zbyt różni i skomplikowani, by rynki czy rządy mogły stosować uniwersalne rozwiązania dla wszystkich.

Szczególnie istotnym obszarem są oczywiście finanse. Jako działalność ekonomiczna reprezentują one środki, nie cele. Teraz nie mamy już papierowych pieniędzy drukowanych przez rząd, ale niematerialne byty komputerowe emitowane przez banki. Ponieważ finansowanie jest kluczowe dla wszystkich obszarów gospodarki, kontrola sprawowana przez tak zwane instytucje finansowe o znaczeniu systemowym (SIFI – Systemically Important Financial Institutions) dosłownie stworzyła chaos. Ten, kto kontroluje finanse, decyduje o tym, czy finansujemy ropę, czy czystą energię, luksus czy podstawowe potrzeby. Dzisiejsze fortuny skumulowane są zasadniczo w rękach pośredników finansowych, udziałowców, holdingów, inwestorów instytucjonalnych i innych grup, które niczego nie produkują, ale kontrolują wyniki produkcji. Kapitalizm się zmienił.

Szczególnie od kryzysu finansowego w 2008 roku pojawiła się ogromna liczba badań rzucających światło na to, jak cały system finansowy jest źle zarządzany. Ważną rolę odegrali tu Thomas Piketty, a także: Joseph Stiglitz, Paul Krugman, Ellen Brown, Michael Hudson, François Chesnais, David Harvey, Marjorie Kelly, Ann Pettifor, Paul Dembinski, Sam Pizzigati, Hazel Henderson i wielu innych. Obecnie mamy solidne podstawy teoretyczne i jasne wyjaśnienie tego, jak spekulacje finansowe powiększają wielkie fortuny i drenują zasoby, których potrzebujemy, by uniknąć grożącej nam katastrofy (Dowbor 2019). Marjorie Kelly nazywa to „kapitalizmem wydobywczym”.

Świat zmienia się zbyt głęboko i zbyt szybko, by ekonomia nauczyła się podejścia „biznes jak co dzień”. Felicia Wong podsumowuje wspólne wnioski ze 150 badań wprowadzających nowe idee:

Kiełkujące nowe progresywne spojrzenie na świat oparte jest na ogromnej ilości komplementarnych, zazębiających się badań i przemyśleń. Jak wyszczególniamy to we wnioskach niniejszego raportu, nowe spojrzenie na świat zgadza się co do kilku ważnych kwestii: 1) Rynki nie są swobodnie formującymi się systemami, ale budowane są przez politykę, wybory i władzę. 2) Te wybory mogą pokierować dziś nawet największymi i najbardziej niszczącymi siłami, jak zmiana technologiczna albo większa globalna integracja w kierunku lepszych wyników dla większej liczby ludzi. 3) Liczą się wartości. Nowe, progresywne, postneoliberalne podejście musi określić, jak ma działać nowa gospodarka i jak definiujemy sukces, na podstawie zestawu wartości, które odpowiadają na pytania: jakim celom i komu ma służyć gospodarka? 4) Drobne poprawki to za mało. Konieczny jest nowy paradygmat polityczny, i musi on być zbudowany na transformacyjnej strukturalnej zmianie (Wong 2020:9).

Zasadniczo chodzi o to, że musimy odzyskać kontrolę nad zasadami gry. Gospodarka może działać w zgodzie z umową, jaką wybierze społeczeństwo. Kiedy Finlandia decyduje, że edukacja sprawdza się lepiej jako powszechnie dostępny darmowy system, a nauczyciele powinni być opłacani tak samo dobrze jak prawnicy czy inżynierowie, nie ma żadnego prawa ekonomicznego; to wyłącznie zdrowy rozsądek pozwalający na lepsze życie społeczeństwa. Postrzeganie interwencji sektora publicznego jako po prostu przygotowanie ringu na walki wolnorynkowe może działać w niektórych sektorach, ale nie jako ogólne podejście. Gospodarka nie jest czymś, co musimy rozumieć i do czego musimy się adaptować najlepiej, jak umiemy, jakbyśmy mieli do czynienia z jakąś siłą naturalną. To są zasady gry i musimy zmienić je i zorganizować tak, by stworzyć społeczeństwo, jakiego chcemy: mniej destrukcyjne, bardziej zrównoważone i z pewnością bardziej demokratyczne. Nie, to nie są tylko marzenia, próbujemy uniknąć koszmaru.





# Kiedy ruchy społeczne stają się narzędziem sprawowania władzy

**Grzegorz Ekiert**

Politolog, Harvard

**Elizabeth J. Perry**

Politolożka, Harvard



## Grzegorz Ekiert

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg, ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych i regionalnych. Zajmuje się polityką porównawczą, zmianami władzy i demokratyzacją, społeczeństwem obywatelskim oraz ruchami społecznymi w Europie Wschodniej.

Jest członkiem Advisory Board of the Wissenschaftszentrum Berlin für Sozialforschung, zewnętrznym egzaminatorem w zakresie polityki, administracji publicznej i badań globalnych na Uniwersytecie w Hong Kongu, a także członkiem komitetu doradczego Klubu Madryckiego.

Ostatnio opublikował m.in.: *The Weakness of Post-Communist Civil Society Reassessed* (z: Roberto Foa, „European Journal of Political Research”); *Civil Society and Three Dimensions of Inequality in Post-1989 Poland* (z: Jan Kubik i Michal Wenzel, „Comparative Politics”); *Three Generations of Research on Post-Communist Politics – A Sketch* („East European Politics and Societies”); *Myths and Realities of Civil Society* (z: Jan Kubik, „Journal of Democracy”); *Democracy in Central and Eastern Europe 100 years On* (współautor: Daniel Ziblatt „East European Politics and Societies”).



## Elizabeth J. Perry

Jest Henry Rosovsky Professor of Government na Uniwersytecie Harvarda i dyrektorką Harvard-Yenching Institute. Była m.in. prezeską Association for Asian Studies i dyrektorką Harvard's Fairbank Center for Chinese Studies. Jej badania skupiają się na historii rewolucji chińskiej i jej implikacjach dla współczesnej polityki chińskiej.

Jest członkinią Amerykańskiej Akademii Sztuki i Nauk oraz British Academy, autorką lub redaktorem ponad 20 książek, m.in. *Niewidzialna ręka Mao: Polityczne podstawy adaptacyjnego zarządzania w Chinach* (Harvard, 2011); *Anyuan: Górnictwo Chiny Rewolucyjna Tradycja* (Kalifornia, 2012); *Jaki jest najlepszy rodzaj historii?* (Zhejiang, 2015); *Poza reżimami: Chiny i Indie w porównaniu* (Harvard, 2018); *Podobne, ale różne: Studia przypadków chińskich nowoczesnych chrześcijańskich kolegiów* (Zhejiang, 2019).

Jej książka *Shanghai on Strike: The Politics of Chinese Labor* (Stanford, 1993) otrzymała Nagrodę Johna Kinga Fairbanka Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego; zaś jej artykuł „Chińskie koncepcje »Praw«: Od Menciusa do Mao – i teraz” (Perspektywy polityki, 2008) otrzymał nagrodę Heinz I. Eulau American Political Science Association.

Ten tekst jest znacznie skróconą wersją naszego wprowadzenia do książki. Pełna wersja jest dostępna w: Ekiert, G., Perry, E., Xiaojun, Y. (red.) (2020). *Ruling by Other Means. State-Mobilized Movements*. Cambridge University Press. Chciałbym serdecznie podziękować Monice Swadowskiej-Moskalewicz, Pawłowi Moskalewiczowi i Eli Ekiert za pomoc w przetłumaczeniu tego tekstu na polski.

Dla czytelników *Almanachu* nie będzie zaskoczeniem to, że władze, szczególnie te z autorytarnymi ambicjami, mobilizują swoich zwolenników i używają ich jako narzędzi do walki z opozycją. Tak postępowali naziści, faszyci i komuniści. Tak dzisiaj postępują rządzący Wenezuelą, Turcją czy Polską. Władze wykorzystują ruchy społeczne także z innych powodów. Mobilizują obywateli, aby osiągnąć różne cele ekonomiczne i społeczne, jak to działo się na przykład w Związku Sowieckim, maoistycznych Chinach czy na Tajwanie. W ostatnich dekadach prawie o tym zapomniano, a badacze ruchów społecznych skupiali się wyłącznie na protestach i ruchach, które organizowały się przeciwko władzy, w obronie pokrzywdzonych i dyskryminowanych oraz w celu walki o prawa obywatelskie i postępowe ideały społeczne.

Ten esej jest zapowiedzią książki wydanej w tym roku przez Cambridge University Press, w której specjaliści zajmujący się różnymi systemami politycznymi analizują, kiedy i dlaczego sprawujący władzę uciekają się do używania ruchów społecznych jako narzędzi rządzenia i jakie to rodzi dla tych władz korzyści i jakie niezamierzone konsekwencje powoduje. Używając koncepcji ruchów mobilizowanych przez państwo (*State-Mobilized Movements, smms*) jako ramy interpretacyjnej, autorzy książki próbują odpowiedzieć na

następujące generalne pytania: Dlaczego i kiedy rządzący i aparat państwa uciekają się do mobilizowania ruchów społecznych? Jakie są techniki i środki używane przez państwo do mobilizacji (symboliczne, materialne, przymus) i jak ewoluują one w czasie? Jaka jest dynamika interakcji na linii państwo – społeczeństwo, kiedy pojawiają się ruchy mobilizowane przez państwo? I wreszcie: jakie są konsekwencje – zarówno dla państwa, jak i dla społeczeństwa – polegania na takich ruchach jako na mechanizmach rządzenia?

Teorie ruchów społecznych generalnie zakładają, że protest jest wyrazem roszczeń, interesów i różnych tożsamości zakorzenionych w społeczeństwie oraz że protesty grup pokrzywdzonych i prześladowanych mają wyrazić sprzeciw wobec polityki państwa i władzy. Sformułowana przez Charlesa Tilly'ego wpływowa koncepcja ruchów społecznych jako outsiderów w systemie politycznym, wysuwających żądania i domagających się koncesji od rządzących (*polity members*), położyła fundament pod teorię i badania protestów w ciągu czterech ostatnich dziesięcioleci. Podobnie badania i teorie dotyczące społeczeństwa obywatelskiego zakładają, że organizacje społeczeństwa obywatelskiego są zasadniczo odrębne i autonomiczne wobec państwa. Ich funkcją polityczną jest równoważenie i kontrolowanie władz lokalnych i narodowych. W skrócie: większa część literatury na temat protestów, ruchów społecznych i organizacji obywatelskich przedstawia państwo jako byt zasadniczo bierny lub raczej reaktywny, a nie jako aktora, który aktywnie uczestniczy w tworzeniu i mobilizowaniu ruchów społecznych.

A jednak doświadczenia historyczne i współczesne pokazują, że różne ruchy społeczne nie tylko mobilizują się oddolnie, by przeciwstawiać się innym ruchom (*counter-movements*), ale też że współczesne państwa same organizują obywateli do zbiorowego działania, by promować specyficzne cele i interesy rządzących. Spektakularne demonstracje i długofalowe kampanie protestacyjne na całym świecie są często inicjowane, sponsorowane lub subsydiowane przez państwa. Zaangażowanie instytucji rządowych w inicjowanie i sponsorowanie ruchów społecznych czasami jest jawne i oczywiste, ale częściej jest ukryte i odbywa się jakąś określoną drogą. Takie ruchy i organizacje społeczeństwa obywatelskiego mogą się wydawać autentycznym

wyrazem autonomicznych interesów, roszczeń i emocji społecznych, ale tak naprawdę są głównie konstruowane i manipulowane przez instytucje rządowe. Tak właśnie było w przypadku brzemiennych w skutki wydarzeń historycznych, jak antysemicki pogrom (*Kristallnacht*) w Niemczech w 1938 roku, ludobójstwo w Rwandzie w 1994 roku czy ostatnie protesty skierowane przeciwko opozycji politycznej, międzynarodowym organizacjom pozarządowym i polityce innych krajów, które odbyły się na przykład w Chinach, Rosji, Turcji, Wenezueli czy na Węgrzech. Co więcej, tego typu mobilizacje mają miejsce w różnych reżimach politycznych, także tam, gdzie mamy do czynienia z ugruntowaną demokracją.

Często okazuje się, że zarówno krajowe, jak i międzynarodowe kampanie polityczne i społeczne firmowane przez pozornie „autonomiczne” organizacje pozarządowe czy inne stowarzyszenia obywatelskie są faktycznie organizowane i finansowane przez różne agencje rządowe. Rosyjska ingerencja w wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku oraz w wybory, które przeprowadzono ostatnio w demokracjach zachodnich, polegająca na prowokowaniu ruchów protestacyjnych, zakładaniu fałszywych stron internetowych czy organizowaniu manifestacji i kontrmanifestacji, to dobry przykład ukrytego wpływu obcych rządów na ruchy społeczne w różnych państwach. Moises Naim w artykule w „Foreign Policy” zauważa, że jest to „ważny, rosnący globalny trend, który zasługuje na to, by mu się uważnie przyjrzeć: rządy finansują i kontrolują organizacje pozarządowe, często w sposób skryty”. Co więcej, jak wyraźnie pokazuje to wojna domowa na Ukrainie, państwa mogą tworzyć i sponsorować organizacje przypominające ruchy społeczne też poza własnymi granicami. Walerij Gierasimow, jeden z najwyższych rangą dowódców wojskowych Rosji, zauważył w 2013 roku, że „szeroko rozpowszechniona dezinformacja w połączeniu z potencjałem mobilizowania obywateli do protestów jest ważną bronią XXI wieku”. Tego rodzaju ingerencja państwa w domenę ruchów społecznych – zarówno na szczeblu krajowym, jak i międzynarodowym – nie jest w pełni doceniona, zrozumiana i przeanalizowana.

Działanie nowoczesnego państwa zależy w dużej mierze od poziomu społecznego poparcia i skoordynowanych działań obywateli

(często sztucznie generowanych), które są mu potrzebne zarówno do celów propagandowych, jak i praktycznych. W wielu krajach domena społeczeństwa obywatelskiego stała się główną areną współpracy i konfliktu pomiędzy państwem a społeczeństwem. Tak samo jak „prymitywni buntownicy” często stawali się narzędziem władzy państwowej, wyrobieni „współcześni buntownicy” mogą cieszyć się bliższymi związkami z państwem, niż się to często zakłada. Sprytnie reżimy autorytarne wspierają i animują ruchy społeczne jako kluczowy instrument rządzenia ze znacznymi korzyściami symbolicznymi i politycznymi. A zatem podczas gdy ruchy mobilizowane przez państwo mogą pojawiać się w różnych reżimach, szczególnie częste są w kontekstach autorytarnych i hybrydowych. Podczas gdy rządy demokratyczne czerpią legitymację z wolnych, uczciwych wyborów i powszechnego prawa wyborczego, reżimy niedemokratyczne zwykle zdobywają prawo do rządzenia poprzez manipulowanie wyborami lub stosowanie innych metod demonstrowania, że mają powszechne poparcie. Empiryczne i teoretyczne zgłębienie tego zjawiska to obietnica nie tylko rozszerzenia analizy ruchów społecznych, ale też lepszego zrozumienia społecznych podstaw rządów autorytarnych w przeszłości i obecnie.

### **Dlaczego i kiedy państwu zależy na aktywowaniu ruchów społecznych**

Twierdząc, że wszystkie współczesne państwa aktywnie dążą do mobilizowania ruchów społecznych, by osiągnąć konkretne cele i zabezpieczyć żywotne interesy państwa, z pewnością nie chcemy powiedzieć, że państwa są niezróżnicowane jako aktorzy polityczni. Państwo jest bytem złożonym, ukształtowanym historycznie przez typ rządów, specyficzną strukturę instytucjonalną, zdolności zarządzania i typ przywództwa. By zrozumieć jego aktywną rolę w dziedzinie ruchów społecznych i organizacji obywatelskich, należy dokonać starannego rozróżnienia pomiędzy różnie usytuowanymi w ramach struktur rządowych agentami sprawczymi. Różne organizacje w ramach państwa nie tylko mobilizują i wspierają różne grupy społeczne, ale też mobilizacja konkretnych grup może odzwierciedlać konflikty wewnątrz

aparatu państwowego. Zdolność mobilizowania różnych grup społecznych może być również manifestacją siły przez konkurentów do władzy w państwie. Chociaż w systemach jednopartyjnych partie rządzące są głównym agentem mobilizacji, ich działania zawsze odzwierciedlają skomplikowaną matrycę konfliktów i rywalizacji zarówno wewnątrz aparatu władzy, jak i w stosunkach pomiędzy państwem a społeczeństwem.

To, jak głęboko państwo wkracza w sfery pozapaństwowe, tradycyjnie łączone jest z naturą reżimów politycznych. Techniki masowej mobilizacji były zawsze kojarzone z reżimami faszystowskimi i komunistycznymi oraz z pewnymi typami populistycznych rządów autorytarnych. W państwach rządzonych demokratycznie mobilizacja polityczna była zwykle domeną partii politycznych i organizacji obywatelskich, zwłaszcza w czasie wyborów. Historia pokazuje jednak, że państwa niedemokratyczne w istocie częściej i sprawniej mobilizują ruchy społeczne niż państwa demokratyczne. Generalnie potrzeba takiej masowej mobilizacji jest tłumaczona jako kompensacja braku nieprzymuszonej współpracy obywateli, z jaką często mamy do czynienia w krajach o despotycznych rządach. Ale inne motywacje, od wzmacniania legitymizacji władzy po wprowadzanie specyficznych typów polityki społecznej, także mogą być motywacją do mobilizowania ruchów społecznych zarówno w państwach autorytarnych, jak i demokratycznych.

Z demonstracji organizowanych ostatnio przez hinduskich nacjonalistów w Indiach wynika jasno, że demokracje nie są odporne na pokusę mobilizowania ruchów społecznych w celu popierania polityki rządu. A jednak rola, jaką odgrywają sądy, legislatura, partie i policja w państwach demokratycznych i autokratycznych, generuje także zasadnicze różnice w sposobach inicjowania prorządowych protestów i ich typach. Historycznie ruchy mobilizowane przez państwo częściej spotyka się w kontekstach autorytarnych, ale ani motywów władzy, ani sposobu działania tych ruchów nie daje się łatwo wyjaśnić typem systemu politycznego. Wszystkie typy rządów dążą do powstrzymania tendencji i ruchów reformatorskich czy rewolucyjnych poprzez sponsorowanie politycznej czy ideowej konkurencji.

Aby zrozumieć motywacje państw, możemy posłużyć się prostą typologią, która odzwierciedla różne historyczne przykłady porządowych mobilizacji. Pierwszy typ to *mobilizacja defensywna lub reaktywna*, która pojawia się, kiedy państwo reaguje na zagrożenie, jakie stanowią autentyczne ruchy protestacyjne i siły opozycyjne. Tak można zaklasyfikować partyjno-państwowe reakcje na protesty studenckie w 1968 roku w Polsce, mobilizację grup bandziorów przeciwko ruchowi Occupy Central w Hongkongu czy wreszcie pro-państwową mobilizację w Egipcie podczas arabskiej wiosny. Ruchy mobilizowane przez państwo w tych przypadkach miały za zadanie walczyć z buntownikami i spowolnić lub zatrzymać proces oddolnej, antyreżimowej mobilizacji. Mobilizowanie kontrruchów to strategia służąca podtrzymaniu mitu o powszechnym poparciu społecznym dla rządu. Pokazanie takiego społecznego poparcia dla państwa ma większe znaczenie symboliczne i ideologiczne niż proste uruchomienie represji policyjnych.

Drugi typ to *mobilizacja wyprzedzająca (proactive)* – państwo mobilizuje aktorów społecznych do zastraszania opozycji i udaremniania potencjalnych protestów ze strony ruchów opozycyjnych. Często jest to kontrakcja, żeby zapobiec dyfuzji protestów z sąsiednich krajów, jak to było w przypadku reakcji państwa rosyjskiego na pomarańczową rewolucję na Ukrainie.

Trzeci typ mobilizacji służy kontrolowaniu aparatu państwowego. Rządy w pewnych sytuacjach mobilizują aktorów społecznych do sprawowania bardziej efektywnej kontroli nad władzami lokalnymi lub regionalnymi. Mobilizację wykorzystuje się więc jako narzędzie do rozgrywania *wewnątrzpaństwowych konfliktów*, jak w przypadku Wenezueli podczas rewolucji boliwariańskiej.

Czwarty typ wykorzystuje mobilizację i protesty jako *narzędzia sygnalizacyjne*, by zademonstrować niezadowolenie działaniami inicjowanymi w innych krajach lub mającymi miejsce poza granicami państwa. Protesty organizowane w Chinach przeciwko japońskim i amerykańskim firmom czy demonstracje przed ambasadami tych krajów zachodnich, które wprowadzają sankcje ekonomiczne przeciwko Iranowi czy Rosji, są tego dobrym przykładem. W federalnych



lub zdecentralizowanych systemach politycznych władze lokalne mogą angażować się w ten rodzaj aktywności, by pokazać, że mają inne stanowisko wobec polityki prowadzonej w innych miejscach kraju lub na szczeblu narodowym.

Piąty typ to wykorzystanie technik mobilizacyjnych do *rozwoju infrastrukturalnego*, by osiągnąć cele gospodarcze czy społeczne, które nie są łatwe do wdrożenia poprzez rutynową politykę biurokratyczną.

I wreszcie państwa mogą dążyć do mobilizowania zbiorowych aktorów *poza granicami narodowymi*, by wspierać dążenia do zmian terytorialnych, destabilizować kraje, z którymi są w konflikcie, lub w inny sposób promować interesy geostrategiczne, jak to miało miejsce w przypadku Noworosji, ruchu, którego duża liczba sympatyków wspierała rosyjskie działania militarne na Ukrainie. Choć rodzaj systemu politycznego sam z siebie nie determinuje typów i strategii mobilizacji przyjętych przez różne państwa, niektóre państwa wykorzystują konkretne techniki mobilizacji częściej i skuteczniej niż inne.

Ruchy mobilizowane przez państwo różnią się w czasie i przestrzeni. Nie chcemy więc sugerować, że należy je rozumieć jako zasadniczo identyczne. Naszym celem jest raczej zrozumienie różnic pomiędzy tymi ruchami i tego, w jakim stopniu odzwierciedlają one różne sytuacje polityczne, konteksty kulturowe i historyczne, jak również różne formy instytucjonalne systemów politycznych. Jak często zauważano, wyhamowanie trzeciej fali demokratyzacji dało początek nowym formom autorytaryzmu. Te systemy polityczne, nazywane „hybrydowymi” czy „opartym na rywalizacji autorytaryzmem” (*competitive authoritarianism*), różnią się od klasycznych reżimów komunistycznych i rządów autorytarno-biurokratycznych oraz dyktatur personalistycznych. Koniec zimnej wojny zmienił także sposoby funkcjonowania tych reżimów autorytarnych, które przetrwały upadek komunizmu. Niektóre rządy autorytarne wprowadziły cały wachlarz instytucji przedstawicielskich oraz stworzyły relatywnie autonomiczną przestrzeń polityczną, godząc się na wielopartyjne wybory, legalną opozycję polityczną, niezależne organizacje obywatelskie z powiązaniami zagranicznymi oraz częściowo niezależne media. Wiele z nich ma otwarte granice i promuje wolny handel, akceptuje

międzynarodowe inwestycje, wolność przemieszczania się i przepływ informacji. Niektóre porzuciły brutalne policyjne represje na rzecz bardziej „przyjaznych” czy „wegetariańskich” (Ivan Krastev) form represji. Niektóre odeszły od scentralizowanych, biurokratycznych instrumentów kontroli i koordynacji i wprowadzają bardziej elastyczne strategie zarządzania, bazujące na wykorzystywaniu organizacji pozarządowych i na mechanizmach rynkowych, połączonych na różne (często nietransparentne) sposoby z aparatem państwa. Scentralizowana propaganda państwowa i cenzura zostają w większości zastąpione przez strategie PR-owe, inwigilację elektroniczną i *astroturfing* (czyli rozpętywanie kampanii mających pozory inicjatyw oddolnych, a w istocie sterowanych przez ukrytego inicjatora). W coraz większym stopniu jednak wydaje się, że zjawiska te nie są oznaką tego, że rządy autorytarne odchodzą do lamusa. Stabilność chińskiego autorytaryzmu, konsolidacja rządów autorytarnych w Rosji czy też powrót polityki autorytarnej do nowo zdemokratyzowanych Węgier i Polski podaje taki wniosek w wątpliwość. Co więcej, rządy krajów demokratycznych także chętnie wykorzystują i adaptują narzędzia wypracowane przez systemy autorytarne do celów tak różnych jak walka z terroryzmem czy mobilizacja wyborców.

Zmiana optyki analitycznej, którą proponujemy – z traktowania państwa jako statycznego celu protestów i mobilizacji społecznej na postrzeganie go jako aktywnego aktora w przestrzeni okupowanej przez ruchy społeczne i społeczeństwo obywatelskie – pozwala zadać ważne pytania o motywacje państwa, techniki mobilizacji, które ono stosuje, i ich konsekwencje dla państwa i społeczeństwa. Generalnie państwa są sprawnymi i pomysłowymi mobilizatorami, ponieważ – jak zauważają analitycy polityczni od Hobbesa po Sama Huntingtona czy Joela Migdala – mają dużą przewagę nad wszystkimi innymi aktorami politycznymi i instytucjami. Kontrolują bowiem zarówno środki przymusu, jak i instytucje i zasoby mogące służyć do mobilizowania i organizowania obywateli, które nie są dostępne dla innych. Ruchy społeczne i organizacje obywatelskie (od grup nacjonalistów w Rosji i w Indiach po ruch Tea Party w Stanach Zjednoczonych) to dla państwa – lub, częściej, dla różnych frakcji wewnątrz państwa – ważny kapitał, który oferuje atrakcyjne narzędzia do walki z konkurencją i rywalami politycznymi zarówno wewnątrz aparatu władzy, jak i poza nim.

To wkroczenie państwa w sferę społeczną jest częściowo wynikiem współczesnego rozszerzenia prerogatyw państw narodowych, ale też zmiany dominujących form kultury politycznej, które akceptują ruchy społeczne i protesty jako rutynowy sposób reprezentowania interesów, pasji politycznych i tożsamości obywateli. Co więcej, na całym świecie obserwujemy zwiększoną ingerencję państwa w życie społeczne wskutek rozwoju nowych technologii inwigilacji, kontroli i mobilizacji. Warto więc zadać pytanie, czy ruchy społeczne mobilizowane przez państwo są zjawiskiem specyficznym dla pewnych regionów, krajów czy typów systemów politycznych, czy też należy traktować je jak zjawiska globalne? Czy różne strategie mobilizacji mają lokalne korzenie historyczne, czy też są to zestandaryzowane techniki, które są adaptowane i powielane w skali międzynarodowej?

### **Techniki mobilizacji - od broni organizacyjnej po subsydiowanie różnych grup**

W książce z 1952 roku *The Organizational Weapon* Philip Selznick opisał techniki mobilizacyjne partii komunistycznych, gdzie związki zawodowe oraz inne stowarzyszenia i organizacje były celem penetracji i narzędziem do osiągnięcia różnych celów politycznych i ekonomicznych. Według Selznicka strategia partii komunistycznych polegała na infiltrowaniu niepolitycznych organizacji i manipulowaniu ich działalnością dla własnych celów. Faza przejmowania następowała w sposób niewidoczny, a następnie te uprzednio niezależne organizacje wykorzystywane były w kampaniach mobilizacyjnych prowadzonych i sankcjonowanych przez państwo. W procesie tym niewidzialna ręka partii komunistycznej stawała się widzialną i groźną ręką państwa autorytarnego.

Stopniowo państwa gromadziły doświadczenia i uczyły się stosowania coraz bardziej wyrafinowanych metod mobilizacji. Zmieniały się także same techniki mobilizacyjne i ich rola w zarządzaniu i polityce państwa. Techniki te ewoluowały od scentralizowanego biurokratycznego zarządzania i tworzenia sieci uzależnień i protekcji do wyrafinowanych metod, opartych na nowych technologiach komunikacji oraz zdecentralizowanych, często nieformalnych sieciach

częściowo autonomicznych organizacji. Rezultaty można zobaczyć na przykład w pomysłowym małowaniu opozycyjnych taktyk protestu czy technik zarządzania przeniesionych ze świata korporacyjnego, jak to miało miejsce w rosyjskim prokremlowskim ruchu Nasi (Nashi). Współczesne państwo dzięki masywnym instytucjom bezpieczeństwa wewnętrznego i możliwościom kontroli obywateli nie musi dzisiaj polegać na tradycyjnych organizacjach biurokratycznych, takich jak partie hegemoniczne lub związki zawodowe czy inne stowarzyszenia masowe, stosując zamiast tego precyzyjną i bezpośrednią mobilizację społeczną wybranych grup. Ale nie zawsze się na to decyduje. W Chinach wykorzystywanie oficjalnych „masowych stowarzyszeń” (takich jak Liga Młodzieży Komunistycznej) wciąż pozostaje niezawodnym środkiem mobilizacji służącej państwowym celom. Te wspierane przez państwo ruchy i rzekomo „obywatelskie” organizacje często stosują bandyckie metody, by zastraszyć i zniechęcić prawdziwą opozycję – zjawisko to widoczne było na amerykańskim Południu w czasach segregacji rasowej czy podczas pacyfikowania protestów we współczesnym Hongkongu.

Państwowe strategie mobilizacyjne często są sekretne i nietransparentne. Postkomunistyczne reżimy mogą wracać do taktyki „sfabrykowanej niejasności” (*manufactured ambiguity*), w której starannie ukrywa się rolę państwa w inicjowaniu mobilizacji w sposób przypominający działania ich komunistycznych poprzedników. Prowadzi to do zatarcia granicy między sektorem państwowym i sektorami niepaństwowymi. Co więcej, państwowe strategie mobilizacyjne często naśladują formę oraz styl niezależnych ruchów i organizacji, co powoduje wzajemne zapożyczanie taktyk i technik protestu przez pro- i antypaństwowych aktorów. Dla współczesnych technik mobilizacyjnych, podobnie jak w poprzednich okresach, kluczowe znaczenie mają istniejące tradycje kulturowe i symboliczne. Organizacje wspierane przez państwo mogą przejąć opozycyjne symbole i narracje, by wywołać historyczne resentymenty oraz wzmocnić uprzedzenia etniczne i religijne. Odnajdujemy to w tęsknocie państwa rosyjskiego za ideą Eurazji i wzywaniu do „powrotu” na Krym.

Krytyczne pytanie dotyczy strategii rekrutacji i rodzajów grup wybieranych przez agentów aparatu państwowego zajmujących się

mobilizacją. Niezadowoleni z różnych powodów tworzą potencjalny rezerwuar ochotników. Rządzący stwarzają możliwości dla aktorów o uformowanych wcześniej resentymentach i urazach, dając im okazję do kanalizowania tych emocji przeciwko grupom wybranym jako cele przez państwo, czego przykładem może być nagonka na społeczność LGBT w Polsce czy Rosji. Podczas gdy klasyczna taktyka komunistyczna skierowana była na mobilizowanie skoncentrowanych sił społecznych (robotników lub osób zatrudnionych w rolnictwie, studentów, pracowników sektora publicznego itd.), dzisiejsze techniki są skierowane raczej na rozproszone jednostki czy grupy społeczne i bazują na wykorzystywaniu istniejących różnic i konfliktów. W procesie tym niegdyś uprzywilejowane, a dziś pokrzywdzone grupy społeczne, jak tracący pracę robotnicy w regionach, gdzie upadł przemysł, często bywają kluczowymi grupami do rekrutacji. Także jednostki o konserwatywnych poglądach, które nie akceptują modernizacji i nowych wartości kulturowych, są popularnym materiałem do mobilizacji. Tradycyjnie zmarginalizowane grupy, czy to z powodu ubóstwa, czy przynależności etnicznej, również mogą być namierzane jako potencjalni kandydaci do współpracy z rządem, jak to miało miejsce na przykład w Wenezueli podczas rewolucji boliwariańskiej.

Zarówno motywy, jak i metody działania współczesnych ruchów społecznych mobilizowanych przez państwo są zróżnicowane i coraz częściej bywają zawoalowane i nietransparentne. Nowe media społecznościowe, wyrafinowane techniki perswazji i inwigilacji oraz zdecentralizowane organizacje pozarządowe organizowane przez rząd (GONGOS) odgrywają tu często kluczową rolę. W wielu reżimach nastąpiło zauważalne przesunięcie od strategii biurokratycznych do rynkowych i od formalnych do nieformalnych. Taktyki menedżerskie rodem z Madison Avenue kuszą potencjalnych uczestników, oferując im lukratywne oferty finansowania oraz benefity społeczne i emocjonalne. Rządzący coraz częściej zastępują odgórne zarządzanie skrycie sterowaną oddolną przedsiębiorczością. Wykorzystanie tych mieszanych technik możemy zaobserwować zarówno w demokracjach, jak i w reżimach autorytarnych i hybrydowych. Na przykład w Stanach Zjednoczonych prezydent Donald Trump (z pomocą Fox News i konta na Twitterze) regularnie powraca do hałaśliwych

„wieców wyborczych”, by promować swoją agendę, podczas gdy premier Indii Narendra Modi szuka ideologicznej akceptacji ze strony prawicowych grup hinduistycznych, takich jak Rashtriya Swayamsevak Sangh (której demonstracje także są podsycane przez platformy społecznościowe i prorządowe media).

Te wybrane przykłady to ilustracja o wiele szerszego trendu występującego we współczesnych państwach, zarówno autorytarnych, jak i demokratycznych, polegającego na tym, że penetracja sfery społecznej i mobilizowanie ruchów społecznych staje się jeszcze „inną strategią rządu”. Jakie są źródła tej ewolucji i zbieżności w technikach mobilizacyjnych? Czy odzwierciedlają generalną transformację współczesnych państw, bez względu na rodzaj rządów, w odpowiedzi na nowe globalne wyzwania? Debaty, jakie toczą się obecnie w demokracjach zachodnich na temat rosnącej kontroli internetu przez państwo, mającej służyć walce z terroryzmem, są być może jednym ze wskaźników takiej właśnie transformacji. Wykorzystywanie nowych mediów społecznościowych do mobilizowania protestujących od Seulu po Szanghaj wskazuje na to, że technologia komórkowa i bezprzewodowa zyskuje coraz większy wpływ na politykę. Rewolucja komunikacyjna i informacyjna rozszerza jednocześnie możliwości zarówno państwa, jak i społeczeństwa w sposób, który od nowa wyznacza granice pomiędzy nimi.

Nowe media społecznościowe, niegdyś witane przez wielu jako broń społeczeństwa obywatelskiego w obronie wartości liberalnych umożliwiająca powstanie potężnych narodowych i ponadnarodowych sieci aktywizmu, które miały nieodwołalnie przyspieszyć globalny marsz w stronę demokratycznych rządów, ostatnio straciły wiele ze swego niegdysiejszego blasku. Początkowe raporty dotyczące arabskiej wiosny przypisywały mediom społecznościowym rolę katalizatora powstań przeciwko autorytarnym rządów na całym Bliskim Wschodzie. Późniejsze analizy wskazują jednak na bardziej złożone scenariusze. Zamiast zapewniać otwartą platformę dla bardziej demokratycznej sfery publicznej, media społecznościowe często podkreślają i zaostrzają istniejące podziały polityczne i społeczne, przedkładając plemienność nad tolerancję. Rządy, podobnie jak aktywiści społeczni, zdały sobie sprawę z użyteczności mediów społecznościowych przy

namierzaniu konkretnych grup w populacji za pomocą wąsko skrojonego, mocnego przekazu. Codzienne tweety Donalda Trumpa, które są strawą dla jego republikańskich zwolenników, są tego dobrym przykładem. Chiny i Rosja są być może najbardziej doświadczonymi i wyrafinowanymi sponsorami cyfrowej propagandy, z fabrykami blogów i fake newsów oferujących różnorodne linie przekazu, skrojone pod każdą publiczność. Nowe media społecznościowe obiecywały kiedyś wzmocnienie autonomicznego społeczeństwa obywatelskiego, stanowiącego przeciwwagę dla państwa. Dziś wydaje się, że ciężar przesunął się na korzyść tego ostatniego. Ogromna przewaga państw (oraz kilku wielkich firm), jeśli chodzi o zasoby finansowe i technologiczne, pozwala im na dominację w sferze cyfrowej i co za tym idzie – w sferze publicznej. Coraz częściej dominacja ta przejawia się w wykorzystywaniu przez państwo ukrytych technik zarządzania przekazem internetowym i komórkowym trafiającym do ruchów społecznych mobilizowanych przez państwo.

### **Dynamika interakcji państwo - ruch społeczny**

Powyższe przykłady wskazują na to, że być może należy przededefiniować dawne idee dotyczące istoty państwowej mobilizacji. Związek pomiędzy odgórną mobilizacją i typem rządów nie jest tak oczywisty, jak kiedyś myślano. W literaturze dotyczącej totalitaryzmu taktyka masowej mobilizacji uważana była za cechę charakterystyczną dla totalitarnych reżimów komunistycznych. Komunistyczne strategie mobilizacyjne sprowadzały się zwykle do wysoce scentralizowanych, odgórnych i zarządzanych biurokratycznie kampanii koordynowanych albo przez partię komunistyczną, albo przez masowe organizacje państwowe, takie jak związki zawodowe czy organizacje młodzieżowe. Zaangażowanie instytucji partyjno-państwowych było transparentne, a strategie mobilizacji były dokładnie zaplanowane i rutynowe. Uczestnictwo w takich kampaniach postrzegano jako przymusowe i rytualne, a oprawę ideologiczną – jako sztuczną i niebudzącą odzewu. Jednak takie jednowymiarowe spojrzenie na strategie mobilizacyjne państwa totalitarnego jest nie do utrzymania. Działania mobilizacyjne państwa nie są wyłącznie sterowane z góry i często zazębiają się z oddolnymi spontanicznymi akcjami i odzwierciedlają sprzeczne

cele różnych grup w ramach państwa. Jednoczesne mobilizowanie zwolenników i demobilizowanie potencjalnych czy rzeczywistych przeciwników wymaga precyzji i generuje liczne niezamierzone konsekwencje. A zatem to, co kiedyś uważano za proste przypadki państwowej mobilizacji w warunkach reżimu totalitarnego, po bliższym zbadaniu okazuje się zjawiskiem bardziej złożonym.

Uważało się też, że reżimy autorytarne, w odróżnieniu od totalitaryzmu, generalnie dążyły do demobilizacji obywateli i ograniczenia ich zaangażowania w politykę. Z nowszych badań nad rządami autorytarnymi wynika jednak, że mobilizacja zwolenników była jednym z najważniejszych elementów rządzenia, zwłaszcza w populistycznych i mocno zinstytucjonalizowanych reżimach. Wydaje się, że współczesne reżimy autorytarne i hybrydowe chętniej generują i wykorzystują ruchy społeczne, między innymi dzięki łatwemu dostępowi do nowych technologii komunikacji.

Ruchy społeczne mobilizowane przez państwo należy rozumieć jako ruchy działające na dynamicznym i interaktywnym polu, którego granice rozciągają się poza standardowe kanały państwo – społeczeństwo i na którym aktorzy zewnętrzni też odgrywają ważną rolę. Ruchy te są często zdecentralizowane, podatne na dyfuzję i słabo koordynowane. Nie są sterowane przez jedno centrum decyzyjne, bo często są wynikiem konkurencji pomiędzy zwalczającymi się grupami w strukturach biurokratycznych państwa. Co więcej, zarówno techniki mobilizacyjne, jak i symboliczna oprawa ruchów społecznych mobilizowanych przez państwo nie są dziedzicznym, tradycyjnym „repertuarem” działania, ale wymagają znacznych innowacji i adaptacji zarówno ze strony państwa, jak i społeczeństwa. By odnieść sukces, muszą zawierać elementy autentyczne i znajdować oddźwięk w normatywnej orientacji i preferencjach grup, do których mają trafić. Od charyzmy przewodniczącego Mao podczas rewolucji kulturalnej w Chinach, poprzez popierane przez państwo antysemickie wystąpienia w komunistycznej Polsce, po nacjonalizm współczesnej Rosji obserwujemy zbieżność przekazu państwowego z dominującymi elementami kultury politycznej społeczeństwa. Jednak tradycyjne elementy kulturowe są zmienne. Podczas demonstracji na placu Tiananmen w Chinach, do których doszło po dwóch



dekadach reform rynkowych, władze zmobilizowały społeczne kontrwystąpienia, odwołując się do motywów raczej materialnych niż ideowych.

Państwa nie zawsze muszą się angażować bezpośrednio w mobilizacje, by osiągnąć swoje cele. Często wystarczy, by państwo (lub jakieś elementy w jego strukturach) otworzyło permissywną przestrzeń polityczną, pozwalając aktorom społecznym na zaangażowanie w działania zgodne z interesami państwa. Takie przyzwolenie to raczej świadoma technika rządzenia niż przypadkowy produkt uboczny podziału elity politycznej czy słabości państwa, jak często się uważa. Przez stworzenie sprzyjających warunków państwa mogą umożliwiać powstawanie nowych ruchów oraz pozyskiwać i wzmacniać istniejące organizacje społeczne reprezentujące interesy rządzących. Państwa mogą także polegać na istniejących ruchach i wykorzystywać zgodność ich celów ze swoimi priorytetami. Niektóre ruchy odkrywają, że mają takie same cele jak państwo, i mobilizują się autonomicznie z korzyścią dla niego. Inne świadomie współpracują z państwem, bo ideologicznie sympatyzują z jego celami i projektami. Taka współpraca może być otwarta i publiczna, ale może być także mniej transparentna. W takim przypadku ruchy te nie są budowane przez państwo ani nie są przez nie bezpośrednio finansowane, ale stają się koalicjantami rządzących, bo dzielą te same wartości i dążą do tych samych celów.

Jawne represje wobec społeczeństwa obywatelskiego oczywiście także pozostają opcją dla autorytarnych reżimów. Jak jasno pokazują wydarzenia w Chinach w 1968 i 1989 roku, operacje represyjne mogą iść w parze z mobilizowaniem ruchów społecznych. Reżimy różnią się pod względem stopnia, w jakim uważają mobilizowane przez państwo ruchy społeczne i represje za komplementarne lub alternatywne strategie przywracania porządku w chwilach kryzysu. W niektórych przypadkach obydwa podejścia stosowane są jednocześnie, a ich jasną intencją jest wzajemne wzmocnienie. W innych przypadkach stosowane bywają wymiennie, a w jeszcze innych sytuacjach (kiedy różne elementy państwa mają sprzeczne cele) mogą się nawet wzajemnie osłabiać.

Inna kwestia, często niedostrzegana przez klasyczne podejścia, dotyczy indywidualnej motywacji, by uczestniczyć w ruchach

sponsorowanych przez państwo. Założenie, że takie uczestnictwo musi być albo wymuszone, albo oparte na strukturalnej lokalizacji jednostek bądź na egoistycznej kalkulacji i atrakcyjnych selektywnych zachętach, jest nie do obrony. Nie można zakładać, że ruchy oddolne są autentyczne, a te organizowane odgórnie nie. Uczestnictwo w ruchach mobilizowanych przez państwo rzadko bywa całkowicie wymuszone lub sfabrykowane. Ruchy te mogą także odzwierciedlać rzeczywiste sentymenty, tożsamości i interesy istotnych segmentów społeczeństwa. Skuteczna mobilizacja wymaga formowania się tożsamości, co nie jest możliwe bez pewnego stopnia współpracy i zbieżności interesów i wartości. Każdy ruch społeczny, także ten zmobilizowany przez państwo, by mógł być przekonujący, musi mieć oprawę, w której pobrzmiwa echo istniejących preferencji normatywnych (tradycyjnych lub nowo nabytych).

Indywidualne motywy uczestnictwa mocno się od siebie różnią. Jednostki mogą odczuwać nacisk ze strony członków własnej grupy lub „sieci patronackich powiązań” (jak w Wenezueli). Mogą być motywowane materialnie i za pomocą selektywnych zachęt (jak do pewnego stopnia było w Chinach w 1989 roku), ale rolę mogą tu odgrywać także symbole, wartości lub preferencje polityczne albo też osobisty stosunek do przywódców (jak było w Chinach podczas rewolucji kulturalnej czy w Egipcie pod rządami Mubaraką). Agenci mobilizacji muszą zwrócić baczną uwagę na wcześniejsze preferencje i orientacje grup, do których adresują przekazy, i odpowiednio do nich dobierać techniki mobilizacji. Proces mobilizacji jest doświadczeniem dynamicznym i często przeobrażającym się, w którym początkowe tożsamości, preferencje i orientacje normatywne mogą zostać w znacznym stopniu skonfigurowane na nowo – czasami w sposób, który stoi w sprzeczności z pierwotnymi celami agentów państwa.

Niemniej jednak przymus, strach i zachęty materialne nie są całkowicie nieobecne w działaniach mobilizacyjnych państwa. Strach przed utratą emerytury czy pracy w przedsiębiorstwie państwowym lub też przed potencjalnymi problemami z dostępem do różnych usług państwowych dla siebie i rodziny może działać dopingująco na obywateli. Podobnie natychmiastowy zasiłek lub obietnica awansu czy też lepszy dostęp do korzyści rozdysponowywanych

przez państwo to potężne pozytywne bodźce do uczestnictwa. Ale dzisiejsze ruchy społeczne mobilizowane przez państwo odchodzą od stereotypowego wizerunku „totalitarnej mobilizacji”, bo metoda kija i marchewki stosowana jest dyskretnie, oszczędnie i często ukradkiem.

Co więcej, ta mobilizacja może przybierać różne formy w różnych regionach czy nawet w tym samym kraju. Władze lokalne, jak się okazuje, mogą zupełnie inaczej reagować na te same wyzwania. Na przykład w Chinach miasta Pekin i Szanghaj zainicjowały odmienne ruchy społeczne w reakcji na niepokoje podczas rewolucji kulturalnej i protesty studenckie na placu Tiananmen dwie dekady później. Społeczności amerykańskiego Południa także różnie reagowały na Ruch Praw Obywatelskich w latach 60. XX wieku. Takie wewnątrz-krajowe wariacje odzwierciedlają różnice w ekonomii politycznej, kulturze politycznej i istniejących grupach nacisku (*enforcement networks*).

By zrozumieć dzisiejsze relacje pomiędzy państwem a społeczeństwem, musimy się skupić na czynnikach sprawczych działających po obu stronach tej relacji. Działania aktorów w obu tych domenach mają miejsce w złożonych interaktywnych polach, z wysokim poziomem niepewności, wewnętrznych sprzeczności i niezamierzonych efektów zarówno na poziomie indywidualnym/uczestnika, jak i na poziomie organizacji/zbiorowym. Wszystko to wskazuje na ciągłe i zmieniające się przenikanie granic pomiędzy państwem i społeczeństwem. Złożoność współczesnych państw i mnogość czynników mobilizujących oraz większa rola aktorów spoza aparatu państwa lub nawet spoza terytorium kraju tworzą nową jakość w tych relacjach. Z jednej strony ruchy społeczne mobilizowane przez państwo są często fragmentaryczne, improwizowane i oparte na innowacjach, które wykraczają poza granice poprzednich strategii, z drugiej jednak odzwierciedlają specyficzny kontekst polityczny i społeczny i odnoszą się do znajomego dziedzictwa kulturowego i historycznego. Agenda badawcza biorąca te kwestie pod uwagę stoi w opozycji do podejścia strukturalnego, które zdominowało klasyczne teorie ruchów społecznych, i odrzuca prostą dychotomię represje – koncesje, która jest bazą teorii o stabilności autorytaryzmu.

## Skutki i konsekwencje państwowej mobilizacji

Ruchy mobilizowane przez państwo są potężną bronią w arsenale współczesnych państw narodowych, ale mogą także mieć dla tych państw nieprzewidywalne i groźne konsekwencje. Zachęty do zaangażowania społecznego mogą oddać głos wcześniej niewyrażonemu niezadowoleniu. Społeczeństwo, które przyzwyczaja się do demonstracji ulicznych, z czasem może skierować populistyczny gniew i aktywizm przeciwko władzom. Możliwość dezercji jest realna, jak pokazuje słynny epizod z początków rumuńskiej rewolucji w 1989 roku, kiedy tłum, który został zmobilizowany do popierania Ceaușescu, zwrócił się przeciwko dyktatorowi. Z tego powodu protesty nacjonalistyczne, nawet kiedy organizowane są dla poparcia państwa, zwykle są przez to państwo traktowane z pewną dozą ambiwalencji i niepokoju. Jak pokazuje historia chińskiej rewolucji, publiczne okazywanie patriotyzmu może eskalować do wezwań do zmiany przywództwa politycznego lub systemu politycznego, jeśli państwo jest postrzegane jako nieodpowiadające na powszechne żądania. Chińska Partia Komunistyczna sama była produktem takiego rozwoju wypadków, kiedy nacjonalizm Ruchu 4 Maja w 1919 roku doprowadził do szerszych żądań rewolucyjnych. W takich okolicznościach elementy aparatu państwowego – ulegając pokusie fraternizacji z dysydentami – same mogą przejść na stronę wroga, tym samym zmieniając ruch, który ma wzmacniać państwo, w jego przeciwieństwo. Współczesne rządy w Chinach, choć stymulują nacjonalistyczne protesty na użytek polityki zagranicznej i legitymizacji władzy, są jednak świadome własnej historii i szybko kładą kres patriotycznym demonstracjom, które mogłyby się wymknąć spod kontroli.

Większość ruchów społecznych mobilizowanych przez państwo odwołuje się do nacjonalizmu jako głównej ramy ideologicznej. Jednakże w wieloetnicznych społeczeństwach nacjonalizm propagowany w imieniu większości stwarza niebezpieczeństwa i może wyalienować inne grupy społeczne. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do ruchów etniczno-nacjonalistycznych, których najważniejsze symbole kulturowe znajdują silny oddźwięk w sentymentach tylko niektórych części społeczeństwa. Skutkiem państwowego patronatu może być alienacja innych grup etnicznych, których uczestnictwo jest potrzebne

opozycji do stworzenia czegoś w rodzaju wieloklasowej koalicji, koniecznej do sukcesu antyrządowej ofensywy. Rozłam lub rewolucja może być niezamierzoną konsekwencją ruchu nacjonalistycznego, jeśli ruch ten dzieli, a nie jednoczy społeczeństwo.

Bardziej prozaicznie: ruchy społeczne sponsorowane przez państwo mogą po prostu nie spełnić pokładanych w nich nadziei. Defensywna/reaktywna mobilizacja może nie osłabić opozycji, ale wręcz wzmocnić poparcie dla niej. Mobilizacja wyprzedzająca/blokująca może nie zdołać zapobiec dyfuzji protestów.

Konflikt frakcyjny po stronie zarówno społeczeństwa, jak i państwa może się raczej nasilić, niż osłabnąć, prowadząc do silnej polaryzacji. Wydaje się, że przykładem tego jest polityczny podział w Hongkongu na „żółtych” i „niebieskich” sympatyków, będący rezultatem ruchu anti-Occupy Central. Biurokratycznie prowadzone masowe kampanie nie gwarantują solidnego i zrównoważonego rozwoju infrastruktury ekonomicznej i często kończą się katastrofą.

Skuteczność technik mobilizacji jest tylko jedną zmienną, która decyduje o prawdopodobieństwie sukcesu lub porażki ruchu, ale w żadnym wypadku nie jest jedyną. Najważniejsze znaczenie mają czynniki kontekstualne, w tym stopień zbliżenia celów państwa i mobilizowanych grup oraz ich wzajemne wzmacnianie. Choć nowe technologie cyfrowe umożliwiają państwu mobilizowanie szerszego i bardziej rozproszonego elektoratu, mogą też one w sposób niezamierzony zwiększyć różnorodność kulturową i ideologiczną i w rezultacie osłabić spójność i zaangażowanie ruchu. Co więcej, często osiągnięcie celu wykracza poza obręb kontroli zarówno państwa, jak i społeczeństwa, a siły międzynarodowe mogą działać, alternatywnie wspierając lub osłabiając zmobilizowane przez państwo ruchy.

Rządzenie za pomocą opisanych strategii ilustruje zarówno przewagi, jak i niedostatki ominięcia zwykłej maszyny biurokratycznej państwa na korzyść mniej rutynowych i mniej zinstytucjonalizowanych form rządzenia. W pewnych warunkach, jak na przykład w Chinach w 1989 roku, ruchy społeczne mobilizowane przez państwo mogą pomóc w przedłużeniu trwania reżimu poprzez demobilizowanie

i zastraszanie opozycji oraz demonstrowanie powszechnego, acz często sztucznego poparcia dla decyzji państwa. W odpowiednich okolicznościach ruchy te mogą odnieść sukces, skierowując masowy entuzjazm i energię w stronę ważnych celów politycznych, wspólnych dla państwa i społeczeństwa. Jednakże w mniej sprzyjających okolicznościach ruchy społeczne mobilizowane przez państwo mogą okazać się całkowicie nieskuteczne, a nawet zwiastować rozkład sponsorującego je systemu politycznego – jak było w przypadku komunistycznej Polski w 1968 roku czy amerykańskiego Południa w czasach segregacji rasowej.

Bez względu na to, czy ruchy społeczne mobilizowane przez państwo reprezentują ostatnie podrygi skazanych na zagładę systemów politycznych i gospodarczych, czy też są dynamicznym przejawem potężnych, rozwijających się krajów, stanowią one kluczowy element interakcji pomiędzy państwem i społeczeństwem. Ich istnienie nie tylko kwestionuje obowiązujące teorie na temat ruchów społecznych i relacji na linii państwo – społeczeństwo, ale też mogą one mieć doniosłe, a czasami gigantyczne konsekwencje polityczne. Przykładem tego była *Kristallnacht* (noc kryształowa) w 1938 roku w Niemczech, kiedy nazistowscy przywódcy działający pod przykrywką spontanicznych demonstracji zainicjowali serię pogromów Żydów. Innym było ludobójstwo w Rwandzie w 1994 roku, któremu przewodzili członkowie plemienia Hutu ze straży prezydenckiej i milicji, a ofiarami byli członkowie mniejszości z plemienia Tutsi. W obydwu przypadkach wysocy urzędnicy państwowi pomagali w mobilizowaniu protestów i okrucieństw, które nakreśliły spiralę nienawiści z długofalowymi skutkami. Sytuacja w nazistowskich Niemczech i w Rwandzie odzwierciedla pragnienie władzy, by udaremnić działania opozycji i budować poparcie dla własnej polityki, jednocześnie podnosząc kwestie i zaspokajając emocje dominujące w społeczeństwie. Właśnie ta (często nieszcześliwa) zbieżność obaw, interesów i uprzedzeń, amplifikowana przez państwo i obecna w społeczeństwie, daje taką siłę ruchom społecznym mobilizowanym przez państwo. Na dobre i na złe ruchy mobilizowane przez państwo miały i zapewne nadal będą mieć siłę zmieniania świata. Dlatego wierzymy, że powinny być wnikliwie badane.

# Cywilizacja bez płci: język i kwestie płci w czasach kryzysu

**Małgorzata Fidelis**  
Historyczka, Chicago



## Małgorzata Fidelis

Profesorka i dyrektorka studiów doktoranckich na Wydziale Historii Uniwersytetu Illinois w Chicago. Zajmuje się najnowszą historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej oraz badaniami gender. Doktorat uzyskała na Uniwersytecie Stanforda w 2006 r.

Jej książka *Women, Communism and Industrialization in Postwar Poland* (Cambridge University Press, 2010; polskie wydanie: *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, w. A.B., 2015) jest studium na temat polskich robotnic i polityki komunistycznych władz wobec kobiet. Obecnie pracuje nad książką o kulturze młodzieżowej w Polsce w perspektywie transnarodowej w okresie tzw. światowych lat sześćdziesiątych.

Jej najnowsze publikacje to m.in.: *Beyond the Iron Curtain: Eastern Europe and the Global Cold War* (z: Theodora Dragostinova) w: „Slavic Review” (Fall 2018); *Jugend, Moderne und die Welt. Die polnische Jugend an der Schwelle der Long Sixties* w: *Nouvelle Vague Polonaise? Auf der Suche nach einem flüchtigen Phänomen der Filmgeschichte*, pod redakcją Margarete Wach (polskie wydanie: *Młodzież, nowoczesność i świat. Polska młodzież u progu lat 60. w: W poszukiwaniu polskiej Nowej Fali*, red. Andrzej Gwóźdź i Margarete Wach, Universitas, 2017).



Kiedy piszę te słowa pod koniec marca 2020 roku, świat wchodzi w kolejny tydzień pandemii koronawirusa SARS-COV-2. Miliardom ludzi nakazano pozostanie w domach, wiele państw zamknęło granice, a najbardziej naturalne interakcje społeczne, do jakich dochodzi w pracy, w szkole czy w kawiarni – i które traktowaliśmy jako coś naturalnego – zostały zawieszono. Pisanie o czymkolwiek innym niż obecny kryzys zdrowotny i żniwo, jakie zbiera na całym świecie, wydaje się nie na miejscu. Jest to jednak także czas, by pomyśleć, co znaczy ten kryzys dla społeczeństwa, w tym przypadku społeczeństwa całego świata. Podczas gdy w najnowszej historii trudno znaleźć przypadki sytuacji wyjątkowej na taką skalę, możemy przyjrzeć się innym czasom turbulencji i zagrożeń, by zrozumieć, w jaki sposób kryzys wpływa na społeczeństwo. Jak ludzie rozumieli kryzysy w przeszłości i jak sobie z nimi radzili? Jak sytuacje kryzysowe funkcjonują w naszej wyobraźni i praktykach dyskursywnych? Kluczowym elementem, który wydaje się wspólny dla tego, jak społeczeństwa i jednostki pojmują kryzys i sobie z nim radzą, jest przekładanie go na coś znanego i oswajonego: język płci.

Dlaczego kwestie płci są tak fundamentalne dla tego, jak postrzegamy świat, a zwłaszcza świat w kryzysie? Jedno wytłumaczenie pochodzi od antropolożek Penelope Eckert i Sally McConnell-Ginet:

Od wczesnego dzieciństwa jesteśmy otoczeni przez określony przekaz dotyczący spraw płci. Zawsze jest obecny w naszych rozmowach, humorze oraz konfliktach i przyzywany, by wyjaśnić wszystko, od stylu prowadzenia samochodu po upodobania kulinarne. Kwestie płci są tak gruntownie wrosnięte w nasze instytucje, działania, przekonania i pragnienia, że wydają nam się całkowicie naturalne. Świat pełen jest idei dotyczących kwestii płci – te idee są tak wszechobecne, że oczywiste wydaje nam się to, że są prawdziwe, przyjmujemy popularne porzekadła za fakt naukowy<sup>1</sup>.

| 1 Eckert i McConnell-Ginet 2013:1

Wyobrażenie sobie zniszczenia tego, co uważamy za znajome i „normalne”, często oznacza wyobrażenie sobie zniszczenia również tego, co uważamy za „normalny” porządek płci.

Obecna pandemia zaburzyła tradycyjne role płci w sposób, który nie został jeszcze zbadany. Po pierwsze, wszyscy jesteśmy ograniczeni do przestrzeni domowych, które konwencjonalnie kojarzone są z kobietami i z tym, co kobiece. Po drugie, z dostępnych danych wynika, że mężczyźni częściej umierają z powodu zarażenia koronawirusem SARS-COV-2 niż kobiety, co z kolei może doprowadzić do zaburzenia równowagi płci lub odwrócenia ról płci (albo do niepokojów związanych z tymi kwestiami). Taka sytuacja typowa jest dla społeczeństw, które przetrwały wojnę<sup>2</sup>. Nie chodzi mi o tworzenie bezpośredniego porównania pomiędzy obecną pandemią i wojną, bo to są sprawy nieporównywalne. Uważam tylko, że należy zauważyć podobieństwa niepokojów społecznych i emocjonalnych, jakie występują w następstwie wspólnych traumatycznych doświadczeń.

| 2 Zob. np. [www.cnn.com/2020/03/24/health/coronavirus-gender-mortality-intl/index.html](http://www.cnn.com/2020/03/24/health/coronavirus-gender-mortality-intl/index.html).

Dwie wojny światowe wygenerowały niepewność i niestabilność w dwudziestowiecznej Europie. Po wojnach następowała rekonfiguracja tradycyjnej hierarchii płci. Kobiety częściej stawały się niezależne,

szły do pracy i utrzymywały swoje rodziny, a mężczyźni często wracali z pola bitwy z ranami fizycznymi i psychicznymi, które uniemożliwiały im podjęcie tradycyjnej roli żywiciela rodziny. Patrząc na społeczeństwo polskie podnoszące się z chaosu i wojny światowej w latach 20. XX wieku, Eva Plach napisała o takich percepcjach w kulturze:

Mężczyźni są przedstawiani jako nieudolni i niezdolni do wypełnienia swoich obowiązków, podczas gdy kobiety opisywane są jako osoby, które zastępują mężczyzn w ich rolach publicznych, jako osoby silne i asertywne, a jednocześnie niezbyt przejęte kwestiami takimi jak rodzina czy naród. To, co rozumiane było jako nieodwołalne normy i związki płci, zostaje obalone i pogwałcone. Ogólne wrażenie jest takie, że mamy do czynienia z zalamaniem porządku społecznego, który może naprawić tylko zdecydowana interwencja<sup>3</sup>.

3 Plach 2006:19

Jak zauważa Plach, postrzegany upadek „naturalnego porządku płci” nie jest po prostu czymś, co ludzie stwierdzają i o czym dyskutują. Sytuacja wymaga raczej „stanowczej interwencji”. Poczucie niepewności wywołuje tęsknotę za wyidealizowaną przeszłością przepojoną „tradycją” i „porządkiem” jako antidotum na gwałtowną zmianę i brak poczucia bezpieczeństwa. Przywódcy polityczni wykorzystują tę tęsknotę i obiecują powrót do „normalności”, którą opisują jako przywrócenie tradycyjnego porządku płci z jasnym rozróżnieniem pomiędzy kobietą i mężczyzną oraz podporządkowaniem kobiet mężczyznom w dziedzinie prywatnej i publicznej.

\*\*\*

To, co opisuje Plach, było powszechne na całym kontynencie europejskim w następstwie I wojny światowej, która stanowiła punkt zwrotny w historii Europy. Doprowadziła nie tylko do bezprecedensowej rzezi i masowych wysiedleń, ale też zmieniła sposób, w jaki społeczeństwa funkcjonowały po wojnie. Przyczyniła się do powstania państw opiekuńczych, kultur konsumenckich i awangardowych trendów w literaturze i sztuce. Wojna wprowadziła także nowe role

dla kobiet. Spódnice stały się krótsze, odrzucono gorsety. Coraz więcej kobiet zdobywało wykształcenie i zajmowało się pracą, żądając także prawa do głosowania i uczestnictwa w życiu publicznym.

Jedną z najbardziej widocznych egzemplifikacji tego, jak zmiany społeczne w tym czasie wpływały na życie młodych kobiet, były narodziny tak zwanej nowoczesnej dziewczyny we wszystkich zakątkach świata, od Europy, przez obie Ameryki, po Afrykę i Azję. Według autorów książki *The Modern Girl Around the World*:

To, co określało nowoczesne dziewczyny, to było ich wykorzystywanie ich specyficznych cech i nieukrywanego erotyzmu... Nowoczesne dziewczyny znane były pod wieloma nazwami: chłopczyce, garçonnnes, moge, modeng xiaojie, schoolgirls, kallageladki, wampy i neue Frauen. Prowokacyjnie ubrane, goniące za romantyczną miłością Nowoczesne Dziewczyny wydawały się pogardzać rolami oddanej córki, żony i matki<sup>4</sup>.

| 4 Weinbaum i in. 2008:1–24

Z całą pewnością wojna nie przyniosła kobietom równych praw czy możliwości. Choć kobiety zyskały szerszy dostęp do życia publicznego, był on jednak ograniczony przez prawną dyskryminację i przesady kulturowe. Choć już sama widoczność niektórych kobiet przyjmujących nowe role wywołała szokujący efekt, przynajmniej w tradycyjnych segmentach społeczeństwa.

W 1994 roku Mary Louise Roberts napisała ważną książkę o tym, jak ten szok objawił się po I wojnie światowej we Francji. Roberts zapożyczyła tytuł swojej *Cywilizacji bez płci* od współczesnego francuskiego pisarza Pierre'a Drieu La Rochelle. Ten weteran wojenny, który przeżył traumę okopów, w swoich pismach zawarł niepokoje targające francuskim społeczeństwem. W 1927 roku napisał: „Ta cywilizacja nie ma już ubrań, kościołów, pałaców, teatrów, obrazów, książek i płci”<sup>5</sup>. Zakładana anihilacja różnic płciowych jest tu łączona z upadkiem całej cywilizacji. W pewien sposób, jak sugeruje Roberts, niepokój La Rochelle'a dotyczy nie tylko tego, że granice pomiędzy tym, co

5 Drieu La Rochelle, P. (1927). *La Suite des idées*. Paris: *Au Sens Pareil*, 125. Cytowany przez Roberts (1994:2) Drieu La Rochelle później stał się prominentnym zwolennikiem faszystów i kolaborował z reżimem Vichy. W maju 1945 r. popełnił samobójstwo.

„męskie”, i tym, co „kobiece”, zostały podczas wojny zatarte. Co ważniejsze, wskazywał on, że „granica płci była najbardziej fundamentalna i istotna” (Roberts 1994:3). Była filarem cywilizacji, jak literatura, sztuka i architektura.

Podobne niepokoje kulturowe przenikały słynną powieść Victora Margueritte’a *La Garçonne*, wydaną w 1922 roku. Choć obłożona zakazem przez Kościół katolicki, książka sprzedała się we Francji do 1929 roku w milionie egzemplarzy. Główną bohaterką jest Monique Lerbier, która pochodzi z szanowanej rodziny należącej do klasy średniej, ale postanawia przenieść się do Paryża, by żyć tam życiem niezależnym i hedonistycznym. Powieść dała początek nowemu stylowi, który przyjęły młode kobiety w Europie i poza nią. Z krótkimi włosami, w krótkich spódniczkach i z papierosami w dłoniach *les garçottes* zaludniły miejskie place, kawiarnie, restauracje i teatry. W społeczeństwie francuskim *la garçonne* (chłopczyca) otworzyła nową drogę do dyskusji na różne tematy, od konsumeryzmu i amerykańizacji po „nowoczesną kobietę”, która korzysta z nowych wolności, dostępnych dla niej poza domowymi pieleszami.

A jednak postać „nowoczesnej kobiety” nie była całkowicie nowa w powojennej Francji czy Europie. Ideał domowego zacisza był kwestionowany już w Europie fin de siècle’u. Ruchy feministyczne zaczęły się rodzić przed rokiem 1914, a kobiety z niższych klas coraz częściej zamiast jako służące zatrudniały się jako robotnice w fabrykach. Wojna tylko przyspieszyła wcześniejsze trendy. Co więcej, powojenne idee dotyczące kobiet zachowujących się jak mężczyźni albo niechących mieć dzieci nie miały odzwierciedlenia w statystykach. Jednak te kwestie, jak pisze Roberts, „zajmowały, niepokoiły, a nawet traumatyzowały francuskich mężczyzn i kobiety” (Roberts 1994:6). To, jak ludzie wyobrażali sobie zmianę, na wiele sposobów miało większe konsekwencje niż rzeczywistość. A język płciowego wrzenia miał potężny potencjał rozdmuchania czy nawet wykreowania kryzysu.

*La garçonne* miała intrygującą odpowiedniczkę w II Rzeczypospolitej (1918–1939). Pisarz i lekarz Tadeusz Boy-Żeleński często nazywany był przez pravicową prasę „polskim Margueritte’em”. Boy-Żeleński był głośnym propagatorem kobiecej emancypacji i tego,

co dziś nazwalibyśmy prawami reprodukcyjnymi: dostępu do antykoncepcji i aborcji. Z tych powodów oskarżano go o promowanie niemoralnej *la garçonne* i podsuwanie jej niewinnym polskim kobietom.

Nowa współczesna kobieta w Polsce była postacią głęboko upolityczoną. Rzekomo była produktem reżimu Józefa Piłsudskiego znanego jako sanacja (1926–1939), który to reżim według kręgów endecji (Narodowej Demokracji) był za mało nacjonalistyczny i katolicki<sup>6</sup>. Endeccy dziennikarze ukuli termin „Miss Sanacja” na określenie rzekomo niemoralnej zwolenniczki reżimu Piłsudskiego. Jak pisze Eva Plach, Miss Sanacja kierowała się „najnowszymi modami i sposobami pojmowania świata, chodziła na tańce i znała najnowsze kroki, czytywała felietony Boya oraz oczywiście odrzucała »jedynie słuszne« polsko-katolickie podejście do życia” (Plach 2006:146). Obco brzmiąca nazwa „Miss Sanacja” nie była przypadkowa. Podobnie jak termin „gender” na początku XXI wieku symbolizowała ona import, obcy polskiej tradycji.

6 Józef Piłsudski zmarł w 1935 r., ale reżim, który stworzył, trwał aż do chwili niemieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r.

\*\*\*

Obrazy transgresji płciowej okazały się kluczowe do opisu doświadczenia wielu kobiet w czasach komunizmu oraz drogi wspieranego przez państwo projektu emancypacji, który powstał w Europie Wschodniej po II wojnie światowej. W Polsce czasów stalinizmu, na początku lat 50. XX wieku, kobiety zachęcano do wykonywania zawodów zdominowanych przez mężczyzn w takich branżach, jak budownictwo, hutnictwo i przemysł wydobywczy. Polityka generowała obraz pracujących kobiet, które przekraczały ustaloną hierarchię płci, paradoksalnie zachęcając w ten sposób komunistyczne państwo do ponownego umocnienia różnic płci oraz do powrotu do bardziej „tradycyjnych” ról płciowych w późniejszych latach.

Podobnie jak we Francji lat 20. rzeczywistości nie można było oddzielić od tego, jak ludzie wyobrażali sobie zmianę. Podczas stalinowskiej industrializacji tylko nieznaczna liczba kobiet trafiała do zawodów tradycyjnie zdominowanych przez mężczyzn, nie stanowiąc istotnego zagrożenia dla istniejących relacji płci, w których mężczyźni wciąż

zajmowali wyższe stanowiska w pracy i generalnie wyższą pozycję w społeczeństwie. Jednak możliwość destabilizacji męskiego panowania generowała niepokój zarówno u rządzących elit, jak i wśród zwykłych ludzi. Po roku 1956, kiedy nowy polski przywódca Władysław Gomułka wszedł na „polską drogę do socjalizmu”, partia-państwo usunęła kobiety z wielu zdominowanych przez mężczyzn zawodów w przemyśle. Kiedyś budzące podziw kobiety wykonujące męskie zajęcia zaczęto silnie kojarzyć z nieudanym modelem stalinowskiej emancypacji i rzekomą próbą naruszenia „naturalnego” porządku płci. Zagrożenie w postaci kobiet wkraczających do tradycyjnie męskiego świata przetrwało przemiany ustrojowe po 1989 roku i bywa okresowo przywoływane przez konserwatywnych polityków i Kościół katolicki, by blokować równe prawa dla kobiet i mężczyzn.

W ostatnich latach spektrum transgresji płci było wykorzystywane do oczerniania polityki Unii Europejskiej nakierowanej na *gender mainstreaming*. Kampania prowadzona przez Kościół katolicki przeciwko „ideologii gender” rozpoczęła się w Polsce w grudniu 2013 roku, prawie dwa lata przed wyborami w październiku 2015 roku, które dały władzę prawicowej populistycznej partii Prawo i Sprawiedliwość<sup>7</sup>. Następnie antygenderowa kampania przyspieszyła i stała się częścią oficjalnej agendy rządowej. Termin „gender”, dotychczas znany głównie w kręgach akademickich, stał się ideą publiczną wypełnioną różnymi znaczeniami i emocjami. Dla prawicowych populistycznych

przywódców stał się naładowaną politycznie inwektywą i słowem kluczem do opisania „liberalnej obelgi” wobec „normalnych ludzi”. W 2019 roku, przed kolejnymi wyborami, kampania przeciwko „ideologii gender” zamieniła się w atak na społeczność LGBT.

7 W kwestii kampanii Kościoła katolickiego przeciwko polityce *gender mainstreaming* zob. np. Sierakowski, S. (2014). *The Polish Church's Gender Problem*. „The New York Times”, 26.01.2014. [www.nytimes.com/2014/01/27/opinion/sierakowski-the-polish-churchs-gender-problem.html?\\_r=0](http://www.nytimes.com/2014/01/27/opinion/sierakowski-the-polish-churchs-gender-problem.html?_r=0).

\*\*\*

Projekcja zagrożenia transgresją płciową i odwróceniem ról kobiet i mężczyzn historycznie służyła podgrzewaniu emocji i mobilizowaniu społeczeństwa, by przywrócić „normalność”. Potrzeba bezpieczeństwa jest naturalną potrzebą ludzką. Dlatego musimy zwracać

uwagę na język płci, który może być wykorzystywany jako element strategii politycznej.

W przeciwieństwie do tego, co słyszymy od wielu polityków, prawicowych dziennikarzy i Kościoła, gender to nie ideologia. Na najbardziej fundamentalnym poziomie jest to kategoria społeczna i kulturowa, jak klasa społeczna, przynależność etniczna, którą można badać i rozważać z wielu perspektyw. Ale tu leży niebezpieczeństwo uznania prostego faktu, że gender to kategoria poddająca się analizie. Badanie kwestii płci i tego, jak przecinają się z innymi tożsamościami, to także badanie relacji władzy oraz myślenie krytyczne, które jest szczególnie niebezpieczne dla przywódców skłaniających się ku autorytaryzmowi. Kiedy historyzujemy role płci, ujawniamy nie tylko fakt, że role męskie i kobiece zmieniły się na przestrzeni lat (albo że tożsamość płciowa jest płynna i interpretowana na różne sposoby). Ujawniamy też to, jak język płci może służyć za narzędzie władzy politycznej i kontroli, kiedy nie patrzymy.

W tym sensie gender, jako kategoria poddająca się analizie, powinien stać się częścią codziennego życia – nie jako czyjakolwiek „ideologia”, ale jako sposób zadawania pytań o polityczny i społeczny świat, w którym żyjemy. Tutaj możemy wrócić do pism antropologicznych Eckert i McConnell-Ginet. Piszą one:

Ale właśnie precyzyjnie fakt, że płęć wydaje się oczywista, sprawia, że badania kwestii płci są tak interesujące. Tworzą wyzwanie odkrycia procesu budowania tego, co przez długi czas uważaliśmy za naturalne i nieuniknione – badanie płci nie jako coś, co jest nam dane, ale jako coś, do czego się dochodzi; nie po prostu jako przyczynę, ale jako efekt; nie jako coś indywidualnego, ale społecznego<sup>8</sup>.

| 8 Eckert i McConnell-Ginet 2013:1.

Te słowa nabierają szczególnego znaczenia w czasach kryzysu.



## Bibliografia

- Eckert, P., McConnell-Ginet, S. (2013). *Language and Gender*, 2<sup>nd</sup> edition. Cambridge and New York, NY: Cambridge University Press.
- Plach, E. (2006). *The Clash of Moral Nations: Cultural Politics in Piłsudski's Poland, 1926–1935*. Athens, OH.
- Roberts, M. L. (1994). *Civilization without Sexes: Reconstructing Gender in Postwar France, 1917–1927*. Chicago, IL: Chicago University Press.
- Weinbaum, A. E., Thomas, L. M., Ramamurthy, P., Poiger, U. G., Dong, M. Y., Barlow, T. E. (2008). *The Modern Girl as Heuristic Device: Collaboration, Connective Comparison, Multidirectional Citation*. W: Weinbaum, A. E., Thomas, L. M., Ramamurthy, P., Poiger, U. G., Dong, M. Y., Barlow, T. E. (red.). *The Modern Girls Around the World: Consumption, Modernity, and Globalization*. Durham, NC and London: Duke University Press.



# Narodowy narcyzm grupowy jako element prawicowego populizmu

**Agnieszka Golec de Zavala**  
Psycholożka społeczna, Londyn



## Agnieszka Golec de Zavala

Pracuje jako Reader w Departamencie Psychologii na Goldsmiths, University of London. Jest absolwentką uJ i studiów doktorskich w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Doktorat z psychologii politycznej otrzymała w Instytucie Psychologii PAN. Była stypendystką Fulbrighta na University of California, Los Angeles w USA, University of California, Irvine i Fundacji Batorego na University of Maryland w USA. Była profesorką wizytującą na Universidad Autónoma de Mexico w Meksyku, a także w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences. Jako Marie Currie Fellow pracowała w Centro de Investigação e Intervenção Social ISCTE w Portugalii.

Bada zachowania polityczne, szczególnie relacje międzygrupowe, jak współpraca i konflikt, uprzedzenia, dyskryminacja, przemoc oraz tożsamość grupowa. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego, przekonania o wyjątkowości grupy własnej i jej prawa do uprzywilejowanej pozycji wśród innych grup. Publikowała m.in. w „Journal of Personality and Social Psychology”, „Current Directions in Psychological Science” czy „Public Opinion Quarterly”.

Jest kierowniczką PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Społeczno-humanistycznym SWPS ([www.collectivenarcissism.com](http://www.collectivenarcissism.com)).

Obecna fala ultrapravicowego populizmu zmieniała polityczną mapę świata. Populistyczne partie konserwatywne stały się istotnym graczem na politycznych scenach wielu zachodnich demokracji. W Polsce ultrakonserwatywne populistyczne ugrupowanie Prawo i Sprawiedliwość od 2015 roku tworzy rząd większościowy.

Podstawową cechą populizmu jest jego antyelitaryzm, który przeciwstawia „demokratyczną wolę ludu” egoistycznej „woli elit”. Jednakże idealizując „wolę ludu”, populizm podważa istotę pluralistycznej demokracji, praworządność, równość i poszanowanie praw wszystkich grup społecznych tworzących naród. Choć populizm zasadniczo wolny jest od ideologii, wykorzystuje wybrane ideologie, aby uzasadnić podział na dobry „lud” i złe „elity”. Ogromna większość zachodnich partii populistycznych reprezentuje dziś polityczną prawicę. Dlaczego z istoty nieliberalny prawicowy populizm wielu osobom wydaje się tak atrakcyjny?

Być może dlatego, że obecni populistyczni przywódcy zaproponowali spójną i przekonującą wizję tożsamości narodowej oraz wartości, podług których ma się ona realizować. W Polsce obserwujemy powrót do narodowej tradycji a wraz z nim do tradycyjnych hierarchii grupowych. Odbywa się on w warunkach, w których tradycyjne hierarchie grupowe uzasadniające niektórym poczucie uprzywilejowania i własnej wartości zostały poważnie zagrożone w wyniku zmian ekonomicznych i społeczno-kulturowych. Narodowy narcyzm definiuje

istotę tej wizji polskiej tożsamości narodowej. Narodowy narcyzm to przekonanie, że własny naród jest wyjątkowy, zasługuje na specjalne traktowanie, ale go nie otrzymuje. Jest to więc założenie o narodowej wielkości obciążone negatywną emocją resentymentu wypływającą z braku powszechnego uznania. Postawa ta różni się od patriotyzmu (czyli miłości do ojczyzny) oraz, choć mniej, od nacjonalizmu (przekonania o uprawnieniu własnego narodu do międzynarodowej dominacji).

Badania pokazują, że narcyzm grupowy rodzi się z potrzeby odzyskania poczucia własnej wartości i wyższości nad innymi. Narodowy narcyzm, gdy staje się dominującą wizją narodowej tożsamości, przynosi szerzenie się uprzedzeń, dyskryminacji, nietolerancji, nasilenie podziałów wewnętrznych i wrogość. Choć narodowy narcyzm może przywoływać hasła miłości do ojczyzny, ma z miłością czy solidarnością z rodakami w obliczu zagrożenia niewiele wspólnego. Zamiast pomnażać dobro narodu, niszczy je.

## Populizm

Analizy naukowe dzielą warunki strukturalne sprzyjające populizmowi na dwie kategorie: kulturowe (sprzeciw kulturowy) i ekonomiczne (ofiary globalizacji). Twierdzenie o „zwrocie kulturowym” (*cultural backlash*) mówi, że powojenny rozkwit gospodarczy w Europie Zachodniej spowodował zmianę kulturową w kierunku postmaterialnych wartości, takich jak wyrażanie siebie, równość i tolerancja. Pozwolił na względną emancypację tradycyjnie dyskryminowanych grup społecznych, jak kobiety, mniejszości etniczne, kulturowe czy seksualne. Doprowadziło to do podważenia tradycyjnych hierarchii grupowych w społeczeństwie. Prawicowy populizm to reakcja na zmianę w stronę większej równości społecznej, „odwrócona rewolucja” – sprzeciw wobec zmian przynoszących większą równowagę między różnymi grupami społecznymi.

Z kolei teza o „ofiarach globalizacji” mówi, że za sukcesem populistów stoją rosące nierówności ekonomiczne. Wywołują one wśród wielu grup społecznych poczucie zdrady i opuszczenia. Przez to grupy te są wrażliwe na populistyczną retorykę. Powierzchniwnie sugerowałoby

to, że populizm powinien trafiać do serc najbiedniejszych. Jednakże wyniki badań pokazują, że rzeczywiste pogorszenie się warunków ekonomicznych czy rzeczywisty brak środków do życia nie przewidują poparcia dla populistów. Tych popierają raczej ci, którzy subiektywnie czują się zagrożeni w istniejącej sytuacji ekonomicznej, z reguły dlatego, że mogliby w niej coś stracić, gdyby podział zasobów był bardziej równościowy. Za poparciem dla populistów stoi obawa, że moglibyśmy mieć gorzej od reszty społeczeństwa, co rzecz jasna wydaje się nam rażącą niesprawiedliwością.

Wniosek z analiz warunków sprzyjających populizmowi jest taki, że wbrew temu, co otwarcie twierdzą zwolennicy populistów, nie domagają się oni prawa i sprawiedliwości. Żądają raczej ochrony swoich przywilejów. Zmiany społeczne i ekonomiczne traktują jako zagrożenie dla przysługujących im uprawnień, na których opiera się ich przekonanie, że są wartościowi i lepsi od innych. Taką interpretację zmian kulturowych podsuwają im populistyczni przywódcy, którzy widzą szansę na zdobycie poparcia w „unarodowieniu” indywidualnych obaw co do własnej wielkości i urazy za brak jej uznania przez innych.

Przywódcy, nie tylko populistyczni, działają jak zarządcy albo trendsetterzy tożsamości narodowej. By zyskać poparcie, forsują taką wizję tożsamości narodowej, która legitymizuje narcystyczne obawy tych, których pretensje do wyjątkowości zostały zagrożone. Ta interpretacja tożsamości narodowej czyni z urazy wypływającej z braku zagrożenia dla tych pretensji emocję definiującą cały naród. Przywódcy apelują do tego uczucia, wyjaśniając innym, dlaczego ich grupa i oni sami nie są wystarczająco doceniani przez innych. Proponują działania, które pozwolą zdobyć utracone uznanie, wstać z kolan, odzyskać kontrolę i ponownie uczynić naród wielkim. Działania te to najczęściej, jak na narcyzów przystało, obwinianie, odrzucanie i wrogość wobec tych – wewnątrz narodu i poza nim – których za brak narodowego uznania się wini. Docenienie urazy przez polityków nadaje jej nowe znaczenie, wiele osób może rozpoznać w niej własną emocję, dotychczas potępianą, a teraz uznaną, nawet wyniesioną do poziomu emocji najważniejszej, definiującej cały „prawdziwy” naród. Populistyczna retoryka sugeruje, że ci, którzy czują urazę, czują się pokrzywdzeni – nieważne, słusznie czy nie – są tak naprawdę „sprawiedliwymi”

i jedynymi „prawdziwymi” przedstawicielami narodu, jedynymi, którym jego wielkość leży na sercu. Ta retoryka zapewnia spójną i przekonującą opowieść, która wyjaśnia, dlaczego uprzywilejowany status narodu, ale także nas samych, został zagrożony lub utracony i co i kto może nam tę utraconą wielkość przywrócić. Populistyczna retoryka obiecuje przywrócenie poczucia narodowej, a w gruncie rzeczy przecież własnej, ważności. I właśnie ta obietnica prawdopodobnie jest najbardziej atrakcyjna dla wielu zwolenników populizmu.

Populistyczni przywódcy wykorzystują symboliczne narodowe zasoby, przywołując znane i budzące emocje historie o niesłusznej utracie szacunku czy należnej admiracji. Przywołuje się pamięć „żołnierzy wyklętych”, niezrozumianych rzeczników „prawdziwej” narodowej wielkości, którzy stają się teraz narodowymi ikonami. To takie symbole podbudowują nowe kryteria tożsamości narodowej, które określają, kto ma prawo należeć do narodu, a kto nie. Ważniejsze dla populistów bowiem są kryteria wykluczenia. W Polsce kryteria te powstały poprzez specyficzną fuzję wartości narodowych z tradycyjnymi naukami Kościoła katolickiego.

Analiza populistycznej treści tożsamości narodowej oraz wyników badań empirycznych w wielu krajach rządzonych obecnie przez populistów wskazuje na to, że tożsamość ta budowana jest wokół narodowego narcyzmu. To nie przypadek, że zjawisko narodowego narcyzmu zostało opisane po raz pierwszy około 80 lat temu przez członków szkoły frankfurckiej, którzy analizowali warunki i przekonania, jakie wyniosły nazistów do władzy w Niemczech w latach 30. XX wieku. Theodore Adorno pisał:

Kolektywny narcyzm sprowadza się do tego: jednostki kompensują sobie świadomość swojej społecznej impotencji (...) aspirując, czy to w rzeczywistości, czy też tylko w swojej wyobraźni, do uczestnictwa w wyższym, bardziej ogólnym bycie. Bytowi temu przypisują właściwości, których im samym brakuje, i otrzymują od niego w zmian coś na kształt pośredniej partycypacji w owych właściwościach<sup>1</sup>.

| 1 Adorno 1997:11



Erich Fromm skomentował wzajemne oddziaływanie pomiędzy narcyzmem indywidualnym i grupowym:

Jako że grupa jako całość potrzebuje grupowego narcyzmu, by przetrwać, będzie ona propagować narcystyczne postawy i przyznawać im cechę szczególnej szlachetności<sup>2</sup>.

2 Fromm 1964:80

Współczesne badania psychologiczne, które szacują poziom narcyzmu grupowego za pomocą kwestionariusza i wykorzystują zaawansowane modelowanie statystyczne, pokazują, że wysoki poziom narodowego narcyzmu motywował poparcie dla partii i polityków populistycznych w różnych krajach świata. Amerykański narcyzm grupowy był drugim – po sympatyzowaniu z Partią Republikańską – najważniejszym czynnikiem prognostycznym głosowania na Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA w 2016 roku. Jego rola w wyjaśnieniu poparcia dla kandydatury Trumpa była o wiele ważniejsza niż rola innych czynników, takich jak niezadowolenie z sytuacji ekonomicznej, autorytaryzm, seksizm i uprzedzenia rasowe. W Wielkiej Brytanii narodowy narcyzm związany był z głosowaniem za wyjściem z Unii Europejskiej. Na Wyspach narodowy narcyzm przewidywał poczucie zagrożenia, dewaluacji brytyjskiego stylu życia i wartości przez imigrację i w ten sposób motywował głosowanie na rzecz brexitu. Narodowy narcyzm był wysoki także wśród głosujących na populistyczne partie i polityków w Polsce i na Węgrzech. Te wyniki wskazują na konieczność uważniejszej analizy tego zjawiska. O co więc chodzi w narodowym narcyzmie, skąd wynika i do czego on prowadzi?

### Narcyzm grupowy

Narcyzm grupowy nie jest jedynie przeświadczeniem, że nasz naród jest wspaniały, bo dla wielu z nas jest jasne, że taki jest. To przede wszystkim przekonanie, że naród jest nieporównanie lepszy od innych, a zatem należy mu się uprzywilejowane traktowanie. Powody przekonania o wyjątkowości narodu i tego, że uznanie mu się po prostu należy, mogą być w różnych narodach różne. Może chodzić o militarną potęgę

narodu i jego pozycję międzynarodową, ale także o jego niezrównaną postawę moralną, wyrafinowanie kulturowe, tolerancję, miłość Boga do owego narodu albo o narodowe straty, cierpienia i męczeństwo. Na Węgrzech i w Polsce narodowy narcyzm gloryfikuje narodową martyrologię, a w Stanach Zjednoczonych – potęgę militarną i gospodarczą. Niezależnie od przyczyny narcyzm narodowy domaga się uznania i uprzywilejowanej pozycji i niepokoi się tym, że to żądanie nie jest spełniane.

Jakie są motywacyjne podstawy narcyzmu grupowego? Dlaczego ludzie gravitują w kierunku takiego myślenia o własnym narodzie? W myśl tego, co pisali Adorno i Fromm oraz na co wskazuje analiza strukturalnych warunków populizmu, badania psychologiczne potwierdzają, że narcyzm grupowy jest sposobem kompensowania niskiego poczucia własnej ważności. Przede wszystkim łączy się on z niską satysfakcją z własnego życia, tendencją do przeżywania głównie negatywnych emocji oraz niską samooceną. Co więcej, właśnie niskie poczucie własnej wartości prowadzi do narcyzmu grupowego. Samoocena podważona eksperymentalnie wywołuje wzrost narodowego narcyzmu. Ponadto dowody pochodzące z badań podłużnych (badania prowadzone przez dłuższy czas, wielokrotnie, wśród tych samych osób) potwierdzają tę kierunkowość relacji. Mianowicie osoby, które zgłaszały niską samoocenę, kilka tygodni później przyznały się do większego narcyzmu grupowego później. Jednak osoby, które w pierwszym tygodniu badań wykazywały wysoki poziom narcyzmu grupowego, sześć tygodni później nie zgłaszały wyższej samooceny.

A zatem, choć niska samoocena powoduje kompensację w postaci narodowego narcyzmu, narcystyczna tożsamość narodowa nie poprawia samooceny. Zamiast tego narcyzm grupowy powoduje wzrost narcyzmu wrażliwego. Narcyzm wrażliwy to postać narcyzmu indywidualnego, skupionego na poczuciu frustracji, winy i złości wywołanej tym, że inni nie uznają nas za wspaniałych i wyjątkowych. Zatem inwestowanie sfrustrowanego poczucia własnej ważności w narcystyczne przekonanie o własnym narodzie jest daremne i w istocie niszczące dla jednostek. Zamiast przynosić ulgę, napędza samowzmacniający się mechanizm, poprzez który poczucie frustracji z powodu niezaspokojenia narcystycznej potrzeby uznania na poziomie indywidualnym

staje się elementem definicji tożsamości narodowej. Natomiast przekonanie, że nasz naród zasługuje na specjalne traktowanie, ale jest nieustannie lekceważony przez innych, tylko zaostrza, zamiast łagodzić, urazę spowodowaną brakiem uznania na poziomie indywidualnym. Oczywiście narcyzm grupowy nie jest jedynym sposobem radzenia sobie z obniżoną samooceną. Jest wiele innych bardziej konstruktywnych dla jednostek i społeczeństw sposobów. Narcyzm grupowy jest wybierany tylko przez niektórych.

Warto zauważyć, że narcyzm grupowy nie tylko pomaga zrozumieć rzeczywistość. Jest to przekonanie naładowane emocjonalnie, które motywuje ludzi do działania, i to do działania w określony sposób. Narcyzm grupowy nie wyraża potrzeby odzyskania kontroli nad własnym życiem ani pragnienia godności dla siebie i własnej grupy czy sprawiedliwości społecznej i równości, gdzie wszystkie jednostki mają w równym stopniu korzystać z wolności i czuć się równe. Niezaspokojenie tych potrzeb może stymulować zbiorowe działanie grup dyskryminowanych na rzecz uznania ich tożsamości, wartości i równych praw. Zamiast tego narcyzm grupowy wyraża pragnienie uprzywilejowanej pozycji, szczególnego uznania i traktowania, a więc nie równości, ale wyższości, bycia lepszym niż inni za pomocą manipulowania tożsamością narodową. Pragnienie to z większym prawdopodobieństwem będzie pobudzać zbiorowe działania mające na celu ochronę grupowych hierarchii i przywilejów niż działania solidarnościowe i nastawione na zmniejszenie istniejących nierówności. By zilustrować różnicę: w Stanach Zjednoczonych narcyzm grupowy byłby charakterystyczny dla ideologii ruchu Naród Islamu (który żądał odwrócenia statusu Amerykanów pochodzenia afrykańskiego i europejskiego) niż dla Ruchu Praw Obywatelskich (który głosi równe prawa dla wszystkich obywateli Ameryki). Narcyzm grupowy charakteryzuje populizm Jarosława Kaczyńskiego, w przeciwieństwie do ideologii Jacka Kuronia, która inspirowała wspólnotowego ducha Solidarności w Polsce w latach 80. W istocie narcyzm grupowy w grupach dominujących społecznie (wśród mężczyzn, większości etnicznych, osób heteroseksualnych) łączony jest z brakiem solidarności z grupami dyskryminowanymi (kobietami, mniejszościami etnicznymi, imigrantami, społecznością LGBT+). Na przykład mężczyźni o wysokim poziomie narcyzmu grupowego (przekonania o wyjątkowości

mężczyzn i braku stosownego uznania dla nich) nie wspierają kobiet w ich zbiorowych działaniach służących ochronie ich praw i walce o równość. Co więcej, mężczyźni ci czują się zagrożeni przez kobiety, bo uważają status własnej męskości za niepewny. Dlatego popierają takie przekonania, które pomagają im ten status ugruntować i uzasadnić, na przykład przekonania o tradycyjnej hierarchii płci płynące z nauk Kościoła katolickiego.

Podobnie narodowy narcyzm powoduje odrzucenie współobywateli, których uważa się za jednostki „gorszego sortu”, niespełniające wąskich kryteriów narcystycznej tożsamości narodowej. W Polsce „gorszy sort” to dosyć pojemna kategoria, która mieści każdego, kto nie jest etnicznie Polakiem, katolikiem i heteroseksualnym mężczyzną. Przynależą do tej grupy także członkowie politycznej i ideologicznej opozycji, których koncepcje tego, co to znaczy być Polakiem, są bardziej zróżnicowane i szersze niż to, co proponują populiści. Polski narcyzm grupowy odmawia pomocy imigrantom i uchodźcom, postrzegając ich jako zagrożenie i istoty nie tak bardzo ludzkie jak Polacy. Głosi antysemityzm i wierzy, że wszyscy Żydzi biorą udział w spisku, którego celem jest przejęcie władzy nad światem. Odrzuca tych, którzy krytykują obecny, ultrakonserwatywny populistyczny rząd. Wyklucza mniejszości seksualne, których przedstawiciele postrzega jako zagrożenie dla narodowej czystości i reprodukcji. Polski narcyzm grupowy motywuje seksizm (wśród kobiet bardziej niż wśród mężczyzn), przez przekonanie, że ci, którzy kwestionują tradycyjną hierarchię płci, także stanowią zagrożenie dla narodowej wyjątkowości.

Narodowy narcyzm szkodzi narodowi nie tylko poprzez nasilenie wewnętrznych podziałów i nierówności. Łączy się też z poparciem polityki, która jest szkodliwa dla narodowej wspólnoty, ale która służy jako wyraz tożsamości narodowej definiowanej przez narcyzm grupowy. W Polsce narodowy narcyzm grupowy łączy się z poparciem dla polityki antyekologicznej, pozwalającej na wycinkę w Puszczy Białowieskiej i dopłaty dla górnictwa. Narcyzowie grupowi chętniej przyznają, że opuściliby Polskę w celach ekonomicznych. W obliczu pandemii koronawirusa narcyzm grupowy prognozował mniejszą solidarność z innymi Polakami wobec zagrożenia.

Co więcej, empiryczne dowody wskazują na to, że narcyzm grupowy wiąże się z antagonizmami i wrogością międzygrupową, a nawet z poparciem dla przemocy politycznej i terroryzmu w bardziej radykalizowanych kontekstach społecznych. Na przykład wśród grup ekstremistycznych na Sri Lance, w Maroku czy Indonezji narcyzm grupowy łączy się z akceptacją przemocy terrorystycznej. Narcyzm grupowy wywołuje wrogość nastawienia i zachowania międzygrupowe w odwecie za naruszenie wizerunku grupy – w przeszłości lub obecnie, w rzeczywistości lub w wyobraźni. Łączy się z nadwrażliwością na wszelkie oznaki tego, że wizerunek narodu może zostać skrytykowany albo że grupa nie zostanie uznana za ważną lub wręcz zostanie zignorowana czy wykluczona. Narcyzowie grupowi wyolbrzymiają przesadnie takie zagrożenia i interpretują je jako prowokacje, na które reagują agresją.

Narcyzm grupowy łączy się z tendencją do wynajdywania zagrożeń, które rozpalają międzygrupową wrogość. Łączy się także z myśleniem spiskowym. Na przykład polski narodowy narcyzm łączy się z przekonaniem, że kraje zachodnie spiskują, by podważyć istotną rolę Polski jako głównego sprawcy upadku reżimów komunistycznych Europy Wschodniej. To przeświadczenie łączy narcyzm grupowy z uprzedzeniami wobec Niemiec i innych krajów zachodnich (które uznają upadek muru berlińskiego za wspólny symbol końca ery komunizmu). Narodowy narcyzm napędzał wiarę w „spisek smoleński” po katastrofie samolotu prezydenckiego, lecącego do Smoleńska w 2010 roku, w której życie stracił prezydent i 95 prominentnych polskich osobistości. Ofiary katastrofy miały upamiętnić śmierć polskich oficerów zamordowanych w Rosji podczas II wojny światowej. Katolicki narcyzm grupowy w Polsce łączy się z podejrzaniem, że aktywiści walczący o równość płci i akademicy wykładający gender studies mają tajny plan, by zniszczyć tradycyjne wartości rodziny katolickiej i związane z nimi rozwiązania społeczne. Podczas pandemii koronowirusa narcyzm narodowy przewidywał skłonność do dawania wiary i rozprzestrzeniania teorii spiskowych (np., że koronowirus to chińska broń biologiczna) w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. Te same badania pokazały, że narcyzm grupowy przewidywał mniejszą skłonność do przestrzegania restrykcji i zachowań hamujących rozprzestrzenianie się choroby.

Spiskowe teorie o niegodziwym knuciu innych przeciwko naszemu narodowi pasują do ogólnej tendencji łączonej z narcyzmem grupowym do przyjmowania postawy wrogości wobec innych. Wyjaśnienia spiskowe podają prostą odpowiedź na pytanie, dlaczego inni nie uznają wyjątkowości naszego narodu: przez zazdrość. Myślenie spiskowe usprawiedliwia nieustanną czujność wobec zagrożeń dla wyjątkowości narodu i daje pewność, że naród jest na tyle ważny, by inni przeciwko niemu potajemnie knuli. Takie przekonania przypisują brak uznania wyjątkowości grupy wrogości i zazdrości innych. Tak więc teorie spiskowe dostarczają proste i spójne, choć fałszywe, wytłumaczenie braku specjalnego uznania dla narodu, które pozwala na ocalenie jego wyolbrzymionego obrazu i wzmocnienie przekonania o jego ważności i wyjątkowości.

Co można zrobić z narcyzmem grupowym?

Szansą na przerwanie błędnego koła sfrustrowanego poczucia własnej i grupowej wyjątkowości może być to pozytywny związek narcyzmu grupowego z patriotyzmem: przekonaniem, że naród ma wielką wartość i daje powody do dumy. Patriotyzm sam w sobie nie jest narcystyczny. Choć podobnie jak narcyzm grupowy podkreśla pozytywną wartość narodu, w odróżnieniu od narcyzmu narodowego łączy się nie z urazą, lecz z poczuciem satysfakcji i dumy narodowej. Wiąże się z tolerancją dla mniejszości, solidarnością z grupami pokrzywdzonymi i działaniami, których celem jest dobro narodu. Zakłada akceptację mniejszości, włączenie imigrantów do wspólnoty i wsparcie dla zbiorowych działań na rzecz większej równości. Mężczyźni patrioci wspierają kobiety w ich walce o równe traktowanie, kobiety patriotki odrzucają seksizm. Uczestnictwo w pozytywnie ocenianych grupach, bycie dumnym członkiem społeczności, działanie na rzecz innych podnosi i utrwala samoocenę. Stabilne poczucie własnej wartości zwiększa patriotyzm, nie narcyzm grupowy.

To naturalne, że konkurujące ze sobą wizje tożsamości narodowej – narcystyczna i patriotyczna – współistnieją w społeczeństwach demokratycznych i są nieustannie dyskutowane. Obecność patriotyzmu jest bardziej widoczna w tej debacie, jeśli dominująca narracja o tożsamości narodowej kładzie nacisk na wspólnotowość, dumę

i wartości związane z solidarnością i wspólnotą. Kiedy patriotyzm jest silniejszy niż narodowy narcyzm grupowy, ten ostatni z większym prawdopodobieństwem staje się pośrednio powiązany z korzyściami psychologicznymi pozytywnej tożsamości społecznej: poczuciem ugruntowania we wspólnocie społecznej i szczęścia. I na odwrót: kiedy narcyzm grupowy dominuje w dyskusji o tożsamości narodowej, a satysfakcja z bycia członkiem wspólnoty jest marginalizowana (na przykład poprzez centralizację władzy, polaryzację społeczną, podważanie solidarności i dystans wobec społeczności lokalnych), osoby, które spodziewają się specjalnego uznania od innych, ale go nie otrzymują, z większym prawdopodobieństwem wspierać będą narcyzm grupowy i zwrócą się przeciwko innym grupom, jak mniejszości, uchodźcy czy kobiety, ponieważ chronić będą grupę, w której wielkość zainwestowały poczucie własnej ważności.

## Bibliografia

Adorno, T. (1997). *Gesammelte Schriften in zwanzig Bänden* [Collected writings in 20 volumes]. Vol. 8–9. Berlin, Germany: Suhrkamp/Insel.

Federico, Ch., Golec de Zavala, A., Baran T. (2020, in press). *Collective Narcissism, In-Group Satisfaction, and Solidarity in the Face of COVID-19. Social Psychology and Personality Science*. [www.psy-arxiv.com/j6ut3](http://www.psy-arxiv.com/j6ut3)

Fromm, E. (1980). *Greatness and Limitations of Freud's Thought*. London: Jonathan Cape.

Golec de Zavala, A. (2020a, in press). *Why is Collective Narcissism so Reliably Associated with Conspiratorial Thinking?*. W: Sinnott, J., Rabin, J. (red.). *The Psychology of Political Behavior in a Time of Change. Identity in a Changing World*. Springer Nature Switzerland AG.

Golec de Zavala, A., Cichocka, A., Eidelsonand, R., Jayawickreme, N. (2009). *Collective Narcissism and its Social Consequences*. *Journal of Personality and Social Psychology*, 97, 1074–96. Online: [www.doi.org/10.1037/a0016904](http://www.doi.org/10.1037/a0016904).

Golec de Zavala, A., Dyduch-Hazar, K., Lantos, D. (2019a). *Collective Narcissism: Political Consequences of Investing Self Worth in the Ingroup's Image*. *Political Psychology*, 40, 37–74. Online: [www.doi.org/10.1111/pops.12569](http://www.doi.org/10.1111/pops.12569).

Golec de Zavala, A., Federico, C. M., Sedikides, C., Guerra, R., Lantos, D., Mroziński, B., Cypriańska, M., Baran, T. (2019). *Low Self-Esteem Predicts Out-Group Derogation via Collective Narcissism, but this Relationship is Obscured by In-Group Satisfaction*. *Journal of Personality and Social Psychology*. Online: [www.doi.org/10.1037/pspp0000260](http://www.doi.org/10.1037/pspp0000260).



- Golec de Zavala, A., Lantos, D. (2020). *Collective Narcissism and its Social Consequences: The Bad and the Ugly*. *Current Directions in Psychological Science*. Advanced online publication. Online: [www.journals.sagepub.com/doi/10.1177/0963721420917703](http://www.journals.sagepub.com/doi/10.1177/0963721420917703).
- Inglehart, R. F., Norris, P. (2016). *Trump, Brexit, and the Rise of Populism: Economic Have-Nots and Cultural Backlash*. NKS Working Paper No. RWP16-026. Online: [www.dx.doi.org/10.2139/ssrn.2818659](http://www.dx.doi.org/10.2139/ssrn.2818659) (dostęp: 3.07.2019).
- Inglehart, R. F., Norris, P. (2017). *Trump and the Xenophobic Populist Parties: the Silent Revolution in Reverse*. *Perspectives on Politics*, 15(2), 443–54. Online: [www.doi.org/10.1017/S1537592717000111](http://www.doi.org/10.1017/S1537592717000111).
- Jetten, J. (2019). *The Wealth Paradox: Prosperity and Opposition to Immigration*. *European Journal of Social Psychology*. Online: [www.doi.org/10.1002/ejsp.2552](http://www.doi.org/10.1002/ejsp.2552).
- Krizan, Z., Herlache, A. D. (2018). *The Narcissism Spectrum Model: A Synthetic View of Narcissistic Personality*. *Personality and Social Psychology Review*, 22(1), 3–31. Online: [www.doi.org/10.1177/1088868316685018](http://www.doi.org/10.1177/1088868316685018).
- Mols, F., Jetten, J. (2016). *Explaining the Appeal of Populist Right Wing Parties in Times of Economic Prosperity*. *Political Psychology*, 37, 275–92. Online: [www.doi.org/10.1111/pops.12258](http://www.doi.org/10.1111/pops.12258).
- Mols, F., Jetten, J. (2017). *The Wealth Paradox: Economic Prosperity and the Hardening of Attitudes*. Cambridge, UK: Cambridge University Press.
- Mudde, C. (2007). *Populist Radical Right Parties in Europe*. Cambridge, UK: Cambridge University Press.
- Mudde, C. (2010). *The Populist Radical Right: A Pathological Normalcy*. *West European Politics*, 33(6), 1167–86. Online: [www.doi.org/10.1080/01402382.2010.508901](http://www.doi.org/10.1080/01402382.2010.508901).

- Mudde, C. (2013). *Three Decades of Populist Radical Right Parties in Western Europe: So What?*. *European Journal of Political Research*, 52(1), 1–19. Online: [www.doi.org/10.1111/j.1475-6765.2012.02065.x](http://www.doi.org/10.1111/j.1475-6765.2012.02065.x).
- Mudde, C. (2017). *Populism: An Ideational Approach*. W: Rovira Kaltwasser, C., Taggart, P., Ochoa Espejo, P., Ostiguy, P. (red.). *The Oxford Handbook of Populism*. Oxford, UK: Oxford University Press, 27–47.
- Mudde, C., Rovira Kaltwasser, C. (2017). *Populism: A Very Short Introduction*. New York, NY, USA: Oxford University Press.
- Mudde, C., Rovira Kaltwasser, C. (2018). *Studying Populism in Comparative Perspective: Reflections on the Contemporary and Future Research Agenda*. *Comparative Political Studies*, 51(13), 1667–93. Online: [www.doi.org/10.1177/0010414018789490](http://www.doi.org/10.1177/0010414018789490).
- Müller, J. W. (2017). *What is Populism?* London, UK: Penguin Books.
- Reicher, S., Haslam, S. A. (2017). *The Politics of Hope: Donald Trump as an Entrepreneur of Identity*. W: Fitzduff, M. (red.). *Why Irrational Politics Appeals: Understanding the Allure of Trump*, 25–40.
- Sternisko, A., Cichocka, A., Cislak, A. Van Bavel, J. (2020). *Collective narcissism predicts the belief and dissemination of conspiracy theories during the COVID-19 pandemic*. [www.psyarxiv.com/4c6av](http://www.psyarxiv.com/4c6av)

# Mamasza, dawaj kuszat'

**Jan Tomasz Gross**

Historyk, socjolog, Princeton



## Jan Tomasz Gross

Socjolog i historyk, profesor emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Zajmuje się naukami politycznymi i społecznymi, a w tym kontekście szczególnie problematyką II wojny światowej i Holocaustu.

Jest autorem m.in.: *Polish society under German occupation: the Generalgouvernement, 1939–1944*, Princeton University Press (PUP), 1979; *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, PUP, 1988, 2003; *Upiorna dekada: trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów: 1939–1948*, Universitas, 1998; *Studium zniewolenia: wybory październikowe 22 x 1939*, Universitas, 1999; *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, PUP, 2001 (wyd. polskie – *Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Fundacja Pogranicze, 2000); *Fear: Anti-Semitism in Poland After Auschwitz*, Random House, 2006 (wyd. polskie *Strach: Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, 2008); *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, 2011.

W jego wyborze i opracowaniu (wraz z Ireną Grudzińską-Gross) oraz z jego wstępem wydano *W czterdziestym nas matko na Sybir zeszali – Polska a Rosja 1939–42*, Londyn, Aneks 1983.

Fragment kolejnej książki przygotowywanej do serii *Opowieści kresowe, 1939–1941*, publikowanej przez wydawnictwo Austeria.

Kim byli sowieccy urzędnicy, którym przypadło zadanie administrowania okupowanymi w latach 1939–1941 ziemiami Rzeczypospolitej<sup>1</sup>? Skąd się wzięli i w jaki sposób zabrali się do roboty? Komu spośród miejscowych proponowali współpracę i na jakich warunkach? I co z tego wyszło?

Poszukując odpowiedzi na te pytania, zacznijmy od prostego stwierdzenia, że ludzkie postępowanie uwarunkowane jest przez nagromadzone doświadczenia życiowe, a ponieważ II wojna światowa wybuchła 20 lat po rewolucji październikowej, to przybysze z zssr, którzy jesienią 1939 roku pojawili się w Polsce, całe albo prawie całe dorosłe życie spędzili w Związku Sowieckim. Dwa doświadczenia człowieka radzieckiego lat 20. i 30. ubiegłego stulecia wydają mi się najbardziej formatywne. Po pierwsze, w konsekwencji gospodarki komunizmu wojennego i kolektywizacji wszystkich ludzi w zssr dotknęło materialne ubóstwo. Obok nędzy, nierzadko skrajnej – tylko na Ukrainie umarło z głodu trzy-cztery miliony ludzi w latach 1933–1935 – drugim najważniejszym doświadczeniem sowieckich obywateli (tym razem mam na myśli nie tyle żołnierzy Armii Czerwonej, która weszła do Polski, ile nadesłane z zssr w ślad za wojskiem

1 Wedle sowieckiej nomenklatury nazywanymi Zachodnią Ukrainą i Zachodnią Białorusią.

kadry urzędnicze i partyjne) był terror, tak zwana wielka czystka, i spowodowany nim strach.

Fala represji określana tym terminem w drugiej połowie lat 30. prze-  
trzebiła sowiecki aparat partyjny, państwowy oraz korpus oficerski  
Armii Czerwonej. I choć wielu otworzyła nieoczekiwane wcześniej  
perspektywy awansu, to dla wszystkich była równocześnie *memento  
mori*, i to bez żadnej przerośni. W latach 1937–1938 NKWD, sowiecka  
policja polityczna, rozstrzelało lub zamęczyło  
w śledztwie od 700 do 800 tysięcy obywateli ZSSR.  
Stalin szczególnie upatrzył sobie wówczas na ofia-  
ry elity partyjne, urzędnicze i wojskowe. Spośród  
139 członków Komitetu Centralnego wybranych  
na XVII Zjeździe Partii w 1934 roku – potocznie  
zwanym Zjazdem Zwycięzców – 98 było już aresz-  
towanych albo rozstrzelanych, kiedy delegaci na  
kolejny, XVIII Zjazd, zebraли się w Moskwie jesie-  
nią 1939 roku<sup>2</sup>.

- 2 O. Khlevniuk, *Stalin. Zhiznodnovozhda*, Izdatelstvo Act, Moskwa 2015, str. 214, 219; S. Kotkin, *Stalin. Waiting for Hitler, 1929–1941*, Penguin Press, New York 2017, str. 305, 603; patrz także referat Nikity Chruszczowa (1894–1971) na XX Zjeździe KPZR na temat „kultu jednostki” i zbrodni Józefa Stalina (1878–1953).

*Rulingserfs* („sprawujący władzę niewolnicy”) – absolutni władcy wo-  
bec podległych im pracowników i zarazem ludzie całkowicie bezbron-  
ni wobec stojących wyżej w hierarchii partyjno-urzędniczej – pisał  
o sowieckich aparatczykach historyk Rosji sowieckiej Moshe Levin.  
Współcześnie wprowadzony termin „prekariat” idealnie pasuje do  
określenia sytuacji sowieckiego personelu partyjno-administracyj-  
nego, pozbawionego – zarówno na ziemiach okupowanych, jak i na  
rdzennych obszarach ZSSR – jakichkolwiek gwa-  
rancji i zabezpieczeń<sup>3</sup>.

- 3 Patrz także Khlevniuk, *op. cit.*, str. 202.

Wśród dokumentów dotyczących podboju polskich Kresów za-  
chowanych w sowieckich archiwach znajdziemy opis awantury  
między I sekretarzem Komitetu Centralnego КР(б)У Nikitą Chrusz-  
czowem i szefem tajnej policji (NKWD) na Ukrainie Iwanem Sierowem  
(1905–1990), która dobrze ilustruje to, co tu zostało powiedziane.

## Awantura na przedpolu Lwowa

We wrześniu 1939 roku Sierow przybył do Polski z frontowymi oddziałami Armii Czerwonej. 18 września wieczorem był już w Tarnopolu, skąd raportował swojemu przełożonemu Ławrientijowi Berii (1899–1953) o nocnej strzelaninie między oddziałami sowieckimi<sup>4</sup>. Cztery dni później, 22 września, asystował we Lwowie przy podpisywaniu przez generała Władysława Langnera (1896–1972) aktu kapitu-

lacji miasta. We Lwowie, podobnie jak w Tarnopolu, sowieckie oddziały nie umiały zachować dyscypliny i też doszło tam do bratobójczej nocnej strzelaniny<sup>5</sup>. Panował wielki bałagan i jak pisze Sierow, „zaczęła się grabież wojennych zdobyczy, na co wyżsi oficerowie w ogóle nie reagowali”<sup>6</sup>.

Następnego dnia Sierow zjawił się w sztabie Siemiona Timoszenki (1895–1970), dowodzącego grupą wojsk na tym odcinku frontu, gdzie spotkał Chruszczowa. Timoszenko robił akurat karczemną awanturę, bo od trzech dni nie otrzymywał raportów o stanie wojska i właśnie się dowiedział, że trzy czwarte czołgów, które poszły na Lwów, już się popsuło i zostawiono je gdzieś po drodze – ze 160 tylko 40 było pod miastem i mogło poruszać się samodzielnie. Chruszczow, też zdenerwowany, ponieważ podbój ościennego państwa to zupełnie nowe przedsięwzięcie, z którego powodzenia on, jako szef partii na Ukrainie, będzie przecież rozliczany przez Stalina, włączył się do awantury, rugając głównego enkawudzistę frontu, Michejewa, że zamiast pracować, dekuje się na tyłach w sztabie. (Co akurat nie było prawdą, bo Michejew i Sierow towarzyszyli przecież frontowym oddziałom Armii Czerwonej).

4 Dodajmy, że w dzienniku bojowym sztabu 17 Korpusu Piechoty, który zajął Tarnopol, pod datą 18 września jest notatka o nocnych walkach z „miejskimi faszystowskimi oficerskimi oddziałami”, ale brak wzmianki o bratobójczej strzelaninie, której daje świadectwo szef ukraińskiego NKWD (RCVA 35084/1/45).

5 Strzelaniny wywoływane przez sowieckie wojska miały miejsce w wielu miastach i w relacjach świadków były odbierane jako metoda terroryzowania miejscowej ludności, a nie, jak należy się domyślać z meldunku Sierowa, po prostu objaw paniki sowieckich oddziałów. Oprócz Tarnopola czy Lwowa takie epizody zdarzały się również w Buczaczu, Nowogródku czy Dubnie (HI, PCC, 4968, 2179, 688).

6 *Radianski organy derzhawnoi bezpieki, u 1939-czerwni 1941 r. Dokumenty GDA SB Ukrainy*, pod red. V. Danylenko i S. Kokin, wyd. Widawniczyj dim „Kievo-Mogilska akademija”, Kijów 2009, dokument nr 106, str. 196; patrz także dokument nr 103, str. 189–191.

Towarzysz Michejew odpowiedział, że pracuje, a na to Chruszczow: „Co to za pracowanie, nikogo nie rozstrzelaliście”. Na to Michejew zareplikował, że w „Złoczowie rozstrzelano 12 osób, a my bez sprawy nie strzelamy”<sup>7</sup>.

7 *Ibidem*, dokument nr 106, str. 194.

Potem wszyscy pojechali do Lwowa i rozmowa zeszła na „łajdactwa, jakie kadry dowódcze wyrabiają ze zdobycznymi samochodami i rowerami. Chruszczow jakby tylko czekał na pretekst, żeby dobrać się do mnie” – pisze dalej Sierow.

Tego dnia samochód M-1, którym jeździłem, odesłałem do Tarnopola z meldunkiem dla towarzysza [Wsiewołoda] Merkułowa [(1895–1953), zastępca szefa NKWD ZSSR], dlatego w podróż do Winnik [gdzie stacjonował sztab Armii Czerwonej] wziąłem samochód z garażu polskiej żandarmerii, który przeszedł w posiadanie naszej grupy operacyjnej. Chruszczow widział to auto i zwracając się do mnie, podnieconym głosem powiedział: „Wy także oddajcie swoje auto do garnizonu i używajcie tego, które Wam przysługuje”. Odpowiedziałem mu, że wysłałem mój samochód z meldunkiem, a więcej samochodów do dyspozycji tutaj nie mam. „To chodźcie piechotą”, odpowiedział Chruszczow.

Byłem zaskoczony ostrością tonu Chruszczowa, ale powstrzymałem się od odpowiedzi. Później powiedział jeszcze, że jest niezadowolony z pracy NKWD, więc poprosiłem, aby to uzasadnił na konkretnych przykładach, jednak tow. Chruszczow nie zechciał kontynuować rozmowy na ten temat.

Ale to nie był koniec ich rozmowy. Następnego dnia (Sierow wysłał do Berii meldunek raportujący o rozmowach z Chruszczowem dopiero 24 września) na spotkaniu z Timoszenką, które dotyczyło zupełnie czego innego, Chruszczow w pewnym momencie wstał i znowu zwrócił się do Sierowa:



„Sierow, muszę Wam powiedzieć, że jestem rozczarowany pracą NKWD oraz wydziału kadr” [szefa armijnego NKWD, Michejewa, jak pamiętamy, obrugał dzień wcześniej]. Poprosiłem, aby konkretnie powiedział, na czym polegają niedociągnięcia, a na to Chruszczow: „Otóż wy, pracownicy NKWD, nachapaliście się samochodów i rozjeżdżacie się nimi, dając kretyński przykład innym”.

Poprosiłem spokojnie, aby sprecyzował, kto i jakie samochody „zachapał”, na co on podniesionym głosem wykrzyknął: „Wy osobiście jeździcie nie swoim autem i już o tym powiadomiłem towarzysza [Grigorija] Malenkowa [(1902–1988)]”. Odpowiedziałem, że już raz mu objaśniałem okoliczności i jeśli chce, mogę jeszcze raz powtórzyć. A Chruszczow na to: „Nie chcę tego słuchać, wy wszyscy kłamiecie”.

Kiedy poprosiłem, żeby rozwinął tę uwagę, bo jest obraźliwa, Chruszczow histerycznym głosem zaczął na mnie krzyczeć, kłać niecenzuralnie i mówić, że wy wszyscy siedzicie w sztabie, napatrzyliście się na stare, wrogie metody postępowania czekistów i dalej posługujecie się tymi metodami. Oburzyło mnie to, co powiedział, zwróciłem uwagę, aby liczył się ze słowami, i oświadczyłem, że stare, wrogie metody NKWD już usunięto, a jeśli gdzieś jeszcze są używane, to wkrótce zostaną zmienione, w związku z czym ta rozmowa jest bezprzedmiotowa. Na co Chruszczow się zaperzył i odpowiedział: „Ach ty cwaniaku, świetnie wiemy, że wasi pracownicy starają się podporządkować sobie kierownictwo partyjne”<sup>8</sup>.

8 *Ibidem*, dokument nr 106, str. 194–198.

Dalej o mało nie doszło do walki na pięści. Aż w końcu obaj panowie się uspokoili.

Napisany ze swadą raport Sierowa to dla historyka nie lada gratka ze względu na *dramatis personae*, które w nim występują. Bohaterowie

opisywanych wydarzeń znaleźli się w sytuacji, której ostateczny wynik był wprawdzie przesądzony – Polska zostanie podzielona między Niemcy i ZSRR – ale ich odpowiedzialnością było dopilnowanie, aby Sowieci zrobili, co do nich należało, sprawnie i szybko. Tymczasem podczas wojny rozwoju wypadków z dnia na dzień nie dawało się zaplanować ani nawet przewidzieć. W związku z tym są bardzo zdeenerwowani, puszczają im nerwy i asystujemy przy awanturze – a więc spontanicznej wymianie zdań – między dwiema postaciami z wąskiego grona najpotężniejszych aparaczków w Związku Radzieckim. W zrytualizowanej i uważnie reżyserowanej praktyce sowieckich scen zbiorowych tego typu sytuacja nieczęsto bywa rejestrowana. I to, czego się dowiadujemy, jest bardzo ciekawe.

Okazuje się na przykład, że pierwszym odruchem mimowolnych bohaterów opowiedzianej sceny jest naskarżyć na siebie nawzajem do jeszcze wyżej postawionych osobistości: Chruszczow donosi na Sierowa do Malenkowa [najbliższy wówczas, oprócz Ławrentija Berii i Wiaczesława Mołotowa (1890–1986), współpracownik Stalina], a Sierow na Chruszczowa do Berii. Jak w sowieckim dowcipie nawet w tym środowisku każdy antycypuje, że rozmówca złoży donos, i aby się asekurować, sam też czym prędzej na swojego rozmówcę donosi. W rezultacie na samym szczycie piramidy władzy – w przypadku aparaczków tak wysokiej rangi oznaczało to w ostatecznym rachunku samego Stalina – zbierają się materiały kompromitujące każdego z nich.

Stroną atakującą jest niewątpliwie Chruszczow i w tym, co mówi, znajdujemy echo niedawnego upustu krwi w aparacie partyjnym i kadrze oficerskiej Armii Czerwonej. Stąd dostało się najpierw Michejewowi, bo enkawudzista w sztabie to osobnik, który zamiast brać udział w walce, pilnuje prawomyślności wojskowych dowódców. Natomiast zarzut pod adresem Sierowa pada już otwartym tekstem: usiłujecie sobie podporządkować partię! I w następnym zdaniu pojawia się bardzo groźne oskarżenie, bo „stare, wrogie metody”, które Chruszczow imputuje Sierowowi, to tak zwana *jeżowszczyzna*, sam Mikołaj Jeżow (1895–1940) zaś, który był wykonawcą wielkiej czystki na polecenie Stalina i szefem NKWD do listopada 1938 roku, siedzi już wtedy w więzieniu i zostanie za parę miesięcy rozstrzelany. Zaufani

enkawudziści Jeżowa byli właśnie do odstrzału, bo trwała z kolei czystka organów bezpieczeństwa.

Sierow i Chruszczow byli zresztą w komitywie i mieli przed sobą długą i owocną współpracę. W 1954 roku, kiedy Nikita Chruszczow po śmierci Stalina zostanie I sekretarzem KPZR, Sierow obejmie stanowisko szefa policji politycznej (КГБ). Więc to nie osobista niechęć, tylko instytucjonalne konflikty, którymi Stalin manipulował, utrzymując w niepewności sowieckich aparatczyków, leżały u podłoża awantury na przedmieściach Lwowa. Jak wszyscy partyjni działacze wysokiego szczebla Chruszczow miał właśnie za sobą okres wielkiego strachu przed NKWD i zapewne odreagowywał traumę w chwilowym poczuciu względnego bezpieczeństwa – bo przyszła kolej na czystkę enkawudzystów – przypominając koledze, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Tak więc od pierwszych dni sowieckiej inwazji główni protagoniści postrzegają i modelują rozwój wydarzeń przez pryzmat doświadczeń wyniesionych z procesu budowy komunizmu w ZSSR. A esencją tego doświadczenia był po prostu strach.

Strach sowieckich aparatczyków rozciągał się od dołu do samego wierzchołka piramidy władzy. Chruszczow opisuje w pamiętnikach, jak „genialny językoznawca” upokarzał członków partyjnego Politbiura, każąc im na przykład tańczyć ze sobą podczas całonocnych bankietów. A z kolei na przykład Andrzej Wyszyński (1883–1954) – brutalny oskarżyciel w najważniejszych moskiewskich procesach lat 30. – jako minister sprawiedliwości już po wojnie co czwartek osobiście składał sprawozdania Stalinowi i w miarę jak się ten dzień tygodnia zbliżał, wpadał w coraz większą prostrację. Wiadomo było w ministerstwie, że trudniejsze sprawy należy załatwiać z nim dopiero w piątki, kiedy – z perspektywą kolejnej wizyty u Stalina odsuniętą o cały tydzień – wracał mu dobry humor<sup>9</sup>.

9 Khlevniuk, *op. cit.*, str. 371–372; 204.

Ten paraliżujący najbliższych współpracowników strach mógł się nawet przyczynić do śmierci wodza w marcu 1953 roku. Kiedy Stalin dostał udaru w swojej willi w Kuncewie, ani ochrona, ani członkowie Politbiura nie odważyli się wejść nieproszeni do gabinetu ani zaważać lekarzy bez pozwolenia, więc przeleżał dwa dni bez żadnej pomocy<sup>10</sup>.

10 *Ibidem*, str. 260–261.

Przytaczając zapis awantury między Sierowem i Chruszczowem, pragnę uświadomić czytelnikom, że dla oddelegowanych do pracy na świeżo podbitych terenach urzędników i działaczy partyjnych kontekst polityczny wykreowany przez sowiecką rzeczywistość był najważniejszy. Niezależnie od tego, gdzie mieli nakazane objęcie stanowiska – w Gruzji, w Kazachstanie czy na Zachodniej Ukrainie – obowiązujące reguły były takie same. Wszędzie podlegali dyscyplinie partyjnej oraz normom i praktykom funkcjonowania sowieckich urzędów, wszędzie groziły im podobne niebezpieczeństwa. I w trosce o własną karierę – a nawet o utrzymanie się przy życiu – musieli się zachowywać tak, a nie inaczej.

### Wynędziała Armia Czerwona

Ale z drugiej strony każde miejsce, każdy teren, gdzie pracownikom sowieckiego aparatu zlecono zadanie do wykonania, miały swoją specyfikę. Doświadczeniem, które przeorało świadomość sowieckich żołnierzy, a później także działaczy partyjnych i urzędników przyjeżdżających w celu objęcia posady na okupowanych terenach, było zetknięcie się z bogactwem materialnym, przekraczającym ich wyobrażenie wobec nędzy, której doświadczali na co dzień we własnej ojczyźnie. Cytując fragment *Rodzinnej Europy* Czesława Miłosza:

W roku 1940 udając, że śpię przysłuchiwałem się w rosyjskim pociągu rozmowie dwóch komisarzy o terytorium, jakie Związek Sowiecki pozyskał dzięki paktowi Mołotow-Ribbentrop (...) o najuboższych powiatach [wschodnią część kraju określano terminem „Polska B”, jako szczególnie zacofaną cywilizacyjnie i materialnie ubogą] wymieniały wrażenia dwie Alicje w Krainie Czarów. Ale zdumienie ich nie było przyjazne. Mieszały się z nim zawiść i gniew<sup>11</sup>.

11 Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, str. 174–175.

W zapisach pamiętnikarskich polskich obywateli znajdziemy mnóstwo ironicznych wzmianek o zachowaniu sowieckich przybyszów oszołomionych obfitością, która nieoczekiwanie – po przekroczeniu polskiej granicy – znalazła się na wyciągnięcie ręki. „Ludność patrzyła na nich

jak na jakich rekordzistów”, pisał nauczyciel ze Stanisławowa, „jeden potrafił zjeść 30 do 40 ciastek na jedno posiedzenie, a drugie tyle zabierał ze sobą do koszar”<sup>12</sup>. „Widziałem, jak na rynku w Zdołbunowie ci ludzie sowieccy jedli jaja ze skorupami, chrzan, buraki i inne warzywa. Baby wiejskie pękały ze śmiechu i radości”<sup>13</sup>. W okolicach Kostopola, pisała pewna pani, „po wkroczeniu wszystko ze sklepów zakupili krasnoarmiejcy, co tylko było, na przykład biusthaltery zamiast nauszników”<sup>14</sup>.

12 HI, PGC 98/2380.

13 HI, PGC 105/7997.

14 HI, PGC 100/8154.

Jednym zdaniem, i chyba bardzo trafnie, podsumował zaistniałą wówczas sytuację nauczyciel z poleskiego miasteczka Braszewicze, pisząc, że wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej do Polski „zetknął się ze sobą świat głodny ze światem najedzonym”<sup>15</sup>. Zaś Telesfor Kaczmarek, na którym olbrzymie zakupy żołnierzy radzieckich po zajęciu przez nich Pińska robiły „komiczne wrażenie”, jakby mimochodem podał dobrze trafione wytłumaczenie tego zjawiska: „Jak się później okazało ludzie ci byli przyzwyczajeni do tego, że należy od razu kupować wszystko, bo za chwilę już niczego nie będzie”<sup>16</sup>.

15 HI, PGC, 103/7604.

16 HI, AC, 10688.

Ciekawe uzupełnienie tego obrazu odnajdujemy w źródłach sowieckich. Kiedy grupa oficerów 58 Dywizji Piechoty przyjechała do Kołomyi 9 października 1939 roku, aby wyznaczyć kwatery i zaplanować dyslokację oddziałów, zwróciły ich uwagę olbrzymie kolejki przed sklepami. Ludność miejscowa stała w nich przetykana żołnierzami i oficerami sowieckimi. W dzienniku bojowym 58 Dywizji tak to zostało opisane:

Nasi dowódcy i politycy podchodzili i wywoływali z tych kolejek pojedynczych dowódców i krasnoarmiejców ze 146 Dywizji. W batalionie lekarskim rozlokowanym w jednym z wojskowych szpitali w Kołomyi zobaczyli, jak lekarz rozdzielał między pracowników batalionu lekarskiego zakupione w mieście towary przemysłowe. Okazało się, że dowództwo 146 Dywizji Piechoty pozwoliło robić zakupy [słowo użyte w tym miejscu, *baracholstwo*, jest pochodne od *barachło* i ma pejoratywną konotację] i żołnierze cały dzień kupowali w mieście wszystko, co im wpadło w ręce. Miejscowi, widząc, że dla nich nic nie zostanie, stawali w ogonkach do sklepów, żeby wykupić

ostatki. Ceny poszły w górę. Wśród ludności miasta było wielkie niezadowolenie, a Armii Czerwonej i Związkowi Sowieckiemu dawało to złe świadectwo. Dowództwo 146 Dywizji zostało uprzedzone jeszcze tego samego dnia, że *baracholstwo* jest niedopuszczalne, ale to samo działa się jeszcze i następnego dnia<sup>17</sup>.

17 RGVA, 35084/1/50.  
Notatka z 10 X 1939.

146 Dywizja wychodziła z dużego miasta i nie było gwarancji, że w następnym miejscu postoju uda się zrobić równie dobre zakupy. Wypuszczając wojskowych na miasto, dowódca zaskarbiał sobie ich wdzięczność i unikał kłopotu dyscyplinowania żołnierskiego tłumu, który ruszyłby na sklepy tak czy owak.

Wypuszczanie żołnierzy na miasto, aby mogli zrobić zakupy, pozostanie sprawą drażliwą jeszcze długo potem, kiedy już znikną ze sklepów przedwojenne towary. W raporcie NKWD z 8 lipca 1940 o „moralno-politycznych uchybieniach w 35 Korpusie Piechoty” cytowana jest wypowiedź żołnierza z 3 sekcji 4 Brygady Lekkich Czołgów: „nie puszczają nas do miasta, dlatego że dowódcy jeszcze się nie obkupili (nie *nabaracholili* się) i nie zabrali ze sklepów tego, na co mają ochotę. Jak zabiorą, to i nas wypuszczą”.

Podobnie mówił pewien porucznik w rozmowie z politrukiem tejże brygady: „Widzisz, nam nie wolno chodzić do miasta, a komendant batalionu i komisarz mogą chodzić każdego dnia i *baracholić*, i mało tego, jeszcze się upijają”<sup>18</sup>.

18 GDA SBU 16/1/483, str. 60.

Bo żołnierze Armii Czerwonej, która weszła do Polski w 1939 roku, byli po prostu głodni. Ot, choćby taka scenka z okolic Mołodeczna, gdzie we wrześniu '39 wchodzący czerwonoarmiści zwracali się do miejscowych gospodarzy najpierw z pytaniem „Czy są tu jakieś »pany«?” – bo przecież przyszli z misją wyzwolenia ukraińskiego i białoruskiego ludu od wyzysku „polskich panów” – a po chwili prosili o coś do jedzenia: „mamasza, dawaj kuszat”<sup>19</sup>. Miejscowi bynajmniej nie zapamiętali tego jako aktu grabieży (w tym wypadku przynajmniej), tylko jako prośbę o pomoc. Franciszek Pilinko z Dejnowa na Białostocczyźnie kopał kartofle w polu, kiedy drogą nadeszła Armia Czerwona.

19 HI, PGC, 7595; patrz także Mołodeczno, 6; białostocki, 4; HI, PGC, 4107.

Żołnierze „z karabinami na sznurkach, brudni, proszą sała pokuszat. Szła ich cała masa, ale nie zwartym szykiem, ale po dwóch, po trzech... Przyszli do wioski i wiadomo było, że trzeba nakarmić. Ale nie robili nic złego, nie rabowali, nie czynili gwałtów”<sup>20</sup>.

20 Karta, Archiwum Wschodnie, 1/1171, str. 2–3.

Głód cierpieli zresztą nie tylko wojskowi, ale i zwierzęta, które mieli na wyposażeniu. Sowieccy żołnierze, których „wygląd zewnętrzny wydał się nam przerażający, bladzi, wynędzniali, w podartych butach, połatanych i obstrzępionych płaszczach, [przyjechali] na koniach małych, wychudłych, ledwie trzymających się na nogach”<sup>21</sup>. To wspomnienie Polonii Oberdy z osady Krugiel w powiecie kowelskim powielają na wiele sposobów świadkowie z całego obszaru zajmowanego

przez Armię Czerwoną. „20 września w trzy dni po odejściu Niemców patrzymy jedzie na koniach sześciu bolszewików” – tym razem oddaje głos chłopce ze wsi Myszyzna w powiecie kobryńskim. – „Struchleliśmy, cała krew zamarła w żyłach, byliśmy pewni, że jadą nas mordować, bo my nie postawili bramy, a nawet chorągwi czerwonej nie zawiesili, ale oni tylko zamienili konie, zabrali nasze dobre, a zostawili swoje i odjechali”<sup>22</sup>.

21 HI, PGC, 8160.

22 HI, Poland Ambasada USSR/47, Janina Zawiasa. Patrz także w tym samym pudle nr 47, relacja Aleksandry Nowak spod Pińska dokładnie o tym samym.

Młody rolnik z zaścianka Michaliszki w okolicach Wilejki zapamiętał, jak „w chwili wkraczania wojsk sowieckich orał[em] w polu, jeden z nich zatrzymał się i podszedł, żądając oddania mu konia, ponieważ ja byłem przestraszony i nic mu nie potrafiłem odpowiedzieć, sam zabrał mi konia, zostawiając swego, który do niczego się nie nadawał. Gdy ojciec następnie dopędził ich i zażądał zwrotu konia, aresztowali go i trzymali 2 godziny, po czym wypuścili, mówiąc »uciekaj, kułacka mordo, bo zabijemy»”<sup>23</sup>.

23 Wilejka, 16.

24 Patrz m.in. Wilno-Troki, 7; Szczuczyn, 9; Ostrów, 4; Lida, 9; Postawski, 13; Łomża 15; HI, PGC, 4899, 8816, 2426.

25 Jan Urbanowicz, rolnik z osady Padorka, gmina Łużki, powiat Działowa, województwo wileńskie, HI, PGC, 611.

Rekwizycje koni dla wojska oraz żywności to dla miejscowej ludności pierwsze doświadczenie sowieckiej inwazji<sup>24</sup>. „Wojska sowieckie wkraczając do naszej osady przede wszystkim zabierały nam konie dla armii, później każdego prawie dnia przyjeżdżali samochodami, furmankami i zabierali nam zboże, ziemniaki, siano i bydło”<sup>25</sup>. „A gdyśmy się udali do władz z zażaleniem, że jeździ Lejtnant i zabiera nam

siano i lepsze konie, to nam odpowiedziano, że to jest wszystko państwowe więc ma prawo zabierać”<sup>26</sup>. Natomiast w osadzie Bogdanowo z gminy Głębokie powiatu dziśnieńskiego w województwie wileńskim „zarządzono zebranie wszystkich osadników wojskowych, od których po prostu wymuszono przez politruków czerwonej armii do odwiezienia prawie ostatnich zapasów żywności dla armii czerwonej z tem, żeby na każdej furmance znajdowała się czerwona chorągiewka, odwożący musieli śpiewać i grać na harmonii w ten sposób wymuszano pokazać patriotyzm dla armii czerwonej, mówiąc przy tem, że jak woziliście dla Polskich bandytów w mundurach, to możecie zawieźć dla czerwonej armii, która was oswobodziła od Polskich panów”<sup>27</sup>.

26 Rolnik Michał Kuś z osady Niweck, gmina Dąbrowica, powiat Sarny, Wołyń.

27 Osadnik wojskowy Stanisław Pietrosik, HI, PGC, 2426.

Nie ma oczywiście nic dziwnego w tym, że armia okupacyjna żyje z rekwizycji na zajętych terenach. Ale Sowietci rzeczywiście nie umieli rozwiązać problemu zaopatrzenia, nie tylko – jak to się wkrótce okaże – jeśli chodzi o potrzeby ludności cywilnej, ale i w tak ważnej dla nich sprawie, jak wyposażenie i zapewnienie warunków materialnych armii okupacyjnej. Odsyłając pierwszą falę poborowych do cywila już w drugiej połowie października 1939 roku, rozkaz szefa sztabu frontu ukraińskiego nakazywał kompletnym obdartusom, którzy nie mieli w czym wrócić do domu albo byli bosi, wydawać umundurowanie „trzeciej kategorii”<sup>28</sup>. Łatwo się domyślić, jak takiej najgorszej jakości mundury musiały wyglądać, jeśli jeszcze rok później, na III plenum КР(б)В w Białymstoku, członek rady wojennej X Armii, Łubrowski, apelował o przysłanie paru tysięcy par butów dla wojska, bo kiedy przy kilkustopniowych mrozach buduje się umocnienia na bosaka, mówił, to trudno jest utrzymać „wysoki poziom moralnego samopoczucia”<sup>29</sup>.

28 RGVA 35084/1/11(2).

29 RGASPI, 17/22/230, str. 119–120.

Warunki bytowe sowieckiego wojska były po prostu okropne. Oto cząstkowa lista niedomagań na październik 1939 w samym tylko 15 Korpusie Piechoty: w 61 Pułku Piechoty 45 Dywizji wydawano zmniejszone porcje chleba i w rezultacie szeregowi chodzili na żebry, a jak przyjechała ciężarówka z zaopatrzeniem, to „zbierali okruszki chleba z ziemi koło auta”. W 264 Pułku Artylerii Ciężkiej brakowało „przedmiotów pierwszej potrzeby, takich jak zapałki, machorka, *tualiet*, proszek do zębów itp., co jest powodem wychodzenia krasnoarmiejców na miasto”.



W 38 Batalionie Saperów zawsze dochodziło do 50% stanu; 1 dywizjon 83 Pułku Artylerii na 550 osób miał najwyżej 100 miejsc do rozlokowania żołnierzy, a 75 Batalion Saperów umieszczono w koszarach bez dachu i okien, gdzie było mokro na ziemi<sup>30</sup>. Dodajmy, że problemy z zakwaterowaniem ciągnące się miesiącami mieli również oficerowie Armii Czerwonej<sup>31</sup>.

30 RGVA, 40334/276/1, str. 267, 270–271, 285.

31 I tak np. w czerwcu 1940 r. główny kwatermistrz garnizonu lwowskiego pisze – już któryś z kolei list – do Prezydium Rady Miejskiej, domagając się wydzielenia dla wojska przynależnych mu 680 mieszkań dla kadry oficerskiej (komsostawa) wyższej i średniej rangi, DALO, P-6/1/4„a”, str. 94.

32 RGVA, 40334/276/1, str. 313. Meldunek z 19 X 1939.

33 HI, PGC, 2253, 4018, 7600, 8925; AC, 12657; Mołodeczno, 8; UPST, 3.1.2.1, raport Januszajtisa; 3.3.1/5, raport Macielińskiego.

Nie ma się więc czemu dziwić, że żołnierze byli niezadowoleni. „Krasnoarmiejec Żeleźniak, bezpartyjny”, czytamy w meldunku politruka 60 Dywizji, który został przesłany wzwyż całej hierarchii dowodzenia, aż do Naczelnika Wydziału Politycznego RKKK (czyli Robotniczo-Chłopskiej Czerwonej Armii), „widział w jednej wsi jak chłop jadł biały chleb i powiedział: »widzisz jaki chleb je miejscowa ludność – biały«. Niech sobie jedzą na zdrowie, bo kiedy ich wsadzą do kołchozów już nie będzie białego chleba. Tu ludzie dobrze żyją, a nas sobaki [dosłownie: psy, w przenośni: łajdacy (mając na myśli dowódców)]” – takie objaśnienie użytego słowa sobaki jest podane w tekście meldunku – „morzą głodem”<sup>32</sup>.

Mieszkańcy wielu miejscowości na terenach zajmowanych we wrześniu '39 wspominają rozmowy ze współczującymi im żołnierzami i oficerami Armii Czerwonej, którzy ostrzegali, że przyszłość nie przyniesie niczego dobrego<sup>33</sup>. A kiedy tylko skończyły się działania bojowe, jeszcze w pierwszej połowie października, „meldunki polityczne”, sporządzane codziennie przez politruków, sygnalizują niezadowolenie wśród poborowych, którzy chcieli być jak najszybciej odesłani do domu. Żołnierze martwią się o losy własnych rodzin, przeświadczeni, że pozbawione siły robotczej w postaci dorosłego mężczyzny w czasie ich nieobecności popadną w jeszcze gorszą nędzę.

Ubóstwo materialne sowieckiego personelu miało też nieoczekiwany efekt humanizujący wzajemne stosunki z ludnością miejscową – wspomniane wyżej *mamasza, dawaj kuszat'*, na przykład. Nie inaczej bywało też w perspektywie, jeśli tak można powiedzieć, *longue durée*. Nechama Ariel z okolic Włodzimierza zapamiętała „politruka” oraz sekretarza organizacji partyjnej, którzy mieszkali niedaleko jej

rodziców. Ojciec Nechamy był przed wojną właścicielem sklepu oraz działaczem syjonistycznym i został aresztowany zaraz po wejściu Sowieców. Zwolniono go za łapówkę i mimo że był „wrogiem klasowym”, obaj Sowieci utrzymywali z nimi sąsiedzkie stosunki. Arielowie mieli schowane zapasy jeszcze sprzed wojny i dawali od czasu do czasu swoim sowieckim sąsiadom, którym było bardzo ciężko, coś do jedzenia<sup>34</sup>.

34 USC VHA, 3602.

To była zresztą specyfika odróżniająca w ludzkim wymiarze okupację sowiecką od okupacji niemieckiej. Przybysze z ZSSR i ludność miejscowa przyglądali się sobie nawzajem z głębokim zdziwieniem – wojsko z karabinami na sznurkach i w onucach zamiast butów z jednej strony, a z drugiej niespotykany wcześniej przez człowieka radzieckiego widok bogactwa okien wystawowych i strojów przechodniów na ulicach większych miast – ale bardzo prędko spod przeświadczenia o zetknięciu się dwóch różnych światów zaczynało przebijać poczucie wzajemnej ludzkiej sympatii i, chyba także, wspólnoty losu.

W archiwum ośrodka Karta znajdujemy świetnie napisane wspomnienie Zdzisława Zielińskiego ze Lwowa, który chodził do szkoły razem z dziećmi urzędników i oficerów sowieckich i kolegował się z wieloma<sup>35</sup>. Nie natknąłem się w obszernej literaturze pamiątkarskiej spod okupacji niemieckiej na tego typu relację. Podobny ton wspomnień można znaleźć i u dorosłych, na przykład w dziennikach Stanisława Ossowskiego (1897–1963): „Nigdy chyba w życiu nie toczyłem tylu dyskusji dotyczących zagadnień etycznych, co obecnie” (zapis z 21 VII 1940). Ossowski pracuje w Ossolineum i bardzo dużo rozmawia nie tylko ze znajomymi z Polski, ale i z przyjezdnymi z Rosji: „Rozmowa z [Heleną] Usijewiczową (1893–1968) u Julianów [Przybosiów] (1901–1970)” (28 V 1940); „czarna kawa z tow. Radłową i jej mężem. Rozmowa o Szekspirze. Po odejściu gości leninradzkich...” (7 VII 1940); albo towarzyski wieczór, na którym jednym z gości jest niejaki Zełenka, sowiecki szef Ossolineum (3 V 1941)<sup>36</sup>. Konia z rzędem temu, kto wskaże wpis w okupacyjnym dzienniku polskiego intelektualisty w rodzaju „po odejściu berlińskich gości...”.

35 Z. Zieliński,  
Lwowska okupacja,  
Karta, AW 11/1501/2k.

36 S. Ossowski, *Dziennik*,  
25.IV.1940–22.VII.1941,  
Karta, AW11/3301.

Oczywiście to nie było uniwersalne doświadczenie. Ale autor przytoczonych zapisków – najwybitniejszy polski socjolog XX wieku uprawiający tę dyscyplinę w tradycji humanistycznej – rejestruje swoje przeżycia i obserwacje, starając się zrozumieć powstające na jego oczach nowe społeczeństwo. I byłby z pewnością odnotował, gdyby jego doświadczenie odbiegało w jakiś istotny sposób od normy i praktyki środowiskowej. A tu i Przybosiowie są w podobnej sytuacji, i domyślamy się, że różne inne osoby także, ilekroć Ossowski opisuje scenki z życia towarzyskiego.

No ale wracajmy do naszych baranów.



# Los pokolenia '68: Historia kołem się toczy?

**Krzysztof Jasiewicz**

Socjolog, politolog, Lexington



## Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, obecnie zatrudniony jako William P. Ames, Jr. '41, profesor Wydziału Socjologii i Antropologii na Washington and Lee University w Lexington, Wirginia (USA). Od 2014 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika „East European Politics & Societies and Cultures” (EEPS).

W latach 80. współautor badań z serii *Polacy* (*Polacy '80, '81, '84* itd.), a także współpracownik prasy drugiego obiegu („Krytyka”) i emigracyjnej („Aneks”). W roku 1990 założyciel i pierwszy kierownik Pracowni Badań Wyborczych w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Oxfordu, Harvardu i National Endowment for Democracy w Waszyngtonie.

Od 1991 r. na stałe w USA. Główny przedmiot jego badań to zachowania wyborcze w Polsce; publikuje też prace na temat systemu partyjnego, postaw politycznych i procesu demokracji w Polsce i innych krajach postkomunistycznych.

Jego artykuły ukazały się między innymi w „Journal of Democracy”, „European Journal of Political Research”, „Communist and Post-Communist Studies”, „Problems of Post-Communism”, EEPS oraz licznych wydawnictwach zbiorowych.

Niniejszy esej jest zmienioną wersją wstępu do zbioru artykułów *Pokolenie '68 w Polsce (z perspektywą porównawczą Czechosłowacji)*, opublikowanego w kwartalniku *East European Politics and Societies*, 33(4), Listopad 2019, którego autor jest współredaktorem naczelnym (wraz z Wendy Bracewell z University College London).

Kiedy w marcu 1968 roku polscy studenci organizowali pokojowe protesty w obronie wolności wypowiedzi i innych podstawowych praw obywatelskich, nie wiedzieli jeszcze, że ich działania staną się przełomowym wydarzeniem w historii reżimu komunistycznego w Polsce. Protesty te nie trwały zbyt długo: w ciągu miesiąca reżim przywrócił „porządek” na polskich uniwersytetach. Do wydarzeń marcowych (tak nazwano ten pokojowy bunt) doszło na fali szerszych i ważniejszych wydarzeń w bloku sowieckim – tak zwanej Praskiej Wiosny, które wkrótce – już w maju – przyćmione zostały przez gwałtowny bunt studentów we Francji.

Rok 1968 był tak brzemienny w wydarzenia o dalekosiężnych konsekwencjach, że polski Marzec ledwie zasłużył wtedy na wzmiankę w kronikach. W Stanach Zjednoczonych był to rok, w którym z rąk zamachowców zginęli Martin Luther King i Robert Kennedy. Był to rok, w którym na ulicach Chicago wybuchły masowe protesty podczas konwencji Partii Demokratycznej i w którym Richard Nixon został wybrany na prezydenta. To były najbardziej spektakularne wydarzenia, których tło stanowiły Ruch Praw Obywatelskich i protesty przeciwko wojnie w Wietnamie. Kluczową siłą obu tych ruchów byli młodzi ludzie, zwłaszcza studenci. I nawet jeśli najstraszniejszy akt przemocy przeciwko protestującym studentom, masakra w kampusie Kent State University, miał miejsce dwa lata później (w maju 1970 roku), dla Amerykanów, którzy byli wtedy młodzi, rok 1968 pozostaje momentem kulminacyjnym ich politycznych doświadczeń.

Jeszcze bardziej było to prawdą w Europie. Paryski Maj pozostał najszerszym rozpoznawanym symbolem buntu, ale niepokoje rozlały się po Europie Zachodniej, od Francji, przez Niemcy, do Włoch. W Europie Wschodniej oprócz Praskiej Wiosny były także strajki studenckie w Jugosławii. W istocie było to zjawisko ogólnoświatowe, z dramatycznymi, często tragicznymi wydarzeniami, do jakich dochodziło w Japonii, w Indiach i w Meksyku.

W tym globalnym kontekście polski przypadek wydawał się wtedy nieistotny i rzeczywiście był wyizolowany. Pomiędzy przywódcami ruchów studenckich na Zachodzie dochodziło do intensywnej wymiany doświadczeń (zwłaszcza pomiędzy Niemcami i Francją). Autorzy kompleksowego opracowania *Rok 1968 w Europie: głos buntu* [*Europe's 1968: Voices of Revolt*] w zakończeniu przedstawiają listę „spotkań ponadnarodowych”, o których wiedzieli (Gildea i in. 2013:328–9), i stwierdzają, że „Żelazna Kurtyna nie była w tamtym okresie nieprzenikniona”, ale jako dowód podają jedynie kontakty pomiędzy Czechami i Węgrami i ich zachodnimi kolegami; o Polakach nie ma nic.

Piotr Oseka, polski członek zespołu, który przygotował to opracowanie, na pewno zgodziłby się, że to właściwe odzwierciedlenie stanu rzeczy. Przywódcy polskiego buntu albo trafili do więzienia, albo zostali uciszeni innymi sposobami; ci, którzy wyjechali na Zachód, nie szukali dla siebie statusu międzynarodowych rewolucjonistów, ale byli, wbrew własnej woli, uchodźcami uciekającymi przed brutalną antysemicką nagonką rozpętaną przez reżim. Na Zachodzie słychać było tylko odległe echa polskich wydarzeń. Według Andrzeja Paczkowskiego (1988:3) studenci Sorbony obok innych sloganów krzykali „Rzym, Berlin, Warszawa, Paryż!”. Jak wspomina Irena Grudzińska-Gross, „kiedy paryski sędzia w maju 1968 roku poprosił działacza studenckiego Daniela Cohn-Bendita, by podał swoje dane osobowe, ten powiedział, że nazywa się »Kuroń-Modzelewski«” (Grudzińska-Gross 2019a:803), odnosząc się do Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, przebywających wówczas w więzieniu przywódców polskiego buntu.

Także w obfitej literaturze porównawczej na temat roku 1968 – wystarczy wspomnieć, oprócz wymienionego powyżej, prace zbiorowe wydane pod redakcją Vladimira Tismăneanu (2011), Annyvon der Goltz



(2011) czy Gerd-Rainera Horna oraz Padraica Kenneya (2004) – sprawa polska, choć często sprawnie opisywana przez autorów poświęconych Polsce rozdziałów, pozostaje jednak marginalna. Najwyraźniej do zrywów, które zasługują na uwagę pół wieku później, dochodziło gdzie indziej, nie w Polsce.

A jednak z perspektywy czasu wyraźnie widać przełomowy charakter wydarzeń marcowych. Obok Praskiej Wiosny także one jasno pokazywały, że komunizm w wersji środkowoeuropejskiej utracił swój utopijny powab. Przed rokiem 1968 ludzie mogli wierzyć, że uczestnictwo w ruchu komunistycznym przyczyni się do stworzenia wydajniejszej gospodarki i lepszego społeczeństwa. Po roku 1968 takie iluzje nie były już możliwe. Co więcej, ohydna antysemitka kampania rozpętana przez polskie władze komunistyczne, która zbiegła się z wydarzeniami marcowymi i wykorzystana została do znalezienia kozła ofiarnego winnego niepokojów, oznaczała ważną zmianę w sposobie, w jaki władze komunistyczne legitymizowały swoje rządy. Od uzasadniania swojej legitymacji utopijnymi obietnicami całkiem świadomie przeszły one do podkreślania związku swoich rządów z długofalowymi interesami etnicznie zdefiniowanego narodu. Zamiast podkreślać solidarność klasową, reżimowa propaganda zaczęła kłaść nacisk na własną, szczególną interpretację polskiej *raison d'état* jako fundamentu polityki zagranicznej. Podobnie solidarność etniczna zastąpiła to, co zostało z walki klasowej, i stała się oficjalną bazą polityki społeczno-ekonomicznej i kulturalnej. Ogólnie biorąc, był to populistyczny nacjonalizm ledwie przysłonięty terminologią marksistowską.

Te procesy, choć stopniowe, prawie niezauważalne i – jak się wtedy wydawało – mało istotne, zmieniły jednak dynamikę relacji pomiędzy partią, rządzącymi i narodem. W szczególności miały wpływ na wzorce rekrutacji ludzi do partii i jej władz oraz nomenklatury. Motywacje ideowe zostały zastąpione przez zwykłą chęć awansu politycznego i zawodowego. Oportunizm polityczny stał się normą społeczną. Z drugiej strony antysemitka nagonka, która zmusiła do emigracji około 30 tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia, kilkadziesiąt lat później okazała się jednym z najważniejszych bodźców do procesu rewaluacji stosunków polsko-żydowskich. Wielu uczestników tego

procesu przyznaje, że wydarzenia marcowe otworzyły im oczy: zobaczyli paskudną twarz antysemityzmu i, bardziej generalnie, etnicznego nacjonalizmu i ksenofobii (zob. np. Grabowska 1981:27-44, Kofman 1988:59-67, Krzemiński 1998:261-83, Szlajfer 1988:30-7, Szlajfer 2003).

Wciąż pozostaje pytanie: co, jeśli cokolwiek polski Marzec miał wspólnego z globalnym ruchem protestów? Czy był to po prostu przypadek? Niektóre podobieństwa są dosyć oczywiste, choć można je uznać za powierzchowne: wszystko to wydarzyło się w roku 1968; w ruchu uczestniczyły głównie osoby urodzone w latach 40. XX wieku, czyli te, które osiągały pełnoletność w czasach względnego spokoju, jaki nastąpił po II wojnie światowej; przywódcy ruchu byli studentami i młodymi intelektualistami, podobnie jak jego uczestnicy, choć często dołączała do nich młodzież robotnicza. Podobna była także dynamika ruchów – od nagłego wybuchu, poprzez punkt kulminacyjny, do zaniku i pozornie bezowocnego końca (wydarzenia w Stanach Zjednoczonych, które były bardziej złożone i trwały przez wiele lat, stanowią tu wyjątek). Istniały jednakże inne, nie tak oczywiste, podobieństwa, jeśli chodzi o pierwotne przyczyny ruchów, a także istotne różnice. Wrócimy do tych kwestii na końcu. Jedna sprawa wydaje się jednak najważniejsza: to, że rok 1968 miał wpływ na powstanie pokolenia.

Dziś na całym świecie używa się wyrażenia „pokolenie roku 1968”. Jego definicje mogą się różnić, nawet znacznie, ale odzwierciedlają one pewne emocjonalne jądro: jeśli do niego należysz, jesteś dumny, jeśli jesteś starszy, jesteś nieufny, jeśli jesteś trochę młodszy, zazdrościsz, jeśli jesteś dużo młodszy, możesz to lekceważyć... ale co to wszystko znaczy? Na czym ma polegać doświadczenie tworzenia generacji? Czy to uniwersalne, globalne zjawisko? Czy przekracza granice geograficzne, czy też te doświadczenia są specyficzne dla miejsca? Co polskie pokolenie '68 ma wspólnego z rówieśnikami z Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy choćby Czech i Słowacji?

Polscy uczestnicy wydarzeń marcowych bez wahania nazywają siebie pokoleniem Marca, czy też pokoleniem roku 1968. Robią to zarówno w publikacjach naukowych (Grabowska 1981, Krzemiński 1998, Grudzińska-Gross 2011, Toruńczyk 2008 i 2009), jak i w osobistych opowieściach (zob. zwłaszcza wypowiedzi wielu osób cytowanych przez

Osękę 2015, a także Naszkowska 2018, Winnicka i Łazarewicz 2018). Dotyczy to nie tylko przywódców (jak Irena Grudzińska-Gross czy Barbara Toruńczyk), lecz także zwykłych studentów, którzy dołączali do protestów, uczestniczyli w masowych zgromadzeniach i byli ścigani przez milicję na ulicach polskich miast (jak choćby autor tego eseju).

Koncepcja pokolenia rozumianego jako zjawisko socjologiczne pochodzi od Karla Mannheim'a i jego eseju z 1927 roku *Problem pokoleń* (Kecskemeti 1952). Mannheim zauważa, że użyteczność tej koncepcji w analizie socjologicznej wzrasta, kiedy nie jest ograniczona jedynie do opisu grupy wiekowej, czyli ludzi urodzonych w pewnym okresie (powiedzmy w latach 40. XX wieku albo między rokiem 1988 i 1993), ale odnosi się do tego, co tych ludzi łączy w sferze wartości kulturowych, społecznych i politycznych. Te wspólne systemy wartości wyrastają ze wspólnych doświadczeń; ich efektem jest z kolei poczucie więzi społecznej z innymi jednostkami w podobnym wieku, która przejawia się jako odrębna tożsamość pokoleniowa. Zwięzłe podsumowanie podejścia proponowanego przez Mannheim'a i jego zwolenników przedstawia Michel De Vries: „pewne wydarzenie (np. kryzys gospodarczy, rewolucja czy wojna) ma różny wpływ na różne grupy wiekowe. Zwłaszcza dorastająca młodzież wydaje się szczególnie wrażliwa na takie wydarzenia. Teoria mówi, że wartości i opinie kształtowane są przez wydarzenia zachodzące podczas tych lat kształtowania się człowieka” (De Vries 2005:3-4). W tym sensie można mówić o Najwspanialszym Pokoleniu (The Greatest Generation) w Stanach Zjednoczonych (jak określono Amerykanów, którzy dorastali podczas Wielkiego Kryzysu i albo walczyli podczas II wojny światowej, albo w inny sposób przyczynili się do zwycięstwa) albo o pokoleniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (jak nazywana była II wojna światowa w Związku Radzieckim). Dla kontrastu grupy wiekowe powszechnie znane jako pokolenie X czy milenialsi, u których trudno mówić o wspólnym systemie wartości czy wspólnej tożsamości, choć mają one potencjał ukonstytuowania pokolenia, nie są tym, co Mannheim nazywał „pokoleniem rzeczywistym” (Mannheim 1927:303).

Dla Mannheim'a pokolenie z jednej strony jest „obiektywnym” zjawiskiem. Porównuje on przynależność do pokolenia do pozycji klasowej; ta ostatnia definiowana jest przez zajmowane stanowisko, pierwsza

przez rok urodzenia. Z drugiej strony zaś Mannheim dopuszcza różnorodność doświadczenia pokoleniowego w danej grupie wiekowej. W tym sensie amerykańskie Najwspanialsze Pokolenie i radzieckie pokolenie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nie są tym samym, nawet jeśli ich członkowie urodzili się w tym samym czasie. Podobnie różne grupy należące do jednego społeczeństwa mogą różnie reagować na poszczególne doświadczenia pokoleniotwórcze – od entuzjazmu, poprzez traumę, po apatię. Ostatecznie liczy się „uczestniczenie we wspólnym przeznaczeniu tej kategorii historycznej i społecznej” (Mannheim 1927:303; wyróżnienie Mannheim’a).

Esaj Mannheim’a został szybko dostrzeżony w Polsce. „Przegląd Socjologiczny”, najstarsze polskie czasopismo socjologiczne, w 1939 roku opublikowało artykuł Kazimierza Wyki, znawcy literatury, pod tytułem *Rozwój problemu pokolenia*, którego duża część poświęcona była prezentacji idei Mannheim’a. Później polscy naukowcy, jak się wydaje, niezależnie od Mannheim’a, zaproponowali podobne rozumienie mechanizmów pokoleniotwórczych i samej koncepcji. Maria Ossowska, nestorka polskiej socjologii, w latach 50. i 60. opublikowała w „Studiach Socjologicznych” krótki esej pod tytułem *Koncepcja pokolenia*. Według Ossowskiej jedno z pięciu często używanych znaczeń tej koncepcji to „grupa ludzi o pewnych wspólnych postawach i wspólnej hierarchii wartości”, którą można przypisać „wspólnym doniosłym doświadczeniom” (Ossowska 1963:49–50). Jan Garewicz, filozof, w esaju opublikowanym w tym samym czasopiśmie dwadzieścia lat później definiuje pokolenie jako „zespół ludzi, na których sposobie myślenia zaważyło decydująco to samo przeżycie” (Garewicz 1983:77). Dalej zauważa on, że doświadczenie pokoleniotwórcze może się pojawić tylko dla grupy wiekowej w czasie szczególnej wrażliwości na wydarzenia społeczno-polityczne, czyli dorastającej młodzieży i młodych dorosłych. Bardziej wyczerpująca dyskusja na temat relacji pomiędzy poglądami Mannheim’a i polskich naukowców na tę koncepcję jest zawarta we wcześniejszej wersji tego esaju (Jasiewicz 2019a). Barbara Toruńczyk, świadoma przynależności do pokolenia ’68, także skłania się ku tym definicjom, kiedy pisze, że rok 1968 odcisnął tak wielkie piętno na jej życiu i na życiu jej przyjaciół oraz osób jej współczesnych, że do dziś się rozpoznają i wyczuwają łączącą ich więź jako członkowie „pokolenia 1968 roku” (Toruńczyk 2008:210).

Być może najbardziej wyczerpującą analizę pokolenia jako zjawiska socjologicznego przedstawia Hanna Świda-Ziemba w książce z 2010 roku na temat młodzieży w PRL-u. Jej pełna definicja terminu „pokolenie” brzmi tak: „zbiór młodych osób (...) [które] wyrabiają sobie pewien system kategorii pojęciowych, za pomocą których postrzegają rzeczywistość, określają własną tożsamość, dokonują wyborów życiowych i definiują bieżące sytuacje”, bo podlegają „zblizonym procesom socjalizacji w pewnym określonym okresie historycznym”. Wspomniany system kategorii można opisać jako „wspólnotę światopoglądową” bądź „światopogląd zbiorowy”, który stanowi podstawę komunikacji pokolenia, niezależnie od „wszystkich różnic indywidualnych”. W definicji tej pokolenie zostaje wyróżnione przez system znaczeń, który jest językiem naturalnego dyskursu pokolenia (Świda-Ziemba 2010:9–10).

Ta definicja przesuwaa punkt ciężkości z abstrakcyjnie rozumianego systemu wartości w stronę procesu komunikacji, wspólnej interpretacji uniwersalnych symboli i tworzenia nowych, specyficznych dla danego pokolenia. W dalszej analizie Świda-Ziemba przedstawia jeszcze dwie cechy pokolenia jako kategorii socjologicznej: jego przemijalność oraz obecność, przynajmniej potencjalną, siły sprawczej prowadzącej do samookreślenia jako pokolenie. Rozróżnia sześć pokoleń, które pojawiły się w okresie, którego dotyczy książka, czyli w latach 1944–1980; pokolenie Marca jest chronologicznie piąte. Jej zdaniem brutalne działania milicji przeciwko pokojowo demonstrującym studentom były pierwszym krokiem do doświadczenia pokoleniowtwórczego. Do tego momentu młodzi ludzie byli generalnie apolityczni. Jedynie mała grupa młodych naukowców i studentów krytykowała socjalizm w Polsce, a krytyka ta, co należy podkreślić, dokonywana była z pozycji lewicowych. To sam reżim poprzez wściekłą (nad)reakcję doprowadził do polityzacji młodzieży. Ale to działania młodych ludzi (manifestacja 30 stycznia, po ostatnim przedstawieniu *Dziadów* w Teatrze Narodowym w Warszawie; wiec 8 marca na Uniwersytecie Warszawskim i kolejne na uczelniach w całym kraju) sprawiły, że ten łańcuch wydarzeń stał się prawdziwym zjawiskiem pokoleniowtwórczym. Świda-Ziemba dostrzega trwałe dziedzictwo pokolenia Marca w pozytywistycznym programie społecznej samoorganizacji przeciwko strukturalizmowi opresyjnego państwa. Ten program przyniósł

efekty dziesięć lat później w formie niezależnych grup opozycyjnych (jak Komitet Obrony Robotników), sieci wydawnictw drugiego obiegu i wreszcie ruchu Solidarność. Autorka przyznaje jednakże, że było to doświadczenie mniejszości tej grupy wiekowej. Inni albo pogodzili się z reżimem, prezentując oportunizm lub nawet cynizm, albo po prostu stali się politycznie indyferentni. Jeszcze inni, warto dodać, w owym czasie nie przyłączyli się do ruchu i w efekcie w kolejnych latach doświadczenie pokoleniowe pozostało im obce.

Barbara Toruńczyk w cytowanym esejku tworzy z perspektywy uczestniczki analizę równoległą do analizy Świdy-Ziemby, zauważając pokoleniotwórczą rolę brutalnych represji (Toruńczyk 2008:223-4), lewicowy system wartości motywujących demonstrantów (lub przynajmniej ich przywódców), wpływ pokolenia Marca na dalsze wydarzenia polityczne w Polsce (Toruńczyk 2009:301), ale także tymczasowość więzów pokoleniowych i płynność składu grupy w ciągu wielu lat (Toruńczyk 2009:287).

We wnioskach ogólnych Świda-Ziemba pisze, że w systemach niedemokratycznych (używa terminu „totalitarne”) pokolenia rozumiane jako „wspólnota światopoglądowa” pojawiają się nagle, w reakcji na wstrząsy wewnątrz reżimu politycznego i jego polityki. W systemach demokratycznych, dla kontrastu, zmiana pokoleniowa zachodzi stopniowo, kiedy wartości, które niegdyś definiowały wspólny światopogląd rodziców, powoli przekształcają się w te, które dominują wśród dzieci.

W tej ostatniej kwestii koncepcja „cichej rewolucji” Ronalda Ingleharta i jego analiza zaprzeczają wnioskowi Świdy-Ziemby. W wielu artykułach i książkach (niektórych pisanych do spółki z innymi autorami) wydawanych od wczesnych lat 70. XX wieku (Inglehart 1971), a szczególnie w książce *Zmiana kulturowa w rozwiniętym społeczeństwie przemysłowym* (1990) Inglehart przedstawia silne dowody empiryczne, że wydarzenia, do których doszło na Zachodzie, od Stanów Zjednoczonych po Wielką Brytanię, Francję, Niemcy (Zachodnie), Włochy i inne kraje istniejącej w latach 60. Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, miały pokoleniotwórczy wpływ na ludzi, którzy byli wówczas nastolatkami i młodymi dorosłymi po dwudziestym roku życia.

Analizy i argumenty Ingleharta można podsumować następująco: okres kształtujący osobowość pokolenia urodzonego podczas I wojny światowej i wkrótce po niej przypada na lata Wielkiego Kryzysu oraz II wojny światowej. W wyniku doświadczeń indywidualnych i zbiorowych łączonych z tymi wydarzeniami historycznymi, często traumatycznymi i wciąż się zmieniającymi, ludzie należący do tego pokolenia przyjęli system wartości, w którym priorytet miało zaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych poprzez ochronę bezpieczeństwa fizycznego (zarówno na poziomie osobistym, jak i narodowym) oraz ekonomicznego (prawo i porządek, silna armia, wzrost gospodarczy i stabilizacja). Inglehart początkowo nazwał tę kategorię wartości wartościami *konsumpcyjnymi* (Inglehart 1971), ale w końcu zdecydował się na termin wartości *materialistyczne* (Inglehart 1990:134). Dla kontrastu grupa urodzona w latach 40. i na początku lat 50. XX wieku spędziła wczesne lata kształtowania osobowości w politycznie i społecznie stabilnym środowisku oraz we względnie dobrobycie stworzonym przez szybki rozwój gospodarczy lat powojennych. Dla tej grupy wartości materialistyczne nie były już priorytetem, straciły na ważności na rzecz wartości wyrażających potrzeby społeczne i potrzebę samorealizacji w sferze intelektualnej i estetycznej oraz w relacjach społecznych (wolność wypowiedzi, lepsza jakość stosunków międzyludzkich, zaangażowanie polityczne; Inglehart 1990:134). Inglehart początkowo nazywał takie wartości *postburżuazyjnymi*, a potem *postmaterialistycznymi*. Zmiana, początkowo zachodząca stopniowo (stąd *cicha rewolucja*), przyspieszyła w połowie lat 60., zarówno w sferze polityki (protesty w Stanach Zjednoczonych i w Europie przeciwko niesprawiedliwości społecznej w kraju i „imperializmowi” w polityce zagranicznej), jak i kultury (ruch hipisowski, nowa estetyka w muzyce i sztuce itd.). Wydarzenia kulturalne były być może mniej spektakularne w Europie niż w Stanach Zjednoczonych (gdzie rok 1968 wciśnięty był pomiędzy dwa ikoniczne festiwale muzyczne: Monterey Pop w 1967 i Woodstock w 1969 roku), ale sfera polityczna wybuchła w roku 1968, jako autentyczna rewolucja po obu stronach Atlantyku.

Należy zauważyć, że analizy Ingleharta oparte są na międzynarodowych badaniach postaw stanowiących kontekst wydarzeń roku 1968, szerszych procesów, które stworzyły środowisko sprzyjające protestom i buntom. Nie ma co doszukiwać się tutaj deterministycznego

wyjaśnienia: efekt pokoleniotwórczy był wynikiem ludzkiego działania. Świda-Ziemba mogła przecenić stabilność ustrojów demokratycznych, ale jej rozumienie pokolenia jako „wspólnoty światopoglądowej” można bez zastrzeżeń zastosować do grup aktywistów, którzy sprawili, że rok 1968 był na Zachodzie rokiem tak gorącym.

Czy to samo można powiedzieć o tych, którzy buntowali się po drugiej stronie żelaznej kurtyny? W Polsce powstało wiele dzieł, których autorzy utrzymują, że tak. Choć niektóre pogłębione analizy pojawiły się wcześniej (zob. przedmowa Zygmunta Baumana do zbioru dokumentów *Wydarzenia Marcowe 1968* wydanego przez paryską Kulturę w 1969 roku), metodyczne opracowania naukowe pokoleniotwórczych aspektów wydarzeń marcowych pojawiły się, co być może nie powinno zaskakiwać, stosunkowo późno. Oprócz Świdy-Ziemby i Garewicza, którzy tak właśnie uważali, należy tu wspomnieć prace historyków: Jerzego Eislera (1991) i Piotra Osęki (2008, 2015) oraz badaczki literatury Lidii Burskiej (2012). Ich poglądy można uznać za poglądy z zewnątrz, bo pierwszych dwoje było starszych niż pokolenie roku 1968, a pozostała trójka należy do następnego pokolenia. W książce *Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu 1968 w Polsce* Burska przekonująco argumentuje, że obecność i odrębność pokolenia '68 nie tylko w polskiej poezji i literaturze, ale też w naukach humanistycznych i generalnie w życiu intelektualnym jest niezaprzeczalnym faktem. To samo stanowisko w odniesieniu do polityki prezentuje David Ost (2019), który jest podwójnym outsiderem, bo jest Amerykaninem i w dodatku o kilka lat młodszym niż pokolenie roku 1968.

Dosłownie wszyscy autorzy piszący na ten temat uważają, że w Polsce można mówić o odrębnym pokoleniu '68. Marci Shore, Amerykanka jak Ost, ale o pokolenie (lub dwa) młodsza, rysuje linię oddzielającą marcowych demonstrantów od ich poprzedników. Są oni dla niej „pokoleniem krytyki i poszukiwania wartości alternatywnych” (Shore 2015:612). W kontraście do poprzedniego pokolenia intelektualistów, którzy jako pierwsi dali się zwieść obietnicami nowego porządku (a w indywidualnych przypadkach sami z mocą wygłaszali te obietnice), a następnie musieli sobie poradzić z przytłaczającym poczuciem winy (albo, można dodać, pozbyć się dysonansu poznawczego poprzez trzymanie się postawy prawdziwego wyznawcy). W Polsce



ludzie należący do innych pokoleń, zwłaszcza ci urodzeni zbyt późno, by pamiętać Marzec, także uznają znaczenie tego pokolenia, czasami poprzez krytykę jego spuścizny, jak Sławomir Sierakowski w polemice z Toruńczyk w „Krytyce Politycznej” (Sierakowski 2009). Osobiste doświadczenia autora niniejszego tekstu, urodzonego w 1949 roku, który w roku 1968 był studentem pierwszego roku na Uniwersytecie Warszawskim, wskazują na cienką linię oddzielającą pokolenie roku 1968 od ich chronologicznych następców. Przez całe życie miał on poczucie pokoleniowego braterstwa raczej z tymi, którzy są o pięć czy nawet osiem lat starsi (a zatem tam byli), niż z ludźmi o zaledwie dwa czy trzy lata młodszymi (którzy byli zbyt młodzi). Ten sentyment jest odwzajemniany zarówno przez starszą, jak i młodszą grupę (zob. Zakrzewski 1988).

Jeśli outsiderzy postrzegają pokolenie '68 jako mannheimowską rzeczywistość, weterani wydarzeń marcowych, jak już zauważyliśmy, mówią o tym jeszcze dobitniej. Jaką legitymację ma ich postawa? Czy naprawdę należą do globalnej społeczności pokolenia roku 1968? Wydaje się to nieprawdopodobne, bo wydarzenia w Polsce były o wiele bardziej ograniczone zarówno czasowo (trwały miesiąc), jak i w przestrzeni fizycznej i społecznej (kampusy głównych polskich uczelni) niż na przykład wydarzenia w Stanach Zjednoczonych. Jednakże protesty studenckie we Francji nie trwały dużo dłużej niż w Polsce (także przez miesiąc, w maju) i były podobnie ograniczone przestrzennie, a jednak ich pokoleniotwórczy charakter jest dobrze udokumentowany przez Ingleharta i innych. Co więcej, przypadkowi Polacy brakuje dobrze zdefiniowanych wymiarów kulturowych, bo zmiany na tym polu, choć oczywiście obecne, były bardziej rozproszone w czasie i głównie ograniczone do naśladowania wzorców brytyjskich i amerykańskich. Zauważmy, że zmieniło się to radykalnie w latach 80. XX wieku, kiedy muzyka rockowa stała się ważnym kanałem wyrazu powszechnego niezadowolenia, ale to już historia innego pokolenia. I nawet w sferze politycznej nie istnieją wystarczające dowody na to, że system wartości grupy wiekowej, z której miało się wyłonić pokolenie '68, był w jakikolwiek istotny sposób inny od systemów wartości jego chronologicznych poprzedników i następców (ta kwestia jest omówiona szerzej we wcześniejszej wersji tego eseju: Jasiewicz 2019a). Można więc uznać, że pokoleniotwórcze doświadczenie było

udziałem jedynie ograniczonej liczby członków tej grupy wiekowej, a zatem tożsamość polskiego pokolenia '68 jest zjawiskiem specyficznym dla szeroko pojętej polskiej inteligencji, lub wręcz tylko jej warszawskich kręgów, jak wydaje się uważać Toruńczyk (2008:217). Jednakowoż Grudzińska-Gross (2019b:835) przypomina nam o szerokim zaangażowaniu młodzieży robotniczej w marcowe protesty, co mogło się przyczynić później do aktywnej roli robotników z tego pokolenia w ruchu Solidarności. Ireneusz Krzemiński (1997:139–40) przypisuje dynamikę warszawskiego odłamu Solidarności sojuszowi członków pokolenia '68 z pokoleniem młodych robotników, którzy byli prześladowani za uczestnictwo w strajkach w 1976 roku.

I tak docieramy do kolejnego problemu. Zaangażowanie w działalność Solidarności nie może być wykorzystane jako narzędzie analizy różnic międzypokoleniowych, bo był to ruch obejmujący wszystkie pokolenia we wszystkich warstwach społecznych. Związek pomiędzy wiekiem i różnymi wymiarami postaw politycznych jest zwykle nieliniowy i wywołuje pytanie, czy dane różnice w postawach i opiniach powinny się przypisywać zmianie pokoleniowej, czy też efektowi cyklu życia. Do tego problemu odniósł się między innymi Robert E. Lane (1972), który badał wzorce międzypokoleniowej transmisji wartości (konformizm i naśladowanie versus bunt i odrzucenie), udowadniając, że przynajmniej w zachodnich społeczeństwach (w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech) współistnieją oba wzorce i ich względna siła niewiele się z czasem zmienia. Popularny bon mot „kto za młodu nie był socjalistą, nie ma serca, kto na starość nie jest konserwatystą, nie ma mózgu”, przypisywany różnym mężom stanu, może w istocie odzwierciedlać (jak uważała Świda-Ziemba) zmiany w postawach politycznych w stabilnym ustroju, w którym poglądy polityczne człowieka dojrzewają (lub, zdaniem innych, degenerują się...) powoli, wraz z czasem, a wpływ na nie ma bardziej jego wiek metrykalny niż historia przez duże h. Jednakże, co zostało już zademonstrowane, „czas polityczny” rzadko płynie w sposób ciągły: społeczeństwa przeżywają wojny, rewolucje, bunty, okresy załamania gospodarczego, inne kryzysy (pandemie!) itd. I wszystkie te wydarzenia nabierają właściwości pokoleniotwórczych. Marzec 1968 roku, choć ograniczony w czasie i przestrzeni, wciąż stanowi tu dobry przykład.

Na początku wskazaliśmy pewne oczywiste podobieństwa pomiędzy buntami roku 1968: studenci i młodzi intelektualiści jako siła napędowa, ten sam czas i podobna dynamika ruchów. Istnieje jednakże ważniejsze, fundamentalne podobieństwo. W przypadku Polski i Czechosłowacji, tak samo jak Francji, Niemiec czy Stanów Zjednoczonych, młodzi ludzie wyrażali niezadowolenie z niespełnionych obietnic przywódców poprzednich pokoleń. Na Zachodzie była to cicha rewolucja Ingleharta, która w 1968 roku nagle stała się głośna. Poświęcenie starszych pokoleń dla wartości materialistycznych, mających zapewnić bezpieczeństwo indywidualne i zbiorowe zarówno w kategoriach ekonomicznych, jak i politycznych, nie doprowadziło do równości społecznej i pokoju na świecie. Ale położyło ono fundament pod wartości postmaterialistyczne młodego pokolenia: względnie wolnego od materialistycznych trosk i mogącego swobodnie wyrażać, często językiem radykalnej lewicy (Marx-Mao-Marcuse), pragnienie tego, by jego głos został usłyszany.

Na Wschodzie członkowie starszego pokolenia, które zapewne doświadczyło więcej trudów niż mieszkańcy Zachodu, mieli jeszcze więcej powodów, by zająć się sprawami bezpieczeństwa. Ich dzieci, urodzone podczas II wojny światowej albo wkrótce po niej, nauczyły się wierzyć, że system, w którym przyszło im żyć, zapewni im sprawiedliwość społeczną, rozkwit gospodarki, wieczny pokój i całkowitą wolność wyrażania poglądów. W roku 1968 to, że reżim nie spełnił tych obietnic, było jasne dla każdego, kto chciał to zobaczyć. Temu przywódcy i uczestnicy wydarzeń marcowych przypisują teraz swoje buntownicze stanowisko w 1968 roku (m.in. Grudzińska-Gross 2019b, Smolar 2008, Toruńczyk 2008 i 2009). I bez wahania rozszerzają poczucie pokrewieństwa pokoleniowego na swoich zachodnich kolegów. To pokrewieństwo było silne od samego początku, bez względu (jak zauważa Aleksander Smolar 2008:3) na blokadę komunikacyjną wynikającą z różnic języków używanych wtedy do wyrażania pretensji: potępienie, z częstymi odwołaniami do Marksa, kapitalizmu i imperializmu przez zamożnych mieszkańców Zachodu, a przez mieszkańców Wschodu krytyka (po ostatecznym odrzuceniu) dobrze im znanej alternatywy, czyli opartego na marksistowskiej ortodoksji „realnego socjalizmu”.

Młode pokolenie na Wschodzie nie zostało uwolnione od trosk materialnych. Jego żądanie wolności wypowiedzi nie wyrastało z przejścia do wartości postmaterialistycznych; młodzi szukali raczej środków do walki o spełnienie tych pustych obietnic. Tak było w przypadku młodych Polaków, Czechów, Słowaków i Jugosłowian. Jeśli nie dołączyli do nich młodzi Węgrzy, Rumuni czy Niemcy z NRD, to z powodu różnych specyficznych okoliczności, które warto poddać osobnemu badaniu.

To, że polski Marzec i francuski Maj wydarzyły się w 1968 roku, nie było czystym przypadkiem. Oczywiście to mógł być rok 1967 lub 1969; chodzi o to, że doszło do tego, kiedy pełnoletność osiągnęło nowe pokolenie, które zostało wychowane w innych warunkach niż rodzice.

Gdy zgodzimy się, że pokolenie Marca jest, po pierwsze, rzeczywistym zjawiskiem społecznym, a po drugie, że bez względu na różnice ma te same korzenie, co podobne ruchy na całym świecie, musimy zmierzyć się z być może najtrudniejszym pytaniem. Zachodni weterani rewolucji 1968 roku często oskarżani byli o zdradę. Wielu ważnych przywódców protestów w Niemczech, we Francji i w Stanach Zjednoczonych dołączyło do establishmentu, przeciwko któremu kiedyś protestowali, od biznesu po politykę i kulturę. Być może najbardziej spektakularnym przykładem jest Joschka Fischer, w 1968 roku działacz studencki (jednakże sam nie student), który trzydzieści lat później został wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych Niemiec (z ramienia Partii Zielonych, ponieważ dziedzictwa roku 1968).

Ich polscy koledzy, zmuszeni do emigracji lub zepchnięci na margines życia publicznego w Polsce, nie mogli być oskarżeni o taką zdradę. Z polityki mieli być wykluczeni, wydawać by się mogło, raz na zawsze. Do biznesu uciec nie mogli, bo go w PRL-u nie było. Realizowali się zatem w dziedzinie szeroko pojętej kultury. I nie była to tylko rekompensata – naprawdę stali się ważnymi (jeśli nie najważniejszymi) członkami twórczej elity polskiego życia kulturalnego w kraju i za granicą. Można znaleźć liczne tego dowody w książce Burskiej (2012) i długim eseju Toruńczyk (2008 i 2009).

Nie było oskarżeń o zdradę – aż do upadku komunizmu. Czy też może bardziej precyzyjnie: dopóki proces naprawy po latach komunistycznego

złego zarządzania państwem nie był już mocno zaawansowany. Był on prowadzony lub entuzjastycznie wspierany przez wybitnych członków tego pokolenia. Leszek Balcerowicz, architekt terapii szokowej, choć nieznany jako działacz w roku 1968, należy jednak do tego pokolenia, podobnie jak byli dysydenci od Jacka Kuronia po Adama Michnika i Aleksandra Smolara, którzy udzielili poparcia przywróceniu gospodarki wolnorynkowej w Polsce. Najbardziej spektakularnym wyjątkiem był Karol Modzelewski, który wcześniej i często wyrażał obawy (zob. wywiad z nim przeprowadzony przez Andrzeja Tymowskiego, 1993 [Tymowski 2019]).

Dobrze wyartykułowaną krytykę polityki pokolenia Marca przedstawił David Ost. Urodzony i wykształcony w Stanach Zjednoczonych, stał się jednym z najważniejszych amerykańskich ekspertów do spraw polityki i społeczeństwa polskiego. Kilka jego książek przetłumaczonych na język polski wywołało gorącą debatę na temat Solidarności i jej dziedzictwa. Jak już wspominałem, był on outsiderem w relacji do polskiego pokolenia '68 na dwa sposoby: jako cudzoziemiec i jako osoba zbyt młoda, by należeć do tego pokolenia (urodzony w 1955 roku, uniknął obowiązkowej służby wojskowej w okresie wojny w Wietnamie, choć tylko o parę lat). A zatem mógł przyjąć punkt widzenia, który Mannheim nazywa spojrzeniem „niezaangażowanych *hommes de lettres*” (Mannheim 1927:317), czyli intelektualistów, którzy nie włączając się w bieżącą politykę, są najlepiej wyposażeni, by uchwycić *Zeitgeist*. Jak wyraźnie widać w jego eseju w „East European Politics and Societies” (Ost 2019), postrzega on polskie pokolenie '68 jako grupę, która nie tylko ma wspólny system wartości, ale też wspólnie przeżywa ewolucję tego systemu. To, co w roku 1968 było protestem przeciwko biurokratycznej i autorytarnej deformacji socjalizmu, wyrażanym ze zdecydowanie lewicowych pozycji ideologicznych, w ciągu lat (do roku 1989) stało się afirmacją wolnorynkowego porządku gospodarczego połączonego z wytrwałym wsparciem wartości liberalnych (wolność wypowiedzi, tolerancja, demokracja uczestnicząca) w dziedzinie kultury i polityki. Zdaniem Osta główna różnica pomiędzy doświadczeniem Polski i Zachodu w roku 1968 jest taka, że na Zachodzie doszło już wówczas do trwałych zmian politycznych i kulturowych (Inglehart podkreślał, że rok 1968 był wyrazem cichej zmiany, która narastała latami), a w Polsce efekty nadeszły dopiero

w roku 1989. Lewicowe korzenie pokolenia Marca sprawiają, że jego dziedzictwo jest nie do zaakceptowania nie tylko przez prawicę, która dziś dominuje w polskiej polityce, ale też przez „nową”, młodą lewicę, która uważa, że wsparcie neoliberalnej polityki gospodarczej przez przedstawicieli pokolenia '68 po roku 1989 to zdrada lewicowego etosu.

Właśnie ta kwestia stała się osią polemiki pomiędzy Toruńczyk i Sierakowskim w „Krytyce Politycznej”. To, czy postawy pokolenia '68 po roku 1989 zasługują na ostrą krytykę (nawet jeśli wyrażaną w najbardziej cywilizowanej formie, jak robią to Ost i Sierakowski), czy na pochwałę (jakiej pokolenie '68 wydaje się oczekiwać od swoich następców), to kwestia wyznawanych wartości. A polityka pokolenia Marca, i wtedy, i później, była i jest silnie zakorzeniona w jego systemie wartości. Ewolucja tego systemu, opisana przez Ostę i innych cytowanych tutaj autorów, pozwala temu pokoleniu na zachowanie jego trwałości. W 1968 roku nie buntowało się ono przeciwko socjalizmowi jako idei, ale przeciwko państwu, które ograniczało jego (i wszystkich obywateli) wolności: wolność słowa, zgromadzeń, sumienia, ale także wolność od państwowej kontroli wszystkich aspektów życia publicznego i wkraczania w prywatne życie obywateli. Ta obrona wolności, w owym czasie wyrażana w dosyć naiwny sposób, z latami dojrzała, by przyjąć wiele swobód, które udowodniły swoją użyteczność i funkcjonalność we współczesnym świecie: demokrację uczestniczącą w polityce, pluralizm idei i form organizowania się w społeczeństwie obywatelskim (przedstawicielom pokolenia '68 w Polsce i innych krajach Europy Środkowej często przypisuje się zainicjowanie odrodzenia tej koncepcji w naukach społecznych i filozofii), wolność ekspresji artystycznej, tolerancję dla czy wręcz akceptację odmienności, innego. Przyjęcie wolności w dziedzinie ekonomii przyszło – kiedy stało się możliwe – jako naturalny element wyboru wolności przez duże w, jako wiodącej zasady porządku publicznego. W odróżnieniu od mieszkańców krajów zachodnich doświadczyli oni życia w reżimie totalitarnym, czy też posttotalitarnym, by użyć rozróżnienia Linza i Stepana (1996), i rozumieli, że jego odrzucenie i poszukiwanie alternatywy nie może się dokonywać po kawałku, tylko musi być totalne. Demokracja uczestnicząca i pluralistyczne społeczeństwo obywatelskie nie może istnieć bez wolnego rynku (a na dłuższą metę także vice versa).

Krytyka ideologicznej ewolucji pokolenia Marca ze strony nowej lewicy ma ostre zabarwienie polityczne. Poparcie przywódców tego pokolenia dla reform rynkowych doprowadziło rzekomo do porzucenia przez nich lewicowej wrażliwości na ludzkie cierpienie i zaangażowania w sprawy tych części społeczeństwa, które są pozbawione przywilejów. To z kolei pozwoliło polskiej populistyczno-nacjonalistycznej prawicy na wystąpienie w obronie „zwykłych” ludzi i przygotowało drogę do wyborczego zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości (czy Zjednoczonej Prawicy) i do przejęcia władzy. Nie wystarczy odeprzeć tego argumentu słowami i działaniami nieżyjącego już Jacka Kuronia. Zamiast tego można wskazać, że w dzisiejszej Polsce wszystkie grupy i warstwy społeczne są w lepszej sytuacji niż pod koniec starego reżimu czy na początku przemian. Nastąpiła obiektywna poprawa sytuacji (PKB na głowę mieszkańca stale rośnie, zarówno jeśli chodzi o wartości bezwzględne, jak i w relacji do średniej europejskiej) oraz poprawiło się jej subiektywne postrzeganie (w sondażach przeprowadzanych przez CBOS odsetek respondentów twierdzących, że są zadowoleni z warunków życia, wzrósł od kilkunastu procent w roku 1992 do prawie 70 w roku 2020; odsetek niezadowolonych spadł z niemal 40 do 4% – CBOS 2020). Twierdzenie, że taki stan rzeczy dałoby się osiągnąć innymi środkami niż reformy rynkowe, byłoby intelektualnie nieuczciwe.

Przedstawiciele pokolenia Marca byli zapewne lepiej wyposażeni niż ktokolwiek inny, by zrozumieć potrzebę przyjęcia totalnej Wolności. Doskonale rozumieli pułapki populistycznego nacjonalizmu w wersji aplikowanej przez polskich komunistów w 1968 roku i później. Poświęcali życie najpierw na tworzenie warunków do wprowadzenia liberalnych rozwiązań w polityce, społeczeństwie obywatelskim i w gospodarce, a potem na ich wprowadzanie. To gorzka historyczna ironia, że teraz, ponad pięćdziesiąt lat później, w polityce polskiego rządu i debacie publicznej widzą wzory i język, którymi posługiwali się ich komunistyczni gnębiciele w 1968 roku. Podział polityczny w dzisiejszej Polsce jest odzwierciedleniem konfliktu pomiędzy tymi, którzy pragną Wolności – i swobód – oraz tymi, którzy ją odrzucają i wolą własną wersję ucieczki od wolności. Ale to już temat innego eseju, który autor zamieścił w *Almanachu Concilium Civitas* 2019 roku (Jasiewicz 2019b).

\*\*\*

Pokolenie roku 1968 schodzi ze sceny. Taki jest już los człowieka. Pojawiają się nowe pokolenia. Nie trzeba wybitnego umysłu, by zorientować się, że COVID-19 ma potencjał pokoleniotwórczy na globalną skalę. Ale nie wiadomo jeszcze, jak zostaną ukształtowane podstawy „wspólnoty światopoglądowej” obecnej młodzieży i w jaki sposób rozwinięta się ona w warunkach powszechności mediów społecznościowych. Zarówno oni, jak i my jesteśmy zbyt zajęci organizowaniem sobie naszej codzienności, by się nad tym teraz zastanawiać.



## Bibliografia

- Bauman, Z. (1969). *Przedmowa*. W: *Wydarzenia Marcowe 1968*. Paryż: Instytut Literacki.
- Burska, L. (2012). *Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- CBOS (2020). [www.cbos.pl/EN/trends/trends.php?trend\\_parametr=poziom\\_zycia](http://www.cbos.pl/EN/trends/trends.php?trend_parametr=poziom_zycia) (dostęp: 22.09.2020).
- De Vries, M. S. (2005). *Changing policy views at the local level: The effect of age, generations and policy-periods in five European countries*. *European Journal of Political Research*, 44, 3-4.
- Eisler, J. (1991). *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Garewicz, J. (1983). *Pokolenie jako kategoria socjofilozoficzna*. *Studia Socjologiczne*, 1, 75-88.
- Gildea, R., Mark, J., Warring, A. (red.) (2013). *Europe's 1968: Voices of Revolt*. Oxford: Oxford University Press.
- Goltz, A. von der (red.) (2011). *Talkin' 'bout my generation: Conflicts of generation building and Europe's 1968*. Göttingen: WallsteinVerlag.
- Grabowska, M. [H. Pobóg] (1981). *Spory o Marzec*. *Krytyka*, 10/11, 27-44.
- Grudzińska-Gross, I. (2011). *1968 in Poland: Spoiled Children Marxists, and Jews*. W: Tismaneanu, V. (red.) (2011). *Promises of 1968: Crisis, Illusion and Utopia*. 43-54.
- Grudzińska-Gross, I. (2019a). *Karol Modzelewski (1937-2019)*. *East European Politics and Societies*, 33(4), 803-5.
- Grudzińska-Gross, I. (2019b). *1968 Is Not What It Used to Be*. *East European Politics and Societies*, 33(4), 833-42.

Horn, G.-R., Kenney, P. (red.) (2004). *Transnational Moments of Change: Europe 1945, 1968, 1989*. Latham, Boulder, CO, New York, NY, Toronto, Oxford: Rowman & Littlefield Publishers.

Inglehart, R. (1971). *The Silent Revolution in Europe: Intergenerational Change in Post-Industrial Societies*. *The American Political Science Review*, 65, 991-1017.

Inglehart, R. (1990). *Culture Shift in Advanced Industrial Society*. Princeton, NJ: Princeton University Press.

Jasiewicz, K. (2019a). *Generation '68 in Poland (with a Czechoslovak Comparative Perspective): Introduction*. *East European Politics and Societies*, 33(4), 817-32.

Jasiewicz, K. (2019b). *Dwa Narody? W: Żakowski, J. (red.). Almanach 2019/2020 Concilium Civitas*. Warszawa: Fundacja Collegium Civitas, 117-28. Online: [www.conciliumcivitas.pl/dwa-narody](http://www.conciliumcivitas.pl/dwa-narody); English translation: [www.conciliumcivitas.pl/two-nations](http://www.conciliumcivitas.pl/two-nations) (dostęp: 22.09.2020).

Kofman, J. (1988). *Żydzi, Marzec, ZEN-y*. *Krytyka*, 28-9, 59-67.

Krzemiński, I. (1997). *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Krzemiński, I. (1998). *Antysemityzm, socjalizm i „nowa świadomość”. Długofalowe konsekwencje Marca '68*. W: Kula, M., Osęka, P., Zaręmba, M. (red.). *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*. Tom I: *Referaty*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 261-83.

Lane, R. E. (1972). *Political Man*. New York: Free Press.

Linz, J., Stepan, A. (1996). *Problems of Democratic Transition and Consolidation: Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.

- Mannheim, K. (1927). *The Problem of Generations*. W: Kecskemeti, P. (red.) (1952). *Essays on the Sociology of Knowledge by Karl Mannheim*. New York: Oxford University Press.
- Naszkowska, K. (2018). *Ani tu, ani tam. Marzec '68 – powroty*. Warszawa: Wielka Litera.
- Oseka, P. (2008). *Marzec 1968*. Kraków: Znak; Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.
- Oseka, P. (2015). *My, ludzie z Marca: Autoportret pokolenia '68*. Wołowiec: ISP PAN, Wydawnictwo Czarne.
- Oseka, P. (2019). *Dissidents and Police: The Polish March 1968 and a Tale of Two Generations*. *East European Politics and Societies*, 33(4), 861–80.
- Ossowska, M. (1963). *Koncepcja pokolenia*. *Studia Socjologiczne*, 2, 47–51.
- Ost, D. (2019). „Down with 1989!": *The Peculiar Right-Wing Backlash Against 1968 in Poland*. *East European Politics and Societies*, 33(4), 843–60.
- Paczkowski, A. (1988). *Marzec kontra Maj?* *Krytyka*, 28/29.
- Sierakowski, S. (2009). *Zakładnicy własnego zwycięstwa*. *Krytyka Polityczna*, 16–17, 306–13.
- Shore, M. (2015). *In Search of Meaning after Marxism: The Komandosi, March 1968, and the Ideas That Followed*. W: Dynner, G., Guesnet, F. (red.). *Warsaw. The Jewish Metropolis: Essays in Honor of the 75<sup>th</sup> Birthday of Professor Antony Polonsky*. Leiden, Boston: Brill.
- Smolar, A. (2008). *Years of '68*. Eurozine. Online: [www.eurozine.com/years-of-68](http://www.eurozine.com/years-of-68) (dostęp: 22.09.2020).
- Świda-Ziemba, H. (2010). *Młódzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Szlajfer, H. (1988). *Marzec jako doświadczenie osobiste*. Krytyka, 28–9, 30–7.

Szlajfer, H. (2003). *Polacy/Żydzi. Zderzenie stereotypów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Tismaneanu, V. (red.) (2011). *Promises of 1968: Crisis, Illusion and Utopia*. Budapest and New York: Central European University Press.

Toruńczyk, B. (2008). *Opowieść o pokoleniu Marca: Przestanie dla Nowej Lewicy*, część I. Krytyka Polityczna, 15, 209–31.

Toruńczyk, B. (2009). *Opowieść o pokoleniu Marca: Przestanie dla Nowej Lewicy*, część II. Krytyka Polityczna, 16–17, 272–305.

Tymowski, A. (2019). *Interview with Karol Modzelewski*. East European Politics and Societies, 33(4), 806–16.

Winnicka, E., Łazarewicz, C. (2018). *1968. Czasy nadchodzą nowe*. Warszawa, Agora.

Wyka, K. (1939). *Rozwój problemu pokolenia*. Przegląd Socjologiczny, 7(1/2), 103–36.

Zakrzewski, R. (1988). *Pytania, które nie padły*. Krytyka, 28–9, 50–3.

**Kryzysy stwarzają  
możliwości:  
Polska i globalne  
łańcuchy dostaw  
w świecie po COVID-19**

**Beata Javorcik**

Ekonomistka, EBOiR, Londyn



## Beata Javorcik

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Pochodzi z Krakowa, ale jej kariera akademicka i zawodowa rozwijała się za granicą, poczynając od licencjatu z informatyki i ekonomii na amerykańskim Uniwersytecie w Rochester i studiów doktoranckich z ekonomii na Uniwersytecie Yale. Po stażu w EBOiR pracowała w Banku Światowym. Od 2010 r. związana jest z Wydziałem Ekonomii na Uniwersytecie Oksfordzkim, a w 2014 r. została profesorem tej uczelni. Specjalizuje się w ekonomii rozwoju oraz handlu międzynarodowym. Od 2016 r. jest kierownikiem programu badań w tym zakresie w londyńskim ośrodku CEPR. Współpracuje też z monachijskim instytutem CESifo, a także jest członkiem komitetu wykonawczego i rady Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Kryzysy stwarzają możliwości, a COVID-19 nie stanowi tu wyjątku. Jedną z prawdopodobnych konsekwencji pandemii będzie przemyślenie na nowo globalnych łańcuchów wartości. To stworzy możliwości dla wielu wschodzących gospodarek, w tym Polski, zwiększenia eksportu i przejęcia większej części światowego rynku, kiedy firmy będą szukały dywersyfikacji swojej bazy dostaw poza Chinami.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat byliśmy świadkami spektakularnego wzrostu globalnych łańcuchów wartości, napędzanego przez liberalizację handlu, stabilne zasady handlowe oraz niższe koszty komunikacji i transportu. Światowa Organizacja Handlu i układy o handlu na warunkach preferencyjnych skonsolidowały stawki celne, a mechanizm rozstrzygania sporów WTO stał się głównym filarem wielostronnego systemu handlowego. Wbrew powszechnym obawom nawet globalny kryzys finansowy nie przyniósł ponownego wystąpienia protekcjonizmu i wojen handlowych.

Ta pewność co do stanu i przyszłości polityki handlowej dała producentom komfort i pozwoliła firmom skupić się na optymalizacji i bezwzględnym cięciu kosztów. Globalne łańcuchy wartości zaczęły rozprzestrzeniać się na cały świat, umieszczając różne etapy procesu produkcji w różnych krajach, często z dala od ostatecznego konsumenta. Ustawiczne poszukiwanie lokalizacji o najniższych kosztach stało się najważniejszym elementem gry. Posiadanie znacznych zapasów postrzegane było jako marnotrawstwo i gdzie tylko było to możliwe, producenci walczyli o produkcję w systemie „dokładnie na czas”.

Od czasu do czasu globalnymi łańcuchami wartości wstrząsały katastrofy naturalne, jak tsunami czy trzęsienie ziemi w Japonii w marcu 2011 roku. Skutki odczuwalne były nawet w Ameryce Północnej, bo japońskie firmy międzynarodowe w Stanach Zjednoczonych nie mogły dostać części i komponentów dostarczanych przez fabryki, które w Japonii ucierpiały z powodu katastrofy. Kilka miesięcy później powódź w Tajlandii, gdzie produkuje się do jednej czwartej twardych dysków świata, spowodowała zakłócenia w produkcji komputerów osobistych. Kiedy w 2017 roku w Teksas i Luizjanę uderzył huragan Harvey, zakłócił pracę amerykańskich rafinerii naftowych i zakładów petrochemicznych, powodując braki plastiku i żywic. Do teraz wstrząsy te uważano za wydarzenia jednorazowe, tymczasowe zakłócenia generalnie skutecznego i stabilnego modelu biznesowego.

Ale świat się zmienił. Połączenie wstrząsów w polityce handlowej i COVID-19 może stworzyć „burzę doskonałą”. Każde z tych wydarzeń osobno nie wystarczyłoby do zainicjowania powtórnego przemyslenia globalnych łańcuchów wartości, lecz ich połączenie może do tego doprowadzić.

Biznes nie może już przyjmować za oczywiste, że obecne zobowiązania taryfowe zabezpieczone zasadami WTO zapobiegą nagłym wzrostom protekcjonizmu, zwłaszcza że przestał działać mechanizm rozstrzygnięcia sporów WTO. Wojna handlowa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Chinami nie została zakończona. Porozumienie podpisane w lutym 2020 przez oba kraje zobowiązuje Chiny do zakupu pewnych towarów i usług amerykańskich w 2020 i 2021 roku za łączną sumę 200 miliardów dolarów. Według Browna (2020) chiński import z USA towarów objętych umową na koniec lipca 2020 roku osiągnął 48,5 miliarda dolarów, w porównaniu z proporcjonalnym celem, który od początku roku miał wynieść 100,7 miliarda dolarów. Innymi słowy: Chiny wywiązały się z mniej niż połowy zobowiązania. Rosną napięcia związane z eksportem technologii. A napięcia handlowe pomiędzy USA i Unią Europejską także nie zostały rozwiązane.

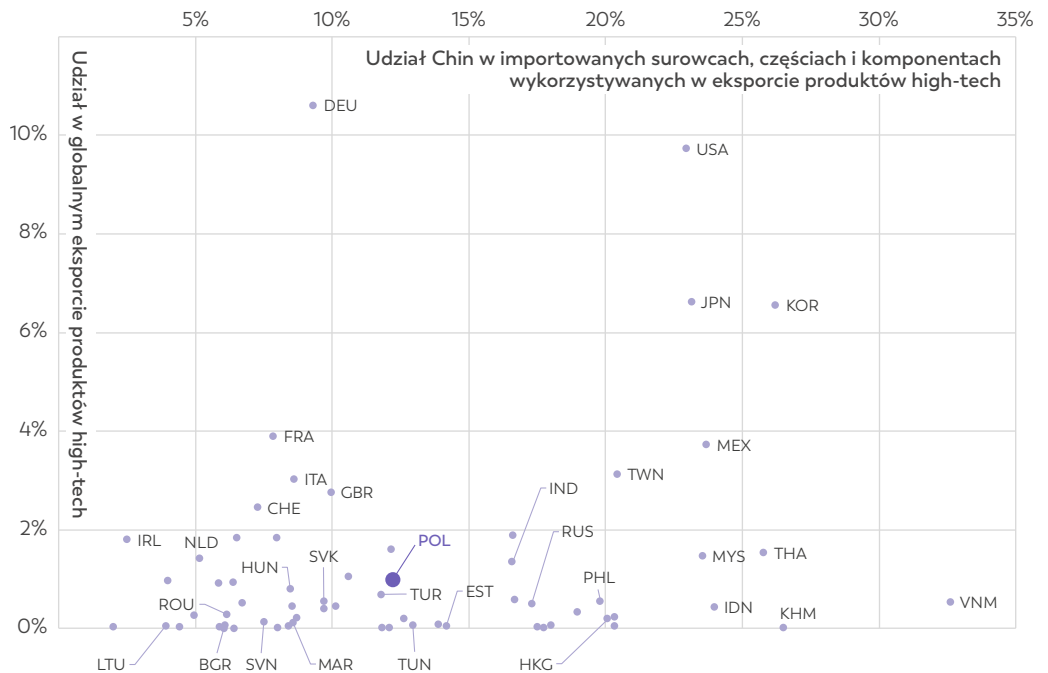
Jednocześnie COVID-19 ujawnił słabość globalnych łańcuchów dostaw oraz to, co wiele osób mogłoby uznać za nadmierne poleganie na dostawach z Chin. Epidemia wirusa, która początkowo doprowadziła do



tymczasowego zamknięcia fabryk w chińskiej prowincji Hubei, spowodowała zakłócenia produkcji na kilku kontynentach. Hubei odpowiada za 4,5% chińskiego PKB, ale jest zagłębiem produkcji high-tech, tutaj mają siedziby krajowe i zagraniczne firmy silnie zintegrowane z globalnymi łańcuchami dostaw w branżach samochodowej, elektronicznej i farmaceutycznej.

Jak pokazuje wykres 1, firmy w Azji i Ameryce Północnej były szczególnie narażone na te zakłócenia. Blisko jedna czwarta nakładów pośrednich wykorzystywanych w eksporcie produktów high-tech (definiowanych jako farmaceutyki i chemikalia, komputery, wyroby i sprzęt elektroniczny, maszyny, pojazdy silnikowe i inny sprzęt do transportu) w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Korei i Meksyku pochodzi z Chin. Ale nawet fabryka samochodów w Serbii musiała przerwać produkcję, bo jej dostawca w Chinach nie mógł przysłać części.

Wykres 1 Wartość dodana w Chinach jako udział w całkowitej zagranicznej wartości dodanej w eksporcie, 2015

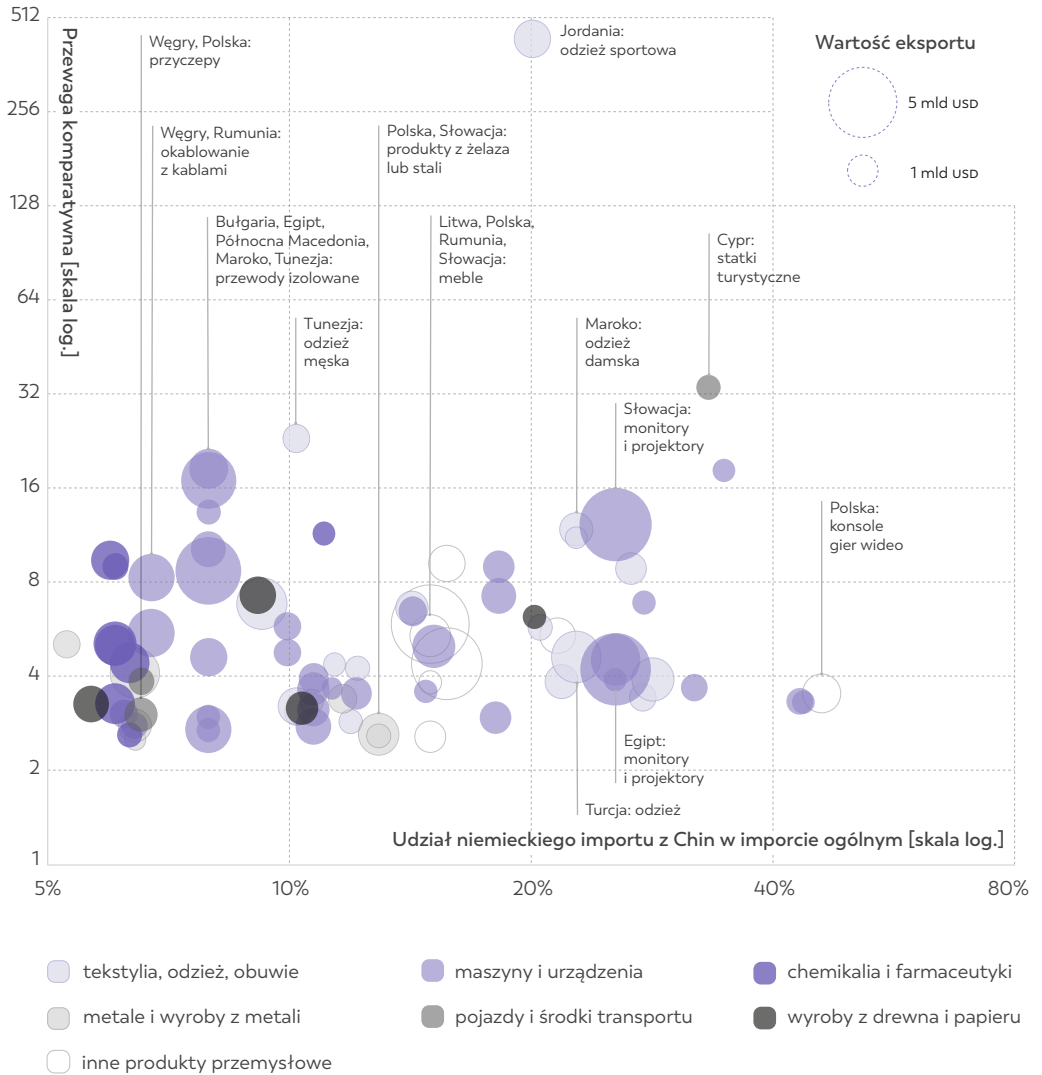


Źródło EBRD (2020)

Uzależnienie od Chin widać także na poziomie krajowym. Wiele państw odkryło, jak bardzo uzależnione są od dostaw z Chin – czy to środków ochrony osobistej, czy leków. Na przykład prawie trzy czwarte środków rozrzedzających krew importowanych przez Włochy pochodzi z Chin. To samo dotyczy 60% składników do produkcji antybiotyków importowanych przez Japonię i 40% importowanych przez Niemcy, Włochy i Francję. Ostatnio zwrócono uwagę na europejskie uzależnienie od chińskiego eksportu surowców do produkcji baterii i sprzętu do wykorzystywania energii odnawialnej, które są niezbędne o osiągnięcia ambitnych założeń klimatycznych wyznaczonych przez Unię Europejską. To zrozumienie doprowadziło do wezwań do większej niezależności i przenoszenia działalności z powrotem do USA lub Europy.

Co jednakże ważniejsze, pandemia zwróciła naszą uwagę na to, że wydarzenia o niskim prawdopodobieństwie wystąpienia mogą zakłócić globalne łańcuchy wartości. A inne tego typu zdarzenia być może są tuż-tuż. Naukowcy ostrzegają, że zmiany klimatyczne przyniosą więcej ekstremalnych zjawisk pogodowych i że coraz częściej mogą się pojawiać epidemie nowych chorób zakaźnych. McKinsey (2020) szacuje, że firmy mogą się spodziewać, iż zakłócenia łańcuchów dostaw trwające miesiąc lub dłużej będą występować co 3,7 roku, a najważniejsze z nich będą miały istotne skutki finansowe. Wydarzenia te zmuszą firmy do przeformułowania ich globalnych łańcuchów wartości. Łańcuchy te zostały zaprojektowane tak, by służyły maksymalizacji wydajności i zysków. I podczas gdy system produkcji „dokładnie na czas” może być optymalnym sposobem wytwarzania skomplikowanych produktów, pandemia ujawniła słabość tkwiącą w sercu tego systemu. W przeprowadzonym ostatnio badaniu ankietowym 93% przywódców globalnych łańcuchów dostaw twierdziło, że zamierzają zwiększyć ich odporność, a 44% dyrektorów wyraziło taką chęć, nawet kosztem krótkoterminowych oszczędności (McKinsey 2020).

Wykres 2 Kraje, które mogą skorzystać na ponownym przemysłieniu globalnych łańcuchów wartości

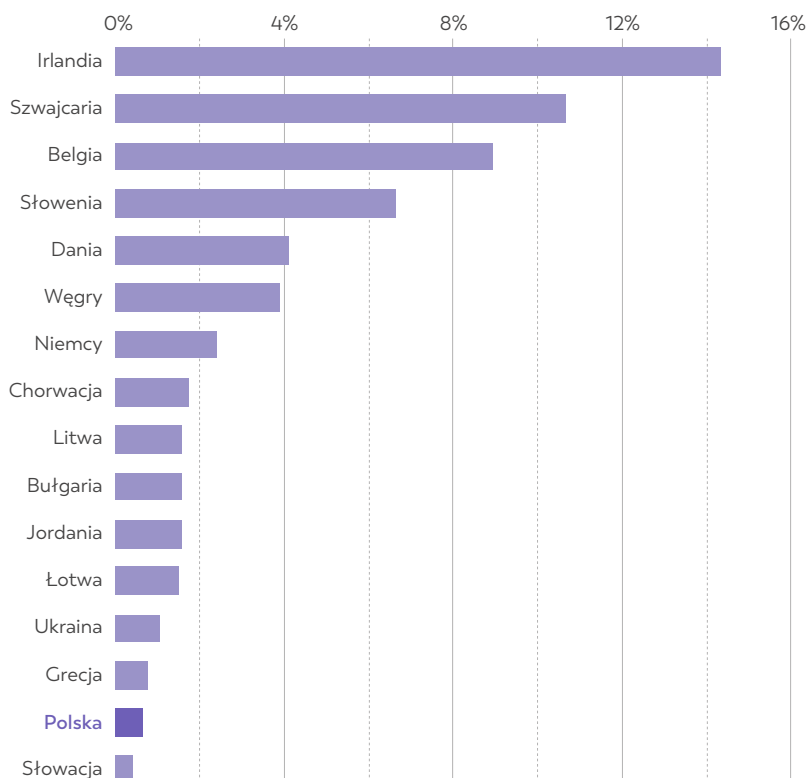


Źródło EBRD (2020)

Uwaga Dane odnoszą się do 2018 roku i 4-cyfrowych kodów w klasyfikacji Harmonized System (HS4). Wielkość okręgu wskazuje wartość eksportu w USD. Wykres pokazuje wyłącznie produkty z przewagą komparatywną  $\geq 3$ , o wartości eksportu > 50 mln USD. Przewaga komparatywna jest zdefiniowana jako udział danego produktu HS4 w eksporcie danego kraju w stosunku do udziału danego produktu HS4 w eksporcie światowym.

Zwiększenie odporności będzie oznaczało dywersyfikację bazy dostawców, by zabezpieczyć się przed takimi zakłóceniami przy produkcji określonych wyrobów w danej części świata. Może dochodzić do przenoszenia produkcji do Europy czy Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza że automatyzacja pomaga zmniejszyć znaczenie kosztów siły roboczej, ale też w wielu przypadkach firmy mogą poszukiwać nowych dostawców w lokalizacjach, z których tradycyjnie nie korzystały. To tworzy nowe możliwości biznesowe. By podać przykład, wiele krajów Europy Wschodniej oraz wschodniego i południowego obszaru Morza Śródziemnego ma stosunkową przewagę, jeśli chodzi o produkty sprowadzane przez Niemcy z Chin (wykres 2), a kraje Europy Wschodniej już eksportują produkty farmaceutyczne (wykres 3).

Wykres 3 Eksport farmaceutyków jako udział w PKB, 2018



Źródło EBRD (2020)

To bardzo ważne dla Polski, która znajduje się w stosunkowo lepszej sytuacji niż Niemcy, silnie uzależnione od importu wielu towarów z Chin (tab. 1). Do towarów tych należą tak różnorodne produkty, jak monitory i projektory (których Polska wyeksportowała w 2018 roku za 5,4 miliarda dolarów), meble i elementy mebli (5,4 miliarda dolarów), gry wideo i gry planszowe (1,6 miliarda dolarów), pralki (1,3 miliarda dolarów), rurki miedziane (2 miliardy dolarów), wózki dziecięce (miliard dolarów) i inne przedmioty.

To szansa dla eksporterów na zawarcie nowych umów, jak i możliwość wejścia na rynki eksportowe dla producentów, którzy do tej pory nie prowadzili eksportu. Jest to także okazja dla przedsiębiorców, by zakładali nowe firmy, i dla całego kraju, który może dzięki temu przyciągnąć dodatkowy napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych.

Wykorzystanie tych możliwości i zintensyfikowanie uczestnictwa w globalnych łańcuchach wartości jest ważne dla Polski z punktu widzenia postrzegania jej za granicą jako kraju otwartego na przedsiębiorczość, oferującego stabilne, przyjazne biznesowi środowisko i dobrą atmosferę dla zagranicznych partnerów.

Tabela 1 Zestawienie wielkości polskiego eksportu i niemieckiego importu z Chin dla różnych grup towarowych

Kod HS	Produkt	Klasyfikacja przemysłowa	Komparatywna przewaga	Wielkość polskiego eksportu (mln USD)	Niemiecki import z Chin	
					Wielkość (mln USD)	Udział w całkowitym imporcie (%)
9401	Fotele, fotele rozkładane i ich części gdzie indziej niewymienione (z wyłączeniem medycznych)	Inne produkty	66	6486	1278	15
8528	Monitory i projektory, bez odbiorników telewizyjnych	Maszyny i sprzęt	4	5353	1656	25
9403	Meble i elementy mebli gdzie indziej niewymienione (z wyłączeniem foteli i mebli medycznych, chirurgicznych, dentystycznych czy weterynaryjnych)	Inne produkty	4	5311	972	16
7326	Wyroby żelazne i stalowe gdzie indziej niewymienione (z wyłączeniem odlewanych)	Metale i metalowe wyroby gotowe	3	1883	633	13
9504	Konsole do gier wideo i maszyny, artykuły dla wesołych miasteczek, gry stołowe i salonowe	Inne wyroby	4	1571	1 327	46
9404	Stelaże do materaców (z wyłączeniem sprężyn do foteli), łóżka i meble do sypialni	Inne wyroby	5	1349	262	22
8450	Domowe pralki, w tym pralko-suszarki i części do nich	Maszyny i sprzęt	7	1347	137	18
4819	Kartony, pudełka, futerały, torby i inne rodzaje opakowań z papieru, tektury i celulozowe materiały wypełniające	Produkty z drewna i papieru	3	1109	168	10
7616	Wyroby aluminiowe gdzie indziej niewymienione	Metale i metalowe wyroby gotowe	3	906	201	13
6912	Naczynia stołowe, kuchenne, inne artykuły gospodarstwa domowego i ceramiczne artykuły toaletowe	Wyroby z kamieni, szkła i metali szlachetnych	3	839	5	44
7007	Szyby zabezpieczające: hartowane lub laminowane (z wyłączeniem wielościennych elementów izolacyjnych)	Wyroby z kamieni, szkła i metali szlachetnych	6	807	182	13

Kod HS	Produkt	Klasyfikacja przemysłowa	Komparatywna przewaga	Wielkość polskiego eksportu (mln USD)	Niemiecki import z Chin	
					Wielkość (mln USD)	Udział w całkowitym imporcie (%)
8539	Żarówki lub lampy wyładowcze, także zespoły nierobieralnych wkładów reflektorów oraz promienniki lampowe nadfioletu lub podczerwieni	Maszyny i sprzęt	3	750	454	43
7610	Budowle i elementy budowli, np. mosty i elementy mostów, wież, masztów kratowych	Metale i metalowe wyroby gotowe	3	640	104	11
4421	Inne artykuły drewniane gdzie indziej niewymienione	Wyroby z drewna i papieru	6	594	164	20
8510	Colarki elektryczne, maszyny do włosów, depilatory	Maszyny i sprzęt	7	440	197	29
9028	Liczniki gazu i prądu, wodomierze, w tym liczniki wzorcowe	Sprzęt optyczny, medyczny i muzyczny	4	431	61	16
7325	Wyroby z żelaza lub stali, odlewy gdzie indziej niewymienione	Metale i metalowe wyroby gotowe	4	398	74	10
7412	Rurki miedziane i łączniki rur, np. złączki, kolanka, rękawy	Metale i metalowe wyroby gotowe	3	226	70	14
6306	Brezynty impregnowane, markizy i zasłony przeciwśłoneczne, namioty, żagle do łodzi, desek windsurfingowych i pojazdów lądowych, wyposażenie kempingowe	Tkaniny, odzież i obuwie	3	206	193	51
6303	Zasłony (włącznie z draperiami) i firanki	Tkaniny, odzież i obuwie	3	203	164	34
3922	Wanny, prysznicze, zlewy, umywalki, bidety, miski klozetowe, sedesy i pokrywy, splotczki ustępowe	Wyroby chemiczne	31	180	79	16
8715	Wózki dziecięce i części do nich gdzie indziej niewymienione	Pojazdy silnikowe i inny sprzęt do transportu	5	148	129	71
6405	Obuwie o podszewkach zewnętrznych z gumy lub tworzyw sztucznych i cholewkach z gumy, tworzyw sztucznych i skóry	Tkaniny, odzież i obuwie	3	144	71	26

## Bibliografia

Bown, Ch. (2020). *US-China phase one tracker: China's purchases of US goods*. 08.2020. [www.piie.com/research/piie-charts/us-china-phase-one-tracker-chinas-purchases-us-goods](http://www.piie.com/research/piie-charts/us-china-phase-one-tracker-chinas-purchases-us-goods) (dostęp: 4.09.2020).

EBRD (2020). *Regional Economic Prospects*. 04.2020. [www.ebrd.com/what-we-do/economic-research-and-data/rep.html](http://www.ebrd.com/what-we-do/economic-research-and-data/rep.html) (dostęp: 4.09.2020).

McKinsey (2020). *Risk, resilience, and rebalancing in global value chains*. 6.08.2020. [www.mckinsey.com/~media/McKinsey/Business%20Functions/Operations/Our%20Insights/Risk%20resilience%20and%20rebalancing%20in%20global%20value%20chains/Risk-resilience-and-rebalancing-in-global-value-chains-full-report-vH.pdf](http://www.mckinsey.com/~media/McKinsey/Business%20Functions/Operations/Our%20Insights/Risk%20resilience%20and%20rebalancing%20in%20global%20value%20chains/Risk-resilience-and-rebalancing-in-global-value-chains-full-report-vH.pdf) (dostęp: 4.09.2020).



# Deformacja demokracji a przyszłość demokracji

Ireneusz Paweł Karolewski  
Politolog, Lipsk



## **Ireneusz Paweł Karolewski**

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Był też adiunktem w Katedrze Teorii Politycznej Uniwersytetu Poczdamskiego oraz profesorem wizytującym m.in. na Uniwersytecie Harvarda, Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Montrealskim, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara oraz Instytucie Studiów Politycznych w Lille. W latach 2009–2019 kierował Katedrą Nauk Politycznych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zajmuje się współczesną teorią polityczną, integracją europejską, badania nad nacjonalizmem oraz tożsamością zbiorową. Publikuje m.in. w „Journal of Common Market Studies”, „Communist and Post-Communist Studies”, „European Law Journal”, „Europe-Asia Studies” oraz kilku monografi w Routledge czy Edinburgh University Press.

Jest współzałożycielem i współkierującym Grupą Badawczą „Identity” Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR) oraz głównym wydawcą rocznika „Annual of European and Global Studies” (Edinburgh University Press). Jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea.

## Wstęp

Wielu naukowców i obserwatorów zaskoczył panujący obecnie na całym świecie trend odchodzenia od demokracji. Owo zaskoczenie jest częściowo wynikiem niezmiernie optymistycznej debaty na temat demokratycznych przemian ustrojowych w latach 90. XX wieku, kiedy kraje Europy Środkowej i Wschodniej weszły na drogę demokracji. W tamtych czasach w badaniach przemian demokratycznych niewiele miejsca poświęcano możliwości załamania się procesu demokratycznego w tych krajach. Z całą pewnością naukowcy dyskutowali o trudnościach tych skomplikowanych przemian, brali także pod uwagę możliwość zamachów stanu – wojskowych i politycznych. Rzadko jednak zastanawiano się nad systematycznym i stopniowym osuwaniem się w stronę autokracji. A przy tym bardzo niewielu naukowców wierzyło, że państwa, w których istniała rozwinięta, dobrze ugruntowana demokracja, mogłyby skłaniać się do odchodzenia od niej – mowa tu o krajach takich jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, które służyły światu za przykład, zwłaszcza po upadku reżimów faszystowskich i komunistycznych XX wieku. Optymizm ten zawdzięczaliśmy do pewnego stopnia debacie o „końcu historii” zainicjowanej przez Francisca Fukuyamę (Fukuyama 1989), który twierdził, że w ujęciu historycznym demokracja liberalna wydaje się pozycją domyślną wszystkich systemów politycznych, jak naocznie udowodniły różne fale demokratyzacji, zwłaszcza po upadku faszyzmu i komunizmu. Jednakże nie tylko neokonserwatywny optymizm

Fukuyama utorował drogę linearnej koncepcji demokratycznego uniwersalizmu. Również politolodzy z lewicowym nastawieniem, jak na przykład niemiecki filozof Jürgen Habermas (1990), zgadzali się, że demokratyzacja w krajach Europy Środkowej i Wschodniej była „doganiającą rewolucją”, której rozwój był do pewnego stopnia zaburzony i w której „duch Zachodu rozszerza się na Wschód” (Habermas 1990:185). Sam Habermas był bardziej zainteresowany tym, co pozostało z socjalizmu, niż samymi procesami demokratyzacji, a Fukuyama nie widział alternatywy dla demokracji liberalnej i gospodarki rynkowej – ani ze strony totalitarnej lewicy, ani ze strony autorytarnej prawicy. Masakra na pekińskim placu Niebiańskiego Spokoju w 1989 roku i trwałość partii komunistycznych w Chinach, na Kubie i w Korei Północnej nie budziły większego zainteresowania. Jeśli państwa Europy Środkowej i Wschodniej mogły nadążyć za duchem historii, to reszcie świata też się to w końcu uda. Tylko niektórzy intelektualisci zastanawiali się nad tym, dlaczego niektóre autokracje były w stanie przetrwać, ale i to dopiero z perspektywy kolejnych 20 lat (np. Gerschewski 2013). Niektórzy (np. Dimitrov 2013) twierdzili nawet, że pozostałe kraje komunistyczne bloku wschodniego mogą nie być anomalią w demokratycznym uniwersalizmie, ale raczej regułą, bo reżimy te wykazały niezwykłą zdolność do przystosowania instytucjonalnego.

Dziś naukowcy coraz częściej argumentują, że jesteśmy świadkami globalnej demokratycznej dekonsolidacji czy globalnej recesji (np. Mounk 2018, Levitsky i Zoblatt 2018). Dotyczy to nie tylko stosunkowo młodych demokracji Europy Środkowej i Wschodniej, ale także krajów o demokracji rozwiniętej, a przez to stabilnej, jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Projekt Varieties of Democracy (V-Dem), który analizuje kompleksowe dane pochodzące z różnych demokracji (oraz krajów niedemokratycznych), w raporcie z 2020 roku zamieszcza wniosek, że „trzecia fala autokratyzacji” przyspiesza i jest coraz głębsza. Po raz pierwszy od 2001 roku demokracje nie stanowią już większości (V-Dem 2020:9).

Jakie to wszystko ma znaczenie dla demokracji liberalnej jako modelu organizacji politycznej? Twierdzę, że demokracja liberalna

jest strukturalnie wrażliwym systemem politycznym, który błędnie uważamy za stabilny. Ta wrażliwa demokracja – lub demokracja uciekająca, by użyć koncepcji Sheldona Wolina (2016) – może być zjawiskiem bardziej powszechnym, niż w ostatnich latach wydawało się politologom. Demokracje mają skłonność do zapaści, dekonsolidacji i transformacji. Historycznie nie ma w tym nic zaskakującego, biorąc pod uwagę, że na przykład demokracja ateńska trwała przez prawie 200 lat, przechodziła różne kryzysy, aż zakończyła ją ostatecznie macedońska ekspansja. Także demokracje francuska, niemiecka i amerykańska przechodziły przez różne etapy, wielokrotnie zbliżając się do załamania lub nawet upadku, a ratowane były przez wpływy zewnętrzne (Przeworski 2019), chociażby tak jak odbudowa demokracji od podstaw w Niemczech po 1945 roku.

Wciąż jednak trudno jest określić, kiedy dochodzi do demokratycznego załamania i dlaczego demokracje ustępują miejsca autokracji. Nadia Urbinati (2014) twierdzi, że demokracje mają wrodzoną tendencję do tego, by podlegać zniekształceniom i mutacjom. Dotyczy to zarówno starych, jak i nowych demokracji i może mieć różne skutki. Deformacje te mogą się zatrzymać, zanim demokracja zamieni się w autokrację, ale mogą także zmienić ją w reżim niedemokratyczny.

Moim zdaniem istnieją trzy tryby odchodzenia od demokracji. Umożliwiają nam one wgląd w to, jakim deformacjom czy transformacjom demokracje mogą ulegać w przyszłości, jako że dzisiejsza demokracja może być zupełnie inna od tej przyszłej. Te trzy tryby odchodzenia od demokracji odnoszą się do jej trzech głównych wymiarów: (1) obywateli, (2) instytucji i (3) ideologii. Deformacje pojawiają się głównie w tych trzech najważniejszych wymiarach, wskazując na możliwe sposoby presji na demokrację liberalną i rodzaje deformacji czy transformacji w kierunku innego ustroju niż ten, który dziś rozumiemy jako demokratyczny. Omówię trzy rodzaje deformacji demokracji liberalnej: demokrację widzów, demokrację skolonizowaną i demokrację totalitarną. Każdy przypadek przedstawię w odniesieniu do odpowiednich głównych wymiarów demokracji liberalnej.

## Demokracja widzów

Demokracja widzów odnosi się do problematycznych zmian w ogóle obywateli, którzy we wszystkich klasycznych i współczesnych koncepcjach demokracji są jej głównym budulcem. Urbinati (2014) rozróżnia trzy rodzaje deformacji demokracji: epistemiczne, populistyczne i plebiscytowe. W tym rozdziale skupię się na deformacji plebiscytowej, bo odnosi się ona do pierwszego wymiaru demokracji: obywateli. Demokracja nie może się obyć bez obywateli, bo swój mandat czerpie z ich uczestnictwa. Reżimy autorytarne także często uzurpują sobie demokratyczną legitymację. Było tak nie tylko w przypadku reżimów komunistycznych, które przedstawiały się jako wcielenie woli klasy robotniczej i rościły sobie z tym związane prawo do monopolu politycznego. Wiele innych reżimów czy przywódców autorytarnych sięga po narzędzia plebiscytowe, by uzasadnić swój mandat. Klasycznym przykładem był Karol Ludwik Napoléon Bonaparte, który w 1848 roku zwyciężył w wyborach prezydenckich we Francji. W 1851 roku przeprowadził zamach stanu, po czym wprowadził cenzurę, prześladował opozycję, ogłosił się Napoleonem III, cesarzem Francuzów, a jego pozycję potwierdził ogólnonarodowy plebiscyt zorganizowany w 1852 roku. Może się więc zdarzyć, że obywatele wybiorą autorytarnych przywódców lub będą wspierać autorytarną politykę, jako że robili to już w historii ludzkości wielokrotnie. A zatem „jakość” obywateli to decydujący czynnik dla wrażliwego ustroju, jakim jest demokracja.

Dla Urbinati (2014) plebiscytowy aspekt polityki ma związek z jednym z kluczowych zniekształceń demokracji: ze zmianami, które zachodzą w obywatelach w demokracjach, zwłaszcza poprzez radykalną ekspansję telewizji i internetu. Obywatele bowiem stają się widzami, którzy dokonują wyborów politycznych poprzez plebiscyty popularności polityków, zamiast być prawdziwymi obywatelami, zasięgającymi informacji, rozważającymi różne opcje i zachowującymi się odpowiedzialnie. Widzowie nadal głosują, ale zamiast być obywatelami, zamieniają się w bierną publiczność, której główna aktywność to oglądanie polityków w telewizji lub czytanie wpisów na Twitterze, a nie krytyczna ocena opcji politycznych i pilnowanie, by politycy byli wiarygodni (Levinson 2011). Kwestia jakości obywateli i ich kompetencji już od jakiegoś czasu bywa przedmiotem debat naukowych

(np. Gaventa 1995, Brennan 2017). Na przykład Yasha Mounk (2018:105) sugeruje w swojej szeroko dyskutowanej książce, że obecny globalny kryzys demokracji idzie ramię w ramię ze spadkiem zainteresowania obywateli udziałem w procesach demokratycznych (i ich rosnącym poparciem dla niedemokratycznych reżimów). To jednakże nic nowego, przeprowadzono bowiem szereg badań bierności obywateli i tego, jak postrzegają samych siebie w demokratycznej polityce.

Ważne badanie przeprowadzone przez Johna R. Hibbinga oraz Elizabeth Theiss-Morse (2004) wykazało, że duża część obywateli w demokracjach nie tylko wykazuje obojętność wobec demokratycznej polityki, ale też odczuwa niechęć do pociągania rządu do odpowiedzialności. Obywatele są skłonni kontrolować rząd jedynie w bardzo specyficznych okolicznościach – kiedy uważają, że politycy mogą odnosić zbyt duże korzyści z tytułu zajmowanych stanowisk albo nawet ich nadużywać (Hibbing i Theiss-Morse 2004:4). Ale w wielu innych przypadkach – jak twierdzą Hibbing i Theiss-Morse – ludziom po prostu nie zależy, kto jest u władzy. Stoi to w sprzeczności z partycypacyjną koncepcją demokracji, według której obywatele chcą w niej uczestniczyć w największym możliwym stopniu, ale powstrzymują ich elity polityczne albo sztywne instytucje (np. Becker 1981, Barber 2003). Ted Becker (1981:6) twierdził 40 lat temu, że „ludzie chcą się angażować w politykę, kiedy są przekonani, że ich decyzje (...) mają bezpośredni wpływ na ich przyszłość”. Jednakże Hibbing i Theiss-Morse odrzucają ten argument i wskazują, że uczestnictwo nie jest jednak ostatecznym celem politycznym i preferencją obywateli. Często obywatelom wystarczy poczucie, że potencjalnie mogliby kontrolować rząd; a taki właśnie niski poziom uczestnictwa i zaangażowania politycznego jest dla nich zadowalający. Przeciętny obywatel nie przepada za nieustannym zaangażowaniem w sprawy publiczne, ale chce mieć iluzję kontroli (Hibbing i Theiss-Morse 2004:4).

Ale czy demokracja liberalna może przetrwać, mając tylko widzów zamiast obywateli? Przy biernych widzach uczestniczących w plebiscytach demokracja ulega zniekształceniu. Widzami można łatwo manipulować, wykorzystując ich brak poczucia bezpieczeństwa i politykę wykluczenia, czego przykłady znajdujemy na całym świecie. Już w latach 90. XX wieku (na długo przed tym, jak gwiazdor reality tv

został prezydentem Stanów Zjednoczonych) Thomas Mathiesen stworzył koncepcję „społeczeństwa widzów” (Mathiesen 1997), potężny mechanizm dyscyplinujący społeczeństwo mass mediów, w którym to wiele osób (społeczeństwo) obserwuje niewielu (polityków), czyli tak zwany synopticon. Wystarczy sama pasywna obserwacja, bez presji i wymuszania czegokolwiek. Już to bowiem zmienia naturę demokratycznej kontroli i odpowiedzialności politycznej.

Jeffrey Edward Green (2010) widział w demokracji widzów szansę na odrodzenie demokracji. Dla Greena „demokracja wzrokowa” to właściwa i skuteczna alternatywa dla demokracji liberalnej. Wierzył, że widzowie mogą skutecznie kontrolować codzienne działania polityków, bo przywódcy wystawieni na widok publiczny z większym prawdopodobieństwem ujawnią swoje intencje i dopasują się do oczekiwań widzów.

Green rozwinął swoją koncepcję przed polityką postprawdy i dojściem Donalda Trumpa do władzy. Z perspektywy czasu jednakże demokracja wzrokowa pokazuje cały swój potencjał w sferze fake newsów, propagandy, teorii spiskowych i zwykłych kłamstw, nie zaś w przestrzeni, w której widzowie kontrolują swoich przedstawicieli. W demokracji widzów to politycy zyskują nową możliwość pozbycia się kontroli konstytucyjnej. Jak twierdzi Urbinati, w takiej demokracji przywódcy często szukają bezpośredniego kontaktu z widzami, osłabiając jednocześnie system kontroli, który ogranicza władzę:

[Politycy] chcą także akceptacji przypieczętowanej formalnym głosowaniem i nie lekceważą parlamentu. Lekceważą natomiast kontrolę swojej władzy przez instytucje niepolityczne, jak sąd najwyższy czy trybunał konstytucyjny<sup>1</sup>.

| 1 Urbinati (2014:174).

## Demokracja skolonizowana

Demokracja skolonizowana odnosi się do zmian w drugim wymiarze demokracji liberalnej – w instytucjach. Fukuyama (2014:54) opisuje przejście państwa (nazywa to „repatrimonialization”) jako przejście



niezależnych instytucji państwa przez potężne elity z wąskimi interesami. Sięga to daleko poza prosty klientelizm, występujący w wielu demokracjach czy układach polityczno-korporacyjnych, jak na przykład w Austrii, gdzie dwie dominujące partie przez dziesięciolecia dzieliły kontrolę nad najważniejszymi przedsiębiorstwami państwowymi. Kolonizacja państwa to dużo więcej, bo podważa funkcjonowanie instytucji demokratycznych. Koncepcja ta została użyta w analizie manipulacji instytucjami państwowymi przez oligarchów podczas procesu przemian w Rosji i na Ukrainie i brała pod uwagę na przykład sprzedaż głosów parlamentarnych prywatnym interesom (Helman i in. 2003). W kontekście obecnego osłabiania demokracji kolonizacja państwa polega na „wydrążaniu” instytucji państwowych poprzez ich systematyczną ekonomiczną i polityczną eksploatację (Grzymała-Busse 2008). Instytucje państwowe przestają działać jak instytucje demokracji reprezentatywnej odgrywające rolę kontrolną, jako że osłabiają je interesy partyjne i korporacyjne. Badania identyfikują dwa modele kolonizacji państwa: partyjne i korporacyjne, które reprezentują dwie metody dominacji nad instytucjami państwa (Innes 2014). Partyjne przejęcie państwa dokonywane jest w celu monopolizacji instytucji państwowych przez jedną partię (samą lub z koalicjantami). Służy to partii, której celem jest utrzymanie się przy władzy tak długo, jak to możliwe. Partyjna monopolizacja dotyczy na przykład sądów, stanowiska Prokuratora Generalnego i agend rządowych. Z kolei korporacyjne przejęcie państwa odnosi się do zmian w instytucjach państwowych, w wyniku których władza publiczna jest sprawowana głównie dla prywatnych celów graczy motywowanych finansowo.

Przejęcie państwa jest cechą wszystkich przypadków osłabiania demokracji, dotyczy młodych demokracji, ale także państw o demokracji rozwiniętej. Rodzi się pytanie, do jakiego stopnia zachodzi przejęcie państwa i jak bardzo osłabia ono demokratyczne procesy decyzyjne. Rozmiar zmian w instytucjach państwowych staje się jasny, gdy do władzy dochodzą autorytarni aktorzy i osłabiają instytucje liberalnej demokracji. Na przykład Donald Trump od początku swojej prezydentury wykorzystuje zasoby rządowe do realizacji interesów finansowych swoich i swojej rodziny. Między innymi nakłaniał urzędników państwowych i zagranicznych przywódców do zatrzymywania się

w jego hotelach, w których pobierano od nich wyższe niż przeciętnie opłaty (np. Fahrenthold i in. 2020).

Abby Innes (2014:88) dzieli kraje Europy Środkowej i Wschodniej na grupy właśnie na podstawie tych dwóch typów kolonizacji państwa. Z tej perspektywy Republika Czeska, Słowacja, Rumunia i Bułgaria to kraje, w których dochodzi do korporacyjnego przejmowania państwa, natomiast Węgry i Polska to kraje, gdzie mamy do czynienia z przejęciem partyjnym. Są to dominujące, choć niewykluczające się modele przejmowania państwa. Partyjne przejęcie państwa nie wyklucza tego, by korporacyjne interesy osłabiały instytucje polityczne na równi z interesami politycznymi. Partie często zamieniają się w narzędzia osobistego wzbogacenia (Węgry), podczas gdy korporacyjne interesy mogą prowadzić do powstania partii politycznych uczestniczących w rządach (Czechy). Fakt, że Donald Trump promuje interesy swoich firm poprzez instytucje rządowe, nie powstrzymuje go przed przejmowaniem instytucji rządowych, by zabezpieczać także swoje interesy polityczne. Jak napisano w raporcie Freedom House z 2019 roku:

Prezydent Stanów Zjednoczonych (...) naciskał na Departament Sprawiedliwości, by ścigał jego politycznych oponentów i krytyków. Wykorzystywał prawo łaski, by nagradzać sojuszników politycznych i ideologicznych, oraz wspierał osoby, przeciwko którym prowadzone były dochodzenia kryminalne, aby te odmawiały współpracy z organami państwa<sup>2</sup>.

| 2 Freedom House 2020:18

Za tymi dwoma modelami przejścia państwa nie tylko stoją różne motywacje związane z osłabianiem instytucji rządowych. Wywołują one także różne konsekwencje. Kolonizacja korporacyjna będzie prawdopodobnie sprzyjać pasywnej polityce, jako że ma na celu osłabienie instytucji rządowych na rzecz interesów korporacyjnych. Typowym tego przykładem jest hasło „państwa jako firmy” czeskiego premiera Andreja Babiša i jego partii ANO. W przeciwieństwie do korporacyjnego przejścia państwa państwo partyjne zwiększa domenę działalności państwa poprzez intensyfikację legislacyjną, gdyż preferencje partyjne natychmiast przekładane są na ustawy (Sata i Karolewski 2020). Różnica pomiędzy partyjnym a korporacyjnym przejściem państwa

może także wyjaśnić, dlaczego to pierwsze jest doskonale widoczne na arenie publicznej – bo większa część polityki rządu skierowana jest na radykalną zmianę instytucjonalnej organizacji państwa, często poprzez naruszenie prawa lub łamanie konstytucji. Dla kontrastu korporacyjne przejęcie państwa unika publicznej uwagi, bo dokonuje się przez często niejawną sieć prywatnych interesów ekonomicznych i politycznych, która trzyma się z dala od opinii publicznej.

Partyjne przejmowanie państwa otwarcie osłabia niezależność instytucji państwowych, ale usprawiedliwia to intensywną propagandą, kłamstwami i manipulacjami szerzonymi przez media państwowe. Korporacyjne przejmowanie państwa woli tajne umowy biznesowe i osłabia instytucje państwa, modyfikując je ukradkiem i nieformalnie, w zgodzie z interesami oligarchów.

Pomimo różnic, jeśli chodzi o widoczność dla opinii publicznej, obydwa typy przejmowania państwa niezbyt się od siebie różnią pod względem osłabiania demokracji, bo jednakowo ją podkopują i przejmują. A jednak wskaźniki dotyczące jakości demokracji (na przykład indeks Freedom House lub indeks transformacji Fundacji Bertelsmanna) nie najlepiej sobie radzą z mierzaniem korporacyjnego przejmowania państwa. Widać to też w działaniach Unii Europejskiej i Rady Europy, które krytykują odchodzenie od demokracji na Węgrzech i w Polsce, ale milczą, kiedy dzieje się to na przykład w Czechach. W odróżnieniu od Węgry i Polski przejmowaniu państwa w Republice Czeskiej może brakować potężnego elementu nacjonalistycznego i widoczności, ale zachodzą tam istotne podobieństwa w sposobie przejmowania władzy i niszczenia systemu kontroli. Podczas gdy Węgry i Polska stosują polaryzującą nacjonalistyczną ideologię, by zyskać polityczne poparcie, podobne procesy osłabiania demokracji występują w Republice Czeskiej, ale tam odbywa się to w imię polepszenia skuteczności polityki i modernizacji państwa (Hanley i Vachudova 2018:289).

## Demokracja totalitarna

W ostatnich dziesięcioleciach istniał konsensus polityczny i akademicki, że w demokracji liberalnej muszą funkcjonować niezależne instytucje, które nie pozwalają na nadużywanie władzy, marginalizację mniejszości i tyranie większości (Krastev 2007). Ale jak wykazuje klasyczna publikacja Jacoba L. Talmona (1961), demokracja jako ideologia może także przyjmować formy totalitarne, bo nie musi wcale gwarantować indywidualnych praw i kontrolować nadmiernej władzy. I tak dochodzimy do trzeciego wymiaru demokracji, gdzie ideologia – obok obywateli i instytucji – odgrywa główną rolę. Talmon twierdzi, że totalitarne skłonności ideologii demokratycznej są bardziej częścią zachodniej myśli politycznej niż importem wschodnich tradycji autorytarnych i można je odnaleźć w europejskim repertuarze osiemnastowiecznych idei politycznych. Demokracji totalitarnej można się doszukać podczas rewolucji francuskiej, głównie w działalności jakobinów, a jeszcze bardziej u rewolucyjnego ideologa François-Noëla Babeufa. Od tamtych czasów trwała kontynuacja polityczna tego procesu, a zwłaszcza marksizm stał się najbardziej widoczną manifestacją totalitarnej demokracji w XX wieku. W roku 1918 Włodzimierz Lenin napisał słynne zdanie w broszurze *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*:

Demokracja proletariacka jest milion razy bardziej demokratyczna niż wszelka demokracja burżuazyjna; władza radziecka jest milion razy bardziej demokratyczna niż najbardziej demokratyczna republika burżuazyjna<sup>3</sup>.

3 Lenin, W. (1918). *Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky*, [www.1917.net.pl/sites/default/files/REWOLUCJA%20PROLETARIACKA%20A%20RENEGAT%20KAUTSKY\\_O\\_N\\_O.pdf](http://www.1917.net.pl/sites/default/files/REWOLUCJA%20PROLETARIACKA%20A%20RENEGAT%20KAUTSKY_O_N_O.pdf) (dostęp: 21.04.2020).

Talmon zapewnia, że w odróżnieniu od liberalnego rozumienia demokracji totalitarne podejście do niej żywi się „założeniem jedynej i wyłącznej prawdy w polityce” (Talmon 1961:1–2) oraz „kolektywistyczną i konformistyczną przynależnością jednostek do państwa zamiast państwa reprezentującego ludzi”. „Nic już nie stoi pomiędzy obywatelem i państwem. Władza państwa, niekontrolowana przez instytucje pośredniczące, stała się nieograniczona. Tak wyjątkowa relacja pomiędzy obywatelem i państwem implikuje konformizm” (Talmon 1961:250). Dalej Talmon pisze, że praworządność jest odrzucana przez

obrońców demokracji totalitarnej, bo polityka to domena raczej ludzi niż instytucji ograniczających władzę państwa. Jednocześnie demokracja musi odzwierciedlać jedną i jednorodną wolę narodu, której trzeba bronić przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, często za pomocą radykalnych środków, czego przykładem był terror jakobinów i bolszewików. Na poziomie ideologicznym demokrację totalitarną czasami trudno odróżnić od ideologii komunistycznej i faszystowskiej, które przedstawiają się jako emanacja prawdziwej woli narodu, wprowadzają radykalne zmiany społeczne i organizują większość swojej działalności wokół walki z wrogami narodu czy ludu. W tym znaczeniu demokracja totalitarna ma wspólne cechy z innymi ideologiami totalitarnymi, choć nie musi podzielać ich skłonności do ludobójstwa.

Niemniej obecny kryzys demokracji liberalnej może być także łączony z powrotem demokracji totalitarnej – deformacją trzeciego wymiaru demokracji, ideologii, co kwestionuje wcześniejszy konsensus liberalny. Antypluralistyczne, konformistyczne i antyindywidualistyczne cechy można znaleźć w różnych wersjach tego, co dziś nazywamy populizmem. W Europie Środkowej i Wschodniej istnieje pewna specyficzna (choć niejedyna) cecha demokracji totalitarnej, którą Mink i Neumayer (2013) nazywają „igrzyskami pamięci”; to polityka i dyskurs związane z przeszłością kraju. Mają one nie tylko delegitymizować politycznych przeciwników dla doraźnych celów wyborczych, jak dzieje się w populizmie. Igrzyska pamięci mają wiele wspólnego ze zmianą tożsamości kolektywnej. Służą one długofalowej agendzie politycznej, bo są potężnym instrumentem ideologicznym, legitymizującym restrukturyzację państwa, a w wielu przypadkach osłabiającym instytucje liberalno-demokratyczne, takie jak te, które stoją na straży podziału władzy.

Na przykład po roku 2015 polski rząd przyjął tak zwaną politykę dekomunizacji (Horne 2009 i 2017) i zaczął dokonywać „przeorganizowania” wydarzeń historycznych, także tych z czasów II wojny światowej, by na nowo ustalić, kto był prawdziwym bohaterem, a kto zdrajcą. Takie igrzyska pamięci, które nie mają nic wspólnego z precyzyjnym dyskursem historycznym, wydają się raczej służyć ideologicznemu celowi polegającemu na zrobieniu z przeciwników

politycznych zdrajców i wrogów państwa, a ze zwolenników partii rządzącej ofiar i potomków bohaterów. Z tej perspektywy igrzyska pamięci reprezentują raczej aspekt demokracji totalitarnej niż politykę upamiętnienia, która polega często na radzeniu sobie z bolesną przeszłością i szukaniu dróg pojednania (Etkind 2013). Totalitarne igrzyska pamięci opierają się na pamięci skonfliktowanej, która zostaje reaktywowana i wykorzystana do celów politycznych, by stygmatyzować i dyskredytować przeciwników politycznych oraz budować wykluczającą tożsamość opartą na totalnym podziale na prawdziwy naród i jego zdrajców. Jak utrzymują Mink i Neumayer (2013:1), igrzyska pamięci mają na celu ponowne otwarcie „spraw historycznych” i zmianę „werdyktu”. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to przykład poszukiwania sprawiedliwości w społeczeństwach transformacyjnych (Elster 2004, Lawther i in. 2017). Jednakże igrzyska pamięci tworzą pęknięty obraz społeczeństwa, składającego się z dobrych „zwykłych ludzi” (którzy byli ofiarami i cichymi bohaterami komunizmu) oraz (moralnie i politycznie) zepsutych elit złożonych z byłych komunistów i liberalnych członków opozycji antykomunistycznej, którzy współpracowali ze sobą podczas transformacji w latach 90. XX wieku. Celem tych igrzysk nie jest historyczna precyzja ani odzwierciedlenie rzeczywistych preferencji społecznych. Talmon przytacza następujący cytat z François-Noëla Babeufa:

(...) prawdziwi prawodawcy nie powinni podporządkowywać swoich praw zepsutej moralności ludzi, dla których są one przeznaczone, ale powinni po pierwsze umieć przywrócić moralność ludzi za pomocą praw, opierając je na sprawiedliwości i cnocie, a po drugie pokonywać wszelkie trudności we wprowadzaniu owych praw w życie<sup>4</sup>.

| 4 Talmon 1961:211

Tę ideologię demokracji totalitarnej można znaleźć w różnych wersjach odchodzenia od demokracji na całym świecie. Alternatywne fakty Trumpa, jego tyrady przeciwko wyimaginowanym wrogom, podobnie jak oparta na kłamstwach walka Borisa Johnsona z europejską tożsamością, idą ramię w ramię z ideami demokracji totalitarnej. Postuluje ona, że ludzie tak naprawdę nie wiedzą, „czego mają chcieć”, i trzeba

im mówić, na czym polega ich prawdziwa tożsamość. Jak wskazuje Talmon, zakłada to dwie rzeczy: „(...) poczucie ciągłego stanu wojny przeciwko elementom antyludowym oraz reedukację mas, dopóki ludzie nie będą zdolni do tego, by naprawdę chcieć tego, czego chcą” (Talmon 1961:251). W wyniku tego ideologia totalitarnej demokracji dokonuje transformacji idei suwerenności ludu w rządy despotyczne.

### Wnioski

Odchodzenie od demokracji dokonuje się na naszych oczach. Wciąż nie mamy pewności co do jego prawdziwych przyczyn, a hipotez jest wiele (np. Przeworski 2019, Norris i Inglehart 2019, Albertus i Menaldo 2018). W tym artykule argumentowałem, że liberalna demokracja jest strukturalnie wrażliwym systemem politycznym, który w ostatnich latach znalazł się pod presją. Sugeruję, że analizując odchodzenie od demokracji, warto rozważyć jego trzy tryby, które odnoszą się do trzech najważniejszych wymiarów demokracji: (1) obywateli, (2) instytucji oraz (3) ideologii.

Dla przetrwania demokracji liberalnej wszystkie trzy wymiary muszą pozostać nietknięte, w przeciwnym razie demokracja ulegnie zniekształceniu albo zostanie przekształcona w reżim niedemokratyczny. Deformacja demokracji liberalnej może prowadzić do form demokracji widzów (obywatele), demokracji przejęcia (instytucje) i demokracji totalitarnej (ideologia).

Demokracja widzów odnosi się do zmian w obywatelach, którzy stają się widzami dokonującymi wyborów politycznych w drodze plebiscytów popularności polityków. Nie są już w pełni obywatelami, nie rozważają już różnych opcji politycznych i nie informują się. Widzowie mogą głosować, ale ich główna aktywność polityczna polega na oglądaniu polityków w telewizji albo czytaniu ich wpisów na Twitterze. Binarna możliwość oddania głosu w plebiscycie na tak albo na nie redukuje rolę obywateli do roli publiczności, która rozdaje „lajki”. Jednocześnie przywódcy często szukają bezpośredniego kontaktu z widzami, bo to pozwala im na marginalizację instytucji i osłabianie instytucji ograniczających władzę.

Kolonizacja demokracji odnosi się do „wydrążania” instytucji państwa, z których dokonuje się ekstrakcji zasobów finansowych i politycznych. Instytucje państwa przestają działać jako instytucje demokracji reprezentatywnej wykonujące funkcje kontrolne, gdyż są podkopywane przez interesy partyjne i korporacyjne.

Wyróżniłem dwa modele przejmowania państwa: partyjny i korporacyjny, które reprezentują dwa modele dominacji nad instytucjami państwowymi. Celem partyjnego przejęcia państwa jest monopolizacja instytucji państwowych i podporządkowanie ich jednej partii. Korporacyjne przejęcie państwa opiera się na tajnych umowach biznesowych osłabiających instytucje państwowe w sposób mniej widoczny, w zgodzie z interesami korporacyjnymi.

Demokracja totalitarna zasadza się na ideologii odrzucającej indywidualne prawa i kontrolę władzy w demokracji. Zakłada totalitarne rozumienie suwerenności ludu, zgodnie z którym demokracja musi odzwierciedlać jedyną i wyłączną jego wolę. Ta wola jednakże musi być ukształtowana tak, by była skierowana przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym. Jednym z narzędzi demokracji totalitarnej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej jest taktyka igrzysk pamięci, czyli polityki i dyskursu związanego z przeszłością kraju. Igrzyska pamięci to potężny ideologiczny instrument do legitymizacji i radykalnej restrukturyzacji państwa i w wielu przypadkach do osłabiania instytucji liberalno-demokratycznych, takich jak te, które stoją na straży podziału władzy. Totalitarne igrzyska pamięci oparte są na pamięci skonfliktowanej, która zostaje reaktywowana i wykorzystana do celów politycznych, by stygmatyzować i dyskredytować przeciwników politycznych, a także budować wykluczającą tożsamość opartą na podziale na prawdziwy naród i zdrajców.

Odchodzenie od demokracji może się pojawić we wszystkich trzech jej wymiarach, bo ma wpływ na obywateli, instytucje i ideologię. Wszystkie te wymiary mogą podlegać deformacjom w różnym stopniu. Jednakże kiedy dochodzi do znacznego osłabienia demokracji we wszystkich trzech wymiarach, demokracja liberalna zmienia się w reżim niedemokratyczny, a rządy demokratyczne stają się rządami despotów.



## Bibliografia

- Albertus, M., Menaldo, V. (2018). *Authoritarianism and the Elite Origins of Democracy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Barber, B. (2003). *Strong Democracy: Participatory Politics for a New Age*. Oakland, CA: University of California Press.
- Becker, T. (1981). *Teledemocracy: Bringing Power Back to People*. *Futurist* 15(6), 6–9.
- Brennan, J. (2017). *Against Democracy*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Dimitrov, M. K. (2013). *Why Communism Did Not Collapse: Understanding Authoritarian Regime Resilience in Asia and Europe*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Elster, J. (2004). *Closing the Books: Transitional Justice in Historical Perspective*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Etkind, A. (2013). *Warped Mourning: Stories of the Undead in the Land of the Unburied*. Redwood, CA: Stanford University Press.
- Fahrenthold, D. A., O'Connell, J., Leonning, C. D., Dawsey, J. (2020). *Secret Service has paid rates as high as \$650 a night for rooms at Trump's properties*. *Washington Post*, 7.02.2020: [www.washingtonpost.com/politics/secret-service-has-paid-rates-as-high-as-650-a-night-for-rooms-at-trumps-properties/2020/02/06/7f27a7c6-3ec5-11ea-8872-5df698785a4e\\_story.html](https://www.washingtonpost.com/politics/secret-service-has-paid-rates-as-high-as-650-a-night-for-rooms-at-trumps-properties/2020/02/06/7f27a7c6-3ec5-11ea-8872-5df698785a4e_story.html).
- Freedom House (2020). *Freedom in the World 2019: The Annual Survey of Political Rights and Civil Liberties*. New York, NY: Freedom House.
- Fukuyama, F. (1989). *The End of History?* *The National Interest* 16 (Summer), 3–18.

- Fukuyama, F. (2014). *Political Order and Political Decay: From the Industrial Revolution to the Globalization of Democracy*. New York, NY: Farrar, Straus and Giroux.
- Gaventa, J. (1995). *Citizen Knowledge, Citizen Competence and Democracy Building*. *The Good Society* 5(3), 28–35.
- Gerschewski, J. (2013). *The three pillars of stability: Legitimation, repression, and co-optation in autocratic regimes*. *Democratization* 20(1), 13–38.
- Green, J. E. (2010). *The Eyes of the People: Democracy in an Age of Spectatorship*. Oxford: Oxford University Press.
- Grzymała-Busse, A. (2008). *Beyond clientelism: Incumbent state capture and state formation*. *Comparative Political Studies* 41(4–5), 638–73.
- Habermas, J. (1990). *Nachholende Revolution und linker Revisionsbedarf: Was heisst Sozialismus heute?* W: Habermas, J., *Die nachholende Revolution: Kleine Politische Schriften VII*. Frankfurt: Suhrkamp, 179–204.
- Hanley, S., Vachudova, M. A. (2018). *Understanding the Illiberal Turn: Democratic Backsliding in the Czech Republic*. *East European Politics* 34(3) 276–96.
- Hellman, J. S., Jones, G., Kaufmann, D. (2003). *Seize the state, seize the day: state capture and influence in transition economies*. *Journal of Comparative Economics* 31(4), 751–73.
- Hibbing, J. R., Theiss-Morse, E. (2004). *Stealth Democracy: Americans' Beliefs about How Government Should Work*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Horne, C. M. (2009). *Late lustration programmes in Romania and Poland: supporting or undermining democratic transitions?* *Democratization* 16(2), 344–76.

- Horne, C. M. (2017). *Vetting and Lustration*. W: Lawther, Ch., Moffet, L., Jacobs, D. (red.). *Research Handbook on Transitional Justice*. Cheltenham: Edward Elgar, 424-41.
- Innes, A. (2014). *The Political Economy of State Capture in Central Europe*. *Journal of Common Market Studies* 52(1), 88-104.
- Krastev, I. (2007). *The strange death of the liberal consensus*. *Journal of Democracy* 18(4), 56-63.
- Lawther, Ch., Moffet, L., Jacobs, D. (red.) (2017). *Research Handbook on Transitional Justice*. Cheltenham: Edward Elgar.
- Levinson, B. A. U. (2011). *Toward an Anthropology of (Democratic) Citizenship Education*. W: Levinson, B. A. U., Pollock, M., *A Companion to the Anthropology of Education*. Oxford: Wiley-Blackwell Publishing, 279-98.
- Levitsky, S., Ziblatt, D. (2018). *How Democracies Die*. New York, NY: Broadway Books.
- Mathiesen, T. (1997). *The Viewer Society: Michel Foucault's „Panopticon” revisited*. *Theoretical Criminology* 1(2), 215-34.
- Mink, G., Neumayer, L. (red.) (2013). *History, Memory and Politics in Central and Eastern Europe: Memory Games*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Mounk, Y. (2018). *The People vs. Democracy. Why Our Freedom is in Danger and How to Save It*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Norris, P., Inglehart, R. (2019). *Cultural Backlash. Trump, Brexit, and Authoritarian Populism*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Przeworski, A. (2019). *Crises of Democracy*. Cambridge, Cambridge University Press.

- Sata, R., Karolewski, I. P. (2020). *Caesarean politics in Hungary and Poland*. *East European Politics* 36(2), 206–25.
- Spillman, L. (1997). *Nation and Commemoration: Creating National Identities in the United States and Australia*. Cambridge, Cambridge University Press.
- Talmon, J. L. (1961). *The Origins of Totalitarian Democracy*. London: Mercury Books.
- Urbinati, N. (2014). *Democracy Disfigured*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- V-Dem Institute (2020). *Autocratization Surges – Resistance Grows*. V-Dem Annual Democracy Report 2020, University of Gothenburg.
- Wolin, Sh. S. (1994). *Fugitive democracy*. *Constellations* 1(1), 11–25.

# Kampanie antygenderowe w Polsce i na świecie, czyli nie każda prawica jest neoliberalna

**Elżbieta Korolczuk**

Socjolożka, Sztokholm

**Agnieszka Graff**

Amerikanistka, feministka, Warszawa



## Elżbieta Korolczuk

Socjolożka, działaczka społeczna i komentatorka. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na UW. Bada ruchy społeczne (w tym antygenderowe i populistyczne), społeczeństwo obywatelskie, kategorię płci oraz rodzicielstwo.

Jest współredaktorką (z Renatą E. Hryciuk) książek *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce* oraz *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka*. Jej najnowsze publikacje to książki *Rebellious Parents: Parental Movements in Central-Eastern Europe and Russia*, przygotowana we współpracy z Katalin Fábián (Indiana University Press, 2017), i *Civil Society Revisited: Lessons from Poland*, wydana z Kerstin Jacobsson (Berghahn Books, 2017), oraz artykuły, w tym *Gender as 'Ebola from Brussels': The Anticolonial Frame and the Rise of Illiberal Populism* (z Agnieszką Graff) w „Signs: Journal of Women in Culture and Society” (2018).



## Agnieszka Graff

Doktorka habilitowana, profesorka nadzwyczajna w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Jest autorką kilku książek z esejami feministycznymi w języku polskim (m.in. nominowana do Nike *Świat bez kobiet*, 2001, *Matka feministka*, 2014). Jej artykuły na temat płci w kulturze polskiej i amerykańskiej ukazywały się w „Public Culture”, „Feminist Studies”, „Signs: Journal of Women in Culture and Society” oraz „East European Politics and Societies”. Prowadzi wspólnie z Elżbietą Korolczuk badania naukowe nad związkami między mobilizacją antygenderową i pravicowym populizmem.

Artykuł jest fragmentem książki *Anti-gender Politics in the Populist Moment* autorstwa Agnieszki Graff i Elżbiety Korolczuk, która ukaże się nakładem wydawnictwa Routledge.

Od roku 2015 Polska często trafia na pierwsze strony międzynarodowych gazet, niestety nie z powodu sukcesów na arenie światowej, ale z powodu ataków na prawa kobiet i społeczność LGBT. Latem 2019 roku polityczna homofobia przyczyniła się do zamieszek ulicznych i bezpośredniej przemocy: uczestnicy Marszu Równości w Białymstoku zostali zaatakowani przez grupę neonazistów, kibiców piłkarskich i przedstawicieli grup katolickich, cieszących się pełnym poparciem miejscowego Kościoła katolickiego oraz partii rządzącej (Dehnel 2019). Choć przedstawiciele PiS-u odcięli się od aktów przemocy, twierdząc, że sprawcy byli zwykłymi chuliganami, bezpośrednia zachęta do ataków pochodziła między innymi od prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego, który publicznie stwierdził, że ruch LGBT to zagrożenie dla naszej tożsamości, narodu i państwa (Chrzczonowicz 2019). Pandemia wirusa SARS-COV-2 tylko nasiliła ataki: w marcu jeden z polskich biskupów porównał koronawirusa do „wirusa gender” i oznajmił, że nie jest pewny, który z nich jest bardziej niebezpieczny dla narodu (Steinhagen 2020). Pogląd, że pandemia jest karą za homoseksualizm, głosili też inni księża, łącząc chorobę z moralnością na wzór ultrakonserwatystów w Stanach Zjednoczonych w latach 80. XX wieku (wtedy za plagę AIDS winiono gejów).

Wiosną i latem 2020 roku Polska była świadkiem prawdziwego wybuchu politycznej homofobii i mizoginii: kampania prezydencka została zdominowana przez temat „ideologii LGBT”, mającej stanowić zagrożenie dla narodu i chrześcijaństwa, a wkrótce potem minister sprawiedliwości oficjalnie ogłosił zamiar wypowiedzenia przez Polskę z konwencji stambulskiej, czyli konwencji Rady Europy w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. W sierpniu o Polsce znów zrobiło się głośno w światowych mediach, bo policja użyła siły wobec aktywistów LGBT zawieszających tęczowe flagi na warszawskich pomnikach. Owe flagi, powiewające na pomniku Syrenki czy Jezusa, stały się symbolem oporu przeciwko populistycznemu prawicowemu rządowi (Human Rights Watch 2020).

Ataki na społeczność LGBT, próby wprowadzenia dalszych ograniczeń w dostępie do aborcji i powstrzymania edukacji seksualnej w szkołach to elementy szerszego zjawiska znanego jako kampanie antygenderowe (Korolczuk i Graff 2018, Kuhar i Paternotte 2017). Masowa mobilizacja przeciwko gender karmi się sentymentami religijnymi i chętnie odwołuje się do moralności, ale należy ją analizować przede wszystkim w kontekście działań populistycznej prawicy, która szuka ideologicznych i emocjonalnych podstaw do zdobycia politycznej hegemonii. Analizy kampanii antygenderowych, które pojawiły się niemal jednocześnie w Polsce i innych krajach – w tym w Brazylii, Niemczech, we Francji, Włoszech czy USA – pokazują, że opowieści o niebezpieczeństwach, jakie rzekomo niesie gender, nie służą jedynie odwróceniu uwagi od prawdziwej polityki. Spory dotyczące płci i seksualności to dziś samo serce polityki rozumianej zarówno jako zestaw specyficznych problemów do rozwiązania, jak i miejsce symbolicznej walki, przestrzeń, w której negocjowane są i definiowane różnice. Wojna o gender to nie marginalna kontrowersja „kulturowa”, ale przestrzeń kluczowych i często brutalnych zmagania o władzę. Dlaczego to właśnie w ostatniej dekadzie ataki na gender pojawiły się w tak wielu krajach i dlaczego stały się tak skutecznym narzędziem mobilizacyjnym w rękach prawicowych populistów na całym świecie?

Nasza analiza wpisuje się w nurt badań, które skupiają się na związkach pomiędzy konserwatyżmem obyczajowym i neoliberalizmem,



Jednak naszym celem jest podważenie paradygmatu, który zakłada, że (neo)konserwatyści są prawie zawsze neoliberalami. Paradygmat ten głosi, że źródłem obecnych kryzysów jest symbioza tych dwóch postaw – symbioza, która okazuje się zabójcza dla demokracji i równości (np. Brown 2019). Uważamy, że mobilizacja przeciwko gender jest reakcją, a częściowo także formą sprzeciwu wobec neoliberalizmu, który konserwatyści opisują nieco innym językiem: jako skrajny indywidualizm, konsumeryzm i nieograniczoną władzę globalnych elit finansowych. Nie rozstrzygamy przy tym, czy organizacje takie jak Ordo Iuris w Polsce czy Światowy Kongres Rodzin (World Congress of Families), działający na skalę międzynarodową, rzeczywiście pragną deglobalizacji, ograniczenia konsumpcji i wycisku. Uważamy natomiast, że spójna krytyka skutków, jakie niesie neoliberalizm w obszarze społecznym, ekonomicznym i kulturowym, krytyka, dodajmy, wyrażona ultrakonserwatywnym językiem, stała się dziś ważnym czynnikiem, który sprawia, że organizacje te są w stanie skutecznie mobilizować ludzi uprzednio niezainteresowanych polityką bądź z niej wykluczonych.

Podążając śladami badaczek i badaczy takich jak Brown (2019), Cabanas i Illouz (2019), Harvey (2007) oraz Gregor i Grzebalska (2016), konceptualizujemy neoliberalizm nie tylko jako doktrynę ekonomiczną, lecz także jako paradygmat kulturowy, który przenika wszystkie dziedziny życia i warstwy społeczne. Fundamentalną cechą neoliberalizmu jest nasycenie wszystkich sfer ludzkiej aktywności przez racjonalność ekonomiczną, czyli logikę zysku i efektywności. Dotyczy to produkcji kulturalnej, działań obywatelskich, prywatności, tożsamości i emocji. Maksymalizacja zysków i skuteczność stały się niekwestionowanymi wartościami, ważniejszymi niż współpraca, demokratyczna polityka, solidarność społeczna i dążenie do sprawiedliwości, a państwa w dużej mierze abdykowały z prób mitygowania rynków.

### **Dlaczego wciąż musimy rozmawiać o neoliberalizmie?**

Jako praktyka ekonomiczna neoliberalizm działa na przecięciu globalnych i lokalnych trendów, prowadzi do prywatyzacji usług i międzyludzkich relacji – to skutki erozji państwa opiekuńczego, polityki

oszczędności, nieuregulowanego przepływu pieniędzy i towarów, a także imperialnych ambicji dominacji ekonomicznej. Jako trend społeczny i kulturowy skutkuje ekstremalnymi formami komodyfikacji i indywidualizmu, głęboko zmieniając stosunki społeczne i systemy wartości. Mówiąc słowami Cabanasa i Illouz (2019:51):

(...) neoliberalizm należy rozumieć nie tylko w kategoriach jego strukturalnych cech i konsekwencji, ale też w kategoriach jego infrastrukturalnych założeń, czyli w kategoriach jego maksym dotyczących moralności, według których wszystkie jednostki są (i powinny być) wolnymi, stosującymi strategię, odpowiedzialnymi i autonomicznymi istotami, zdolnymi zarządzać swoimi stanami psychicznymi w zgodzie z własną wolą, realizować własne interesy i dążyć do tego, co uważamy za nieodłączny cel życia: osiągnięcie szczęścia.

Ten indywidualistyczny paradygmat kształtował się – zwłaszcza w USA – w bliskim sojuszu z neokonserwatyzmem, światopoglądem, który kładzie nacisk na rolę rodziny i moralizuje nierówności społeczne, co sprawia, że polityka neoliberalna wydaje się nieunikniona, etycznie uzasadniona i „naturalna”. W Stanach Zjednoczonych, jak wykazała Melinda Cooper (2017), cała historia neoliberalnej transformacji była możliwa dzięki neokonserwatywnemu etosowi samowystarczalności, odpowiedzialności i powrotu zadań opiekuńczych do domu. Prywatna przestrzeń rodziny i nieodpłatna praca kobiet zajmujących się domem absorbowowały społeczne napięcia wynikające z cięć w służbie zdrowia i opiece nad dziećmi oraz innych programów społecznych adresowanych do grup zmarginalizowanych i pracujących biednych. Choć powrót do „tradycyjnych” ról płciowych (tak zwanych wartości rodzinnych) był dla neokonserwatystów ważnym celem politycznym, w praktyce doszło do niego niemal automatycznie w wyniku neoliberalnej polityki czasów Ronalda Reagana. „Tradycyjne wartości” oraz model „tradycyjnej rodziny” były tak naprawdę świadomym dziełem sojuszu neokonserwatystów i neoliberalistów, projektem nowego modelu relacji społecznych, które musiały pasować do nowej formy kapitalizmu. Cooper cytuje neokonserwatywnego socjologa Nathana Glazera, który twierdził, że „tworzenie i budowanie nowych tradycji

czy nowych wersji starych tradycji musi być traktowane poważnie jako wymóg polityki społecznej” (2019:313).

Hegemonia „neoliberalnej racjonalności politycznej” (McRobbie 2009) sprawiła, że walka o równość i sprawiedliwość społeczną stała się jeszcze trudniejsza. Efektem oddziaływania owej racjonalności na ruchy społeczne było powstanie najpierw postfeminizmu, a potem neoliberalnego feminizmu, trendów, które redukują walkę o równość do indywidualnych wysiłków mających na celu uzyskanie równowagi pomiędzy pracą i życiem prywatnym oraz odnoszenie osobistych sukcesów (np. Fraser 2009, Rottenberg 2018). Nancy Fraser (2009) twierdzi, że feminizm nie tyle został „przejęty” przez kapitalizm, czy „przeciągnięty na stronę” kapitalizmu, ile raczej poddał się generalnej logice neoliberalizmu jako zjawiska kulturowego o ogromnej sile oddziaływania. Warto jednak odnotować, że w samym ruchu było coś, co pozwoliło neoliberalizmowi nadać feministycznym ideałom nowe znaczenie. Fraser lokalizuje źródło tego problemu w kulturowym zwrocie feminizmu, jego transformacji z krytyki nierówności klasowych w krytykę kultury. Głównym elementem tego zjawiska była ewolucja akademickiego feminizmu:

W praktyce istniała tendencja do podporządkowania zmagani społeczno-ekonomicznych walce o uznanie, podczas gdy na uczelniach kulturowa teoria feminizmu zaczęła przyćmiewać feministyczną teorię społeczną. (...) Co więcej, nie można było wybrać gorszego momentu. Zwrot w stronę uznania zazębił się ściśle z powstającym neoliberalizmem, który niczego bardziej nie pragnął niż stłumienia wszelkich dążeń do egalitaryzmu społecznego. Tak więc feministki absolutyzowały krytykę kultury dokładnie w tej samej chwili, w której okoliczności wymagały zdwojonej uwagi poświęconej krytyce ekonomii politycznej (Fraser 2009:109).

W ostatnich latach stało się coraz bardziej jasne, że diagnoza Fraser ma poważne konsekwencje dla ruchu feministycznego, nie tylko dla akademickiej teorii feministycznej. Mobilizacja do walki o prawa kobiet jest najskuteczniejsza, kiedy porzuca neoliberalne ramy i zwraca

się ku radykalnemu egalitaryzmowi (np. Arruzza i in. 2019, Gregor i Grzebalska 2017, Korolczuk i in. 2019), kwestionując w ten sposób prawicowy monopol na bycie głosem zwykłych ludzi.

### **Czy ultrakonserwatyści zawsze są neoliberalami?**

Czy jednak ruchy ultrakonserwatywne zawsze łączą konserwatyzm obyczajowy z orientacją neoliberalną? Naszym zdaniem pogląd, że tak właśnie jest, wynika z uniwersalizacji specyficznie amerykańskich wzorów kulturowych i politycznych, gdzie sojusz pomiędzy neoliberalizmem i neokonserwatyzmem jest trwałym elementem polityki. Opierając się na badaniach kampanii antygenderowych w Europie, wskazujemy, że owa symbioza nie jest tak silna poza Stanami Zjednoczonymi. Stosunek ultrakonserwatystów do neoliberalizmu bywa różny w różnych krajach i okresach. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych prawica rzeczywiście, niemal z definicji, jest neoliberalna, nowe populistyczne partie prawicowe w Europie Zachodniej często zajmują pozycję obrońców „szowinistycznego państwa opiekuńczego” (*chauvinist welfare state*) (np. Andersen i Bjørklund 1990, Finnsdottir i Hallgrimsdottir 2019). Jak zauważają Herbert Kitschelt i Anthony J. McGann (1995), prawicowe partie w Europie Zachodniej już od dawna budowały swoją popularność na obietnicach programów bezpieczeństwa dostępnych tylko dla „naszych”, czyli obywateli i obywaterek posiadających pełnię praw, domyślnie białych i pracujących. Tego rodzaju rządy mogą być jednocześnie szczodre i bardzo restrykcyjne: ograniczając prawo imigrantów czy różnych „podejrzanych” grup do państwowej służby zdrowia, mieszkania czy opieki nad dziećmi, przyjmują strategię rasistowską i autorytarną, ale trzymają się z dala od prorynkowej ortodoksji (Kitschelt i McGann 1995:22).

Taka strategia polityczna wyewoluowała przez ostatnie dwie dekady w prawicową, populistyczną wizję „szowinistycznego państwa opiekuńczego”, które propagują dziś partie takie jak francuski Front Narodowy, polskie Prawo i Sprawiedliwość czy Fidesz na Węgrzech. Ostatnie badania wykazują działanie podobnej dynamiki w krajach skandynawskich, jak Dania, Norwegia czy Szwecja, gdzie kwestie płci i opieki okazują się kluczowe dla prawicowej polityki. Partie takie jak

Szwedzcy Demokraci uważają skandynawskie państwo opiekuńcze za dobro społeczne o sumie zerowej, którym nie wolno się dzielić z nikim z zewnątrz, jednocześnie przedstawiając obcych jako zagrożenie dla umowy społecznej, która stworzyła państwo opiekuńcze (Finnsdottir i Hallgrimsdottir 2019:2).

W Europie Wschodniej i Środkowej rewolucja neoliberalna w sferze gospodarczej zachwiała podstawami socjalistycznego państwa opiekuńczego z jego szczodrym, powszechnie dostępnym systemem opieki zdrowotnej, bezpieczeństwem zatrudnienia i państwowym wsparciem dla rodzin. Jednocześnie pojawił się neoliberalizm jako system wartości – był on istotną częścią systemowej transformacji w latach 90. XX wieku i podobnie jak w USA zmianom tym towarzyszyła retradycjonalizacja ról płciowych. Istotna różnica pomiędzy kontekstem postsocjalistycznym i amerykańskim jest jednak taka, że w Stanach Zjednoczonych powrót do „wartości rodzinnych” rozumiany był głównie jako wzmocnienie indywidualnej odpowiedzialności, a więc był w pełni kompatybilny z neoliberalnym etosem, podczas gdy w krajach postsocjalistycznych rewolucja neoliberalna była doświadczana przez wiele osób jako gwałtowna zmiana, niszczenie społeczności, tradycji i rodziny. Tę dynamikę opisuje między innymi antropolożka Elizabeth Dunn (2004), która badała wpływ prywatyzacji na samoświadomość pracownic zatrudnionych w fabryce Alima-Gerber w Rzeszowie, kupionej przez firmę amerykańską w latach 90. XX wieku. Rozmówczynie Dunn identyfikowały indywidualistyczne dyskursy jako opresyjne: jako siłę wpychającą je w niechcianą formę, którą kojarzyły z wyzyskiem w zatrudniającej je fabryce. Domowe zacisze, macierzyństwo i skupienie się na wychowaniu dzieci, dziś promowane przez ultrakonserwatystów jako najważniejsze „wartości rodzinne”, były dla tych kobiet wytchnieniem i ucieczką od presji i alienacji kapitalistycznego świata. Do tych właśnie doświadczeń, emocji i tożsamości odwołuje się dziś populistyczna prawica. Dunn (2004) pokazuje, że w Polsce opór wobec feminizmu i tradycjonalizm odzwierciedlają zarówno wybory ideologiczne, jak i sprzeciw wobec gwałtownych zmian społeczno-ekonomicznych.

Paradygmat skupiony na Stanach Zjednoczonych nie wyjaśnia zatem dynamiki prawicowego populizmu w Europie i innych częściach

świata. Kluczem jest zdolność populistów do mobilizowania emocji skierowanych przeciwko niepokromionej dominacji rynku oraz przeciwko wartościom i wzorom społecznym kojarzonym z nowoczesnością: indywidualizmowi, samowystarczalności i wydajności. W państwach postsocjalistycznych populiści często kwestionują związek pomiędzy demokracją a rynkowym liberalizmem, i to nawet wtedy, gdy kontynuują politykę neoliberalną (łącząc ją jednak ze szczodrym wsparciem państwa dla „naszych rodzin”, by przyciągnąć wyborców). Partie takie jak Fidesz i PiS promują retradycjonalizację, jednocześnie zwiększając wydatki na cele socjalne i na politykę (pro)rodzinną. Spójność między przekazem ideologicznym i hojną polityką społeczną przekłada się na znaczące poparcie społeczne dla populistycznej prawicy. W konsekwencji współpraca pomiędzy ultrakonserwatystami i prawicowymi populistami w Europie powinna być postrzegana jako zjawisko jakościowo różne od „amerykańskiego koszmaru” opisanego przez Wendy Brown (2006), czyli symbiotycznej relacji neoliberalizmu i neokonserwatyzmu.

Dzisiejszy ruch antygenderowy – potężny sojusznik prawicowego populizmu – to także raczej reakcja na neoliberalizm niż prosta kontynuacja neokonserwatywnych ruchów lat 80. i 90. XX wieku. Mówiąc słowami Weroniki Grzebalskiej (2016), współczesne „konserwatywne ruchy protestu tworzą przestrzeń dla [zmarginalizowanych] osób, w której mogą one dać wyraz swoim obawom i niepewności, złości i niezadowoleniu z polityki oraz zażądać poczucia sprawczości i siły, którą kiedyś obiecali im europejscy liberałowie i socjaldemokraci, ale nie dotrzymali obietnicy”.

Podobne nuty pobrzmiwają w tekście Eleny Zacharenko (2019), która wzywa liberałów, by zerwali z neoliberalizmem, co ma sprawić, że będą mogli skutecznie przeciwstawiać się ruchom ultrakonserwatywnym. Zacharenko wskazuje, że konflikty wokół gender to rezultat szerszego trendu widocznego w głównym nurcie europejskiej polityki ostatnich dekad. Chodzi o tendencję do przejmowania przez aktorów politycznych głównego nurtu dyskursu o prawach człowieka i skupianie się na prawach mniejszości przy jednoczesnym cięciu świadczeń socjalnych i rozmontowywaniu państwa opiekuńczego. Autorka twierdzi, że ruch antygenderowy to reakcja na ten

trend, który łączy równość płci i seksualną demokrację ze wspieraniem neoliberalnych rozwiązań w sferze ekonomii i polityki społecznej. Związek pomiędzy liberalną demokracją i neoliberalizmem jest szczególnie widoczny w Europie Wschodniej, gdzie demokracja rynkowa i polityka równości płci zostały wprowadzone jednocześnie i często przez tych samych aktorów, najpierw pod naciskiem zachodnich instytucji i rządów, a następnie jako część procesu integracji z Unią Europejską. W efekcie w Europie Środkowej i Wschodniej atak na „ideologię gender” stał się wyrazem odrzucenia europejskiej hierarchii oraz niespełnionych obietnic kapitalistycznej transformacji (Zacharenko 2019).

W dużej mierze zgadzamy się z tą narracją: rosnące nierówności i polityka oszczędności rzeczywiście otworzyły drogę pravicowym populistom. Jednocześnie jednak uważamy, że trzeba tę opowieść uzupełnić, ponieważ konflikty dotyczące wartości nie dają się w pełni sprowadzić do skutków nierówności ekonomicznych. Żeby dotrzeć do źródeł obecnego kryzysu demokracji, należy uwzględnić zarówno rolę czynników ekonomicznych, jak i konflikty wokół tożsamości, przekonań i stylów życia.

W języku populistycznej prawicy nie pojawia się słowo „neoliberalizm” – zastępuje je z powodzeniem „globalizacja”, „kolonizacja”, „bałwochwalstwo pieniądza” albo po prostu „kultura śmierci”. Feminizm i prawa mniejszości przedstawia się jako nieodłączną część nowych i niebezpiecznych trendów. Ta wizja pada na podatny grunt, jakim są na przykład osoby starsze czy religijne kobiety z małych miasteczek i terenów wiejskich. Jak wskazują Joanna Regulska i Magdalena Grabowska (2013), ta grupa kobiet nigdy nie identyfikowała się z systemem wartości narzucanym przez późny kapitalizm. Odrzucały one indywidualizm, konkurencję i kosmopolityczne pragnienia elit, postrzegając je też jako wartości promowane przez feminizm. Grupy konserwatywnych matek, jakie zawiązały się w Czechach w latach 90., polscy słuchacze (a zwłaszcza słuchaczki) Radia Maryja, rodzice aktywiści protestujący przeciwko reformie edukacji w 2009 roku w Polsce – wszyscy oni dołączyli do ruchu antygenderowego nie dlatego, że są ofiarami ekonomicznych nierówności, ale dlatego, że ta retoryka odpowiadała ich światopoglądowi.

## Wnioski

Na lewicy oraz w kręgach feministycznych chętnie przyjmuje się ciche założenie, że ruchy progresywne mają wciąż monopol na krytykę neoliberalizmu. W rzeczywistości jednak na obu krańcach politycznego spektrum istnieje silny opór wobec neoliberalizmu, choć różne środowiska różnie go definiują i proponują skrajnie różne rozwiązania kryzysów, które wynikają z neoliberalnej hegemonii. Pokłosiem sytuacji, w której feminizm wszedł w bliski związek z neoliberalizmem (Fraser 2009, Rottenberg 2018), stało się utożsamienie feminizmu ze skrajnym indywidualizmem – ten właśnie pogląd intensywnie promowały środowiska konserwatywne podczas kampanii przeciw „ideologii gender”. Wiele wskazuje na to, że wizja feminizmu jako służki neoliberalizmu może mieć silniejszy oddźwięk w Europie Wschodniej niż w większości krajów zachodnich. Na tym utożsamieniu praw kobiet i mniejszości ze skrajnym indywidualizmem zbija kapitał antygenderyzm.

Obecna fala sprzeciwu wobec „ideologii gender” umiejętnie wykorzystuje nowe formy organizacji i nowy język, które pozwalają środowiskom ultrakonserwatywnym mobilizować szerokie rzesze zwolenników. Zamiast agresywnego antyfeminizmu, który skupiał się właściwie wyłącznie na prawach reprodukcyjnych i seksualnych, mamy dziś dyskurs, który skutecznie łączy krytykę liberalnego systemu wartości (indywidualizm, prawa człowieka i równość płci) z opozycją wobec współczesnego globalnego kapitalizmu (prekariat, kryzys opieki, polityka cięć i odejście od państwa opiekuńczego). W przeciwieństwie do lewicowej krytyki neoliberalizmu, która skupia się na niesprawiedliwości ekonomicznej, ruch antygenderowy ma skłonność do moralizowania zjawiska, któremu się sprzeciwia. Tak więc to, co lewica nazywa „neolibewralizmem”, prawica nazywa „szalejącym indywidualizmem” czy „konsumeryzmem”; to, co dla feministek jest „kryzysem opieki”, prawica określa jako „kryzys rodziny”; trendy demograficzne określane przez lewicowy feminizm jako „strajk reprodukcyjny” w słowniku ultrakonserwatywnym nazywane są „kulturą śmierci” lub „aborcją, czyli ludobójstwem”. Zamiast używać kategorii społeczno-ekonomicznych (na przykład niesprawiedliwość i wyzysk), antygenderyzm woli krytykować



kapitalistycznych graczy jako moralnych degeneratów, a liberalny Zachód – jako emocjonalną pustynię zniszczoną przez chciwość i konsumpcję. Retoryka antigenderowa staje się zrozumiała dopiero wówczas, gdy usłyszymy w niej reakcyjną krytykę neoliberalizmu jako formacji społeczno-kulturowej.

## Bibliografia

- Andersen, J. G., Bjørklund, T. (1990). *Structural Change and New Cleavages: The Progress Parties in Denmark and Norway*. *Acta Sociologica*, 33(3), 195–217.
- Arruzza, C., Bhattacharya, T., Fraser, N. (2019). *Feminism for the 99%: A Manifesto*. London: Brooklyn, NY: Verso.
- Brown, W. (2006). *American Nightmare: Neoliberalism, Neoconservatism, and De-Democratization*. *Political Theory*, 34(6), 690–714.
- Brown, W. (2019). *In the Ruins of Neoliberalism: The Rise of Antidemocratic Politics in the West*. Columbia University Press, New York, NY.
- Cabanas, E., Illouz, E. (2019). *Manufacturing Happy Citizens: How the Science and Industry of Happiness Control Our Lives*. 1. wyd. Cambridge, UK: Polity Press.
- Chrzczonowicz, M. (2019). *Kaczyński: LGBT zagraża Polsce. Biskup: Jest pan człowiekiem podziwianym*. OKO.Press, 25.04.2019. Online: [www.oko.press/kaczynski-lgbt-zagraza-polsce-biskup-chcial-bym-zeby-czul-sie-pan-miedzy-nami-czlowiekiem-podziwianym](http://www.oko.press/kaczynski-lgbt-zagraza-polsce-biskup-chcial-bym-zeby-czul-sie-pan-miedzy-nami-czlowiekiem-podziwianym) (dostęp: 3.09.2020).
- Cooper, M. (2017). *Family Values: Between Neoliberalism and the New Social Conservatism*. New York, NY: Zone Books.
- Dehnel, J. (2019). *The Struggle for LGBT Equality: Pride Meets Prejudice in Poland*. *The Guardian*, 28.07.2019, sec. World news. Online: [www.theguardian.com/world/2019/jul/28/lgbt-gay-rights-poland-first-pride-march-bialystok-rage-violence](http://www.theguardian.com/world/2019/jul/28/lgbt-gay-rights-poland-first-pride-march-bialystok-rage-violence) (dostęp: 3.09.2020).
- Dunn, E. C. (2004). *Privatizing Poland: Baby Food, Big Business, and the Remaking of Labor*. Ithaca, NY: Cornell University Press.

- Finnsdottir, M., Hallgrimsdottir, H. K. (2019). *Welfare State Chauvinists? Gender, Citizenship, and Anti-Democratic Politics in the Welfare State Paradise*. *Frontiers in Sociology*, 3(46).
- Fraser, N. (2009). *Feminism, Capitalism and the Cunning of History*. *New Left Review*, April 2009. Online: [www.newleftreview.org/issues/1156/articles/nancy-fraser-feminism-capitalism-and-the-cunning-of-history](http://www.newleftreview.org/issues/1156/articles/nancy-fraser-feminism-capitalism-and-the-cunning-of-history) (dostęp: 3.09.2020).
- Gregor, A., Grzebalska, W. (2016). *Thoughts on the Contested Relationship between Neoliberalism and Feminism*. W: Kováts, E. (red.). *Solidarity in Struggle: Feminist Perspectives on Neoliberalism in East-Central Europe*, 11–20. Budapest: Friedrich-Ebert-Stiftung. Online: <https://library.fes.de/pdf-files/bueros/budapest/12796.pdf> (dostęp: 3.09.2020).
- Grzebalska, W. (2016). *Why the War on „Gender Ideology” Matters – and Not Just to Feminists*. *Visegrad Insight*, 7.03.2016. Online: [www.visegrad-insight.eu/why-the-war-on-gender-ideology-matters-and-not-just-to-feminists](http://www.visegrad-insight.eu/why-the-war-on-gender-ideology-matters-and-not-just-to-feminists) (dostęp: 3.09.2020).
- Harvey, D. (2007). *A Brief History of Neoliberalism*. Oxford: Oxford University Press.
- Human Rights Watch (2020). *Poland: Crackdown On LGBT Activists*. Online: [www.hrw.org/news/2020/08/07/poland-crackdown-lgbt-activists](http://www.hrw.org/news/2020/08/07/poland-crackdown-lgbt-activists) (dostęp: 3.09.2020).
- Kitschelt, H., McGann, A. J. (1997). *The Radical Right in Western Europe: A Comparative Analysis*. Ann Arbor, MI: University of Michigan Press.

Korolczuk, E., Kowalska, B., Snochowska-Gonzalez, C., Ramme, J. (2019). *Bunt kobiet: Czarne Protesty i strajki kobiet*. Europejskie Centrum Solidarności.

Kuhar, R., Paternotte, D. (red.) (2017). *Anti-Gender Campaigns in Europe: Mobilizing against Equality*. London and New York, NY: Rowman & Littlefield Publishers.

McRobbie, A. (2009). *The Aftermath of Feminism: Gender, Culture and Social Change*. London: SAGE.

Regulska, J., Grabowska, M. (2013). *Social Justice, Hegemony, and Women's Mobilizations*. W: Kubik, J., Linch, A. (red.). *Postcommunism from Within Social Justice, Mobilization, and Hegemony*. New York, NY: New York University Press.

Rottenberg, C. A. (2018). *The Rise of Neoliberal Feminism*. Oxford: Oxford University Press.

Steinhagen, D. (2020). *Arcybiskup Wacław Depo: Koronawirus to tylko jedno z zagrożeń, nie najważniejsze, obok wojen i ideologii gender*. *Gazeta Wyborcza*, 11.03.2020. Online: [www.czystochowa.wyborcza.pl/czystochowa/7,48725,25778532,abp-waclaw-depo-koronawirus-to-tylko-jedno-z-zagrozen-nie.html](http://www.czystochowa.wyborcza.pl/czystochowa/7,48725,25778532,abp-waclaw-depo-koronawirus-to-tylko-jedno-z-zagrozen-nie.html) (dostęp: 3.09.2020).

Zacharenko, E. (2019). *The Neoliberal Fuel to the Anti-Gender Movement*. *IPS Journal*. 30.09.2019. Online: [www.ips-journal.eu/regions/europe/article/show/the-neoliberal-fuel-to-the-anti-gender-movement-3747/](http://www.ips-journal.eu/regions/europe/article/show/the-neoliberal-fuel-to-the-anti-gender-movement-3747/) (dostęp: 3.09.2020).

**Przeciwko tezie imitacji:  
krytyczne odczytanie  
książki Iwana Krastewa  
i Stephena Holmesa  
*Światło, które zgasło***

**Jan Kubik**

Politolog, Rutgers, Londyn



## Jan Kubik

Profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor Wydziału Sławistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Zajmuje się zjawiskami na styku polityki i kultury, polityką protestu, transformacjami w krajach postkomunistycznych, a ostatnio populizmem.

W latach 2015–2017 był dyrektorem Szkoły Studiów Sławistycznych i Wschodnio-Europejskich na UCL oraz wicekanclerzem tej uczelni odpowiedzialnym za obszar Europy. W 2018 r. nagrodzony za wybitne osiągnięcia przez Polski Instytut Naukowy w USA. Był prezydentem elektem (2019) i jest prezydentem (2020) The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Jego badania nad protestami i społeczeństwem obywatelskim, prowadzone z Grzegorzem Ekiertem, zaowocowały serią publikacji, głównie *Rebellious Civil Society. Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland, 1989–1993* (University of Michigan Press). Kubik, Ekiert i Michał Wenzel z SWPS kontynuują ten projekt i przygotowują kolejne publikacje.

W latach 2018–2022 Kubik koordynuje wspólnie z dr. Richardem Mole'em z UCL *FATIGUE* („Delayed Transformational Fatigue”) i *POPREBEL* („Populist Rebellion Against Modernity”), dwa duże projekty europejskie (Horizon 2020) poświęcone populizmowi w Europie Wschodniej i Środkowej, realizowane przez konsorcjum pięciu czołowych uniwersytetów w regionie.

Ten krótki esej nie jest wyczerpującą recenzją książki, która zawiera także analizę krytyczną kryzysu liberalizmu. Zgadzam się z wieloma twierdzeniami jej autorów dotyczącymi tego tematu przedstawionymi w opisywanej pracy. Chciałbym podziękować za uwagi redaktorskie i merytoryczne Elżbiecie Korolczuk, Richardowi Mole'owi i Grzegorzowi Ekiertowi, Lidii Polubiec oraz Caroline Brooke Johnson.

W swojej szeroko dyskutowanej książce *Światło, które zgasało. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców* Iwan Krastew i Stephen Holmes proponują oryginalną i prowokacyjną interpretację rodzenia się prawicowego populizmu w postkomunistycznej Europie. Główna teza została zwięźle przedstawiona we wcześniejszym artykule w dzienniku „The Guardian”:

Żaden pojedynczy czynnik nie wyjaśnia jednoczesnego pojawienia się autorytarnego antyliberalizmu w tak różnie położonych krajach w drugiej połowie xx wieku. *Jednak decydującą rolę odegrała niechęć do kanonicznego statusu demokracji i polityki imitacji w ogóle* [wyróżnienie – JK]. Ten antyzachodni etos panujący dziś w społeczeństwach postkomunistycznych można wytłumaczyć bardziej brakiem alternatywy niż grawitacyjnym przyciąganiem autorytarnej przeszłości czy też historycznie zakorzenionej wrogości wobec liberalizmu<sup>1</sup>.

1 Krastew, I., Holmes, S. (2019). *How liberalism became „the god that failed” in eastern Europe*. Guardian, 24.10.2019. Online: [www.theguardian.com/world/2019/oct/24/western-liberalism-failed-post-communist-eastern-europe](http://www.theguardian.com/world/2019/oct/24/western-liberalism-failed-post-communist-eastern-europe) (dostęp: 16.09.2020).

W książce argument ten sformułowany jest nieco inaczej:

Brak alternatyw, jak uważamy, *nawet bardziej niż grawitacyjne przyciąganie autorytarnej przeszłości czy historycznie zakorzenionej wrogości wobec liberalizmu* [wyróżnienie – JK] najlepiej wyjaśnia antyzachodni etos panujący dziś w postkomunistycznych społeczeństwach (2019:5).

Zacytowane fragmenty zawierają cztery punkty składające się na istotę wyводу autorów:

1. zjawiska tak złożonego, jak rodzenie się antyliberalizmu i autorytaryzmu, nie można wytłumaczyć za pomocą jednego czynnika;
2. najważniejszym czynnikiem jest *niechęć* wobec hegemonii demokracji liberalnej, którą przedstawia się jako jedyną, niemającą alternatyw drogę;
3. decydującą rolę w wytworzeniu sytuacji bez alternatyw odgrywa polityka *imitacji*;
4. „grawitacyjne przyciąganie autorytarnej przeszłości lub historycznie zakorzenionej wrogości do liberalizmu” jest mniej ważne niż trzy pozostałe czynniki.

W skrócie złożoną tezę autorów można sformułować następująco: mieszkańcy krajów Europy Środkowej i Wschodniej zwrócili się ku populizmowi napędzani niechęcią wobec dictum mówiącego, że „nie ma alternatywy” wobec konieczności *imitowania* zachodniego liberalizmu.

W tezie tej jest niepokojące napięcie. Tonowi pewności, z którym Krastew i Holmes przedstawiają swój główny pogląd („decydującą rolę odegrała polityka imitacji”), towarzyszy przyznanie, że istnieje niewygodne napięcie, sprzeczność pomiędzy ich wywodem i bardziej rozsądnym założeniem – którego jestem zwolennikiem – że wszelkie poważne wyjaśnienia muszą brać pod uwagę wiele czynników („Żaden pojedynczy czynnik nie wyjaśnia”)<sup>2</sup>. Skąd wiadomo, że to, co można nazwać niechęcią wobec imitatorów, jest najbardziej decydującym czynnikiem? Gdzie? Kiedy? Czy był on decydujący we wszystkich krajach regionu

2 Zostało to obszernie wyartykułowane na s. 13, na której autorzy twierdzą, że są świadomi jednostronności swojej tezy, jej niekompletności i słabości empirycznej.



podczas całego okresu, który minął od roku 1989? Czy wschodnia, postkomunistyczna część kontynentu naprawdę w każdym miejscu i przez cały czas przeżywała ciemny „30-letni Wiek Imitacji” (2019:5)?

- 3 Rozwinę ten argument i zaproponuję inną interpretację, którą na razie należy traktować jak hipotezę, bo projekty badawcze, którymi współkieruję i które powinny pomóc rozstrzygnąć, kto ma rację: Krastew-Holmes czy ja, nie są jeszcze zakończone (projekty POPREBEL i FATIGUE otrzymały finansowanie z programu Unii Europejskiej w zakresie badań i innowacji Horizon 2020, na mocy umowy w sprawie przyznania grantu nr 822682 i 765224). Niniejszy artykuł odzwierciedla wyłącznie poglądy autora, a agencja REA nie ponosi żadnej odpowiedzialności za sposób, w jaki mogą być wykorzystane informacje w nim zawarte. Zob.: [www.populism-europe.com](http://www.populism-europe.com). Zaprezentuję nieco danych porównawczych, ale skupię się głównie na Polsce.

Ponieważ nie znajduję żadnych systematycznie zebranych dowodów na poparcie odpowiedzi, której udzielają autorzy, nie jestem przekonany, że mają rację. Nie wiem, który czynnik jest *najważniejszy* we wszystkich krajach, i to podczas całego okresu po roku 1989, i nie widziałem jeszcze żadnej analizy, która przekonująco wyizolowałaby jeden z nich. Dalsze wywody nie mają na celu zanegowania ważności tego czynnika, chciałbym jedynie podważyć tezę, że jest ważniejszy niż inne i działa we wszystkich kontekstach i sytuacjach. Tezę Krastewa i Holmesa należy porównać z alternatywnymi hipotezami, a rola innych czynników musi zostać starannie zbadana, by można było uznać ich główną teorię za zasadną. Dostrzegam pięć obszarów, w których można znaleźć inne czynniki i alternatywne argumenty. Ponieważ nie mam tu na to zbyt wiele miejsca, tylko je naszkicuję<sup>3</sup>.

### Argument z perspektywy filozofii politycznej: połączone znaczenia liberalizmu

Jak zauważyli inni recenzenci, trudno uniknąć wrażenia, że w pracy Krastewa i Holmesa dające się wyodrębnić aspekty liberalizmu są zmieszane albo przynajmniej niedostatecznie od siebie oddzielone<sup>4</sup>. W najbardziej ogólnym sensie liberalizm ma trzy znaczenia. Po

pierwsze, jest cechą systemu politycznego (demokracji liberalnej), w którym rządy większości ogranicza system kontroli, a głównie – praworządność. To *liberalizm polityczny*. Po drugie, liberalizm to forma filozofii społecznej, typ kultury czy wyobraźni społecznej, w której najważniejsze znaczenie mają indywidualne wybory oraz prawo

- 4 Kováts i Smejkalova 2020, Elżbieta Korolczuk 2020. Online: <https://blogs.lse.ac.uk/eurocrisispress/2019/11/08/the-roots-of-right-wing-populism-in-central-and-eastern-europe-at-the-nexus-of-neoliberalism-and-the-global-culture-wars> (dostęp 15.09.2020).

do indywidualnego samookreślenia i ciągłego odkrywania siebie na nowo. Nazwijmy ją *liberalizmem kulturowym*. Trzecia forma liberalizmu, w najnowszej odsłonie znana jako neoliberalizm, jest programem gospodarczym lub formą rządów, w której siły rynkowe uważa się za najskuteczniejsze panaceum na problemy ekonomiczne i społeczne<sup>5</sup>. To *liberalizm gospodarczy*.

- 5 Evans i Sewell (2013) rozróżniają cztery aspekty neoliberalizmu. Postrzegają go jako teorię ekonomiczną, ideologię polityczną, paradygmat polityki i typ wyobraźni społecznej. Nie ma tu miejsca na to, by przedstawić ich analizę. Twierdzą, że wprowadzenie neoliberalizmu, którego teoria „podkreśla konsekwencje wymiany rynkowej w postaci maksymalizacji dobrobytu” (2013:36), ma różne skutki w różnych krajach. Zgadzam się z tym wnioskiem.

Kontrast pomiędzy tymi trzema wymiarami liberalizmu staje się bardzo widoczny, kiedy porównamy je z ich alternatywami lub rywalami. Antytezą demokracji liberalnej jest autorytaryzm, liberalizm kulturowy konkuruje z konserwatyzmem kulturowym, a głównym przeciwnikiem liberalizmu gospodarczego jest nacjonalizm gospodarczy lub jakaś forma socjalizmu czy interwencjonizmu państwa socjaldemokratycznego, mająca złagodzić do minimum niedoskonałości rynku.

Odkładając na bok problem, że każdy wymiar liberalizmu może leżeć u podstaw innego zestawu przekonań i działań politycznych, które często zderzają się ze sobą, zadajmy kilka ważnych pytań: czy wiemy, który z nich jest odrzucany przez różnych aktorów? Czy ten sam „koktajl” różnych liberalizmów jest odrzucany w Rosji i w Polsce? Czy jest zatem możliwe na przykład, by niektóre osoby odrzucały liberalizm kulturowy i popierały jego polityczną wersję? Skłaniam się ku twierdzeniu, że odpowiedź na to pytanie wyznacza linię oddzielającą konserwatyzm od prawicowego populizmu. Konserwatyści odrzucają ten pierwszy i akceptują drugi, podczas gdy prawicowi populiści, zwłaszcza ci najskańniej, odrzucają oba.

Według Krastewa i Holmesa jedną z przyczyn tego, że niektórzy mieszkańcy Europy Środkowej i Wschodniej są niezadowoleni z liberalizmu, jest fakt, że porzucił on „pluralizm na rzecz hegemonii” (2019:6). Fraza ta więcej zaciemnia, niż rozjaśnia, bo sposobu, w jaki liberalizm jest wprowadzany w praktyce, nie da się w pełni pojąć, jeśli nie rozważy się osobno jego trzech wersji czy wymiarów, przynajmniej na początku. Zacznijmy od tego, że trudno wyobrazić sobie liberałów

politycznych, także w Europie Wschodniej, porzucających ambicje hegemonii; porzucenie tych ambicji to poddanie się autorytaryzmowi. Entuzjazm (niektórych) liberałów politycznych, napędzany ich błędną wiarą w koniec historii, w istocie doprowadzał niekiedy do niedbałego praktykowania pluralizmu, a to generowało złość i silne reakcje ze strony konserwatystów czy populistów, wywołując wojnę kulturową. Ale pytanie, które należy zadać, brzmi: czy istnieje symetria w sposobie, w jaki obie strony angażują się w tę wojnę? Odpowiedź jest silnie zabarwiona ideologicznymi predylekcjami obserwatora, choć wierzę, że liberalizm praktykowany w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, na przykład przez Václava Havla i jego zwolenników, nie zawsze prowadził do zamknięcia drzwi dla alternatyw i prób zdobycia hegemonii. Liberalizm (polityczny) był wyobrażany, być może bez wystarczającej werwy i systematyczności, jako *ramy polityczne*, a nie *tylko ideologia*; ramy, które pozwalają na wyrażanie i praktykowanie alternatyw.

Problem z liberalizmem politycznym polega na tym, że jego kluczowy element, czyli zapewnienie gwarancji proceduralnych mających nie dopuścić do tego, by rządy większości przekształciły się w tyranie, może się stać – i często się staje – celem ataków politycznych. By obronić ten i inne elementy swojego wyznania wiary, liberałowie muszą domagać się ustanowienia granic demokratycznego dyskursu i praktyki. Muszą próbować cenzurować pewne rodzaje wypowiedzi, a tym samym narazić się na zarzut hipokryzji, bo każdą formę cenzury można łatwo zinterpretować jako próbę osiągnięcia hegemonii. Paradoksalnie, jeśli Unia Europejska wymaga *imitacji*, to właśnie tutaj, w obszarze utrzymywania standardów prawnych i regulacyjnych, podczas gdy ataki prawicowych populistów na Unię Europejską skupiają się głównie na sprawach społeczno-kulturowych (przeciwko liberalizmowi kulturowemu) i gospodarczych (przeciwko neoliberalizmowi).

Na przykład liberałowie twierdzą, że: (1) stosowanie sprawiedliwości historycznej nie powinno być oparte na koncepcji odpowiedzialności zbiorowej i musi się odbywać poprzez akceptowane procedury prawne; (2) pielęgnowanie tożsamości narodowej nie musi być priorytetem, który przesłania inne kwestie (na przykład prawa człowieka), i nie powinno prowadzić do nienawiści etnicznej ani do wykluczającej

wizji porządku społecznego; (3) ochronę i pielęgnowanie wiary religijnej najlepiej przenieść do sfery prywatnych decyzji i powinno się pilnować ścisłego rozdziału państwa od Kościoła; oraz (4) dyskryminacja ateistów i wyznawców religii mniejszościowych powinna zostać zdelegalizowana i potępiona. Ci, którzy wierzą w te zasady, a zatem liberałowie, atakowani są za to przez niektórych (większość?) konserwatystów i wszystkich prawicowych populistów, *bez względu na to, czy zasady te postrzega się jako imitacje importowane z Zachodu, czy też jako produkty lokalnych tradycji intelektualnych i politycznych (skądinąd słabych)*. Uważam, że ich istota ma większe znaczenie niż ich pochodzenie. Innymi słowy, populiści i niektórzy konserwatyści odrzucają liberalizm polityczny nie dlatego, że przybył z Zachodu, ale dlatego, że jest... liberalny. Jego zachodnie korzenie postrzegane są jako wada, ale prawdziwe zagrożenie stanowi jego domniemany cel ostateczny: zniszczenie tradycyjnych wartości, sposobów życia i społeczności.

Prawicowi populiści i niektórzy konserwatyści uważają liberalizm kulturowy, znowu bez względu na jego pochodzenie, za ideologię z gruntu wrogą wobec tradycji uważanych za niezbywalny już produkt organicznej ewolucji kulturowej, toczącej się na poziomie regionów, społeczności lokalnych, a zwłaszcza całego narodu. Krastew i Holmes podkreślają szczególne źródło antyliberalnego gniewu: pragnienie imitowania nie tylko środków, lecz także ideałów Zachodu. Piszą tak: „Imitacja ideałów moralnych, w przeciwieństwie do zapożyczania technologii, sprawia, że upodabniasz się do tego, kogo podziwiasz, ale jednocześnie coraz mniej przypominasz samego siebie w czasach, w których twoja wyjątkowość i wiara w twoją społeczność stanowią istotę twojej walki o godność i uznanie” (2019:9). Ja argumentowałbym trochę inaczej. Według krytyków liberalizmu zagrożenie godności człowieka przez projekt liberalny ma mniej wspólnego z jego domniemanym zachodnim pochodzeniem, a więcej z jego zakorzenieniem w błędnym sposobie myślenia i niegodziwych zamiarach *liberalnych elit*, niezależnie od tego, czy są „zachodnie”, czy krajowe. Reakcja czasami napędzana jest przez nastawienie antyzachodnie, ale zawsze antyelitarystyczne. Nieustanne ataki na Donalda Tuska w Polsce często kierowały się logiką, która różni się subtelnie od tej przedstawionej przez Krastewa i Holmesa: był demonizowany nie dlatego, że pochodził z Zachodu, ani dlatego, że Zachód imitował, ale

dlatego, że był od tego Zachodu nieodróżnialny; jego droga intelektualna doprowadziła go w końcu do samowykluczenia ze „zdrowej” społeczności wspólnoty narodowej, która jest kulturowo antyliberalna. Kiedy atakowano go za to, że stał się niepolskim człowiekiem Zachodu, robiono to nie z powodu jego pochodzącego z Zachodu (konserwatywnego zresztą) liberalizmu, ale dlatego, że – jak twierdzono – jego dziadek służył w nazistowskim niemieckim Wehrmachcie (pokrętny zarzut). Właśnie to sprawiło, że można go było uznać za kogoś nieczystego, bo *nienależącego do narodu*, a nie dlatego, że jest liberałem.

Wprowadzenie liberalizmu gospodarczego (neoliberalizmu) i jego skutki są przedmiotem intensywnej debaty. Lewicowi krytycy neoliberalizmu często widzą w nim źródło wszelkich problemów trapiących świat postkomunistyczny. Jednocześnie wielu jego obrońców trzyma się dogmatów i nie potrafi dostrzec, że istnieją obszary, na których czysto liberalne rozwiązania wywołują niezwykle wysokie koszty społeczne – najlepszym tego przykładem jest polski ekonomista i polityk Leszek Balcerowicz. Wierzę jednak, że liberalizm gospodarczy często obarczany jest winą za problemy niezwiązane z jego założeniami, na przykład za korupcję niedostatecznie kontrolowanych urzędników rządowych, co jest nagminne w krajach, w których system kontroli demokratycznej jest słaby. Więcej o tym w części o ekonomii politycznej.

### **Argument z perspektywy politologicznej: anemiczna polityka**

Nie trzeba wyznawać zasady Schmitta: „Polityka to wojna”, by założyć, że istotą polityki jest konkurencja tocząca się w poprzek podziałów politycznych, które jednocześnie odzwierciedlają i kształtują podziały społeczne i kulturowe. I choć wszyscy uczestnicy walki politycznej są nieuchronnie uwikłani w podziały społeczne i kulturowe, niektórzy celowo wzmacniają rolę tych podziałów w polityce do tego stopnia, że cały system demokracji liberalnej traci stabilność i zaczyna się rozpadać.

Krastew i Holmes nie poświęcają zbyt wiele uwagi analizie wpływu *tonu i struktury polityki wewnętrznej* na pogłębianie się antyliberalizmu, często we wszystkich trzech jego odmianach. Przedstawienie

życia publicznego w byłym świecie komunistycznym w ich pracy jest politycznie anemiczne. Niewiele jest tam o różnorodnych i zmieniających się sympatiach politycznych obywateli, podziałach i formach mobilizacji. Według mnie liberalizm w krajach Europy Środkowej i Wschodniej napotyka kłopoty nie dlatego, że został narzucony z zewnątrz, ale dlatego, że – bez względu na swoje pochodzenie: lokalne czy z importu – napotkał rosnący opór. I jest to zarówno spontaniczny, aczkolwiek wzmagający się opór kulturowo-ideologiczny, często zakorzeniony w (niektórych) lokalnych tradycjach kulturowych i politycznych, jak i zorganizowany opór oportunistycznych lub szczerych politycznych przeciwników liberalizmu. Jeśli dobrze interpretuję rezultaty różnych studiów, w wielu miejscach obywatele zwracają się przeciwko liberalizmowi nie dlatego, że ludzie Zachodu powiedzieli im, że nie mają wyboru i muszą naśladować zachodnie metody i ideały, ale dlatego, że *lokalni politycy i influencerzy (szczególnie przywódcy religijni)* mówią im, że ludzie Zachodu każą im naśladować Zachód i przyjąć liberalizm, będący ideologią, która im zaszkodzi. Nic dziwnego, że po jakimś czasie niektórzy/liczni obywatele zaczynają w końcu wątpić w to, że liberalizm jest odpowiedni dla ich regionu, i odrzucają przynajmniej niektóre jego elementy.

Strategia polityczna wykorzystywana wszędzie przez prawicowych populistów polega nie tylko na przekonaniu wystarczającej liczby obywateli, że liberalizm kulturowy zagraża istnieniu ich kultur, które są dla nich naturalne i w których czują się bezpiecznie, lecz także na wytworzeniu jak największej *dezorientacji wokół znaczenia pojęcia „liberalizm”*. By osiągnąć ten cel, stosują bardzo skuteczną metodę ideologii populistycznej, która jest szczególnie zgubna dla demokracji: przedstawiając liberałów jako potwory pragnące zniszczyć tradycyjne kultury, prawicowi populiści robią, co tylko mogą, by zatrzeć rozróżnienie pomiędzy liberalizmem kulturowym a politycznym. Zapytałem kiedyś publicznie węgierskiego wysokiego urzędnika o koncepcję nieliberalnej demokracji Viktora Orbána. Odpowiedział, że pan premier i jego rząd są nieliberalni tylko w tym sensie, że są konserwatystami, ale nie mają nic przeciwko zasadom liberalnej gry politycznej. Działania węgierskiego rządu oczywiście zaprzeczają temu twierdzeniu, ale duża część opinii publicznej nie dostrzega problemu, bo nie rozumie różnicy między tymi dwoma liberalizmami. Media

i systemy edukacji, w coraz większym stopniu kontrolowane przez rządy w krajach rządzonych przez prawicowych populistów, starają się, by wiedza obywatelska, konieczna do czynienia takich rozróżnień, była nieosiągalna.

„Antyliberalizm był zapewne nieuniknioną reakcją na świat, w którym brakowało alternatyw politycznych i ideologicznych” (2019:5) – piszą Krastew i Holmes. Czyj to świat? Był to prawdopodobnie świat wielu, jeśli nie większości doradców i menedżerów projektów, którzy przybyli do świata postkomunistycznego wkrótce po rewolucji 1989 roku. Wielu z nich – choć nie wszyscy, jak wiem z doświadczenia – bardzo słabo orientowało się w lokalnej mapie tradycji i kultur politycznych. Ale nie był to świat *wszystkich* ludzi zamieszkujących ten teren. To w tym miejscu wywołu Krastewa-Holmesa widmo orientalizmu jest być może najlepiej widoczne, bo Europa Wschodnia wydaje się dziwnie jednorodną pustynią polityczną, na której ludzie nie mają oryginalnych programów politycznych ani ideologicznych przekonań i wydają się zdolni jedynie do reagowania czy buntu przeciwko trendom ideologicznym bądź kulturowym przybywającym z Zachodu. Liberalizm, centralny element kultury dominującej po roku 1989, którą Michel Kennedy nazwał „przejściową”, promowany z Zachodu, był w istocie często przedstawiany jako jedyna alternatywa przez elity dominujące w okresie tuż po roku 1989. Jeśli jednak poważnie potraktujemy podmiotowość mieszkańców Europy Wschodniej, musimy zadać pytanie: jak interpretowali liberalizm, który część z nich zaczęła w końcu odrzucać? Co rozumieli przez lata pod słowem „liberalizm” i co w największym stopniu wywołało ich gniew? Z moich badań i rozmów wynika, że proces intelektualny prowadzący do głębszego zrozumienia liberalizmu i jego potencjalnych wad był inny w Polsce, Czechach, Bułgarii czy w Albanii.

## Argument z perspektywy ekonomii politycznej: różnorodność schematów i ustrojów gospodarczych w regionie

Zasady liberalizmu gospodarczego (neoliberalizmu) zdecydowanie konstytuują rdzeń postkomunistycznych programów gospodarczych, ale od samego początku były ograniczane przez różne zabezpieczenia opiekuńcze<sup>6</sup> i – co ważniejsze dla mojej rozprawy – pojawiły się bardzo istotne podziały pomiędzy różnymi wersjami postkomunistycznego kapitalizmu a ich konkretnymi realizacjami. Zainspirowani dziełem Karla Polanyiego i niektórymi wczesnymi pracami Ivana Szelényiego, Gila Eyalá, Eleanor Townsley i Lawrence’a Kinga, a także literaturą na temat *różnorodności kapitalizmu* Dorothee Bohle i Béla Greskovits rozróżniają i starannie analizują trzy typy kapitalizmu w krajach Europy Środkowej i Wschodniej (włączając w to państwa bałtyckie): „czysty typ neoliberalny w państwach bałtyckich, zakorzeniony (*embedded*) typ neoliberalny w państwach Grupy Wyszehradzkiej oraz neokorporacjonistyczny typ w Słowenii” (2012:22). Biorąc pod uwagę różne konteksty instytucjonalne i kulturowe, przyjęcie i zastosowanie liberalnych schematów gospodarczych w każdym z tych trzech subregionów musiało pójść wyraźnie innymi drogami. Zanim przyjmujemy tezę o imitacji, musimy zrekonstruować tę różnorodność, ponieważ w każdym z trzech postkomunistycznych kapitalizmów ideologia neoliberalna odegrała inną rolę, jako że mieszała się z różnymi lokalnymi warunkami, często przy udziale lokalnych aktorów<sup>7</sup>.

6 Na początku lat dwutysięcznych Katzenstein (2003:22) zauważył, że „nazwanie wszystkich rządów Europy Środkowej i Wschodniej neoliberalnymi (...) to nadmierne naciąganie tej koncepcji. Gdybyśmy mogli dać jeden szyld, pod którym dałoby się umieścić ich różne doświadczenia, byłby to zapewne »opiekuńczy kapitalizm w stylu europejskim«”.

7 „Bez wątplenia różnorodne wpływy zewnętrzne i spuścizna regionu miały znaczenie dla własnych działań transformacyjnych tych krajów po załamaniu się socjalizmu. Jednak naciski zewnętrzne i odziedziczone ograniczenia trzeba pogodzić z faktem, że nowy porządek społeczny regionu wykazuje poważną zmienność wzorców kapitalizmu o głębokich implikacjach dla wolności gospodarczej i politycznej, stabilności i dobrobytu. Różnorodność i częste konflikty dotyczące różnych cech modeli kapitalistycznych świadczą o kluczowym znaczeniu działań politycznych, nie ich braku” (Bohle i Greskovits 2012:3).

Seria systematycznych analiz transformacji państwa opiekuńczego po upadku państwowego socjalizmu przynosi surową krytykę trzech kluczowych komponentów tezy Krastewa-Holmesa. Pierwszy rodzaj krytyki dotyczy założenia, które zdaje się leżeć u podstaw ich analizy, że liberalizm gospodarczy (neoliberalizm) zdobył w regionie nieograniczoną hegemonię. Stephan Haggard i Robert Kaufman (2009:341)



na przykład wykazują, że w krajach Europy Środkowej i Wschodniej od początku 1989 roku program neoliberalny był ujarzmiany przez solidnie – w porównaniu z innymi regionami przechodzącymi transformację gospodarczą – ugruntowane państwo opiekuńcze. Wcześniej Kaufman zauważa: „Jeśli dobrze się przyjrzymy ostatnim 15 latom, jasne jest, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej nie skurczyły się do jakiegoś rodzaju »szczętkowych« państw opiekuńczych, czego obawiali się niektórzy krytycy neoliberalizmu na początku przemian” (2007:116).

Po drugie, teza, że ekonomiści i reformatorzy gospodarki w tym regionie musieli imitować modele zachodnie z braku własnych tradycji ekonomicznych (w tym liberalnych), musi zostać złagodzona i rozważona na nowo w świetle mocnych dowodów, że procesy gospodarcze w regionie, w tym postkomunistyczna liberalizacja, były w dużym stopniu kształtowane przez *długoterminowe trajektorie historyczne*. Pisali o nich Bohle i Greskovits (2012) oraz Haggard i Kaufman (2009:344), a Tomasz Inglot zbadał ich znaczenie w swojej świetnej analizie państw opiekuńczych regionu. Te „ratunkowe państwa opiekuńcze”, jak nazywa je Inglot, „pozostają zwykle pod silnym wpływem jednego dominującego, narodowego *schematu polityki społecznej* [wyróżnienie oryginalne], ale ich rzeczywisty fundament instytucjonalny oraz wynikające z niego wzorce kształtowania polityki odzwierciedlają długą historię trudnej adaptacji i kompromisu ideowego, *który od czasu do czasu był pod wpływem dobrowolnej i niedobrowolnej ekspozycji na zagraniczne wpływy* [wyróżnienie – JK]” (2008:308). Imitacja nie jest dominującym mechanizmem zmiany kulturowej tam, gdzie długoterminowe wzorce historyczne pozostają pod wpływem zagranicy tylko „od czasu do czasu”, jak twierdzi Inglot.

Po trzecie, nie jest także tak, że liberalizm gospodarczy był wszędzie po prostu kopiowany z zagranicy. W niektórych krajach, być może najwyraźniej w pionierskiej Polsce, ale także na Węgrzech, reformy były planowane przede wszystkim przez krajowych ekspertów, którzy w pracy kierowali się dokładną znajomością miejscowych warunków i – w przypadku Polski – strachem przed galopującą hiperinflacją. Ich praca była z pewnością kierowana przez zasady neoliberalizmu, ale nie była to bezmyślna imitacja „zachodnich” schematów. Miałem

szansę rozmawiać na ten temat z Leszkiem Balcerowiczem, głównym architektem polskiej „terapii szokowej”, oraz z jego domniemanym guru ekonomicznym Jeffreyem Sachsem. Obaj potwierdzili, że kiedy Sachs przyjechał do Polski, zespół Balcerowicza miał już gotowy całościowy plan reform, po kilku latach systematycznych badań.

### **Argument z perspektywy geografii politycznej i etnografii politycznej: diabeł tkwi w szczegółach (różnorodności regionu)**

Jak często mówię swoim studentom, nie było jednego socjalizmu państwowego (czy jednego komunizmu), były jedynie państwowe socjalizmy. Trajektorie społeczne, kulturowe i polityczne po roku 1945 w Polsce i Bułgarii czy Rumunii i Czechosłowacji były dosyć różne. Istniały różne poziomy akceptacji sowieckiego systemu, różne typy dostosowania się do jego wymagań i – co być może najważniejsze – różne formy antykomunistycznej mobilizacji. Te różne trajektorie sprzed roku 1989 miały silny wpływ na rozbieżny rozwój wydarzeń w czasach postkomunizmu, jak pokazuje obszerna literatura na temat dziedzictwa historycznego. W 2007 roku wraz z Miladą Vachudovą i Grzegorzem Ekiertem pisaliśmy o różnorodności postkomunistycznych doświadczeń i różnych ścieżkach rozwoju sytuacji politycznej, czasami prowadzących kraje, które niedawno odzyskały niezależność, w stronę demokracji, a czasami w stronę przeciwną. Już wtedy, 13 lat temu, było jasne, że „kraje postkomunistyczne mogą się poszczycić zarówno najlepszymi, jak i najgorszymi wynikami transformacji od autorytaryzmu do demokracji” (2007:9). Doszliśmy do wniosku, że: „Najbardziej oczywisty fakt jest taki, że 15 lat po upadku rządów komunistycznych w regionie istnieje szeroki zakres systemów politycznych, które można zaliczyć do trzech kategorii: demokratycznych, półdemokratycznych i autokratycznych. Choć niektóre kraje mogą się cieszyć instytucjami demokratycznymi wysokiej jakości, inne cierpią pod autokratycznymi rządami o różnych odcieniach” (2007:11). Dokonałiśmy także przeglądu kilku wyjaśnień tej różnorodności i podkreśliliśmy ważność trajektorii historycznych. Teraz, 30 lat po upadku socjalizmu państwowego, ta różnorodność nie tylko nie jest mniejsza, ale stała się jeszcze bardziej widoczna, kiedy Rosja, Białoruś i postkomunistyczne państwa środkowej Azji stały się jeszcze bardziej

autorytarne, podczas gdy demokracje Europy Środkowej i państwa członkowskie Unii Europejskiej odsunęły się od siebie nawzajem we wszystkich rankingach jakości demokracji<sup>8</sup>.

„Wartości europejskie” oraz Unia Europejska jako instytucja cieszą się bardzo zróżnicowanym poparciem wśród obywateli byłych krajów komunistycznych, w zależności od miejsca i czasu, jak systematycznie dokumentuje Eurobarometer. Patrząc na wspomnianą wyżej różnorodność regionu i zmieniającą się mapę poglądów i przekonań opinii publicznej, nie można zrozumieć losu liberalizmu w świecie postkomunistycznym bez wzięcia pod uwagę tych różnic i zmian. Liberalowie ze swoim programem stoją przed zupełnie innymi wyzwaniami w autorytarnej Rosji czy na Białorusi niż we wciąż demokratycznej i plu-

ralistycznej Polsce lub Słowacji. Takie wyzwania, bez wątpienia istniejące już w okresie wchodzenia do Unii Europejskiej (1994–2004 w Polsce), nasiliły się po roku 2010, ale to nierówny proces i niektóre wskaźniki pokazują coraz większe poparcie dla Wspólnoty. Na przykład w Polsce rządzonej przez prawicowych populistów, których antyeuropejska retoryka czasami bywa ogłuszająca, jesienią 2019 roku aż 81% obywateli deklarowało, że „czują się obywatelami Unii Europejskiej” (średnia w UE to 70%), podczas gdy 50% przyznało, że Unia Europejska „wywołuje pozytywne uczucia”, a tylko 9% wyrażało niechęć (liczby dla całej Unii to odpowiednio 42% i 20%)<sup>9</sup>.

8 Zob.: Freedom House ([www.freedomhouse.org/issues](http://www.freedomhouse.org/issues)), Nations in Transit 2020 ([www.freedomhouse.org/report/nations-transit](http://www.freedomhouse.org/report/nations-transit)), V-dem ([www.v-dem.net](http://www.v-dem.net)) lub Bertelsmann Transformation Index ([www.bti-project.org/en/atlas.html](http://www.bti-project.org/en/atlas.html)) (dostęp: 15.09.2020).

9 Standard Eurobarometer 92. Kluczowe wskaźniki. Jesień 2019 ([www.ec.europa.eu/comfrontoffice/publicopinion/index.cfm/Survey/getSurveyDetail/instruments/standard/yearFrom/1974/yearTo/2019/surveyKy/2255](http://www.ec.europa.eu/comfrontoffice/publicopinion/index.cfm/Survey/getSurveyDetail/instruments/standard/yearFrom/1974/yearTo/2019/surveyKy/2255)) (dostęp: 17.09.2020).

W swojej analizie Krastew i Holmes nie biorą pod uwagę tych coraz bardziej rozbieżnych sytuacji. Problem zaczyna się od ich niespójnego wytyczenia granicy podmiotu społecznego czy też regionu, który analizują. Czasami są to „dzisiejsze społeczeństwa postkomunistyczne” (5) lub „świat postkomunistyczny” (12), a zatem także społeczeństwa Azji Środkowej w byłym Związku Radzieckim, ale czasami są to „kraje Europy Środkowej i Wschodniej” (45). Niektóre argumenty dotyczą „Wschodu” (1), inne „Europy Środkowej” (26). Ludzie, których doświadczenia poddawane są analizie, to „mieszkańcy Europy Wschodniej”, ale częściej „mieszkańcy Europy Środkowej i Wschodniej” (21), podczas

gdy antyliberalny bunt dzieje się na „Wschodzie” (21). Ta płynność odniesień jest o tyle niefortunna, że zaciemnia fakt, który wraz z Ekiertem i Vachudową uważamy za bardzo istotny: że istnieją różnialne i znaczące typy postkomunistycznego rozwoju wydarzeń, które różnią się w zależności od subregionu. Wrzucanie ich do jednego worka uniemożliwia rekonstrukcję różnych sekwencji przyczynowych i różnych światów kulturowych, w których liberalizm jest przyjmowany lub odrzucany.

Zwrócenie się ku geografii politycznej i gospodarczej samej tylko Europy Środkowo-Wschodniej pozwala nam też zauważyć inne istotne źródło różnorodności: przyjęcie innych strategii gospodarczych. Podczas gdy w niektórych krajach postkomunistycznego Wschodu, na przykład w Słowenii, obserwujemy wpływ modelu skandynawskiego, w innych, jak w Estonii i na Łotwie, gospodarka rozwija się według reguł bardziej wolnorynkowych przy stosunkowo minimalnej interwencji według modelu amerykańskiego (Bohle i Greskovits 2012).

Geografowie polityczni przypominają nam także, że istnieje jeszcze jeden poziom analizy, który trzeba wziąć pod uwagę: niezwykła wewnętrzna różnorodność wielu krajów. Wystarczy spojrzeć na mapę polityczną Polski, by zobaczyć wielkie kontrasty pomiędzy częściami kraju, które znajdowały się w XIX wieku pod zaborami rosyjskim, austriackim i pruskim. Wskazuje to nie tylko na to, jak ważne jest dziedzictwo historyczne, lecz także wyraźnie unaocznia, że podczas gdy liberalizm, zwłaszcza jego kulturowa wersja, był postrzegany głównie jako obca i niebezpieczna ideologia w niektórych regionach i miejscowościach, powiedzmy w południowej i wschodniej Polsce, w regionach zachodnich i północnych był przyjmowany i praktykowany przez większość społeczeństwa. Ta obserwacja prowadzi nas z powrotem do jednego z moich najważniejszych argumentów: by zrozumieć *dynamikę polityki i kultury* w jakimś regionie czy kraju, musimy skupić się na podziałach, nie na średniej. Ta ostatnia zaciemnia podstawową rzeczywistość polityczną – konkurencję i konflikt – podczas gdy myślenie w kategoriach podziałów ułatwia ich zrozumienie.

### Argument z perspektywy socjologii kultury: czy Wschód tak bardzo różni się od Zachodu?

„Podstawowy zarzut motywujący dziś antyliberalnych polityków w regionie jest taki, że próba demokratyzacji byłych krajów komunistycznych miała na celu pewien rodzaj kulturowego nawrócenia na wartości, zwyczaje i podejścia uważane za »normalne« na Zachodzie” (Krastew i Holmes 2019:10). Nie wiadomo, czy to zarzut. Czy jest to uogólniony zarzut „przeciętnego” mieszkańca Europy Wschodniej wspierającego antyliberalizm, czy raczej zarzut wykorzystywany strategicznie przez prawicowych polityków populistycznych<sup>10</sup>? Problem z pierwszą opcją polega na tym, że istnieje niewiele dowodów socjologicznych na to, że podczas pierwszych lat transformacji postkomunistycznych wiele osób zauważyło (nie mówiąc już o krytykowaniu) takie „nawrócenie kulturowe”. W wielu regionach Europy Środkowej i Wschodniej (jeśli nie w większości) mocno liberalna kultura Zachodu była akceptowana przez wiele osób, podczas gdy inni nie poświęcali zbyt dużo czasu na zastanawianie się nad tą kwestią, zajęci innymi problemami. Pisząc na początku lat dwutysięcznych, David Laitin zauważył, że w niektórych wymiarach ich kultur mieszkańcy krajów, które kandydowały do Unii, jak Polska, byli bliżsi kulturom „sześciu oryginalnych” państw Unii Europejskiej niż kulturom krajów, które weszły do niej później, jak Hiszpania czy Wielka

Brytania. Doszedł do wniosku: „Dzisiaj duża część mieszkańców Europy Wschodniej chce należeć do kultury europejskiej, która jest dla nich bardziej wyrazista niż dla zwykłego mieszkańca Europy Zachodniej” (2002:78).

10 Krastew i Holmes wydają się wahać w tej kwestii. Na s. 12 piszą, że problem imitacji istnieje „według populistów”.

Jednocześnie Laitin ostrzegał, że to się może zmienić pod wpływem zorganizowanych kampanii indoktrynacji, prowadzonych przez przeciwników integracji europejskiej. Jego słowa były prorocze.

Vladimír Mečiar na Słowacji, a Andrzej Lepper w Polsce, prominentni politycy pierwszej fali populizmu w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, mieli eklektyczne programy, niemniej flirtowali ze stanowiskiem antyliberalnym. Obawy Laitina potwierdzili o wiele bardziej zdeterminowani i konsekwentni politycy drugiej fali populizmu,

tacy jak Viktor Orbán i Jarosław Kaczyński. Ich mocno prawicowe i antyliberalne populistyczne programy, zawierające często oskarżenia zagranicznych podmiotów o wtrącanie się w sprawy krajowe i wymuszanie imitacji, zaczęły w końcu oddziaływać na kultury polityczne i opinie istotnych części populacji. Warto zauważyć, że w wielu przypadkach „oni”, identyfikowani jako winowajcy wzywający do kulturowego nawrócenia, to miejscowi, a nie przybysze z zagranicy. Na przykład Kaczyński chętnie peroruje o „zgniłym” Zachodzie, ale równie często mówi o Polakach „gorszego sortu”. W skrócie, narzekanie na oczekiwane lub wymagane nawrócenie kulturowe wydaje się strategią retoryczną niektórych miejscowych polityków, a nie sztuczką Zachodu.

Mamy tu jednak bardzo istotną kwestię. Argument, że pewien rodzaj kulturowego nawrócenia jest konieczny do osiągnięcia normalności w zachodnim stylu, co miałyby umocnić pozycję demokracji w kulturze danego społeczeństwa, jest kontrowersyjny i wywołał intensywną debatę. Istnieje jednak sporo dowodów empirycznych na poparcie idei, że skuteczna demokratyzacja wymaga specyficznej prodemokratycznej „infrastruktury” kulturowej. Dowodów takich dostarcza na przykład projekt badawczy World Values Survey (Inglehart i Norris 2003). Prowadząc prace etnograficzne, odkryłem, że niektóre kultury regionalne w Polsce są o wiele bardziej niż inne przyjazne, jeśli chodzi o wymagania dyscypliny proceduralnej, która poprawia funkcjonowanie demokracji (Aronoff i Kubik 2012). Idąc za argumentem Juana Linza i Alfreda Stepana (1996:6) o znaczeniu „konsolidacji demokracji na poziomie postaw”, wierzę, że rusztowanie instytucjonalne demokracji liberalnej jest bezpieczniejsze, kiedy wspiera je konkretna prodemokratyczna kultura, w której ważne są takie wartości, jak tolerancja i wyrozumiałość (Levitsky i Ziblatt 2018) czy też poszanowanie praworządności – główna wartość liberalizmu politycznego. Populiści, którzy odrzucają pogląd, że liberalno-demokratyczne wartości są konieczne, albo przynajmniej bardzo pożądane, do prawidłowego prowadzenia polityki liberalno-demokratycznej, przyczyniają się do osłabienia demokracji. Dowodzą tego ich praktyki rządzenia.

Zauważyłem już wcześniej, że Krastew i Holmes, opisując Europę Wschodnią, przedstawiają anemiczny obraz polityki wewnętrznej,

która po roku 1989 była bardziej dynamiczna i różnorodna niż w ich ujęciu. Podobnie ich opis kultur narodowych wskazuje na większą homogeniczność niż w rzeczywistości. Nie poświęcają wystarczająco wiele uwagi empirycznie obserwowanemu faktowi, że istniały i istnieją subkultury, grupy i kategorie społeczne, które nie postrzegają „zwyczajów i podejść uważanych za »normalne« na Zachodzie” jako obce czy nienormalne. W skrócie i nieco nieprecyzyjnie mój argument można sformułować następująco: mieszkańcy Europy Wschodniej są podzieleni i podczas gdy niektórzy z nich uważają wartości liberalne za obce, jeśli nie naganne, inni akceptują je jako podstawę ich własnych orientacji kulturowych i politycznych. To stary konflikt, który ujawnił się na przykład w walce słowianofilów i okcydentalistów w Rosji, narodowców-populistów i „urbanistów” (Népiek és urbánusok) na Węgrzech czy zwróconych do wewnątrz Sarmatów i bardziej kosmopolitycznych zwolenników Oświecenia w przedrozbiorowej Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Przyczyny wojny kulturowej po 1989 roku są zatem złożone i nie jest łatwo ustalić, do jakiego stopnia ta wojna jest *kontynuacją*, a zatem dziedzictwem wcześniejszych podziałów, a do jakiego stopnia jest wywołana przez tych, którzy buntują się przeciwko temu, co postrzegają jako dictum narzucone z zewnątrz, by imitować Zachód. Wątpię, byśmy kiedykolwiek uzyskali w pełni satysfakcjonujące wyjaśnienie tego dylematu (dziedzictwo kontra imitacja), ale wierzę, że centralną kwestią w Europie Wschodniej, napędzającą i inspirującą większość jej kultury i polityki, nie jest bunt przeciwko narzuconej imitacji, ale głęboki, historycznie zakorzeniony konflikt pomiędzy dwiema orientacjami: jedną, związaną z ideałami Oświecenia i liberalizmu, i drugą – w przeważającej mierze tradycjonalistyczną, nacjonalistyczną i autorytarną.

### Wnioski

W każdym z pięciu przejranych pól badawczych można znaleźć argumenty konceptualne i empiryczne, które wzbudzają wątpliwość co do słuszności tezy Krastewa i Holmesa. Filozofia polityczna ostrzega przed łączeniem w jedną całość trzech różnych znaczeń liberalizmu. Politologia każe nam skupić się na podziałach społecznych i politycznych oraz na centralnej pozycji sporu politycznego, w którym

strategicznie manipuluje się sentymentami liberalnymi i antyliberalnymi. Ekonomia polityczna uczy nas o różnorodności kapitałizmów, a przez to o selektywnych i odrębnych sposobach realizacji neoliberalnego schematu. Geografia polityczna i etnografia przypominają nam o znaczeniu różnorodności regionalnej. A socjologia kultury, z jej nachyleniem konstruktywistycznym, wzywa do uważnego przyjrzenia się różnym znaczeniom przypisywanym liberalizmowi oraz wpływowi dziedzictwa historycznego, a także uznania znaczenia „prodemokratycznych kultur” dla konsolidacji demokracji liberalnej. Przestrzega także przed traktowaniem „Wschodu” i „Zachodu” jak jednolitych całości kulturowych i politycznych.

Opierając się na spostrzeżeniach pochodzących z tych pięciu dyscyplin, sformułowałem własną wstępną tezę, którą można podsumować następująco: opóźniona i stopniowo rosnąca w siłę prawicowo-populistyczna reakcja na hegemoniczną kulturę wczesnego okresu przejściowego (zaraz po 1989 roku), opartą na zasadach liberalizmu<sup>11</sup>, została w *głównej mierze* ukształtowana przez kilka historycznie zakorzenionych i politycznie wykorzystywanych antyliberalnych, autorytarnych (w różnym stopniu) i tradycjonalistycznych scenariuszy kulturowych. Skrypty te, wywodzące się z kultur regionalnych i lokalnych lub współbrzmiące z wieloma z nich, *ale nie wszystkimi*, zostały odświeżone, zmodernizowane, rozpowszechnione i unowocześnione przez prawicowych polityków i aktorów kulturalnych (na przykład wielu księży katolickich w Polsce). Ta reprodukcja konserwatywnych i tradycjonalistycznych kultur jest organizowana (lub nie) na różnych poziomach, lokalnych lub regionalnych, a nawet narodowych czy ponadnarodowych. W rezultacie powstają i umacniają się pro- lub protopopulistyczne kultury, choć *są one nierównomiernie rozmieszczone w regionie*, co tworzy warunki do stopniowego pojawiania się polityki prawicowo-populistycznej, która jest jednak wyraźnie bardziej intensywna w niektórych regionach lub środowiskach społecznych niż w innych. Na przykład jest dosyć jasne, że kultury propopulistyczne są o wiele słabsze w dużych czy nawet mniejszych miastach, a trzymają się mocno na terenach wiejskich. Wiemy także, że ludzie gorzej wykształceni – częściej mężczyźni niż kobiety – uważają je za atrakcyjne.

11 Zob.: Kennedy (2002) oraz mój esej w pierwszym (2019/2020) Almanachu *Concilium Civitas* 2019–2020.



Na ile znam istniejącą literaturę przedmiotu, trudno w niej znaleźć poparcie dla tezy, że „ludzie” Europy Środkowej i Wschodniej odrzucają liberalizm czy zachodnie dictum imitowania go, jakby nie było alternatyw; niektórzy z nich to robią, inni – nie. Podział ideologiczny i polityczny, który powstaje w rezultacie tego zróżnicowanego stosunku do liberalizmu, *jest najważniejszym elementem* pejzażu politycznego, społecznego i kulturowego w wielu krajach regionu. Przez kilka ostatnich lat konflikty pomiędzy stronami podziału zakorzenionego w potężnych dziedzictwach historycznych stały się tak intensywne, że można mówić o „wojnie kulturowej” oraz niebezpiecznie ideologizowanym, a zatem trudnym do zażegnania konflikcie politycznym. Kluczowym problemem nie jest imitacja, ale raczej polaryzacja. A w podsycaniu tej polaryzacji główny argument prawicowych populistów jest oparty na krytyce nie tego, co robi „Zachód” (wymaga imitacji), ale tego, jaki jest – liberalny. A zatem dekadenci i zgniły.

## Bibliografia

Aronoff, M. J., Kubik, J. (2013). *Anthropology and Political Science: A Convergent Approach*. Oxford: Berghahn Books.

Bohle, D., Greskovits, B. (2012). *Capitalist Diversity on Europe's Periphery*. Ithaca, NY: Cornell University Press.

Ekiert, G., Kubik, J., Vachudova, M. A. (2007). *Democracy in the Post-Communist World: An Unending Quest?* East European Politics and Societies, 21(1), 7-30.

Evans, P. B., Sewell, W. H. Jr. (2013). *Neoliberalism: Policy Regimes, International Regimes, and Social Effects*. W: Hall, P. A., Lamont, M. (red.). *Social Resilience in the Neo-Liberal Era*. Cambridge: Cambridge University Press, 35-68.

Haggard, S., Kaufman, R. R. (2009). *Development, Democracy, and Welfare States: Latin America, East Asia, and Eastern Europe*. Princeton, NJ: Princeton University Press.

Inglehart, R., Norris, P. (2003). *The True Clash of Civilizations*. Foreign Policy, 135 (March-April), 63-70.

Inglot, T. (2008). *Welfare States in East Central Europe, 1919-2004*. Cambridge: Cambridge University Press.

Katzenstein, P. J. (2003). *Small States and Small States Revisited*. New Political Economy, 8, nr 1, 9-30.

Kaufman, R. R. (2007). *Market Reform and Social Protection: Lessons from the Czech Republic, Hungary, and Poland*. East European Politics and Societies, 21(1), 111-25.

Kennedy, M. D. (2002). *Cultural Formations of Postcommunism: Emancipation, Transition, Nation, and War*. Minneapolis: Minnesota University Press.

- Korolczuk, E. (2020). *The roots of right-wing populism in Central and Eastern Europe: at the nexus of neoliberalism and the global culture wars*. LSE Blogs: <https://blogs.lse.ac.uk/eurocrisispress/2019/11/08/the-roots-of-right-wing-populism-in-central-and-eastern-europe-at-the-nexus-of-neoliberalism-and-the-global-culture-wars> (dostęp: 15.09.2020).
- Kováts, E., Smejkalova, K. (2020). *East-Central Europe's revolt against imitation*. *International Politics and Society*, 30.03.2020. Online: [www.ips-journal.eu/regions/europe/article/show/east-central-europes-revolt-against-imitation-4205](http://www.ips-journal.eu/regions/europe/article/show/east-central-europes-revolt-against-imitation-4205) (dostęp: 15.09.2020).
- Krastev, I., Holmes, S. (2019). *The Light that Failed: Why the West Is Losing the Fight for Democracy*. New York, NY: Pegasus Books.
- Laitin, D. (2002). *Culture and National Identity: „The East” and European Integration*. *West European Politics*, 25(2), 55–80.
- Levitsky, S., Ziblatt, D. (2018). *How Democracies Die*. New York, NY: Broadway Books.
- Linz, J. J., Stepan, A. (1996). *Problems of Democratic Transition and Consolidation: Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*. Baltimore, MD: John Hopkins University Press.



**Nowe spojrzenie  
na 1989 rok w świetle  
jego konsekwencji:  
analiza przeprowadzona  
przez „zaangażowanego  
obserwatora”**

**Georges Mink**  
Socjolog, Paryż



## Georges Mink

Socjolog, prezes International Council for Central and East European Studies, emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS oraz profesor i szef katedry Cywilizacji Europejskiej w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Jest autorem kilku książek o Europie Środkowej i Wschodniej, w tym *La Pologne au coeur de l'Europe. De 1914 à aujourd'hui, histoire politique et conflits de memoire* [Polska w sercu Europy], Buchet-Chastel, 2015.

Praga, 6 grudnia 2019, odczyt na otwarcie konferencji *Beyond 1989. Hopes and Disillusions After Revolutions (A Global Approach)* zorganizowanej przez francuskie centrum badań społecznych w Pradze (CEFRES).

Obchody 30. rocznicy końca reżimów komunistycznych w Europie Środkowej przebiegły wszystkie, lub prawie wszystkie, w równie szarej tonacji. Kontrast staje się uderzający, kiedy oglądamy filmy dokumentalne z 1989 roku: radośni berlińczycy przechodzący przez wyrwy w murze berlińskim, pełne inwencji tłumy prażan podzwaniające kluczami, nakazujące komunistom w ten sposób odejść. Nie da się ukryć, że w Warszawie po zwycięstwie w częściowo wolnych wyborach 4 czerwca 1989 roku radość była nieco bardziej powściągliwa, jednak była widoczna na wszystkich twarzach.

Dzisiaj, poza nielicznymi oficjalnymi uroczystościami rocznicowymi i ich rutynowym protokołem, organizowane są konferencje, których uczestnicy zastanawiają się przede wszystkim nad rozczarowaniami, zdradzonymi marzeniami, złymi wyborami wówczas dokonanyymi, sprzeniewierzeniem się woli ludu. Można powiedzieć, że nad 1989 rokiem zapadł ołowiany całun dzisiejszych zagrożeń. Czy narastanie populistycznych narracji adresowanych do społeczności zmarginalizowanych przez politykę przemian i/lub politykę promowania suwerenności wobec europejskiej budowli bądź też demontaż demokratycznych mechanizmów kontrolnych zastępowanych przez mechanizmy autorytarnego zarządzania – czy zjawiska te mogą mechanicznie wynikać

z 1989 roku? A czy nagłe pojawienie się nowych konfiguracji geopolitycznych, zależących od nieprzewidywalnych i skorumpowanych postaci politycznych, które zapanowały nad losami świata, jest wynikiem końca świata podzielonego na dwa bloki ideologiczne? Można do tego dodać drastyczne nierówności społeczno-ekonomiczne i napływ imigrantów z krajów Południa, a także spontaniczne ruchy społeczne, które narodziły się na skutek relatywnego ubożenia klas średnich w krajach postindustrialnych. Czy jest jakiś związek przyczynowo-skutkowy między tym, co nastąpiło 30 lat temu, a zjawiskami, które tak nas dzisiaj niepokoją?

Odpowiedź brzmi: nie, ale...

Jeśli bowiem przyjrzymy się bliżej temu, co nastąpiło nieco przed rokiem 1989 i w samym tym roku, stwierdzimy, że już w tamtym okresie były nagromadzone pewne zasoby, które posłużyły późniejszym graczom politycznym. Jednak na pewno 1989 rok nie odpowiada za wszystkie nieszczęścia świata! Identyfikacja i lokalizacja tych zasobów nie oznacza ustalania jakichś relacji deterministycznych, a jedynie świadomość, które intencjonalne działania czy zachowania wywołały nieoczekiwane skutki.

Kilku głównych graczy 1989 roku wcześniej nas ostrzegało, na przykład Bronisław Geremek, który już w 1990 roku powiedział: „Wolność została zdobyta, ale demokracja pozostaje niepewna”. Ten sam Geremek, trawestując słynne zdanie premiera Piemontu Massimo d’Azeglio, powiedział w 2004 roku: „Stworzyliśmy Europę, pozostaje nam stworzyć Europejczyków”.

Jaki jest punkt wyjścia?

Co się dzieje pod koniec lat 80.? Po pierwsze, mimo bardzo zwodniczego i gładyszaltującego wizerunku całego bloku sowieckiego sytuacja w poszczególnych krajach bardzo się różni. W Polsce dochodzi do impasu w konfrontacji między władzą a społeczeństwem, Węgry żyją resztkami kadarowskiego kompromisu, zwanego Archipelagiem Gulasz, podczas gdy partia komunistyczna dzieli się, a opozycja poszukuje własnej drogi. Natomiast w Czechosłowacji, pomimo Karty 77



i mobilizacji jej wiernych zwolenników, dochodzi do normalizacji, która traci oddech, choć wydaje się, że wszystko idzie w dobrym kierunku, a w Bułgarii reżim naśladuje fasadowy „gorbaczowizm” wraz z centrolewicową, proekologiczną partią Ekogłasnost, w Rumunii zaś nadal panuje wszechwładne małżeństwo Ceaușescu. Jest to bez wątpienia obraz, który nie uwzględnia głębokich, jeszcze ukrytych, trendów, ale to właśnie on dominuje w czasach, gdy ekipa Gorbaczowa robi wszystko, co w jej mocy, by się pozbyć doktryny Breżniewa. Do tego tematu jeszcze powrócimy.

Leniwy umysł, który lubi metaforyczne skróty, oferuje nam idylliczny obraz ruchów odśrodkowych w 1989 roku, przypominających lawinę lub kostki domina czy też może śnieżną kulę. A przecież jedną z zasadniczych konsekwencji różnaitości sytuacji wewnętrznych, odziedziczonej po stopniowym różnicowaniu trajektorii krajowych, jest różnorodność tempa i dramaturgii procesów wychodzenia z komunizmu. Gdybyśmy ze względów pedagogicznych mieli używać metafor ze świata gier, zobaczylibyśmy, że najpierw był to poker kłamców, który cechował szukanie po omacku negocjatorów przy polskim lub przy węgierskim Okrągłym Stole (w tym drugim przypadku raczej trójkątnym w swojej drugiej fazie, z czerwca-września), potem szachy w poszukiwaniu mata, a dopiero w dalszej kolejności harmonijne przewracanie się kostek domina. Aby ta ostatnia metafora była wiarygodna, potrzebne były symboliczny akt zniesienia granic, jak między Węgrami a Austrią, cięcie drutów kolczastych przez Gyulę Horna, a przede wszystkim kilofy, którymi berlińscy otworzyli mur berliński.

Ówczesne filmy oglądane w zwolnionym tempie stanowią dzisiaj materiał narracyjnego rozróżnienia wyścigów politycznych, które najczęściej przeciwstawiają sobie „liberałów” i „antyliberałów”. Z owej pamiętnej kłótni dotyczącej tempa zmian wyniknie stygmat porozumienia między czerwonymi a tak zwanymi różowymi elitami, mającego na celu podział władzy politycznej i ekonomicznej po upadku komunizmu. Za cenę zatarcia złożoności i przeszkód napotkanych podczas procesu wychodzenia z komunizmu.

Aby lepiej to zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć kontekst końca lat 80.

## Jaki był horyzont oczekiwań i taktycznych przewidywań między 1985, a raczej między 1987 a 1989 rokiem?

Najpierw na Zachodzie, gdzie dominowało przekonanie, że komunizm ma przed sobą długie życie, pomimo ewidentnego wewnętrznego wrzenia, o którym donosili badacze i dyplomaci. Tak oto Henry Kissinger, amerykański sekretarz stanu, robiąc rundę po krajach Europy Wschodniej, po przybyciu do Moskwy sugerował Gorbaczowowi, by pozwolił Europie na finlandyzację w zamian za gwarancję, że Amerykanie nie będą próbowali wciągnąć tego regionu do zachodniej strefy wpływów. Podczas swojej podróży do Polski i na Węgry prezydent George Bush senior intelektualnie przyjął scenariusz komunistów, czy wręcz Moskwy, zakładający „dwugłowy podział władzy przy uznaniu Jaruzelskiego i węgierskich przywódców”. Paradoksalnie jednak nie ufał Imre Pozsgayowi, reformatorowi wywodzącemu się z szeregów Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, którego uważano za zbyt awanturniczego, a więc sądzono, że mógłby pokrzyżować politykę Gorbaczowa! I wreszcie François Mitterrand, autor słynnych życzeń skierowanych 24 grudnia 1981 roku do narodu francuskiego, w których powiedział, że „wszystko, co pozwoli wyjść z układu jałtańskiego, zostanie uczynione”, widział przyszłość jako szereg małych kroków, nawet gdyby miało to stanowić szok dla wschodnich Europejczyków. To on wysunął propozycję powołania „konfederacji europejskiej” włączającej również Rosję, dodając, że zjednoczenie kontynentu zajmie dziesiątki lat. Tymi słowami sprowokował ostrą reakcję na przykład Vaclava Havla, oburzonego na takie niezrozumienie roli, jaką Rosja Radziecka przez ostatnie pół wieku odgrywała w jego kraju. Konfederacja wyglądała na wybieg mający uspokoić niecierpliwych, ale mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej widzieli w niej rodzaj poczekalni, by nie rzecz parkingu. Podczas nie w pełni demokratycznych wyborów czerwcowych w Polsce, które niektórzy analitycy uważają za punkt zwrotny w rewolucji antyradzieckiej, francuski prezydent spacerował po Westerplatte z generałem Jaruzelskim, sądząc, że to on właśnie jest głównym rozgrywającym. Przez całe lata 80. Mitterrand uważał, że ewolucja Europy Środkowej drogą Kadara jest bardziej wiarygodna niż ta proponowana przez opozycję demokratyczną. Był nieufny wobec rewolucyjnych porywów konspiratorów z Solidarności.

Według krążącej anegdoty, kiedy János Kadar przyjechał z oficjalną wizytą do Francji, na zaproszenie prezydenta Giscarda d'Estaing, zamiast zgodnie z rutyną panującą wśród przywódców bloku komunistycznego udać się do siedziby Partii Komunistycznej, odwiedził sekretarza Partii Socjalistycznej przy skwerze Malesherbes. Mitterrand, który uznał to za dług do spłacenia, doszedł do wniosku, że komunizm musi ewoluować drogą obroną przez węgierskiego przywódcę. Helmut Schmidt, podobnie jak Helmut Kohl, wzywał do umiaru w obawie przed zahamowaniem ich Ostpolitik, polegającej na zbli-

żeniu między dwoma państwami niemieckimi. Można cytować wiele innych przykładów ówczesnego konserwatywnego geopolitycznego zachodnich przywódców, bojących się dramatycznych konsekwencji rewolucyjnego przyspieszenia. Nawet wśród niektórych intelektualistów znanych z ostrego antykomunizmu panował pesymizm. Tytułem anegdoty pozwolę sobie przytoczyć Jeana-François Revela, który w swoim bestsellerze *Jak giną demokracje* zdeprymował nas słowami: „Demokracja była w historii jedynie incydentem, krótkim nawiasem, który na naszych oczach się zamyka”<sup>1</sup>. Bez wątpienia dzisiaj słuchalibyśmy go bardziej uważnie.

W Europie Wschodniej niepewność była również uczuciem dominującym. Uczestnicy życia polityczno-gospodarczego z Europy Środkowo-Wschodniej z pewnym sceptycyzmem śledzili ewolucję gorbaczowizmu. Tylko nieliczni wierzyli, że mają do czynienia z autentycznym zwrotem w radzieckiej polityce zagranicznej. W gruncie rzeczy w samym centrum imperium odbywała się teatralizacja strategii komunikacyjnej, której

1 Bilans francuskiego spojrzenia, a w konsekwencji francuskiego zaangażowania w Europie Środkowej, nie jest jednoznaczny. Na korzyść Francji przemawia to, że francuskie władze bardzo wcześnie zaczęły uprawiać podczas oficjalnych podróży podwójną dyplomację, której najbardziej symbolicznym aktem było śniadanie François Mitterranda we francuskiej ambasadzie w Pradze w grudniu 1988 roku, w którym wzięli udział najstynniejsi dysydenci czescy, pod nosem komunistycznych przywódców. Po krótkim zawahaniu w chwili wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, o którym Claude Chaysson, ówczesny minister spraw zagranicznych, powiedział: „to wewnętrzna sprawa Polski, w związku z czym oczywiście niczego nie będziemy robić”, Francja postanowiła masowo przyznawać status uchodźców politycznych emigrującym członkom Solidarności. Po wydarzeniach z 1989 roku Francja utworzyła Międzyresortową Misję pod egidą premiera i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Miseco i zaczęła finansować Stowarzyszenie na rzecz Wspólnoty Europejskiej. Polska, a następnie Węgry skorzystały ze znaczącego budżetu Fundacji Francja-Polska kierowanej przez Jacques'a de Chalendara. Francja stała się jednym z głównych założycieli i kredytodawców nowo powstałego banku EBRD, którego celem było niesienie pomocy w redukcji długów krajów Europy Środkowej i wsparcie ich rozwoju. W tymże okresie Francuzi wykazywali się jednak pewną niewiedzą i naiwnością. Trudno zapomnieć wizyty w Polsce i Republice Czeskiej francuskiego ministra ds. planu Lionela Stoleru, który nowym przywódcą krajów Europy Środkowej świeżo wyzwolonych spod pręgierza centralnego planu tłumaczył zalety francuskiego planowania.

głównym elementem były podróże radzieckiego przywódcy do Belgradu, Pragi i Warszawy czy też do Berlina na obchody 40-lecia powstania NRD.

Zadaniem emisariuszy Kremla było otwarcie nowych przestrzeni, bardziej podatnych na działanie sił odśrodkowych, które miały ułatwić pozbycie się przez imperium ciężarów hamujących jego modernizację, a nawet uniemożliwiających ratowanie międzynarodowego komunizmu. Taka była rola na przykład Olega Bogomołowa (przewodniczący Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR) czy Leonida Jagodowskiego (wicedyrektor Instytutu Gospodarki Systemu Krajów Socjalistycznych). Ten ostatni w wywiadzie udzielonym w Tokio w lutym 1988 roku, komentując wydarzenia Praskiej Wiosny 1968 roku, powiedział: „Żadna partia nie może rościć sobie prawa do wzywania kogokolwiek na pomoc, by się przeciwstawić decyzji podjętej przez inny kraj”. Każdy, kto chce, rozumie, że jest to śmierć doktryny Breżniewa. To również czasy, kiedy socjotechnika i decyzje eksperckie zaczynają odgrywać znaczącą rolę w decyzjach polityków reformatorów w Moskwie, Budapeszcie czy Warszawie.

Anegdota, którą teraz przytoczę, ilustruje ograniczenia projektu Gorbaczowa i pokazuje, do jakiego stopnia twórcza działalność polityczna pod jego egidą, mająca na celu zdalne sterowanie zmianami, nie mogła już zatrzymać narastających tendencji do upadku komunistycznego reżimu. W październiku 1981 roku wraz z kolegą czeskiego pochodzenia, Zdenkiem Strmiską, w ramach wymiany między francuskim Narodowym Centrum Badań Naukowych a radziecką Akademią Nauk wygłosiliśmy w Moskwie kilka wykładów. Przywieźliśmy ze sobą list polecający od jednego z liderów Praskiej Wiosny, mieszkającego w Innsbrucku Zdenka Mlynara, który w latach 50. wraz z Gorbaczowem studiował w Wyższej Szkole Partyjnej. List ten otworzył nam drzwi do grupy ekspertów skupionej wokół Aleksandra Jakowlewa, sekretarza KC KPZR do spraw ideologii. Jednym z tematów, którymi tam się zajmowano, było układanie scenariuszy ewolucji krajów satelitarnych Europy Środkowej. Podczas tej wizyty spotkaliśmy wielu scenarzystów politycznych, takich jak Igor Klamkin, Andranik Migranyan, Wiaczesław Dasziczew, Eugenij Abramcumow. Ten ostatni zajmował się układaniem scenariusza wschodnioniemieckiego. Opowiadał nam, jakie słowa skieruje następnego dnia Gorbaczow do Honeckera podczas defilady z okazji 40. rocznicy powstania NRD. Spotkaliśmy się także z Mariną

Pawłową-Silwańską, znaną redaktorką czasopisma „Kominform”, w którym pracowała w Pradze w latach 60., zagorzałą zwolenniczką Praskiej Wiosny i jej liderów. To ona opracowywała scenariusz czeski. Opowiadała nam o wywiadzie, jakiego udzielił Alexander Dubček, jeszcze przebywający w areszcie domowym, którego dyskretnie, bez wiedzy czeskich towarzyszy sfilmowano w Bratysławie dla bardzo popularnego leningradzkiego programu *Piąte koło*. Wywiad ten miał przygotować radziecką opinię publiczną na coś absolutnie niesłychanego: powrót Dubčeka do władzy z błogosławieństwem Gorbaczowa, który podobno wahał się między Dubčekiem a swoim kolegą ze studiów Mlynarem.

Mimo rozczarowującego pobytu w Pradze w 1987 roku Gorbaczow życzył sobie zmiany, co udowodnił, odpowiadając na pytanie dziennikarza: „Jaka jest różnica między pierestrojką a Praską Wiosną?” – „Zaledwie 20 lat”. Znamy dalszy ciąg, scenariusz Gorbaczowa się nie spełnił i pierwszym prezydentem postkomunistycznej Czechosłowacji został Havel, a Dubček musiał zadowolić się stanowiskiem przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego. Pierwszym szefem rządu został jednak Marian Čalfa, w zasadzie w przeddzień nominacji będący jeszcze członkiem Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zmiana ustroju nie przebiegła więc zgodnie z pierwotnym scenariuszem. Z przeprowadzonych przez nas rozmów wynika, że generalny scenariusz radzieckiego przywódcy polegał na podziale władzy, w którym opozycja miała odpowiadać za zarządzanie kryzysem gospodarczym, a komunistom miało przypaść stanowisko prezydenta o władzy porównywalnej z władzą prezydenta Republiki Francuskiej.

W trzech krajach zadziało to tylko prowizorycznie, na krótką metę. W Polsce prezydentem został generał Jaruzelski, w ZSRR Gorbaczow, a w Bułgarii Peter Mladenov. Większość zakładanych projektów upadła, ale wzburzenie tych, których scenariusze krążyły wśród reformatorów w większości podupadających, choć wciąż będących u władzy partii komunistycznych, potwierdza hipotezę o końcu ustroju.

Jedna z najpoważniejszych konsekwencji tego, co nastąpiło w 1989 roku, dotyczy struktur rewolucyjnej i postrewolucyjnej prawomocności. Od samego początku były one kruche i słabe, a ich skuteczność wątpliwa, co pozwala na ambiwalentną, by nie rzec antagonistyczną interpretację.

## Legitymizacja władzy zależy od interpretacji sensu okrągłych stołów

W różnych krajach są organizowane okrągłe stoły, lecz nie są one do siebie podobne. Jednak sposób, w jaki następuje przekazanie władzy – czy to drogą negocjacji przy okrągłych stołach, czy też pozakulisowo – wszędzie ma taki sam skutek pod względem rewolucyjnej i postrewolucyjnej legitymizacji: wprowadzenie zamieszania w stosunku do początkowego rozdania kart. Przyjrzyjmy się sytuacji w Polsce i na Węgrzech, gdzie metafora okrągłego stołu jest najbliższa rezultatom negocjacji.

Po obu stronach stołu widzimy prawdziwą rywalizację o korzyści płynące z legitymizacji. W dziesiątą rocznicę polskiego Okrągłego Stołu telewizja wyemitowała film *Skazani na siebie*, wykorzystujący taśmy generała Kiszczaka, a nakręcony bez wiedzy uczestników, który pokazuje ich komitywę, jakby celem było skompromitowanie negocjatorów. Jedyne uroczystości zostały wówczas zorganizowane przez prezydenta Kwaśniewskiego w Pałacu Namiestnikowskim: odtworzono Okrągły Stół, który obejrzało 20 tysięcy odwiedzających, i podpisano album fotografii dobranych w dość stronniczy sposób.

Niezależnie od stronniczo dobranych scen Okrągły Stół był aktem założycielskim „zdradzonej rewolucji”. Co zostało ukryte pod stołem?

Możemy wyróżnić trzy kategorie postaw:

**Nostalgicy** (Okrągły Stół = prawomocność = prawa autorskie itp.), wśród których odnajdujemy ekskomunistów przebranych za neosocjaldemokratów i liberałów, zwolenników zjednoczenia na rzecz wolności.

**Podejrzliwi i wykluczeni**, którzy kultywują mit zdrady: co zostało ukryte pod Okrągłym Stołem, teoria spiskowa, podział benefitów między elitami, zdradzona rewolucja itp. Janos Kis określi to jako „grzech pierworodny” węgierskiego Okrągłego Stołu, który nie pozwolił, by stał się on źródłem legitymizacji nowej władzy. „Prawdziwa, organiczna choroba [węgierskiego] Okrągłego Stołu polegała na tym, że za tajną

salą znajdowała się sala jeszcze bardziej tajna, w której przedstawiciele WSPR [Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej] twarzą w twarz prowadzili negocjacje z ograniczoną grupą opozycjonistów, głównie z Forum Demokratycznego”.

**Outsiderzy:** ci, którzy w rozmowach uczestniczyli, ale nie odnieśli z nich korzyści, na przykład bracia Kaczyńscy. „W Magdalence chodziło o legalizację Solidarności. Nie było sekretnego porozumienia mającego na celu przekazanie władzy politycznej opozycji w zamian za utrzymanie władzy ekonomicznej przez komunistów. Nastąpiła natomiast fraternizacja opozycji z przedstawicielami reżimu, co komuniści później wykorzystali”.

### **Natychmiastowe korzyści ekskomunistów**

Komuniści od razu odnieśli szereg korzyści, jak: uniknięcie bezpośredniego potępienia, gdyż opozycja samoograniczyła się i nie ośmieliła nazwać rzeczy po imieniu; krytyka reżimu nie mogła doprowadzić do tego, by zaczęto atakować osoby fizyczne, czyli komunistów, a sam reżim można było krytykować tylko w sposób aluzyjny.

Dwa przykłady:

- Cztery dni po sesji otwierającej obrady Okrągłego Stołu strona rządowa postanowiła postawić Solidarności pod ścianą: „Czego właściwie chcecie: kapitalizmu czy socjalizmu?”. Odpowiedź Tadeusza Mazowieckiego: „Nie wiem, czy w Szwecji panuje kapitalizm, a w Kambodży socjalizm. Dla mnie główna linia podziału przebiega między totalitaryzmem a antytotalitaryzmem”.
- Podczas spotkania z komunistami Vaclav Havel powiedział: „Listopadowy bunt był skierowany przeciw totalitarnemu porządkowi, nie przeciw komunistom”.

W tym właśnie okresie komunizm uniknął globalnego potępienia, a komunistyczni negocjatorzy zaznaczyli różnicę między sobą, czyli uczestnikami okrągłych stołów, a abstrakcyjnymi stalinistami.

Dla polskich lub węgierskich ekskomunistów, zaangażowanych w transformację swoich partii, Okrągły Stół stanowił historyczną szansę. Z dwóch powodów. Z jednej strony opozycja pozwoliła im na wynegocjowanie częściowej, kontrolowanej kapitulacji. Z drugiej strony Okrągły Stół to dla nich okazja, aby w zawołowany sposób wyznaczyć grzechy, okazać skruchę, a jednocześnie zażądać patriotycznej rehabilitacji (i ją narzucić), będącej warunkiem zgody z narodem za pośrednictwem swoich rozmówców z drugiej strony stołu. W ten oto sposób komuniści przestawali być obcymi we własnym narodzie, społecznie znienawidzonymi, a politycznie pogardzanymi. Po raz pierwszy ludzie szczerze się do nich uśmiechali, klepali przyjaźnie po ramieniu, godzili się na wspólne zdjęcia. Stworzyło to pewne więzi psychologiczne, nic więc dziwnego, że komuniści z nostalgią wspominają tamte chwile fraternizacji, bezpowrotnie minione wraz z pierwszymi zwycięstwami wyborczymi antykomunistów, powszechnie wyśmiane po faktycznym upadku imperium. Powrót do narracji „oni – my” pod wpływem zarazem wyborów, jak i kampanii dekomunizacyjnych wzmocnił u nich mit łączącego i harmonijnego Okrągłego Stołu. Aleksander Kwaśniewski, aktywny negocjator po stronie rządowej, przyszły prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, mówił nawet o „utraconej szansie”.

Po 1989 roku na tej żyznej glebie stopniowo nastąpiło przejście od niezaspokojonego wymiaru sprawiedliwości okresu zmiany ustrojowej (wielu było takich, którzy uniknęli lustracji i dekomunizacji) w kierunku symboliki i pamięci. Rozłam dotyczący interpretacji 1989 roku usztywnia się wokół tematu bezkarności komunistycznych zbrodni.

A jednak to właśnie w późniejszym okresie, z jego orszakiem przemian społecznych i ekonomicznych, nagromadziły się główne problemy, których źródła sięgają 1989 roku.

Masowe zwycięstwo myśli liberalnej w polityce ekonomicznej i społecznej – z tak symbolicznymi postaciami jak Leszek Balcerowicz, a w tle z piętnem ręki obcokrajowca, którego ucieleśniają liberalni ekonomiści w rodzaju Jeffreya Sachsa i Davida Liptona – otworzyło drogę krytycznemu dyskursowi społecznemu mówiącemu o prawdziwych problemach, ale jakże łatwo instrumentalizowanemu przez populistów.



Przecenianie powrotu do Europy oraz nastawienie się na wymuszony marsz w kierunku przyszłości przydadzą wagi innemu deficytowemu tematowi, który pozwoli na budowanie eurosceptycznej narracji nacjonalistycznej i suwerenistycznej, skutecznie opartej na pragnieniu dużej części populacji, ograbionej z heroicznej historii i pamięci – na pragnieniu renacjonalizacji dyskursu historycznego z jego prawdziwymi lub fałszywymi legendami o bohaterstwie.

Sprytnie zinstrumentalizowana zbitka tych problemów da znakomitą pożywkę zwolennikom konserwatyizmu i autorytaryzmu.

Na zakończenie kilka słów o zamęcie semantycznym jako przyczynie słabości rewolucyjnych struktur z 1989 roku. Brak konsensu w ocenie tego, co się wówczas zdarzyło, ułatwił manipulację historyczną. Wystarczy spojrzeć na polityczne skutki wywołane przez próbę delegitymizacji wydarzeń z 1989 roku w Europie Środkowej. Tamta dziwna rewolucja i nieczytelność jej przekazu doprowadziły do prawdziwego konkursu piękności hybrydowych etykietek: najbardziej znaną była „refolution” (ni to rewolucja, ni to reforma) Timothy’ego Gartona Asha, ale również „dyskretna rewolucja” – termin Jadwigi Staniszkis, metafora oparta na statystyce, „negocjowana rewolucja” Laszlo Bruszta, „rewolucja bez barykad” François Fejtö, „rewolucja bez przeciwników” itd. Ta nieczytelność otworzyła drogę nie tylko akademickiemu sceptycyzmowi, ale też przede wszystkim pewnej kategorii demagogicznych uczestników życia politycznego, którzy mówili o niedokończonej czy też zdradzonej rewolucji, niektórzy wręcz żałując, że nie połała się krew, i proponując przejście do drugiego etapu rewolucji, tym razem z szubienicami, aby w ten właśnie sposób przypieczętować rewolucyjny przełom. Zamęt ten podkreśla pewien paradoks, widoczny zwłaszcza w Polsce: niezapowiedziane zamienienie teoretycznych zwycięzców, którymi mieli być robotnicy, członkowie Solidarności, w pariasów fabryk zamykanych w ramach polityki restrukturyzacji i zaciskania pasa, podczas gdy teoretyczni przegrani, którymi mieli być członkowie nomenklatury reżimu komunistycznego, korzystają z rodzącego się kapitalizmu i unikają wymiaru sprawiedliwości okresu zmiany ustrojowej. To znakomity argument wykorzystywany przez propagandę partii nacjonalistycznych i konserwatywnych typu PiS lub partii Fidesz. Albert Camus miał rację, mówiąc, że „źle nazwać rzeczy to powiększać nieszczęścia świata”.



# Wyzwania stojące dziś przed demokracją: czy to koniec polityki, jaką znamy?

Barbara A. Misztal  
Socjolożka, Leicester



## Barbara A. Misztal

Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester. Zajmuje się teorią socjologii (z naciskiem na problematykę zaufania, współpracy społecznej, godności, przebaczenia i pamięci zbiorowej) oraz socjologią polityczną (szczególnie kwestiami przemian politycznych i demokracji).

Jest autorką m.in.: *The Challenges of Vulnerability: In Search of Strategies for a less Vulnerable Society* (Palgrave 2011), *Intellectuals and the Public Good. Creativity and Courage* (Cambridge University Press, 2007), *Trust in Modern Society* (Polity, 1996), *Informality: Social Theory and Contemporary Practice* (Routledge, 2000), *Social Theories of Remembering* (Open University, 2003), *Action on AIDS* (ed. with D. Moss) (Greenwood Press, 1990) oraz *Multiple Normalities: making sense of ways of living* (Palgrave, 2011).

Fot. Uniwersytet w Leicester

Nie jestem znawczynią polskiej polityki ani stosunków międzynarodowych. By więc napisać coś, co wiązałoby się z tematyką forum Collegium Civitas, postanowiłam zająć się jednym z głównych zadań socjologii, czyli jak pisał Bauman (2003) – eksploracją współczesnych wyzwań demokracji. Skupię się na kilku głównych, uniwersalnych, a nie typowych dla konkretnych krajów przyczynach stojących za dzisiejszymi szeroko rozpowszechnionymi niepokojami i problemami.

Jedną z nich jest przekonanie, że czeka nas koniec polityki, jaką znamy, i coraz bardziej niemożliwe staje się zrozumienie obecnych wyzwań, przed jakimi stają społeczeństwa demokratyczne.

Według Centre for the Future of Democracy przy Uniwersytecie w Cambridge (CFD 2020) demokracja na całym świecie znajduje się obecnie w fatalnej kondycji. Jesteśmy świadkami najwyższego poziomu niezadowolenia ze stanu demokracji od czasu, kiedy CFD rozpoczęło swoje badania w 1995 roku. Raport dotyczący globalnego zadowolenia ze stanu demokracji w 2020 roku opiera się na danych zbieranych przez niemal 50 lat w Europie Zachodniej oraz przez 25 lat w pozostałych krajach świata i pokazuje, że globalne niezadowolenie ze stanu demokracji gwałtownie wzrosło od roku 2005, a w tej chwili osiąga rekordowy poziom. Obecnie na całym świecie 57,5% obywateli w badanych krajach nie jest zadowolonych z tego, jak działa u nich demokracja, a 55% wyborców amerykańskich i 60,3% brytyjskich nie wierzy w system demokratyczny. Obawy o niepowodzenie

demokratycznego projektu wyraża także coraz większa liczba politologów. Raport CFD przedstawia główne przyczyny „globalnej recesji demokratycznej”, które łączą się z obiektywnymi okolicznościami i wydarzeniami, takimi jak wstrząsy ekonomiczne, korupcja, skandale i kryzysy polityczne. Jednocześnie politolodzy postrzegają obecny kryzys demokracji jako wynik spadku zaufania do polityki i polityków, mniejszego zaangażowania i lojalności wobec partii, wyniosłości elit politycznych oraz załamania tożsamości klasowych, na których budowane były masowe partie (Runciman 2020, Sasaki 2019, Stiegler 2015). Ponadto komentatorzy polityczni zwracają naszą uwagę na fakt, że dzisiejsze niezadowolenie z demokracji jest jeszcze wzmacniane przez szeroko rozpowszechnione fale ksenofobicznego nacjonalizmu, populizmu oraz strachu przed migracją, jak i polaryzacją polityczną w kontekście zanikania semantyki historycznej lewicy i prawicy (Maitlis 2019, O’Toole 2019).

Wszystkie te obserwacje razem wskazują na to, że obecna sytuacja jest szczególnie, gdyż obywatele coraz bardziej tracą wiarę w działanie instytucji demokratycznych i są niezadowoleni „nie tylko z przywódców politycznych, ale też z systemów demokratycznych, które wyniosły ich do władzy” (Olusoga 2020:51). Co więcej, temu poczuciu niezadowolenia z demokracji towarzyszy powszechna opinia, że przeżywamy obecnie trudny okres, który przytłacza nas takimi wyzwaniem, jak kryzys klimatyczny, rozwój sztucznej inteligencji, migracje i starzejące się populacje. Twierdzi się ponadto, że technologia cyfrowa, która nie zna granic geograficznych, jest zdecentralizowana, opiera się na danych, tworzy sieci i rozwija się wykładniczo, stanowiąc zagrożenie dla demokracji, która powstała w czasach „państw narodowych, hierarchii, respektu oraz gospodarek przemysłowych” (Bartlett 2018:3). Choć należy odrzucić determinizm technologiczny, musimy zdawać sobie sprawę, że media społecznościowe stawiają nowe problemy i wyzwania przed naszymi systemami politycznymi. Jednakże brak przekonującej wizji przyszłości i odpowiedniego modelu demokracji dla kontekstu cyfrowego ogranicza naszą zdolność stawiania czoła nowym wyzwaniom.

Jeden z najbardziej błyskotliwych opisów dzisiejszych społeczeństw, którym brak wizji przyszłości, można znaleźć w wykładzie Olgi

Tokarczuk, który pisarka wygłosiła po odebraniu Nagrody Nobla. Mówiła wówczas o swoim niepokoju o współczesny świat, w którym brakuje narracji wyjaśniającej rzeczywistość, w którym zalew obrazów przemocy, głupoty, okrucieństwa, mowy nienawiści rozpaczliwie równoważony jest przez wszelkie „dobre wiadomości” (Tokarczuk 2019). Brakuje nam spójnej narracji dotyczącej teraźniejszości o ograniczonej wizji przyszłości, za co można winić fakt, że wszystko zmienia się w przyspieszonym tempie i żyjemy w zalewie informacji, nie wiemy, co będzie dalej, i nie możemy pojąć znaczenia teraźniejszości. Innymi słowy: „żyjemy w świecie natłoku informacji sprzecznych ze sobą, wzajemnie się wykluczających, walczących na kły i pazury”, brak nam „nowego sposobu opowiadania świata” (Tokarczuk 2019). „Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy”, lekkomyślnie brniemy w stronę niebezpieczeństwa, bo „nie mamy jeszcze gotowych narracji nie tylko na przyszłość, ale nawet na konkretne »teraz«, na ultraszybkie przemiany dzisiejszego świata” (Tokarczuk 2019).

Jednakże mimo że brak wiary w zdrowie demokracji staje się powszechny, opłaca się być ostrożnym. By nie wpaść w pułapkę dominującego dziś przekonania o kryzysie, warto – oprócz pamiętania, że samozadowolenie i wiara w siłę demokracji miały w przeszłości straszliwe konsekwencje – odwołać się do dwóch rzeczy. Po pierwsze, konieczne należy przyznać, że dzisiejszy obraz sytuacji nie jest całkowicie negatywny, bo w wielu małych demokracjach o wysokich przychodach, jak Szwajcaria, Dania, Norwegia czy Holandia, poziom zadowolenia z funkcjonowania demokracji osiąga historyczne rekordy (CFD 2020). Po drugie, warto pamiętać, że obecny kryzys nie jest pierwszym kryzysem demokracji. A zatem, zamiast obawiać się ciemnej strony demokracji (by posłużyć się tytułem książki Michaela Manna), powinniśmy czerpać odwagę z przykładów dobrze funkcjonujących demokracji i realizować długofalowy cel budowania publicznego z niej zadowolenia. Zadanie to wymaga od nas, byśmy bez nadmiernej wiary w przyszłość demokracji rozumieli jednocześnie ograniczenia naszej zbiorowej wyobraźni, postrzeganej jako taki sposób rozumienia życia społecznego, który umożliwia współpracę społeczną oraz zbiorowe praktyki związane ze wspólną przyszłością (Taylor 2002).

Poszukiwania sposobów przezwyciężenia ograniczeń dzisiejszej zbiorowej wyobraźni powinniśmy rozpocząć od pytania o to, dlaczego kurczą się horyzonty naszej wyobraźni i emocji oraz jak zmienia to naturę najważniejszych instytucji demokratycznych, czyli sfery publicznej. Przyznając, że technologia nie jest całkowicie odpowiedzialna za trudności, jakie napotykają współczesne demokracje, można argumentować, że przy tak dużej części komunikacji odbywającej się za pośrednictwem technologii cyfrowych media społecznościowe są jednym z nowych czynników kształtujących zbiorową wyobraźnię, a zatem jednym z czynników kształtujących dzisiejszą sferę publiczną. Euforia, że nowe technologie przyczynią się do poszerzenia i pogłębienia demokracji, już minęła i właśnie zaczynamy rozumieć, że technologie komunikacyjne mogą stanowić dla niej poważne wyzwanie. Koniecznie musimy zrozumieć, w jaki sposób środowisko cyfrowe kształtuje na nowo sferę publiczną, a następnie zbadać wpływ mediów cyfrowych na nią.

### **Iluzje i rozczarowanie mediami cyfrowymi**

Na początku tego stulecia pojawiło się oczekiwanie innowacji politycznych stworzonych przez technologię cyfrową. Liczne badania przeprowadzane w pierwszych dekadach działalności mediów cyfrowych sugerowały, że przedstawiając obywatelom różnorodne poglądy i opinie, internet rozszerzy sferę publiczną, a tym samym wzmocni demokrację (Dahlberg 2007). Ich autorzy argumentowali, że ponieważ użytkownicy internetu mogli łatwo wyszukać, porównać i przemyśleć różne poglądy, internet odegra główną rolę we wzbogacaniu demokracji (Wojcik 2012). Twierdzili, że konsekwencje działalności nowych mediów społecznościowych, takie jak rozwój form rozdrobnienia władzy, powstanie nowych grup zyskujących głos, wzrost liczby petycji online, wzmocnienie nowych typów ruchów społecznych i dbanie o transparentność, mają potencjał poprawienia jakości demokracji. Kiedy blogowanie szybko staje się dominującą formą contentu internetowego generowanego przez użytkowników, a blogosfera oferuje powszechny dostęp bez różnic społecznych, „wygląda na to, że ziszcza się habermasowska idea sfery publicznej, idealistyczna koncepcja forum dla debaty demokratycznej” (Naughton 2019:25). Jednak na



koniec drugiej dekady obecnego stulecia zachwył nad potencjałem środowiska cyfrowego, jeśli chodzi o rozszerzanie demokracji poprzez danie obywatelom większej szansy wyrażania samych siebie i zaangażowania politycznego, zaczął słabnąć. Przy rosnącej kontroli, jaką algorytmy roztoczyły nad mediami i systemami informatycznymi, wkład mediów społecznościowych w kulturę demokratyczną zaczął być mocno kwestionowany. W kontraście do wcześniejszego entuzjazmu badaczy wobec zdolności internetu do poszerzania dyskursywnej natury demokracji obecnie badaczy niepokoją rosnące napięcia pomiędzy wymaganiami życia demokratycznego i konsekwencjami tego, że media w coraz większym stopniu zależą od algorytmów.

W krajach demokratycznych te iluzje i rozczarowania mediami cyfrowymi odzwierciedlają skomplikowaną, rozdrobnioną i chaotyczną naturę nowych mediów oraz fakt, że środowisko internetowe jest w coraz większym stopniu kontrolowane przez siły komercyjne. Choć nie wszystkie dzisiejsze media są cyfrowe, wciąż bowiem istnieją te stare (jak prasa i telewizja), współistniejące z blogami, portalami informacyjnymi i wczesnymi platformami mediów społecznościowych, tutaj skupimy się na rosnącej obecności i roli mediów cyfrowych. Przy rosnącej liczbie platform zarządzanych przez algorytmy dążące do maksymalizacji zysku przez jak największą liczbę użytkowników komunikacja internetowa w coraz większym stopniu funkcjonuje poprzez „zaprogramowane układy”. Media cyfrowe działają dzięki „technologiom kontroli” i zbierają dane dotyczące preferencji i interakcji użytkowników, dokonując selekcji i zmieniając informacje tak, by pasowały do „lajków”. W konsekwencji skupiają one kontrolę nad całym środowiskiem mediowym w rękach firm, które namierzają klientów i mówią im, że otrzymują tylko to, czego chcą (McKelvey 2014). Co więcej, podważając kontrolną rolę starych mediów, korporacje technologiczne i internetowi trolle poważnie zagrażają jakości debaty publicznej (Marantz 2020). A zatem, ponieważ mediom cyfrowym towarzyszy pewna liczba czynników ograniczających otwartą debatę online – do których należą nierówności w dostępie i uczestnictwie, korporacyjna dominacja nad zaangażowaniem w działalność internetową oraz malejące znaczenie dzienników, magazynów i gazet – można twierdzić, że to właśnie one są odpowiedzialne za wiele usterek w funkcjonowaniu dzisiejszej demokracji. Co więcej,

jakość życia politycznego postrzegana jest jako zagrożona z powodu zanieczyszczenia cyberprzestrzeni nienawistnymi, a nawet niebezpiecznymi treściami z jednej i groźbami inwigilacji cyfrowej z drugiej strony. Tak więc nieuregulowana natura ekosystemu informacyjnego prowadzi do lęków, że jeśli pojawi się jakaś nowa polityka, która zostanie nieproporcjonalnie wzmocniona przez technologie komunikacyjne, będzie to prawdopodobnie polityczny terroryzm, a nie demokracja (Schudson 2020:35).

Inni przedstawiają niebezpieczeństwo inwigilacji cyfrowej, wskazując na wkład technologii cyfrowej w zwiększenie kontroli (kamery monitoringu, technologia rozpoznawania twarzy, przejmowanie danych) oraz przywołując rewelacje Edwarda Snowdena z 2013 roku i ostatni facebookowy skandal z Cambridge Analytica. Rosnąca świadomość potencjalnego zagrożenia, jakie stanowi dla demokracji inwigilacja cyfrowa, oraz zrozumienie, że technologia informacyjna niesie ze sobą zagrożenie dla dialogu w sferze publicznej, to wezwania do systematycznego zbadania roli dzisiejszego środowiska internetowego w kształtowaniu na nowo procesów demokratycznych.

W ciągu ostatnich kilku lat te palące kwestie były przedmiotem wielu badań (Zuboff 2019, Greenberg 2019, Harcourt 2019, Bamberger i Mulligan 2018). Na przykład badanie Zuboff (2019) wykazało, że kluczowe dogmaty dzisiejszego środowiska cyfrowego to inwigilacja oraz wykorzystywanie treści i kontaktów użytkowników. Według niej „kapitalizm inwigilacyjny” zbudowany na algorytmach albo obliczeniach matematycznych przewidujących ludzkie zachowania daje „pewność klientom biznesowym, którzy chcieliby z pewnością wiedzieć, co robimy” (Zuboff 2019:23). Wzmocniona inwigilacja oraz zdolność mediów cyfrowych do przewidywania – wspomagana przez modele biznesowe platform cyfrowych i ich algorytmy oraz pozyskiwanie i modyfikowanie danych – mają potencjał kształtowania ludzkich pragnień i profili rynkowych. Mimo że krytyczna opinia Zuboff wobec dzisiejszego kontekstu cyfrowego odnosi się do istoty systemu ekonomicznego, zawiera ona także ostrzeżenia dla demokracji. Choć „kapitalizm inwigilacyjny” nie próbuje kontrolować ludzkich umysłów poprzez formowanie pragnień i obietnicę „substytutu pewności dla społeczeństwa”, eliminuje on potrzebę polityki (Zuboff 2019:11).

Inne obecne badania, kładące większy nacisk na mierzenie siły uczestniczącej demokracji deliberatywnej w kontekście mediów cyfrowych, przedstawiają niedociągnięcia w tym środowisku. Należą do nich: dezintegracja komunikacji online na grupy „myślących podobnie”; rosnąca kontrola nad treściami internetowymi przez siły komercyjne, które osiągają zyski, monetyzując „zaangażowanie uczestników”; zabezpieczenie dominacji technologicznie zaawansowanej elity oraz fakt, że zaangażowanie polityczne online dotyczy głównie ludzi, którzy są politycznie aktywni w realnym życiu. Globalna sieć nie może być postrzegana jako forum dla racjonalnej i transparentnej debaty, a zatem nie można jej wykorzystywać do celów politycznych (Bartlett 2018, Fabrino 2015, Foroohar 2019, Greenberg 2019, Milan 2015).

Oprócz rozczarowania tym, że technologia cyfrowa nie sprzyja demokracji deliberatywnej, istnieje także sceptycyzm co do roli, jaką media społecznościowe odgrywają w wyborach. Mimo rosnącej świadomości niebezpiecznego wpływu reklamy cyfrowej na wybory oraz tego, że Twitter wraz z końcem roku 2019 zaprzestał wszelkiej reklamy politycznej na całym świecie, wciąż istnieje potrzeba wzmożonej uwagi, jeśli chodzi o potencjalne zagrożenia dla procesu wyborczego w kontekście cyfrowym, ze względu na fakt, że Facebook nie bierze żadnej odpowiedzialności za zamieszczanie fałszywych reklam, a psychologia wyborcy jest słabo rozumiana. Co więcej, nowe badania wydają się potwierdzać, że to zagrożenie jest rzeczywiste. Na przykład badanie przeprowadzone przez Brutera i Harrison (2020) sugeruje, że głosowanie przez internet wywołuje w wyborcach poczucie mniejszej kontroli i satysfakcji z doświadczenia wyborczego, co na dłuższą metę może mieć wpływ na frekwencję. Inne badanie wskazuje co prawda, że to, jak głosują poszczególni wyborcy, zależy od wielu czynników, ale potwierdza też, że media społecznościowe mogą zebrać dużą liczbę bardzo szczegółowych danych na temat wyborców i obniżyć frekwencję poprzez identyfikację niezdecydowanych i przekonanie ich do pozostania w domu (Wylie 2019).

Generalnie powyższe badania wykazują, że korzyści, jakie osiągają platformy technologiczne, nie przewyższają ich kosztów politycznych. Większość badań dotyczących politycznych kosztów mediów cyfrowych nie przypisuje technologii centralnej roli w kształtowaniu

naszej przyszłości, ale wniosków z raportów nie można tak po prostu zlekceważyć. Na ogół nie są to manifesty neoluddystów namawiających nas, byśmy zrezygnowali z internetu, komputerów i telefonów komórkowych. Większość badań, choć krytykuje wpływ mediów cyfrowych na społeczeństwa demokratyczne, przyznaje, że nie można uznać, iż kiepski stan współczesnej demokracji to wyłączna wina technologii i że zmiany technologiczne nie tylko są wywoływane przez czynniki społeczno-ekonomiczne, ale też same wywołują różne reakcje, a nawet kontrreakcje w sferze kulturowej i społecznej. Innymi słowy: badania pokazują, że podczas gdy nowe technologie rozszerzają zakres komunikacji, możemy oczekiwać jednocześnie zarówno pewnej demokratyzacji sfery publicznej, jak i zagrożeń dla potencjału demokratycznego.

W latach 90. często pojawiały się przewidywania, że globalna sieć przyczyni się do wspaniałych wyników politycznych, ale teraz wielu osobom trudno jest utrzymać wiarę w demokrację w kontekście cyfrowym. Jednak dowody negatywnego wpływu technologii cyfrowej na demokrację nie powinny przysłańać faktu, że nowe media mają pewne załugi. Zamiast narzekać, że technologia cyfrowa zabija demokrację, powinniśmy zdać sobie sprawę, że polityczne i społeczne praktyki internetu odgrywają istotną rolę w przeprojektowaniu demokratycznych praktyk oraz procesów, i powinniśmy kwestionować wiarygodność cyfrowych fundamentów sfery publicznej. By na to odpowiedzieć, musimy zrozumieć ambiwalentną naturę mediów cyfrowych i jej wpływ na sferę publiczną.

### **Nowa ambiwalencja w sercu sfery publicznej**

Ambiwalencja w centrum dzisiejszego życia publicznego związana jest z faktem, że media cyfrowe konstruują nowy klimat i poziomy widoczności, uwalniając ludzi z ograniczeń współobecności (Brighenti 2010). Z powodu tej nowej widoczności „dziedzina polityki stoi wobec ambiwalentnej sytuacji”, która ma wpływ na funkcjonowanie demokracji (Mateus 2017:120). Bardzo zatem ważne jest zrozumienie wpływu, jaki niejasność i niepewność w samym sercu sfery publicznej może mieć na jakość życia demokratycznego.

Obecnie sfera publiczna jest dziedziną współzależnych przestrzeni publicznych, w których jesteśmy widoczni dla siebie nawzajem online, i istnieje złożona przestrzeń przepływu informacji, którą jednostka niekoniecznie kontroluje. Innymi słowy: sfera publiczna jest „przestrzenią obecności”, w której jesteśmy widoczni – dla szerokiej publiczności, fizycznie lub za pomocą jakiejś reprezentacji (Adut 2018:17). Przy technologiach komunikacji wpisujących widoczność w rzeczywistość społeczną i procesy polityczne widoczność cyfrowa, która nie jest po prostu polityczna ani technologiczna, jest raczej jednocześnie społeczno-technologiczna i biopolityczna. Rozszerza się zakres uczestnictwa, ale rosną też trudności w utrzymaniu otwartej, tolerancyjnej, uprzejmej wzajemnej komunikacji w sferze publicznej (Brighenti 2010:187).

Kilka badań wpływu mediów społecznościowych na demokrację wykazuje, że fundamentalna ambiwalencja cyfrowej widoczności wiąże się z kojarzeniem jej z rozpoznawaniem i kontrolą oraz z jej zdolnością w obu przypadkach wzmacniania i osłabiania procesów demokratycznych (Brighenti 2010, Davies 2019, Mateus 2017, Thomas 2011). Badania te prowadzą do wniosku, że „opanowanie sfery publicznej przez media” sprawia, iż dzisiejsze wyzwanie dla demokracji to „tworzenie nowych terytoriów poprzez widoczność” (Brighenti 2010:185), a przesuwanie granic pomiędzy życiem publicznym i prywatnym stało się „nowym polem bitwy we współczesnych społeczeństwach, terenem spornym, na którym ustalone relacje władzy mogą zostać podważone i zakłócone, życie zniszczone, a reputacja stracona” (Thompson 2011:49). Aby zatem pojąć ambiwalencję w sercu sfery publicznej, powinniśmy się skupić na wpływie cyfrowej widoczności w relacji pomiędzy sferą publiczną i prywatną oraz na kulturze obywatelskiej. By krytycznie ocenić zmiany w funkcjonowaniu demokracji związane z efektem widoczności cyfrowej, powinniśmy porównać dzisiejszą sferę publiczną z jej normatywnym obrazem sformułowanym w wielu klasycznych pracach na temat demokracji.

Pośród idealistycznych wersji sfery publicznej najbardziej interesującą konceptualizację tego, jak ważna jest widoczność w sferze publicznej, można znaleźć w pracach Hanny Arendt. Sferę publiczną definiuje ona jako gwaranta siły demokracji oraz warunek konieczny

godności i sprawiedliwości, podkreślając jednocześnie, że widoczność odgrywa ważną rolę w konstytuowaniu demokratycznej sfery publicznej poprzez umożliwienie ludziom dostępu do niej, by oni sami i ich cele stały się widoczne dla szerszej publiczności. Według Arendt (1958) widoczność nie polega tylko na tym, że naprawdę fizycznie widzi się innych, ale na uważaniu innych za ważnych i za istoty moralne, zasługujące na szacunek i wolność. Tak powstaje fundament wzajemnego uznania. Innymi słowy: wzmacniająca rola widoczności jest związana z jej potencjałem nadawania komuś uznania, co obok transparentnej i symetrycznej komunikacji jest ważnym warunkiem demokratycznego uczestnictwa.

Arendt (1978:65) ogranicza tę wzmacniającą rolę widoczności tylko do widoczności publicznej i podkreśla, że dychotomia pomiędzy widocznością publiczną i prywatną jest fundamentem dobrego stanu demokracji i należy ją chronić. Pozwala ona bowiem sferze publicznej utrzymać stan otwartości oraz „bycia z innymi w świecie”, a to właśnie są warunki uznawania innych i szanowania różnic. Dla kontrastu „Życie prowadzone całkowicie publicznie, w obecności innych, staje się, rzecz można, płytkie. Zachowuje ono wprawdzie swoją widzialność, ale traci właściwość polegającą na tym, że wkraczało w sferę widzenia, wypływając z pewnego ciemniejszego podłoża, które musi pozostać w ukryciu, żeby nie utracić swej głębi w najbardziej rzeczywistym, niesubiektywnym sensie” (Arendt 1958:71). Kiedy ludzie nie potrafią się usunąć, tak by nie byli nieustannie widziani i słyszani przez innych, może im grozić szaleństwo polegające na utracie zdrowego rozsądku, który umożliwia nam osąd jako widzom, przez co życie publiczne mogłoby się stać płytsze (Arendt 1987:64).

Według Arendt (1958) demokratyczny potencjał widoczności odnosi się nie tylko do jej roli w uznawaniu ludzi za wyjątkowe istoty, które zasługują na szacunek, ale też do jej roli w ustanowieniu szacunku dla różnic w sercu demokracji. Widoczność w sferze publicznej polega na poświęceniu pełnej uwagi temu, co mówią inni, by poznać ich poglądy i działania, nawet jeśli są inne od naszych. W sferze publicznej ludzie muszą przyjąć nieunikniony pluralizm opinii innych, by wyjść poza własną jaźń, napędzaną interesem własnym (Arendt 1978). Właśnie przyjmując szacunek dla różnic za fundamentalny cel demokracji,

ludzie mogą harmonijnie współdziałać. Tworzenie społeczności politycznej kwitnie tylko wtedy, gdy ludzie działają wspólnie, i znika, gdy się rozpraszają (Arendt 1958:200). W skrócie: widoczność w sferze publicznej ma sens polityczny i sprzyja ludzkiej godności, wzajemnemu uznaniu i tolerancji. Kiedy ludzie są widoczni dla innych ludzi, którzy darzą ich uznaniem i szacunkiem, czują, że zostali uznani za wyjątkowe istoty, które zasługują na szacunek, a zatem potrafią i chcą działać razem, w harmonii dla publicznego, politycznego celu. Natomiast kiedy ludzie w sferze publicznej nie mają uznania i szacunku, brak im zdrowego rozsądku, który umożliwia osąd. I dlatego nie są w stanie przedstawić bezstronnych i racjonalnych sądów w interesie wszystkich, a taka sytuacja stanowi zagrożenie dla demokracji i dobrostanu społecznego (Arendt 1978:64).

Z pojawieniem się nowych środków komunikacji identyfikacja domeny publicznej wyłącznie z widocznością, a przestrzeni prywatnej tylko z niewidocznością, jak przedstawia to Arendt, jest nie do utrzymania. A jednak kiedy pojęcie widoczności nabiera teraz znaczenia, przedstawiona przez Arendt idea widoczności w sferze publicznej jako fundamentu demokracji stanowi wartościową platformę dla krytycznej analizy jakości życia publicznego w kontekście kultury cyfrowej – gdzie ludzie boją się być niewidoczni, ale jednocześnie chronią swoją prywatność i cenią sobie reguły transparentności. Istnieje uderzający kontrast pomiędzy ideą widoczności Arendt, która wymaga uznania i szacunku dla różnic i która wspiera dialog demokratyczny oraz prawdziwe obywatelstwo, a dzisiejszą widocznością, która przygotowuje scenę dla „rozkwitającego nowego rodzaju intymności w sferze publicznej” i łączy uznanie z opierającymi się na danych rankingami użytkowników (Thompson 2011:57). Innymi słowy: podczas gdy pierwszy typ widoczności ma związek ze wspieraniem procesów demokratycznych, konsekwencje widoczności cyfrowej są bardziej niejednoznaczne, bo może ona zarówno ułatwiać dialog demokratyczny (na przykład tworząc przestrzeń do debaty), jak i go utrudniać (na przykład poprzez rozszerzenie zakresu kontroli i brak uznania).

Ponieważ korzyści wynikające z działania mediów cyfrowych są już dobrze znane, skupimy się tutaj na wielu wyzwaniach, jakie widoczność cyfrowa stawia przed funkcjonowaniem demokratycznych

społeczeństw. Po pierwsze, kiedy widoczność cyfrowa łączona jest z uznaniem, może równocześnie stanowić zagrożenie dla jakości życia społeczności, ponieważ sprawia, że uznanie staje się namacalne w takich formach, jak „lajki” i „przekazywanie dalej czy udostępnianie” (Thompson 2011:57), a zatem może podnieść liczbę przypadków braku uznania i upokarzania, a tym samym osłabić warunki dla sprawiedliwości, wolności i tolerancji (Brighenti 2010, Milan 2015). Ponieważ wszyscy ludzie pragną „niezakłóconych form uznania”, przypadki lekceważenia i braku szacunku udaremniają indywidualną samorealizację. A zatem stanowią zagrożenie dla dobrostanu społeczeństwa i zagrożenie to jest proporcjonalne do jego zdolności zapewnienia warunków do wzajemnego uznania, w których dochodzi do osobistego formułowania tożsamości (Honneth 2003:174). Innymi słowy: widoczność cyfrowa może stanowić wyzwanie dla funkcjonowania demokracji, ponieważ nie pomaga nam kultywować wartości uznania dla innych i szacunku dla różnic.

Po drugie, kiedy widoczność cyfrowa łączy się z kontrolą czy inwigilacją, staje się konkurencją dla widoczności w nowej epoce walki o władzę poprzez tworzenie nowych możliwości i ryzyka. Na przykład, podczas gdy wiele instytucji w coraz większym stopniu docenia to, że ich personel widoczny jest w mediach społecznościowych, bo pomaga to w reklamowaniu produktów firmy i jej osiągnięć, zwiększa świadomość marki i zachęca nowych kandydatów do pracy, to kiedy ten indywidualny głos wchodzi w konflikt z oficjalnym stanowiskiem, niektóre instytucje stosują zastraszanie, by go uciszyć albo zmniejszyć widoczność. I tak nowy zakres „wynegocjowanej jawności” zaciera podział pomiędzy polityką, mediami i biznesem. A także przesuwa granice pomiędzy tym, co publiczne, i tym, co prywatne, podnosi ogólny poziom ambiwalencji, bo kiedy człowiek znajduje się w domu, we własnej sypialni, z której łączy się z internetem, ujawniając informacje o sobie tysiącom lub milionom innych ludzi, nie wiemy, w jakim sensie człowiek ten znajduje się w sferze prywatnej (Thompson 2011:63). W dodatku kiedy dostęp do cyfrowych sieci społecznościowych zmienia zwykłych ludzi w dziennikarzy, nie tylko dochodzi do zatarcia granicy pomiędzy tym, co publiczne, i tym, co prywatne, ale też mniej wyraźny staje się podział pomiędzy różnymi rodzajami kultury i komunikacji.



Po trzecie, trzymając się zasad stroniczej epistemologii, widoczność cyfrowa ma wpływ na formę i treść komunikacji w sferze publicznej (Thompson 2005, Mateus 2017). Fragmentacja komunikacji na grupy „myślących podobnie” może przyczynić się do banalności argumentów, ponieważ jeśli to, w co wierzysz, zależy od tego, do jakiej należysz grupy, a to, co czytasz czy czego słuchasz, ma „potwierdzić twoje uprzedzenia”, nie konfrontujesz swoich poglądów z innymi ideami, a zatem „ryzykujesz banalność” (Hadley 2018:160). Rezultat niszczy także wartość obywatelskości, ponieważ w pojawiającej się następnie kakofonii głosów przeciwne drużyny krzyczą jedna na drugą jak w programie typu reality show i nie da się odróżnić prawdy od fałszu. „W końcu mamy banalność do kwadratu: banalność uwidoczniona sprawia, że banalność przeradza się w banalną aktywność” (Mateus 2017:120). W ten sposób widoczność ukonstytuowana przez logikę algorytmu może osłabić standardy demokratyczne i jakość komunikacji w sferze publicznej.

Co więcej, widoczność, którą umożliwia logika algorytmów, także wywiera niejednoznaczny wpływ nie tylko na widzów w sferze publicznej, ale też na polityków, ponieważ ogranicza przestrzeń, w której mogą się schronić przed spojrzem życia publicznego (Adut 2019, Brighenti 2010, Mateus 2017, Thompson 2011). Kiedy widoczność zostanie przekształcona w imperatyw transparentności, może wzbogacić demokrację – na przykład widoczność trzymających władzę może rzucić światło na korupcję i inne nieakceptowalne działania elit politycznych. Jednak widoczność łączona ze zwiększeniem kontroli działań przywódców politycznych może także skonfrontować ich z nowymi rodzajami zagrożeń (Thompson 2005, Mateus 2017). Przy ich zwiększonej widoczności czas i możliwości, jakie polityczne elity mogłyby wykorzystać na rozważania i konsultacje, mogą zostać zredukowane, a utrudnianie im kompromisów i ustępstw może prowadzić do poważniejszych konfliktów i polaryzacji (Thompson 2011). Jednocześnie wyższy poziom widoczności oferuje także nowe możliwości budowania statusu, ponieważ poprzez inscenizację ich autoprezentacji i występy przed kamerą wielu politykom udaje się wykorzystywać widoczność do własnych celów. Kiedy polityka staje się coraz bardziej otwarta na media, przywódcy polityczni pojawiają się przed wyborcami w taki sposób i na taką skalę, jaka nigdy dotąd

nie była możliwa (od zaangażowania w wynegocjowane quasi-interakcje po zamieszczanie wpisów na Twitterze). A kiedy widoczność staje się przedmiotem strategii i zarządzania, „jeszcze bardziej zaciera się granice pomiędzy prawdą i kłamstwem” (Graham 2019:15). Przy pejzażu medialnym faworyzującym przekaz populistyczny kulturalne i uprzejme zachowanie zanika i debata publiczna staje się coraz bardziej nieprzyjemna (Moffitt 2020).

Tak więc widoczność cyfrowa jest bronią obosieczną: mimo że tworzy przestrzeń do debaty i wyrażania różnorodnych interesów, jednocześnie zawęża możliwość szerokiego konsensusu; i choć umożliwia obywatelom zainteresowanym sferą publiczną kontrolowanie władzy i analizowanie jej poczynań, wywołuje także napięcia i problemy (Brighenti 2010, Mateus 2017). Tak naprawdę widoczność cyfrowa nie ma wyjątkowej pozycji do wzmacniania demokracji ani do osłabiania jej działania. W zasadzie, wprowadzając niejednoznaczność do sfery publicznej, widoczność cyfrowa sprawia, że działanie demokracji staje się zadaniem bardziej skomplikowanym i trudniejszym.

### **Niekończąca się walka demokracji**

Ponieważ demokracja bez końca walczy o równość, wolność, przyzwoitość i „obronę mniejszości, a nie większości” (Hampshire 2000:47), nie może funkcjonować bez problemów i konfliktów. Nierozwiązany pozostaje dylemat „w jaki sposób ci, którzy zostali wybrani, mają reprezentować ludzi”; kulminacją tej trudności jest „kwestia związana z symboliczną siłą” (Ricoeur 2001:23). Ważność i autonomia symbolicznego porządku w poszukiwaniu rozwiązania dylematu reprezentacji jest związana z faktem, że zarówno pragnienie uznania przez władze i zdolność uznania ze strony podporządkowanych zawsze polega na zaufaniu społecznym. Dzięki wpływowi mediów cyfrowych na życie publiczne uregulowanie kwestii reprezentacji poprzez promowanie zaufania społecznego stało się dziś jeszcze trudniejsze, niż było przed rewolucją cyfrową.

Zaufanie uznaje się za najważniejszy czynnik, który zapewnia rozkwit sfery publicznej, oraz za element niezbędny do kultywowania

najważniejszych elementów polityki, czyli jej orientacji na przyszłość oraz na zmianę i ryzyko. Szansa systemu demokratycznego na stabilność i odnowę także jest związana z istnieniem zaufania. A to dlatego, że zależy od zaufania opozycji, że zaakceptuje zasady procesu demokratycznego, a także dlatego, że legitymacja instytucji politycznych zależy od poparcia obywateli. Kiedy mają oni zaufanie do establishmentu politycznego, głosują na niego. Jednakże ponieważ związki polityczne nie są sojuszami, w których wspólne interesy można traktować jako coś oczywistego, i ponieważ napięcia pomiędzy antagonistycznymi siłami są esencją demokracji, „polityka nie tworzy naturalnego środowiska dla zaufania” (Warren 1999:19), a konflikty i dyskusje „będą trwały w nieskończoność, przerywane od czasu do czasu kompromisami” (Hampshire 2000:97). Ze względu na to, że w demokracji nieustannie dochodzi do napięć i konfliktów, niełatwo jest stworzyć sytuację, w której społeczeństwo i jego reprezentanci będą ze sobą współpracować, darząc się zaufaniem, by rozwiązywać problemy dla wspólnego dobra. Ponieważ demokratyczna zasada nakazuje „krytykować i zwracać uwagę na krytykę innych” (Walzer 2002) i ponieważ taki krytycyzm zwykle zorientowany jest na zapewnienie przyszłości demokracji, nieodłącznie demokratyczne i ważne pytanie brzmi: czy dzisiejszy kontekst cyfrowy jest wiarygodną podstawą, na której mogą rozkwiąć kultura demokratyczna i zaufanie?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się negatywna, bo „zaufanie do demokracji liberalnej, rządu, mediów i organizacji pozarządowych maleje, kiedy rośnie wykorzystanie mediów społecznościowych” (Feroohar 2019). Ekosystem nowych mediów nie tworzy warunków sprzyjających zaufaniu, bo efekty widoczności cyfrowej, takie jak brak wzajemnego uznania, szacunku i tolerancji dla innych, sprawiają, że deficyt zaufania społecznego jest zastępowany przez wirtualne związki i opierające się na danych ratingi aktorów sceny publicznej. Należy zatem jak najszybciej przywrócić zaufanie społeczne, zanim zdolność systemu demokratycznego do utrzymywania się przy życiu całkowicie nie wygaśnie. Bez żadnych iluzji, że społeczeństwo można zmienić za pomocą woli politycznej, oraz przyznając, że mówienie o reformach jest zdecydowanie łatwiejsze niż ich przeprowadzanie, powinniśmy jednak wzywać do rozważenia norm prawnych

i warunków kulturowych sprzyjających zdolności i woli ludzi, by brać odpowiedzialność za wspólną przyszłość.

Innymi słowy: by zapobiec paraliżowi demokracji, należy rozważyć co najmniej dwa cele. Po pierwsze, istnieje potrzeba wzmocnienia kontroli demokratycznej środowiska internetowego poprzez nowe ramy regulacyjne i nowe prawo dotyczące rozpowszechniania treści. Po drugie, oprócz reform, które zapewnią to, że nowe media będą pociągane do odpowiedzialności, istnieje potrzeba przewyciężenia poczucia bezsilności w społeczeństwie związanego z brakiem kontroli i odpowiedzialności za przyszłość, bo długofalowe przetrwanie demokracji zależy nie tylko od sprawiedliwego porządku instytucjonalnego, ale też od kultury obywatelskiej. Można to osiągnąć, odnajdując jednoczącą narrację, która pozwala na branie udziału w dyskusjach i negocjacjach dotyczących przyszłości. Ponieważ nasz problem leży, jak się wydaje, w tym, że nie mamy jeszcze gotowych narracji dotyczących nie tylko przyszłości, ale nawet konkretnej teraźniejszości, dla superszybkich transformacji dzisiejszego świata (Tokarczuk 2019), by przebudować warunki do wzajemnego zaufania i szacunku, potrzebujemy historii, która przez uporządkowanie ciągłego zalewu informacji w czasie oraz przez ustalenie naszych relacji z przeszłością pomoże nam zrozumieć nasze wspólne życie.

Nieprzemijającym wyzwaniem dla społeczeństwa demokratycznego jest znalezienie świeckiej narracji, która rozumie życie publiczne i wspiera wspólne zaangażowanie w przyszłość. By taka historia nadawała się do celów politycznych, powinna uznawać rzeczywistość ambiwalencji i napięć oraz prowadzić do wykrystalizowania się nowych relacji, opartych na zaufaniu. Jeśli możliwa jest jakaś zmiana poprzez transformację zbiorowej wyobraźni (Taylor 2002), potrzebujemy odpowiedniej dla tej wyobraźni narracji, która wprowadzi zaufanie do istoty instytucji i organizacji życia publicznego, umożliwiając wspólne działania i zaangażowanie we wspólne projekty służące lepszej przyszłości. Choć nie możemy usunąć konfliktów czy braku zaufania z narracji naszej przeszłości, społeczna wyobraźnia, która umożliwia nam uczestnictwo we wspólnym życiu i pracy dla wspólnej przyszłości, wraz z instytucjami i regulacjami prawnymi zapewniającymi warunki dla transparentności i odpowiedzialności, może być

sposobem pielęgnowania naszej zdolności podtrzymywania dobrze funkcjonującej demokracji. Ale pozostaje pytanie, kiedy ludzie zrozumieją, jak ważna jest wspólna praca dla przyszłości, i zdadzą sobie sprawę z potrzeby zmian. Czy zgodzimy się z Immanuelem Kantem, że potrzebny jest wstrząs, byśmy oprzytomnieli? Strach związany z kryzysem klimatycznym może się wydawać oczywistym źródłem zmian, które mogą wpłynąć na kształt demokracji.

Tak więc punkt zwrotny to nie kwestia moralna, ale raczej wyzwala jąca siła zarówno widoczności zagrożenia, jakie stanowi kryzys klimatyczny dla dobrostanu całej planety, jak i sprzeciw wobec niewidoczności tej najważniejszej dzisiaj kwestii. Dążenie do tego, by kryzys klimatyczny stał się widoczny w sferze publicznej – poprzez edukację, umieszczanie go w agendzie publicznej lub przez organizowanie „paneli obywatelskich”, jak we Francji, oraz przez udział w protestach przeciwko niewidoczności tej kwestii, jak w Wielkiej Brytanii, gdzie kampania przeciw kryzysowi klimatycznemu Extinction Rebellion obejmuje pokojowe akty nieposłuszeństwa obywatelskiego, by temat ten zyskał uznanie – stwarza szansę na wpisanie kryzysu klimatycznego w dzisiejszą wyobraźnię społeczną. A zatem – pomimo dysfunkcyjnej sfery publicznej – być może nagle przebudzenie związane z kryzysem klimatycznym stanie się pierwszym krokiem do wspólnej pracy dla lepszej przyszłości.

## Bibliografia

- Adut, A. (2018). *Reign of Appearances: The Misery and Splendor of the Public Sphere*. New York, NY: Cambridge University Press.
- Arendt, H. (1978). *The Life of the Mind*. New York, NY: Harcourt Brace Jovanovich.
- Arendt, H. (1958). *The Human Condition*. Chicago, IL: Chicago University Press.
- Austin, J. L., Leander, A. (2019). *Visibility: Practices of Seeing and Overlooking*. W: Bueger, C., Drieschova, A., Hopf, T. (red.). *Mapping International Practices*. Cambridge: Cambridge University Press, 34-57.
- Bamberger, K. A., Mulligan, D. D. (2019). *Privacy on the Ground: Driving Corporate Behavior in the United States and Europe*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Bartlett, J. (2018). *The People Vs Tech*. London: Ebury Press.
- Bauman, Z. (2003). *Conversations with Zygmunt Bauman. Interviewed by K. Tester*. Cambridge: Polity Press.
- Brighenti, A. M. (2010). *Visibility in Social Theory and Social Research*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Bruter, M., Harrison, S. (2020). *Inside the Mind of the Voter: A New Approach to Electoral Psychology*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Dahlberg, L. (2007). *Rethinking the Fragmentation of the Cyberpublic: From Consensus to Contestation*. *New Media and Society*, 9(5), 827-47.
- Davies, W. (2019). *Let's Eat Badly*. *London Review of Books*, 5.12.2019, 19-22.

- Fabrino, R. M. (2015). *Assessing Some Measures of Online Deliberation*. *Brazilian Political Science Review*, 9(3), 88–115.
- Foa, R. S., Klassen, A., Slade, M., Rand, A., Collins, R. (2020). *The Global Satisfaction with Democracy Report 2020*. Cambridge: Centre for the Future of Democracy. Online: [www.bennettinstitute.cam.ac.uk](http://www.bennettinstitute.cam.ac.uk) (dostęp: 12.02.2020).
- Foroohar, R. (2019). *Don't Be Evil: The Case Against Big Tech*. London: Allen Lane.
- Graham, J. (2019). *What a Performance*. *The Observer*, 10.11.2019, 13–15.
- Habermas, J. (1989). *Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society*. Cambridge, MA: MIT.
- Hadley, T. (2018). *Late in the Day*. London: Jonathan Cape.
- Hampshire, S. (2000). *Justice is Conflict*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Hesse, M. (2019). *The World is Messy and Hard to Control*. *Washington Post*, 31.12.2019, 1.
- Honneth, A. (2003). *Redistribution as Recognition*. W: Fraser, N., Honneth, A. (red.). *Redistribution or Recognition: A Political-Philosophical Exchange*. London: Verso, 110–97.
- Mann, M. (2005). *The Dark Side of Democracy: Explaining Ethnic Cleansing*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Marantz, A. (2020). *Antisocial: How Online Extremists Broke America*. New York, NY: Picador.
- Mateus, S. (2017). *Visibility as a Key Concept*. *Communication and Media Studies*, 25(2), 109–24.

- McKelvey, F. R. (2014). *Algorithmic Media Need Algorithmic Methods: Why Publics Matter*. *Canadian Journal of Communication*, 39(4), 597–613.
- Milan, S. (2015). *Mobilizing in Times of Social Media. From a Politics of Identity to a Politics of Visibility*. W: Dencik, L., Leistert, O. (red.). *Critical Perspectives on Social Media and Protest*. Lanham, MD: Rowman & Littlefield, 53–71.
- Moffitt, B. (2020). *The Trouble with Anti-Populism: Why the Champions of Civility Keep Losing*. *The Guardian*, 14.02.2020. Online: [www.theguardian.com/politics/2020/feb/14/anti-populism-politics-why-champions-of-civility-keep-losing](http://www.theguardian.com/politics/2020/feb/14/anti-populism-politics-why-champions-of-civility-keep-losing) (dostęp: 15.02.2020).
- Naughton, J. (2019). *Happy 25<sup>th</sup> Year Blogging*. *The Observer*, 12.10.2019, 25.
- Olusoga, D. (2020). *As the World Loses Faith in Democracy, Leaders of Vision Are Desperately Needed*. *The Observer*, 2.02.2020, 51.
- Runciman, D. (2020). *It Was All a Dream*. *The Guardian*, 1.02.2020, 7.
- Sasaki, M. (red.) (2019). *Trust in Contemporary Society*. Boston, MA: Brill.
- Schudson, M. (2020). *Why Journalism Still Matters*. Cambridge: Polity Press.
- Stiegler, B. (2015). *States of Shock: Stupidity and Knowledge in the 21<sup>st</sup> Century*, tłum. D. Ross. Cambridge: Polity.
- Taylor, C. (2002). *Modern Social Imaginaries*. *Journal of Public Culture*, 14(1), 91–124.
- Thompson, J. B. (2011). *Shifting Boundaries of Public and Private Life*. *Theory, Culture & Society*, 28(4), 49–70.



- Thompson, J. B. (2005). *The New Visibility*. *Theory, Culture & Society*, 22(6), 31–51.
- Tokarczuk, O. (2019). *The Tender Narrator*. Nobel Lecture, the Nobel Foundation, Stockholm, 7.12.2019. Online: [www.nobelprize.org/prizes/literature/2018/tokarczuk/lecture/](http://www.nobelprize.org/prizes/literature/2018/tokarczuk/lecture/) (dostęp: 12.01.2020).
- Walzer, M. (2002). *The Company of Critics*. New York, NY: Basic Books.
- Warren, M. (1999). *Introduction*. W: Warren, M. (red.). *Democracy and Trust*. Cambridge: Cambridge University Press, 1–22.
- Wojcik, S. (2012). *Open Government and Open Data*. W: Kersting, N. (red.). *Electronic Democracy*. Leverkusen: Barbara Budrich Publishers, Budrich Uni Press Ltd, 125–51.
- Wylie, C. (2019). *Mindf\*ck: Inside Cambridge Analytica's Plot to Break the World*. London: Profile.
- Zuboff, S. (2019). *The Age of Surveillance Capitalism: The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power*. New York, NY: Public Affairs.



**Polska droga  
do autorytaryzmu  
jest wybrukowana  
stopniowymi zmianami  
w kierunku systemu  
większościowego**

**Monika Nalepa**  
Politolożka, Chicago



## Monika Nalepa

Profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim. Zajmuje się teorią formalną w zastosowaniu do polityki porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem sprawiedliwości czasów przemiany oraz instytucji demokratycznych, takich jak ciała ustawodawcze i systemy wyborcze oraz partyjne.

Jest autorka prawie 50 publikacji po polsku i angielsku m.in. w „Przeglądzie Filozoficznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „ResPublice”, „World Politics”, „Journal of Comparative Politics”, „Journal of Theoretical Politics”, „Perspectives on Politics” oraz „Journal of Conflict Resolution”.

Jej pierwsza praca monograficzna, *Skeletons in the Closet: Transitional Justice in Post-Communist Europe*, otrzymała nagrodę „Best Book in Comparative Democratization” Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i nagrodę „Outstanding Book Award” Leona Epsteina.

Obecnie kończy projekt dotyczący sprawiedliwości czasów przemiany w wymiarze globalnym (finansowany grantem National Science Foundation).

Autorka jest wdzięczna Royce'owi Carrollowi za pomoc w napisaniu tego artykułu oraz Irinie Khmelko i Michaelowi Mezeyowi za komentarze.

Za wszystkie możliwe błędy odpowiada wyłącznie autorka.

W tamtych dniach każde ważniejsze głosowanie w Sejmie było loterią. Nie dało się intuicyjnie przewidzieć jego wyniku. Miałam przed sobą tablicę z wynikami i zastanawiałam się, czy wygramy, czy przegramy?

Tak Hanna Suchocka zapamiętała sejmowe głosowanie nad propozycjami rządu w 1993 roku, kiedy była trzecim premierem po transformacji demokratycznej w 1989 roku. Rok później po pełnym napięciu oczekiwaniu na wynik głosowania nad wotum nieufności zgłoszonym przez członków partii tworzących koalicję rządzącą jej gabinet upadł. Suchocka wspomina:

Kiedy policzono głosy, okazało się, że liczba głosów za i przeciw jest dokładnie taka sama. Z tylnych ław sejmowych ktoś krzyknął, że gabinet uratowany. Jednakże marszałek wyjaśnił, że aby obalić wotum nieufności, potrzebne jest jeszcze jedno głosowanie.

21 lat później Suchocka sceptycznie odnosi się do tego, czy jego decyzja była zgodna z sejmową procedurą. Jest jednak pewna, że tego typu wątpliwości co do wyników sejmowych głosowań nie dręczą dziś przywódców partyjnych w Polsce.

I ma rację. Obecny rząd utworzyła partia Prawo i Sprawiedliwość, która od pięciu lat jest u władzy i ma *roll rate* [proporcja ustaw, które popiera większość partyjna, ale które nie zostają przegłosowane] na poziomie niemal zera. Podczas wcześniejszych ośmioletnich rządów Platformy Obywatelskiej nie przepadła żadna ustawa, która miała większość głosów partii rządzącej. Obie te partie, będąc u władzy, głosowały w sposób jednolity nad niemal wszystkimi ustawami, jakie rozważał prawodawca (Carroll i Nalepa 2019a). Oto, jak Agata Krośnicka z PO opisuje przygotowania partii do głosowania w Sejmie:

Decyzja o tym, jak należy głosować, zapada w prezydium klubu, składającym się z przewodniczącego prezydium, jego zastępców, sekretarza i skarbnika klubu, po jednym pośle z każdego regionu i trzech-czterech senatorów. To ciało postanawia, czy podczas głosowania nad daną sprawą będzie obowiązywać dyscyplina partyjna. Dostyc często zdarza się, że parlamentarzyści mają różne zdania na temat ustaw, nad którymi pracujemy; by utrzymać polityczną ciągłość naszego programu, musimy wprowadzić dyscyplinę. Rzadko bywa ona łamana, ale kiedy do tego dochodzi, partia karze za niesubordynację. Kary są różne – od nagany udzielonej przez przewodniczącego partii po kary finansowe. Wysokość kary ustalana jest *ex post* przez wąskie grono złożone z członków prezydium: przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza i skarbnika klubu. Ukarany parlamentarzysta może się odwołać od ich decyzji, ale odwołania rozpatrywane są przez to samo grono. Najczęściej wymierzana jest kara finansowa w wysokości tysiąca złotych, ale każdą sprawę rozpatruje się indywidualnie w kontekście ogólnej aktywności parlamentarzysty. Nieobecność parlamentarzystów na głosowaniach także traktowana jest jak złamanie dyscypliny (wywiad z Krośnicką).

W drugiej części wywiadu Krośnicka ujawniła, jak klub zestawia dane statystyczne: „Sprawdzamy, kto i z jaką częstotliwością głosuje inaczej niż klub”. Podkreśliła też, że inne partie przygotowują się do głosowania w podobny sposób.

Jednak przyczyną tego, Czynnikiem, który sprawia, że polskie partie głosują w sposób jednolity, jest coś więcej niż sama dyscyplina. Wiele mówiący wywiad z Krzysztofem Tchórzewskim, byłym rzecznikiem dyscypliny partyjnej, ujawnia, jak często stosowana jest dyscyplina głosowania:

Rzecznik narzuca dyscyplinę tylko w 5% przypadków, i jest to najczęściej środek stosowany wtedy, kiedy nie ma czasu, by zwołać zebranie klubu. Biorąc pod uwagę ograniczony czas posiedzeń plenarnych parlamentu i rozmiar ustaw, tak zwany koordynator ustawy przygotowuje ściągę z instrukcją, jak według opinii partyjnych ekspertów parlamentarzyści powinni głosować. W 95% przypadków taka ściągą wystarczy, by zapewnić spójność głosowania. Dyscyplina jest potrzebna, by wymusić posłuszeństwo w pozostałych pięciu (wywiad z Krzysztofem Tchórzewskim).

W tym samym wywiadzie Tchórzewski wyjaśnia, że to, iż zgadza się z partią w 60%, wystarcza mu, by zawsze głosować zgodnie z dyscypliną.

Przez dwie dekady partie w Polsce uzyskały rekordowe poziomy spójności w głosowaniach dzięki nie tylko dyscyplinie, lecz także spójności ideologicznej. Co więcej, przykład po pokazuje, że nawet w przypadku sięgania po dyscyplinę, robi się to z myślą o długofalowej spójności programu. Dokumenty Sojuszu Lewicy Demokratycznej – w owym czasie?? trzeciej siły parlamentarnej – wykazały, że partia śledziła poczynania swoich członków i rozdzielała przywileje parlamentarne i gabinetowe zależnie od ich lojalności. Wśród tych dokumentów odkryłam wewnętrzny dokument wyjaśniający powód nałożenia sankcji na dwóch parlamentarzystów, którzy naruszyli dyscyplinę głosowania<sup>1</sup>. Naruszenie dyscypliny w ich przypadku nie polegało na oddaniu głosu na „nie”, ale na nieusprawiedliwionej nieobecności podczas głosowania.

1 Prace archiwalne do niniejszego artykułu przeprowadzono w polskim Sejmie w Warszawie w latach 2009 i 2011.

Celem tego artykułu jest wyjaśnienie, jak system partyjny w Polsce i instytucje regulujące stosunki pomiędzy władzą ustawodawczą

i wykonawczą wyewoluowały z chaotycznego systemu, w którym opozycja miała wiele możliwości wpływania na kształt ustaw, w system zdominowany przez parlamentarną większość, w którym opozycja ma tylko symboliczny wpływ na procesy polityczne i musi uciekać się do pozainstytucjonalnych form sprzeciwu, jak protesty uliczne.

### **Partie dominujące: instrument wyborczy reprezentantów**

W prawie każdym systemie politycznym partie ewoluują tak, by zmagać się z problemami legislacyjnymi, aby tworzyć rządy i mobilizować wyborców podczas wyborów. Jednak żeby partie były podmiotami reprezentacji i aby nadawały się do przekazywania treści programowych, muszą stworzyć spójną perspektywę porządku publicznego, którą wyborcy będą mogli wykorzystać i zaakceptować, podejmując decyzje. W przeciwnym razie partie – nawet te, które wydają się silne – zostaną sprowadzone do pełnienia głównie funkcji organizacyjnych. Staną się po prostu wehikułami polityki wyborczej. Przy założeniu, że partie są niezbędne w demokracji, rodzi się pytanie: co decyduje o tym, jakie partie powstają w postkomunistycznych krajach europejskich, takich jak Polska?

Jeden z kompromisów, przed jakimi stoją przywódcy partyjni w nowych demokracjach, polega na wyborze pomiędzy długofalowym celem budowania marki partii a zdobyciem wystarczającej liczby mandatów, by utworzyć rząd (Müller i Strøm 1999). Innymi słowy: przywódcy mogą albo rekrutować członków, by budować zwarte ugrupowania zdolne zajmować spójne pozycje w dłuższej perspektywie, albo mogą tworzyć inne partie, które są na tyle duże, by zdobyć władzę, ale poza tym niewiele robią. Przywódcy partii, które rekrutują członków wyłącznie po to, by zdobyć jak największą liczbę miejsc w parlamencie, mogą mieć problem z kontrolowaniem zachowań własnych posłów podczas głosowań, podczas gdy partie dbające o długofalową reputację w parlamencie – czyli markę wyborczą – powinny unikać kosztów związanych ze zbyt zróżnicowaną bazą członków, skupiając się na rekrutowaniu takich posłów/członków, których preferencje zgadzają się z poglądami kierownictwa.



Sukces tego typu brandingu w następstwie przemian demokratycznych zależy od dwóch czynników:

1. obecności podziałów politycznych,
2. natury systemu wyborczego.

Wartość wyborcza rozwijających się marek jest mniejsza w społeczeństwach bez ewidentnych podziałów z powodów ideologicznych, autorytarnych rządów czy tożsamości etnicznej. Gdzie nie ma podziałów ideologicznych, partie tworzą związki oparte na pochodzeniu etnicznym lub afiliacji z opozycyjną lub rządzącą częścią autorytarnego społeczeństwa.

Drugim źródłem skutecznego budowania marki jest system wyborczy, który reguluje koszty kontrolowania członków parlamentu. W systemach *open list proportional representation*, skupionych na kandydatach – w których wyborcy głosują na indywidualnych kandydatów, a nie na partie (albo: w dodatku do partii) – parlamentarzyści mogą wykorzystywać swoją reputację do zdobywania głosów dla partii.

Uważam, że w systemach skupionych na kandydatach, zdominowanych przez nieideologiczne podziały, wysoki koszt kontrolowania członków wywiera presję na partie, by tworzyły ideologicznie spójne organizacje. Tymczasem systemy skoncentrowane na partiach, czyli takie, które pozwalają kierownictwu partii skuteczniej kontrolować jej członków, ograniczają zachęty do tworzenia ugrupowań spójnych ideologicznie.

Tendencje te opóźniają powstanie podziałów politycznych nawet po tym, jak słabną podziały okresu przejściowego (wynikające z podziałów etnicznych i opartych na rodzaju rządów) (Grzymała-Busse 2001).

Wykorzystam te spostrzeżenia, by rzucić światło na rozwój systemu partyjnego w Polsce. Dla mojego wywodu tematem najważniejszym jest wartość spójności głosowania i droga do jej osiągnięcia.

## Spójność głosowania: dwie koncepcje

Spójność głosowania to stopień, w jakim partie głosują spójnie nad kwestiami znajdującymi się w parlamentarnym porządku obrad. Ale spójność głosowania jest też wartością samą w sobie. Partie cenią spójność głosowania, ponieważ pozwala im ona na ukazanie się wyborcom jako ideologicznie spójna grupa, której można ufać, by realizowała konkretne cele polityczne. W przypadku partii rządzących spójność prowadzi do sukcesu legislacyjnego, co z kolei daje jasne osiągnięcia i pozwala wyborcom oczekiwać, by partie brały odpowiedzialność za swoje działania. Dla partii opozycyjnych wartość spójności jest szczególnie istotna. Ponieważ sukces legislacyjny jest poza ich zasięgiem – wskutek przewagi liczebnej przedstawicieli partii rządzącej w parlamencie i braku kontroli nad porządkiem obrad – partie opozycyjne promują swoje marki, pokazując wyborcom, że głosują w porozumieniu, konsekwentnie trwając przy swoim stanowisku w różnych kwestiach politycznych. Spójność głosowania pozwala wyborcom kojarzyć markę partii nie tylko z jej programem, lecz także z wysiłkiem na rzecz obietnic wyborczych.

Rozróżnienie pomiędzy spójnością instrumentalną i jako wartość sama w sobie pomaga nam zrozumieć pozornie irracjonalne zachowania partii w postkomunistycznej Europie, jak na przykład decyzja Sojuszu Lewicy Demokratycznej, by na czas nieokreślony zawiesić w prawach członka partii tych parlamentarzystów, którzy często naruszali dyscyplinę partyjną. Klub Parlamentarny SLD sformalizował tę decyzję dotyczącą sankcji dyscyplinujących wobec nieposłusznych parlamentarzystów, którzy lekceważyli jego decyzje. Najsurowszą sankcją ostateczną było usunięcie z klubu. Dlaczego liderzy ugrupowań politycznych mieliby podejmować działania prowadzące do zmniejszenia liczby własnych głosów w parlamencie? Zastanówmy się nad następującym komentarzem przewodniczącego SLD po głosowaniu nad wyborem dwóch sędziów Trybunału Konstytucyjnego, które kierownictwo partii postanowiło zbojkotować: „Uczestnictwo w tym głosowaniu wbrew wcześniejszym ustaleniom klubu świadczy o tym, że niektórzy posłowie zbyt liberalnie interpretują decyzje klubu, ryzykując narażenie reputacji partii nie tylko w Sejmie, ale także w oczach opinii publicznej”<sup>2</sup>.

2 Przewodniczący Leszek Miller, według transkrypty ze spotkania SLD 27.11.2001 r.

Udział kilku posłów SLD w głosowaniu nie miał żadnego wpływu na jego wynik. Niegłosowanie w tym przypadku było spójnością jako wartość sama w sobie. Ten sam aspekt spójności głosowania jest także najbardziej prawdopodobną przyczyną, dla której na spotkaniach klubów jest więcej głosów niż to konieczne, by przegłosować popierane ustawy albo zapewnić porażkę ustaw niechcianych.

Inny dylemat, przed którym stoją przywódcy partyjni, to wybór pomiędzy rekrutacją członków obliczoną na zdobycie jak największej liczby miejsc w parlamencie i rekrutacją, której celem jest jak najpełniejsza realizacja celów politycznych. Ta pierwsza strategia rzekomo zakłada zyskanie kontroli wykonawczej. Partie mogą zwiększać swoje szanse zdobycia jak największej liczby stanowisk rządowych, rekrutując wpływową jednostki, na przykład popularnych lokalnych i krajowych aktywistów. Takie działanie jednak niesie ze sobą pewne ryzyko: kiedy pozyskani wpływowi członkowie staną się prawodawcami, może się okazać, że przywódcy partyjni będą mieli problem z kontrolowaniem ich zachowania w Sejmie.

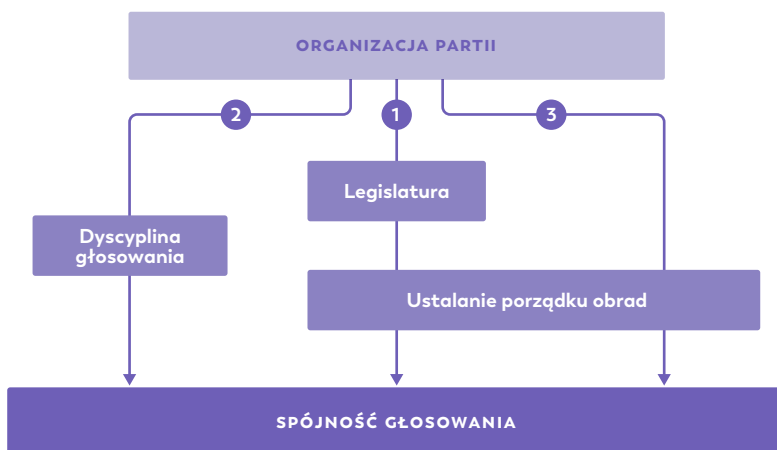
Druga strategia polega na rekrutowaniu członków do osiągnięcia celów politycznych. W tym wypadku przywódcy potrzebują spójności głosowania, by realizować swoje założenia. Warto zauważyć, że realizacja celów politycznych może być zorientowana na cele krótko- lub długofalowe. Krótkofalowa realizacja celów politycznych skupiona jest na osiągnięciach legislacyjnych (jak przegłosowywanie ustaw). To wymaga spójności głosowania, ale tej instrumentalnej, o której była mowa wcześniej. Z kolei długofalowa realizacja celów politycznych idzie w parze z budowaniem marki, dla której spójność jest wartością samą w sobie.

Dlaczego nie wszystkie partie skupiają się na realizowaniu celów politycznych? Kiedy podziały ideologiczne są zbyt słabe, by wokół nich organizowały się partie, a podziały nieideologiczne, jak na przykład etniczne czy oparte na autorytarnej przeszłości, są silne, wykorzystanie organizacji partyjnej jako narzędzia wyborczego może okazać się bardziej korzystne niż budowanie partii programowych. W takich okolicznościach koncentracja na osobowościach i krótkofalowej skuteczności wydaje się dominować w procesie wyborczym. Skupienie się

na takich niepolitycznych kwestiach ma przewagę, gdyż na początku transformacji trudno jest przewidzieć, jak będą przebiegały główne podziały w społeczeństwie. W systemach wyborczych zawierających elementy *personal role* (czyli takich, w których jest możliwość głosowania na konkretne osoby, nie tylko na partie) tworzenie partii składających się z niezależnych popularnych polityków może być nową i najszybszą strategią prowadzącą do zwiększenia liczby miejsc w parlamencie. Ta strategia może jednak zawieść, jeśli niezależni popularni członkowie parlamentu będą odmawiać głosowania zgodnie z linią kierownictwa partii, kosztem spójności wyborczej.

Z tego powodu systemy skupione na kandydatach, czyli takie, które pozwalają na głosowanie osobiste, wydają się utrzymywać nieideologiczne podziały i niektórzy badacze uważają, że utrudniają rozwój partii programowych (Kitschelt 2000, Kitschelt i in. 1999). Twierdzą jednak, że jest to cecha przejściowa systemów skupionych na kandydatach. Choć typ rządów nadal ma wpływ na osiągnięcia legislacyjne, w końcu pojawiają się autentyczne, znaczące podziały w społeczeństwie. Co więcej, kiedy stabilizują się podziały ideologiczne, systemy wyborcze oparte na głosowaniu osobistym zaczynają ograniczać chęć rekrutowania wpływowych i niezależnych postaci, które zmniejszają możliwości rozwoju partii programowych (Carroll i Nalepa 2019b). Dzieje się tak dlatego, że skłonienie wpływowych osobistości do podążania za linią partii jest tak kosztowne, że zmusza przywódców do rekrutowania kandydatów na listy wyborcze ze względu na spójności ideologiczne, jeśli chcą uzyskać spójność głosowania. Partie muszą dostosować strategię rekrutowania do tego, czy cenią spójność ze względu na jej znaczenie instrumentalne i krótkofalowe sukcesy polityczne, czy też ze względu na jej wewnętrzną wartość związaną z długofalowym budowaniem marki. Przywódcy w systemach wyborczych skupionych na partii mogą pozwolić sobie na lekceważenie ideologicznej różnorodności swoich członków i głosować razem (bo dyscyplina jest tania), podczas gdy przywódcy w systemach skupionych na kandydatach już nie. W skrócie, głosowanie osobiste zmusza partie do spójności ideologicznej.

Rys. 1 Trzy drogi do spójności głosowania i użyteczności spójności



Rysunek 1 pokazuje trzy drogi do spójności głosowania:

1. spójność ideologiczna, która wymaga jednolitych preferencji od członków partii;
2. dyscyplina, która wymaga dostępu do zasobów, by uczynić członkostwo w partii wartościowym;
3. ustalanie porządku obrad.

Rozróżnienie to wyjaśnię kolejnych rozdziałach.

### Pierwsza droga do spójności głosowania: spójność ideologiczna

Pierwsza droga do spójności głosowania prowadzi przez spójność ideologiczną. Najlepiej można ją zrozumieć przeciwieństwo drogi dyscypliny, zwłaszcza że strategie rekrutacji mają wpływ na obie. Słowa Hanny Suchockiej pokazują, że partia złożona z podobnie myślących członków będzie głosować zgodnie, bez względu na to, jak funkcjonuje organizacja partii:

<sup>3</sup> Izba niższa polskiego parlamentu w latach 1989–1991 była nazywana „sejmem kontraktowym”, dla podkreślenia, że jego skład – niekomunistyczni kandydaci mogli walczyć jedynie o 35% miejsc – należał do ustaleń obrad Okrągłego Stołu.

Na samym początku jako część Komitetu Obywatelskiego głosowaliśmy razem, bo wierzyliśmy w ideę reformy. Mieliśmy wspólne cele i byliśmy przekonani, że musimy zmienić system. Sejm „kontraktowy” w 1989 roku odegrał ważniejszą rolę niż jakiegokolwiek inne zgromadzenie w Polsce<sup>3</sup>. Wprowadził więc zmian dzięki wspólnym

przekonaniom i psychologicznemu impetowi Komitetu Obywatelskiego. W konfrontacji ze spójnością Komitetu Obywatelskiego byli komuniści nie zdobyli się na odwagę, by głosować przeciwko reformom, które proponowaliśmy, choć mieliśmy tylko 35% miejsc, a nasze propozycje były śmiałe.

Spójność głosowania towarzysząca zmianie władzy była jednakże napędzana tylko przez pragnienie przegłosowania reform, które miały sprawić, że zmiana władzy będzie nieodwracalna. Kiedy ta legislacja została przyjęta, w Komitecie Obywatelskim uwidoczniły się podziały ideologiczne i klub podzielił się na kilka kół parlamentarnych. Podczas drugiej kadencji parlamentu legislatura pogrążyła się w chaotycznych wzorach głosowań opisanych na początku artykułu.

Rekrutowanie członków do Komitetu Obywatelskiego dobrze ilustruje korzenie partii z potencjałem spójności. Mianowicie, by powstała partia złożona z tak samo myślących polityków, kierownictwo ugrupowania musi wybierać członków na podstawie ich więzi ideologicznych. Tuż po transformacji, jak pokazuje przykład KO, więzi te oparte były na antykomunizmie i poparciu dla reform zmieniających typ rządów. Dla kontrastu, kiedy przywódcy rekrutują członków, których lojalność można kupić obietnicą stanowiska, używają dyscypliny do tworzenia spójności.

Warto zauważyć, że nawet kiedy partie próbują przeprowadzać rekrutację dla spójności ideologicznej, zinstytucjonalizowanie tego wymaga spójności preferencji politycznych wyborców. Wyborcom w nowych demokracjach może brakować doświadczenia w zdobywaniu wiedzy politycznej, a zewnętrzne źródła niepewności związane z transformacją mogą sprawić duże przesunięcia w ich preferencjach. Jednakże dopóki niezależni parlamentarzyści należą w partii do mniejszości, dobrze zorganizowana partia może osiągnąć z ich pomocą to, czego nie osiągnie za pomocą spójności, a co prowadzi nas na drugą drogę – do spójności głosowania.

## Druga droga do spójności głosowania: dyscyplina

To, czego partii brakuje w spójności ideologicznej, może zostać skorygowane za pomocą wysokiego stopnia dyscypliny partyjnej, pod warunkiem, że partia ma odpowiednią siłę organizacyjną. Dyscyplina partyjna, wyraźnie odróżniona od spójności ideologicznej, jest przedmiotem pracy Carroll i Nalepy (2019b). W systemach reprezentacji z otwartymi listami wyborczymi, czyli takich, w których oprócz oddawania głosów na partie wyborcy wybierają także ich konkretnych członków, parlamentarzyści są motywowani do tego, by podobać się zarówno swoim przywódcom (którzy kontrolują nominacje kandydatów), jak i wyborcom (których głosy decydują o miejscach w parlamencie). Carroll i Nalepa proponują model z teorii gier, który podkreśla mediacyjny wpływ preferencji prawodawców i ich popularności wśród wyborców na zdolność przywódców partii do wprowadzania dyscypliny (2019a). W zależności od tego, jak preferencje parlamentarzystów odbiegają od preferencji kierownictwa partii, stopnie podatności zależą od organizacyjnych kosztów partii i środków na wprowadzanie dyscypliny. Ten model dostarcza praktycznych implikacji na poziomie partii – dla różnic w spójności głosowania – i na poziomie indywidualnym – dla różnic w lojalności przy głosowaniu. Co najważniejsze, ten model wyjaśnia także zmiany na wielką skalę w drogach do partyjnej jedności w czasie, kiedy partie instytucjonalizują swoje organizacje poza parlamentem.

Carroll i Nalepa (2019a) używają formalnego modelu, by ocenić rolę kontroli nad rangą w kierunkowaniu zachęt dla organizacji partyjnych. Systemy wyborcze różnią się tym, jak wiele informacji o wpływach członka partii dostępnych jest dla kierownictwa partii oraz dla samego członka. W systemach reprezentacji z otwartymi listami wyborczymi wyraźnie widać, ile dokładnie głosów każdy członek przysparza liście partyjnej. Ta informacja może dać członkom partii wsparcie przeciwko kierownictwu, jeśli chcą zażądać wyjątków od dyscypliny przy głosowaniu. W systemach reprezentacji z zamkniętymi listami wyborczymi, czyli takich, w których wyborcy oddają głos na partię, a nie na konkretnych kandydatów (kierownictwo partii określa porządek, w jakim jej członkowie dostają miejsca), choć zyski kierownictwa partii z umieszczenia na liście popularnych kandydatów są

proporcjonalne do ich popularności, nie można dokładnie zmierzyć, jaką część poparcia listy wyborczej można przypisać popularności konkretnego kandydata. Ponieważ wkład takiego kandydata w listę jest nieznanym, nikt nie może użyć tego jako argumentu przeciwko dyscyplinie partyjnej. Wykazujemy tym samym, że dyscyplina jest bardziej kosztowna dla systemów reprezentacji z otwartymi listami wyborczymi, jeśli przywódcy cenią spójność głosowania (a naszym zdaniem ją cenią). Są zmuszeni do rekrutowania kandydatów dla spójności. Tymczasem w systemach reprezentacji z zamkniętymi listami wyborczymi przywódcy mogą osiągnąć ten sam poziom spójności głosowania, polegając na samej dyscyplinie. Do tego stopnia, że z większym prawdopodobieństwem powstaną partie programowe oparte na partiach spójnych, systemy reprezentacji z otwartymi listami oferują lepszą perspektywę dla rozwoju partii programowych niż systemy z listami zamkniętymi.

Carroll i Nalepa korzystają z polskich danych dotyczących współsponsorowania legislacji do mierzenia preferencji członków partii. Wykazują, że wspólne preferencje są wystarczającym, choć niekoniecznym warunkiem, by partie głosowały razem. Partie z silną, chociaż tymczasową przewagą organizacyjną mogą wykorzystać dyscyplinę do przewyciężenia nawet silnych podziałów. To nowatorskie podejście, bo do niedawna naukowcy często stosowali koncepcję dyscypliny wymiennie ze spójnością, sugerując, że są one obserwacyjnie równoważne (Kam 2014). Carroll i Nalepa proponują sposób operacjonalizacji tej różnicy za pomocą środków, które nie zawsze idą w parze (Carroll i Nalepa 2019a). Twierdzą, że partiom trudniej dyscyplinować członków, którzy są niezależnie popularni, i że bez względu na organizację partii, które tracą poparcie/szanse powodzenia, będą miały problem z przekonaniem członków do postępowania zgodnie z linią partii.

Tworzenie spójności za pomocą samej dyscypliny wymaga, by kierownictwo partii utrzymywało jej żywotność. Partia, która rekrutuje oportunistów i zdobywa sympatię wyborców, dostosowując programy swojej polityki, może polegać na dyscyplinie, by stworzyć spójność, tylko w czasach sukcesów wyborczych – kiedy zdobywa sympatię wyborców i zyskuje dostęp do władzy. Bez tego jej członkowie uciekną do ugrupowań, które mają większe szanse. Zatem, by polegać na



dyscyplinie, a nie na spójności, przywódcy muszą umieć trafnie przewidzieć zmiany preferencji wyborców i natychmiast dostosować politykę do platformy programowej, która im się spodoba. Nic dziwnego, że rodzi się napięcie pomiędzy oportunizmem obserwowanym w nowych demokracjach i rolą partii jako podmiotów reprezentacji (partie programowe). Ponieważ partie nie mają precyzyjnych informacji o głównych podziałach politycznych, które się dopiero ustabilizują, początkowo łatwo są sprowadzane głównie do roli narzędzia sukcesu wyborczego. Dopiero kiedy podziały oparte na konflikcie politycznym się pojawiają i stabilizują, możliwe jest, by partie nie tylko wygrywały wybory i zdobywały pozycję w rządzie, ale też by budowały markę, która jest na tyle odporna, żeby spełniać potencjalne żądania wyborców, nawet kiedy partie te tracą władzę.

### **Trzecia droga do spójności głosowania: ustalenie porządku obrad**

Zdyscyplinowane partie są zdolne do czegoś więcej niż tylko wprowadzanie w życie zmian polityki. Kiedy są wystarczająco duże – lub kiedy współpracują z innymi jednolitymi partiami o podobnych celach – mogą zmieniać instytucjonalną organizację legislatury (Nalepa 2016 i 2017). Ostateczna droga do spójności głosowania to zatem ustalenie porządku obrad: ci, którzy zgadzają się co do polityki, której woleliby uniknąć, mogą przekazać władzę tym, którzy ustalają porządek obrad, i ograniczyć ryzyko podziału. Podczas gdy takie praktyki zwiększają spójność głosowania, reprezentacja zwolenników oznacza całkowite podporządkowanie członkostwa w partii długofalowym celom programowym. To oznacza zinstytucjonalizowanie rekrutacji członków, którzy będą popierać program partii, nawet kiedy nie ma dyscypliny. By na dłuższą metę pogodzić ze sobą programowe cele partii z preferencjami politycznymi członków, programy partii muszą zbiegać się z głównymi podziałami w społeczeństwie.

Jedną z najważniejszych zmian, jaką partia mająca większość w parlamencie może wprowadzić, jest zmiana zasad parlamentarnego podejmowania decyzji z otwartych na zamknięte. Według zasad otwartych każdy członek parlamentu może zaproponować ustawę pod

głosowanie. Przy zasadach zamkniętych prawo przedkładania ustaw jest ograniczone do marszałka, specjalnej komisji czy innej małej grupy członków legislatury. Nalepa wykorzystuje serię prostych modeli z teorii gier, by wykazać, że zmiana zasad legislatury z otwartych na zamknięte daje partiom rządzącym możliwość trzymania z dala od porządku obrad kwestii, nad którymi nie chcą głosować, i pomaga zmienić obowiązującą politykę na taką, która im bardziej odpowiada (Nalepa 2017). Co więcej, partie rządzące, jeśli tylko mają zaufanego marszałka, który może ustalać porządek obrad według własnego uznania, są w stanie utrzymać tę negatywną kontrolę nad porządkiem obrad, nawet jeśli brakuje im spójności albo gdy tracą większość koalicyjną w legislaturze. Innymi słowy, dyscyplinowanie członków nie jest jedynym sposobem zapewnienia spójności głosowania w partiach, którym brakuje spójności w różnych kwestiach politycznych, które mogłyby być rozpatrywane przez parlament. Partie wciąż mogą głosować razem, dopóki mają spójność ideologiczną, a kwestie znajdujące się w porządku obrad ograniczone są do spraw, w których ich parlamentarzyści mają wspólne preferencje. Kiedy partia rządząca jest w stanie powierzyć ustalanie porządku obrad zaufanemu podmiotowi, jak marszałek, może on postarać się o to, by kwestie, co do których w partii nie ma spójności, nigdy nie weszły do porządku tych obrad. Taka kontrola nad czasem plenarnym zależy od wysokiego stopnia organizacji partii, który następnie przekłada się na organizację legislacji.

Takie wykorzystanie kontroli nad porządkiem obrad zostało po raz pierwszy opisane przez amerykańskich ekspertów ds. Kongresu Stanów Zjednoczonych (a później także poza kontekstem amerykańskim) (Cox i in. 2000, Cox i McCubbins 2002, Cox i in. 2008). Jak wskazuje moja praca badawcza, ta strategia była stosowana przez kilku polskich marszałków. Według Marka Borowskiego, który był marszałkiem Sejmu w latach 2002–2004:

(...) zaczynając od roku 1998 marszałek ma prawo weta w stosunku do porządku obrad. Jest strażnikiem. Jeśli postanowi iść dalej z porządkiem obrad, parlamentarzyści mogą protestować i musi ten protest wziąć pod uwagę, ale jako strażnik może opóźniać dyskusje nad ustawami o pół roku albo dłużej.

Formalnie marszałek ma mniejszą władzę niż w rzeczywistości. W rzeczywistości bowiem może naginać decyzje wedle uznania. Marek Jurek, który był marszałkiem Sejmu podczas pierwszych rządów Prawa i Sprawiedliwości, został nazwany przez Józefa Oleksego „prawdziwym emisariuszem PiS-u”. Podczas jego kadencji dziennikarze i eksperci ukuli termin „zamrażarka” dla opisanego działań marszałka, który może odłożyć projekt ustawy na półkę i nic z nim nie robić. Inny marszałek, z którym przeprowadziłam wywiad na potrzeby tego artykułu, powiedział:

- 4 Zob. Nalepa (2017), by poznać więcej szczegółów na temat zmiany w organizacji legislacyjnej, jaka miała miejsce w Sejmie i doprowadziła do takiego rozděcia władzy marszałka.

Nie ma takiej siły, która by zmusiła marszałka do umieszczenia w porządku obrad jakiejś kwestii do pierwszego czytania. Dlatego partia rządząca zwykle rezerwuje to stanowisko dla jednego z najlojalniejszych członków<sup>4</sup>.

Droga do spójności głosowania polegająca na ustalaniu porządku obrad jest dostępna jedynie partiom znajdującym się w rządzie, a także z góry zakłada posiadanie większości we władzy wykonawczej i ustawodawczej. Dlatego właśnie, by kontrolowanie porządku obrad było możliwą drogą do spójności, system musiał zmienić się z takiego, w którym panuje dominacja legislacyjna, na taki, w którym mamy dominację wykonawczą, którą opiszę w następnym rozdziale. By umożliwić taką zmianę, partie mające większość parlamentarną muszą być zorganizowane na tyle dobrze, by ją wprowadzić. Partia, która osiągnęła porozumienie z innymi ugrupowaniami, by kontrolę nad porządkiem obrad przyznać zaufanemu członkowi, kiedy wejdzie do rządu, może za pomocą organizacji prac legislacyjnych i ustalania porządku obrad osiągnąć to, czego nie zyskała za pomocą spójności i dyscypliny.

### Od instytucjonalizacji partii do dominacji legislacyjnej

Jak pokazuje tabela 1, sukces w ustalaniu porządku obrad zależy od instytucji legislacyjnych, ale każdą drogę – zwłaszcza dyscyplinę i ustalanie porządku obrad – wzmacnia organizacja partii czy też jej stopień zinstytucjonalizowania. Nazywam partię „zinstytucjonalizowaną”,

kiedy rozwinęła ona długofalową strategię budowania reputacji wśród wyborców i innych partii, ma spójną politykę celów politycznych oraz zdolność organizacyjną do utrzymania stabilnej koalicji większościowej. Uważam, że takie rozumienie dostosowuje do poziomu pojedynczej partii kryteria opracowane przez Mainwaring i Scully (1995), by opisać instytucjonalizację systemów partyjnych: stabilność w konkurencji pomiędzy partiami.

Instytucjonalizacja partii wpływa na rekrutację dla spójności, na wprowadzanie dyscypliny oraz umożliwia – na poziomie systemu partyjnego – ustalanie porządku obrad. Stopień, do jakiego partie stają się zinstytucjonalizowane, może łagodzić kompromisy, przed jakimi stają partie, które są zbyt ideologicznie zakotwiczone lub zbyt oportunistycznie zorientowane. Nalepa wykazuje, że pomimo silnych zachęt do nielojalności pomiędzy zdobywcami głosów w systemach wyborczych skoncentrowanych na kandydatach partie zinstytucjonalizowane mogą zapobiec brakowi spójności poprzez rekrutowanie kandydatów, którzy podzielają poglądy przywódców i są odpowiedzialni przed swoimi okręgami wyborczymi (Nalepa 2017).

Łatwiej to osiągnąć, kiedy partie zdobywają jaśniejszą reputację, bardziej skupiają się na celach długofalowych i formalizują swoje organizacje rekrutacyjne. Przy braku rekrutowania dla spójności ideologicznej, kiedy partie rosną, zdobywanie jaśniejszej reputacji staje się trudniejsze. Partie polityczne są wszechobecne w konkurencji wyborczej. Ewolują w prawie każdym systemie politycznym, by zmagać się z problemami legislacyjnymi, tworzyć organy wykonawcze i mobilizować wyborców podczas wyborów. Bez względu na to, czy są słabe, czy silne, stanowią nieodłączny element demokracji. Jednakże sama ich obecność nie znaczy jeszcze, że są one pierwotnym środkiem demokratycznej reprezentacji. By się nimi stały, muszą stworzyć spójną perspektywę polityki publicznej, którą wyborcy mogą wykorzystać przy podejmowaniu decyzji. W przeciwnym wypadku partie – nawet gdy wydają się silne – zostaną zdegradowane do pierwotnej funkcji organizacyjnej. Staną się narzędziami polityki wyborczej czy legislacyjnej, ale tylko pojedynczy politycy będą określali to, jak wypełniane są demokratyczne żądania reprezentacji. W skrócie: istnienie partii w nowych demokratycznych legislaturach – choć

są one prawie zawsze naturalnym produktem ubocznym procesu wyborczego – nie jest warunkiem wystarczającym do tego, by partie stały się narzędziem reprezentacji demokratycznej.

Jednocześnie legislatury przyznające swoim poszczególnym członkom prawo inicjowania ustaw w imieniu wyborców, którzy głosują na nich, o ile reprezentują oni ich interesy, to istota demokratycznego ideału reprezentacji. Nawet jeśli partie nie negocjują tych interesów, ideały zarówno odpowiedzialności, jak i reprezentacji mogą zostać spełnione.

W kontekście demokracji parlamentarnych reprezentacja bez partii wydaje się sprzeczna, bo w Europie Zachodniej parlamenty i systemy partyjne silnie oparte na reprezentacji rozwinęły się jednocześnie. A zatem relacja pomiędzy silnymi systemami parlamentarnymi i dyscypliną czy partiami spójnymi nawet dzisiaj w większości jest przyjmowana jako coś oczywistego. Jeśli poszerzymy naszą perspektywę o Europę Wschodnią, zauważymy, że kontrast pomiędzy reprezentacją przez partie i indywidualnych członków parlamentu raczej przecina się z rozróżnieniem pomiędzy dominacją wykonawczą i legislacyjną, niż się z nim zająbia. Tabela 1 ilustruje tę ideę:

Tabela 1 Władza wykonawczo-prawodawcza w stronnicy i niestronniczym trybie reprezentacji

	Dominacja władzy prawodawczej	Dominacja władzy wykonawczej
Reprezentacja partyjna	Demokracja konsensusu np. Belgia i Holandia	Demokracja większościowa np. współczesna Wielka Brytania
Reprezentacja niepartyjna	Silni poszczególni prawodawcy np. Kongres Stanów Zjednoczonych, wiktoriańska Anglia	Fuzja władzy wykonawczej i prawodawczej np. czasy Partii Liberalno- -Demokratycznej w Japonii, xx-wieczna Kolumbia

Dwie górne komórki tabeli pokazują dwa możliwe rozstrzygnięcia równowagi władza wykonawca – prawodawcza w środowisku, w którym partie są pierwotnymi narzędziami reprezentacji. Po stronie lewej mamy to, co Arend Lijphart i znawcy polityki komparatywnej nazywają „zgodnościowym” modelem rządu. W tym modelu decyzje są podejmowane na drodze intensywnej negocjacji pomiędzy wieloma partiami uczestniczącymi w procesach legislacyjnych lub nawet większością. Do negocjacji dochodzi na etapie formowania rządu, a także podczas samego procesu legislacyjnego w trakcie rządzenia. Model zgodnościowy uważany jest za szeroko reprezentacyjny dla wielu grup w społeczeństwie. Często uważa się jednak, że poświęca on odpowiedzialność, bo wyborcy są mniej pewni, która partia odpowiada za jaką politykę. W tym stronnictwym trybie reprezentacji, jeśli równowaga władzy przechyla się na stronę wykonawczą, pojawia się model większościowy. Ten model (pokazany w górnej prawej komórce tabeli) stanowi potencjalne zagrożenie dla idei szerokiej reprezentacji. A to dlatego, że kiedy partia mająca dużą większość w rządzie przejmuje kontrolę nad działaniami legislacyjnymi poprzez obsadzanie wszystkich kluczowych stanowisk legislacyjnych zaufanymi ludźmi, zwolennicy partii opozycyjnych mają niewielką reprezentację. W rezultacie ta partia rządząca staje się centralnym punktem demokratycznej odpowiedzialności.

Dolna część tabelki osłabia konwencjonalne założenie, że partie są głównym narzędziem reprezentacji. Zamiast tego przedstawia alternatywne możliwości ustalenia równowagi pomiędzy władzą prawodawczą i wykonawczą w środowisku, w którym reprezentacja odbywa się poprzez indywidualnych prawodawców. W dolnej lewej komórce równowaga znowu faworyzuje legislaturę, ale teraz w kontekście, w którym partie są podporządkowane wybranym politykom przyjmowanym na członków. Podobnie jak w modelu zgodnościowym władza wykonawcza ma ograniczone możliwości. Jednakże pojedynczy legislatorzy są nie tylko silni, ale też utrzymują ścisłe związki ze swoim regionalnym elektoratem. Tacy legislatorzy mogą być wybierani w okręgach jednomandatowych (system, który poprzedza nowoczesne partie i pozwala kandydatom na względną niezależność). Jednakże – inaczej niż w modelu westminsterskim – rola partii w procesie

- 5 Kongres Stanów Zjednoczonych przy niskim stanie polaryzacji poparcia jest klasycznym przykładem osiągnięcia równowagi pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą w ten sposób w kontekście reprezentacji indywidualnej. Inny historyczny przykład pochodzi z tak zwanej złotej ery prywatnego członka parlamentu, opisanego przez Cox (1986).
- 6 Przykładem tego jest Japonia pod długimi rządami Partii Liberalno-Demokratycznej. Członkostwo było warunkiem zyskania władzy ustawodawczej, scentralizowanej w gabinecie, jednakże członkowie parlamentu musieli zadowolić wyborców swojego okręgu, by utrzymać stanowisko. To pojedynczy prawodawcy służyli raczej jako narzędzie reprezentacji, a nie partia, stanowiąca parasol niezdolny do tego, by zaoferować spójną markę polityczną.
- 7 Przykłady, w których silny prezydent całkowicie zastępuje rolę partii, znajdziemy w systemach południowo-amerykańskich, jak historyczna Brazylia i Kolumbia.

nominowania kandydata jest minimalna. A zatem legislatorzy mogą zachować niezależność od marki swojej partii<sup>5</sup>.

Dolna prawa komórka także pokazuje zindywidualizowane środowisko, ale takie, w którym władza wykonawcza odgrywa ważną rolę, tak jak w modelu większościowym opisanym powyżej<sup>6</sup>. W niektórych przypadkach ta dynamika pojawia się, ponieważ indywidualni prawodawcy znajdują się w cieniu osobno wybranego prezydenta, któremu konstytucja daje dużą władzę. Wynikiem tego jest sytuacja, w której władza wykonawcza dominuje nad procesem legislacyjnym i wchodzi w interakcje z poszczególnymi prawodawcami, którzy są skupieni bardziej na reprezentowaniu lokalnych okręgów wyborczych i ich interesów<sup>7</sup>.

Kompromis pomiędzy reprezentacją poprzez partię i reprezentacją poprzez jednostki można podsumować następująco: jednostki zapewniają, że lokalne interesy są silnie reprezentowane, bo kandydaci biorą odpowiedzialność za swoją skuteczność. Jednakże jeśli członek parlamentu jest

odpowiedzialny za to, czy zostanie ponownie wybrany, to przyciąga on lokalne elektoraty poprzez reprezentowanie jedynie ich partykularnych żądań (działania rządu korzystne tylko dla geograficznie określonej grupy obywateli). By wcielić w życie taką politykę, parlamentarzyści, żeby przeforsować korzyści dla wyborców swojego okręgu, muszą z innymi parlamentarzystami wymieniać się podobnymi przysługami. Tak bliskie relacje mogą doprowadzić do globalnej niewydolności przy realizacji szerszych celów związanych z polityką i programów pożądaných w skali kraju.

Partie odgrywają przeciwne role w dwóch różnych trybach reprezentacji: w górnej części tabeli są one zewnętrzne dla indywidualnych polityków, w niższej części są dla nich wewnętrzne. Kiedy partie są zewnętrzne, parlamentarzyści są zmuszeni do dołączenia do istniejącej

wcześniej organizacji partyjnej, by skorzystać z ustalonych marek programowych. W przypadku partii wewnętrznych poszczególni ich członkowie kształtują i formują partię pod kątem realizacji osobistych celów, mając na uwadze fakt, że jest to funkcja ich osobistych celów.

### **Partie w środowiskach przejściowych**

Gdzie partie i parlamenty Europy Wschodniej pasują do nakreślonych wyżej ram? Odpowiedź na to pytanie pozwoli nam wyjaśnić transformację, która pojawiła się w relacji pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą, oraz jak owa transformacja szła w parze ze zmianami w instytucjonalizowaniu partii. Odpowiadam na to pytanie, szczególnie skupiając się na Polsce. Postkomunistyczna Europa prezentuje nam systemy przejściowe, które sprawiają, że partiom szczególnie trudno stać się podmiotami reprezentacji. Gwałtowne przejścia do reprezentacji partyjnej są trudniejsze, jeśli kluczowi gracze podejmujący decyzje i projektujący reżimy konstytucyjne są wrodzy wobec koncepcji partii jako narzędzia reprezentacji i jeśli pierwotne źródła tożsamości politycznej są zakorzenione w samej transformacji. Dokładnie tak właśnie było w nowych postautorytarnych państwach Europy Środkowej i Wschodniej.

Działo się tak w wielu krajach postkomunistycznych, jeśli nie w większości, po upadku bloku sowieckiego. W świetle monopolu, jaki miały partie w stylu komunizmu radzieckiego nad instytucjami politycznymi po upadku komunizmu, mieszkańcy Europy Wschodniej byli nieufni wobec partii politycznych. A zatem twórcy pierwszych instytucji próbowali, z różnym skutkiem, opóźnić pojawienie się partii. W tym samym czasie reformistyczne legislatury tego regionu odgrywały pionierską rolę w transformacji poprzez na przykład ułatwianie niedawnym dysydemtom zdobywania miejsc w parlamencie.

Norton i Olson (2013) zauważają, że choć konstytucja i systemy partyjne to logiczny pierwszy krok do stworzenia stabilnego systemu politycznego, nie pojawiły się one pod koniec rządów autorytarnych w postkomunistycznej Europie jako pierwsze. Najpierw były wybory



parlamentarne i pierwsze instytucje parlamentarne kształtował powszechny sceptycyzm wobec partii politycznych. Wiele z pierwszych postkomunistycznych legislatur zostało wybranych przez systemy, które nagradzają osobiste cechy członków parlamentu, a nie ich przywiązanie do marek partyjnych. Te pierwsze parlamenty stworzyły zasady procedury, która przyznawała prawa poszczególnym parlamentarzystom. Pomiedzy tymi instytucjami były systemy wyborcze zawierające elementy głosowania osobistego, bezpośrednio wybierani prezydenci i zdecentralizowane instytucje legislacyjne. Kiedy w końcu zostały opracowane nowe konstytucje, wiele z nich znacznie rozszerzało władzę legislatur, ograniczając rolę gabinetów i – pośrednio – partii.

W Polsce działa wiele formalnych instytucji, które mogą potencjalnie osłabić motywację do formowania silnie zorganizowanych partii, w tym właśnie legislatura, która daje większe możliwości poszczególnym parlamentarzystom ponad partiami i wzmacnia władzę ustawodawczą w stosunku do wykonawczej. Mimo że wyłoniła się dopiero po 50 latach autorytarnych rządów, opozycja miała istotny udział w negocjowaniu warunków transformacji. Zarówno byli dysydenci, jak i odchodzący komuniści sprzeciwiali się systemowi wyborczemu umożliwiającemu reprezentację partyjną. Dysydencka Solidarność, osłabiona przez stan wojenny, była daleko w tyle za organizacją partii komunistycznej. Proporcjonalny system wyborczy przyjęty podczas pierwszych wyborów mógł zdecydowanie zmniejszyć jej reprezentację parlamentarną po pierwszych wyborach w 1989 roku. Równocześnie komuniści przeciwstawiali się każdemu systemowi wyborczemu opartemu na listach partyjnych (jak w PRL), bo to zmusiłoby ich do uznania Solidarności za oficjalną partię. W rezultacie w pierwszych wyborach, do których dopuszczono niekomunistycznych kandydatów, konsensus uzyskała zasada „zwycięzca bierze wszystko”, obowiązująca przy jednomandatowych okręgach.

Choć system wyborczy z podobnym lub nawet bardziej osobistym potencjałem głosowania byłby systemem „zwycięzca bierze wszystko” przy jednomandatowych okręgach wyborczych, miałoby to skutek w regionalnej reprezentacji. W kontekście, w którym główny podział

rząd komunistyczny kontra opozycja nie pokrywa się z geografą, przynajmniej jeden z graczy negocjujących warunki pierwszych wyborów powinien zakwestionować zasadę „zwycięzca bierze wszystko” jako permanentne rozwiązanie wyborcze. Jednak choć na krótką metę kosztowało to komunistów utratę władzy wykonawczej, rozwiązanie to oferowało im przewagę organizacyjną nad konkurencyjnymi partiami, bo te dopiero miały powstać. Zatem przejściowa strategia wyborcza faworyzowana przez obu głównych graczy równoważyła powstanie nowych scentralizowanych partii, głównie opartych na antykomunistycznych grupach dysydentów.

Niezależnie od prawa wyborczego obowiązujące w Sejmie zasady silnie faworyzowały prawa indywidualnych parlamentarzystów i małych frakcji, dając im możliwości przedstawiania ustaw, prawo do poprawek i wpływy w komisjach. Ponieważ konsekwencją takich rozwiązań jest zwykle przyznawanie parlamentarzystom z opozycji możliwości wpływania na proces legislacyjny, wczesne badania polityki postkomunistycznej przedstawiały władzę ustawodawczą w Polsce jako szczególnie silną w stosunku do władzy wykonawczej, a partie polityczne – jako słabe i niedostatecznie zinstytucjonalizowane.

Prześledzenie dalszej ewolucji instytucji prawodawczych prowadzi do konkluzji, jaką polski parlament przeszedł transformację: szerokie prawa, początkowo przyznane poszczególnym parlamentarzystom, zostały ograniczone, kiedy partie w rządzie zyskały kontrolę nad instytucjami prawodawczymi i zmieniały władzę ustawodawczą w przedłużeniu swojej większościowej dominacji. Partie stały się dominującym narzędziem polityki nie tylko wyborczej, lecz także ustawodawczej w sposób, który bardzo przypomina kartelowe modele władzy. Jak doszło do tego, że system w Polsce tak szybko przeszedł od trybu reprezentacji opartej na poszczególnych parlamentarzystach i silnej władzy ustawodawczej do systemu faworyzującego reprezentację partyjną i silną władzę wykonawczą? Moje wyjaśnienie zasadza się na tym, jak długofalowe głębokie podziały polityczne oddziaływały z subtelnymi zmianami instytucjonalnymi zachodzącymi na przestrzeni ostatnich dwóch dekad w Polsce, przede wszystkim w relacjach egzekutywa – legislatura, co ostatnio pozwoliło partii

rzządzającej szybko wprowadzić gruntowne neoliberalne reformy. Te czynniki instytucjonalne można podsumować następująco:

- 1 rejestrowanie głosów pozwoliło przywódcom na wprowadzenie dyscypliny partyjnej, a w efekcie położyło kres wolnym mandatom;
- 2 system reprezentacji z otwartymi listami wyborczymi dał partiom motywację do podkreślania spójności ideologicznej przy rekrutowaniu kandydatów, przyczyniając się do powstania silnych partii, które mogą wytrzymać tymczasowe zmiany upodobań wyborców;
- 3 reformy obowiązujących zasad w Sejmie dały władzę ustalania porządku obrad przedstawicielowi partii rządzącej i pozwalają temu, kto jest w rządzie, wykorzystywać władzę ustawodawczą jako przedłużenie swojej władzy wykonawczej.

To pozwoliło systemowi w Polsce na przejście z dolnej prawej komórki do górnej prawej komórki naszej tabeli. Przy istnieniu tych instytucji praktycznie niemożliwe jest, by opozycja miała jakikolwiek wpływ na proces legislacyjny. W świetle tej zmiany w kierunku instytucji większościowych scentralizowane partie i spolaryzowany kontekst, w którym się pojawiły, co obserwujemy w Polsce, nie są zaskakujące. Instytucje pozwalające na tak szybkie ostatnio dążenie do autorytaryzmu istnieją od roku 2007 i były używane przez rządzącą wcześniej Platformę Obywatelską do jej celów liberalnych. Krótko mówiąc, instytucje powstałe podczas instytucjonalizacji systemu partyjnego nie zapewniły adekwatnej reprezentacji siłom stojącym od dawna za podziałami politycznymi.

### **Uwagi końcowe**

Ewolucja polskiego systemu partyjnego szła w parze z transformacją polskiego parlamentu: pełne prawa, które początkowo przyznano indywidualnym parlamentarzystom, zostały ograniczone, kiedy partie rządzące przejęły kontrolę nad instytucjami ustawodawczymi i zmieniły proces legislacyjny w przedłużenie swojej większościowej

dominacji. Partie stały się dominującym narzędziem polityki nie tylko wyborczej, ale i legislacyjnej w sposób, który bardzo przypomina kartelowe modele władzy ustawodawczej. Jeśli chodzi o ramy zaprezentowane w tabeli: dlaczego system w Polsce tak szybko przeszedł od trybu reprezentacji opartej na indywidualnych parlamentarzystach i silnej władzy ustawodawczej do systemu z partyjną reprezentacją i silną władzą wykonawczą? Dlaczego inne kraje postkomunistyczne i inne młode demokracje wybrały inną drogę? Ta zagadka może zostać rozwiązana jedynie poprzez uważną analizę danych empirycznych z głosowań imiennych w parlamencie, wyników wyborów i badań ankietowych wyborców. Zaprezentowana tutaj teoria sugeruje, że kombinacja systemu wyborczego motywującego ideologiczną rekrutację, rozproszenie podziałów co do rodzaju rządów i większościowe przesunięcie w instytucjach prawodawczych doprowadziły do erozji indywidualnego mandatu i stopniowo odcięły opozycję od wpływu na politykę demokratyczną.

## Bibliografia

- Carroll, R., Nalepa, M. (2019a). *When Do Open Lists Matter? The Consequences of the Personal Vote for Party Loyalty*. *Parliamentary Affairs*.
- Carroll, R., Nalepa, M. (2019b). *The Personal Vote and Party Cohesion: Modeling the Effects of Electoral Rules on Intraparty Politics*. *Journal of Theoretical Politics*, 32:1, 36–69.
- Cox, G. W., Heller, W. B., McCubbins, M. D. (2008). *Agenda Power in the Italian Chamber of Deputies, 1988–2000*. *Legislative Studies Quarterly*, 33:2, 171–98.
- Cox, G. W., Masuyama, M., McCubbins, M. D. (2001). *Agenda Power in the Japanese House of Representatives*. *Japanese Journal of Political Science*, 1:1, 1–21.
- Cox, G. W., McCubbins, M. D. (2002). *Agenda Power in the US House of Representatives, 1877 to 1986*. New York, NY, Cambridge University Press.
- Kam, Ch. (2014). *Party Discipline*. *The Oxford Handbook of Legislative Studies*, 399.
- Kitschelt, H. (2000). *Linkages between Citizens and Politicians in Democratic Polities*. *Comparative Political Studies*, 33:6–7, 845–79.
- Kitschelt, H., Mansfeldova, Z., Markowski, R., Toka, G. (1999). *Post-Communist Party Systems: Competition, Representation, and Inter-Party Cooperation*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Mainwaring, S., Scully, T. (1995). *Building Democratic Institutions: Party Systems in Latin America*. Stanford, CA: Stanford University Press.

Müller, W. C., Strøm, K. (1999). *Policy, Office, or Votes? How Political Parties in Western Europe Make Hard Decisions*. Cambridge: Cambridge University Press.

Nalepa, M. (2016). *Party Institutionalization and Legislative Organization: The Evolution of Agenda Power in the Polish Parliament*. *Comparative Politics*, 48:3, 353–72.

Nalepa, M. (2017). *Adapting Legislative Agenda Setting Models to Parliamentary Regimes: Evidence from the Polish Parliament*. *Studies in Logic, Grammar, and Rhetoric*, 50:1, 181–203.

Norton, Ph., Olson D. M. (2013). *The New Parliaments of Central and Eastern Europe*. London: Routledge.

### **Lista rozmów**

(Zapis pełnych tekstów w posiadaniu autorki)

Hanna Suchocka, rozmowa z autorką w Chicago, 30.10.2014.

Marek Borowski, rozmowa z autorką w Warszawie, 8.11.2009.

Józef Oleksy, rozmowa z autorką w Warszawie, 23.05.2011.

Włodzimierz Cimoszewicz, rozmowa z autorką w Warszawie, 10.06.2011.

Agata Krośnicka, rozmowa z autorką w Warszawie, listopad 2011.

# Klasy niższa i średnia zapłacają za ratowanie gospodarki

Potrzebujemy bardziej progresywnych podatków  
oraz podatku majątkowego, by zapłacić  
za pakiety ratunkowe związane z pandemią

**Wojciech Paczos**  
Ekonomista, Cardiff

**Paweł Bukowski**  
Ekonomista, Londyn



## Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, adiunkt w PAN, był też ekonomistą wizytującym w Bank of England.

Absolwent warszawskiej SGH. W 2016 r. z tytułem doktora ukończył trening naukowy z nowoczesnych metod w mikroekonomii, makroekonomii i ekonometrii w European University Institute we Florencji. Członek kilku międzynarodowych zespołów badawczych. Swoje badania publikuje w międzynarodowych czasopismach naukowych i prezentuje regularnie na dużych światowych konferencjach ekonomicznych. Zdobywca grantu NBP, wyróżniony nagrodą Austriackiego Banku Narodowego.

Prowadzi kursy z bankowości, makroekonomii i metod numerycznych. Członek i założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.



## Paweł Bukowski

Doktor ekonomii i wykładowca w Centre for Economic Performance w London School of Economics oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Jest również ekspertem w The European Expert Network on Economics of Education przy Komisji Europejskiej.

Laureat dwóch międzynarodowych grantów badawczych oraz stypendium „Review of Economic Studies”. Publikuje w międzynarodowych czasopismach naukowych. Członek i założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.



### Powrót inflacji?

Kryzys gospodarczy wywołany przez COVID-19 na nowo rozbudził debatę o inflacji. Są wystarczające powody, by wierzyć, że ta wkrótce może powrócić. Po pierwsze, środki zastosowane podczas lockdownu doprowadziły do silnych wstrząsów zarówno w podaży zagregowanej, jak i w popycie zagregowanym. Choć obydwie te zjawiska obniżają produkcję i redukują zatrudnienie, mają przeciwny wpływ na ceny – negatywne szoki popytowe zmniejszają inflację, a podażowe ją zwiększają. Wpływy te są nierówne w różnych sektorach gospodarki. W Wielkiej Brytanii spadek mierzonej inflacji w kwietniu i maju 2020 roku był napędzany głównie deflacją w transporcie i branży odzieżowej oraz spowolnieniem w sektorze budownictwa mieszkaniowego. To jest bezprecedensowa i prawdopodobnie tymczasowa sytuacja, bo sektory transportowy i budownictwa mieszkaniowego w ostatnich dziesięciu latach najbardziej przyczyniały się do wzrostu wskaźnika inflacji CPIH, który obejmuje także koszty mieszkaniowe. Jednocześnie wzrosła mierzona inflacja w branży artykułów spożywczych, a także w branży rekreacji i kultury (ONS, 06.2020). Niektóre artykuły – prawie 15% typowego koszyka CPIH – są po prostu niedostępne (ONS, 05.2020), a inne, które wciąż można kupić (benzyna), kupowane są wyraźnie rzadziej. W związku z tym Dixon (2020) twierdzi, że oficjalny indeks CPIH w Wielkiej Brytanii prawdopodobnie zanika prawdziwy poziom inflacji.

Po drugie, ogromne interwencje finansowe zależą od narodowych (i unijnych) banków centralnych, zapewniających płynność w sytuacji awaryjnej. W Wielkiej Brytanii przybrało to nawet formę bezpośredniego finansowania rządu przez Bank of England. Jeśli interwencja finansowa się powiedzie, mechanicznie zwiększy ilość pieniądza w obiegu. Popyt nie może jednak rosnąć odpowiednio z powodu trwałego lockdownu. Według ilościowej teorii pieniądza doprowadzi to do wyższej inflacji: kiedy mało jest towarów i zapasów, system cen dopasuje się do ich mniejszej ilości, co oznacza, że ceny wzrosną (Baldwin 2020).

Po trzecie, kiedy skończy się lockdown, popyt wróci do formy. Goodhart i Pradhan (2020) twierdzą, że ponieważ nastąpi to po okresie stosowania wielkich finansowych pakietów ratunkowych, może dojść do gwałtownego wzrostu inflacji, nawet do ponad 5%. Roach (2020) uważa, że sytuację zaostrzą zakłócenia w funkcjonowaniu globalnych łańcuchów dostaw oraz powrót do produkcji poza granicami. Jeśli taka będzie „nowa normalność”, wzrosną koszty produkcji, co spowoduje wzrost finalnych cen produktów.

Możemy zatem oczekiwać, że skuteczna interwencja finansowa doprowadzi ostatecznie do wzrostu inflacji. Jeśli nie teraz, to podczas odbicia gospodarczego. To tak naprawdę dobra wiadomość – ceny utrzymujące się na stałym poziomie lub spadające byłyby znakiem tego, że polityka finansowa nie wykorzystała w pełni swojego potencjału.

### **Kto płaci podatek inflacyjny?**

Inflacja – bez względu na to, jak precyzyjnie odzwierciedla ją CPIH – jest formą podatku majątkowego i dochodowego. Zmniejsza wartość nabywczą oszczędności i zarobków. Tak więc pakiet ratunkowy można uznać za narzędzie redystrybucji: następuje bowiem opłacony przez inflację i przyszłe podatki transfer środków do tych obszarów gospodarki, w które uderzył kryzys.

Inflacja nie jest tak egalitarnym podatkiem, jak by się mogło wydawać. Dotyka głównie trzech zazębiających się grup. Pierwszą są

pracownicy, których zarobki nie rosą tak szybko jak inflacja. Należą do niej kluczowi pracownicy sektora publicznego (pielęgniarki, lekarze, policjanci, strażacy i nauczyciele), których nominalne zarobki były zasadniczo zamrożone od 2010 roku wskutek oszczędności (Dolton 2017). Jeśli inflacji nie równoważą podwyżki płacy minimalnej, nisko i średnio wykwalifikowani pracownicy sektora prywatnego także ucierpią. Nie jest to nowe zjawisko – od roku 2007 rzeczywista mediana zarobków w Wielkiej Brytanii spadła o 3%. To największy spadek w Europie po Grecji (Costa i Machin 2019). Rekordowo niskie zainteresowanie związkami zawodowymi (Faber i in. 2018) i bardzo mała siła przetargowa pracowników (Bell i in. 2018) wskazują na to, że zjawisko to utrzyma się, kiedy minie już kryzys związany z COVID-19.

Wpływ inflacji zależy od tego, co znajduje się w koszyku dóbr konsumpcyjnych. Gospodarstwa domowe, które konsumują towary i usługi mające bardziej „lepkie” ceny, takie jak prywatne lekcje, opieka nad dziećmi czy towary luksusowe, są stosunkowo lepiej chronione przed wzrostem cen. Przeprowadzone ostatnio badanie amerykańskich gospodarstw domowych wykazało, że do tej grupy należą głównie osoby o wysokich dochodach (Cravino i in. 2020). Z drugiej strony klasa średnia jest bardziej narażona na inflację, bo jej wydatki rosną stosunkowo bardziej, kiedy uderza inflacja.

I wreszcie, inflacja ma większe znaczenie dla ludzi, którzy głównie trzymają oszczędności na zwykłych kontach bankowych. Te oferują teraz rekordowo niskie nominalne stopy procentowe i nie chronią klientów przed inflacją. Klienci ci należą najczęściej do klas niższej i średniej. Osoby zamożne posiadają stosunkowo więcej nieruchomości mieszkalnych i biznesowych oraz produktów finansowych, z których zwroty historycznie więcej niż kompensowały inflację (Crowe 2005, Piketty 2020).

A zatem inflacja jest regresywnym podatkiem od bogactwa i dochodów – im niższy przychód, tym większa jego część proporcjonalnie pożerana jest przez inflację. Ten ciężar także nieproporcjonalnie obciąża pracowników pierwszej linii walki z koronawirusem. Co można zrobić, by bardziej sprawiedliwie rozłożyć koszty pakietów ratunkowych?

## Progresywne podatki od dochodów i majątku

Proponujemy dwukierunkowe rozwiązanie. Po pierwsze, aby chronić pracowników pierwszej linii przed inflacją, należy podnieść ich zarobki. To powinno być częścią szerszego pakietu zwiększenia wydatków na publiczną służbę zdrowia. Kryzys związany z koronawirusem udowodnił, że opieka zdrowotna powinna być traktowana nie jak zwykła pozycja wydatkowa, ale jako inwestycja, która może uratować gospodarkę.

Po drugie, te nowe wydatki, podobnie jak nowy dług publiczny, który finansuje pakiety ratunkowe, można częściowo spłacić za pomocą nowego progresywnego podatku nałożonego na tych, którzy przetrwali kryzys stosunkowo bez uszczerbku. Mógłby mieć formę podatku majątkowego nałożonego na 1% najbogatszych obywateli. Landais, Saez i Zucman (2020) zaproponowali wprowadzenie w całej Unii Europejskiej tymczasowego podatku progresywnego od bogactwa z trzema progami: 1% od wartości netto powyżej 2 milionów euro, 2% powyżej 7 milionów euro i 3% powyżej miliarda euro. Szacują, że ten nowy podatek po dziesięciu latach spłaci dług na poziomie 10% PKB.

Takie rozwiązanie ma dwie kluczowe zalety. Po pierwsze, z racji tego, że majątek ludzi najbogatszych jest w dużej części płynny, nikt nie będzie musiał sprzedawać aktywów niepłynnych (na przykład domu), by zapłacić podatek. Na przykład papiery wartościowe i gotówka stanowią ponad 40% wartości majątków powyżej miliona funtów (ONS 2019). Po drugie, podatek majątkowy obciąża przeszłe, a nie przyszłe strumienie przychodu. Nie narusza on konsumpcji, oszczędności, podaży pracy ani decyzji inwestycyjnych.

Takie tymczasowe podatki od bogactwa wprowadzono w wielu krajach po obu wojnach światowych, na przykład w Niemczech, w Japonii i w Polsce. W Wielkiej Brytanii niemal wprowadzono stały podatek majątkowy pod rządami laburzystów Harolda Wilsona i Jamesa Callaghana w latach 1974–1976.

Milton Friedman wygłosił niegdyś słynne zdanie, że nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch. Pakiety ratunkowe są koniecznym narzędziem

polityki w czasach obecnego kryzysu, ale nie są za darmo. Uratowanie gospodarki będzie dużo kosztować i koszty te prędzej czy później trzeba będzie spłacić w formie wyższych podatków. Sprawiedliwe rozłożenie tego ciężaru w przyszłości jest tak samo ważne, jak szczegóły dzisiejszych pakietów ratunkowych. Bez tego największe koszty obciążą tych, którzy już dziś płacą największą cenę.

### Polskie postscriptum

Powyzsza analiza, którą sporządziliśmy w czerwcu 2020 i którą na swoim blogu opublikowała London School of Economics, operuje na danych z Wielkiej Brytanii, ale **w co najmniej równym stopniu dotyczy sytuacji w Polsce**. Inflacja w Polsce już przed kryzysem wywołanym przez COVID-19 była na wyższym poziomie niż w Wielkiej Brytanii. Styczniowy, wyjątkowo wysoki odczyt inflacji na poziomie 4,4% rok do roku i 0,9% miesiąc do miesiąca był bardzo niepokojący: kolejne miesiące z takim samym odczytem przełożyłyby się na 11,4% na koniec roku. W czasie pandemii, z powodu lockdownu i spadku popytu, inflacja znacząco spadła. W lipcu, po praktycznie pełnym otwarciu gospodarki, zgodnie z naszymi prognozami inflacja znów wzrosła – do 3,7% rok do roku. To powyżej celu inflacyjnego, który wynosi 2,5% w skali roku z tolerancją  $\pm 1$  punktu procentowego.

Z naszej analizy płyną **dwa wnioski**. Dziś, inaczej niż w okresie wysokiej inflacji z lat 90., **walka z inflacją nie powinna być priorytetem** banku centralnego. W sytuacji kryzysu, którego źródłem jest pandemia koronawirusa, inflacja jest kosztem, który warto ponieść. Sygnalizuje też, że polityka gospodarcza działa właściwie – deflacja, czyli spadki cen, świadczyłaby o tym, że kryzys będzie się pogłębiał.

Inflację można rozumieć jako podatek, który płacimy za skuteczny pakiet ratunkowy. Niestety, nie płacimy go po równo. W największym stopniu dotyka ona dwie grupy: pracowników o sztywnych płacach (głównie w budżetówce i zawodach nisko kwalifikowanych) oraz tych, którzy oszczędzają przede wszystkim na kontach bankowych z niskim oprocentowaniem. W Polsce to głównie osoby najuboższe: trzymają one aż 25% oszczędności na koncie (osoby z przeciętnym

majątkiem 8%, a najbogatsi – mniej niż 5%). Przed inflacją chronieni są właściciele nieruchomości czy aktywów finansowych – ich wartość zazwyczaj rośnie szybciej niż ceny. Inflacja jest więc podatkiem regresywnym, co oznacza, że osoby biedniejsze płacą więcej niż bogate.

**Drugi wniosek** jest trudniejszy: polityka gospodarcza, **zamiast walczyć z inflacją, powinna łagodzić jej skutki**. Rozwiązaniem może być zwiększenie progresji w podatku dochodowym oraz wprowadzenie podatku majątkowego nałożonego na najbogatszych Polaków (na przykład górny 1%). Nie byłby to ewenement w naszej historii. W 1923 roku młode państwo polskie wprowadziło progresywny podatek majątkowy, co miało na celu pomoc zniszczonej gospodarce po latach działań wojennych.

## Bibliografia

- Baldwin, R. (2020). *The supply side matters: Guns versus butter, covid-style*. 11.2020. Online: <https://voxeu.org/article/supply-side-matters-guns-versus-butter-covid-style> (dostęq: 3.09.2020).
- Bell, B., Bukowski, P., Machin, S. (2018). *Rent Sharing and Inclusive Growth*. CEP Discussion Paper, no. 1584. 11.2018. Online: <http://cep.lse.ac.uk/pubs/download/dp1584.pdf> (dostęq: 3.09.2020).
- Costa, R., Machin, S. (2019). *The Labour Market*. CEP Election Analysis. Online: <http://cep.lse.ac.uk/pubs/download/eao46.pdf> (dostęq: 3.09.2020).
- Cravino, J., Lan, T., Levchenko, A. (2018). *Differences in consumption baskets across households and the distributional consequences of monetary policy*. 16.06.2018. Online: <https://voxeu.org/article/consumption-baskets-and-distributional-consequences-monetary-policy> (dostęq: 3.09.2020).
- Crowe, C. (2004). *Inflation, Inequality and Social Conflict*. CEP Discussion Paper, no. 657. 11.2004. Online: [http://cep.lse.ac.uk/\\_new/publications/series.asp?prog=CEP](http://cep.lse.ac.uk/_new/publications/series.asp?prog=CEP) (dostęq: 3.09.2020).
- Dixon, H. (2020). *Will CPIH inflation understate inflation for April 2020?* 8.05.2020. Online: [www.niesr.ac.uk/blog/will-cpih-inflation-understate-inflation-april-2020](http://www.niesr.ac.uk/blog/will-cpih-inflation-understate-inflation-april-2020) (dostęq: 3.09.2020).
- Dolton, P. (2017). *Public Sector Wages – The Real Story*. 7.07.2017. Online: [www.niesr.ac.uk/blog/public-sector-wages-%E2%80%93-real-story](http://www.niesr.ac.uk/blog/public-sector-wages-%E2%80%93-real-story) (dostęq: 3.09.2020).
- Farber, H. S., Herbst, D., Kuziemko, I., Naidu, S. (2018). *Unions and Inequality Over the Twentieth Century: New Evidence from Survey Data*. NBER Working Paper, no. 24587. 05.2018. Online: [www.nber.org/papers/w24587](http://www.nber.org/papers/w24587) (dostęq: 3.09.2020).

Goodhart, C., Pradhan, M. (2020). *Future imperfect after coronavirus*. 27.03.2020. Online: <https://voxeu.org/article/future-imperfect-after-coronavirus> (dostęp: 3.09.2020).

Landais, C., Saez, E., Zucman, G. (2020). *A progressive European wealth tax to fund the European COVID response*. 3.04.2020. Online: <https://voxeu.org/article/progressive-european-wealth-tax-fund-european-covid-response> (dostęp: 3.09.2020).

ONS (Office of National Statistics) (2019). *UK Personal Wealth Statistics 2014 to 2018*. 01.2019. Online: [www.gov.uk/government/collections/distribution-of-personal-wealth-statistics](http://www.gov.uk/government/collections/distribution-of-personal-wealth-statistics) (dostęp: 4.09.2020).

ONS (Office of National Statistics) (2020). *Consumer price inflation, UK: May 2020. Price indices, percentage changes and weights for the different measures of consumer price inflation*. 17.06.2020. Online: [www.ons.gov.uk/economy/inflationandpriceindices/bulletins/consumerpriceinflation/may2020](http://www.ons.gov.uk/economy/inflationandpriceindices/bulletins/consumerpriceinflation/may2020) (dostęp: 3.09.2020).

Roach, S. (2020). *A return to 1970s stagflation is only a broken supply chain away*. 6.05.2020. Online: [www.ft.com/content/5f4ef4f6-8ad6-11ea-a109-483c62d17528](http://www.ft.com/content/5f4ef4f6-8ad6-11ea-a109-483c62d17528) (dostęp: 3.09.2020).



# Prawo do mieszkania jako społeczne prawo człowieka w czasach finansjalizacji

**Dominika V. Polańska**  
Socjolożka, Uppsala



## **Dominika V. Polańska**

Profesorka socjologii w Instytucie Mieszkalnictwa i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali. Skupia się głównie na ruchach społecznych zajmujących się kwestiami mieszkaniowymi w Europie Środkowej i Wschodniej (głównie w Polsce) i Szwecji. Ma liczne publikacje (po angielsku, szwedzku i polsku) w czasopismach akademickich (np. *interfejs*, *Voluntas*) i poza nimi. Jej najnowsza książka to *Kontrowersyjna polityka i państwo opiekuńcze: Squatting w Szwecji* (2019, Routledge).

Fot. Miguel Vergara

Praca była wspierana przez Formas, Szwedzką Radę Naukową ds. Zrównoważonego Rozwoju (grant nr 2018-00049 i 2018-00061).

Pojmowanie mieszkalnictwa jako jednego ze składników dobrobytu społecznego ulegało przez ostatnie trzy dekady stopniowej erozji w Europie i poza jej granicami. W ogólności przestrzeń mieszkaniowa staje się dziś bardziej sprawą prywatnej odpowiedzialności obywateli za utrzymanie standardu życia w warunkach konkurencyjnego rynku mieszkaniowego niż sprawą odpowiedzialności państwa za zapewnianie i dystrybucję mieszkań. To, jak mieszkamy, jest odbiciem naszego statusu społeczno-ekonomicznego, zwłaszcza w wielkich miastach. Wcześniejsze poglądy na równe prawa dostępu do mieszkania, szczególnie rozpowszechnione w rozwiniętych państwach globalnej Północy, dziś są zastąpione ideą posiadania własnego domostwa jako wyższego i bardziej pożądanego sposobu zamieszkania (Madden i Marcuse 2016).

W wielu europejskich krajach państwo tradycyjnie przeznaczało znaczące środki budżetowe na mieszkalnictwo, w którym wynajem zajmował szczególną pozycję w kształtowaniu polityki mieszkaniowej, w budownictwie oraz w przydziale mieszkań (Andrusz i in. 1996, Bengtsson i in. 2013, Kemeny 1995). Już od lat 90., a czasem nawet wcześniej, w całej Europie, a szczególnie w krajach postsocjalistycznych, zaczęły zachodzić znaczące zmiany w polityce mieszkaniowej. Obejmowały one deregulację rynku, prywatyzację i wycofanie się państwa zarówno z inwestycji w budownictwo mieszkaniowe, jak i ze świadczeń usług

mieszkaniowych. W wielu z tych krajów powszechna dostępność zasobów mieszkaniowych została zastąpiona terytorialną segregacją socjalną i niedostatkami ogólnodostępnych mieszkań (Polanska 2014, Tsenkova i Polanska 2014).

Co więcej, wraz z wycofaniem się państwa z odpowiedzialności za mieszkalnictwo pojawiły się najrozmaitsze metody stosowane przez właścicieli nieruchomości i prywatne firmy mieszkaniowe w celu zwiększenia opłacalności ich inwestycji mieszkaniowych, a co za tym idzie – wypieranie ludzi z ich domostw. Jedną z takich metod jest modernizacja mieszkań poprzez ich remont i znaczne podwyższenie czynszu. Proces ten nazywa się renoekmisją (kombinacja słów „renowacja” i „eksmisja”) i opisuje, co się dzieje, gdy mieszkańcy są zmuszeni do wyprowadzki z powodu szeroko zakrojonych remontów i zwiększonych kosztów wynajmu (Polanska 2017). Renoekmisja – uważana w badaniach za formę przesiedlenia – jest procesem, który zmieniając tkankę miejską i zmuszając gospodarstwa domowe do przeprowadzki, fundamentalnie dotyczy zarówno tych, którzy się przeprowadzają, jak i tych, którzy pozostają (Polanska i Richard 2019, Porteous i Smith 2001, Pull i Richard 2019).

Badacze, dyskutując od dawna o gentryfikacji – procesie zmian demograficznych zachodzących na obszarze powstałym w wyniku rewitalizacji miast lub napływu zamożniejszych grup społecznych – starali się ustalić, jak należy to zjawisko zdefiniować i zmierzyć. Jednakże zbyt długo nie dostrzegano, że gentryfikacja, będąc rozleglejszym i bardziej długotrwałym procesem, niż zakładano, jest kolejną postacią przesiedlenia, fundamentalnie wyróżniającą i dotykającą społeczno-ekonomicznie wrażliwe grupy społeczne i sąsiedzkie. W ostatnich dziesięcioleciach skala przesiedleń spowodowanych przez nową zabudowę i modernizację jest porównywalna ze skalą przesiedleń spowodowanych przez katastrofy i konflikty zbrojne (Madden i Marcuse 2016:3). Peter Marcuse (1985) ukuł termin „presja przesiedleńcza”, aby uchwycić zarówno cechę ciągłości tego procesu, jak i bezpośrednią presję wywieraną na lokatorów, którzy opuszczają obszar podlegający modernizacji urbanistycznej bądź lokalowej lub na nim przebywają. W wielu przypadkach osoby ulegające takiej presji należą do słabszych grup społeczno-ekonomicznych, czyli osób starszych,

jednoosobowych gospodarstw domowych, imigrantów i wielodzietnych gospodarstw domowych. Konsekwencje tego są jasne: terytorialna segregacja mieszkańców pogłębia się, a liczba bezdomnych na świecie rośnie.

### **Lukratywny biznes przesiedleń**

Modernizacja mieszkań na wynajem powiązana ze znacznymi podwyżkami czynszu to metoda szeroko stosowana na całym świecie, która doprowadziła do wysiedleń gospodarstw domowych o niskich dochodach i głębszej segregacji mieszkaniowej w środowisku zarówno miejskim, jak i wiejskim. Podczas gdy nowe budownictwo czynszowe nie zawsze jest dostępne dla najemców o niskich dochodach lub stanowi niewielką część mieszkań dla tej grupy społecznej, proces renoekmisji zmniejsza liczbę mieszkań w przystępnej cenie, tym samym pogłębiając ich niedobór. Co więcej, podmioty międzynarodowe znalazły drogę do lukratywnego biznesu renowacji mieszkań, często wykorzystując przepisy uprzywilejowujące właścicieli i inwestorów w poszczególnych krajach. Wzrost udziału podmiotów finansowych w sferze budownictwa mieszkaniowego został nazwany finansjalizacją mieszkalnictwa (Aalbers 2017) i obszernie opisany w pracy Raquel Rolnik (2019) o globalizacji tego procesu. Argument Rolnik jest następujący: budownictwo mieszkaniowe przekształca się w globalne aktywa finansowe w wyniku polityk mieszkaniowych promujących „własność powierzchni mieszkaniowej poprzez jej zakup na rynku z wykorzystaniem bankowych kredytów hipotecznych” (2019:3). Oznacza to, że mieszkania, które wcześniej były postrzegane jako dobro społeczne, stają się coraz bardziej skomodyfikowane (utowarowione). Dla osób mieszkających w mieszkaniach czynszowych, postrzeganych zatem jako niezdolne do zostania właścicielami, sytuacja mieszkaniowa staje się coraz bardziej niepewna z powodu presji wywieranej przez rynek na inwestowanie w mieszkania i na ich wzrost wartości rynkowej. Związane jest to z rosnącą liczbą niepewnych form wynajmu, na przykład z oferowaniem najemcom jedynie umów krótkoterminowych w celu ułatwienia procesu renowacji, co w lokalizacjach oczekujących na odnowienie łączy się z zagrożeniem eksmisją najemców o niskich dochodach.

W całej Europie finansjalizacja odbywa się równoległe z prywatyzacją i przekształcaniem mieszkań komunalnych, rosnącymi kosztami mieszkań i rosnącym zadłużeniem mieszkańców europejskich miast. Oznacza to, że w domenie mieszkalnictwa rola banków i właścicieli nieruchomości jest centralna i idzie w parze z wycofywaniem się państwa z budownictwa komunalnego. Jest to szczególnie widoczne przy stanowaniu praw i obowiązków właścicieli nieruchomości i może mieć bolesne konsekwencje dla najemców oraz dla struktury miejskiej i wiejskiej.

Ważną częścią oferty mieszkaniowej w danym kraju oprócz nowego budownictwa jest utrzymywanie i odnawianie istniejących zasobów mieszkaniowych (Turkington i Watson 2015). Łączenie bieżącej konserwacji z modernizacją mieszkań przynosi oszczędności właścicielom nieruchomości stosującym najróżniejsze metody maksymalizacji zysku. Niestety, oznacza to, że tańsze zasoby mieszkaniowe znikają z ogólnej puli i że proces ten w różnym stopniu wpływa na różne grupy społeczno-gospodarcze, najbardziej dotykając te z dolnej części drabiny społeczno-ekonomicznej. Jednocześnie firmy mieszkaniowe opracowały „nową” i „oszczędnościową” metodę, która łączy wzrost czynszów z częściową modernizacją, obejmującą tylko wnętrze mieszkań, a nie całą infrastrukturę budynku. Oznacza to, że mimo znacznego wzrostu czynszów prace konstrukcyjne w budynkach (instalacje hydrauliczne, kanalizacja, elektryczność) są często zaniedbywane, co stwarza ryzyko pękania rur czy pożarów. Ironią losu jest to, że wiele prywatnych firm mieszkaniowych stosujących tę metodę jest własnością funduszy emerytalnych, jak podkreślono w 2019 roku w fascynującym szwedzko-kanadyjskim filmie dokumentalnym *Push* ([www.pushthefilm.com/](http://www.pushthefilm.com/)). Te same fundusze emerytalne, poszukując lukratywnych inwestycji zapewniających środki na emerytury, jednocześnie wypierają emerytów z mieszkań poprzez ich kosztowną modernizację, ale idącą w parze z zaniedbywaniem prac konstrukcyjnych i niezajmowaniem się ryzykiem zalania lub pożaru w budynkach.

Inną metodą stosowaną przez niektórych właścicieli mieszkań na wynajem jest modernizacja i przekształcanie mieszkań w atrakcyjnych miejscach w apartamenty hotelowe, wynajmowane następnie przez międzynarodowe firmy lub turystów po cenach często niedostępnych

dla lokalnych mieszkańców, ale bardzo korzystnych dla właścicieli. Destabilizuje to życie w tych dzielnicach ze względu na częstą wymianę sąsiadów i krótkoterminowe umowy najmu. Przyczynia się również do segregacji terytorialnej poprzez przesiedlanie populacji o niskich dochodach z tych obszarów, jako że te wysiedlenia często kieruje się na obszary o niższym statusie społeczno-ekonomicznym. Ten trend przekształcania jednostek mieszkalnych w apartamenty hotelowe zaobserwowano w całej Europie. Badacze tego zjawiska (i protestujący przeciw niemu aktywiści) nazwali je „turystyfikacją” (Sequera i Nofre 2018, Pixová i Sládek 2016).

### **Przeniesienie perspektywy badawczej z budynków i inwestycji budowlanych na domostwa**

Argumenty ekonomiczne i techniczne dominują w debacie na temat modernizacji i remontu wynajmowanych mieszkań. Przy podejmowaniu decyzji o modernizacji mieszkań na wynajem przede wszystkim rozważa się, jakie są możliwości rozwiązań technicznych i które z nich są najbardziej opłacalne. Podejście czysto ekonomiczne dominuje przy transformacji mieszkań czynszowych w pokoje hotelowe bądź gdy w grę nie wchodzi renowacje strukturalne. Niekiedy firmy mieszkaniowe używają argumentów z dziedziny ochrony środowiska dla uzasadnienia modernizacji i jej kosztów. Oczywiście jest, że punkt widzenia najemców często nie jest brany pod uwagę przy podejmowaniu tych decyzji.

W badaniach (Polanska i Richard 2018, 2019, Polanska i in. 2019) uwzględniliśmy głosy najemców przechodzących proces odnowy mieszkań. Ważnym wnioskiem, do którego doszliśmy, jest to, że głosy te rzadko są słyszane i nie pojawiają się nie tylko w oficjalnych debatach, ale nawet i w badaniach. W związku z tym debaty dotyczą budynków, ich stanu technicznego, opłacalności środków modernizacyjnych oraz potrzeby uzyskania przez właścicieli nieruchomości zysków z inwestycji, a mniej mówią o dobrostanie mieszkańców.

O dezorganizacji domostw, zaburzeniu miru domowego donosi się w badaniach już od kilku dziesięcioleci, wykazując, jak głęboki ma to

wpływ na poczucie bezpieczeństwa i poczucie zakorzenienia u mieszkańców, gdy ich domostwa są zagrożone (Davidson 2009, Marcuse 1985, Porteous i Smith 2001). Porteous i Smith (2001) nazywają te zakłócenia domicydem – czyli zniszczeniem ludzkich domostw przez na przykład przymusową relokację spowodowaną wojną, nową zabudową, projektami renowacji miast, przejęciem własności gruntu itp. Ich praca to kamień milowy w rozumieniu pojęcia domu i konsekwencji, jakie dla poczucia bezpieczeństwa i przywiązania do swojego miejsca ma wymuszona relokacja (Nowicki 2014). Skupiając uwagę na domostwach (zamiast na budynkach czy inwestycjach), możemy uchwycić dotkliwość zakłóceń, które dotyczą domów w chwili, gdy są one utowarowione, uprzedmiotowione rynkowo, a moc haseł takich jak „mieszkanie jako prawo człowieka” jest osłabiana, gdy państwa wycofują się z odpowiedzialności za ochronę tych praw. Tymczasem uznając i wdrażając prawo wszystkich obywateli do stabilnego i ogólnodostępnego domu, budujemy podwaliny pod bardziej integracyjne, demokratyczne i społecznie zrównoważone społeczeństwo.



## Bibliografia

- Aalbers, M. (2017). *The Financialization of Housing*. New York, NY: Routledge.
- Andrusz, G., Harloe, M., Szelenyi, I. (red.) (1996). *Cities After Socialism*. Oxford: Blackwell Publishing Ltd.
- Bengtsson, B., Annaniassen, E., Jensen, L., Ruonavaara, H., Sveinsson, J. R. (2013). *Varför så olika? Nordisk bostadspolitik i jämförande historiskt ljus* [Why so different? Nordic housing policies in comparative historical light]. Malmö: Égalité.
- Davidson, M. (2009). *Displacement, Space and Dwelling: Placing Gentrification Debate*. *Ethics, Place and Environment*, 12(2), 219–34.
- Kemeny, J. (1995). *From Public Housing to Social Markets: Rental Policy Strategies in Comparative Perspective*. New York, NY: Routledge.
- Madden, D., Marcuse, P. (2016). *In Defense of Housing*. London/New York, NY: Verso.
- Marcuse, P. (1985). *Gentrification, Abandonment, and Displacement: Connections, Causes, and Policy Responses in New York City*. *Washington University Journal of Urban and Contemporary Law*, 28, 195–248.
- Nowicki, M. (2014). *Rethinking Domicide: Towards an Expanded Critical Geography of Home*. *Geography Compass*, 8(11), 785–95.
- Pixová, M., Sládek, J. (2016). *Touristification and Awakening Civil Society in Post-Socialist Prague*. W: Colomb, C., Novy, J. (red.). *Protest and Resistance in the Tourist City*. New York, NY: Routledge.
- Polanska, D. V. (2014). *Urban Policy and the Rise of Gated Housing in Post-Socialist Poland*. *GeoJournal*, 79(4), 407–19.

- Polanska, D. (2017). *Inside Sweden's Housing Crisis: When Renovation Means Eviction*. The Conversation. [www.theconversation.com/inside-swedens-housing-crisis-when-renovation-means-eviction-71836](http://www.theconversation.com/inside-swedens-housing-crisis-when-renovation-means-eviction-71836).
- Polanska, D. V., Richard, Å. (2018). *Bortträngning pågår. Renovering som kulturellt trauma*. *Sociologisk forskning*, 55(2-3), 381-405.
- Polanska, D. V., Richard, Å. (2019). *Narratives of a Fractured Trust in the Swedish Model: Tenants' Emotions of Renovation*. *Culture Unbound*, 11(1), 141-64.
- Polanska, D. V., Degerhammar, S. L., Richard, Å. (2019). *Renovräkt! Hyresvärdars makt(spel) och hur du tar striden*. Stockholm: Verbal Förlag.
- Porteous, J. D., Smith, S. E. (2001). *Domicide: The Global Destruction of Home*. *Housing Studies*. Montréal: MQUP. DOI: 10.1080/0267303032000087766.
- Pull, E., Richard, Å. (2019). *Domicide: Displacement and Disposessions in Uppsala, Sweden*. *Social & Cultural Geography*, DOI: 10.1080/14649365.2019.1601245.
- Rolnik, R. (2019). *Urban Warfare: Housing Under the Empire of Finance*. London/New York, NY: Verso.
- Sequera, J., Nofre, J. (2018). *Shaken, not Stirred*. *City*, 22(5-6), 843-55.
- Tsenkova, S., Polanska, D. V. (2014). *Between State and Market: Housing Policy and Housing Transformation in Post-Socialist Cities*. *GeoJournal*, 79(4), 401-5.
- Turkington, R., Watson, C. (2015). *Renewing Europe's Housing*. Bristol: Policy Press.

# Rok 1956 a polscy pisarze

Anita Jean Prażmowska  
Historyczka, Londyn



## Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej w London School of Economics.

Zajmuje się przede wszystkim historią Polski, stosunkami międzynarodowymi, polityką w Europie Wschodniej oraz wojnami i konfliktami międzynarodowymi. Jest autorką m.in. takich klasycznych już książek, jak: *Britain and Poland 1939–1943* (The Betrayed Ally, Cambridge University Press, Cambridge, 1995), *Eastern Europe and the Origins of the Second World War* (Macmillan Press Ltd, 2000), *History of Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004, II edycja – 2011), *Civil War in Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004), *Władysław Gomułka. A Biography* (I. B. Seria Tauris Communist Lives, 2016, polskie wydanie: RM, Warszawa, 2016 r.)

Jest członkiem Rady ds. Badań Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego.

Destalinizacja w Polsce była procesem złożonym. Nie przeprowadziła jej partia rządząca (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – PZPR), ale była ona reakcją partii na wielowątkowy proces krytyki i rewizjonizmu niepowodzeń i zbrodni, który doprowadził do zmiany władzy w październiku 1956 roku. Poszczególni polscy pisarze, a zwłaszcza Związek Literatów Polskich (ZLP), odegrali ważną rolę w wyrażaniu niezadowolenia obywateli latem i jesienią 1956 roku. Kulminacją był siódmy zjazd ZLP, trwający od 29 listopada do 2 grudnia 1956 roku, podczas którego krytykowano konsekwencje stalinowskiej polityki dla świata twórców i całego społeczeństwa. Tygodniki „Nowa Kultura” (wydawana przez ZLP) oraz „Po Prostu” (organ Związku Młodzieży Polskiej) wyrażały krytykę polityki państwowej i partyjnej w związku z kwestiami daleko wykraczającymi poza tematy zwykle poruszane w obu pismach.

Celem niniejszego artykułu jest zbadanie, czy pisarze świadomie wzięli na siebie rolę głosu narodu, a zwłaszcza tych jego części, które były ofiarą systemu stalinowskiego. Ważne jest także prześledzenie procesu odwilży politycznej, która nastąpiła po śmierci Józefa Stalina w 1953 roku i która dała pisarzom odwagę wypowiedzania się na zakazane tematy. Jak ci, którzy deklarowali lewicowe poglądy, zdecydowali się jednak na sprzeciw wobec komunistycznego reżimu, testując, kwestionując i poszerzając granice dopuszczalnej krytyki? Niniejsze dochodzenie koncentruje się szczególnie na roli, jaką odegrała w Polsce społeczność pisarzy w miesiącach i latach po śmierci Stalina, zanim

Nikita Chruszczow przyznał, że za życia Stalina sankcjonowano „wypaczenia komunizmu”. Deklarację tę Chruszczow złożył podczas zamkniętej sesji plenarnej XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w lutym 1956 roku. Niniejszy artykuł wskazuje na to, że polscy pisarze zainicjowali rewizję okresu stalinowskiego jeszcze przed owym sławnym przemówieniem.

\*\*\*

W czasach stalinowskich, ale także podczas całego okresu komunistycznego, Związek Literatów Polskich zawsze był organizacją rzekomo dobrowolną, zrzeszającą tych, którzy określali się jako pisarze kreatywni. Było to jedyne legalne stowarzyszenie pisarzy istniejące w latach 1950–1956. ZLP zarządzał funduszami, stypendiami i grantami, które były wypłacane pisarzom, by mogli skupić się na twórczości. Związek miał też dostęp do przydziałów na trudno dostępne domy wczasowe i sanatoria. I co najważniejsze, rekomendował kontrolowanemu przez siebie wydawnictwu Książka i Wiedza prace do publikacji. I na odwrót – mógł nie dopuścić do tego, by jakiś autor lub autorka publikowali swoje dzieła. Rzeczywistość zaś wyglądała tak, że pisarze, którzy nie należeli do ZLP, nie mieli szans na opublikowanie czegokolwiek. Związek Literatów Polskich był organizacją, za pośrednictwem której partia komunistyczna przekazywała pisarzom instrukcje polityczne i oczekiwała ich realizacji.

Na dorocznym zjeździe w 1950 roku w Szczecinie Związek Literatów Polskich uznał socrealizm za jedyną formę ekspresji artystycznej. Następny zjazd odbył się w czerwcu 1954 roku, a kolejny na przełomie listopada i grudnia 1956 roku. Te trzy zjazdy wyznaczają trzy różne etapy definiowania jedynej roli, jaką pozwalano odgrywać artystom w Polsce w tamtym czasie.

W okresie stalinizmu oraz tuż po śmierci Stalina Związek Literatów Polskich zdominowany był przez trzech prominentnych pisarzy: Leona Kruczkowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza i Kazimierza Brandysa. Później ich całkowita kontrola nad związkim pisarzy została poddana krytyce. Głównie dlatego, że wykorzystywali oni pieniądze ZLP do wymuszania na jego członkach pisania w określony

sposób oraz do kontestowania i wykluczania tych, którzy nie chcieli spełniać oczekiwań reżimu i realizować się w roli artystów budujących socjalizm.

Należy przy tym zauważyć, że choć wielu pisarzy i poetów stosowało się do tych zaleceń, robili to nie z przekonania, ale po to, by przetrwać. Na początku lat 50. tworzyli prymitywne wiersze na cześć Stalina, a od roku 1956 ci sami autorzy zaczęli pisać o bolesnej rzeczywistości okresu stalinizmu. Adam Ważyk i Władysław Broniewski doczekali się w 1954 roku pochwał za prace, które były szczególnie dobrym przykładem socrealistycznej twórczości. *Słowo o Stalinie* Broniewskiego i *Lud wejdzie do Śródmieścia* Ważyka przedstawiono na zjeździe w 1954 roku jako szczególnie inspirujące dzieła realnego socjalizmu. Wisława Szymborska była jedną z nielicznego grona pisarzy, którzy nie wychwalali socrealizmu, ale jednocześnie ich styl pisarski uznano za tak piękny, że lepiej uczył czytelnika, jak ma pokochać nowe życie, niż dzieła tych, którzy przygotowywali poematy o tworzeniu przemysłu ciężkiego<sup>1</sup>. Nie znaczyło to, że pisarzom tym brak było uczciwości ani że wydawano ich tylko dlatego, że skłonni byli wychwalać niezmiernie brutalny reżim. Kiedy sprzeciw wobec instrukcji partii

nie był już niebezpieczny, ci sami ludzie stali się ważnymi krytykami reżimu. *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka, opublikowany w 1955 roku, był pierwszym głosem krytykującym niepowodzenia komunistycznych rządów.

1 Referat wygłoszony przez Kazimierza Brandysa 8 czerwca 1954 r. na VI Walnym Zjeździe ZLP w Warszawie.

Z dyskusji, do których dochodziło podczas zjazdów w 1954 i 1956 roku, oraz z raportów publikowanych w „Nowej Kulturze” wynika, że polscy pisarze mieli raczej lewicowe, postępowe poglądy. Wielu pisarzy aktywnych w okresie powojennym już w latach 30. łączonych było z postępowymi i awangardowymi trendami, zwłaszcza z miesięcznikiem „Skamander”. Niektórzy uciekli na Zachód (Antoni Słonimski), inni albo znaleźli się na terenach okupowanych przez Związek Radziecki (Aleksander Wat), albo uciekli do Związku Radzieckiego (Adam Ważyk). Tadeusz Borowski był w nazistowskim obozie koncentracyjnym. Nieliczni żydowscy pisarze, którym udało się przeżyć, musieli ukrywać swoje pochodzenie. Trauma życia w ciągłym strachu przed zdradą odcisnęła na nich piętno (Mieczysław Jastrun). Po zakończeniu

wojny ci, którzy byli na Zachodzie, musieli podjąć trudną decyzję, czy wrócić do Polski, co przez rząd RP na uchodźstwie w Londynie oraz społeczność emigrancką uznawane było za zdradę. Wydarzenia okresu wojennego losowo doprowadziły do tego, że pisarze i poeci, którzy po wojnie znaleźli się w Polsce i zajęli się działalnością artystyczną, zwykle byli kojarzeni z ideami postępowymi albo wręcz otwarcie lewicowymi. Wielu miało problemy zdrowotne i zmagало się ze skutkami wojny. Nikt z nich nie miał prywatnych zasobów i wszyscy byli uzależnieni od państwa. Dlatego w niektórych przypadkach dochodziło do niepisanego porozumienia: ZLP zapewniał autorom pomoc materialną i możliwość publikowania prac, w zamian za co ci musieli od czasu do czasu napisać pochwalny tekst z grubsza pasujący do definicji socrealizmu. Okoliczności śmierci Stalina i powolne rozluźnianie partyjnej kontroli nad pisarzami stworzyły początkowo nieśmiały, ale później coraz silniejszy napływ krytycznych artykułów, prozy i wierszy. Wszystkie jednak nadal były pisane z lewicowego punktu widzenia i skierowane na naprawę dawnej i obecnej niesprawiedliwości.

Pierwsze przejawy destalinizacji były niezbyt obiecujące i gdyby nie impet późniejszych wydarzeń, mogłyby przejść niezauważone. VI Zjazd ZLP trwał od 8 do 11 czerwca 1954 roku. Choć od śmierci Stalina minęło półtora roku, nie widać było jeszcze zbyt wielu oznak zmiany. W otwarciu zjazdu uczestniczyli minister kultury Włodzimierz Sokorski, premier Józef Cyrankiewicz, Jakub Berman, główny ideolog PZPR i członek Biura Politycznego, oraz Edward Ochab, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR. Nie mogło być wątpliwości, że rząd uważa, że pisarze mają w Polsce ważną rolę do odegrania. W przemówieniu otwierającym zjazd Ochab powiedział, że trzeba zwiększyć produkcję dóbr konsumpcyjnych, ale jednocześnie stwierdził, że jedynym sposobem unowocześniania rolnictwa jest kolektywizacja. Te dwie kwestie były bezdyskusyjnie istotne, biorąc pod uwagę nacisk rządu na rozwój przemysłu ciężkiego i brutalną politykę kolektywizacji od 1951 roku. Ochab utrzymywał wprawdzie, że oba te kierunki są słuszne, ale niezobowiązująco przyznał, że można było lepiej przeprowadzić pewne działania. Niemniej jasno dodał, że obowiązkiem pisarzy jest wspieranie rządu. Dalej mówił, że pisarzom przypada rola uchwycenia tego kluczowego historycznego momentu i przedstawienia go



w literaturze. Pisarze zaś: „Głęboko wnikną w problematykę współczesnej walki klasowej na wsi i potrafią oddać dramatyczne napięcie tej walki, piękno duchowe ofiarnych bojowników o socjalizm, rodzenie się nowego człowieka”<sup>2</sup>. Ponieważ: „Wielka literatura i sztuka może się rodzić tylko w najgłębszym związku z życiem”<sup>3</sup>, pisarze mają z jednej strony unikać przedstawiania fałszywie optymistycznego obrazu, a z drugiej inspirować czytelników nadzieją i dopingować, by się nie poddawali. Podczas dyskusji, która nastąpiła po oficjalnym otwarciu, Kruczkowski potwierdził, że walka o socjalistyczny realizm będzie trwać i będzie on wiodącą ideologią dla pracy literackiej. Na wypadek gdyby młodzi autorzy nie byli pewni jej znaczenia, przypomniano im, że ich obowiązkiem jest przedstawianie bólu i zmagania robotników, ale należy to robić w szerszym kontekście budowania socjalizmu.

2 Wystąpienie Edwarda Ochaba wygłoszone 8 czerwca 1954 r. podczas VI Zjazdu Walnego ZLP w Warszawie.

3 *Ibidem*.

Kierownictwo ZLP wzięło przykład z wcześniejszego wystąpienia Gieorgija Malenkowa, radzieckiego premiera i członka zbiorowego ciała przywódczego sprawującego władzę po śmierci Stalina. Malenkow uważał, że artyści i pisarze powinni nadal przestrzegać zasad, którymi już wcześniej kierowali się w pracy. Zaatakował radzieckich autorów za to, że nie realizują z odpowiednim zapałem celów socjalistycznego realizmu, czyli tworzenia pozytywnego wizerunku codziennej walki o budowę socjalizmu. Ponieważ takie były wytyczne dla pisarzy radzieckich, Kruczkowski także wyjaśniał, że polscy autorzy powinni być nieufni wobec „naturalizmu”, różniącego się od realizmu socjalistycznego tym, że brakowało mu optymizmu, którym powinien się kierować dobry pisarz.

Podczas dyskusji, która nastąpiła po tym przemówieniu, kilku pisarzy powiedziało, że oczekują czegoś nowego, może nowej, krytycznej oceny życia w Polsce. Zainspirowani raportami z jedenastej sesji Rady Kultury i Sztuki Związku Radzieckiego pisarze Stanisław Dobrowolski i Seweryna Szmaglewska mówili o potrzebie „nowego wiatru w Polsce”. Szmaglewska, Dobrowolski oraz poeta Julian Przyboś mówili też o znaczeniu transformacji dokonującej się w Związku Radzieckim, czym zyskali ogólny aplauz. Ale były to dopiero małe oznaki możliwych przyszłych zmian. Na razie kierownictwo ZLP i kontrola jego

linii artystycznej pozostały w rękach trzech ludzi: Kruczkowskiego, Iwaszkiewicza i Brandysa.

Choć zjazd ZLP wydawał się niewiele zmienić, ponieważ nie był wolnym forum dla otwartej debaty, w ciągu kilku następnym miesięcy tygodniki „Nowa Kultura” i „Po Prostu” poruszyły kwestie, które budziły powszechne zainteresowanie. Charakterystyczną cechą artykułów, które pojawiły się w obu periodykach, było to, że miały bardzo niewiele wspólnego z życiem literackim i artystycznym. Prominentni autorzy, ekonomiści i naukowcy stopniowo rozszerzali zakres debaty w obu tygodnikach. W artykule opublikowanym we wrześniu 1955 roku w partyjnym tygodniku „Nowe Drogi” napisano, że hotele robotnicze, które miały pomagać wyciągać młodych ludzi z zapadłych wiosek i wdrażać ich do nowego, socjalistycznego sposobu produkcji, są tak naprawdę siedliskami zepsucia i wycisku oraz przedsiönkiem świata przestępczego. Dla dzisiejszych czytelników byłby to może temat do polemiki, ale teza nie budziłaby zaskoczenia, jednak w czasach stalinizmu, kiedy do korzyści płynących z industrializacji podchodzono bezkrytycznie, taki artykuł wydawał się niezmiernie śmiały.

We wrześniu 1955 roku „Nowa Kultura” opublikowała artykuł Tadeusza Konwickiego, w którym wzywa on do dialogu z polskimi pisarzami za granicą<sup>4</sup>. Konwicky napisał, że nie można dłużej tolerować sytuacji, w której reżim komunistyczny wszystkich, którzy zostali na Zachodzie, uważa za reakcjonistów. Artykuł zainicjował dyskusję na temat losu Polaków na emigracji. Następnie pojawił się artykuł Zbigniewa Florczaka, w którym po raz pierwszy ujawnione zostały obozy dla dipisów na Zachodzie, co z kolei wywołało dyskusję na temat Radia Wolna Europa, finansowanego przez CIA<sup>5</sup>. W artykule Konwickiego pojawia się niepokój, że wielu intelektualistów, pozostając na Zachodzie, traci kontakt z tym, co dzieje się w Polsce. Autor pisze, że nie należy traktować ich jak zdrajców.

4 Konwicky T. (1955).  
*Nad książką emigracyjną*,  
Nowa Kultura, 36(284), vol. 6.

5 Florczak Z. (1955).  
*Chcemy zobaczyć emigrację*.  
Nowa Kultura, 37(285), vol. 6.

Na początku roku 1956 dwa wydarzenia miały ogromny wpływ na ton i treść artykułów publikowanych w „Nowej Kulturze” i „Po Prostu”. Po śmierci pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego partii Bolesława Bieruta (12 marca) doszło do otwartej walki o przywództwo w partii. Podczas niej pojawiły się kwestie, o których dyskutowano na XX Zjeździe w Moskwie, w którym brał udział Bierut, kiedy był już chory. „Po Prostu” i „Nowa Kultura” prowadziły ze sobą dyskusję na tematy poruszane przez młodych intelektualistów. Trzej autorzy: Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski, 11 marca zamieścili w „Po Prostu” artykuł pod tytułem *Na spotkanie ludziom* z AK<sup>6</sup>. Temat ten kontynuowany był w numerze z 1 kwietnia, a tego samego dnia „Nowa Kultura” opublikowała artykuł pod tytułem *My* z AK. Po raz pierwszy – i to z uderzającą stanowczością – obydwie tygodniki zapewniały, że członkowie Armii Krajowej byli patriotami walczącymi o wolną Polskę. Obydwie twierdziły, że kateryczne potępienie przez reżim wszystkich członków AK było niesłuszne i doszło do wielkiej niesprawiedliwości. Oczywiście nie wszyscy czytelnicy zgadzali się, że należy zrehabilitować AK, ale zaakceptowany został pogląd, że należy dokonać rozróżnienia pomiędzy dowództwem organizacji i jej szeregowymi członkami. 13 maja „Nowa Kultura” opublikowa-

6 Ambroziewicz, J., Namiotkiewicz, W., Olszewski, J. (1956). *Na spotkanie ludziom* z AK. *Po Prostu*, 11(373).

7 Wilbik-Jagusztynowa, W. (1956). *AK a Bataliony Chłopskie*. *Nowa Kultura*, 30(320), vol. 7.

ła polemikę na temat roli Batalionów Chłopskich, działających w czasie wojny oddziałów partyzanckich związanych z ruchem ludowym<sup>7</sup>. W okresie stalinizmu członkowie batalionów opisywani byli jako pachołki AK. Naprawiono tę historyczną nieścisłość i zwrócono uwagę na postępowe cele Batalionów Chłopskich i ich niełatwych relacji z Armią Krajową.

Tygodnik „Po Prostu” poszedł jeszcze dalej, krytykując stagnację w młodzieżowej organizacji komunistycznej o nazwie Związek Młodzieży Polskiej<sup>8</sup>. Artykuł wzywał do stworzenia prawdziwie rewolucyjnej organizacji młodzieżowej. Doprowadziło to do interesującej dyskusji, czy ruch młodzieżowy powinien mieć szeroki zasięg, czy

8 Artykuł wstępny (1956). *Podyskutujemy. Co robić?* *Po Prostu*, 15(377).

też powinien być organizacją idącą w awangardzie socjalistycznej rewolucji. Według pierwszego poglądu dzięki wyłączeniu katolików w działalność polityczną zaangażowaliby się wyłącznie

marksieści. Andrzej Zabłudowski argumentował w tekście opublikowanym w maju, że marksieści i niemarksieści powinni stworzyć wspólną platformę postępu, której celem byłaby budowa socjalizmu. Takie podejście stało w sprzeczności z modelem samodzielnej organizacji rewolucyjnej, o jakiej pisano wcześniej w „Po Prostu”. Kryterium przyjęcia miało być zaangażowanie w „życie rewolucjonisty”.

Jednocześnie obydwie pisma prowadziły dyskusję o roli partii w procesie oczyszczania, na który miano nadzieję po XX Zjeździe partii w Związku Radzieckim. Na początku kwietnia debaty tego typu nabrały niepowstrzymanego rozpędu. Wachlarz tematów był szeroki – od prób zreformowania PZPR po rolę konstytucji. Deklarowanymi celami obydwu tygodników były budowa socjalizmu i większa władza ludu. Najwyraźniej ostrą krytyką błędów przeszłości dokonana przez Chruszczowa i jego potępienie biurokratycznego modelu zarządzania i podejmowania decyzji doprowadziły do szerszej dyskusji o rządzeniu. Władzę ludu zrównano z praworządnością i postępem.

W sposób nieunikniony Jugosławia i reformy, jakie tam przeprowadzono, dostarczyły modelu tym, którzy wierzyli, że osiągnięcia socjalizmu i kontynuacja rewolucji socjalistycznej powinny być głównymi zadaniami sił postępu w polskim społeczeństwie. W czerwcu 1956 roku w „Nowej Kulturze” ukazał się artykuł Jerzego Hojnicza o tym, czy reformy jugosłowiańskie mogłyby zaoferować rozwiązania polskich problemów gospodarczych<sup>9</sup>. Reformy Edvarda Kardelja dotyczące uczestnictwa robotników w zarządzaniu i podejmowaniu decyzji wydawały się cofać debatę do przedstalinowskich modeli gospodarczych i sugerowały powrót do idei przekazania procesu decyzyjnego w ręce robotników. Jak wskazywał Hojnicz, były to modele gospodarcze i polityczne, którym hołdowali Adolf Warski i Maria Koszutska (znana jako Wera Kostrzewa), polscy przywódcy komunistyczni, którzy padli ofiarą stalinowskiej czystki działaczy Komunistycznej Partii Polski (KPP) w 1938 roku.

<sup>9</sup> Hojnicz, J. (1956). *Problem: Jugosławia*. Nowa Kultura, 27(327), vol. 7.

Latem 1956 roku debata dotycząca reform gospodarczych nabrała nowego znaczenia, kiedy w wielu dużych zakładach przemysłowych doszło do wydarzeń świadczących o tym, że klasa robotnicza osiągnęła

dojrzałość polityczną, by łączyć wolność polityczną z robotniczym nadzorem nad procesem podejmowania decyzji.

Edward Lipiński, Oskar Lange i inni ekonomiści dyskutowali o radach pracowniczych mających mieć decydujący głos w kwestiach dotyczących produkcji i zarządzania przedsiębiorstwami. Co ciekawe, dyskusja przybrała formę artykułów, odpowiedzi i polemik pojawiających się w trzech czasopismach: „Nowej Kulturze”, „Po Prostu” i „Nowych Drogach”. „Nowe Drogi” były teoretycznie organem Komitetu Centralnego PZPR. We wrześniu i w październiku 1956 roku wydarzenia w dużych fabrykach w Warszawie i okolicach potwierdziły znaczenie tych dyskusji. Najwyraźniej, choć intelektualiści pisali o historycznych i teoretycznych aspektach decyzji dotyczących zarządzania przez robotników, to jednak nie intelektualiści mieli wpływ na to, co działo się w przedsiębiorstwach. To robotnicy dążyli do reform i ustalali tempo zmian. „Nowa Kultura” w numerze z 7 października potępiła brak zdecydowania władz i chwaliła robotników za ich determinację we wprowadzaniu reform<sup>10</sup>.

10 Artykuł wstępny (1956).  
Program. Po Prostu, 32(394).

Kiedy w lipcu 1956 roku VII Plenum PZPR nie spełniło oczekiwań dotyczących wielkich reform gospodarczych, tygodnik „Po Prostu” skrytykował ten fakt, a „Nowa Kultura” zamieściła zarówno pozytywną, jak i negatywną ocenę ograniczonych reform Ochaba<sup>11</sup>. Obydwa czasopisma sięgały o wiele dalej niż wąskie interesy ich czytelników. Obok artykułów o reformach politycznych i gospodarczych w „Po Prostu” pojawiały się teksty o potrzebie większej otwartości w walce z problemami społecznymi, takimi jak złe traktowanie kobiet, niechciane ciążę, ubóstwo studentów i brak możliwości zatrudnienia. Do niedawna nie wolno było dyskutować na te tematy, bo każde przyznanie istnienia tego typu problemów traktowano jak atak na osiągnięcia powojennego reżimu komunistycznego. Ograniczenie cenzury i brak jasnych wytycznych, które do tej pory określałyby, jakie tematy wolno poruszać, zachęcały do pisania artykułów na tematy wcześniej zabronione.

11 *Ibidem*.

VII Zjazd ZLP rozpoczął się 29 listopada 1956 roku. Dwa razy był przekładany. Po raz pierwszy z powodu wydarzeń październikowych,

kiedy po masowej mobilizacji robotników zwołano VIII Plenum PZPR. Drugi raz – kiedy doszło do powstania węgierskiego.

Zjazd rozpoczął się od odczytania listu od Komitetu Centralnego PZPR. W przeciwieństwie do poprzednich zjazdów, kiedy Ochab napominał pisarzy, by przestrzegali zasad socrealizmu, w listopadzie 1956 roku przekaz do Związku Literatów Polskich wzywał do poparcia nowych celów partii: „Zjazd Wasz odbywa się w dniach trudnej walki o umocnienie zdobyczy Dni Październikowych, zdobyczy VIII Plenum. Złożony proces przebudowy modelu gospodarczego i politycznego naszego kraju to nie tylko proces przewycięzania wypa-  
czeń przeszłości, lecz jednocześnie nie mniej trudny proces umacniania zasad socjalistycznej demokracji i socjalistycznej praworządności”<sup>12</sup>.

12 List KC PZPR  
na VII Walny Zjazd ZLP,  
29 listopada – 2 grudnia 1956 r.

Gdy podczas trzech dni zjazdu w 1954 roku nikt nie sprzeciwiał się kierownictwu związku i pozostało ono niezmienione, zjazd w 1956 roku odbywał się w zupełnie innych okolicznościach, w atmosferze bezkarności, która ośmieliła członków związku do przeciwstawienia się kierownictwu, do tej pory nietykalnemu. Tym razem kierownictwo ZLP zostało potępione za podporządkowanie organizacji żądaniom politycznym reżimu i za wykorzystywanie władzy i zasobów do wymuszania na pisarzach określonego sposobu pisania. Związek został oskarżony o paraliżowanie kreatywności i niszczenie młodych talentów. Ani Kruczkowski, ani Putrament nie uczestniczyli w tych dyskusjach i nie próbowali bronić swoich wcześniejszych działań. Dyskusje były ożywczo szczerze. Dotyczyły nie tylko sposobu, w jaki autorzy byli zmuszani do ulegania politycznej agendzie rządzącej kliką, ale też ich gotowości do wykonywania tego, o co ich poproszono, oraz chęci działania jako autorzy do wynajęcia. Dwaj pisarze, Michał Rusinek (sekretarz generalny ZLP) oraz Jan Wyka, długo przemawiali na temat przeszłości. Wyka nakreślił także główne cele na przyszłość. I tutaj znów pobrzmiwało echo przekonania, uprzednio wyrażanego przez „Nową Kulturę” i „Po Prostu”, że odnowa nie jest tylko czasem, w którym pisarze mogą jeszcze raz bronić swoich interesów, zapewnić sobie odpowiednie wynagrodzenie czy wzywać do likwidacji cenzury i żądać zniesienia restrykcji w dostępie do pewnych książek w bibliotece. Jest to także czas, w którym intelektualiści mogą przemawiać

w imieniu narodu. Wyka uchwycił ten nastrój najlepiej, kiedy wezwał pisarzy do poparcia nowego sekretarza partii Władysława Gomułki i jego reform. „Nigdy polscy literaci nie byli tak blisko przedmieść, tak blisko robotniczych dzielnic, tak blisko chłopskich wiosek, jak podczas ostatnich miesięcy. Nie ma na tej sali zapewne choćby jed-

nej osoby, która by wątpiła, że suwerenna władza nie należy tylko do rządu, ale też do narodu, do zwykłych ludzi. Dlatego obiecujemy wszystkim żyjącym pomiędzy Bugiem a Odrą, że zwrócimy władzę narodowi”<sup>13</sup>.

- 13 Wystąpienie Jana Wyki na VII Zjeździe ZLP w Warszawie, 29 listopada – 2 grudnia 1956 r.

Wnioski ze zjazdu ZLP były zbieżne z tym, co pojawiało się często w „Nowej Kulturze”, tj. wezwania do bliższych związków z pisarzami za granicą, poszerzenia dialogu z ludźmi o różnych przekonaniach politycznych, zakończenie cenzury oraz zagłuszania zagranicznych stacji radiowych. Przyjęto też rezolucję, w której Związek Literatów Polskich udziela poparcia Gomułce i jego reformie życia politycznego w Polsce. Zjazd zakończył się wezwaniem, by rząd zapewnił azyl wszystkim pisarzom węgierskim, którzy przyjechali do Polski po dramatycznych wydarzeniach w Budapeszcie w 1956 roku.

\*\*\*

Jednak już w następnych miesiącach i latach intelektualisci oraz pisarze uznali, że zaangażowanie Gomułki w reformy 1956 roku jest minimalne, a jego zamiar wzmocnienia klasy robotniczej wątpliwy. Te przeczucia były widoczne już w tekście opublikowanym w numerze „Po Prostu” z 23–30 grudnia 1956 roku. Tematem artykułu *Siły polskiej rewolucji* Edmunda Gonczarskiego była rola, jaką odgrywali intelektualisci w powojennej Polsce<sup>14</sup>. Autor ostrzega w nim, że przykład Jugosławii nie jest dobrym wzorem, bo polska doświadczyła stalinizmu, podczas gdy Jugosławia nie została dotknięta stalinowską polityką. Poszukiwanie polskiej drogi do socjalizmu powinno być inne. Niemniej analizując związki, jakie powstały między intelektualistami

i robotnikami podczas niespokojnych miesięcy 1956 roku, autor wydaje się sugerować, że współpraca w tym gorącym okresie może okazać się bardzo krótka. Gonczarski wskazuje, że robotnicy mają własną interpretację tego, co się

- 14 Gonczarski, E. (1956). *Siły polskiej rewolucji*. Po Prostu, 52–53, 414–15.

wydarzyło, i tego, co należy zrobić, podczas gdy intelektualiści mają własny punkt widzenia. Oba te spojrzenia łączyły się w wezwaniach pisarzy do zakończenia państwowego monopolu na prawdę i przyjęcia punktu widzenia uwzględniającego wszystkie strony historii. Rolę inteligencji definiuje jako uświadamianie robotników i uważa, że intelektualiści przejęli ją w 1956 roku od urzędników państwowych, robiąc tu aluzję do słabego wykształcenia państwowych kierowników i biurokratów, których braki ostro kontrastowały z umiejętnościami i wrażliwością intelektualistów. Poruszając kwestie społeczne, gospodarcze i polityczne, „Po Prostu” i „Nowa Kultura” potwierdziły potrzebę sojuszu robotników i inteligencji. Gonczarski pisze, że w poszukiwaniu politycznej wolności inteligencja zdała sobie sprawę, że jeśli nie będzie wspierać ekonomicznych żądań robotników, będą oni całkowicie bezbronni. Wątpliwe jednak jest, czy uda się osiągnąć ekonomiczne i polityczne cele tych dwóch grup społecznych.

Według profetycznego wręcz artykułu Gonczarskiego rewolucyjny ruch nie zdoła osiągnąć swoich głównych celów, bo poszedł na kompromis polegający na zapewnieniach ze strony nowego reżimu Gomułki, że będzie on stopniowo wprowadzał nowy, demokratyczny socjalizm. Ale przy braku rewolucyjnej transformacji, która dałaby robotnikom kontrolę nad środkami produkcji, aparat polityczny pozostanie skostniały i nie usunie się elementów, które prawdopodobnie będą próbowały blokować reformy gospodarcze i polityczne.

Gonczarski uważał, że oddzielenie inteligencji od robotników wpłynie na żądania tych dwóch części społeczeństwa w różny sposób, prowadząc do pokonania jednej z nich, jeśli nie obu. Tak oto w roku 1956 kończył się krótki okres, w którym polscy pisarze stanęli na czele otwartej debaty na temat kluczowych kwestii politycznych.



# Życie w czasach koronawirusa

**Adam Przeworski**  
Politolog, Nowy Jork



## Adam Przeworski

Profesor New York University. Wykładał na Uniwersytecie Chicagowskim oraz Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona. Od 1986 r. jest członkiem Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk. Był członkiem tzw. grupy wrzeźniowej, tworzącej marksizm analityczny. Sformułował koncepcję, według której rozwój ekonomiczny nie tworzy automatycznie demokracji, jednak pomaga ustrojowi przetrwać.

Jest autorem m.in.: *Systems Analysis for Social Scientists* (1974, współautor), *Capitalism and Social Democracy* (1988), *Some Problems in the Study of the Transition to Democracy w: Transitions from Authoritarian Rule: Comparative Perspectives, Economic Reforms in New Democracies: A Social-Democratic Approach* (1993, współautor).

Został wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award (2001), przyznaną przez Amerykańskie Stowarzyszenie Nauk Politycznych, oraz Nagrodą im. Johana Skytte (2010).

Światowej klasy politolog prof. Adam Przeworski początek pandemii COVID-19, będący dla niego czasem przymusowego zamknięcia we własnym mieszkaniu na Manhattanie, poświęcił na zapiski, w których profesjonalne analizy socjologiczne i polityczne połączyły się z osobistymi obserwacjami i doświadczeniami. Dzięki czemu powstał kilkuodcinkowy tekst, którego aktualność wydaje się znacznie przekraczać „dziennik czasów zarazy”.

### 19 marca 2020

Te zapiski to nic innego jak wyrywkowe myśli na temat bieżących wypadków oraz spekulacje dotyczące ich długofalowych następstw. Są oczywiście wynikiem izolacji: człowiek pozbawiony fizycznego kontaktu z innymi może się z nimi łączyć jedynie za pomocą myśli. Notuję je na bieżąco, w miarę rozwoju katastrofy.

Notatka osobista. Za dwa miesiące skończę osiemdziesiąt lat. Przeżyłem wszystkie rodzaje piekła. Kiedy miałem cztery lata, wszyscy mieszkańcy Warszawy, w której się urodziłem, zostali wypędzeni z miasta przez Niemców, którzy palili budynki po budynku. Pośród spadających bomb moja babcia, mama i ja szliśmy piętnaście kilometrów do obozu przejściowego, gdzie spędziliśmy tydzień, oczekując na śmierć. Następnie Niemcy postanowili zapakować kobiety i dzieci do wagonów bydłych i w środku nocy wywieźli nas nie wiadomo gdzie i porzucili w jakimś polu.

Po wojnie panował głód. Jeden z największych życiowych sukcesów odniosłem w wieku lat ośmiu, kiedy mama nie miała pieniędzy na bilet tramwajowy, by pojechać po swoją miesięczną wypłatę na drugi koniec Warszawy, a ja znalazłem monetę, za którą mogła kupić ten bilet. Żyłem w komunizmie,

w czasie wojny w Wietnamie mieszkałem w Stanach Zjednoczonych, o mało nie znalazłem się w Chile podczas przewrotu w 1973 roku. Pamiętnego 11 września (9/11) byłem w Nowym Jorku. Myślałem, że przeżyłem już wszelkie możliwe nieszczęścia. Nigdy jednak nie wyobrażałem sobie, że swoje osiemdziesiąte urodziny spędzę wyłącznie z żoną, nie zobaczę się nawet z córką ani wnuczką, świat, który znamy, rozpadać się będzie na kawałki, a miliony ludzi będą chorować i umierać.

Nie sądzę, by ktokolwiek sobie to wyobrażał. Jednym z powodów, dla których wielu ludzi, zwłaszcza młodych, lekceważy ostrzeżenia dotyczące kontaktów społecznych, jest po prostu niedowierzenie. Jeśli nie wierzysz, że coś jest możliwe – albo dokładniej: jeśli nigdy nie wyobrażałeś sobie, że to możliwe – aktualizowanie przekonań i podejmowanie działań opartych na zaktualizowanych przekonaniach przebiega powoli. Nie można tego analizować za pomocą standardowych modeli, jakie wykorzystujemy do badania zmieniających się przekonań. Nawet jeśli zmienimy zdanie, jak zrobił to z opóźnieniem prezydent Donald Trump, dzieje się to powoli, a nieuzasadniony optymizm trwa. Jednak nawet jeśli w pełni zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa, większość naszych działań wynika z przyzwyczajień, a nie z racjonalnych decyzji podejmowanych za każdym razem, gdy chcemy coś zrobić. Jeśli przez lata codziennie rano kupowało się gazetę „L'Équipe” i szło się do tej samej kafejki, by ją przeczytać, a kelner zawsze wiedział, co zamawiasz, zmiana takiego przyzwyczajenia może okazać się trudna. Tak więc musimy zostać przymuszeni przez państwo do porzucenia dotychczasowych zwyczajów, bez względu na to, czy nasze osobiste przekonania się zmieniły, czy nie. Zastanawiam się nad długofalowymi politycznymi konsekwencjami tego eksperymentu: jeśli się powiedzie, być może czeka nas przyszłość na modłę chińską, jeśli nie – być może będziemy żyli w stanie permanentnej rewolty.

Nie wiem, jak bardzo powinniśmy narzekać. Jednym z powodów, dla których burmistrz Nowego Jorku, Bill de Blasio, wahał się przed zamknięciem szkół, było to, że około jedna dziesiąta uczniów – 114 tysięcy – to bezdomne dzieciaki, które przez to, że nie chodzą do szkoły, w ogóle nie dostaną obiadu. I to w mieście, w którym parę lat temu

słyszałem rozmowę dwóch bardzo bogatych ludzi, podczas której jeden zapytał drugiego: „Ile masz domów?”, na co padła odpowiedź: „Czternaście. Jeden z nich to rodzinna posiadłość”.

Zasadniczo nie mam nic przeciwko człowiekowi posiadającemu czternaście domów. Ale nie w mieście, w którym jest 114 tysięcy bezdomnych dzieci. Mówiąc krótko, niezbyt przejmuję się równością, ale nędza pośród przepychu jest nie do zniesienia. Złości mnie taka sytuacja, i to bardzo. Byłbym rewolucjonistą, gdybym uważał, że rewolucja jest możliwa, i gdybym nie widział jej konsekwencji. Jest to więc pusta, jałowa złość. Jestem zły na siebie: mogłem przecież zapewnić dom przynajmniej jednemu bezdomnemu dziecku. Złoszczę się na właścicieli czternastu domów. Jestem wściekły na polityków siedzących w kieszeni właścicieli czternastu domów. Zastanawiam się, kogo reprezentują „instytucje reprezentantów”. Postrzegamy populizm jako zagrożenie dla tych instytucji, ale jest coś nielogicznego i być może obłudnego w tym narzekaniu: nie można skarżyć się na uporczywe nierówności i bronić instytucji, które je utrwalają. Gdyby te instytucje były reprezentatywne, w Nowym Jorku nie byłoby bezdomnych dzieci.

Tuba propagandowa amerykańskiego liberalizmu, „The New York Times”, poświęca całe strony na ostrą krytykę autokratycznych środków przyjętych przez reżim w Chinach, mających ograniczyć rozprzestrzenianie się epidemii. Teraz takie same środki zostały przyjęte przez Włochy, Francję, Hiszpanię, Niemcy, a za kilka dni, jeśli nie godzin, zostaną przyjęte przez Nowy Jork. Kiedy zagrożone jest fizyczne istnienie, wszystkie kompetentne władze reagują w taki sam sposób. Chińczycy byli skłonni zgodzić się na bolesne kompromisy, by ocalić nie tylko siebie, ale i nas. Byli zdyscyplinowani i zdolni do solidarności. Byłem naprawdę głęboko wzruszony, kiedy mój były chiński student przysłał mi z Pekinu paczkę z maseczkami. Teraz, kiedy wygląda na to, że w Chinach epidemia jest raczej opanowana, „NYT” nadal poświęca całe strony na narzekanie na brak informacji od chińskich władz. W odróżnieniu od Trumpa? Od Borisa Johnsona?

Stany Zjednoczone nie są przygotowane na to, co ma nadejść. W krajach europejskich sytuacja nie wygląda lepiej. Obecne szacunki mówią, że wkrótce nadejdzie dzień, w którym zapotrzebowanie na łóżka

w szpitalach będzie trzykrotnie większe niż liczba łóżek, nie wspominając o miejscach na oddziałach intensywnej terapii. To nie powinno nikogo zaskoczyć i być może nie jest nieracjonalne. Kwestia jest znana jako „problem z karetkami”: ile karettek powinno działać w mieście? Jeżeli ich liczba jest wystarczająca, by nie zabrakło ich w szczycie zapotrzebowania, włączając w to nieprzewidziane wydarzenia, to przez większość czasu większość z nich będzie nieużywana. A zatem racjonalnym rozwiązaniem jest posiadanie karettek w takiej liczbie, która nie będzie wystarczająca, kiedy dojdzie do katastrofy. Ale pomyślmy o sprzęcie wojskowym. Racjonalnym zachowaniem może być inwestowanie w broń atomową, która nigdy nie zostanie użyta; i naprawdę inwestujemy w nią po to, by nigdy nie została użyta lub ewentualnie zniszczona za porozumieniem stron. A czołgi? Nie mam pojęcia, ile ich mamy, ale idę o zakład, że bardzo niewiele z produkowanych przez nas i utrzymywanych czołgów kiedykolwiek trafia na pole bitwy. Trzymamy czołgi na wszelki wypadek, a nie trzymamy łóżek w szpitalach? Czy to racjonalne? (Dzięki Steve H. za tę obserwację).

Gdybyśmy byli w pełni przygotowani, moglibyśmy uniknąć najgorszej katastrofy. Nie jestem pewny, czy całkowicie rozumiem matematyczne modele epidemii. Ale założmy, że możemy u każdego przeprowadzić test. Zidentyfikowalibyśmy wówczas wszystkich zakażonych, podalibyśmy ich kwarantannie przez wymagany czas i wyeliminowalibyśmy możliwość szybkiego rozprzestrzeniania się epidemii, nawet gdyby pozostała wielka liczba osób podatnych na zakażenie. Ludzie z potwierdzoną nabytą odpornością mogliby wrócić do pracy. W jasny sposób taki scenariusz zakłada, że testy generują pewną liczbę wyników fałszywie negatywnych, nie wiem, jaki to odsetek. Ale tak czy inaczej, biorąc pod uwagę, że nie jesteśmy przygotowani, nie możemy przeprowadzić testów dosłownie u nikogo. Musimy więc uciec się do powszechnej fizycznej izolacji i akceptować wysoką liczbę zakażeń.

Bycie w izolacji jest nudne. Nie mogę się skupić na tym, co robię normalnie. Myślenie o czymkolwiek innym poza wirusem wydaje się zbyt trywialne. Z przyzwyczajenia sprawdzam strony piłkarskie, ale nie ma meczów, a jedyne informacje o piłkarzach dotyczą tego, kto ma wirusa. Jak zauważył jeden z moich kolegów, który także

jest kibicem Arsenalu, dobra strona sytuacji jest taka, że przynajmniej nie przegrywają.

Jednym z następstw fizycznego oddalenia jest wzmożone życie towarzyskie. To nowy jego rodzaj. Liczby kontaktów przez pocztę elektroniczną i media społecznościowe osiągają zawrotne wartości. Wszyscy interesują się, co dzieje się z ich przyjaciółmi na drugim końcu świata. Obchodzimy *happy hours* z rodziną i przyjaciółmi online, każdy z nas z kieliszkiem wina w ręku, u siebie w domu. To nie jest substytut. Jest coś szczególnego w siedzeniu ze sobą przy stole, kiedy można się dotknąć, uścisnąć sobie ręce i kogoś pocałować – tego się nie da zastąpić. Ale to niewielka cena, jaką płacimy za chronienie siebie i innych.

Nie jest to cena jedyna. Strach przed śmiercią przeważa nad naszymi liberalnymi skrupułami. Zabrania nam się robić to, co zawsze uważaliśmy, że mamy prawo robić – chodzić po ulicach, pójść do muzeum czy restauracji – i większość osób chętnie się temu poddaje. Jesteśmy także gotowi zrezygnować z naszego prawa do wybierania rządów, demokracji, albo przynajmniej odłożyć je w czasie. W Luizjanie i Ohio właśnie przełożono prawyborczy. W Wielkiej Brytanii odłożono wybory samorządowe o rok, a biorąc pod uwagę fakt, że burmistrz Londynu jest prominentnym oponentem premiera, nie wygląda to na sabotaż. Prezydent Macron bał się oskarżeń o zamach stanu, więc nalegał na przeprowadzenie pierwszej tury wyborów samorządowych, ale opozycja jednogłośnie poparła przełożenie drugiej rundy. W Stanach Zjednoczonych pojawiła się obawa, że Trump wykorzysta okazję, by przełożyć wybory prezydenckie. Już pojawiają się artykuły argumentujące, że mógłby to zrobić bez naruszania konstytucji. Jednocześnie zawieszane są posiedzenia sądów w kilku stanach i wielu krajach świata. Rząd francuski prosi parlament o specjalne uprawnienia, by móc za pomocą dekretów zarządzać kryzysem. Prawdziwa władza koncentruje się zatem w rękach władzy wykonawczej.

Szczerze mówiąc, zdumiała mnie pierwsza reakcja Trumpa na epidemię. Jego brak kompetencji będzie kosztować życie wielu osób, ale doprowadziła też do tego, że ominęła go wyjątkowa polityczna szansa. Obawiałem się, że kiedy pojawią się pierwsze dowody na to, że sytuacja jest bardzo poważna, przyjmie rolę przywódcy narodu,

osłabiając Kongres i sądy. Jego zwolennicy na pewno się podporządkują, ale wielu przeciwników prawdopodobnie także to zrobi, jeśli miałoby to ocalić im życie. Zrobił z siebie głupka, ale być może nie jest za późno. Słuchałem przemówień trzech prezydentów: Trumpa, Macrona i Alberto Fernandez, prezydenta Argentyny. Trump oczywiście silił się na sztuczny luz, był nijaki, mówił o giełdzie i składał fałszywe obietnice. Macron jak zawsze był zbyt elokwentny, mówił z patosem, próbując wywołać wrażenie, że wszystko jest pod kontrolą i za wszystko bierze odpowiedzialność. Fernandez był z pewnością najlepszy z nich: darował sobie jakiegokolwiek polityczne wycieczki, mówił prostym językiem, stanowczo i precyzyjnie.

Zastanawiam się nad strategiami przywódców. Jeden mówi: „Zrobiłem wszystko, co tylko się dało. Nic więcej zrobić nie mogłem. Ten kryzys kiedyś minie”. Drugi przekonuje: „W pełni kontroluję sytuację i poradzimy sobie z kryzysem bez względu na wszystko”. Pierwsze podejście „nie wińcie mnie i nie przypisujcie mi zasług” minimalizuje polityczne ryzyko. Drugie podejście to podejście „wszystko albo nic”: jeśli obywatele uwierzą, że przywódca kontroluje sytuację, to będzie jego wielki sukces; jeśli sytuacja się pogorszy wbrew oczekiwaniom, przywódca poniesie polityczny koszt.

Jeden z fragmentów przemówienia Macrona zaparł mi dech w piersi:

Drodzy współobywatele, jutro będziemy musieli odebrać od życia ważną lekcję, stoimy bowiem przed pytaniem o model rozwoju, który obowiązywał w naszym świecie od dziesięcioleci i którego wady wychodzą na jaw. Musimy zmierzyć się z problemem słabości naszej demokracji. Pandemia już ujawniła, że darmowa opieka medyczna bez kryterium dochodowego czy związanego z pracą, państwo opiekuńcze to nie koszty czy obciążenia, ale ważne dobra, bardzo cenne, kiedy uderza los. Pandemia uświadomiła nam, że istnieją dobra i usługi, które muszą funkcjonować poza prawami rynku. Powierzenie naszej żywności, bezpieczeństwa i troski o środowisko życia innym byłoby szaleństwem<sup>1</sup>.

1 Przemówienie prezydenta Emmanuela Macrona z 12.03.2020 r. [www.elysee.fr/emmanuel-macron/2020/03/12/adresse-aux-francais](http://www.elysee.fr/emmanuel-macron/2020/03/12/adresse-aux-francais), tłum. A. Przeworski.



To prawie słowo w słowo powtórzone przemówienie Bertila Ohlina, szwedzkiego ministra z partii socjaldemokratycznej, z 1938 roku:

- 2 B. Ohlin (1938). *Economic Progress in Sweden*. The Annals of the American Academy of Political and Social Science 197, 5.

Koszty służby zdrowia to inwestycja w najbardziej wartościowy, produktywny instrument: w obywateli. W ostatnich latach stało się oczywiste, że to samo dotyczy wielu innych form „konsumpcji” – pożywienia, ubrania, rekreacji... Mamy do czynienia z trendem dążącym w kierunku „nacionalizacji konsumpcji”<sup>2</sup>.

Mam problem ze zrozumieniem, skąd bierze się lekcja Macrona. Zawsze uważałem, że jest on instynktownym neoliberalą, a tutaj objawiła się socjaldemokracja w swej najczystszej, oryginalnej postaci, niestety porzuconej przez socjaldemokratów w latach 80. XX wieku. Czy jest to manewr polityczny, by udobruchać lewicę, czy on naprawdę tak myśli?

Inny aspekt przemówienia Macrona jest równie głęboki: jego odrzucenie idiotycznego zapisu w traktacie z Maastricht (1992), ograniczającego deficyty do 3%. Ogłaszając ochronę przychodów i zwiększając wydatki na ochronę zdrowia, trzy razy powtórzył *quoi qu'il en coûte*, za wszelką cenę. Nawet Merkel powiedziała coś podobnego. Ponieważ zasada ta uniemożliwiała rządowi antycykliczną politykę, zawsze była głównym celem protestów przeciwko Europie. Kilka rządów próbowało trików, by obejść ten zapis, ale był twardy. Czy to koniec Maastricht? Czy skończyliśmy wreszcie z neoliberalizmem? Czy znów znaleźliśmy się na drodze do „keynesowskiego państwa opiekuńczego”? Czy też jest to po prostu paniczna reakcja na kryzys?

Europa nie będzie już tym samym, czym była przez ostatnie trzydzieści lat. Ale geopolityczne konsekwencje kryzysu dotyczą całego świata. Jednostronny, niekonsultowany i nieskoordynowany zakaz, jaki Trump nałożył na podróżnych z Europy, to koniec Zachodu. Termin ten jest produktem zimnej wojny, która oddzieliła Zachód od bloku komunistycznego i Trzeciego Świata. Sojusz północnoatlantycki i jego zbrojne ramię NATO miały się opierać na wspólnych wartościach i interesach. Zachód był „wolnym światem”, w którym panują liberalizm i demokracja. Geograficzne określenie niedokładnie pokrywało

się z politycznym, z kilkoma brutalnymi wojskowymi dyktaturami w Ameryce Łacińskiej, a także w Grecji, Portugalii i Hiszpanii. Ale by walczyć z komunizmem, nawet prezydent Reagan musiał się zwrócić przeciwko chilijskiemu reżimowi wojskowemu. A rok 1989 był tryumfem Zachodu. Nauka, jaką Europejczycy muszą wyciągnąć z prezydentury Trumpa, jest taka, że Stany Zjednoczone to niepewna droga. Po próbie flirtu z Trumpem Macron był być może pierwszym europejskim przywódcą, który zrozumiał, że Europa nie może polegać na Stanach Zjednoczonych ani ekonomicznie, ani militarnie. Zwrócił się do prezydenta Władimira Putina, ale alternatywą dla Europy są także Chiny. Europa będzie musiała grać w skomplikowaną grę strategiczną, balansując pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Chinami. Ale Europa ma problemy z podejmowaniem decyzji i właśnie doszło do brexitu – europejska zdolność do utrzymania spójnej strategii jest raczej wątpliwa. To będzie chaos.

I wreszcie – ostatecznie tylko przez chwilę, kiedy mam zamiar kontynuować, pojawia się nowa myśl – zastanawiam się nad długofalowymi konsekwencjami tego kryzysu dla roli nauki w rządzeniu i dla samej nauki. We Francji rada złożona z jedenastu naukowców spotyka się codziennie i doradza rządowi. Nawet Macron, którego ulubione zdanie brzmi: „Wyjaśnię wam to”, słucha jej rad. W Stanach Zjednoczonych Centrum Kontroli Chorób publikuje wytyczne dotyczące postępowania podczas epidemii, nawet gdyby publikacje te miały być sprzeczne z obwieszczeniami Białego Domu. Jest jasne dla wszystkich, że niektóre kwestie polityczne wymagają opinii ekspertów. Na dobre i na złe dawno temu powierzyliśmy tę rolę ekonomistom. Teraz jednak nagle musimy zwrócić się do epidemiologów, wirusologów, lekarzy i innych naukowców. Być może na uwagę zasługuje to, że w odróżnieniu od ekonomistów ci eksperci mówią raczej jednym głosem. Przyznają, że nie mają pewności, że wszystkie prognozy uwarunkowane są domysłami dotyczącymi różnych parametrów i mają wielkie przedziały ufności. Politycy z kolei muszą rozważyć rady naukowców i ekonomistów: jeśli zabronimy wszelkiej aktywności, zabraknie nam pożywienia i podstawowych usług. Ale – być może z wyjątkiem Trumpa, który troszczy się jedynie o indeksy giełdowe – ton tych dyskusji jest profesjonalny, poważny i odpowiedzialny. Wybór nie jest łatwy i z perspektywy czasu niektóre strategie okażą się bardziej skuteczne niż

inne: Wielka Brytania stosuje szczególnie ryzykowną. Jednak uspokajające jest to, że decyzje podejmują, lub przynajmniej mają na nie wpływ, ludzie oświeceni, mający największą wiedzę.

Jeśli chodzi o samą naukę, można się zastanawiać, czy to doświadczenie doprowadzi do publicznego wsparcia, zwiększenia wydatków publicznych i być może zmian instytucjonalnych. Uderzającym aspektem jest współpraca naukowców z całego świata, dzielenie się danymi, dostępność wyników w domenie publicznej (dotyczy to nawet takich oligopolistów, jak holenderska firma Elsevier). Podczas gdy politycy budują mury, naukowcy rozumieją, że wirus nie ma narodowości. Pomysł, by naukowcy musieli płacić za dostęp do wyników badań finansowanych przez podatników, jest w tej chwili ewidentnie niedorzeczny. Czy ta współpraca potrwa dłużej? Czy otwarta domena stanie się normą?

Kiedy piszę te notatki, zdaję sobie sprawę, że wiele z moich pytań dotyczy tego, czy działania, do których zostaliśmy zmuszeni przez kryzys, będą trwałe, kiedy wszystko wróci do normalności. Czy będzie jakieś „przed” i „po” kryzysie? Czy cierpienie czegoś nas nauczy?

\*\*\*

25 marca 2020

### Kluczowy współczynnik reprodukcji

Podstawowy sposób myślenia o epidemiach to model SIR (stworzony w 1927 roku; jest bardzo dobra strona w angielskiej Wikipedii na ten temat). Założenia są następujące: S to *susceptible*, czyli osoby podatne na zakażenie, I to *infected*, czyli osoby zakażone, R to *recovered*, czyli osoby, które wyzdrowiały (co jest eufemizmem, bo tutaj zalicza się także tych, którzy umarli, oraz zakłada się, że odporność jest trwała). Za każdym razem I zakaża  $\beta$  osób podatnych i  $\gamma$  zakażonych zdrowieje.  $R_0 = \beta/\gamma$  to „podstawowy współczynnik reprodukcji”, czyli stosunek tempa zakażeń podczas kontaktu do liczby wyzdrowień w określonym przedziale czasowym.

Epidemia rozprzestrzenia się, jeśli  $R_0 (S/N) > 1$ , i słabnie, jeśli  $R_0 (S/N) < 1$ , gdzie  $S/N$  to obecna proporcja osób podatnych na zakażenie w populacji. Jeśli pozwoili się epidemii na swobodny rozwój, w dłuższym czasie liczba zakażonych zmieni się na  $S \leq N$ . Epidemia kończy się, kiedy nie ma osób zakażonych,  $I = 0$ , albo kiedy nikt z zakażonych nie może zakażać innych,  $\beta = 0$ . A zatem ważne jest przeprowadzanie testów. Z punktu widzenia ochrony zdrowia oczywiście kluczowe jest utrzymanie liczby zakażonych z poważnymi objawami poniżej wydolności systemu ochrony zdrowia. Co więcej, moglibyśmy wielokrotnie badać osoby, które nie są R, moglibyśmy także izolować zarówno osoby zakażone, jak i te, z którymi miały one kontakt w okresie inkubacji, by choroba się nie rozprzestrzeniała.

### Trump i jego zwolennicy myśleli, że to minie

Dlatego też eksperci doradzają, by przeprowadzać jak najwięcej testów. Jeśli nie możemy przeprowadzić ich u wszystkich, musimy polegać na powszechnej izolacji, *social distancing*, w nadziei na zredukowanie rozprzestrzeniania się zakażenia. Z ekonomicznego punktu widzenia kluczowy test to nie ten na infekcję, ale ten na odporność. Gdybyśmy mogli przebadać wszystkich pod kątem odporności, to ci, u których stwierdzono by odporność, mogliby powrócić do działalności gospodarczej, żeby zapewnić dobra i usługi pozostałym.

Jeśli moje rozumowanie jest poprawne (najnowocześniejsze modele biorą pod uwagę aktuarialne dane i niepewność), niepojęte jest, dlaczego większość rządów (poza Koreą Południową) nie przeprowadza masowych testów. Tak, jesteśmy źle przygotowani. Ale przecież na świecie są tysiące laboratoriów, w których można by przeprowadzać testy. Rządy mogłyby nakazać firmom prywatnym i państwowym masową produkcję koniecznego sprzętu. Jestem zaskoczony, że wielki biznes nie naciska na produkcję i wykorzystanie testów na odporność, co przyspieszyłoby powrót firm do rentowności, zamiast czekać na pomoc.

Administracja prezydenta Donalda Trumpa jeszcze utrudniła przeprowadzanie badań, nakazując agencji CDC odpowiedzialnej za zwalczanie epidemii nieprzeprowadzanie testów i zakazując ich niektórym laboratoriom w stanie Waszyngton. Mogę jedynie zgadywać, że Trump naprawdę wierzył, że kryzys sam minie, i chciał uniknąć szkód dla giełdy. Na rynku i tak wybuchła panika, ale zwolennicy Trumpa dalej myślą, że to po prostu minie.

Czytam artykuły na temat reakcji rządów na pierwsze sygnały wirusa. Trudno dostrzec większe różnice między reżimami. Zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone aktywnie zwalczały przepływ informacji. Francja tego nie robiła, ale popełniła błąd, bo wszelkiej maści uczeni twierdzili, że to tylko „zwykła grypa”. Spośród krajów, w których śledzę sytuację, tylko rząd Argentyny w pełni ujawnił wszystko, co wie, i podjął działania wyprzedzające – być może dlatego, że nauczył się czegoś, obserwując kraje, w których epidemia była bardziej zaawansowana. Oto moje najlepsze źródła, które tworzą kronikę zbrodni przeciwko ludzkości: z Chin artykuł „The Straits Times”, „South China Morning Post”, z Francji tekst „Le Monde”, z USA – artykuł „The Atlantic”.

### **Populiści nie mogą przyznać, że coś idzie nie tak**

Ale coś mnie zastanawia. Wszyscy szaleni przywódcy są populistami: Donald Trump w USA, Jair Bolsonaro w Brazylii, Andrés Manuel López Obrador w Meksyku czy Jarosław Kaczyński w Polsce. Kilka cytatów:

Trump w Davos:

Całkowicie panujemy nad sytuacją. To tylko jeden człowiek, który przybył z Chin. Mamy to pod kontrolą. Wszystko będzie dobrze.

Trump pod koniec lutego:

W ciągu kilku dni [liczba zakażeń] spadnie prawie do zera. Nieźle się spisaliśmy.

Bolsonaro:

COVID-19 to *gripezinha*, grypka.  
(dziennik „O Globo”, 20 marca).

Kaczyński:

Jestem przekonany, że w tej chwili nie ma żadnych przesłanek do tego, by wprowadzić stan klęski żywiołowej, najślabszy ze stanów nadzwyczajnych.  
(TVN24, 21 marca).

Rosario Murillo, wiceprezydent Nikaragui:

Ponieważ pandemia COVID-19 zagraża całemu światu, kochajcie się, jednoczcie się w swoich dzielnicach, regionach i społecznościach i troszczcie się o siebie nawzajem. (Jej mąż, prezydent Daniel Ortega, zwołał marsz obywateli pod hasłem *Amor en el tiempo de COVID-19*, Miłość w czasach COVID-19; BBC News in Spanish, 21 marca).

Czy to przypadek wynikający z mojego wyboru przypadków? Czy też jest w tym coś systemowego? Wraz z Zhaotianem Luo doszliśmy do wniosku (w książce *Democracy and Its Vulnerabilities: Dynamics of Democratic Backsliding*, 2019), że populizm to sytuacja, gdy przywódca osłabiają demokrację przy poparciu swoich zwolenników, których zadowala to, co przywódca dla nich robi. Dla przywódców odchodzących

od demokracji kluczowe jest przekonanie zwolenników, że wszystko jest albo będzie dobrze, poleganie na sile pozytywnego myślenia. Cały ten mechanizm opiera się na tym, że populistyczni przywódcy nie mogą sobie pozwolić na przyznanie, że coś idzie nie tak.

### **Twarożek, który uleczy wszystkie choroby**

Trudno odróżnić manipulację od zwykłej głupoty. Oto, co mówi rzeczniczka francuskiego rządu Sibeth Ndiaye: „Wirus przenosi się drogą kropelkową, ale nie przenosi się w powietrzu. Na stadionie piłkarskim jesteś na otwartej przestrzeni, nie zakazisz się przez powietrze” (by oddać sprawiedliwość – zapewne kazano jej powiedzieć coś takiego). A oto wypowiedź chilijskiego ministra zdrowia Jaime Mañalicha z 22 marca: „Co będzie, jeśli wirus ulegnie mutacji, która stworzy mniej zjadliwą jego postać? Tak naprawdę wywołuje on jedynie objawy lekkiego przeziębienia, jak większość koronawirusów. Co się stanie, jeśli dojdzie do mutacji i powstanie dobry wirus? To zupełnie inny scenariusz, który nie ma nic wspólnego z obecną sytuacją”. Najlepszy był chyba Bolsonaro: „Grupa ryzyka to osoby po sześćdziesiątce. Po co więc zamykać szkoły?” („O Globo”, 24 marca).

Desperacja wywołana sytuacją ekonomiczną Republiki Weimarskiej w 1929 roku otworzyła możliwości przed szarlatanami oferującymi przeróżne cudowne lekarstwa. Moim ulubionym jest twarożek, który miał leczyć wszelkie choroby. Kiedy ludzie są zdesperowani, łapią się każdej nadziei. Dlatego być może nie należy się dziwić temu, co mówią Trump, Bolsonaro, López Obrador czy dyktator Wenezueli Nicolás Maduro.

Bolsonaro:

Nie będzie załamania. Jestem pewien skuteczności reuquinolu, który właśnie przechodzi testy kliniczne poza Brazylią („Valor Econômico”, 21 marca).

López Obrador, zapytany, jak zamierza chronić Meksyk, wyjął z portfela dwa amulety i z dumą je zaprezentował. Tarczą ochronną jest

„Odejdź, Szatanie”, powiedział i odczytał inskrypcję na amulecie: „Zatrzymajcie się, wrogowie, bo Serce Jezusa jest ze mną” („Time”, 20 marca).

Prezydentowi Maduro jakiś „naukowiec” z czasów jego poprzednika Hugona Cháveza zapisał miksturę, która prawdopodobnie zwalcza COVID-19. Trawa cytrynowa, imbir, czarny bez, czarny pieprz, cytryna i miód to składniki, których potrzeba, by nie złapać wirusa... „Wierzę lekarzowi”, powiedział chavezowski dyktator, po czym dodał: „Zrobiliśmy z Cilią dziewięć butelek preparatu i zgodnie z zaleceniem lekarza przyjmuję go od czasu do czasu” („Infobae.com”, 24 marca).

### Między skrajnościami

Niektóre sposoby postępowania wydają się oczywiste. Należą do nich testy na infekcje, przekierowanie wszelkich potencjalnych zasobów do ochrony zdrowia, przeznaczanie masowych środków na badania leków przeciwwirusowych, przeprowadzanie testów na odporność, szczepienia. Trudny jest wybór pomiędzy ochroną ludzi przed potencjalnie śmiertelnie niebezpiecznym wirusem a utrzymywaniem działalności gospodarczej.

Jedna skrajność zakłada, według najlepszych szacunków, że jeśli działalność gospodarcza miałaby dalej przebiegać bez żadnych ograniczeń, w ciągu roku epidemia obejmie od 40 do 70% populacji świata i zabije 32–52 miliony osób. Drugie ekstremum to sytuacja, gdy nikt nie pracuje i wszyscy umieramy z głodu i braku podstawowych usług. To jest decyzja, przed jaką stają przywódcy polityczni, i tu istnieją pomiędzy nimi zauważalne różnice.

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson początkowo był przeciwko ograniczaniu działalności ekonomicznej, ale potem w pośpiechu zmienił front. Trump wydaje się niezdecydowany, ale jego ostatnie wypowiedzi wskazują, że skłonny jest poświęcić ludzkie życie, by zapobiec zapaści na giełdzie. Wszystkie kraje zamykają szkoły i lotniska: takie środki mają niskie koszty ekonomiczne.



Do 22 marca mamy jednakże duże różnice w podejściu do *social distancing* – od całkowitej rezygnacji z tego środka (według BBC News in Spanish jest tak w Nikaragui, na Kubie i, co zaskakujące, w Urugwaju) po godzinę policyjną i zamknięcie wszystkich placówek świadczących usługi nienależące do tych podstawowych, a także kwarantannę, często ze specjalnymi restrykcjami dla osób powyżej określonego wieku. Wybrane strategie wydają się zależeć od tego, jak zaawansowana jest epidemia, a większość polityków (z chlubnym wyjątkiem Alberto Fernandez z Argentyny) reaguje raczej na bieżąco niż z wyprzedzeniem.

W ciągu kilku następnych lat nastąpi eksplozja badań socjologicznych dotyczących ograniczeń związanych z epidemią. Kto ukrywał informacje, a kto tego nie robił? Jak opinia publiczna reagowała na zapewnienia polityków i na śmierć tych, którzy zachorowali? Czy ludzie byli skłonni zaakceptować ograniczenia swoich podstawowych wolności i czy podporządkowywali się zaleceniom rządów? Kogo słuchali politycy: doradców politycznych, naukowców, lekarzy, ekonomistów? Z tych rozważań wysnuć można oczywisty wniosek: epidemia jest źródłem śmiertelnej fascynacji intelektualnej.

\*\*\*

**3 kwietnia 2020**

### **Politycy kłamią, bo wiedzą, że tego chcemy**

Wielu z nas nie wierzy w to, co mówią politycy. Często podejrzewamy, że ukrywają złe wiadomości i przesadnie podkreślają znaczenie tych dobrych. I jednocześnie chcemy, by kłamali, by przedstawiali naszą przyszłość w lepszych barwach, niż można by tego realistycznie oczekiwać. Jak w tym sloganie, który powtarzano w 1968 roku w Paryżu: „Chcemy obietnic!”. Proszę sobie wyobrazić polityka, który mówi: Sprawy potoczą się źle i niewiele możemy z tym zrobić. Dostałby zero głosów. W języku teorii gier mamy tu ekwilibrium: chcemy, by politycy kłamali, politycy wiedzą, że chcemy, by kłamali, więc kłamią. Możliwe także, że politycy stosują dezinformację nie dlatego, że próbują nami manipulować, ale dlatego, że sami żywią iluzoryczne przekonania. Co prostą drogą prowadzi nas do wytłumaczenia reakcji przywódców politycznych na całym świecie na wybuch pandemii koronawirusa.

Oto kilka historii, zaczynając od Chin. Krążą cztery wersje opowieści o tym, jak chiński rząd opóźniał reakcję na wirusa, zwłaszcza o tym, co prezydent Xi wiedział i w co wierzył.

Władze miasta Wuhan, a konkretnie lokalny sekretarz partii, ukrywały wirusa przed centralnym kierownictwem. Informacja o tajemniczym wirusie została pchnięta z Wuhanu w górę hierarchii, ale na jakimś poziomie ją zablokowano i nie dotarła do najwyższego kierownictwa. Prezydent Xi wiedział, że w Wuhanie umierają ludzie, ale został poinformowany i uwierzył, że zakażenie było wynikiem bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami, a wirus nie przechodzi z człowieka na człowieka. Pan Xi wiedział, że wirusem można się zakażać od innej osoby, ale nie chciał zepsuć albo uroczystości związanej z podpisaniem umowy handlowej ze Stanami Zjednoczonymi, albo obchodów chińskiego Nowego Roku. Moment ma znaczenie. Wiadomo, że władze Wuhanu początkowo próbowały ukryć przed kierownictwem centralnym, że na ich terenie dzieje się coś złego; pierwsze przypadki tajemniczej choroby wśród osób odwiedzających targ rybny Huanan (na którym oprócz ryb sprzedawano inne

zwierzęta) pojawiły się w połowie listopada 2019 roku, ale dopiero 31 grudnia publicznie uznano, że choroba stanowi problem. Stało się to, gdy niektórzy lekarze z Wuhanu podnieśli alarm w mediach społecznościowych. Informacja została natychmiast ocenowana, a jej autorzy skarceni przez Biuro Bezpieczeństwa Publicznego w Wuhanie. Ale wieść musiała już dotrzeć do Pekinu, nawet jeśli nie bezpośrednio do przywództwa, bo Narodowa Komisja Zdrowia 31 grudnia wysłała do Wuhanu grupę ekspertów.

### **Chiny: co i kiedy wiedziały władze**

I tu pojawia się pytanie: co władze Wuhanu, a w następnej kolejności przywódcy kraju wiedzieli o tej nowej chorobie? W komunikacie wydanym 31 grudnia Narodowa Komisja Zdrowia twierdziła, że „nie istnieją oczywiste dowody świadczące o zakażeniu człowieka przez człowieka i nic nie wiadomo o tym, by chorobą zakaził się jakiś pracownik służby zdrowia”. Podobnie było jeszcze 11 stycznia: „Nie dowiedziono transmisji człowiek–człowiek”. Dopiero 15 stycznia pojawiła się kwestia zakażenia człowieka przez człowieka: „Nie ma oczywistych dowodów na to, że choroba przenosi się z człowieka na człowieka, ale takiej możliwości nie można wykluczyć. Ryzyko takiej transmisji jest jednak niskie”.

Wcześniej, 7 stycznia, odbyło się spotkanie Stałego Komitetu Biura Politycznego Partii Komunistycznej. I choć Xi Jinping później twierdził, że wydał dyrektywy do walki z epidemią, oficjalny komunikat opublikowany przez państwową agencję informacyjną Xinhua nie wspominał o dyskusji władz na temat wirusa. Dopiero 20 stycznia dr Zhong Nanshan, główny ekspert do spraw koronawirusów, który w 2003 roku walczył z epidemią SARS, potwierdził w telewizyjnym wywiadzie, że koronawirus przenosi się z człowieka na człowieka. W kolejnych dniach władze Chin rozpoczęły gorączkową kampanię mającą zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby.

Być może zarówno władze miasta Wuhan, jak i władze centralne naprawdę wierzyły, że choroba nie przenosi się z człowieka na człowieka.

## Francja: myśleliśmy, że to „duża grypa”

My tymczasem przenieśmy się do Francji. Rząd francuski oczywiście wiedział, że w Wuhanie umierają ludzie, bo już 3 stycznia chińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych powiadomiło rządy innych krajów o tajemniczej chorobie w tym mieście. Nikt jednak nie wiedział, czy przekroczy ona granice Chin ani jak bardzo jest niebezpieczna. 1 marca było już 87 500 znanych przypadków zakażenia na świecie, z czego 80 000 w samych Chinach. We Francji odnotowano 130 przypadków i dwa zgony, a rząd przyjął pierwszy słaby środek opanowania epidemii w postaci izolacji wszystkich, którzy ostatnio przybyli z Chin, i tych, którzy mieli z nimi kontakt. Jednocześnie władze zapewniały, że „sytuacja jest pod kontrolą” i nie ma się czego bać.

Według dziennika „Le Monde” z 20 marca „każdego dnia w telewizji i w radiu lekarze – rzadko specjaliści od chorób zakaźnych – zapewniają, że ten wirus nie jest bardziej niebezpieczny niż grypa... Politycy, mimo że mają doradców naukowych, sami ulegają sugestiom »ekspertów« wypowiadających się w telewizyjnych programach informacyjnych. Egzekutywa, chcąc uspokoić mieszkańców kraju, daje im taką samą wiarę jak tym, którzy podnoszą alarm”. A jednak 4 marca, kiedy we Francji było 212 rozpoznanych przypadków i cztery zgony, rzeczniczka rządu dostała polecenie, by w wywiadzie dla radia France Inter powiedzieć, że to nie epidemia, a każdego roku we Francji 2,5–3 miliony ludzi zapada na grypę. Choć zamknięto już niektóre lokalne szkoły, rzeczniczka utrzymywała, że wszystkie zamknięte nie zostaną. Przecież podczas epidemii grypy nie zamyka się szkół.

12 marca sytuacja była już bardzo niepokojąca. Nowo uformowana rada naukowa poinformowała prezydenta, że jeśli pozwoli się wirusowi na swobodny rozwój, zakażona zostanie połowa mieszkańców Francji, co grozi setkami tysięcy zgonów. „Nie mieliśmy tej informacji” – mówił jeden z prezydenckich doradców. „Na początku myśleliśmy, że mamy do czynienia z dużą grypą”. Do wieczora prezydent nakazał kwarantannę i kilka innych środków zapobiegawczych.

### **USA: całkowicie panujemy nad sytuacją**

Idea, że COVID-19 to tylko „grypka”, *gripezinha*, była także propagowana przez prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro („O Globo”, 20 marca). Lecz ani wiara w to, że zakażają się tylko osoby, które miały bezpośredni kontakt ze zwierzętami, ani w to, że COVID-19 to tylko kolejna odmiana grypy, nie była do końca nieuzasadniona. Istnieje wszak wiele wirusów, którymi zakażają się ludzie, ale nie zakażają innych, nawet jeśli nietoperze są ich nosicielami. Podnoszenie zbyt dużego alarmu też może okazać się błędem: w 2008 roku francuska minister zdrowia Roselyne Bachelot-Narquin wydała półtora miliarda euro na szczepionki przeciwko grypie, a zaszczepiło się tylko 8% Francuzów, co doprowadziło do oskarżeń o marnowanie funduszy. To, co jest błędem we wszechwiedzącej retrospektywie, nie musi być szaleństwem, zanim uzyskamy pewną wiedzę.

Jednakże niektóre reakcje na kryzys trudniej zrozumieć. Nie mogę pojąć, o co chodzi Trumpowi. Weźmy pod uwagę niektóre z jego wypowiedzi (zebranych przez „Washington Post”, 31 marca): 22 stycznia, kiedy w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano zaledwie jeden przypadek zakażenia, Trump zapewniał: „Całkowicie panujemy nad sytuacją. To tylko jedna osoba, która przybyła z Chin, mamy to pod kontrolą. Wszystko będzie dobrze”. 10 lutego: „Wygląda na to, że w kwietniu, teoretycznie, kiedy robi się cieplej, wirus w cudowny sposób zniknie”. 28 lutego: „Zniknie. Pewnego dnia w cudowny sposób zniknie”. 10 marca, kiedy było już 615 potwierdzonych przypadków i 22 zgony: „Jesteśmy przygotowani i świetnie sobie radzimy. Choroba odejdzie. Zachowajcie spokój. Odejdzie”.

### **Xi, Trump, Bolsonaro i Johnson naprawdę nie docenili niebezpieczeństwa?**

Kiedy ktoś odwołuje się do cudów, nic nie trzeba robić, w najlepszym wypadku pić świętą wodę z Lourdes albo Zamzam i czekać. Ale niektórzy przywódcy polityczni są szaleńcami w aktywniejszy sposób. Pani wiceprezydent Nikaragui, żona prezydenta, zorganizowała

14 marca „marsz obywateli” przeciwko wirusowi. Istnieje wiele dobrych powodów, by obywatele gromadzili się na marszach, ale marsz przeciwko wirusowi to parada lemingów. Nawet jeśli prawdą jest, że „zjednoczony naród nigdy nie zostanie pokonany” (*El pueblo unido jamás será vencido*), zasady postępowania podczas epidemii nakazują jak największą izolację ludzi od siebie wzajemnie.

Czy potrafimy rozpoznać, którzy przywódcy mieli wiedzę, ale próbowali nami manipulować, a którzy żyli złudzeniami? Jednym z dowodów jest cenzura: Algieria, Węgry, Turcja i Wenezuela to kraje, w których publikowanie informacji o wirusie było karalne w świetle prawa. Nie mając dowodów *prima facie*, że rządzący coś ukrywają, musimy założyć, że nie mają myśli samobójczych i gdyby mieli jedynie oszukiwać innych, nie narażaliby się sami na niebezpieczeństwo.

Kolejna garść faktów. Ludowy Kongres Wuhanu, ponad 500 osób, 11 stycznia zwołał posiedzenie. Prezydent Xi odbył kilka prywatnych spotkań, 17 stycznia pojechał do Mjanmy, a 18 stycznia do prowincji Hunnan – bez maseczki na twarzy. Prezydent Macron 6 stycznia odwiedził dom spokojnej starości i obejrzał przedstawienie teatralne. Trump brał udział w wiecach, przyjął prezydenta Bolsonaro w Maro Lago i ścisnął dłonie innych osób, kiedy w kraju już umierali ludzie wskutek pandemii.

Boris Johnson podkreślał, że będzie podawał ludziom rękę, a dwa dni później jego test na wirusa wypadł pozytywnie. Politycy mają powód, by uprawiać myślenie życzeniowe, chcąc uspokoić obywateli i uniknąć paniki. Mogą także traktować innych instrumentalnie, rezerwując dla siebie przekazywanie optymistycznych wiadomości i powierzając ogłaszanie tych trudnych innym osobom: Xi zrzucił zarządzanie kryzysem na premiera Li Keqiang, Trump i Bolsonaro – na gubernatorów poszczególnych stanów. Ale czy gdyby naprawdę wierzyli, że wirus jest bardzo zjadliwy i potencjalnie śmiertelnie niebezpieczny, urządzaliby zgromadzenia, brali udział w wydarzeniach publicznych, podróżach i marszach? Chciałbym wierzyć, że panowie Xi, Trump, Bolsonaro i Johnson naprawdę nie docenili niebezpieczeństwa grożącego im samym i innym ludziom.

### **Dlaczego szczęście mają tylko niektórzy?**

Ale dlaczego niektórzy przywódcy polityczni zachowali się właśnie tak, a inni nie? Niektórzy zareagowali wcześniej (odpowiednio do intensywności kontaktów ich krajów z Chinami) i spójnie. Na koniec zostajemy z pytaniem, na które nie mam odpowiedzi: dlaczego niektórzy z nas mają na tyle szczęścia, że ich rządy wiedzą, co robić, podczas gdy inni skazani są na cierpienie, jakie ściągają na nich ich własne iluzje?

Wydaje się, że nie zależy to od systemu politycznego. Chiny i Francja późno rozpoznały niebezpieczeństwo, Tajwan i Wietnam zareagowały od razu, kiedy dowiedziały się o Wuhanie. Lista tych, którzy ulegli iluzjom, zawiera wiele nazwisk przywódców, którzy niewielki szacunek okazują instytucjom demokratycznym: od Xi po Łukaszenkę, Maduro, Trumpa, Bolsonaro, Ortegę i Johnsona. Ale znajduje się na niej także kilku przywódców o solidnych demokratycznych referencjach, jak Macron czy Pedro Sánchez. I jednocześnie nie ma na niej Viktora Orbána, który wykorzystał szansę, by wymierzyć śmiertelny cios demokracji. Można by oczekiwać, że populiści wykorzystają kryzys do przejęcia kontroli, ogłaszając stan wyjątkowy i osłabiając wszystkie inne instytucje. A jednak większość z nich, w tym Putin, zrzekła się odpowiedzialności i zrezygnowała z działania, jak długo się dało. Być może systematyczna analiza ujawni jakieś zrozumiałe schematy, ale na razie nic z tego nie rozumiem.

\*\*\*

5 kwietnia 2020

### Kruczość naszych wartości

Kiedy władze Chin podjęły zdecydowane działania przeciwko rozprzestrzenianiu się koronawirusa, prawie na całym świecie zostały one uznane za autorytarne, brutalne, inwazyjne czy represyjne. I takie właśnie były: przymusowa kwarantanna, szerokie zastosowanie kamer do rozpoznawania twarzy, geolokalizacja, śledzenie WeChatem, by kontrolować ruchy i zakupy użytkowników, ograniczanie informacji w mediach społecznościowych. Nie do pomyślenia było, by takie środki można było wykorzystać w demokracji. „Le Monde” z 20 marca donosi, że „6 marca nie ma mowy, by zastosować ścisłą izolację, jaką Chiny – »ten niedemokratyczny reżim« – narzucają swoim obywatelom. We Francji to niewyobrażalne”. Ponieważ „system władzy w Chinach działa w sposób totalitarny, udało się objąć kwarantanną ogromną liczbę osób. (...) Żadne demokratyczne państwo nie jest w stanie wprowadzić podobnych środków”, mówił francuski intelektualista Guy Sorman (Kultura Liberalna 586, 31 marca). Dziesięć dni później rząd francuski wydał nakaz izolacji.

Liberalne wartości, które cenimy, to nie tylko wolność przemieszczania się, ale też wolność stowarzyszeń, udziału w uroczystościach religijnych i ochrona naszej prywatności przed wzrokiem państwa. Do naszych demokratycznych wartości należy wolność wyboru władz w drodze głosowania i kontrolowanie ich działań poprzez naszych wybranych reprezentantów i instytucje sądownicze.

Wniosek, jaki można wyciągnąć z reakcji na kryzys związany z koronawirusem, jest taki, że kiedy pojawia się śmiertelne zagrożenie, wartości te są w odwrocie. Co mówi to o nas, jako ludziach, jest istotne. Imperatywem jest fizyczne przetrwanie, wszystko inne to luksus. Krzyk Patricka Henry’ego „Dajcie mi wolność albo dajcie mi śmierć!” wydaje się aberracją. Kiedy piszę te notatki, miliard ludzi na całym świecie pozostaje w izolacji i prawie wszyscy ci ludzie akceptują to jako środek konieczny, by uniknąć śmierci, nie tylko własnej, ale też innych ludzi. Jedynie niektórzy ewangelicy w Stanach Zjednoczonych i Brazylii nalegają na uznanie ich instytucjonalnych interesów za ważniejsze niż bezpieczeństwo publiczne; nawet Kościół katolicki



w Polsce nie wzywa wiernych do uczestnictwa w wielkanocnej mszy świętej. W kilku krajach obywatele dobrowolnie godzą się, by śledzono ich ruchy za pomocą systemów do geolokalizacji. Poparcie dla przełożenia zbliżających się wyborów przekracza barwy partyjne. Parlamente delegują swoje uprawnienia na władzę wykonawczą. Zawiesza się procedury sądownicze.

Biorąc pod uwagę to, co wiemy w tej chwili, obserwacje te wskazują jedynie na hipotezę, która jest weryfikowana przez odwołanie się do systematycznych dowodów. Powinno się oczekiwać, że demokracje będą się wahać przed ograniczaniem wolności, zwłaszcza że powracają do wolności później niż systemy autokratyczne, później w czasie lub w stosunku do zagrożenia, przed jakim stoją. Jak zauważa David Runciman („The Guardian”, 27 marca):

Demokracjom trudniej jest dokonywać naprawę trudnych wyborów. Działania wyprzedzające – zdolność do radzenia sobie z problemem, zanim stanie się poważny – nigdy nie były mocną stroną demokracji. Czekamy do chwili, kiedy nie ma już wyboru, i wtedy się dostosujemy. To znaczy, że demokracje zawsze będą zaczynać działania, kiedy krzywa zachorowań na chorobę taką jak ta będzie ostro iść w górę, choć niektóre kraje radzą sobie z sytuacją lepiej niż inne. Ale jeśli ta hipoteza jest prawdziwa, różnice pomiędzy reżimami, systemami instytucjonalnymi, okolicznościami politycznymi, a nawet indywidualnymi osobowościami przywódców politycznych gwałtownie maleją, kiedy przybywa zgonów. Nawet przywódcy, którzy zapewniali, że kryzys w cudowny sposób ustąpi, jak prezydent Trump, sięgają po takie same środki jak Chiny.

Można by oczekiwać, że niektórzy wybrani przywódcy będą chętniej stosować „totalitarne” środki niż inni. Spora grupa wybranych przywódców podcinała korzenie demokracji, zanim nastąpił kryzys, między innymi Maduro, Ortega, Bolsonaro, Trump, Orbán, Kaczyński, López Obrador, Modi, Erdogan. A jednak zaskakująco nie wszyscy oni skorzystali z okazji, by zadać ostateczny cios demokracji: tak

naprawdę zdecydował się na to jedynie Orbán. Większość wybrała bierność, jak długo się dało.

Jednym z argumentów za nieprzyjmowaniem tych środków jest to, że paraliżują one działalność gospodarczą. Stoimy przed kompromisem, który najlepiej podsumował sprzedawca kuponów na loterię w centrum stolicy Meksyku: „Tak, boję się, ale koronawirus może zostać zwalczony za pomocą leków, a głód nie. Albo umrzemy od koronawirusa, albo umrzemy z głodu; będziemy musieli wybrać” („El País”, 27 marca). Lewicowe rządy mogą wahać się przed sparaliżowaniem gospodarki i obawiać się o egzystencję najbardziej wrażliwych, prawicowe zaś mogą się obawiać o zyski wielkich firm. Goldman Sachs, który przez ostatnie lata rządził amerykańską gospodarką (Paulson, Geithner, Mnuchin), miał dobre powody, by martwić się przede wszystkim o indeksy giełdowe. Być może powinniśmy oczekiwać, że opóźnienia będą się różnić w zależności od ideologii rządu. Jest także prawdopodobne, że niektóre kraje zaczną poluzowywać środki izolacyjne wcześniej niż inne. Ale te różnice nie zależą od wartości liberalnych, lecz od niepokojów gospodarczych.

Rządy, które nakładają rozwiązania nadzwyczajne, wielokrotnie zapewniają, że są one ograniczone, proporcjonalne i tymczasowe. Tak więc Nicole Belloubet, francuska minister sprawiedliwości, podkreśla, że ustawa z 23 marca, która dała rządowi możliwość rządzenia dekretemi, ma służyć jedynie „walce z konsekwencjami czy rozprzestrzenianiem się epidemii wirusa COVID-19 oraz z konsekwencjami środków przyjętych, by ograniczyć owo rozprzestrzenianie się. Żadne z pozostałych fundamentalnych praw i bezpieczników istotnych dla życia w demokracji nie zostało naruszone: wolność wyrażania opinii czy komunikacji, czy informacji albo krytykowania pozostają takie same jak w normalnych czasach („Le Monde”, 1 kwietnia).

Kuszące jest spekulowanie na temat długofalowych konsekwencji obecnych ograniczeń wolności. Żyjąc w stanie szoku, chcemy wiedzieć, co może przynieść przyszłość. Felietony w gazetach na całym świecie pełne są przepowiedni autorstwa przeróżnych celebrytów, ekonomistów i filozofów. Ale nie potrzebujemy szklanej kuli, by wiedzieć, co już się wydarzyło. Chiny, Singapur, Korea Południowa i Izrael

już stosują urządzenia do namierzania obywateli. Konsorcjum naukowców europejskich PEPP-PT [Pan-European Privacy-Preserving Proximity Tracing] ogłosiło 1 kwietnia, że bliskie jest wynalezienia aplikacji, która pozwoli służbom sanitarnym śledzić zainfekowane osoby i wszystkich, z którymi miały one kontakt. MIT rozwija podobną technologię. W obliczu niebezpieczeństwa ludzie godzą się na takie rozwiązania. W chińskiej prowincji Zhejiang 90% obywateli dołączyło do systemu Alipay Health Code, który śledzi ich ruchy. Nawet Francuzi, bardzo czuli na punkcie swojej prywatności, chcą się temu poddać: w ostatnim badaniu 80% respondentów zadeklarowało, że zainstalowałoby taką aplikację. To laboratorium eksperymentów permanentnie zostanie w arsenale rządów. Będą lub nie będą z niego korzystać, ale będą mogli, bo już będą wiedzieli jak.

\*\*\*

11 kwietnia 2020

## Gotowość

Gdziekolwiek istnieje polityczna opozycja, krytykuje ona brak przygotowania rządów na kryzys. *Ex post* oczywiste jest, że nie byliśmy przygotowani. Ale *ex ante*? Czy opozycja byłaby lepiej przygotowana, gdyby rządziła? Mamy dowody na to, że w niektórych krajach byłaby: znaczące jest to, że Trump rozmontował dziedzictwo Obamy – jednostkę Narodowej Rady Bezpieczeństwa odpowiedzialną za ochronę przed chorobami zakaźnymi w Stanach Zjednoczonych. Ale rozważmy tę kwestię w kategoriach ogólnych. Jaka jest optymalna liczba karetek, które powinno utrzymywać w gotowości miasto określonej wielkości? Karetki kosztują, a to oznacza, że trzeba ponosić koszty alternatywne. A konkretnie cena karetki w Stanach Zjednoczonych wynosi od 80 000 do 200 000 dolarów, w zależności od modelu i wyposażenia. Koszt przeciętnego pobytu w schronisku dla bezdomnych jednej osoby w Nowym Jorku to około 38 000 dolarów. Obiad w szkole kosztuje dolara i siedemdziesiąt pięć centów. To znaczy, że wobec ścisłych ograniczeń budżetowych jedna dodatkowa karetka to ekwiwalent od 2,2 i 5,3 razy mniej pobytów w schroniskach dla bezdomnych albo od 48 tysięcy do 114 tysięcy mniej obiadów w szkole. Jasne jest, że to, co optymalne, zależy od tego, jak wysoko cenimy możliwość dojazdu do szpitala w nagłym wypadku w porównaniu z innymi potrzebami. Nie możemy odpowiedzieć, że optymalna liczba jest taka, jaka byłaby potrzebna w najgorszej możliwej sytuacji. Bo to przekroczyłoby budżet każdego rządu.

To prawda, byli ludzie, którzy mówili o zbliżającej się nieuchronnie pandemii („The Atlantic”, 18 marca). Ale potencjalnych nagłych sytuacji jest wiele. Niektóre są przewidywalne: rosnąca częstotliwość niektórych katastrof naturalnych – huraganów, powodzi i susz – to dziś dobrze rozumiana konsekwencja zmian klimatu. Z kolei status niektórych katastrof jest statystycznie niepewny: trudno przewidzieć je z jakimś prawdopodobieństwem, więc jedyną racjonalną zasadą, jaką możemy przyjąć, jest bycie przygotowanym na najgorsze. Co więcej, nawet gdybyśmy wiedzieli, że prawdopodobnie dojdzie do jakiejś katastrofy, to nie bylibyśmy w stanie przewidzieć, kiedy to się wydarzy, więc stan przygotowania musiałby być permanentny.

Gdybyśmy słuchali każdej kasandry, gdybyśmy byli przygotowani na każdą wyjątkową sytuację, nasze życie w normalnych czasach byłoby o wiele biedniejsze.

Myślę zatem, że większość krytyki wobec rządów w związku z tym, że nie przygotowały się do koronawirusa, jest bezzasadna i napędzana podziałami politycznymi. Ale istnieje inny aspekt bycia przygotowanym – to przygotowanie „drugiego rządu”. Jeśli nagle sytuacja, na przykład wielki pożar, wydarzy się w jednym mieście, jak szybko może ono uzyskać pomoc najbliższej straży pożarnej? Czy rząd może dokonać relokacji środków budżetowych, by zatrudnić większą liczbę strażaków? Czy może wynająć firmy prywatne, by szybko wyprodukowały więcej węży strażackich? Czy może znacjonalizować prywatne szpitale?

Bez względu na to, jak dobrze działają rynki w normalnych czasach, ponoszą fatalną porażkę w obliczu epidemii. Warto rozróżnić porażki rynku, do jakich dochodzi w normalnych czasach, a które czynią nas szczególnie nieprzygotowanymi do pandemii, od tych spowodowanych samą pandemią. W pierwszej kategorii najbardziej rzuca się w oczy porażka rynków ubezpieczeń, na których ludzie znali swoje indywidualne ryzyka: negatywna selekcja na rynkach ubezpieczeń prowadzi do sytuacji, w której wiele osób nie ma ubezpieczenia lub ma ubezpieczenie za niskie. Pomiędzy wieloma innymi porażkami rynku jedna, być może nieoczywista, jest taka, że firmy farmaceutyczne nie mają bodźców, by inwestować w choroby, które są nieprzewidywalne, nawet jeśli powodują wiele zgonów.

Rynek nie zachęca do produkowania leków na ostre infekcje. Wielkie inwestycje idą na leki na przewlekłe choroby wirusowe, jak AIDS i żółtaczka typu B. Choć produkcja i wprowadzanie na rynek leków stosowanych w chorobach nowotworowych także są drogie, ludzie zawsze będą umierać na raka. Ale pandemie pojawiają się nieregularnie i niekoniecznie długo trwają – więc nie stanowią komercyjnej zachęty. „To jeden z tych przypadków, w których tradycyjna gospodarka rynkowa nie działa zbyt dobrze”, mówi dr Amesh Adalja z Uniwersytetu Johns Hopkinsa. „Przypuśćmy, że w 2003 roku firma wytwarza lek antywirusowy zwalczający SARS. Inwestycja się nie zwróci, bo epidemia minęła” („The New Yorker”, 6 kwietnia 2003 r.).

Być może najsurowsze spośród niepowodzeń rynku generowanych przez epidemię rodzą się z kwestii zewnętrznych, które nie są odzwierciedlone w cenach. Na przykład rynkowa cena maseczki to cena, jaką klienci są skłonni zapłacić, by chronić się przed innymi. Ale społeczna korzyść z maseczki polega na ochronie innych: obecne szacunki mówią, że na początku epidemii koronawirusa COVID-19 jedna zakażona osoba zaraża mniej więcej 2,5 osoby. Jednostki nie internalizują tej korzyści i nie są skłonne płacić ceny, która zawierałaby choćby marginalną korzyść społeczną. W efekcie monopolistyczne ustalanie cen kwitnie, kiedy tylko jakaś firma może dostarczyć środków do walki z chorobą. W Nowym Jorku płaci się 75 dolara za maseczkę, która przed epidemią kosztowała 50 centów.

Nic dziwnego, że prezydent Macron doszedł do wniosku: „Ta pandemia przekonała nas, że istnieją dobra i usługi, które muszą zostać wyłączone z praw rządzących rynkiem. Przekazywanie zarządzania naszymi zasobami żywności, ochrony, troski o środowisko innym jest szaleństwem” (przemówienie z 12 marca). Nawet Wall Street widzi, co się dzieje.

Oto opinia Jamiego Dimona, dyrektora holdingu finansowego JP Morgan Chase: „Obecna pandemia jest tylko jednym przykładem złego planowania i zarządzania, które zaszkodziło naszemu krajowi”. Wskazał on na „szkoły w centrach miast”, których „nie kończy połowa uczniów”, i na system opieki zdrowotnej, który jest „coraz droższy, a wielu obywateli nie ma do niego dostępu”. Dimon zwrócił także uwagę na to, że w Ameryce „sieć bezpieczeństwa socjalnego jest kiepsko zaprojektowana”, a „udział pensji najbiedniejszych 30% Amerykanów spada” („Huffpost.com”, 6 kwietnia).

Kiedy rynki ponoszą porażkę, muszą wkroczyć rządy. Oto kilka przykładów działań gubernatora Cuomo i burmistrza De Blasio: płacenie firmom za opracowywanie szybkich testów i ich masową produkcję, wydawanie rozporządzeń wykonawczych przesunięcia wydatków na medycynę ze szpitali o mniejszych potrzebach do tych o największych potrzebach, budowa szpitali polowych, zakaz eksmisji, przejmowanie hoteli na mieszkania dla starszych bezdomnych ludzi, zapewnianie wszystkim darmowego wyżywienia. W Hiszpanii znacjonalizowano

wszystkie prywatne szpitale, we Francji zapewniono darmowe zakwaterowanie w prywatnych hotelach oraz transport taksówkami całemu personelowi medycznemu, kilka rządów uczyniło państwo pracodawcą ostatniej szansy, niemal wszystkie dokonały alokacji ogromnych środków finansowych do systemów ochrony zdrowia. Jak trzykrotnie powtórzył Macron w swoim przemówieniu 12 marca, koszty nie grają roli: *quoi qu'il en coûte*.

Kiedy zastanawiam się nad reakcjami na kryzys, w moich uszach brzmi dalekie echo. Frazy takie jak „Racjonalne zarządzanie służące zaspokojeniu ludzkich potrzeb”, „Od każdego według jego możliwości, każdemu według potrzeb”. W momencie kryzysu racjonalność i sprawiedliwość stały się imperatywami. Chcemy przesunąć środki, by zapobiec śmierci, i rozprowadzać je tak, by trafiły do najbardziej potrzebujących. Trudno nie zauważyć, rozumie to nawet dyrektor wielkiej grupy finansowej, że nie są to zasady, które rządzą naszymi społeczeństwami w zwykłych czasach.

Moja ostatnia refleksja dotyczy Stanów Zjednoczonych. W październiku 2019 roku Ośrodek do spraw Bezpieczeństwa Zdrowotnego przy Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa we współpracy z Economist Intelligence Unit opublikował raport ([www.ghsindex.org](http://www.ghsindex.org)) na temat gotowości na wypadek zagrożenia biologicznego, przyznając każdemu krajowi ocenę na podstawie kilku czynników. Stany Zjednoczone zajęły w tym rankingu pierwsze miejsce na świecie w kategoriach „Zapobieganie obecności czynników chorobotwórczych” i „Wczesne wykrywanie epidemii”, drugie po Wielkiej Brytanii w kategorii „Szybka reakcja i ograniczenie rozprzestrzeniania się epidemii”, pierwsze w kategoriach „Wystarczający i prężnie działający system ochrony zdrowia, przygotowany do leczenia chorych i ochrony pracowników medycznych” oraz „Zaangażowanie w rozbudowę potencjału krajowego, finansowanie i dostosowywanie się do norm międzynarodowych”. Raport oparty był na jakościowych odpowiedziach respondentów na całym świecie i nadzorowany przez grupę ekspertów. Być może pokazuje to tylko, że stopień przygotowania trudno oszacować *ex ante*. Ale patrząc na to, co dzieje się dzisiaj w Stanach Zjednoczonych, wydaje się boleśnie zabawny.

Niewydolność rządu federalnego w Stanach Zjednoczonych w zarządzaniu kryzysem, jego bierność, brak spójnych działań, dezorientacja, kłamstwa i oczywiste wpadki nie wymagają dokumentacji. W reakcji na kryzys Stany Zjednoczone nie zachowują się jak sprawne państwo, robią to jedynie niektóre stany. Mniej transparentne jest to, że administracja Trumpa w samym środku kryzysu nie omija okazji, by wykorzystać go do swoich celów politycznych oraz ekonomicznej korzyści swoich przyjaciół. Agencja Ochrony Środowiska ogłosiła zdecydowane złagodzenie zasad ochrony przyrody w odpowiedzi na pandemię koronawirusa, pozwalając elektrowniom, fabrykom i innym firmom samodzielnie decydować, czy są w stanie przestrzegać regulacji związanych z zanieczyszczeniem powietrza i wody („New York Times”, 26 marca). Zarządzenie amerykańskiego urzędu do spraw bezpieczeństwa drogowego (National Highway Traffic Safety Administration) z 30 marca dotyczące SAFE Vehicles Rule [ustawa regulująca dopuszczalną emisję gazów cieplarnianych przez pojazdy – przyp. aut.] obniża wymagane oszczędności i standardy emisji CO<sub>2</sub> do 1,5%, z 5% wymaganych pod poprzednią administracją, każdego roku do roku 2026 (cnat, 31 marca). Wydaje się zgodę na kilka nowych rurociągów oraz zwiększenie sprzedaży ropy i gazu. Administracja Trumpa ogłosiła, że nie otworzy na nowo rejestracji ustawy o dostępie do służby zdrowia (Obamacare). Grupy migrantów wysyła się z powrotem przez południową granicę bez przestrzegania procedur prawnych („Washington Post”, 9 kwietnia). Co więcej, na poziomie jednostek administracyjnych gubernatorzy w kilku konserwatywnych stanach wykorzystują pandemię jako pretekst do zakazu aborcji, łącząc przerywanie ciąży z planowymi operacjami, jak usunięcie katarakty czy wymiana stawów, które trzeba odłożyć, by oszczędzać cenny sprzęt medyczny („New York Times”, 6 kwietnia).

Rządy Stanów Zjednoczonych lubią metaforę wojny. Wypowiadają „wojny” ubóstwu, narkotykom i pandemii. Gdyby konfrontacja z pandemią rzeczywiście była wojną, Trump byłby zbrodniarzem wojennym odpowiedzialnym za śmierć wielu osób, której można było uniknąć.

\*\*\*



## 19 kwietnia 2020

### Nierówności

Nic nie jest dalsze od prawdy niż twierdzenie, że wirus to czynnik, który na wielką skalę wyrównuje nierówności społeczne. Clare Malone (538, 10 kwietnia) porównała dwie nowojorskie społeczności wyodrębnione na podstawie kodów pocztowych. Dzielnicę East Elmhurst (11 369 osób) zamieszkują głównie Latynosi (69%), a mediana przychodu gospodarstw domowych to 54 121 dolarów, przeciętna rodzina zaś składa się z 3,2 osoby; 11% rodzin to rodziny więcej niż dwupokoleniowe, mieszkające razem. Mieszkańcy dzielnicy East Elmhurst zatrudnieni są głównie w urzędach, usługach gastronomicznych i w branży budowlanej. Park Slope (11 215 osób) to głównie (w dwóch trzecich) biała społeczność, mediana przychodów gospodarstwa domowego to 123 583 dolary, a rodzina składa się z 2,4 osoby, przy czym 1,8% to dwa pokolenia mieszkające razem. Mieszkańcy Park Slope pracują na stanowiskach kierowniczych, w branży rozrywkowej, w edukacji i biznesie. Dzielnica East Elmhurst zajmuje drugie miejsce w mieście pod względem liczby osób zarażonych koronawirusem SARS-CoV-2 (najwyższa liczba występuje w sąsiedniej dzielnicy, w której znajduje się największe więzienie w stanie). W Park Slope liczba zakażonych jest najniższa.

Te przykłady to ekstrema, ale mapa dochodów i mapa występowania wirusa w Nowym Jorku pokrywają się niemal idealnie. Nie powinno nas to dziwić. Jeszcze przed epidemią dziesięciminutowa jazda metrem z Upper East Side do East Harlem była podróżą z miejsca, w którym oczekiwana długość życia wynosiła 85 lat, do miejsca, w którym wynosiła 76 lat. We Francji dwudziestominutowa podróż pociągiem ze stacji Luxembourg do Auberville oznaczała różnicę sześciu lat w oczekiwanej długości życia. Przypadki nadciśnienia, cukrzycy i astmy skorelowane są z przychodem. Współczynnik zgonów z powodu chorób krążenia pokrywa się z przychodem. Koronawirus to jedynie szkło powiększające nierówności w naszych społeczeństwach.

Wirus pogłębia wcześniejsze nierówności klasowe poprzez dwa mechanizmy. Jeden polega na tym, że – z wyjątkiem lekarzy – ludzie „najważniejszych zawodów” to głównie kiepsko opłacani kasjerzy w sklepach spożywczych, pracownicy transportu, urzędnicy w bankach,

farmaceuci, robotnicy, policjanci, pracownicy magazynów i dostawcy oraz pracownicy stacji benzynowych. Ryzyko zakażenia jest wśród nich różne, bo niektórzy stykają się tylko z kolegami z pracy, a inni z wieloma klientami, ale to właśnie oni w największym stopniu narażeni są na zakażenie. Drugi mechanizm zależy od wielkości gospodarstwa domowego. W roku 2019 mediana przychodu w Stanach Zjednoczonych wynosiła 35 435 dolarów na osobę w gospodarstwie domowym złożonym z dwóch osób i malała wraz z rosnącą liczbą osób przypadających na gospodarstwo domowe. Przy sześciu osobach wynosiła 14 803 dolary. Co więcej, te dwa mechanizmy wchodziły ze sobą w interakcję: osoby biedne częściej pracują w zawodach podstawowych, a ich rodziny są liczniejsze i wielopokoleniowe.

To, że niektórzy mogą się izolować od wirusa, jest możliwe tylko dlatego, że inni się od niego nie izolują. W każdej chwili możemy myśleć o populacjach w trzech kategoriach: ci, którzy są chronieni, nawet niedobrowolnie, bo nie pracują, ci, którzy narażają się, świadcząc usługi tym, którzy są chronieni, i ci, którzy muszą być aktywni, by przetrwać, ale ich praca nie jest niezbędna do przetrwania innych – jak praca sprzedawcy kuponów na loterię. Nawet jeśli te trzy kategorie są heterogeniczne, można je uszeregować według przychodów (i zamożności), zanim wybuchła epidemia, od najwyższych do najniższych. Patrząc inaczej, niektórzy muszą przetrwać bez większego wpływu na życie innych, podczas gdy niektórzy narażają swoje zdrowie, by inni mogli być chronieni. „Pracownicy podstawowi” nie są bardziej niezbędni podczas pandemii niż w jakimkolwiek innym czasie i raczej mają niższe przychody niż ci, którzy korzystają z ich usług. Efekt koronawirusa polega na tym, że łączy nierówności przychodów z nierównościami zdrowotnymi, już istniejącymi, ale teraz mocno pogłębionymi. Na razie wiemy, że ponad 90% zgonów to zgony osób, które miały jedną z sześciu chorób współistniejących. Sam wiek ma znaczenie, choroby współistniejące także, zwłaszcza w połączeniu z podeszłym wiekiem. Stąd jedno z wyjaśnień zróżnicowanych śmiertelności jest takie, że biedni częściej chorują na te choroby, co – jak wiemy – jest prawdą. Ale to niejedyna historia: być może nawet w środku kryzysu biedni z mniejszym prawdopodobieństwem niż bogaci zostaną przyjęci do szpitala i skorzystają z wymaganego leczenia.

W Stanach Zjednoczonych największe różnice społeczne interpretuje się przez pryzmat rasy. Rząd amerykański nie przedstawia rutynowych statystyk dotyczących zdrowia obywateli z podziałem na klasy. Z dostępnych danych wynika, że ciemnoskórzy obywatele częściej umierają na choroby serca w każdej grupie dochodowej. A zatem rasa ma znaczenie. Jednak skala różnic zdrowotnych pomiędzy grupami dochodowymi (lub innymi wyznacznikami klas) jest o wiele większa niż różnice pomiędzy białymi i czarnymi (Kawachi, I., Daniels, N., Robinson, D. (2005). *Health Disparities by Race and Class: Why Both Matter*. *Health Affairs*, 24(2), 343-52). I podczas gdy czarni i Latynosi są nieproporcjonalnie biedni, ponad dwie trzecie biednych to biali.

To wszystko prawda o jednym z najbogatszych krajów świata. Skala nierówności jest jeszcze większa w biedniejszych państwach, nawet nie w tych najbiedniejszych. Średnia wielkość gospodarstwa domowego w Ameryce Łacińskiej w 2018 roku to 3,5 osoby, czyli więcej niż w East Elmhurst. Średnia wielkość gospodarstw domowych w dolnym kwintyle odbiorców przychodu wynosiła 4,4, a w najwyższym – 2,6 (CEPAL 2019. *Anuario Estadístico de América Latina y el Caribe*). W 31 miejskich aglomeracjach Argentyny 5,7 miliona osób, czyli 20,4% ich populacji, żyje w gospodarstwach domowych, w których na jeden pokój przypadają 2-3 osoby, a kolejne 1,3 miliona ludzi z tych 20,4% (czyli 4,7% populacji tych miast) w gospodarstwach domowych, w których przypadają więcej niż 3 osoby na pokój (INDEC *Indicadores de condiciones de vida de los hogares en 31 aglomerados urbanos. Primer semestre de 2019*). W całej Ameryce Łacińskiej 10,5% mieszkańców miast nie ma bieżącej wody, a 33,7% kanalizacji. Na miejskich obszarach Argentyny 3,2 miliona ludzi nie ma dostępu do bieżącej wody, 9,4 miliona nie ma kanalizacji, a 10 milionów – dostępu do sieci gazowej (korzystają z butli z gazem). Większe gospodarstwa domowe zwiększają liczbę osób narażonych na niebezpieczeństwo, a wielopokoleniowe rodziny to większe ryzyko dla osób starszych. Uwięzienie w przeludnionych domach bez wody, bez wentylacji (jak w fawelach Rio czy São Paulo) jest niemal nie do zniesienia i tworzy silną presję, by nie przestrzegać kwarantanny.

Jednocześnie wiele osób musi pracować, by przetrwać. Oto syntetyczny opis obecnej sytuacji w Argentynie, czyli w kraju, który podjął wszelkie środki ostrożności i zainicjował plan ochrony przychodów:

Nastąpiło gwałtowne zubożenie. Transfer środków państwowych nie wystarcza na ratowanie tych, którzy już wcześniej byli biedni. Ale podobnie jest z pracującymi w szarej strefie albo samozatrudnionymi, którzy często nie mieli ubezpieczenia społecznego. Ci ludzie, zarabiający 20–50 000 pesos miesięcznie, nie byli ekstremalnie biedni, ale balansowali na granicy. Teraz lecą w przepaść. (Agustin Salvia w wywiadzie dla „Clarín”, Buenos Aires, 19 kwietnia).

Jeśli nawet w Stanach Zjednoczonych 40% gospodarstw domowych nie może sobie pozwolić na nieprzewidziany wydatek rzędu 400 dolarów (dane Rezerwy Federalnej, 2018. Survey of Household Economics and Decisionmaking), można sobie tylko wyobrazić, że dla milionów gospodarstw domowych w biedniejszych krajach margines bezpieczeństwa wynosi zero. Meksykanie opisują ich jako ludzi, którzy żyją z dnia na dzień (*al día*), czyli natychmiast wydają wszystko, co zarobią. Moi przyjaciele, którzy zajmują się badaniem ubóstwa, szacują, że w ten sposób żyje 42% meksykańskiego społeczeństwa. Gospodarstwa domowe w dolnych 60% dochodów wydają co najmniej 50% tego dochodu na jedzenie i czynsz (Encuesta Nacional de Ingresos y Gastos de los Hogares. ENIGH. 2018). W Argentynie gospodarstwa domowe o najniższym poziomie wykształcenia wydają 36,2% swojego budżetu na żywność i 14% na czynsz i media, czyli też ogółem około 50% (Instituto Nacional de Estadística y Censos. INDEC. 2019. Encuesta Nacional de Gastos de los Hogares 2017–2018. Resultados preliminares.) Nawet jeśli ograniczą wszystkie inne wydatki, nie mogą pozwolić sobie na spadek przychodu poniżej 50%. Stojąc przed wyborem śmierci z powodu choroby czy śmierci głodowej, wolą zaryzykować to pierwsze.

Kompromis pomiędzy bezpieczeństwem i przetrwaniem jest o wiele ostrzejszy dla ludzi, którzy mało zarabiają, i o wiele ostrzejszy w biedniejszych krajach, w których większa część populacji zagrożona jest niedostatkiem żywności. Wskutek generalnej nierówności

zdrowotnej większa liczba biednych umrze, jeśli ograniczenia związane z zamrożeniem gospodarki zostaną zniesione wcześniej, a z powodu nierówności majątkowych większa liczba biednych ucierpi, jeśli zostaną zniesione później. Rządy mogą wpłynąć na ten fatalny dylemat, oferując powszechny dochód gwarantowany, ale w krajach biedniejszych, już zadłużonych i mających większą szarą strefę, mają też mało zasobów, które mogą na to przeznaczyć.

Kwestie etyczne związane z kryzysem nie są proste. Ci, którzy umierają wskutek koronawirusa, to konkretne osoby, mające twarz i nazwisko, natomiast ci, którzy być może umrą z głodu, wciąż są abstrakcyjni i anonimowi. A zatem, co zrozumiąle, większą wagę przykładamy do śmierci z powodu koronawirusa niż do długofalowych skutków, zwłaszcza dla biednych. „Świętość życia ludzkiego” nie daje wskazówek, co powinniśmy zrobić. Żyć teraz versus żyć później? Życie bogatych versus życie biednych? Życie starych versus życie młodych?



# Jak pandemia wpłynie na demokrację lokalną i samorządność?

**Joanna Regulska**

Gender studies, Davis



## Joanna Regulska

Profesorka na Wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

Jej prace skupiają się na decentralizacji, demokracji, uczestnictwie kobiet w polityce, organizacjach kobiecych i ich tożsamości politycznej, a także na zmieniającej się roli płci w warunkach przemian ustrojowych. Jest autorką i współautorką siedmiu książek oraz autorką ponad stu artykułów, rozdziałów i recenzji. Jej zaangażowanie w kwestie różnorodności, sprawiedliwości społecznej i wzmocnienia pozycji kobiet sprawiło, że zajęła się tworzeniem programów gender studies na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim i na Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym (Gruzja).

Pracując na Uniwersytecie Rutgersa, założyła Partnerstwo na rzecz Demokracji Lokalnej, zasiada w radzie założycielskiej Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej.



Autorka dziękuje Zofii Włodarczyk (Uniwersytet Kalifornijski, Davis) i Cezaremu Trutkowskiemu (Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa) za cenne uwagi.

Pandemia ogarnęła cały świat. Nie ma miejsca ani osoby, które by w jakimś stopniu nie były dotknięte skutkami wirusa SARS-COV-2; osoby prywatne, instytucje państwowe – zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym i globalnym, organizacje międzynarodowe, pozarządowe, biedni i bogaci, migranci i uchodźcy, mieszkańcy wsi, miasteczek i miast, kobiety i mężczyźni. Ponad milion osób na świecie zmarło, w Polsce przeszło 100 tysięcy jest zakażonych wirusem (stan na 5.10.2020). Jednak wielkim uproszczeniem byłoby uznanie, że skutki są odczuwalne w tym samym stopniu wszędzie i przez wszystkich, bez uwzględnienia uwarunkowań historycznych, kulturowych, ekonomicznych, społecznych, klasowych, rasowych czy genderowych (Roy, 2020). Powstaje więc pytanie, jak pandemia wpłynęła i wpłynie na demokrację w Polsce, a szczególnie na demokrację lokalną – samorządność.

Odbudowywanie, przebudowywanie, wzmacnianie czy restrukturyzacja lokalnej demokracji trwa w Polsce już od paru dekad. Przed 1989 rokiem siła społeczności ujawniała się zarówno w formie protestu (przez strajki czy demonstracje), jak i pozytywnych działań oraz poczucia społecznej odpowiedzialności i solidarności (na przykład działalność podziemnego uniwersytetu). Wiele mniej lub bardziej widocznych działań i mobilizacji społecznych wzmacniało

więzi i budowało poczucie wzajemnego, ponadpodziałowego wsparcia. Ta siła społeczna była ruchem oddolnym, odpowiedzią na opresję autorytarnego państwa, ograniczanie wolności słowa, zakazy spotkań i demonstracji, łamanie i ograniczanie podstawowych praw człowieka (Krzemiński (red.) 2010). Oddolne mobilizacje stanowiły również ripostę na ciągłe trudności materialne i ekonomiczne, na brak mechanizmów, które pozwoliłyby na regularne zaspokajanie potrzeb społeczeństwa. Ruchy te spotykały się z różnymi reakcjami ze strony państwa – z pogłębieniem represji, falami aresztowań, brutalnością policji lub dalszą militaryzacją państwa – a jednocześnie mydlono ludziom oczy, za pomocą większej ilości pomarańczy lub ubrań na rynku odwracano uwagę od kolejnych kryzysów politycznych i nadużywania władzy przez rząd, Sejm i inne instytucje polityczne.

Po roku 1989 budowanie demokracji i samorządności lokalnej oraz ich instytucjonalizacja przeszły przez wiele etapów prawnych związanych z nową legislacją, nowymi uprawnieniami władz lokalnych, dostępem do nowych środków finansowych, nowymi podziałami administracyjnymi kraju, pomysłowością lokalnych władz czy ich odwagą do podejmowania długofalowych decyzji. Początkowe działania na rzecz reformy samorządowej (przygotowanie reformy, legislacja itp.) były działaniami odgórnymi (Dziewanowska 2000). Jej wprowadzenie natomiast stało się priorytetem nowo wybranych władz samorządowych (aczkolwiek te ostatnie były od samego początku pod ciągłym naciskiem centralnych organów rządowych, instytucji i partii politycznych) (Regulski 2000). Powstały instytucje lokalne, w ramach których zaczęto inicjować nowe działania polityczne, ekonomiczne i społeczne. Demokracja lokalna była i jest głęboko zakorzeniona w lokalnych uwarunkowaniach (w historii, kulturze czy praktykach społecznych danego miejsca), a te z kolei wpływają na całokształt państwa. Demokracja lokalna i samorządność są jednocześnie formowane i inspirowane przez różnorakie procesy społeczne: budowanie nowych więzi społecznych, współpracę i wspomaganie, opiekę i troskę o sąsiadkę i sąsiada, o dobro lokalne czy wygląd otoczenia (szczególnie w mniejszych miastach i na wsi jest to widoczna zmiana) (Regulski 2006). Procesy te niestety uruchomiły również ksenofobię, dyskryminację i wykluczenia społeczne ze względu na płeć, orientację seksualną, rasę czy klasę. Ujawnił się szeroko rozumiany konserwatyzm,

brak tolerancji, radykalny nacjonalizm czy etatyzm. W szczególności ten ostatni stał się (prawie od samego początku przemian) wielkim zagrożeniem dla społeczności lokalnych i ich aktywizacji (Olbracht-Prondzyski 2020).

Przez partycypację społeczną w życiu gospodarczym, politycznym, społecznym czy kulturalnym mieszkańcy wpływali i wpływają na tworzenie lokalnej tożsamości. Skutek tych działań objawił się w wielu miejscowościach w postaci nowych imprez, konkursów, festiwali czy wręcz nowych produktów, których sprzedaż wspomaga lokalny biznes. Często kształtowanie tej tożsamości trwało przez lata i nie zawsze od początku było świadomym celem mieszkańców, a także władz samorządowych. Nowe koncepcje rozwiązywania problemów, budowanie strategii działania, nowe inicjatywy, jak również wielka fala przedsiębiorczości i zaradności stały się motorem działania i budowy, ale też przebudowy lokalnych społeczności (Trutkowski i Mandes 2005). De facto jednak wszystkie rządy po roku 1989 były konserwatywne i miały duże opory przed wprowadzeniem regulacji, które zagwarantowałyby wszystkim obywatelom i obywatelkom poszanowanie ich praw. Wykluczenie, marginalizacja czy dyskryminacja nie zostały wyeliminowane; tolerancja dla grup mniejszościowych, migrantów czy uchodźców, akceptacja zróżnicowanych tożsamości seksualnych czy poparcie dla małżeństw osób tej samej płci nie znalazły miejsca wśród zasad jednakowego traktowania wszystkich. Wręcz odwrotnie – w ciągu ostatnich lat napięcia te się nasiliły, a nowa fala tworzenia przez samorządy stref wolnych od LGBT wskazuje, jak nasza demokracja nie tylko na górze, ale też właśnie na dole staje się słabsza i zagrożona. Państwo polskie stało się mniej praworządne (na przykład pod koniec lata 2020 roku głośno mówiono o tym, że ponad sto polskich gmin przyjęło uchwały ograniczające podstawowe prawa społeczności LGBT) (Ambroziak 2020, Pankowska 2020).

Wirus SARS-COV-2 za nic ma granice państwowe, światowe podziały na kraje bardziej lub mniej rozwinięte czy te należące do różnych ugrupowań politycznych. Nie akceptuje podziałów społecznych ani rasowych; zarówno bogaci, jak i biedni zostali zarażeni, z tym że ci ostatni częściej przypłacali to życiem. Paradoksalnie pandemia z jednej strony zdemokratyzowała społeczeństwo: władza, przywileje,

pieniądze, pochodzenie czy stanowiska nie ochraniały. Z drugiej zaś powstał nowy, połączony doświadczeniami, ale też bardziej zróżnicowany ład społeczny, który kwestionuje wartości, racje i ideologie. Różnice społeczne, ekonomiczne czy polityczne nie tylko pogłębiły się w szybkim tempie, ale też stworzyły nowe podziały i wykluczenia, tak jak w przypadku osób starszych i samotnych odizolowanych w domu czy migrantów niemogących wrócić do swoich krajów (Babakova 2020). Napięcia wokół wartości kulturowych, przekonań i wyznań religijnych – istniejące wewnątrz każdego kraju, ale również pomiędzy nimi – stały się bazą i motorem nasilenia mechanizmów dyskryminacji, nietolerancji czy stygmatyzacji. Pogłębiły się podziały pomiędzy tymi, którzy mają, a tymi, którzy stracili lub nigdy nie mieli; zmieniają się także normy zachowań społecznych (Augustyniak (red.) 2020). Coś, co można było uznać za słuszne, stało się nie do zaakceptowania, coś, co było nie do pomyślenia, stało się normą. Ekonomiści ostrzegają, że bezrobocie może się zwiększyć w Polsce, a skala wpływu koronawirusa zaczyna być widoczna na całym świecie (Devlin and Moncus, 2020, Szymanski 2020).

Co zatem pandemia uwidoczniła i jakie początkowe wnioski możemy wyciągnąć? Jak pod wpływem tych bolesnych zmian w skali globalnej zmieniają się stosunki na poziomie państwo – samorząd? Czy obecne zmiany wzmocnią, czy osłabią samorządność i jakie zagrożenia już są widoczne?

Niewątpliwie do walki z koronawirusem potrzebne są nadzwyczajne środki działania. Jednocześnie zaistnienie nowej sytuacji globalnej zaostriżyło walki polityczne nie tylko w skali światowej, pomiędzy państwami (jak w przypadku piractwa masek i sprzętu medycznego, monopolizacji rynku szczepionki przeciw wirusowi, w czym Stany Zjednoczone zajęły niechlubne pierwsze miejsce), lecz także na poziomie krajowym i lokalnym (Kishi 2020). Ugrupowania polityczne kontynuowały kampanie wyborcze jak gdyby nigdy nic (USA, Polska), sądy łamały zasady demokratyczne, zajmując stanowiska polityczne i wyносяc politykę ponad dobro społeczne i zasady równości (na przykład w kwestii praw wyborów w stanie Wisconsin, USA) (Gilbert 2020, Landman i Splendore 2020). Autorytarni i dyktatorscy liderzy wydawali zakazy, które pozwalały im na wzmocnienie ich pozycji (Brazylia, Węgry), lub wręcz kazali

strzelać do ludzi, którzy z różnych powodów nie respektowali zakazów wychodzenia na ulice (Filipiny). W wielu państwach moment pandemii został wykorzystany do ataków na prawa człowieka, poprzez ograniczenie możliwości głosowania lub wprowadzenie nowych, restrykcyjnych praw (na przykład ograniczenie praw reprodukcyjnych kobiet w niektórych stanach w USA (Nash, Mohammed, Cappello, Naide 2020) czy debata antyaborcyjna w polskim Sejmie (Grochot 2020)). Wreszcie niektóre państwa wprowadziły nowe metody kontroli ludności poprzez ustanowienie dekretów i nowych uprawnień policji czy wykorzystanie nowoczesnej technologii (na przykład dronów) do obserwacji (Armenia, Chiny, Indie, Iran, Izrael, Kenia, Rosja). Jednocześnie część głów państw przyjęła odwrotne strategie: nie inicjowała konkretnych działań (co doprowadziło do szybkiego rozszerzenia się pandemii, jak w USA), podawała sprzeczne informacje, wmawiała obywatelom, że wszystko jest w porządku (Białoruś, Brazylia, Egipt, Korea Północna, Turkmenistan), bądź ignorowała prośby i apele lokalnych władz o sprzęt medyczny czy fundusze na pomoc w ratowaniu ludzkiego życia. Inne państwa zaostrzyły cenzurę, ograniczając wolność prasy i krytykę działalności rządów lub pracodawców (Bangladesz, Jemen, Kambodża, Myanmar, Serbia, Tajlandia).

Zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym pod dużym naciskiem gwałtownie zmieniających się potrzeb następowały przeobrażenia systemu zarządzania miast i wsi. W wyniku rządowych ustaw (tak zwanej specustawy koronawirusowej) pandemia wpłynęła na zmianę trybu pracy jednostek samorządu terytorialnego (JST). Rozszerzyła zakres ich zadań i uprawnień, pozwalając między innymi na udzielanie pomocy dla społeczności lokalnej (przyznawanie dodatkowego zasiłku opiekuńczego lub innej pomocy osobom najbardziej potrzebującym). Jednoczesny brak precyzji owej ustawy spowodował wiele nieporozumień, jak choćby które podstawy prawne i jak mają być stosowane czy też w jakim trybie wprowadzano nowe zarządzenia (Związek Gmin Wiejskich 2020). To z kolei miało szereg skutków prawnych i finansowych. Wystąpiły również napięcia pomiędzy różnymi szczeblami samorządowymi w związku z nowymi zadaniami, a początkowy brak jasnych regulacji specjalnych spowodował, że nowe zarządzenia tworzyły swego rodzaju konflikt dla działań JST. Musiały one bowiem wykonywać ustawowo przyznane im prace i zadania przy jednoczesnej

konieczności podporządkowania się nowym zarządzeniom (nakaz pozostania w domu czy ograniczenie zgromadzeń) oraz przy braku środków finansowych na ich realizację (Starczewski 2020). Z czasem niektóre napięcia – tak jak wspomniane nakazy pozostania w domu – ustąpiły, inne pozostały i będą miały bardziej długofalowe skutki.

Samorządowcy, pomimo szybkiej reakcji, nie byli w stanie zaspokoić potrzeb finansowych swoich jednostek terytorialnych, nie mieli bowiem do dyspozycji wystarczających środków lub nie posiadali koniecznych kompetencji prawnych. Dostępne fundusze (na wypadek klęsk żywiołowych) okazały się nieadekwatne do potrzeb. Już po uchwaleniu tarczy antykryzysowej samorządy (a szczególnie gminy wiejskie) głośno apelowały do rządu o włączenie JST do pakietu osłonowego ze względu na dodatkowe zadania związane z ustanowieniem specustawy i zmniejszeniem wpływów do kas samorządowych (Bazylak (red.) 2020, Związek Gmin Wiejskich 2020). Wprowadzone w niektórych miejscowościach pakiety ochronne dla biznesu świadczyły o wielkiej pomysłowości i zapobiegliwości samorządowców. Część z nich zaproponowała odroczenie podatków, umorzenie zaległości, zwolnienie z czynszu czy zawieszenie wszelkiego rodzaju opłat. Równocześnie te działania niewątpliwie uderzyły w dochody finansowe gmin (gwałtownie zwiększając ich zadłużenie), spośród których wiele już wcześniej było w kiepskiej kondycji finansowej. Zwiększone wydatki, zmniejszone dochody i wyższe oczekiwania, jeśli chodzi o pomoc, ze strony mieszkańców oraz lokalnego biznesu stworzyły receptę na uruchomienie wielu napięć – zarówno pomiędzy lokalnymi instytucjami i mieszkańcami, jak i na linii samorządy (wszelkich szczebli: gminnych, powiatowych i wojewódzkich) – państwo (Klimek 2020).

Reakcje urzędów centralnych nie zawsze były adekwatne do potrzeb, a często niejasne lub opóźnione. Na początku pandemii polski rząd zapewniał, że ma duże zasoby finansowe i bez obaw poradzi sobie z kryzysem. Pandemia uwidoczniała, że z jednej strony wójt, burmistrzynie czy prezydentka są dla nas, społeczności lokalnej, ważniejsi niż władze państwowe. Lokalni przywódcy okazali się dużo bardziej odpowiedzialni i sprawniejsi w działaniu, którego celem było zadbanie o lokalne społeczności. Wiele podejmowanych inicjatyw

wskazywało nie tylko na natychmiastowe reakcje władz lokalnych, ale też na strategiczną ochronę ekonomiczną tak osób indywidualnych, jak podmiotów gospodarczych: zwolnienia rodziców z opłat za żłobki i przedszkola, ulgi dla przedsiębiorców, pomoc dla lokalnej gastronomii czy wsparcie dla szpitali (na przykład zakup sprzętu, środków ochrony) (Januszewska 2020). Opóźnione odpowiedzi z centralnych urzędów, a często ich brak, jak również szybko rosnące potrzeby, przy jednoczesnym poczuciu odpowiedzialności samorządowców, wywołały wspomnianą już szybką reakcję, jak też działania obejmujące szeroki wachlarz spraw lokalnych. Aktywna postawa samorządowców miała wieloraki wpływ na społeczności lokalne – pozwalała na wzmocnienie lokalnych więzi, zwiększenie poczucia opiekuńczej roli samorządów, a zarazem stanowiła pozytywną odpowiedź na strach czy wręcz utratę zaufania do instytucji państwowych. Jednak utrzymanie stabilności finansowej i ekonomicznej oraz zaspokojenie potrzeb mieszkańców w wymiarze długofalowym są uzależnione nie tylko od inwencji samorządowców, ale też od współpracy z organami administracji państwowej na poziomie krajowym (dobrym przykładem takich działań było przesunięcie unijnych środków z Regionalnych Programów Operacyjnych na zaspokojenie bieżących potrzeb lokalnych) (Taborek 2020).

Ponieważ samorzady są stosunkowo młodą instytucją, stworzoną od podstaw 30 lat temu, powstaje pytanie: czy istnieją jakieś lekcje z przeszłości? Oczywiście skala i typ problemów są inne: minęło wiele lat transformacji, mamy sprawniej działające instytucje, wypracowane procedury, lepiej wykształconych urzędników. Jednak ze względu na piętrzące się przed samorządowcami problemy i szybko rosnące zagrożenia demokracji w Polsce sytuację samorządów oraz trudności, z jakimi przyszło im się zmierzyć, można spróbować porównać z rokiem 1989 i okresem wprowadzania reformy. Wówczas samorzady także funkcjonowały przy znacząco ograniczonych środkach finansowych, napotykały wiele niejasności prawnych, działały pod wielką presją czasu i lawiny obowiązków, jak również borykały się z brakiem wzorów zachowań, strategii i rozwiązań. Walka z bezrobociem, problemy ze szkolnictwem, szybko pogłębiająca się bieda, spadek poziomu jakości życia całych wsi i miasteczek powiązany z restrukturyzacją przemysłu, raptownie wzrastająca skala potrzeb

opieki socjalnej (pomoc emerytom, rencistom, bezdomnym, samotnym matkom czy chorym), partyjne upolitycznianie samorządów czy ciągłe dyskusje nad zmianami podziału administracyjnego kraju to znane bolączki okresu przemian (Najdowski 1994). To, co teraz daje nam się szczególnie we znaki, to fakt, że nasze przeszłe działania lub ich brak rzutują na nasze obecne problemy.

Przykładowo krytyka reformy szkolnictwa i jej negatywne skutki są szeroko znane. Rozwój infrastruktury edukacyjnej przez lata nie był priorytetem dla rządów, ale zmiany organizacyjne i programowe szkolnictwa – szczególnie te ostatnie – stały się narzędziem dla kolejnych rządów do odciśnięcia swojego piętna ideologicznego. Teraz zaniedbania infrastruktury dają o sobie znać; szkoły nie mają sprzętu elektronicznego, odpowiednich platform do nauczania ani środków finansowych na ich wprowadzenie. Zmiany programowe i ciągłe przekształcenia struktury szkolnictwa (na przykład wprowadzenie, a potem likwidacja gimnazjów) z perspektywy obecnej sytuacji wydają się stratą czasu i pieniędzy. Ostatnia reforma systemu edukacji nie tylko osłabiła samorzady przez ustanowienie silniejszej roli kuratorów oświaty, ale też zagroziła zwiększeniem nierówności szans dla uczniów z mniejszych miejscowości czy rodzin z bardziej ograniczonymi środkami finansowymi (Niezgoda 2011, Rzeczpospolita 2017). Pandemia te nierówności pogłębiła w szalonym tempie. Tryb zdalnej nauki wymaga posiadania sprzętu komputerowego, dostępu do stabilnego Internetu oraz odpowiednio przygotowanej kadry. Szkoły niepubliczne mają takie możliwości od lat. Szkoły publiczne natomiast nagle stanęły przed nowymi wymogami i oczekiwaniami ze strony uczniów, nauczycieli oraz rodziców i opiekunów. W sytuacji zdalnego nauczania ogromna odpowiedzialność spoczywa na rodzicach i innych osobach dorosłych, a ci nie zawsze są osiągalni lub zdolni pomóc. Z jednej strony samorzady musiały szybko działać, by umożliwić uczniom kontynuowanie nauki, ukończenie roku szkolnego, jak również otwarcie nowego. Z drugiej – miały ograniczone pole działania i środki finansowe. Szkoły publiczne, szczególnie te w średnich i małych miasteczkach oraz na wsiach, dotkliwie odczuły rosnące potrzeby, brak środków, presję czasu i nieadekwatność dostępnych rozwiązań do nowej sytuacji (Redzisz 2020).



Pandemia pogłębiła też nierówności społeczne. Po 1989 roku transformacja najsilniej uderzyła w osoby starsze, początkowo zwiększyła bezrobocie. Wiele osób ze względów zdrowotnych, zawodowych czy rodzinnych nie mogło z dnia na dzień przystosować się do funkcjonowania w nowej sytuacji. Przyjście pandemii spowodowało, że grupy najbardziej zagrożone straciły najwięcej i w największym stopniu odczuły skutki bezdomności, zubożenia czy utraty pracy (Pikuła i in. 2020). Władze samorządowe zareagowały. Uruchomiona została straż miejska, która zaczęła zaspokajać podstawowe potrzeby osób starszych i samotnych (zakupy, dostawa leków czy posiłków), organizując wizyty domowe i rozmowy telefoniczne. W tej kryzysowej sytuacji zubożenie społeczeństwa nastąpiło w gwałtowny sposób, ponieważ tysiące obywateli nie tylko straciło dochody, ale też nie dostało żadnej pomocy od państwa, jako że tarcza antykryzysowa wielu nie objęła wsparciem. Różnice pomiędzy zatrudnieniem na etat, umowę o dzieło czy samozatrudnieniem, zwiększające się od lat, uwypukliły się jeszcze bardziej. Zjawiska alkoholizmu i przemocy domowej wobec kobiet i dzieci również się pogłębiły, ponieważ ofiary przemocy zostały zamknięte w domu ze swoimi oprawcami (Kocejko 2020). Wiele trudności i różnicowań społecznych uwidoczniło się także w przypadku uchodźców i imigrantów, których sytuacja materialna, a w wielu wypadkach również prawna, jest niestabilna (Babakova 2020). Niektóre samorządy wystąpiły z natychmiastową pomocą materialną oraz apelem do innych samorządów o konieczność szybkiej reakcji i pomocy.

Jaka zatem czeka nas przyszłość? Koronawirus pokazał nam po raz kolejny, jak nasze (i nie tylko) społeczeństwo jest ekonomicznie podzielone, rozwarstwione i spolaryzowane. Kampania prezydencka uwypukliła znaczne i stale pogłębiające się zróżnicowanie, jak również podkreśliła powrót państwa narodowego (Chadwick 2020). Pandemia zakwestionowała bardzo zróżnicowane „korzyści” systemu liberalnego, wskazując na ich niestabilność i tymczasowość (Guasti 2020, Krastev i Holmes 2019, Rapeli i Saikkonen 2020). Luksus pracy w domu nie był dany wszystkim. Wielu pracowników medycznych czy z sektora usług było zmuszonych do wyjścia z domu z powodu pracy w krytycznych zawodach albo niemożności pozwolenia sobie na utratę zarobków (Kalan 2020). Głos mówiący o konieczności ochrony pracującej klasy średniej stał się głośnym oskarżeniem rządów,

pracodawców – zarówno publicznych, jak i prywatnych – oraz wielokrotnie powtarzaniem apelem o nieignorowanie bezpieczeństwa i zdrowia tych, którzy muszą pracować w okresie pandemii, wychodząc z domu, ażeby inni mogli w nim pracować.

Pandemia zwróciła również uwagę na pogłębiające się podziały klasowe. Brak świadomości i solidarności społecznej spotęgował polaryzację społeczeństwa na tych, co przeżyją i przetrzymają kryzys, i na tych, co nie dadzą rady. Chociaż wydawałoby się, że nie ma kryzysu bezrobocia w Polsce (tak jak ma to miejsce na przykład w Stanach Zjednoczonych), wiele wskazuje na to, że kryzys nadejdzie, a jedynie kwestią czasu pozostaje dostosowanie się rynku pracy do zaistniałych zmian. Dawniejsze i bliższe przykłady z polskiej historii wskazują, że brak szybkiej i rozważnej interwencji instytucji centralnych, rządu, instytucji parlamentarnych oraz jasnej strategii działania mogą doprowadzić do wyjścia społeczeństwa na ulice, kiedy tylko zagrożenie wirusem spadnie (Ekiert i Kubik 1999). Ponieważ społeczeństwo polskie wierzy w siłę swojego głosu i wiele osiągnęło przez uczestnictwo w strajkach i demonstracjach, mogą one stać się naturalną reakcją obywateli również teraz (Kasztelan i Hruby 2020). Włamania, kradzieże oraz łamanie prawa są już widoczne w danych o wzroście przestępczości. Społeczne patologie, takie jak przemoc, rasizm czy dyskryminacja, pogłębiają się; wszyscy w większym lub mniejszym stopniu walczą o swoje interesy.

Silnym zagrożeniem dla samorządów i lokalnej demokracji jest również to, że zubożenie i zadłużenie gmin osłabi w dramatycznym stopniu działania organizacji pozarządowych, a to właśnie one stały się motorem wielu pozytywnych działań lokalnych po 1989 roku (Kurczewski (red.) 2003, OKO.press 2020, World Economic Forum 2020). Paradoksalnie, jak wiemy z przeszłości, może nastąpić pogłębienie apatii społeczeństwa polskiego (które i tak ma najniższy wskaźnik uczestnictwa w inicjatywach społecznych w Unii Europejskiej), co zwiększy ryzyko, że obywatele będą tylko protestować, a nie działać lokalnie. Istnieje ryzyko, że apatia społeczna da władzom centralnym (jak i lokalnym) pozwolenie na autorytarne i dyktatorskie działania, a także stworzy okazję do łamania praw człowieka pod hasłem pomocy obywatelom/kom i konieczności ograniczenia skutków pandemii, tak

jak już jest to widoczne w reakcji wielu rządów w innych państwach. Jednocześnie widzimy że niektóre lokalne mobilizacje nie gasną, przeciwnie – są widoczne na ulicach polskich miast (Dobier 2020).

Prawa i praktyki rządzące demokracją będą niewątpliwie wystawione na próbę sił. Nie wszędzie zdadzą one egzamin i będą w stanie wytrzymać piętrzące się naciski ze strony biznesu i osób prywatnych, władz centralnych i lokalnych, organizacji i instytucji politycznych czy formalnych i nieformalnych grup nacisku. W tej sytuacji funkcje państwa, jakie pełni w nauce, gospodarce, w tworzeniu dobrobytu społecznego, powinny stać się głównymi siłami mogącymi zmienić kierunek katastrofy rozpadu ekonomicznego (zarówno prywatnego biznesu, jak i budżetów osób indywidualnych) w wyniku pandemii. Skutki relacji i powiązań między poziomem lokalnym i krajowym będą odgrywać jeszcze silniejszą rolę niż dotychczas. Otwarte pozostaje pytanie, czy władze centralne wykorzystają moment pandemii, ażeby zwiększyć kontrolę nad samorządami? (Osiecki i Żółciak 2019) Czy w dalszym ciągu z jednej strony będzie postępowano przesuwaniem zadań na poziom lokalny bez przekazania środków na ich wykonanie, a z drugiej ograniczanie autonomii samorządów poprzez zredukowanie możliwości podejmowania samodzielnych decyzji czy wykonywania zadań? Z przeszłości wiemy, że takie działania były (okresowo) preferowanym narzędziem centralnych instytucji i sił politycznych. Uwidoczniona w takich kryzysowych sytuacjach potrzeba silnego państwa i sprawnego działania urzędów centralnych może więc wzmocnić tendencje centralistyczne. Takie kierunki przemian nie byłyby zupełnym zaskoczeniem, ponieważ trendy centralistyczne wystąpiły w Polsce wkrótce po wprowadzeniu reformy samorządowej w 1989 roku, zarówno na płaszczyźnie fiskalnej, politycznej, jak i systemowej (Regulska 2009).

Innym, coraz silniejszym (ale nie nowym) zagrożeniem dla samorządów jest ich postępujące upartyjnianie. I to nie tylko w trakcie kampanii wyborczej, kiedy coraz częściej programy wyborcze mają niewiele wspólnego z lokalnymi potrzebami mieszkańców, a coraz częściej stają się tubą programową swoich partii – jak to miało miejsce podczas kolejnych wyborów samorządowych (Bukowski (red.) 2011, Hess 2010). A przecież wybrane władze miały reprezentować mieszkańców, a nie

wypełniać zadania partyjne. Ostatnim przykładem partyjnej strategii i chęci kontroli samorządów jest PiS-owski pomysł zmian granic województwa mazowieckiego. Strategia jest prosta: odcięcie Warszawy oraz dziewięciu połączonych z nią gmin i utworzenie dwóch nowych województw: warszawskiego (Mazowsze centralne) i Mazowsza regionalnego (stworzonego z pozostałych gmin). To nie tylko powrót do czasów komunistycznych i idei 49 województw, ale też upartyjnienie samorządu wojewódzkiego. Opozycyjna Warszawa rzutuje na wyniki wyborcze całego województwa (obecnie rządzone jest ono przez koalicję PO-PSL). Nowy podział zmniejszyłby ten wpływ, a tym samym otworzyłby możliwość lepszych wyników dla PiS-u i – potencjalnie – rządów tej partii. Jednocześnie taka zmiana doprowadziłaby do drastycznego osłabienia finansowego województwa mazowieckiego (Mazowsze regionalne), wprowadzając brak stabilności finansowej, a to oznaczałoby mniej funduszy na drogi, szpitale, komunikację kolejową, szkoły czy instytucje kultury. W konsekwencji PiS zdobyłoby więcej władzy i w ten sposób zaspokoiłoby swoje ambicje polityczne, a mieszkańcy straciliby na ilości i jakości usług (MLZ, 2020). Pomijam już to, że nowe województwo to nowa machina administracyjna i nowe koszty, a fundusze będą ograniczone. Przerwa w realizacji programów i inwestycji rozpoczętych przez poprzednie władze nie może mieć pożytecznego skutku.

Innym przykładem tego, w jaki sposób może następować przejmowanie partyjnej kontroli PiS-u nad samorządami, jest kwestia podziału funduszy, jakie Polska wynegocjowała w Brukseli. Nie wgłębiam się w dyskusję, czy Polska dostała więcej pieniędzy, czy mniej, gdyż dla samorządów w tym momencie nie ma to zasadniczego znaczenia. Ważne natomiast jest to, że te środki pochodzą z dwóch źródeł: regularnego budżetu Unii i tak zwanego pandemicznego budżetu, który ma stymulować rozwój gospodarczy i nowe inwestycje. To, ile pieniędzy dostanie Polska, będzie zależało od sposobu, w jaki wydawane były poprzednie fundusze, jak również od tego, czy wymogi regulaminowe są spełniane oraz czy zasady praworządności nie są naruszane (Bielecki 2020, Sudak 2020). Pomimo sztywnych ram przyznawania funduszy Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej będzie rozdzielało środki na konkretne przedsięwzięcia, inwestycje infrastrukturalne, programy i projekty, a więc decyzje, na co, kto, gdzie i jak dostanie fundusze,

pozostaje w gestii PiS-u. Wiemy, że dystrybucja unijnych funduszy w ostatnich latach pozostawiała wiele do życzenia. Możemy więc założyć, że niewiele się w tej kwestii zmieni; jedne samorzady będą nagradzane, a inne karane.

Walka o kontrolę nad kierunkiem wyjścia z kryzysu i przyszłego kształtu państwa nie pozwoli na kontynuowanie przez niedemokratyczną władzę decentralizacji, jaką znamy. W idealnych warunkach stosunki państwo – samorząd opierają się nie na chęci kontroli i centralizacji, ale raczej na współpracy i utrzymaniu równowagi sił. Jednak warunki kryzysu nie pozwoliły na równowagę w tych relacjach, tworząc napięcia i oskarżenia o nieumiejętność działania lub odwrotnie – o chęć pokazania, kto jest lepszy (na przykład konflikt w sprawie wsparcia domów opieki społecznej). Nasiliła się krytyka działań, a to wzmocniło cenzurę, i to nie tylko tę medialną (istniejącą, od kiedy PiS przejęło kontrolę nad mediami publicznymi), lecz także tę na poziomie indywidualnym: pielęgniarcom i lekarzom nie wolno krytykować stanu służby zdrowia ani braku należytego przygotowania do pandemii, a pracownikom usług – braku ochronnego sprzętu i nierespektowania przepisów przez pracodawców.

Mimo piętrzących się zadań i zagrożeń samorzady są główną siłą opiekuńczą obywateli. Pojawia się pytanie, jak długo ta opiekuńcza tendencja samorządów może się utrzymać. To będzie zależało od autorytarnych działań obecnej opcji politycznej, jak również od dostępnych środków, gdyż ich brak przełoży się na cięcia finansowe. Jednocześnie to właśnie samorzady są jedyną instytucją w Polsce, która po 1989 roku cieszyła się pozytywnym poparciem społeczeństwa (Feliński 2018). Ich troska o społeczność lokalną nie dziwi, ponieważ to właśnie samorzady potrafiły efektywnie zainwestować środki unijne i to one skutecznie, od 1991 roku, podejmowały inwestycje publiczne podnoszące jakość życia Polaków. Brak środków finansowych w sytuacji kryzysu i centralne sterowanie ich dystrybucją osłabiają samorzady i decentralizację, a tym samym zasady demokratycznego państwa. Jak wiemy, po 1989 roku stało się oczywiste to, że te oddolne i odgórne mechanizmy działania przynosiły różne skutki i przekładały się na bardzo zróżnicowane mechanizmy działań zarówno władz centralnych, jak i lokalnych. Często interes społeczności lokalnych gubił

się w przepychankach między samorządami a wyższymi szczeblami władz administracji, a także zmieniającymi się elitami politycznymi.

Zaangażowanie obywateli w budowanie lokalnych społeczności musi więc być popierane, wzmacniane, celebrowane i uznane za podstawowy składnik demokratycznego państwa, szczególnie w czasach pokryzysowych (Kongres Ruchów Miejskich 2020, Sześciło 2019). Polska i Polacy mają niestety doświadczenia, jak przez lata żyć w opresji politycznej i kryzysie ekonomicznym. Czy i w jakim stopniu te doświadczenia przydadzą im się tym razem, pokaże tylko przyszłość, która w znacznym stopniu zależy od nas samych.

## Bibliografia

- Ambroziak, A. (2020). *Strefy wolne od gejów i lesbijek? Prawnicy: uchwały samorządowców przeciwko osobom LGBT nielegalne*. [www.oko.press/prawnicy-uchwaly-samorzadowcow-przeciwko-osobom-lgbt-nielegalne](http://www.oko.press/prawnicy-uchwaly-samorzadowcow-przeciwko-osobom-lgbt-nielegalne) (dostęp: 24.09.2020).
- Augustyniak, P. (red.) (2020). *Stan pandemii pogłębił nierówności społeczne. Alert społeczny 8*. Open Eyes Economy Summit. [www.oees.pl/alerty-eksperckie](http://www.oees.pl/alerty-eksperckie) (dostęp: 24.09.2020).
- Babakova, O. (2020). *Twój dom jest tam, gdzie Cię wpuszczą podczas pandemii*. Krytyka Polityczna. [www.krytykapolityczna.pl/swiat/podroze-migracje-globalizacja-koronawirus](http://www.krytykapolityczna.pl/swiat/podroze-migracje-globalizacja-koronawirus) (dostęp: 18.03.2020).
- Babakova, O. (2020). *Epidemia pokazała, że europejskie gospodarki zależą od migrantów*. Krytyka Polityczna. [www.krytykapolityczna.pl/kraj/epidemia-pokazala-ze-europejskie-gospodarki-zaleza-od-migrantow](http://www.krytykapolityczna.pl/kraj/epidemia-pokazala-ze-europejskie-gospodarki-zaleza-od-migrantow) (dostęp: 25.09.2020).
- Bazylak, M. (red.) (2020). *Finanse samorządów. Alert samorządowy 12*. Open Eyes Economy Summit. [www.oees.pl/alerty-eksperckie](http://www.oees.pl/alerty-eksperckie) (dostęp: 24.09.2020).
- Bielecki, T. (2020). *Polska i Węgry grożą Unii wetem budżetu z powodu zasady „fundusze za praworządność”*. Wyborcza.pl. [www.wyborcza.pl/7,75399,26328927,polska-i-wegry-groza-unii-wetem-budzetu-z-powodu-zasady-fundusze.html](http://www.wyborcza.pl/7,75399,26328927,polska-i-wegry-groza-unii-wetem-budzetu-z-powodu-zasady-fundusze.html) (dostęp: 25.09.2020).
- Bukowski, M., Flis, J., Hess, A., Szymańska, A. (2011). *Opcja czy osoba? Upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego [https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/7537/bukowski\\_flis\\_hess\\_szymanska\\_opcja\\_czy\\_osoba\\_2011.pdf](https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/7537/bukowski_flis_hess_szymanska_opcja_czy_osoba_2011.pdf) (dostęp: 10.04.2020).

Chadwick, L. (2020). *Five takeaways from Polish presidential election*. Euronews. [www.euronews.com/2020/07/13/five-takeaways-from-the-polish-presidential-election](http://www.euronews.com/2020/07/13/five-takeaways-from-the-polish-presidential-election) (dostęp: 25.09.2020).

Devlin, K., Moncus, J. J. (2020). *Many around the world were pessimistic about inequality even before the pandemic*. Pew Research Center. [www.pewresearch.org/fact-tank/2020/08/06/many-around-the-world-were-pessimistic-about-inequality-even-before-pandemic](http://www.pewresearch.org/fact-tank/2020/08/06/many-around-the-world-were-pessimistic-about-inequality-even-before-pandemic) (dostęp: 6.08.2020).

Dobier, C. (2020). *Poland's civil society awakening – when stones turn political*. Open Democracy. [www.opendemocracy.net/en/can-europe-make-it/polands-civil-society-awakening-when-stones-turn-political](http://www.opendemocracy.net/en/can-europe-make-it/polands-civil-society-awakening-when-stones-turn-political) (dostęp: 26.09.2020).

Dziewanowska, H. (2020). *Reforma samorządowa. Materiały źródłowe 1980–1990*. Warszawa: Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej.

Ekiert, G., Kubik, J. (1999). *Rebellious Civil Society. Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland, 1989–1993*. Ann Arbor, Michigan: The University of Michigan Press.

Feliksiak, M. (2018). *Komunikat z badań. Ocena działalności instytucji publicznych*. Centrum Badania Opinii Społecznej. Nr 121/2018. [www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K\\_121\\_18.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_121_18.PDF)

Gilbert, D. (2020). *These 30 regimes are using Coronavirus to repress their citizens*. Vice. [www.vice.com/en\\_us/article/dygbxk/these-30-regimes-are-using-coronavirus-to-repress-their-citizens](http://www.vice.com/en_us/article/dygbxk/these-30-regimes-are-using-coronavirus-to-repress-their-citizens) (dostęp: 9.04.2020).

Grochot, A. (2020). *Burzliwa debata w Sejmie nad projektem „Zatrzymaj aborcję”. Jutro głosowanie*. RMF24. [www.rmf24.pl/fakty/polska/news-burzliwa-debata-w-sejmie-nad-projektem-zatrzymaj-aborcje-jut,nId,4441555](http://www.rmf24.pl/fakty/polska/news-burzliwa-debata-w-sejmie-nad-projektem-zatrzymaj-aborcje-jut,nId,4441555) (dostęp: 24.09.2020).



- Guasti, P. (2020). *The impact of the COVID-19 pandemic in Central and Eastern Europe. The rise of autocracy and democratic resilience*. *Democratic Theory*. Winter, 7(2). [www.berghahnjournals.com/view/journals/democratic-theory/7/2/dto70207.xml](http://www.berghahnjournals.com/view/journals/democratic-theory/7/2/dto70207.xml) (dostęp: 24.09.2020).
- Hess, A. (2010). *Upartyjnienie wyborów samorządowych jako element lokalnej komunikacji politycznej*. *Gazeta Krakowska w Kampanii 2006*. Zeszyty Prasoznawcze. R. LIII, nr 1-2, str. 77-90.
- Januszewska, P. (2020). *Lokalne batalie z globalnym wirusem. Jak samorzady radzą sobie z pandemią?* Krytyka Polityczna. [www.krytykapolityczna.pl/kraj/lokalne-batalie-z-globalnym-wirusem-jak-samorzady-radza-sobie-z-pandemia](http://www.krytykapolityczna.pl/kraj/lokalne-batalie-z-globalnym-wirusem-jak-samorzady-radza-sobie-z-pandemia) (dostęp: 25.03.2020).
- Kalan, D. (2020). *Poland's shortchanged health care system is already straining*. *Foreign Policy*. [www.foreignpolicy.com/2020/04/06/poland-underfunded-health-care-system-straining-unprepared-coronavirus-pis](http://www.foreignpolicy.com/2020/04/06/poland-underfunded-health-care-system-straining-unprepared-coronavirus-pis) (dostęp: 15.04.2020).
- Kasztelan, M., Hruby, D. (2020). *Poland's disparate pandemic protesters consider next move*. *Balkan Insight*. [www.balkaninsight.com/2020/07/21/polands-disparate-pandemic-protesters-consider-next-move](http://www.balkaninsight.com/2020/07/21/polands-disparate-pandemic-protesters-consider-next-move) (dostęp: 24.09.2020).
- Kishi, R. (2020). *How the coronavirus crisis is silencing dissent and sparking repression*. *Foreign Policy*. [www.foreignpolicy.com/2020/07/21/how-the-coronavirus-crisis-is-silencing-dissent-and-sparking-repression](http://www.foreignpolicy.com/2020/07/21/how-the-coronavirus-crisis-is-silencing-dissent-and-sparking-repression) (dostęp: 21.07.2020).
- Klimek, M. (2020). *Działania pomocowe jednostek samorządu terytorialnego wobec epidemii*. W: Pikuła, N. G., Grewiński, M., Zdebska, E., Glac, W. (2020). *Wyzwania dla polityki społecznej w kontekście pandemii koronawirusa*. Biblioteka Instytutu Spraw Społecznych Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Wyd. Scriptum. Kraków. 37-52. [www.ptps.org.pl/wp-content/uploads/2020/06/e-book\\_biss\\_xi.pdf](http://www.ptps.org.pl/wp-content/uploads/2020/06/e-book_biss_xi.pdf) (dostęp: 24.09.2020).

Kocejko, M. (2020). *Konieczna tarcza ochronna dla kobiet*. W: Szarfenberg, R., Bakalarczyk, R., Kocejko, M. *Ekspertyza. Społeczne uzupełnienie tarczy antykryzysowej*. Komitet Dialogu Społecznego Krajowej Izby Gospodarczej. [www.wiez.com.pl/wp-content/uploads/2020/05/ekspertyza-spoleczne-uzupelnienie-tarczy-antykryzysowej.pdf](http://www.wiez.com.pl/wp-content/uploads/2020/05/ekspertyza-spoleczne-uzupelnienie-tarczy-antykryzysowej.pdf) (dostęp: 24.09.2020).

Kongres Ruchów Miejskich (2020). *30 lat samorządności okiem Kongresu Ruchów Miejskich*. [www.kongresruchowmiejskich.pl/nasze-tematy/demokracja-miejska/item/35-30-lat-samorzadnosci-okiem-kongresu-ruchow-miejskich](http://www.kongresruchowmiejskich.pl/nasze-tematy/demokracja-miejska/item/35-30-lat-samorzadnosci-okiem-kongresu-ruchow-miejskich) (dostęp: 25.09.2020).

Krastev, I., Holmes, S. (2019). *The light that failed. Why the West is losing the fight for democracy*. New York, New York: Pegasus Books.

Krzemiński, I. (red.) (2010). *Solidarność – doświadczenie i pamięć*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.

Kurczewski, J. (red.) (2003). *Lokalne społeczności obywatelskie*. Ośrodek Badań Społecznych. Warszawa: ISNS Uniwersytet Warszawski.

Landman, T., Splendore, L. (2020). *Pandemic democracy: elections and COVID-19*. *Journal of Risk Research*. [www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/13669877.2020.1765003](http://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/13669877.2020.1765003) (dostęp: 13.05.2020).

MLZ (2020). *Trzaskowski o planach podziału Mazowsza: pokraczna rekonstrukcja minionego systemu*. *Gazeta.pl*. <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,26154241,trzaskowski-o-planach-podzialu-mazowsza-pokraczna-rekonstrukcja.html> (dostęp: 15.09.2020).

Najdowski, J. (1994). *Radni pierwszej kadencji. Komunikat z badań*. BS/85/74/94. Centrum Badania Opinii Społecznej. [www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1994/K\\_074\\_94.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1994/K_074_94.PDF) (dostęp: 10.04.2020).

- Nash, E., Mohammed L., Cappello, O., Naide, S. (2020). *State policy trends at mid-year 2020: reproductive health rights take a back seat to pandemic*. Guttmacher Institute. [www.guttmacher.org/article/2020/07/state-policy-trends-mid-year-2020-reproductive-health-and-rights-take-back-seat](http://www.guttmacher.org/article/2020/07/state-policy-trends-mid-year-2020-reproductive-health-and-rights-take-back-seat) (dostęp: 24.09.2020).
- Nieżgoda, M. (red.) (2011). *Společne skutki zmiany oświatowej w Polsce*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. [www.ceapp.uj.edu.pl/documents/4628317/fac48108-4d98-4771-adf8-772a5eb068d8](http://www.ceapp.uj.edu.pl/documents/4628317/fac48108-4d98-4771-adf8-772a5eb068d8) (dostęp: 24.09.2020).
- Obracht-Prondzynski, C. (2020). *Polska – pożegnanie z demokracją? Słowo przestrogi (oby nie było za późno)*. Alert specjalny. Open Eyes Economic Summit. [www.oees.pl/alerty-eksperckie](http://www.oees.pl/alerty-eksperckie) (dostęp: 24.09.2020).
- OKO.press (2020). *Prosimy o Twój 1%. Wolne media i społeczeństwo obywatelskie ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej*. [www.oko.press/twoj-1-podatku-buduje-spoleczenstwo-obywatelskie-i-wspiera-niezalezosc-ngosow](http://www.oko.press/twoj-1-podatku-buduje-spoleczenstwo-obywatelskie-i-wspiera-niezalezosc-ngosow) (dostęp: 10.04.2020).
- Osiecki, G., Żóćciak, T. (2019). *Pelzająca centralizacja. Samorządy mają coraz mniej kompetencji i finansów*. Dziennik Gazeta Prawna. <https://edgp.gazetaprawna.pl/e-wydanie/56920,4-pazdiernika-2019/69478,Dziennik-Gazeta-Prawna/704451,Pelzajaca-centralizacja.html> (dostęp: 24.09.2020).
- Pankowska, M. (2020). *Komisarz UE: Polskie gminy nie dostaną funduszy z Unii, bo uchwały „strefy wolne od LGBT”*. OKO.press. [www.oko.press/komisarz-ue-polskie-gminy-nie-dostana-funduszy-z-unii-bo-uchwalily-strefy-wolne-od-lgbt](http://www.oko.press/komisarz-ue-polskie-gminy-nie-dostana-funduszy-z-unii-bo-uchwalily-strefy-wolne-od-lgbt) (dostęp: 24.09.2020).
- Pikuła, N. G., Grewiński, M., Zdebska, E., Glac, W. (2020). *Wyzwania dla polityki społecznej w kontekście pandemii koronawirusa*. Biblioteka Instytutu Spraw Społecznych Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kraków: Wydawnictwo Scriptum. [www.ptps.org.pl/wp-content/uploads/2020/06/e-book\\_biss\\_xi.pdf](http://www.ptps.org.pl/wp-content/uploads/2020/06/e-book_biss_xi.pdf) (dostęp: 24.09.2020).

Rapeli, L., Saikkonen, I. (2020). *How will the Covid-19 pandemic affect democracy?* Democratic Theory. Winter, 7(2). [www.doi.org/10.3167/dt.2020.070204](http://www.doi.org/10.3167/dt.2020.070204) (dostęp: 24.09.2020).

Rzeczpospolita (2017). *Finansowe i organizacyjne skutki reformy oświaty*. [www.regiony.rp.pl/archiwum/3954-finansowe-i-organizacyjne-skutki-reformy-oswiaty](http://www.regiony.rp.pl/archiwum/3954-finansowe-i-organizacyjne-skutki-reformy-oswiaty) (dostęp: 24.09.2020).

Redzisz, M. (2020). *Pandemia w szkole: lekcja wykluczenia*. Sztuczna Inteligencja. [www.sztucznainteligencja.org.pl/pandemia-w-szkole-lekcja-wykluczenia](http://www.sztucznainteligencja.org.pl/pandemia-w-szkole-lekcja-wykluczenia) (dostęp: 24.09.2020).

Regulska, J. (2020). *Governance or Self-Governance: Threats and Benefits Twenty Years Later*. International Journal of Politics, Culture and Society, 22(4):537-556.

Regulski, J. (2006). *Samorządna Polska*. Warszawa: Rosner i Wspólnicy.

Regulski, J. (2000). *Samorząd III Rzeczypospolitej. Koncepcje i realizacja*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Roy, A. (2020). *The pandemic is a portal*. Financial Times, 3.04.2020. [www.ft.com/content/10d8f5e8-74eb-11ea-95fe-fcd274e920ca](http://www.ft.com/content/10d8f5e8-74eb-11ea-95fe-fcd274e920ca). (dostęp: 26.09.2020)

Starczewski, B. (2020). *Wpływ specustawy koronawirusowej na jednostki samorządu terytorialnego*. [www.lex.pl/specustawa-koronawirusowa-obowiazki-i-zadania-jst,6193.html](http://www.lex.pl/specustawa-koronawirusowa-obowiazki-i-zadania-jst,6193.html) (dostęp: 24.09.2020).

Sudak, D. (2020). *Szczyt UE: wielkie zwycięstwo czy klęska? Subiektywnie o finansach*. [www.subiektywnieofinansach.pl/szczyt-ue-polska-wygrala-czy-przegrala-ile-pieniedzy-dostaniemy-liczymy](http://www.subiektywnieofinansach.pl/szczyt-ue-polska-wygrala-czy-przegrala-ile-pieniedzy-dostaniemy-liczymy) (dostęp: 24.09.2020).

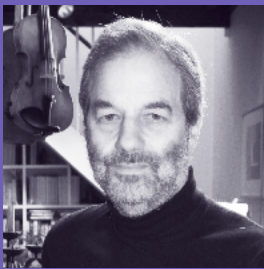
Sześciło, D. (red.) (2020). *Polska samorządów. Silna demokracja, skuteczne państwo*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.

- Szymański, D. (2020). *Znamy tajemnice niewielkiego wzrostu bezrobocia w Polsce*. Business Insider. [www.businessinsider.com.pl/twoje-pieniadze/praca/dlaczego-bezrobocie-nie-rosnie-w-polsce-podczas-pandemii/vts62dm](http://www.businessinsider.com.pl/twoje-pieniadze/praca/dlaczego-bezrobocie-nie-rosnie-w-polsce-podczas-pandemii/vts62dm) (dostęp: 22.07.2020).
- Taborek, P. (2020). *Jak urzędy marszałkowskie przekierowują unijne dotacje na walkę z koronawirusem*. Portal Samorządowy. [www.portal-samorzadowy.pl/fundusze-europejskie/jak-urzed-y-marszalkowskie-przekierowuja-unijne-dotacje-na-walke-z-koronawirusem,169402.html](http://www.portal-samorzadowy.pl/fundusze-europejskie/jak-urzed-y-marszalkowskie-przekierowuja-unijne-dotacje-na-walke-z-koronawirusem,169402.html) (dostęp: 6.04.2020).
- Trutkowski, C., Mendes, S. (2005). *Kapitał społeczny w małych miastach*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- World Economic Forum (2020). *How to reform NGO funding so we can deal with threats like COVID-19*. [www.weforum.org/agenda/2020/04/how-to-reform-ngo-funding-so-we-can-deal-with-threats-like-covid-19](http://www.weforum.org/agenda/2020/04/how-to-reform-ngo-funding-so-we-can-deal-with-threats-like-covid-19) (dostęp: 24.09.2020).
- Związek Gmin Wiejskich (2020). *Apel Zarządu Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej do Pełnomocnika Rządu ds. Samorządu w sprawie niezbędnych rozwiązań dla jednostek samorządu terytorialnego w stanie kryzysu związanego z epidemią koronawirusa*. [www.zgwrp.pl/stanowiska-zgromadzen-ogolnych-i-kongresow/60-stanowiska-i-opinie-zgw-rp/1676-apel-zarzadu-zwiazku-gmin-wiejskich-rzeczypospolitej-polskiej](http://www.zgwrp.pl/stanowiska-zgromadzen-ogolnych-i-kongresow/60-stanowiska-i-opinie-zgw-rp/1676-apel-zarzadu-zwiazku-gmin-wiejskich-rzeczypospolitej-polskiej) (dostęp: 25.03.2020).



# Polski wkład w ekonomię

**Jan Toporowski**  
Ekonomista, Londyn



## Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London oraz profesor wizytujący na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu w Bergamo i w International University College w Turynie. Pracuje też jako konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki.

Opublikował ok. 300 książek i artykułów, w tym dwutomową biografię Michała Kaleckiego (*Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume I Rendezvous in Cambridge 1899–1939*, Basingstoke: Palgrave 2013; *Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume II By Intellect Alone 1939–1970*, Basingstoke: Palgrave 2018) oraz dwie pozycje po polsku: *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego i inne krytyczne eseje o finansach i ekonomii finansowej*, Książka i Prasa 2012; *Kredyt i kryzys od Marksa do Minsky'ego*, Książka i Prasa 2017.

Jest członkiem rad programowych kilku pism: „Review of Political Economy” (Nowy Jork); „Journal of Post-Keynesian Economics”; „Economista”; „Review of Keynesian Economics”; „Investigación Económica” (Meksyk); „Gentes & Naciones. Studia z zakresu spraw międzynarodowych” (Bielsko-Biała).



Niniejszy tekst jest rozszerzoną wersją artykułu, który po raz pierwszy ukazał się w „Royal Economic Society Newsletter” nr 165, 04.2014. Autor jest wdzięczny redaktorowi prof. Peterowi Howellsowi za pozwolenie na opublikowanie go tutaj oraz za komentarze dotyczące pierwszego szkicu.

Nie istnieje coś takiego jak narodowa szkoła ekonomii. Idee zawodowych ekonomistów w Polsce, tak jak idee większości ekonomistów w większości krajów świata, były i w dalszym ciągu są ideami głównie zapożyczonymi. Stanowią one blade odbicie lub zaadaptowanie idei „zapomnianych ekonomistów” z przeszłości lub z innych krajów szerzonych w wyniku międzynarodowej wymiany intelektualnej, która pojawiła się wraz z handlem, cywilizacją oraz imperium, i często są mylone wskutek niepewnej tożsamości narodowej. Walter Bagehot rozpoczął swój esej *Postulaty angielskiej ekonomii politycznej* w 1876 roku słowami: „Adam Smith ukończył *Bogactwo narodów* w 1776 roku, nasza angielska ekonomia polityczna ma zatem zaledwie sto lat...”.

Polska ekonomia nie jest inna. Idee ekonomiczne jej okresu akademickiego, które pojawiły się po założeniu pierwszych uniwersytetów, były w dużym stopniu takie same jak te wykładane na uniwersytetach w innych krajach europejskich. Mikołaj Kopernik (1473–1543), znany głównie jako astronom, wygłosił własną wersję prawa Greshama, że zły pieniądz wypiera z obiegu dobry pieniądz. Kupcy prowadzący interesy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII i XVIII wieku, kiedy królestwo uległo politycznemu rozkładowi i rozczłonkowaniu, znali idee dotyczące handlu i pieniędzy. Na początku XIX stulecia Adam Smith i David Ricardo byli czytani na terenach, na których niegdyś była Polska. Podczas swojej wielkiej podróży po kontynencie w 1822 roku David Ricardo spotkał Stanisława Kunatta (1799–1866), który

tłumaczył jego *Principles* na język polski w latach 1826–1827<sup>1</sup>. Warszawa miała już wtedy własny uniwersytet, założony przez władze carskie, z profesorem ekonomii politycznej hrabią Skarbkim, oddającym arystokratyczny charakter takich badań w imperialnej administracji, która nie została jeszcze zbiurokratyzowana.

Jednakże pod jednym względem polska ekonomia była inna. Po rozbiorach pod koniec XVIII wieku Polska do 1918 roku nie miała państwa, a zatem nie miała też rządu, któremu można by doradzać w kwestiach polityki ekonomicznej i finansowej. Takie doradztwo historycznie było ważnym bodźcem do systematycznego rozwoju myśli ekonomicznej. Jego brak oznaczał, że podczas gdy w innych krajach rządy słuchały rad swoich ekonomistów i bankierów w sprawach wyzwań, jakie stawiał przed nimi handel międzynarodowy, oparty na przemyśle w XIX wieku, polski rząd nie mógł tego robić aż do XX wieku. Ekonomia polityczna kwitła zatem w Wielkiej Brytanii, we Francji, w Niemczech, Szwecji, Szwajcarii, Austrii, Rosji, a nawet we Włoszech o jakieś pół stulecia wcześniej niż w Polsce. W pewnym sensie było to korzystne dla Polski. W XX wieku ekonomia w Europie Zachodniej była hamowana przez własne dawne sukcesy, jak zwycięstwo wolnego handlu i ilościowej teorii pieniądza w angielskiej ekonomii politycznej. W Europie Środkowej stabilizacja systemu waluty opartej na parytecie złota stała się marzeniem, z którego jej „narodowe” szkoły ekonomii nie mogą się obudzić, jak dowodzi rzekoma niemiecka alergja na hiperinflację i nostalgia, z jaką ekonomia monetarna szkoły austriackiej na nowo przeżywa reformę austriackiego florena Emila Steinbacha w 1892 roku (zgodnie z radą Eugena von Böhm-Bawerka i urodzonego w Polsce Carla Mengera).

Po odzyskaniu niepodległości polscy ekonomiści mieli jeszcze jedną, nieco perwersyjną, korzyść na międzynarodowym rynku nowych idei. Ekonomia zawsze była bardziej polityczna, niż wielu jej propagatorów gotowych jest to przyznać, a historia autorytarnych rządów oznaczała, że wielu ich ekonomistów znalazło bardziej akademickie i przyjazne środowisko dla swoich idei raczej za granicą niż w kraju. W 1968 roku, kiedy autorytaryzm został połączony z antysemityzmem, reszta świata skorzystała na wygnaniu polskich intelektualistów.

1 Sraffa, P., Dobb, M. H. (red.) (1955). *The Works and Correspondence of David Ricardo*. Vol. 10, Biographical Miscellany. Cambridge: Cambridge University Press, 290.

Korzenie współczesnych idei ekonomicznych w Polsce, jak i w innych miejscach świata, tkwią w rozwoju kapitalizmu. Produkcja przemysłowa na wielką skalę i budowa kolei miały związek z procesem finansowych innowacji, rozwojem systemu bankowego, z kulminacją kapitału pod koniec XIX wieku i pojawieniem się rynku obligacji długoterminowych oraz giełd papierów wartościowych w głównych przemysłowych miastach Polski: w Poznaniu, w niemieckiej części Polski, oraz w Warszawie, Łodzi i Białymstoku – pod zaborem rosyjskim. Wraz z rosnącą biurokratyzacją firm pojawiła się konieczność zatrudniania księgowych i urzędników bankowych. Na początku XX wieku w Polsce zaczęto zakładać szkoły biznesu (nazywane szkołami handlowymi), które zapewniały kształcenie w tym zakresie. Uczono w nich ekonomii.

Zainteresowanie ekonomią polityczną zostało rozbudzone o wiele wcześniej przez bardziej polityczne dyskusje o możliwościach rozwoju ekonomicznego w Polsce i o tym, czy kraj jest skazany na ekonomiczną i polityczną zależność od Rosji, Austrii i Niemiec, które rozebrały Polskę ponad sto lat wcześniej. Taki był temat słynnego doktoratu Róży Luksemburg w Zurychu w 1897 roku. Przemysłowy kapitalizm przyniósł ze sobą własne konflikty klasowe oraz zainteresowanie ideami socjalizmu i marksizmu. Niemniej w latach poprzedzających I wojnę światową polscy ekonomiści najczęściej kształcili się na uniwersytetach w Niemczech, Rosji i Austrii, zamiast zdobywać wyższe wykształcenie w Polsce i po polsku. Ludwik Krzywicki (1859–1941) studiował matematykę w Warszawie, ale ekonomię w Lipsku i Zurychu. Przedstawiciel kolejnego pokolenia Edward Lipiński (1888–1986) także studiował w Lipsku i Zurychu.

Wszystko zmieniło się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Polscy ekonomiści, którzy osiągnęli pełnoletność po odzyskaniu niepodległości, nie musieli wyjeżdżać za granicę, by odebrać tam edukację. Jednocześnie nauka ekonomii na uniwersytetach została rozszerzona, zapewniając nowe możliwości. Ekonomia była postrzegana jako ważna nauka, co otwierało drogę do nowych badań i innowacji. Jednak w Polsce rolą uniwersytetu było przede wszystkim kształcenie, z którym wiązało się zapewnianie odpowiednich podręczników i materiałów. Bardzo niewielu naukowców wyróżniało się pisaniem książek, a te, które pisali, były zasadniczo skupione bardziej na polityce niż na

teorii. To sprawiło, że polska ekonomia stała się głównie zapożyczona. Poznań i Kraków stały się prominentnymi ośrodkami promującymi liberalne (w sensie wolnego rynku) idee w ekonomii. Warszawa, gdzie ekonomia była nauczana na uniwersytecie, a także w Szkole Głównej Handlowej, założonej w 1915 roku, trzymała się bardziej konserwatywnej szkoły lozańskiej, promującej gospodarczą równowagę.

Po studiach w Krakowie, gdzie zapoznawał się z ideami Carla Mengera, Paweł Rosenstein-Rodan (1902–1985) opuścił Polskę, by przygotowywać się do doktoratu w Wiedniu, gdzie został redaktorem czasopisma ekonomicznego „Zeitschrift für Nationalökonomie”, po czym osiadł w Londynie, gdzie wykładał na University College London i London School of Economics. W 1947 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował w ONZ, a potem w Massachusetts Institute of Technology i na Uniwersytecie w Bostonie.

Szkoła Główna Handlowa miała najsilniejszy zespół teoretyków spośród polskich uczelni. Od roku 1936 kierował nią Władysław Zawadzki (1885–1939). Zawadzki studiował w Paryżu. Był pionierem ekonomii matematycznej w Polsce i ministrem finansów w latach 1932–1935. Później napisał szczegółową recenzję *The General Theory of Employment, Interest and Money* Keynesa dla głównego polskiego czasopisma ekonomicznego „*Ekonomista*”, ukazującego się od 1900 roku. Zawadzki skrytykował rekomendacje polityczne Keynesa i jego modelowanie. Ale pocieszył siebie i swoich czytelników tym, że Keynes już dwukrotnie zmieniał zdanie w kwestii teorii ekonomicznej, a zatem *General Theory...* mogła nie być jego ostatnim słowem w tej materii. Innym profesorem ekonomii z SGH był Edward Lipiński (1888–1986).

Ta działalność akademicka i badawcza miała wpływ na ekonomię w Polsce. Ale charakterystycznym wkładem polskich ekonomistów w rozwój myśli ekonomicznej będącej w międzynarodowym obiegu było coś, co pochodziło spoza polskich uczelni. Kluczowym źródłem były debaty na temat zacofania ekonomicznego inicjowane przez Różę Luksemburg jeszcze przed obroną doktoratu w Zurychu w 1897 roku poświęconego rozwojowi przemysłu w Polsce. Rosenstein-Rodan zajął z kolei trwałe miejsce w rozwoju ekonomii dzięki swej idei, że rozwój ekonomii jest zasadniczo procesem braku równowagi.

W 1929 roku polski minister handlu i przemysłu poprosił Lipińskiego, by stanął na czele Instytutu Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen. Lipiński zatrudnił zespół energicznych młodych badaczy, wśród których wyróżniał się Michał Kalecki (1899–1970). Kalecki zajmował się ekonomią karteli. W 1933 roku opublikował swój pionierski esej *Próba teorii cyklu koniunkturalnego*, który obok *General Theory...* Keynesa był jednym z dokumentów założycielskich dwudziestowiecznej makroekonomii. W tym samym roku Hitler doszedł do władzy w Niemczech, co doprowadziło nie tylko do dramatu Holocaustu i II wojny światowej, ale też, w nauce, do zniszczenia niemieckiego i austriackiego prymatu w świecie akademickim. Przywództwo w teorii ekonomicznej przeszło na Brytyjczyków. Jak pisał później Jan Drewnowski: „Młodzi ekonomiści zainteresowani ostatnimi osiągnięciami myśli ekonomicznej w Europie Zachodniej gromadzą się wokół dwóch katedr: prof. Edwarda Lipińskiego i prof. Władysława Zawadzkiego. W ciągu dwóch ostatnich lat przed wojną nie można było zostać asystentem ani badaczem, jeśli nie studiowało się przynajmniej przez rok w Londynie”<sup>2</sup>.

- 2 Drewnowski, J. *Autobiografia*, w: Kowalik, T. (1992). *Historia ekonomii w Polsce 1864–1950*. Wrocław: Ossolineum, 184.

W 1936 roku Kalecki opuścił Polskę i jako stypendysta Rockefellera wyjechał najpierw do Szwecji, potem do Londynu, współpracował z Keynesem i pod koniec lat 30. był znany na całym świecie jako współtwórca rewolucji keynesowskiej. Mniej więcej w tym samym czasie Oskar Lange (1904–1965) próbował połączyć neoklasyczne idee dotyczące rynków i cen z marksistowską krytyką kapitalizmu. Jego poglądy polityczne uniemożliwiły mu uzyskanie stanowiska ekonomisty na polskiej uczelni. Opuścił Polskę w 1934 roku i wyjechał do Stanów Zjednoczonych jako stypendysta Rockefellera, gdzie został wykładowcą na University of Chicago.

Lange jest najlepiej znany ze swych modeli planowania gospodarki socjalistycznej, w których naśladuje się mechanizmy kształtowania cen na rynku, oraz z tego, że był jednym z pierwszych ekonomistów dokonujących neoklasycznej, syntetycznej interpretacji Keynesa. Ale także spierał się z Keynesem w kwestii ekonometrii, o której Lange wiele pisał i publikował ważne artykuły na temat cybernetyki i ekonomii dobrobytu. Kalecki był współtwórcą rewolucji keynesowskiej, Lange zaś prowadził towarzyszącą jej rewolucję formalistyczną, która

zmieniła ekonomię w naukę matematyczną. W nowoczesnej teorii ekonomicznej jest bardzo niewiele treści, które nie pojawiłyby się oryginalnie w pracach Kaleckiego i Langego.

W trakcie II wojny światowej Lange, który dotychczas krytykował Związek Radziecki, został zwolennikiem jak największej współpracy z tym krajem w walce przeciwko Hitlerowi. W 1945 roku wsparł komunistyczne władze Polski i porzucił ekonomię dla polityki. Kalecki natomiast pracował dla ONZ w Nowym Jorku, gdzie został jednym z twórców współczesnej ekonomii rozwoju, razem z przedwojennym towarzyszem Langego, Władysławem Malinowskim (1909–1975). Malinowski zajmował się przed wojną ekonomią monetarną. Podczas pracy dla ONZ zdobył światowe uznanie dzięki pracy nad polityką rozwoju i stworzeniem Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju.

Potępienie Stalina przez Nikitę Chruszczowa w 1956 roku otworzyło nowe możliwości dla dyskusji o rozwoju gospodarczym i reformach w powojennej Polsce. Kalecki powrócił do kraju w 1955 roku i nowe pokolenie polskich ekonomistów przystąpiło do dyskusji teoretycznych i politycznych, które często trafiały w świat poprzez kontakty stworzone przez Langego i Kaleckiego, którzy przyciągnęli także wielu zagranicznych studentów i badaczy<sup>3</sup>. Te dyskusje, ze szkodą dla Polski, przeniosły się z kraju za granicę w 1968 roku przez czystki, w których pozbywano się Żydów i rewizjonistów. Wielu studentów i współpracowników Langego i Kaleckiego zmuszonych zostało do wyjazdu z kraju. Włodzimierz Brus (1921–2007) rozwijał idee rynkowego socjalizmu, które miały istotny wpływ na przykład na politykę chińskiego rządu po roku 1979. Kazimierz Łaski (ur. 1921) miał ważny wkład w ekonomię socjalistyczną i makroekonomię Kaleckiego. Czesław Bobrowski (1904–1996) doradzał rządowi w Polsce i za granicą w sprawach planowania gospodarczego. Tadeusz Kowalik (1926–2012) wiele pisał na temat ekonomii politycznej i historii myśli ekonomicznej, redagował dzieła zebrane Langego i nadzorował publikację dzieł zebranych Kaleckiego, pod redakcją Jerzego Osiatyńskiego (ur. 1941). Ignacy Sachs (ur. 1927 w Warszawie)

3 Delegacja austriackich ekonomistów, która odwiedziła Warszawę w 1961 r., uznała, że „Polska to raj dla ekonomistów i statystyków”, Hagemeyer, H., Kowalik, T. (red.) (1986). Oskar Lange: Dzieła, tom 8. *Działalność naukowa i społeczna 1904–1965*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 787.

wciąż mieszka w Paryżu, ciesząc się wielkim szacunkiem za swe prace z zakresu ekonomii rozwoju i środowiska.

Wraz z końcem komunizmu, który nastąpił w 1990 roku, polska zależność finansowa od Waszyngtonu, a później od Brukseli (jak zależność polityczna w XIX wieku od Berlina, Wiednia, Moskwy i Sankt Petersburga), utrudniała świadomy rozwój teorii i polityki ekonomicznej. Teoria ekonomiczna podupadła do stanu raczej niewyszukanego transferu na polski rynek kultury mainstreamowej ekonomii amerykańskiej z kilkoma intrygującymi wyjątkami, które jeszcze nie zyskały znaczenia poza Polską. Jednakże kultura ta, która miała przynajmniej powab wywrotowości w czasach komunizmu, nie przygotowała Polski dobrze na kryzysy gospodarcze, które nastąpiły po upadku komunizmu, i teraz wydaje się coraz bardziej nieistotna dla bardzo nieamerykańskich problemów gospodarczego zacofania, masowego bezrobocia i peryferyjnej lokalizacji w Unii Europejskiej. Ale dokładnie takie były problemy, które zainspirowały złotą erę polskiej ekonomii w latach 30. i 40., kiedy Oskar Lange i Michał Kalecki potrafili wykorzystać polskie debaty o zawodności rynku, by rzucić wyzwanie zmęczonym, oglądającym się wstecz ekonomiom reszty świata.





# Patologia altruizmu czy postfeminizm? Kobiety i rewolucja na nowo odczytane

**Nina Witoszek**

Historyczka kultury, Oslo



## Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na Uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge.

Debiutowała jako „irlandzka pisarka” Nina FitzPatrick zbiorem opowiadań *Fables of the Irish Intelligentsia* (2003), za który otrzymała prestiżową nagrodę The Irish Times i Aer Lingus. Autorka wielu prac i książek o Skandynawii oraz scenariuszy filmowych. Współpracowała również z Norweską Operą Narodową w Oslo. W 2005 roku otrzymała z rąk przewodniczącego Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką i komentatorką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten”. Jedną z dziesięciu najwybitniejszych intelektualistek i intelektualistów mieszkających w Norwegii według listy stworzonej w 2006 roku przez norweski dziennik „Dagbladet”.

W filmie dokumentalnym *Solidarność według kobiet* Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego (2014) młoda reżyserka błąka się po widmowych pozostałościach Stoczni Gdańskiej, próbując przełamać kolektywną amnezję i odtworzyć twarze i głosy kobiet, które były częścią Solidarności. W jednej z ostatnich scen przeprowadza wywiad z Janiną Paradowską, znaną dziennikarką i jedną z dawnych działaczek ruchu. Zapytana, dlaczego opisując Solidarność, rozmawiała wyłącznie z przywódcami płci męskiej, Paradowska odpowiada, że w ruchu nie było żadnych kobiet, które miałyby jakąkolwiek wizję czy strategię. Po chwili jednak się reflektuje – mogła przecież porozmawiać z Aliną Pieńkowską. Albo z Anną Walentynowicz. Albo z Joanną Gwiazdą. „Były silne i zdeterminowane – pewnie nawet bardziej niż mężczyźni”. Rozmowa ma ciekawy punkt zwrotny, gdy młoda reżyserka naciska:

**Marta Dzido:** Ale kobiety robią ogromną robotę!  
Wydają „Tygodnik Mazowsze”...

**Janina Paradowska:** Ależ bez kobiet w ogóle by nie było podziemia!  
Robią robotę, ale nie wchodzi do władz!

**M. D.:** Ale dlaczego?

**J. P.:** No właśnie tak jest.

**M. D.:** Ale same nie chciały czy...?

**J. P.:** Nie. Nie były zapraszane. Taka była ich rola, że robotę mają robić. A władzę to mają faceci, no. Coś jest na rzeczy.

**M. D.:** Nikogo to nie dziwiło wtedy?

**J. P.:** Nie. Od tego czasu się szalenie dużo zmieniło. Właściwie to dużo zawdzięczamy

| 1 [www.youtube.com/watch?v=tAmcnAw4Cuo](http://www.youtube.com/watch?v=tAmcnAw4Cuo). feministkom<sup>1</sup>.

Paradowska najpierw śmieje się serdecznie, jakby zawstydzona własnym odkryciem. Potem jej twarz poważnieje. Mówi powoli, bardziej do siebie niż do swojej rozmówczyni: „Jakbyśmy wyraziły zgodę na to, że jesteśmy takim sztabem usługowym, pomocniczym takim, który... logistycznym... bez sensu. Ma pani rację, to jest bez sensu”.

Zakłopotanie Paradowskiej daje do myślenia. Kamera rejestruje, jak posiadaczka jednego z najbystrzejszych umysłów w postautorytarnej Polsce uświadamia sobie, że wcale nie była taka bystra. Przeoczyła bowiem jedną z kluczowych wspólnot tworzących antyautorytarną rewolucję – wspólnotę kobiet, której sama była członkinią, a mimo to zaakceptowała swą drugorzędną rolę wobec mężczyzn. To rzeczywiście nie miało sensu. A może miało?

*Solidarność według kobiet* pokazuje, że przeprowadzenie rewolucji przez niewielką grupę humanistycznych renegatów byłoby niemożliwe bez jednego, kluczowego, a zarazem ukrytego głęboko w cieniu, „oddziału specjalnego”. W przypadku Polski oddział ten składał się z odważnych, zdyscyplinowanych i bardzo twórczych jednostek, bez których rewolucja mogłaby się załamać. Nie pisały one traktatów filozoficznych ani płomiennych listów z więzienia. Nie prowadziły negocjacji z władzą. Przez długi czas były nieobecne w świadomości publicznej. Ale to właśnie dzięki ich pracy niezależne kanały publikacyjne były trwałe i mogły sprawnie działać, zarówno kiedy rozgadani gwiazdorzcy opozycji pławili się w świetle międzynarodowych reflektorów, jak i wówczas, gdy siedzieli za kratami. W latach 1976–1990 to niedocenione kobiety rewolucjonistki współtworzyły *Solidarność*. To one podtrzymywały opozycyjne sieci komunikacji, jednocześnie nie robiąc problemu z wykonywania mniej wzniosłych prac: przyrządzania kawy i posiłków dla mężczyzn, szukania schronienia dla ściganych dysydentów, zbierania pieniędzy, planowania przedsięwzięć i pracy kurierskiej. Jak pokazała Anna Herbich, niektóre z nich traciły pracę, odebrano im dzieci, były aresztowane lub pozostawiono je bez środków do życia (Herbich 2016). Dlaczego nie domagały się uznania dla swej pracy i talentów? Jakie były konsekwencje ich dyskretnego antyautorytaryzmu? Czy zaowocował on podwyższeniem poziomu godności kobiet w kolejnych latach?

Jest kilka ciekawych prac na temat wyjątkowej zaradności, brawury i skromności kobiet, które współtworzyły Solidarność. Zarówno *Szminka na sztandarze* (2001) Ewy Kondratowicz, jak i *Sekret Solidarności* (2014) Shany Penn przedstawiają kobiety jako ciche bohaterki polskiej rewolucji. Fakty mówią same za siebie: „Biuletyn Informacyjny” KOR był prowadzony przez kobiety: Annę Dodziuk, Joannę Szczęsną, Zofię Romaszewską i Ankę Kowalską. Opoką „Robotnika” była Helena Łuczywo, która stworzyła także Agencję Prasową Solidarność. Najbardziej wpływowy tygodnik opiniotwórczy publikowany w latach 1981–1989, „Tygodnik Mazowski”, był dziełem sześciu kobiet, które określały się jako „Damska Grupa Operacyjna”<sup>2</sup>. Co ciekawe, „Tygodnik” nie był tylko platformą publikacyjną dla solidarnościowych dysydentów, takich jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Maciej Poleski czy Jacek Kuroń. Wniósł też nieoceniony wkład w popularyzację nowej myśli ekonomicznej i wizji demokratycznych instytucji w przyszłej Polsce. Ponadto kobiety zarządzały Wszecznicami i prowadziły kursy dla robotników Stoczni Gdańskiej:

„mówiłyśmy [robotnikom] o związkach zawodowych na Zachodzie i uczyłyśmy ich, jak żyć w wolnym kraju” (Labuda w Kondratowicz 2001:159). Co więcej, mówiły one nie tylko do robotników. Dużo sprawniejse w posługiwaniu się językami obcymi, często udzielały wywiadów do prasy zagranicznej w imieniu samego Kuronia, Bujaka czy Wałęsy.

2 Składała się ona z Heleny Łuczywo, Anny Dodziuk, Joanny Szczęsnej, Ireny Lasoty, Anny Bikont i Elżbiety Rogulskiej.

Trzy niezwykle kobiety Solidarności – Anna Walentynowicz, Alina Pieńkowska i Ewa Ossowska – były dla tej epokowej przemiany, zapoczątkowanej w 1980 roku, niczym trzy koła fortuny. Anna Walentynowicz, powszechnie szanowana spawaczka i związkowczyni, stała się ogniskiem zapalnym strajków w Stoczni Gdańskiej. Po tym, jak została zwolniona za działalność na rzecz niezależnych związków zawodowych, gdańscy robotnicy zażądali jej przywrócenia do pracy. I to właśnie za sprawą impulsu moralnego trzeciego dnia strajku Walentynowicz, Pieńkowska i Ossowska wbiły do głowy Wałęsie i pozostałym robotnikom ideę szerokiej solidarności. Tego dnia władze wreszcie zgodziły się spełnić robotnicze żądania, toteż uczestnicy strajku mogli wrócić do domu usatysfakcjonowani. Na szczęście trzy kobiety miały więcej wyobraźni niż cała reszta. Dostrzegły mianowicie, że przed bramą stoczni czekają tysiące robotników ze strajkujących fabryk w całym

kraju, którzy przyjechali do Gdańska, aby okazać solidarność z Lechem Wałęsą. A teraz, gdy strajk w stoczni został zakończony, stanęli w obliczu niepewności – co dalej? Początkowo Wałęsa nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji i nie widział potrzeby solidarności ze strajkującymi z innych miast. Pieńkowska, Ossowska i Walentynowicz widziały. Przytomnie zamknęły bramy stoczni przed opuszczającymi ją gdańskimi robotnikami, tym samym powstrzymując ich przed porzuconiem strajku. Następnie zdołały przekonać Wałęsę do kontynuowania strajku aż do momentu przełomowego, czyli do zaakceptowania przez władzę postulatu rejestracji niezależnych związków zawodowych w całym kraju (Kubasiewicz-Houée w Kondratowicz 2001:196).

Ten kluczowy epizod, z kobietami w roli głównej, został wymazany z oficjalnej narracji o Solidarności. Film Marty Dzido pokazuje, jak legenda Solidarności – czy też to, co z niej pozostało – została sprowadzona do następującej opowieści: Lech Wałęsa przeskakuje przez płot, tłum robotników niesie go na rękach, a on – niczym gwiazda rocka – układa palce w znak „V”. A potem wszyscy krzyczą: „Solidarność! Solidarność!”. Wałęsa to bohater. Rewolucyjna semiotyka ma płęć i jest to płęć męska. Aby dolać oliwy do ognia – wśród bohaterów Solidarności na wystawie w 2009 roku, zorganizowanej z okazji trzydziestolecia ruchu, nie było żadnej kobiety. Czy możemy więc mówić, że u podstaw tego grzechu zaniechania leży głęboko zakorzeniony, paskudny męski szowinizm?

Co ciekawe, studia przypadków i wypowiedzi z wywiadów przywoływane w badaniach nad Solidarnością dostarczają niezbitych dowodów na to, że większość kobiet będących częścią opozycji antyautorytarnej nie uważała, że jest niedoceniana czy niesprawiedliwie traktowana. Wręcz przeciwnie, podkreślały one wartość męskiej przyjaźni i serdeczności, zwłaszcza w pierwszej fazie Solidarności. Niektóre twierdziły, że same wybrały mniej widoczną rolę w sferze publicznej. Nie dbały o sławę ani nie czuły się dyskryminowane. Cieszyły się, że mogą być świadkami i uczestniczkami epokowego momentu w historii swego kraju (Dodziuk w Kondratowicz 2001:33–34). W trailerze do filmu Dzido słyszymy polifonię kobiecych głosów: „Byłyśmy młodymi, drobnymi dziewczynami... Paliłyśmy dużo papierosów... To był

fantastyczny czas... Siedziałyśmy po nocach, stukając na maszynie. Czuć było, że wzbiera fala rewolucji. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Myślę, że to dawało siłę i poczucie więzi”. Joanna Duda-Gwiazda tłumaczy: „Myśmy naprawdę nie dzieliły ludzi na wykonawców i takich, którzy są do wyższych celów. Było takie głębokie przekonanie, że wszyscy jesteśmy partnerami”.

Wiele z tych kobiet było zaszczyconych możliwością obcowania ze znakomitościami – intelektualistami, którzy reprezentowali najlepsze europejskie, jeśli nie światowe, umysły (Dodziuk w Kondratowicz 2001:33). Inne przypisywały swoją skromność zwykłemu realizmowi:

Mam cyniczną świadomość, że aby utrwalić się w historii, trzeba być albo Dalajlamą, albo Stalinem. Jeżeli czasem na coś w tej sprawie mi zależy, to bardziej na bliskim kręgu ludzi... Powiem to jeszcze wyraźniej: myślę, że gdybym nie wiem co robiła, gdybym nawet flaki wyrzygała, to historia – jak sądzę – nie zwróciłaby na mnie uwagi<sup>3</sup>.

3 Dodziuk  
w Kondratowicz  
2001:26–27

Jeszcze inne respondentki podkreślały, że brak widoczności miał charakter strategiczny: stanowił gwarancję ciągłości prac nad tworzeniem społeczeństwa równoległego i przetrwania konspiracji po tym, jak w grudniu 1981 roku Polsce narzucono stan wojenny. Służba Bezpieczeństwa nie przypuszczała, że to kobiety mogą być mózgiem opozycji, i dzięki temu praca mogła trwać nieprzerwanie nawet wtedy, gdy mężczyźni aresztowano.

Te wypowiedzi wciąż jednak prowokują wiele pytań. Czy, jak się czasem twierdzi, rezygnując z opowiadania własnych historii, kobiety same skazały się na niebyt? Czy Solidarność – przy całym swym duchu inkluzywności – nie była w dużej mierze macho-przedsięwzięciem, w którym kobiety dysydentki nie przyznawały się do bycia zdominowanymi przez samców alfa, ponieważ stanowiłoby to przyznanie się do życia w iluzji, samooszukiwaniu i stłumienia własnego „ja”? Jak rewolucja Solidarności wpłynęła na status kobiet w postautorytarnej Polsce?

Studia feministyczne rzucają tylko częściowe światło na kwestię braku kobiecych dążeń do sławy i uznania. Shana Penn wskazuje na багаż patriarchalnej polskiej kultury, katolickie wyobrażenia kobiecości, męski narcyzm i negatywne konotacje przypisywane zachodniemu pojęciu feminizmu (Penn 2005). Anne Reading (1992) pokazuje, jak „seksizm nasyca polską kulturę historycznie, lingwistycznie, społecznie i literacko, w państwowym socjalizmie i w Solidarności”. Tym razem zamiast rozbiorów i aneksji Polski nastąpiły rozbiory i aneksja kobiet – przez miejsce pracy, przez dzieci, a przede wszystkim przez mężczyzn (Reading 1992:5).

Nie dyskredytując ustaleń poczynionych przez powyższe badania, chciałabym jednak zaproponować bardziej zniuansowane, historyczno-ewolucjonistyczne podejście, które rzuci więcej światła na kwestie nieobecne w studiach feministycznych. Czy można uzyskać trafniejszy obraz rzekomo miałkiego, jeśli nie masochistycznego, bytowania kobiet w komunizmie i po nim?

### Wykuwanie humanistycznego etosu

W *Rodowodach niepokornych* (1971) – klasyce polskiego humanizmu opozycyjnego – Bohdan Cywiński opowiada o pojawieniu się w dziewiętnastowiecznej Polsce unikalnego humanistycznego *Bildung*, którego nośnikami były głównie kobiety. Na uniwersytetach latających, założonych w Warszawie w latach 80. XIX wieku przez dwie kobiety, Jadwigę Dawidową i Helenę Radlińską, zapewniono młodym dziewczynom z terenu zaboru rosyjskiego jedenaście godzin tajnej edukacji tygodniowo: z logiki, teorii poznania, psychologii, etyki, historii filozofii, prawa, ekonomii politycznej, estetyki, socjologii i chemii. Kursy te nie były niezobowiązującymi, dodatkowymi zajęciami pozalekcyjnymi. Nauczycieli rekrutowano spośród najbardziej oświeconych elit – ludzi wielkich umysłem i duchem, którzy uważali podziemną edukację za swój patriotyczny obowiązek. W trakcie tej alternatywnej edukacji wiele uczennic wymieniło swoje stare modlitewniki na nowe narracje ekonomiczne i polityczne, które odciągnęły je od ołtarza i zaprowadziły prosto do katakumb oporu społecznego. Misja obywatelska stała się dla nich nawykiem, kontrapunktem dla „dumy



i uprzedzenia” z powieści Jane Austin. Absolwentką tych kursów była Maria Skłodowska-Curie, której poziom intelektualny po przyjeździe do Francji w 1891 roku okazał się wystarczająco wysoki, by dostać się na Wydział Chemii na Sorbonie.

Nie byłoby przesadą stwierdzenie, że przed nadejściem komunizmu Polska mogła poszczycić się dobrze wykształconą warstwą kobiet inteligentek, które funkcjonowały nie tylko jako nieoficjalne autorki polskiego społeczeństwa jako moralnej wspólnoty, ale też jako główny nośnik „europejskości” Polski. Jako nauczycielki – zarówno w szkołach, jak i w domach – tworzyły „tajną republikę narratorek”, przekazujących opowieści, które były zakazane w ówczesnych szkołach rosyjskich czy pruskich. Program edukacyjny zaborców skupiał się przecież na „depolonizacji” narodu i marginalizacji nauczania takich przedmiotów, jak historia czy język polski. Mężczyźni stawiali opór zaborcom i bohaterstwo umierali podczas kolejnych, równie spektakularnych, jak nieudanych, powstań w latach 1794, 1830–1831, 1846, 1848 i 1863–1865. Tymczasem kobiece opór przyjmował formy bardziej prywatne i dyskursywne. Kontestacja kobiet rozgrywała się w domach, kościołach i podziemnych audytoriach. Tam były mentorkami i przywódczyniami niezwykle ważnej kulturowej przemiany. Funkcjonując jako strażniczki i krzewicielki alternatywnej wersji historii Polski oraz idei współpracy i troski społecznej, stworzyły unikatowy epistemiczny reżim „wiedzy podziemnej”. Legendarny katolicki motyw Czarnej Madonny jako królowej Polski przeobraziły w mitologię matki Polki, z jej wzorowym patriotyzmem, bezinteresownością i odpowiedzialnością za przyszłość narodu. Ale matka Polka nie przypominała pasywnej, cierpiącej Niobe. Była proaktywna. Nauczała o Polsce jako kraju należącego do Europy, a nie do Orientu, który ścierał w proch kulturę, tożsamość i indywidualność.

Z tej perspektywy tradycyjnej roli wykształconych kobiet w Polsce między wiekiem XIX a rokiem 1989 nie sposób sprowadzić do wegetacji jako ofiary patriarchy czy Kościoła katolickiego, jak sugerują badania Penn i Reading. Wiele kobiet przyswoiło sobie rolę tajnych strażniczek świadomości publicznej w kraju depolonizowanym i demoralizowanym przez obcych zaborców i okupantów. Moja matka, nauczycielka w komunistycznej Polsce, była jedną z takich strażniczek.

Do obowiązkowego menu naszych niedzielnych obiadów włączała rozmowy na zakazane tematy z polskiej historii i teraźniejszości, a także lekcje sztuki współczucia dla Rosjan i Ukraińców, których los – w jej oczach – był zdecydowanie cięższy od naszych codziennych kłopotów w „najweselszym baraku w obozie socjalistycznym”. Uczyła nas nawet o „przywoitych Niemcach” – czymś, na co komunistyczna edukacja praktycznie nie pozwalała.

Ten obywatelski *Bildung* – przekazywany kolejnym pokoleniom przez niezliczone matki, takie jak moja<sup>4</sup> – zapewnił polskiej wspólnotie współczucia ciągłość istnienia i nieprzerwane członkostwo w wyobrażonym europejskim domu. Dalekie od postrzegania siebie jako trybików w machinie rewolucyjnej matki te uważały się za siły cywilizujące społeczeństwo, jego przewodniczki i doradczynie. Nie przyszłoby im do głowy oczekiwać uznania za swą pracę. Moja matka mawiała, że „nikomu się nie płaci za patriotyzm”. Twierdziła, że jej obowiązkiem jest „reanimacja szekspirowskiego błazna w polskim jądrze ciemności”.

4 Prywatna rozmowa z Agnieszką Romaszewską, Warszawa, październik 2004.

Czy mamy tu więc do czynienia z przypadkiem „cnoty nienagrodzonej”, czy też z tym, co Machiavelli nazwał „patologią altruizmu”? David Sloan Wilson, pionier biologii ewolucyjnej skupionej na postawach prospołecznych, twierdzi, że nie da się ani zaprzeczyć istnieniu psychologicznych mechanizmów rządzących egoizmem i altruizmem, ani ich potwierdzić, ponieważ nie umiemy czytać w myślach ani nie mamy dostępu do podświadomych motywacji innych. Uważa on jednak, że największe znaczenie mają nie tyle myśli czy uczucia motywujące ludzi, ile działania, które przynoszą korzyści innym, zwiększając w ten sposób trwałość i odporność grupy (Wilson 2016). W przypadku Polski wykształcone kobiety biorące udział w ruchu antyautorytarnym „odziedziczyły” kulturowy rys bezinteresownego działania na rzecz grupy. Ich credo brzmiało: „Żyj dla innego”. Spełniały się w roli darczyńców. I to w dużej mierze dzięki ich bezinteresowności walka z tyranią autorytaryzmu mogła trwać aż do punktu kulminacyjnego, czyli do powstania Solidarności. Byłoby błędem zaprzeczać wadze ich czynów lub analizować je przez wąski pryzmat dyskryminacji płciowej.

To, że kobiety nie szukały uznania za swoją pracę, wynika z wielu czynników, ale jeden z nich jest szczególnie istotny – ten związany z pojednawczym i wyobraźniowym aspektem altruizmu. Jako przyjaciółki, siostry, matki i żony antyautorytarnych renegatów kobiety znały intymne szczegóły z życia mężczyzn funkcjonujących w świecie ciągłego ryzyka: z upokorzeń więziennej codzienności, pobić, przesłuchań, załamań psychicznych i utraty nadziei. Jak ujęła to jedna z nich:

Komunistyczna Polska to nie Ameryka Łacińska. Nawet gdy podczas stanu wojennego w 1982 roku byliśmy określani mianem elementów antypaństwowych, prawie nigdy nie byliśmy maltretowani fizycznie. Jeśli więc nie domagałyśmy się uwagi po upadku komunizmu, to głównie dlatego, że miałyśmy wyobraźnię. Oskarżanie bohaterów narodowych o narcyzm czy szowinizm było dla nas nie na miejscu. Mówimy przecież o ciągle bitych przez władzę mężczyznach, których życie polegało głównie na siedzeniu za kratami i szorowaniu więziennych toalet. Oskarżać ich o egocentryzm byłoby nie na miejscu, a nawet samolubne i niesmaczne<sup>5</sup>.

5 Prywatna rozmowa z Surażską, Warszawa, styczeń 2005.

Ta kobieca skromność łączyła się z silnym etosem pracy zespołowej. Zdaniem niektórych obserwatorów polskie kobiety działające w opozycji zdecydowanie przedkładały poszukiwanie kompromisu nad konfrontacyjny *modus operandi* (Borusewicz w Kondratowicz 2001:58). Czytelników podziemnego „Tygodnika Mazowsze”, wydawanego w latach 1982–1989, uderzała bijąca zeń tolerancja oraz niemalże buddyjska otwartość i bezstronność. Jak ujęła to jedna z redakterek: „Walczyłyśmy o prawa człowieka i demilitaryzację społeczeństwa. Systemy totalitarne starają się każdego człowieka umieścić w jakiejś służbie, najlepiej mundurowej, by go lepiej kontrolować i wymagać posłuszeństwa” (Tarasiewicz w Kondratowicz 2001:117).

Dialogiczny charakter rewolucji 1980 i 1989 roku został najprawdopodobniej w równej mierze ukształtowany przez Kuronia czy Michnika, co przez „kobięcy styl oporu” – taki, który opierał się nie tyle na strategiach inspirowanych przez feministyczną bojowniczkę Nancy Fraser, ile raczej na ideałach altruistycznej Florence Nightingale i przebiegłej

Madame de Pompadour. To dzięki nim w samym sercu KOR i pierwszej Solidarności znalazła się mądrość opiekuńczej kreatywności – mądrość, która zaowocowała tym, co Jeffrey Goldfarb nazwał „mieszanką postawy obywatelskiej z wywrotowością” (*civility and subversion*) (Goldfarb 1989). Owocem pracy kobiet była bowiem nie tylko rewolucja komunikacyjna, ale też taki sposób zarządzania, dzięki któremu przewrót społeczny nie przyniósł prawie żadnych ofiar śmiertelnych.

Polskie opozycyjne aktywistki – raczej altruistyczne mentorki niż typowe wojowniczkki – bez wątpienia umożliwiły powstanie i przetrwanie najlepszych, dziś coraz bardziej zapomnianych, ideałów Solidarności. Jednocześnie jednak kobiety te nie były przygotowane do uprawiania partyzantki feministycznej. Podczas gdy spuścizna socjalistyczna – odgórnie ustalona równość płci i szeroki dostęp do edukacji – uczyniła z nich potencjalnie równych partnerów dla mężczyzn, ich *thymos* (arystotelesowski termin określający ludzkie dążenie do uznania) pozostał niedokończonym projektem aż do drugiej dekady XXI wieku.

### Antyfeministyczna czy postfeministyczna kobiecość?

Z perspektywy zachodnich obserwatorów prospołeczna orientacja antyautorytarnych działaczek wydaje się całkiem zrozumiała przez pryzmat odwołań do szczególnego doświadczenia historyczno-kulturowego. Natomiast powszechne stanowisko antifeministyczne tych samych działaczek – rozciągające się od łagodnego sceptycyzmu do otwartej niechęci – pozostaje zagadką. Tak jak sugerowała Penn, źródła tego antifeminizmu można po części upatrywać w dominacji patriarchalnego, katolickiego światopoglądu i rzekomo niskim poziomie świadomości płciowej (genderowej). Inną przyczyną może być przeważająco lewicowa orientacja feminizmu, z powodu której w społeczeństwie, które było ofiarą realnego socjalizmu, feministki stygmatyzuje się jako relikty „ateistycznego reżimu totalitarnego”. Jeszcze inna interpretacja mówi o odkładaniu sprawy feminizmu „na wieczne nigdy” ze względu na konieczność wspólnej walki o przetrwanie – kwestii daleko istotniejszej niż wojna płci (Ksieniewicz 2014). Wszystko było ważniejsze od walki o prawa kobiet – najpierw

walka o niepodległość, następnie idea „doganiania” Europy, potem akces do NATO i Unii Europejskiej... Aż u progu XXI wieku kobiety ocknęły się w Polsce rządzonej przez radykalnie „antygenderowy” i antyaborcyjny prawicowy rząd.

Efekty tej (samo)marginalizacji kobiet są wyjątkowo wymowne: pośród 21 sygnatariuszy porozumienia Okrągłego Stołu znalazła się tylko jedna kobieta: Grażyna Staniszevska. Kryzys, jaki nadszedł po 1989 roku, był wodą na młyn czy też – używając trafniejszej metafory – mirrą w kadzidle Kościoła katolickiego i politycznego obozu „prawdziwych Polaków”. W drugiej dekadzie XXI wieku Polska jest krajem, w którym łatwiej wygrać sejmową debatę na temat drastycznych cięć wydatków publicznych, niż uchwalić ustawę proaborcyjną. Zwłaszcza młode kobiety są poszkodowane przez męskocentryczny monolog, który zdominował polską politykę, ekonomię i życie społeczne. W marcu 1992 roku Anna Popowicz została zwolniona ze stanowiska pełnomocniczki rządu do spraw rodziny i kobiet w związku z kwestionowaniem polityki dyskryminacji, jaką prowadził ówczesny sojusz Solidarności z Kościołem (zob. np. Pakszys i Mazurczak 1994:147).

Zamiast ujmować rzekomo przegraną rewolucję kobiet w kategoriach ideologicznych, czy też freudowskich lub lacanowskich neuroz, chciałabym zwrócić uwagę na trzy – równie istotne, jak niedoceniane – przyczyny braku entuzjazmu dla feminizmu nie tylko w Polsce, ale też w wielu państwach autorytarnych i postautorytarnych, takich jak Iran czy Tunezja. Pierwszy powód jest prozaiczny: pracujące kobiety z klasy średniej nie miały i nie mają czasu na feminizm. Chodzi tu o „czas infrastrukturalny”, niezbędny, aby móc sprawnie funkcjonować w nieprzewidywalnym świecie. W takich kontekstach seksualność jawi się jako kwestia drugorzędna, która nie wytrzymuje wyścigu z czasem poświęcanym przez kobiety na godzenie pracy z obowiązkami domowymi: opieką nad rodziną, dostarczaniem żywności i zapewnianiem poczucia stabilności. W skrócie: na tworzenie kosmosu z chaosu. „Feministki paliły swoje staniki, podczas gdy my nie mogłyśmy ich nawet kupić” – ten często powtarzany sarkastyczny slogan dobrze oddaje przepaść istniejącą między Wschodem a Zachodem we wczesnych latach 90. W potrzasku między kieratem obowiązków zawodowych a dżunglą powinności rodzinnych kobiety

miały niewiele energii, lub zgoła nie miały jej wcale, na teoretyzowanie o *Das Unbehagen in der Frauliche Kultur*.

Drugi powód realnej porażki feminizmu w kontekście postautorytarnym można określić jako regułę kulturowego *ricorso*. Chodzi mianowicie o kulturowy *backlash* będący następstwem zbyt szybkiej transformacji ustrojowej. Trudne położenie kobiet w tej sytuacji dobrze pokazuje, jak kultura może przesłonić cele ekonomiczne i polityczne. Projekt przyspieszonej modernizacji często zwiastuje powrót „starych nawyków serca” wyposażonych w nową moc. Takie nawyki są kotwicami dla wspólnoty – dają jej pewność siebie i stanowią moralny kompas, który wyznacza kurs na niespokojnych wodach płynnej nowoczesności. Często jednak kurs ten prowadzi do zwycięstwa konserwatywnych, silnie wartościujących narracji religijnych, które z łatwością biorą świecką opozycję z zaskoczenia. Nic nie ilustruje tego *backlashu* bardziej wymownie niż triumfalny okrzyk pewnej tunezyjskiej feministki po upadku dyktatora Ben Alego: „Wreszcie mamy wolność do włożenia chust!” (Khalil 2014:190).

W przypadku Polski kultura przedautorytarnego *ancien regime*’u, zwłaszcza lat 30. xx wieku, była silnie naznaczona przez nacjonalizm wymieszany z katolickim etosem. Obydwa te elementy aprobowały dominującą kulturę patriarchalną, w której powierzchowny kult kobiecości mieszał się z milczącym lub otwartym podporządkowaniem kobiet wobec męskiego świata. Siłę tego głęboko zakorzonego kulturowego habitusu łatwo zlekceważyć – zwłaszcza jeśli został on stłumiony przez raczej cienką politurę socjalistycznego sekularyzmu. A jednak polskiemu przejściu do demokracji towarzyszyło nieustanne starcie dwóch wspólnot: jednej, usiłującej przywrócić dawne wartości i drugiej, afirmującej nowe wolności i nowe instytucje. W tym „minizderzeniu cywilizacji” postkomunistyczny feminizm znalazł się w sytuacji rodem z *Paragrafu 22*: w świadomości powszechnej – a więc także w świadomości większości kobiet – kojarzył się z minionymi, znieawidzonymi obostrzeniami komunizmu lub z obcą kulturą Zachodu, mającą promować antykatolicką rozwiąłość i rozpad wartości rodzinnych.

Istnieje jeszcze jeden powód stygmatyzacji feminizmu w państwach postautorytarnych, mający związek z niezrozumieniem przez jego

zachodnie przedstawicielki specyfiki antyautorytarnego ruchu oporu. Oto jeden przykład z autopsji: po ukończeniu studiów w 1981 roku zostałam zatrudniona jako tłumaczka w jednym z małych podziemnych czasopism, które w czasie Solidarności wyrastały jak grzyby po deszczu. Ponieważ byliśmy ambitni i snobistyczni – a także aspirowaliśmy do bycia „innymi” niż reszta dysydenckiej prasy – postanowiliśmy przetłumaczyć na język polski jeden z klasycznych tekstów feministycznych. W ten sposób na moim biurku wylądował fragment przełomowego studium Julii Kristevy o kobietach w Chinach (Kristeva 1977). Chociaż na pierwszy rzut oka esej Kristevy wydawał się inspirujący, szybko okazał się dużym wyzwaniem intelektualnym i egzystencjalnym. Zmagałam się zarówno z aparatem pojęciowym autorki – silnie inspirowanym myślą Freuda i Lacana – jak i z jej gęstym, pogmatwanym wywodem, w którym roiło się od odwołań do „orientalnego innego” i „specyficznie międzykulturowej, nie zaś międzyplciowej, identyfikacji kwestionującej Freudowski i Lacanowski paradygmat kobiecej podmiotowości na Zachodzie” itp. Zachodziłam w głowę, co Kristeva miała na myśli i jak jej wywody miałyby pomóc nam – lub omawianym przez nią chińskim kobietom – w naszej walce z autorytarnym uciskiem. Ale tłumaczyłam wytrwale, wściekła na swoje mierne kompetencje intelektualne. Gdy wreszcie dostarczyłam ostateczną wersję tłumaczenia do wydawnictwa, redakcja zareagowała na nie pełnym zakłopotaniem i rozbawieniem. Wniosek był taki, że należało zastąpić Ninę Witoszek lepszym tłumaczem albo ten bułgarsko-francuski feminizm był produktem dekadenskiej sekty wyalienowanych kobiet uprawiających intelektualne mambo-dzambo. W każdym razie po tym wypadku nasze czasopismo porzuciło feministyczną agendę, a ja uznałam, że byłoby lekkim absurdem ryzykować więzienie za tłumaczenie pretensjonalnych, pisanych hermetycznym żargonem tekstów, które dusiły naszą wyobraźnię, zamiast ją inspirować i dawać siłę do dalszej walki.

Dopiero po przekopaniu się przez stopy literatury feministycznej odkryłam mniej scholastyczne idee w pracach Germaine Greer, Kate Millett i Camille Paglia. Niemniej wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że feministyczne autorki nie zwracają się do nas – młodych i względnie inteligentnych kobiet z Europy Wschodniej, które podejmowały duże ryzyko, próbując stawiać opór autorytarnej władzy. Tak

jakby zachodnie feministki, z całym swym konceptualno-teoretycznym wyrafinowaniem, żyły w kompletnie innej galaktyce – galaktyce schludnego ładu i porządku – podczas gdy my, pomniejsze istoty, tonęliśmy w brudnym, komunistycznym bagnie.

Chociaż doceniam zaangażowanie zachodniej literatury feministycznej w kwestię odślaniania historycznych nierówności płciowych, sądzę jednocześnie, że akademicki feminizm nie potrafił dotknąć sedna palących problemów naszych czasów. W latach 80. zachodnie feministki nie poświęcały uwagi kwestii solidarności ze swoimi siostrami z państw autorytarnych, o ile te ostatnie nie chciały dołączyć do chóru antyamerykańskich czy antyzachodnich głosów lub nie potrafiły rozszyfrować Lacanowskich zakrętasów i zawijasów. „Oni są zbyt daleko przed nami”, powiedział redaktor naczelny i zrezygnował z publikowania Kristevy. A może byli daleko za nami?

### **„Chcemy wyboru, nie terroru” albo jak odzyskać rewolucję**

Dopiero w XXI wieku polski feminizm zaczął torować sobie drogę przez meandry polskiej transformacji. W 2014 roku Agnieszka Graff, jedna z wiodących polskich feministek, tak podsumowała relacje między feminizmem a dziedzictwem Solidarności: „Można powiedzieć, że polski feminizm lat 90. przeczytał słynny esej Shany Penn pt. *Tajemnica państwowa* i tak bardzo się tą lekturą przejął, że zbudował na jej podstawie pewną spójną opowieść o kobietach i Polsce przed rokiem 1989 i po przełomie” (Graff 2014). Ta opowieść opierała się na przekonaniu, że kobiety Solidarności „wykonały dla Polski gigantyczną robotę; że pełniły w podziemiu funkcje przywódcze; że o tym wszystkim zapomniano, tworząc oficjalną wersję historii; i że jest to wielka niesprawiedliwość wobec nich i wobec wszystkich polskich kobiet, zaś naszą (feministek) rolą jest przywrócić pamięć o kobietach Solidarności” (Graff 2014).

Według Graff polskie kobiety zostały zreifikowane i zinfantyлизованne przez trzy potężne siły: konserwatywnych polityków, hierarchów katolickich i neoliberalną kulturę tabloidów, w której ideałem jest bycie wcieleniem kobiecości, zamożności i sukcesu. Spośród wszystkich



tych aktorów to katolickie duchowieństwo okazało się jednak najgłośniejsze i najskuteczniejsze. Dowiodło tego, dokonując – przy użyciu konserwatywnej prasy jako swej tuby medialnej – ostrych ataków na genderyzm jako rzekomy owoc totalitarnej ideologii. Ksiądz Dariusz

Oko, wpływowy profesor Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, oświadczył, że „tak zwany genderyzm [jest] duchowym dzieckiem marksizmu. Program promocji tej ideologii w Polsce został przyjęty bez konsultacji społecznej i nosi znamiona totalitaryzmu”<sup>6</sup>.

Tak sprawy kobiet zostały zawłaszczone przez twardogłowych mężczyzn w krawatach lub sutannach.

Według Graff w postsolidarnościowej Polsce zrodziło się „poczucie, że ruch kobiecy, nie godząc się na ten układ sił politycznych, taki kształt zbiorowej pamięci, staje się naturalnym spadkobiercą opozycji demokratycznej, a dokładniej –

jej lewicowego KOR-owskiego skrzydła” (Graff 2014). Refleksje Graff potwierdzają, że status polskich feministek w 2014 roku mgliście przypominał – i wciąż przypomina – sytuację niewielkich grup re-negatów humanistycznych żyjących i działających na społecznym marginesie. Pytanie zatem brzmi: jak stworzyć front współpracy między feministkami, szerokim środowiskiem kobiet, niezależnymi mediami, społeczeństwem obywatelskim, partiami opozycji i międzynarodowym ruchem feministycznej solidarności? Włączenie feminizmu do narodowego programu politycznego wymaga iście KOR-owskiego wyczynu: zaproponowania takiej wizji współpracy między konkurencyjnymi grupami, klasami i ruchami, która nie tylko zdobędzie popularność w mediach społecznościowych, lecz także zostanie wcielona w życie przez młodych, charyzmatycznych aktywistów.

6 Zob. *Zatrute źródła genderyzmu*, „Nasz Dziennik”, 24 stycznia 2014: <http://wp.naszdziennik.pl/2014-01-24/0,zatrute-zrodla-genderyzmu.html> (dostęp: 15.03.2019).  
Zob. też *Gender niszczy Polskę, gender niszczy rodzinę*, „Dziennik Zachodni”, 22 października 2013: [www.dziennikzachodni.pl/artykul/1023109,co-to-jest-gender-gender-niszczy-polske-gender-niszczyrodzine-gender-stop-ideologia-gender,id,t.html](http://www.dziennikzachodni.pl/artykul/1023109,co-to-jest-gender-gender-niszczy-polske-gender-niszczyrodzine-gender-stop-ideologia-gender,id,t.html) (dostęp: 15.03.2019).  
Zob. też *Genderyzm jak neo-marksizm-leninizm*, „Frona”, 1 stycznia 2014: [www.frona.pl/a/genderyzm-jak-neo-marksizm-leninizm,33465.html](http://www.frona.pl/a/genderyzm-jak-neo-marksizm-leninizm,33465.html) (dostęp: 18.07.2020).

Polski przypadek „zapóźnionego feminizmu” nie jest wyjątkowy. Niezliczone kobiety z postautorytarnych, patriarchalnych kultur zmagają się z wieloma podobnymi dylematami. Ich walka jest jednak marginalizowana, a one same są pozbawiane języka, który wyrażałby to, co myślą i czują. Padają ofiarą tego, co norweska psycholożka Berit Ås określiła jako „pięć mistrzowskich technik represji”, które pozwalają mężczyznom kontrolować bezsilność kobiet: „czynienie kobiety niewidoczną, wyśmiewanie, odcinanie od informacji, podwójne karanie (tj. potępienie zarówno tego, co kobieta robi, jak i tego, czego nie robi), wytwarzanie poczucia winy i wstydu” (Ås 1945).

Jest wiele inicjatyw przeciwdziałających inercji świata zdominowanego przez mężczyzn – świata, w którym brzuch kobiety uznaje się za własność całego plemienia. Jedną z nich to założony w 2009 roku w Warszawie Kongres Kobiet, który przywracając pamięć o kobiecym oporze antyautorytarnym, stara się jednocześnie przywrócić poczucie solidarności społecznej, jakie w dzisiejszej, neoautorytarnej Polsce rozpadło się na kawałki. Kongres ma otwarty, humanistyczny charakter, który chroni go przed osunięciem się w odmęty zaściankowości. Przykładowo VII Kongres Kobiet w Warszawie zgromadził osiem tysięcy kobiet i mężczyzn, którzy debatowali nie tylko o strategiach animowania kobiecej solidarności, ale też o wyzwaniach ekologicznych czy pomocy dla syryjskich uchodźców wojennych. Jak ujął to jeden z uczestników: „jesteśmy tu nie tylko po to, by odzyskać pamięć o przeszłości, ale także by zacząć budować pamięć o przyszłości”.

### **Postfeministyczny humanizm Wisławy Szymborskiej**

Rewolucja godności przybiera coraz to nowe formy. Przykładowo motorem ruchu na rzecz praw obywatelskich w Iranie XXI wieku są – w odróżnieniu od innych historycznych przykładów tego rodzaju – przede wszystkim kobiety, które nadały antyautorytarnemu oporowi międzynarodowe oblicze: Parvin Ardalan, Shadi Sadr, Shirin Ebadi, Mansoureh Shojaee, Nasrin Sotoudeh, Shiva Nazar Ahari. Wydaje się, że zastąpiły one dawnych wschodnioeuropejskich dysydentów mężczyzn – Hawłów, Michników i Sacharowów – i tchnęły nowego ducha we wciąż aktualne projekty emancypacyjne.

Bez wątpienia opowieści o rewolucji są przede wszystkim męskocentryczne. Niemniej tuż obok nich istnieją archipelagi wyższej kobiecej mądrości, która wychodzi poza schemat myślenia proponowany przez zachodni feminizm. Mądrość ta wyznacza prekursorskie podejście do zmiany społecznej, które wykracza poza kwestię płci. Śmiał twierdzić, że pojawiają się ciągle nowi humanistyczni renegaci – i renegatki – małe grupy, które rzucają wyzwanie tyranii XXI wieku. Program wielu z nich wykracza poza retorykę walki o uznanie kobiecych wartości w polityce i życiu społecznym. Ich autopercepcja nie jest zdeterminowana przez przeciwstawienie kobiety mężczyźnie, lecz przede wszystkim przez postrzeżenie samych siebie jako istot ludzkich opierających się podziałowi na płęć biologiczną (*sex*) i kulturową (*gender*). Braterstwo i siostrzeństwo to dla nich archaiczne kategorie. To, co się liczy, to wyzwolenie i emancypacja całej ludzkości oparta na zdolności do współczucia. Punktem wyjścia jest tutaj poszerzony głębokim humanizm o charakterze transnarodowym i postgenderowym, który przemawia niejako „z przyszłości”, zakładając, że świat mężczyzn nie można brać do końca na poważnie (sic!). Nie oznacza to jednak, że ta optyka lekceważy mężczyzn. Proponujące ją kobiety są w pełni świadome heroiczych męskich czynów, które zasługują na podziw i szacunek. Jednocześnie przyjmują one niemal buddyjski dystans w sposobie postrzegania męskich działań i reagowania na nie. Walka ze stereotypami płciowymi nie jest dla nich bardziej istotna od aktów codziennego heroizmu – takich jak na przykład opieka nad chorym krewnym z demencją.

7 W opublikowanej w 2000 r. pracy o feministycznych perspektywach w literaturze nazwisko Szymborskiej figuruje jedynie w przypisie. Zob. Borkowska, G., Sikorska, L. (red.) (2000). *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, Warszawa: IBL.

Postawa, którą staram się opisać, została chyba najlepiej uchwycona w poezji Wisławy Szymborskiej, laureatki Literackiej Nagrody Nobla, która – co ciekawe – w dużej mierze umknęła uwadze akademickiego feminizmu<sup>7</sup>. Jak zauważyła Bożena Karwowska, twórczość Szymborskiej stanowi głos przeciwko krytykom uważającym poezję za miejsce, w którym męski porządek symboliczny i męska wyobraźnia dominują nad głosem kobiet (Karwowska 2013).

Szymborska nie opowiada się za niczym, co polska tradycja literacka dzieli na męskie i kobiece, ani nie wpisuje się w istniejący porządek patriarchalnego świata. Jej poetycka persona nie ma nic wspólnego z *femme fatale*, platoniczną metresą, kobietą ofiarą

drapieźnych męskich popędów ani tym bardziej z patriotyczną Matką Polką. Nie walczy też z istniejącą tradycją dyskursu genderowego – wydaje się raczej nie zauważać jego istnienia, przechodzi jakby obok niego. Jak zauważyła Baranowska, niektóre wiersze Szymborskiej wydają się napisane jakby „z przyszłości”, ze świata, w którym kategorie męskości i kobiecości albo nie obowiązują, albo są nieistotne (Baranowska 1996:17).

Wiele wierszy Szymborskiej nawiązuje do ewolucyjnego procesu, który zaowocował cudem – narodzinami *homo sapiens*. Efektem jest nieustanne poetyckie zdumienie:

Czemu w zanadto jednej osobie?  
Tej a nie innej? I co ja tu robię?  
W dzień co jest wtorkiem? W domu nie gnieździe?  
W skórze nie łusce? Z twarzą nie liściem?  
Dlaczego tylko raz osobiście?  
Właśnie na ziemi? Przy małej gwieździe?  
Po tylu erach nieobecności?

(Zdumienie)

Postrzegając samą siebie w kategoriach ewolucyjnego przypadku, Szymborska także na drugą płęć patrzy podobnym, ironicznie zdziwionym okiem:

Ten dorosły mężczyzna. Ten człowiek na ziemi.  
Dziesięć miliardów komórek nerwowych.  
Pięć litrów krwi na trzysta gramów serca.  
Taki przedmiot powstawał trzy miliardy lat.

(Film lata sześćdziesiąte)

Opisując mężczyznę, miesza Szymborska ironię z dobroduszną pobłażliwością:

Z tym kółkiem w nosie, w tej todze, w tym swetrze.  
Sto pociech, bądź co bądź.  
Niebożę.  
Istny człowiek.

*(Sto pociech)*

Krótko mówiąc, w samym sercu świata Szymborskiej znajduje się „biedne, nagie, dwunożne zwierzę” – mężczyzna i kobieta, którzy w swej walce o godność i uznanie są zarówno heroiczni, jak i groteskowi. Głos Szymborskiej to głos kobiety, która czuje się równa mężczyźnie zarówno w sensie jednostkowym, jak i kulturowym, w związku z czym nie musi o nic walczyć ani nikomu ustępować. Jej poezja rozbrzmiewa głosem istoty ludzkiej, która wie, że nawet jeśli historia należy do bohaterów, to i tak „Po każdej wojnie / ktoś musi posprzątać” (*Koniec i początek*).

Może to właśnie w postgenderowej poezji – takiej jak poezja Szymborskiej – można odnaleźć prefigurację kolejnego etapu anty-autorytarnej rewolucji godności?

## Bibliografia

- Ås, B. (1945). *Five Master Suppression Techniques*. Online: [www.kjonnsforskning.no/en/five-master-suppression-techniques](http://www.kjonnsforskning.no/en/five-master-suppression-techniques) (dostęp: 3.08.2019).
- Baranowska, M. (1995). *Szyborska i Świrszczyńska – dwa bieguny codzienności*. *Teksty Drugie*, no. 3-4.
- Borkowska, G., Sikorska, L. (red.) (2000). *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii*. Warszawa: IBL.
- Brodzka, A., Burska, L. (1998). *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*. Warszawa: IBL.
- Dzido, M., Liwiński, P. (reż.) (2014). *Solidarność według kobiet*. [www.youtube.com/watch?v=tAmcnAw4Cuo](http://www.youtube.com/watch?v=tAmcnAw4Cuo) (dostęp: 15.04.2018).
- Goldfarb, J. (1989). *Civility and Subversion: The Intellectual in Democratic Society*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Goldfarb, J. (2014). *Genderyzm jako Neo-Marksizm-Leninizm*. *Fronda*, 1.01.2014. Online: [www.fronda.pl/a/genderyzm-jak-neo-mark-sizm-leninizm,33465.html](http://www.fronda.pl/a/genderyzm-jak-neo-mark-sizm-leninizm,33465.html) (dostęp: 18.07.2020).
- Graff, A. (2014). *Gdzie jesteś, polski feminizmie?* Online: [www.krytyka-polityczna.pl/kraj/graff-gdzie-jestes-polski-feminizmie-pochwała-sporu-i-niejasności/](http://www.krytyka-polityczna.pl/kraj/graff-gdzie-jestes-polski-feminizmie-pochwała-sporu-i-niejasności/) (dostęp: 18.07.2020).
- Herbich, A. (2016). *Dziewczyny z Solidarności*. Kraków: Znak.
- Karwowska, B. (2013). *Female Perspective in Szyborska's Poetry: An Attempt at a PostFeminist Reflection*. *Teksty Drugie*, 1, tłum. Anna Warso. Online: [www.rcin.org.pl/Content/51857/WA248\\_71113\\_P-I-2524\\_karwow-female.pdf](http://www.rcin.org.pl/Content/51857/WA248_71113_P-I-2524_karwow-female.pdf) (dostęp: 15.03.2015).
- Khalil, A. (2014). *Tunisian Women: Partners in Revolution*. *The Journal of North African Studies*, vol. 19, no. 2, 211-229.

- Kondratowicz, E. (2001). *Szminka na sztandarze: Kobiety Solidarności 1980–1989*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Kristeva, J. (1977). *About Chinese Women*. London: Marion Boyars Publishers.
- Ksieniewicz, M. (2014). *Specyfika polskiego feminizmu*. *Kultura i Historia*, vol. 6.
- Oko, D. (2014). *Zatrute źródła genderyzmu*. *Nasz Dziennik*, 24.01.2014.
- Pakszys, E., Mazurczak, D. (1994). *From Totalitarianism to Democracy in Poland: The Women's Movement in the Socio-Political Upheaval 1989–1990*. *Journal of Women's History*, vol. 5, no. 3.
- Penn, S. (2006). *Solidarność Secret: Women who Defeated Communism*. Ann Arbor: Michigan University Press.
- Pietrow-Enker, B. (1992). *Tradycje szlacheckie a dążenia emancypacyjne kobiet w społeczeństwie polskim w dobie rozbiorów*. W: Żarnowska, A., Szwarc, A. (red.). *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*. Warszawa: Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego.
- Reading, A. (1992). *Polish Women, Solidarity and Feminism*. New York: Palgrave Macmillan.
- Wilson, D. S. (2016). *Does Altruism Exist? Culture, Genes and the Welfare of Others*. New Haven: Yale University Press.
- Witoszek, N. (2018). *Nordic Humanism as the Driver of the Welfare Society*. W: Witoszek, N., Midttun, A. (red.). *Sustainable Modernity: The Nordic Model and Beyond*. London: Routledge.





# Wiedza na temat finansów: długa droga na szczyt



## Ania Zalewska

Profesorka finansów oraz dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii. Doradzała wielu organizacjom i brytyjskim agendum rządowym, jak Competition Commission, HMRC, FSA, DECC, BEIS, Committee on Standards in Public Life, a także przedsiębiorstwom prywatnym.

Posiadając kompetencje naukowe zarówno w matematyce, jak i ekonomii (doktorat z matematyki otrzymała w PAN, doktorat z ekonomii w London Business School), w badaniach koncentruje się na systemach emerytalnych, zarządzaniu, motywacji menadżerów oraz ewolucji ryzyka rynkowego.

Publikuje w najważniejszych pismach naukowych, jak m.in. „Journal of Financial Economics”, „Economic Journal”, „Journal of Banking & Finance”, „Journal of Empirical Finance”. Jej prace i opinie wielokrotnie były cytowane i omawiane w tak prestiżowych mediach, jak „Financial Times”, „The Times”, „The Economist”, „The Hill”.

Naiwnością byłoby nie doceniać potęgi informacji. Trik polega jednakże nie na tym, by mieć informacje, ale by je rozumieć i podejmować odpowiednie decyzje i działania. Świadomość, że znaleźliśmy się w niebezpiecznej sytuacji, to jedno, czym innym jednak jest ocena niebezpieczeństwa, a jeszcze czym innym zorientowanie się, jakie kroki należy podjąć, by sobie z tą sytuacją poradzić. Chyba niewiele osób wątpi w to, że od zdolności zamiany informacji w odpowiednie działania zależał rozwój, a nawet przetrwanie życia na Ziemi. W tej kwestii nic się nie zmieniło, nawet jeśli zmieniła się forma informacji, jej treść oraz zakres odpowiednich działań. Zdolność zdobywania odpowiednich informacji i użycia ich z korzyścią dla siebie od dawna określały możliwość przetrwania i dobrobyt jednostek i całych narodów.

Nasi przodkowie, myśliwi-zbieracze, musieli dobrze znać lasy i sawanny, na których żyli. By wystarczyło pożywienia dla nich i dla ich dzieci, musieli wiedzieć, gdzie i kiedy rosną najlepsze jagody i gdzie mają nory najtłustsze króliki. Musieli wiedzieć, jak się chronić przed dzikimi zwierzętami i niebezpiecznymi wrogimi plemionami. Wiedza o tym, kiedy i dokąd migrować, by zdobyć jak najwięcej pożywienia, jak wykorzystywać zasoby naturalne, by chronić się przed nadmiernym upałem i zimnem, oraz kiedy ufać rywalom, a kiedy z nimi walczyć, pomogła naszym przodkom przetrwać.

We współczesnym świecie zdolność adaptacji oraz wykorzystywania istniejących warunków nie straciła na znaczeniu, jeśli chodzi

o przetrwanie i rozwój ludzkości na poziomie narodów i jednostek. Choć możemy już nie potrzebować informacji o tym, które jagody są trujące, wciąż musimy rozróżniać prawdziwe informacje od fałszywych oraz rozumieć ich znaczenie i konsekwencje. Poszukiwanie jagód, polowanie na króliki i unikanie niedźwiedzi, wilków i innych bestii, których ofiarą moglibyśmy paść, zostało zastąpione zdolnością znalezienia dobrej pracy, wyszukiwania w supermarketach towarów dobrej jakości w dobrych cenach i uzyskiwania korzystnych kredytów. Dziś, by się wyżywić, nie potrzebujemy oszczepów, lecz pieniędzy. By zarabiać pieniądze, potrzebujemy pracy, a kiedy ją mamy, musimy posiadać umiejętność planowania finansowego na podstawowym poziomie. Musimy umieć planować wydatki. Musimy umieć decydować o tym, ile pieniędzy możemy wydać dzisiaj, a ile warto zaoszczędzić na przyszłość.

Czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, nasze życie jest stałym strumieniem decyzji finansowych. Czy lepiej zainwestować w dalszą edukację, czy też pójść do pracy, kiedy tylko stanie się to prawnie możliwe? Czy lepiej kupić tańszy, czy droższy telefon komórkowy? Nabyć dom czy mieszkanie? A może lepiej wynająć jakieś lokum, w którym można zamieszkać? Co zrobić z oszczędnościami? Schować pod materacem czy odłożyć w banku? Który bank wybrać? Jaki rodzaj lokaty?

Decyzje finansowe, które podejmujemy, nie ograniczają się do naszych finansów osobistych. Wybierając konkretnych polityków i rządy, decydujemy o społeczno-gospodarczym kierunku, w jakim zmierza nasz kraj. Kiedy głosujemy na rząd, który nie dba o środowisko naturalne, wybieramy oddychanie zatrutym powietrzem. Jeśli głosujemy na rząd, który mało inwestuje w edukację i ochronę zdrowia, wybieramy słabo wykształconą siłę roboczą i służbę zdrowia o niskich standardach – ta decyzja podniesie śmiertelność i liczbę niepełnosprawnych. Jeśli głosujemy na rząd, który nie wspiera innowacji i postępu w imię fałszywie pojętej tradycji, wybieramy zacofanie, spowolnienie gospodarcze oraz kiepski rozwój społeczny i technologiczny kraju. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, by zobaczyć, że wybierając konkretnych polityków, wyborcy wybierają sposób, w jaki wydawane będą pieniądze pochodzące z podatków, i drogę rozwoju, którą będzie podążał ich kraj. Ale by zrozumieć potencjalne drogi rozwoju i przewidzieć ich

konsekwencje, ludzie muszą chcieć i móc ocenić alternatywne korzyści ekonomiczne. By ocenić korzyści ekonomiczne, ludzie muszą rozumieć podstawowe koncepcje ekonomii i znać podstawy matematyki.

Tak więc nasza zdolność przeżycia jako jednostek, narodów i rasy ludzkiej zależy od naszej zdolności rozumienia warunków ekonomicznych, w których żyjemy. Zależy także od naszej zdolności rozumienia warunków ekonomicznych innych krajów, nawet tych, których nie odwiedzamy, i odpowiadania za te warunki.

Niestety, choć świat stał się bardziej zaawansowany ekonomicznie i finansowo, nasze zrozumienie podstawowych koncepcji się nie pogłębiło. Istnieje wiele dowodów na to, że zwykli ludzie są zagubieni w dżungli koncepcji ekonomicznych i finansowych i nie rozumieją otaczającego ich świata ani procesów rządzących warunkami ekonomicznymi. A zatem mogą być gorzej przygotowani do życia w swoim świecie, niż ich przodkowie myśliwi-zbieracze byli przygotowani do życia w swoim.

Od wielu lat różne organizacje międzynarodowe prowadzą badania, których celem jest ocena zrozumienia podstawowych pojęć finansowych przez respondentów. Zrozumienie podstawowych pojęć finansowych postrzegane jest jako zestaw umiejętności innych niż te potrzebne do czytania. Nie są to nawet umiejętności niezbędne do czytania tekstów czy sprawozdań finansowych, ale umiejętności niezbędne do właściwego rozumienia koncepcji finansowych, takich jak na przykład wartość pieniądza w czasie (że dzisiejsze 100 złotych ma inną wartość niż 100 złotych jutro). Choć współczesny system edukacji praktycznie wyeliminował analfabetyzm w państwach o średnich i wysokich przychodach, zrozumienie pojęć finansowych pozostaje niskie nawet w tych najbardziej zaawansowanych ekonomicznie krajach. Co więcej, istnieje bardzo niewiele oznak, że zrozumienie pojęć finansowych poprawia się wraz z czasem, mimo że rola finansów w naszym życiu gwałtownie rośnie i nie wygląda na to, by proces ten miał spowolnić.

W 2014 roku opublikowano wyniki badania *Global Financial Literacy Survey*, przeprowadzonego przez agencję Standard & Poor's. Ponad

150 tysiącom respondentów z ponad 140 krajów zadano proste pytania mające sprawdzić ich intuicję finansową. Badanie miało ustalić, czy ludzie rozumieją tak fundamentalne koncepcje finansowe, jak redukcja ryzyka poprzez dywersyfikację, inflacja i procent składany. By sprawdzić rozumienie korzyści wynikającej z dywersyfikacji ryzyka, respondentów zapytano, czy bezpieczniej jest włożyć pieniądze w jeden biznes/inwestycję, czy rozłożyć je na różne biznesy/inwestycje. By sprawdzić rozumienie, na czym polega inflacja, respondentów zapytano, czy mogliby kupić więcej, mniej, czy taką samą ilość towarów, gdyby ich przychód podwoił się, a ceny wzrosły dwukrotnie w tym samym okresie. Umiejętności matematyczne oceniano na podstawie pytań o stopy procentowe, a konkretnie: jeśli ktoś pożycza 100 dolarów, to czy korzystniej będzie zwrócić 105 dolarów, czy 100 dolarów plus 3%? I wreszcie, by ocenić zdolność rozumienia procentów składanych, zadano respondentom dwa pytania. Pierwsze: kiedy przez dwa lata odkładamy pieniądze na koncie bankowym, a roczne odsetki wynoszą 15%, to czy bank doda więcej pieniędzy do konta w drugim roku niż w pierwszym, czy tyle samo w obu latach? Drugie: jeśli ktoś wpłacił 100 dolarów na konto oszczędnościowe o rocznym oprocentowaniu na poziomie 10% na okres pięciu lat i nie wypłaca przez te pięć lat pieniędzy, to czy po pięciu latach na koncie będzie więcej niż 150 dolarów, mniej, czy dokładnie 150?

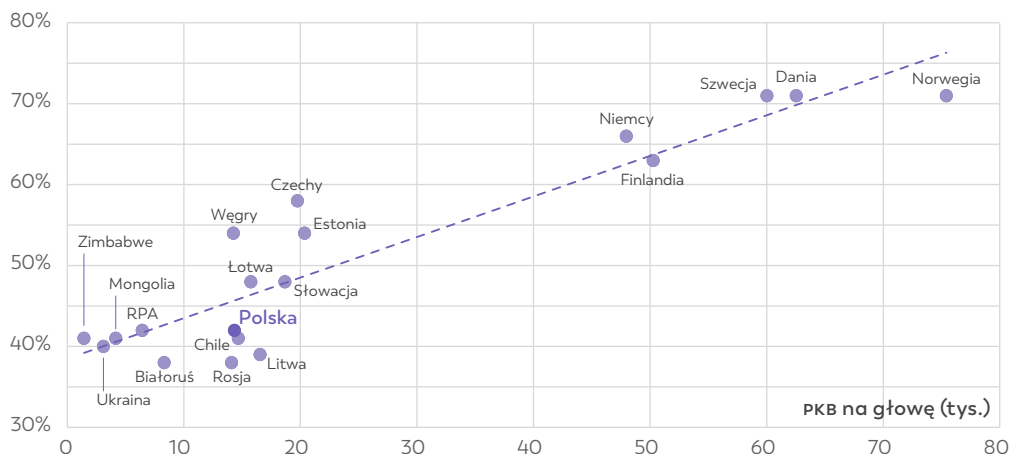
Pytania wykorzystane w badaniu dotyczyły codziennych kwestii, takich jak stopy procentowe uzyskane na kontach oszczędnościowych oraz zmiany cen wynikające z inflacji. Nie wymagały one znajomości terminologii finansowej, skomplikowanych instrumentów inwestycyjnych ani metod waluacji. Jednak zaledwie 33% respondentów odpowiedziało poprawnie na trzy lub więcej pytań – to był próg, od którego uznano, że respondenci znają podstawowe pojęcia finansowe. To znaczy, że przeciętnie dwie trzecie dorosłych nie rozumie podstawowych koncepcji finansowych. Niestety, ten brak zrozumienia nie jest nawet związany z umiejętnościami matematycznymi, biorąc pod uwagę to, że tylko jedno pytanie wymagało od uczestników badania przeprowadzenia jakichś obliczeń (musieli obliczyć, ile to jest 3% ze 100 dolarów).

Te statystyki uzyskano w dużej grupie krajów, z których wiele to kraje biedne, o słabo rozwiniętej gospodarce i sektorze finansowym, dlatego też pojawienie się znacznych różnic pomiędzy państwami nie powinno być zaskoczeniem. Odsetek populacji kraju klasyfikowany jako ten, który rozumie podstawowe pojęcia finansowe, wahał się od 13 do 71%.

Choć wynik Polski (42%) usytuował Polaków powyżej średniej światowej, to w porównaniu z najbliższymi sąsiadami Polska wypadła słabo. Norwegia i Szwecja uzyskały wynik na poziomie 71%, co pozwala zakwalifikować ich populację do grupy posiadającej podstawową wiedzę finansową, Niemcy uzyskały 66%, Finlandia 64%, Czechy 58%, a Estonia i Węgry po 54%. Wynik na poziomie 42% stawia Polskę w jednym szeregu z Republiką Południowej Afryki, która także uzyskała 42%, oraz blisko Zimbabwe, Mongolii i Chile (po 41%).

Rysunek 1 ilustruje wyniki badania przeprowadzonego przez agencję Standard & Poor's na tle PKB na głowę mieszkańca dla roku 2014 dla Polski, jej krajów sąsiednich oraz Chile, Mongolii, RPA i Zimbabwe. Jasno widać, że Polska osiągnęła słaby wynik w grupie krajów z podobną postkomunistyczną przeszłością i porównywalnym PKB na mieszkańca (Czechy, Słowacja i Węgry). Polska znajduje się także zdecydowanie poniżej linii trendu panującego w tej grupie.

Rys. 1 Wyniki badania *Global Financial Literacy Survey* w zestawieniu z PKB na głowę mieszkańca danego kraju



Źródło Standard & Poor's, badanie *Global Financial Literacy Survey*, 2014; Bank Światowy

Biorąc pod uwagę to, że zrozumienie podstawowych pojęć finansowych jest dosyć mocno skorelowane z zamożnością państwa, niski wynik dorosłych Polaków jest niepokojący. Fakt, że dorośli Rosjanie i Litwini osiągnęli jeszcze gorsze wyniki, to niewielkie pocieszenie.

Niektórzy mogą powiedzieć, że pytania, które padły w badaniu agencji Standard & Poor's, miały zbyt ograniczony zakres i było ich za mało, by rzeczywiście można było ocenić zrozumienie podstawowych pojęć finansowych przez Polaków. By zasięgnąć więc drugiej opinii, spojrzymy na wyniki badania, które oparte jest na o wiele szerszej ocenie umiejętności i podejść.

W 2016 roku Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) opublikowała wyniki własnego badania zrozumienia podstawowych pojęć finansowych u dorosłych. Badaniu poddano 51 650 respondentów w wieku 18–79 lat z 30 krajów. Badanie OECD było bardziej kompleksowe i oparte na bogatszym zestawie pytań niż badanie agencji Standard & Poor's. Jego celem była ocena nie tylko zrozumienia podstawowych pojęć finansowych, lecz także podejścia i zachowania. Niestety, jeden z głównych wniosków badania OECD był taki, że „kraje takie jak Polska i Chorwacja muszą poprawić wiedzę i wychowanie, by zapewnić populacjom swoich krajów zrozumienie zasad finansowych, co pomoże im lepiej zarządzać pieniędzmi”. Wymieniono Polskę i Chorwację, bo ich mieszkańcy wypadli w badaniu szczególnie słabo. Polska miała najniższy połączony wynik, jeśli chodzi o wiedzę, podejście i zachowanie dorosłej części populacji w próbie 30 krajów.

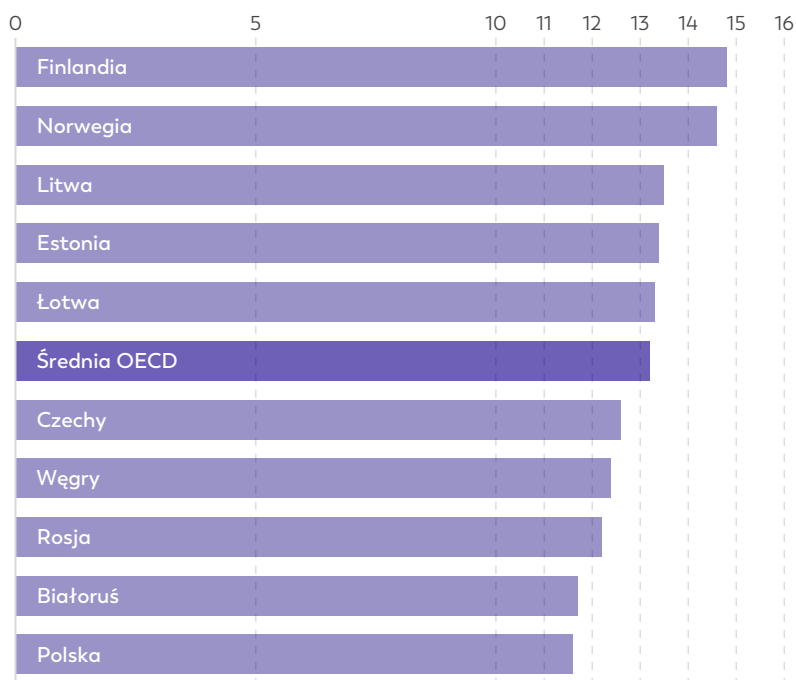
Rysunek 2 pokazuje wyniki badania OECD w 2016 roku dla krajów biorących udział w badaniu Standard & Poor's, z uwzględnieniem średniej dla wszystkich 30 krajów biorących udział w badaniu OECD.

Można by oczekiwać, że jeśli ktoś w miarę dobrze opanował podstawy matematyki, nie powinien mieć kłopotów z odpowiedzią na proste pytania dotyczące procentów i procentów składanych, które pojawiły się w badaniach.

Niestety, ani badanie agencji Standard & Poor's, ani badanie przeprowadzone przez OECD nie sprawdzały umiejętności matematycznych



Rys. 2 Wyniki badania OECD w 2016 roku



Źródło [bit.ly/2zVDSN2](https://bit.ly/2zVDSN2)

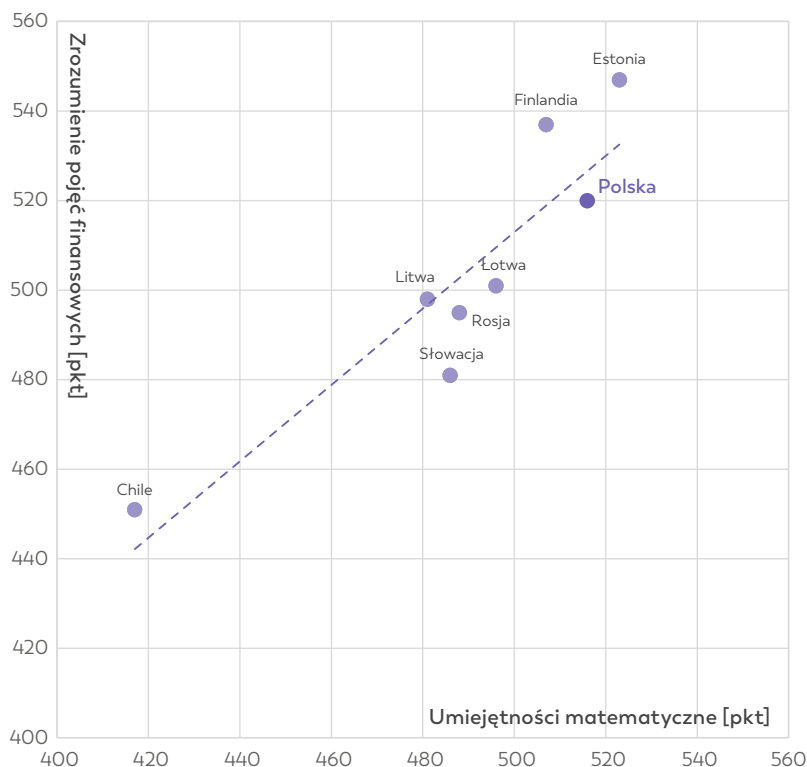
respondentów. By rzucić nieco światła na związek pomiędzy umiejętnościami matematycznymi a zrozumieniem podstawowych pojęć finansowych, możemy sprawdzić wyniki badania PISA (Programme for International Student Assessment), koordynowanego przez OECD, które ocenia zrozumienie podstawowych pojęć finansowych i umiejętności matematyczne piętnastolatków po co najmniej sześciu latach nauki szkolnej. Celem badania PISA jest ocena umiejętności nastolatków, którzy chodzą jeszcze do szkoły, w której mają lekcje matematyki. Ponieważ badania PISA są oparte na innej metodologii (badane są nastolatki, a nie dorośli, i zadaje się im inne pytania) i przeprowadza się je tylko w 21 krajach, nie można ich bezpośrednio porównywać z innymi badaniami (takimi jak badania Standard & Poor's czy OECD). Zapewniają one jednak wartościowy wgląd w umiejętności pokolenia przyszłych wyborców.

Rysunek 3 pokazuje wyniki badania PISA dotyczącego zrozumienia podstawowych pojęć finansowych i wyniki badania dotyczącego umiejętności matematycznych, jakie pojawiły się w raporcie z 2018 roku<sup>1</sup>, dla wspomnianych wyżej krajów. Jasno widać, że młodzi Polacy mają mocne podstawy, jeśli chodzi o znajomość matematyki, w porównaniu z nastolatkami z innych krajów. I choć ich zrozumienie podstawowych pojęć finansowych jest o wiele lepsze niż u rówieśników w innych krajach w porównaniu z dorosłymi, niemniej ich wynik jest poniżej linii trendu i daleki od wyników w Estonii i Finlandii, gdzie umiejętności matematyczne są podobne.

1 [www.oecd.org/pisa/publications/pisa-2018-results.htm](http://www.oecd.org/pisa/publications/pisa-2018-results.htm)

Badanie PISA z 2018 roku dzieli młodych ludzi na pięć grup na podstawie ich zrozumienia podstawowych pojęć finansowych. Do najbardziej zaawansowanej grupy 5 należą ci, którzy uzyskali wynik na poziomie

Rys. 3 Wyniki badania PISA z 2018 roku



625 punktów i więcej. Grupa 1, najslabsza, to ci, którzy dostali mniej niż 400 punktów. W Estonii i Finlandii odpowiednio 19 i 19,5% uczniów należało do grupy 5, w porównaniu z zaledwie 11,8% w Polsce. Jednakże podczas gdy w Estonii tylko 5,3% młodych ludzi było w najslabszej grupie, Polska i Finlandia miały podobne proporcje młodych ludzi w najslabszej grupie. Faktycznie Polska była tylko odrobinę lepsza, z 9,5% piętnastolatków w grupie 1, podczas gdy w Finlandii było to 9,9%.

Czy wyniki te można uznać za satysfakcjonujące? Czy dają nam jakąś nadzieję? Wydaje się jasne, że młode pokolenie wyprzedziło starsze, sądząc po międzynarodowych porównaniach. Jest to szczególnie oczywiste, jeśli spojrzymy na wyniki dorosłych w Polsce i Chile (rys. 1) i młodzieży (rys. 3). Ale czy te statystyki dają nam pewność, że młodzi ludzie są i będą lepiej przygotowani do życia we współczesnym świecie niż ich rodzice i dziadkowie? Czy młodzi ludzie będą lepiej rozumieli swoje środowisko ekonomiczne i będą bardziej kompetentni w kwestii finansów osobistych, a może nawet mniej podatni na populistyczne, ekonomicznie niespójne i wadliwe argumenty przywódców politycznych?

Jest pewna nadzieja, ale wiele jeszcze trzeba zrobić. Relatywnie wyższy poziom zrozumienia podstawowych pojęć finansowych młodych Polaków nie jest odpowiednikiem wyższego poziomu w kategoriach absolutnych. W jakikolwiek sposób chcielibyśmy patrzeć na te statystyki, mniej niż 12% polskich nastolatków rozumie podstawowe koncepcje finansowe i stosuje je właściwie. Ponad 40% w dalszym ciągu wykazuje niski lub bardzo niski poziom ich znajomości i zrozumienia. Przez lata mogą zatracić nawet te niewielkie umiejętności. Czy nie zabraknie im czasu i ciekawości, by pogłębiać wiedzę? Gdzie będą szukali odpowiedzi? Kto nauczy ich krytycznego myślenia?

W raporcie z badania PISA z 2018 roku napisano, że mniej niż 1 na 10 uczniów w krajach OECD potrafi odróżnić fakty od opinii na podstawie bezpośrednich wskazówek dotyczących treści czy źródła informacji. To szczególnie niepokojące w kontekście poprawiania zrozumienia podstawowych pojęć finansowych w młodym pokoleniu. Przerażające jest to, że tylko 1 na 10 nastolatków potrafi krytycznie ocenić jakość informacji, która do niego/niej dociera. Brak

tej umiejętności sprawia, że poważnym problemem staje się jakość informacji docierających do młodych ludzi. A konkretnie w kontekście zrozumienia podstawowych pojęć finansowych, jakie są źródła wiarygodnych informacji, które kształtują opinie młodych ludzi? Rodzice o słabym zrozumieniu podstawowych pojęć finansowych? Równie słabo zorientowani w finansach przyjaciele? Samozwańczy finansowi guru z internetu?

Co niepokoi najbardziej, raport z badania PISA z 2018 roku stwierdza, że w Polsce ponad połowa młodych ludzi biorących udział w badaniu wyraziła opinię, że inteligencja to coś, czego raczej nie da się zmienić. W raporcie czytamy, że ci uczniowie raczej nie będą w siebie inwestować, co przecież jest konieczne, by odnosić sukcesy w szkole i w życiu.

Biorąc pod uwagę niski średni poziom zrozumienia podstawowych pojęć finansowych wśród polskich rodziców, pozostawienie w ich rękach uczenia dzieci podstawowych koncepcji finansowych może się okazać podejściem zbyt optymistycznym. Ryzykowna może być także nauka tak fundamentalnych treści przez internet. Być może nadszedł czas, by zastanowić się nad tym, czego uczy się dzieci w szkołach. Tylko 34,3% polskich piętnastolatków twierdzi, że miało w szkole zajęcia dotyczące spraw finansowych. To stoi w mocnym kontraście ze statystykami przedstawionymi w raporcie z badania PISA 2018 w innych krajach. Na przykład 71,5% młodych ludzi w Finlandii mówi, że uczyło się o finansach w szkole, a w Estonii 50,8%. Nawet chilijskie statystyki (44,8%) są wyższe niż polskie. Według raportu z badania PISA z 2018 roku Polska jest jedynym krajem w grupie wspomnianej powyżej, w którym nie istnieje narodowa strategia edukacji finansowej.

Czas to zmienić. Transformacji ekonomicznej ostatnich dekad nie towarzyszyła transformacja w edukacji ekonomicznej polskiego społeczeństwa. Choć rynek zalały szkoły biznesu i nowe kierunki biznesowe na uczelniach, bardzo niewiele zrobiono, by pomóc zwykłym ludziom dostosować się do nowych warunków ekonomicznych. Brak zrozumienia świata ekonomii sprawia, że ludzie żyją w stresie i odnoszą mniejsze sukcesy. Stają się także łatwą ofiarą populizmu, który żywi się niewiedzą, bo w ludzkiej naturze leży poszukiwanie potwierdzenia tego, w co chcemy wierzyć, niż poszukiwanie dowodów

na to, że się mylimy. Tak więc choć marzenie Adama Mickiewicza, by „księgi trafiły pod strzechy”, zostało prawie spełnione i 99,8% Polaków umie czytać i pisać, nadszedł czas, by pójść o krok dalej i poprawić poziom zrozumienia podstawowych pojęć finansowych wśród Polaków, a także pomóc im dostosować się do świata, w którym żyją.

Miejmy nadzieję, że narodowe strategie edukacji finansowej dotrą do szkół raczej prędzej niż później i poprawią sytuację. Miejmy nadzieję, że poprawią zrozumienie podstawowych pojęć finansowych wśród młodzieży i zmotywują młodych do badania środowiska ekonomicznego i finansowego, które ich otacza, zamiast zabijać entuzjazm do nauki, rozumienia i świadomego uczestnictwa w debatach ekonomicznych. Poprawa zrozumienia podstawowych pojęć finansowych Polaków jest koniecznym krokiem w procesie tworzenia nowoczesnego społeczeństwa, które świadomie uczestniczy w rozwoju gospodarczym kraju i jest odporne na populistyczne idee.



# Czy Unia Europejska stoi na straży demokracji?

**Jan Zielonka**  
Politolog, Oxford



## Jan Zielonka

Profesor polityki europejskiej na Uniwersytecie w Oksfordzie i Ralf Dahrendorf Fellow w St Antony's College. Uprzednio pracował na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie w Lejdzie oraz w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji.

Jego główne zainteresowania to polityka porównawcza, stosunki międzynarodowe oraz teorie polityczne. Wykłada wiedzę o europejskiej polityce i społeczeństwie oraz kieruje dużym projektem międzynarodowym finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych w zakresie Mediów i Demokracji w Europie Środkowej i Wschodniej.

Napisał 17 książek, w tym pięć monografii oraz ponad sto artykułów. Jego prace publikowano w językach angielskim, polskim, rosyjskim, chińskim, słowackim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim i francuskim.

Fot. „Rzeczpospolita” Robert Gardziński



Unia Europejska była naturalną przystanią dla polskich demokratów od upadku komunizmu, a nawet wcześniej. Była symbolem nie tylko rządów prawa, ale też dobrobytu i solidarności. Obywatele w ramach Unii czuli się bezpiecznie, bez groźby zamachu na demokrację, gospodarczego krachu czy zbrojnego ataku z zewnątrz. Gdy przy władzy w Polsce był PiS, Unia w oczach opozycji była strażnikiem wspólnych liberalnych wartości i zaporą przeciw agresywnym przejawom nacjonalizmu. Choć wyborcy dali mandat na władzę PiS-owi w 2005 i w 2015 roku, nie oznaczało to poparcia dla eurosceptycznej retoryki tej partii. Poparcie dla Unii zawsze było wysokie wśród Polaków, co dawało demokratom nadzieję, że Unia wyznaczy granice samowoli dla rządów PiS. Istniało też przekonanie, że bliskie związki z Unią zostaną nagrodzone przez wyborców, niechętnych wojnie z Unią prowadzoną przez PiS. Wyborca może ewentualnie akceptować „reformy” sądów czy służby cywilnej przez PiS, lecz istniało przekonanie, że utrata pieniędzy z Brukseli nikomu się nie spodoba.

Powyższa wizja po raz pierwszy została zakwestionowana podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. PiS wygrało te wybory siedmioma punktami, choć polityka europejska była z założenia terenem demokratycznej opozycji. Czy wyborca polski stał się krytyczny wobec UE? Czy poparł w tych wyborach eurosceptyczną wizję Unii promowaną przez PiS? Eurosceptycyzmu nie potwierdzały sondaże, więc opozycja demokratyczna założyła, że wybory do PE

dotyczyły nie Europy, lecz Polski, a ściślej 500+ i innych elementów pakietu socjalnego wprowadzonego czy obiecanego przez PiS. Sprawy krajowe rzeczywiście dominowały w kampanii wyborczej do PE, zresztą nie tylko w Polsce.

Kolejny szok przyszedł w lipcu 2020 roku. Premier Mateusz Morawiecki wrócił z historycznego szczytu w Brukseli z obietnicą góry pieniędzy bez – jego zdaniem – specjalnych warunków. Zaczęła się dyskusja, czy bardziej liczy się artykuł 22., czy 23. tej umowy (ten drugi przewiduje sankcje za łamanie prawa). Spór ten rozstrzygnie życie, bo politycy argumentują różnie, w zależności od tego, z jakiej są partii. Istnieje jednak realne niebezpieczeństwo, że PiS będzie kontynuowało „dobrą zmianę” za pieniądze europejskie. Tak było przez wiele lat na Węgrzech i nic dziwnego, że Viktor Orban triumfalnie ogłosił zwycięstwo swojej polityki po szczycie brukselskim.

Sprawa jest na tyle poważna, by ją szczegółowo rozważyć. Jeśli bowiem rację mają Orban i Morawiecki, to Unia może w przyszłości szkodzić, zamiast sprzyjać demokracji w Polsce. Czy można sobie taki scenariusz wyobrazić? Czy Unia może stać się orężem w rękach autokratów i nacjonalistów? Parę lat temu podobny scenariusz w przypadku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej byłby nie do pomyślenia, a dziś można śmiało powiedzieć, że USA pod rządami Donalda Trumpa sprzyjają nacjonalistom i autokratom. W przypadku Unii sprawy są jednak bardziej skomplikowane.

### **Co mówi prawo europejskie**

Artykuł 2. Traktatu o UE mówi: „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości”. Słynny już artykuł 7. tego traktatu przewiduje sankcje za podważanie powyższych wspólnych wartości, włącznie z zawieszeniem w niektórych prawach członkowskich. Ponadto Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej zawiera długi katalog praw i wolności, włączywszy na przykład zakaz dyskryminacji z uwagi na orientację seksualną.

To nie jest jednak koniec sprawy, bo z kolei artykuł 4. Traktatu rolę Unii w obronie demokracji w państwach członkowskich w jakiś sposób ogranicza: „Unia szanuje równość Państw Członkowskich wobec Traktatów, jak również ich tożsamość narodową, nierozzerwalnie związaną z ich podstawowymi strukturami politycznymi i konstytucyjnymi, w tym w odniesieniu do samorządu regionalnego i lokalnego. Szanuje podstawowe funkcje państwa, zwłaszcza funkcje mające na celu zapewnienie jego integralności terytorialnej, utrzymanie porządku publicznego oraz ochronę bezpieczeństwa narodowego”.

Jak wiemy, politycy mają odmienne pomysły na obronę tożsamości narodowej, Konstytucji czy porządku publicznego. PiS ciągle powtarza, że broni Konstytucji, i argumentuje, że utrzymanie porządku publicznego wymagało „zdecydowanej interwencji” policji wobec na przykład działaczy LGBT. Ponadto artykuł 5. Traktatu o UE mówi o słynnej zasadzie pomocniczości. Można to interpretować tak, że jeśli państwo członkowskie lepiej pewne sprawy rozwiąże, to Unia nie powinna się w te sprawy wtrącać. Nawet ulubiony przez opozycję artykuł 7. mówi, że orzeczenie o tym, czy dochodzi do pogwałcenia podstawowych wartości, wymaga jednomyślności wszystkich państw, z wyjątkiem państwa oskarżonego. Do późniejszego nałożenia sankcji wymagana jest większość kwalifikowana, a nie zwykła. To tłumaczy, dlaczego jeszcze nigdy nie zastosowano tego artykułu.

Już widzę rzeszę prawników podważających moją „cyniczną” interpretację Traktatu o UE – i trudno im odmówić racji. Problem w tym, że prawo europejskie jest w tej i w innych kwestiach dwuznaczne, co otwiera możliwość odmiennych interpretacji. To prawda, że Trybunał Europejski ma formalnie w kwestii interpretacji prawa europejskiego ostatnie zdanie. Problem w tym, że działa on wolno, ostrożnie i pod presją państw członkowskich. Zresztą legitymacja Trybunału do definiowania prawa jest ostatnio podważana, nie tylko przez Polskę, lecz także przez Niemcy, a ściślej Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe.

Jeśli chodzi o sankcje, to Unia stosuje je rzadko w stosunku do państw członkowskich, nawet gdy takie sankcje przewiduje prawo. Przypomnę słynną decyzję Rady UE z 2005 roku odmawiającą nałożenia sankcji finansowych na Niemcy i Francję za ostentacyjne łamanie zasad

odnośnie do deficytu finansowego (sankcji domagała się Komisja Europejska). W uzasadnieniu swojego stanowiska Rada UE stwierdziła, że celem procedur dotyczących dyscypliny finansowej nie jest „karanie, lecz oferowanie zachęt” do stosowania prawa. Rada preferuje „nadzór, pomoc i [delikatną] presję” zamiast sankcji. W tłumaczeniu na prosty język: Unia preferuje stosowanie marchewki, a nie kija w stosunku do państw łamiących prawo i wartości europejskie.

### **Ambiwalentny charakter Unii**

Prawo UE było zawsze dwuznaczne, mgliste i miękkie. Podobna dwuznaczność, czy nawet wewnętrzna sprzeczność, dotyczy historycznych decyzji politycznych. Historia integracji jest pełna na to dowodów. Unia wielu państw o różnej sile, profilu gospodarczym i kulturze politycznej z natury musi budować trudne kompromisy. Kolejne generacje europejskich polityków stawały w obliczu rozmaitych wyzwań i problemów. Narodowi przywódcy nie zawsze wiedzieli, jak je rozwiązać, a gdy wiedzieli, to nie mogli znaleźć u innych wystarczającego poparcia. Im bardziej ambitny był pomysł, tym trudniej było o zgodę wszystkich członków. Różnice dotyczyły spraw podstawowych, takich jak skala i obszary integracji czy liczba nowych członków. Przyjęcie nowych państw zawsze oznaczało zwiększoną różnorodność i konieczność naginania istniejących reguł do różnych kultur i wymagań.

Lipcowy szczyt w Brukseli nie mógł dać jednoznacznej odpowiedzi na podstawowe pytania przed nim stojące: o ilość przeznaczonych środków dla państw członkowskich, źródła finansowania i warunki otrzymania funduszy europejskich. Zbyt dużo bowiem było sprzecznych interesów na stole.

Ambiwalentność ma zalety. Bez dwuznacznych rozwiązań trudno sobie wyobrazić postęp integracji. Przykładem jest historia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, projektu wysuniętego przez francuski rząd na początku lat 50. i odrzuconego przez tamtejszy parlament, przede wszystkim dlatego, że jego federalistyczne intencje były zbyt jednoznaczne. Innymi słowy, politycy europejscy muszą często wybierać między integracją zamaskowaną a rezygnacją. Podobnie było na

lipcowym szczycie w Brukseli. Finansowy pakiet dla państw dotkniętych pandemią nie byłby przyjęty bez pewnej dozy dwuznaczności. Fiasko szczytu przyniosłoby gospodarczą klęskę w wielu krajach, a media ogłosiłyby kompletną kompromitację idei europejskiej.

Jednak ambiwalentność ma też wady, bo tworzy rozwiązania, które łatwo w praktyce podważyć. Dwuznaczne prawa czy decyzje polityczne często zostają na papierze, ponieważ nie ma zgody na ich wprowadzenie w życie. Powyższe nabrało znaczenia w erze postprawdy, którą charakteryzuje odmienne rozumienie rzeczywistości i mieszanie faktów z opiniami. Zarówno PiS, jak i opozycja argumentują, że stoją na straży Konstytucji. Jest oczywiste, że ktoś tu nie ma racji. Podobnie ma się sprawa z interpretacją lipcowego szczytu w Brukseli. Obie strony konfliktu politycznego w Polsce mówią o sukcesie obranej przez nich linii. Trudno sobie wyobrazić, że każda ze stron szczyt w Brukseli wygrała. To prowadzi do rozmowy na temat procedur przewidzianych do interpretowania i egzekwowania podjętych decyzji.

Dyskusja koncentruje się na zasadzie jednomyślności i większości (prostej lub odwróconej). Każda ze stron ma odmienne zdanie. Załóżmy jednak, że opozycja ma rację i wycofanie środków europejskich z powodu łamania praworządności może zostać przegłosowane przez mniejszość w Radzie Unii Europejskiej. Czy jest gwarancja, że ta mniejszość się znajdzie? Przyjrzyjmy się dokładnie, kto podejmuje decyzje i na jakiej podstawie.

### **Wspólnota państw czy wartości?**

Unia jest oczywiście wspólnotą wartości, lecz interpretacja tych wartości oraz granice ich naruszania są w gestii państw, czyli premierów/prezydentów państw członkowskich zasiadających w Radzie Unii Europejskiej. Komisja Europejska i Parlament Europejski mają formalnie prawo do opinii, a część decyzji wymaga ich zgody. Nie ma jednak wątpliwości, że traktaty i praktyka integracji europejskiej dały pierwszeństwo liderom państw. Komisja może odmówić grantów małym powiatom, które dyskryminują LGBT, kiedy jednak chodzi o duże pieniądze, to decyzje podejmuje Rada, po części za

zgodą Parlamentu. Zależność Rady UE od pomocy administracyjnej Komisji doprowadziła do zbudowania konkurencyjnej administracji Rady EU.

Państwa specjalnie nie chcą się dzielić władzą, bo argumentują, że głównie one mają prawdziwy mandat demokratyczny. Z tą demokracją jednak różnie bywa, jak widzieliśmy nie tylko w Bułgarii czy w Polsce, lecz także na przykład we Włoszech pod rządami Berlusconiego czy zielono-żółtej koalicji po wyborach w 2018 roku. Im większe machloje rząd ma na sumieniu, tym bardziej jest przeciwny temu, by Komisja lub Parlament Europejski wtrącały się w jego decyzje. Zresztą autonomii państw w Unii bronią nie tylko autokraci i złodzieje. Bogate kraje UE nie chcą, żeby ktoś z zewnątrz mówił im, co robić z ich pieniędzmi. Poszczególne organy władzy państwowej też bronią swoich „suwerennych” praw. Najbardziej znanym przykładem jest niemiecki Trybunał Konstytucyjny, który parokrotnie powtarzał, że od interpretacji prawa w Niemczech jest on sam, a nie organy europejskie.

W pierwszych latach integracji za stołem decyzyjnym Europy zasiadali przywódcy z różnych krajów i partii połączonych ideologią liberalizmu. Zarówno partie socjaldemokratyczne, jak i chadeckie wierzyły, że demokracja wymaga poszanowania praw mniejszości oraz podziału władzy pomiędzy sądy, egzekutywę i parlament. Wszystkie też wierzyły, że integracja europejska wymaga nie tylko kompromisów, lecz także ograniczania narodowej suwerenności. Solidarność pomiędzy biednymi oraz bogatymi państwami i obywatelami była dla nich sprawą oczywistą. Wraz z kryzysem ideologii liberalnej (o którym obszernie pisałem w mojej książce *Kontrrewolucja*) do głosu w poszczególnych państwach zaczęli dochodzić politycy promujący egoizm narodowy i absolutną suwerenność. Dziś tego rodzaju politycy są w rządach nie tylko nowych państw członkowskich w Europie Środkowo-Wschodniej, lecz także w Wielkiej Brytanii, Austrii, Danii, Słowenii, Chorwacji i we Włoszech. Wielu premierów liberalnych utrzymało się przy władzy, przejmując część retoryki antyliberalnej. Premier Holandii Rutte i premier Austrii Kurtz są najlepszymi tego przykładami. Nawet Macron stosuje populistyczną retorykę, a kanclerz Merkel ma w swojej partii obrońców Viktora Orbana. To wszystko sprawia, że dyskusje w Radzie UE są coraz mniej po myśli polskich czy węgierskich demokratów.

Populiści nie mają jeszcze większości w Radzie, ale są w stanie wiele decyzji zablokować. Wielu z nich jest przekonanych, że wiatr historii wieje w korzystnym dla nich kierunku. Nie chcę spekulować, czy mają w tym względzie rację. Przegrana Donalda Trumpa w jesiennych wyborach w USA może kierunek tego wiatru zmienić. Pandemia obnażyła nieudolność rządów kontrolowanych przez populistów. Realny jest jednak scenariusz, że siły antyliberalne będą rosnąć w siłę. Postępowe koalicje u steru rządów w Hiszpanii i we Włoszech wiszą dosłownie na włosku. Ponowne zwycięstwo Macrona we Francji nie wydaje się dziś wielce prawdopodobne. Nawet w Niemczech ksenofobiczna partia AfD narzuca ton wielu dyskusjom na temat Europy. Czarny scenariusz nie tylko przewiduje obojętność UE na przejawy łamania demokracji w naszej części Europy. Oznacza on również finansową i polityczną pomoc UE dla rządów autorytarnych. Już dziś należy się na to przygotować, zamiast tkwić w radosnej nadziei, że zbawienie dla demokracji przyjdzie z UE. Wyzwanie podstawowe dla demokratów brzmi: jak zapobiec czarnemu scenariuszowi?

### Jak pomagać demokracji

Demokracja może być wsparta z zewnątrz, lecz demokracja z importu jest fikcją. Demokracja to nie tylko wolne wybory, choć bez wyborów też trudno wyobrazić sobie demokrację. Powyższe oznacza, że demokraci muszą w pierwszej kolejności przekonać do swojej idei rodaków. Skuteczni demokraci pracują głównie w terenie, a nie w Brukseli. Do wygrania wyborów w terenie potrzeba przede wszystkim programu, wiarygodności, organizacji i determinacji. Oczywiście przywódca, media oraz przestrzeganie wyborczych procedur również są ważne, lecz należy przypomnieć, że w 2015 roku PO przegrała dwukrotnie wybory przy wolnych mediach, gwarantowanych procedurach i uznanych przez partię liderach. W sierpniu na Białorusi demokraci wygrali wybory z przypadkowym przywódcą, przy zakłamanych mediach i nagminnie łamanym procedurach wyborczych. (Niezależni obserwatorzy oceniają, że Swietłana Cichanouska otrzymała ponad 70% głosów, w tym przeszło 90% w stolicy Mińsku).

Unia Europejska powinna demokratom pomagać, a nie przeszkadzać. Legitymizowanie autokratów z uwagi na przesłanki geopolityczne czy

ekonomiczne jest, niestety, nagminne. Medialnie nagłaśniane spotkania, uściski dłoni czy wspólne deklaracje z politykami notorycznie łamiącymi demokratyczne konstytucje nie są przejawem realizmu, lecz hipokryzji i oportunistycznym. Ewentualna bierność polityków UE również zasługuje na krytykę: nie należy bowiem przymykać oczu na łamanie praw obywatelskich w państwach członkowskich. W polityce symbole są tak samo ważne jak działania realne.

Powyższe nie oznacza, że z autokratami nie należy rozmawiać. Polityka jest swego rodzaju przetargiem. Przetarg nie oznacza jednak zdrady podstawowych wartości, na których stoi Unia. Przetarg powinien prowadzić do większego poszanowania demokracji, a nie do jej erozji. Kontakty z rządem podważającym demokrację powinny iść ramię w ramię z pomocą dla tych, którzy walczą o demokrację. W tej dziedzinie jednak UE ma poważny kłopot. Unia jest głównie organizacją państw, a nie instytucji społecznych. Choć UE popiera finansowo różne oddolne działania społeczne, to idą one poprzez poszczególne rządy. Ponadto Unia jest organizacją potwornie sformalizowaną. Wszystko, co robi, idzie wolno i może być zablokowane przez przedstawicieli państw członkowskich w sposób formalny lub nieformalny. Nie jest organizacją, która udziela sekretnej pomocy prześladowanym demokratom. Powyższe ma swoje plusy, a nie tylko minusy. Rządy prawa i przestrzeganie procedur jest podstawą demokracji, nie tylko w państwach członkowskich, lecz także w samej Unii. Historia Ameryki Południowej, Afryki czy Azji pokazuje, że działania tajnych służb państw zachodnich przyniosły demokracji więcej szkody niż pożytku.

Gdy jednak w Unii jest mało miejsca dla prześladowanych demokratów, to jest to oczywisty problem. Gdy finansowa pomoc dla budowy demokracji idzie poprzez rządy, to nie ma gwarancji, że trafi ona do właściwych rąk. Ponadto środki na popieranie demokracji w UE są bardzo małe; główne środki idą na rolnictwo i gospodarkę. Rozwój gospodarczy jest ważny dla obywateli, lecz korzyści nie zawsze są dzielone równo. Zbyt często UE jest oskarżana o to, że toleruje korupcję polityków czy nawet jej sprzyja. Słynna jest sprawa Agrofertu, firmy nieformalnie kontrolowanej przez premiera Republiki Czeskiej Andreja Babiša, która dostaje duże dotacje od UE. Niedawno lider bułgarskiej partii Tak Christo Ivanov oskarżył UE o to, że przymyka



oko na korupcję premiera Bojko Borisowa. Korupcja jest jednym z objawów śmierci demokracji. UE dużo mówi o zwalczaniu korupcji, lecz sama jest mało transparentna. Różni lobbyści robią w Brukseli wielkie pieniądze. Jest też poważny problem z kontrolą wydawania funduszy europejskich w poszczególnych państwach członkowskich.

Moim zdaniem największe niebezpieczeństwo polega na tym, że autokraci za pieniądze Unii będą umacniać swoją władzę. Taka czy inna uchwała Parlamentu lub wypowiedź pani von der Leyen ma drugorzędne znaczenie, choć oczywiście lepiej, by te uchwały czy przemówienia wspierały demokratów. Pieniądze UE nie powinny być wydawane według biurokratycznego klucza, przy ograniczonej kontroli decyzji i ich realizacji przez media i organizacje społeczne. Lobbowanie w UE powinno przestać przynosić kokosy. Należy skończyć z rajami podatkowymi w UE i tajemnicą bankową, również w krajach zależnych od UE, takich jak Szwajcaria. To tam skorumpowani politycy lokują swoje nielegalne dochody.

Największa nadzieja w tym, że demokraci w państwach UE po paru latach nieliberalnej zadyszki zaczną wygrywać wybory. Moją nadzieją jest też to, że UE się zreformuje. Deficyt demokratyczny UE można zlikwidować tylko wtedy, gdy dostęp do decyzji i pieniędzy w Unii będą mieli obywatele, a nie tylko przedstawiciele państw, po części mało demokratycznych. Nie jest dla mnie oczywiste, że drogą do tego jest wzmocnienie uprawnień Parlamentu Europejskiego. Parlament dostawał więcej uprawnień z każdym kolejnym traktatem i nie zahamowało to wzrostu populizmu w Europie. Jak na ironię najwięksi antyeuropejscy populiści są lub byli posłami do Parlamentu Europejskiego: Farage, Le Pen czy Salvini, nie mówiąc już o Szydło czy Saryuszu-Wolskim.

Największa przysługa, jaką UE może wyświadczyć demokracji, to zbudowanie autentycznego, a nie pozornego kanału partycypacji obywatelskiej. Przykładem na pozorne działania jest instytucja Europejskiej Inicjatywy Społecznej, która odniosła symboliczny sukces tylko w pięciu sprawach, takich jak stosowanie glifosatu czy wiwisekcja. Lepiej można oceniać działalność Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich, choć jego pytania i apele często są ignorowane

przez Radę i Parlament. UE jest gotowa na różne konsultacje społeczne i daje obywatelom UE prawo do składania petycji. Moim zdaniem niewiele ma to wspólnego z autentyczną demokratyczną partycypacją. Obywatele są w demokracji prawdziwym suwerenem. Konsultacje i petycje były praktyką jeszcze w okresie absolutyzmu monarchicznego. UE powinna też być bardziej transparentna, bo bez otwartości trudno mówić o demokracji. Na przykład obywatelom trudno kontrolować organ, który nie ma obowiązku raportowania presji państw i lobbystów na jego decyzje, wydatki i działania. Tak długo, jak UE nie wzmocni wewnętrznej demokracji, jej wiarygodność w promocji demokracji w państwach członkowskich będzie ograniczona.





## Manifest Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy. Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw. Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. Szczególne wyzwania stają teraz przed instytucjami demokratycznymi, państwami narodowymi, wspólnotami ponadnarodowymi, rządami prawa, modelami rynkowymi i społecznymi, tożsamościami wspólnot, w których żyjemy i systemami tworzącymi je więzi.

Kryzysy polityczne, ekologiczne, gospodarcze, społeczne, międzynarodowe są w wielu krajach przedmiotem rozległych analiz i debat,

które nie przynoszą prostych odpowiedzi ani nie oferują łatwych i bezbolesnych rozwiązań. Doraźne odpowiedzi, które mogą mieć poważne i długofalowe skutki, są często wynikiem pobieżnej debaty i procesów decyzyjnych, którym nie towarzyszy odpowiedzialna i kompetentna refleksja. Błędy popełniane w procesie rozwiązywaniu kryzysów mogą mieć skutki poważniejsze, niż same te kryzysy. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, by takich sytuacji unikać.

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Jako młoda demokracja i gospodarka rynkowa wciąż zmagająca się z dziedzictwem XX w., Polska jest szczególnie wrażliwa na wyzwania systemowe, a miejsce Polski we wspólnocie zachodniej może być zagrożone bardziej, niż miejsce państw starego Zachodu. To sprawia, że Polacy powinni być szczególnie roztropni, rozważni i ostrożni, jeśli nie chcemy stracić ważnej części dorobku ostatnich trzech dekad. Tę sytuację traktujemy jako wyjątkowe zobowiązanie, by aktywniej niż dotąd służyć naszą ekspertyzą.

W tym roku chcemy wydać nasz pierwszy almanach opisujący największe naszym zdaniem wyzwania stojące przed Polską i światem. Spotkamy się w Warszawie 9–10 lipca 2019 r., by porozmawiać o dalszej działalności i wziąć udział w serii debat współorganizowanych wraz z Katedrą Dziennikarstwa Collegium Civitas, która będzie też wydawcą naszego almanachu i naszym adresem w Polsce.

Do Concilium Civitas zaprosiliśmy kilkudziesięciu polskich naukowców pracujących w wielu zagranicznych uniwersytetach. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu.

# Członkowie Concilium Civitas

wg stanu na 30 września 2020 r.

## Dziekani

### **Grzegorz Ekiert**

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Minda de Gunzburg Center for European Studies (Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg), ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych.

### **Anna Grzymała-Busse**

Profesorka politologii na Uniwersytecie Stanforda.  
Członkini American Academy of Arts and Sciences.

### **Jan Kubik**

Antropolog polityczny, profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor sławistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Prezydent The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

### **Wojciech Sadurski**

Profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, profesor Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta, komentator polityczny. Członek m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa, Rady Programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a a także kolegów redakcyjnych m.in. *Sydney Law Review*, *Journal of Political Philosophy*, *Hong Kong Law Journal* i *Politics, Philosophy and Economics*.

**Jan Zielonka**

Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat nagrody UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku za książkę „Counter-revolution” wydaną przez Oxford University Press.

**Członkowie Concilium Civitas****Paweł Bukowski**

Ekonomista i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics, oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN.

**Luiza Białasiewicz**

Profesorka geografii na wydziale studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie i dyrektorka naukowa Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedna z liderek projektu „Europe in the World”.

**Bart Bonikowski**

Profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda, rezydent harvardzkiego Minda de Gunzburg Center for European Studies i dyrektor programów studenckich w Weatherhead Center for International Affairs.

**Paul Dembiński**

Profesor wizytujący na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. Współzałożyciel, wraz z Alainem Schoenenbergerem, niezależnego interdyscyplinarnego ekonomicznego instytutu badawczego Eco'Diagnostic. Ekspert OECD i UNCTAD.

**Ladislau Dowbor**

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Ekspert ONZ.



**Małgorzata Fidelis**

Associate Professor oraz dyrektor studiów doktorskich na wydziale historii Uniwersytetu Illinois w Chicago.

**Marta Figlerowicz**

Associate Professor na wydziałach anglistyki, komparatystyki i filmoznawstwa uniwersytetu Yale.

**Agnieszka Golec de Zavala**

Reader w Departamencie Psychologii na Goldsmiths, University of London. Kierowniczka PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Społecznohumanistycznym SWPS.

**Jan Grabowski**

Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem Polskiej Akademii Nauk.

**Jan Tomasz Gross**

Profesor Emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Socjolog i historyk, specjalizujący się w europejskiej historii xx wieku i historii zagłady Żydów.

**Irena Grudzińska-Gross**

Associate Research Scholar na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Princeton University, historyk literatury, historyk idei, eseistka i publicystka.

**Anna Gwiazda**

Doktorka nauk politycznych, wykłada Comparative Politics w londyńskim King's College na Wydziale Ekonomii Politycznej.

**Krzysztof Jasiewicz**

Socjolog i politolog, pracujący jako William P. Ames, Jr. '41 Professor in Sociology and Anthropology na Washington and Lee University w Lexington, Virginia (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics & Societies and Cultures*.

**Beata Javorcik**

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.  
Kierowniczka programu badań w londyńskim ośrodku CEPR.  
Członkini komitetu wykonawczego i rady Królewskiego  
Towarzystwa Ekonomicznego.

**Ireneusz Paweł Karolewski**

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu  
Lipskiego. Współzałożyciel i współkierujący Grupą Badawczą  
„Identity” Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR).  
Główny wydawca rocznika *Annual of European and Global Studies*  
(Edinburgh University Press). Członek Academia Europaea.

**Maciej Kisiłowski**

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European  
University w Wiedniu.

**Wojciech Kopczuk**

Profesor ekonomii na Columbia University w Nowym Jorku.  
Związany z National Bureau of Economic Research i Centre for  
Economic Policy Research. Redaktor *Journal of Public Economics*.

**Elżbieta Korolczuk**

Doktorka socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn  
w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich  
na Uniwersytecie Warszawskim.

**Michał Kosiński**

Po doktoracie w Cambridge wykłada organizację (Organizational  
Behavior) w Szkole Biznesu Uniwersytetu Stanforda.

**Martin Krygier**

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej  
Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie  
Narodowym w Canberze; wykłada również w Szkole Nauk  
Społecznych PAN oraz w Międzynarodowym Instytucie Socjologii  
Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk  
Społecznych. Uhonorowany nagrodą Dennis Leslie Mahoney za  
wkład w rozwój nauki o praworządności.

**Michał Krzyżanowski**

Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk Brytania) gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamika mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).

**Georges Mink**

Socjolog, prezes International Council for Central and East European Studies. Emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS i Przewodniczący oraz profesor Katedry Cywilizacji w Kolegium Europejskim w Natolinie.

**Barbara Misztal**

Socjolożka. Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester.

**Marek Naczyk**

Associate Professor polityki społecznej porównawczej na Uniwersytecie Oksfordzkim.

**Monika Nalepa**

Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim.

**Wojciech Paczos**

Assistant Professor w Cardiff University, INE PAN i adiunkt w PAN. Założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

**Jan Pakulski**

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Członek Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA) i afiliat w Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI). Obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie.

**Dominika V. Polańska**

Profesorka nadzwyczajna socjologii, pracuje w Instytucie Mieszkalnictwa i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali.

**Krzysztof Pomian**

Profesor nauk humanistycznych. Filozof, historyk, eseista. W 2001 został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. Członek Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

**Anita Jean Prażmowska**

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej, London School of Economics.

**Adam Przeworski**

Politolog, profesor New York University. Wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i Nagrodą im. Johana Skytte'a.

**Joanna Regulska**

Profesorka na wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

**Jan Toporowski**

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London. Jest także profesorem wizytującym na wydziale ekonomii Uniwersytetu w Bergamo oraz w International University College w Turynie. Konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki. Członek rad programowych m.in. *Review of Political Economy* (Nowy Jork), *Journal of Post-Keynesian Economics*, *Review of Keynesian Economics*, *Investigación Económica* (Meksyk).

**Nina Witoszek**

Profesorka historii kultury na uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge. Laureatka Norweskiej Fundacji

Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii.

**Dariusz Wójcik**

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University oraz Fellow w St Peters College Oxford. Członek redakcji m.in. *Economic Geography*, *Journal of Economic Geography*, *Environment and Planning A*, *Growth and Change*, *Sustainability* i *GeoJournal*, a także współredaktor *New Oxford Handbook of Economic Geography* i *International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit*. Współzakładał i przewodniczył Globalnej Sieci Geografii Finansowej oraz kieruje projektem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku”.

**Ania Zalewska**

Profesorka finansów i dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii.

Szersze biogramy dostępne na stronie [www.conciliumcivitas.pl](http://www.conciliumcivitas.pl)  
w zakładce O nas

# Debaty internetowe Concilium Civitas 2020

31.03.2020

## DEBATA I **Koronawirus a gospodarka**

- prof. Beata Javorcik (EBOIR, Uniwersytet Oxfordzki)
- prof. Wojciech Kopczuk (Uniwersytet Columbia)
- dr Wojciech Paczos (Uniwersytet w Cardiff)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/660402808124271](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/660402808124271)

14.04.2020

## DEBATA II **Demokracja-Covid-Przyszłość**

- prof. Nina Witoszek (Uniwersytet w Oslo)
- prof. Grzegorz Ekiert (Uniwersytet Harvarda)
- prof. Adam Przeworski (Uniwersytet Nowojorski)
- prof. Wojciech Sadurski (Uniwersytet w Sydney)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/911659762618587](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/911659762618587)

28.04.2020

**DEBATA III Społeczeństwo–Covid–Przyszłość**

- prof. Agnieszka Golec de Zavala (Goldsmith, Uniwersytet Londyński)
- prof. Elżbieta Korolczuk (Uniwersytet, Sztokholm)
- prof. Michał Kościński (Uniwersytet Stanforda)
- prof. Jan Kubik (Rutgers, UCL)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/699917574103941](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/699917574103941)

12.05.2020

**DEBATA IV Europa–Covid–Przyszłość**

- prof. Anna Zalewska (Uniwersytet w Bath)
- prof. Paweł Karolewski (Uniwersytet Lipski)
- prof. Jan Zielonka (Oxford)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/254757942548841](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/254757942548841)

26.05.2020

**DEBATA V Rozmrażanie–Covid–Przyszłość**

- dr Paweł Bukowski (London School of Economics)
- prof. Ladislau Dowbor (Uniwersytet Katolicki Sao Paulo)
- prof. Jan Pakulski (Uniwersytet w Hobart)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/660439044536109](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/660439044536109)

9.06.2020

**DEBATA VI Uniwersytet-Covid-Przyszłość**

- prof. Joanna Regulska, geografka, prorektorka Uniwersytetu Kalifornijskiego
- prof. Dariusz Wójcik, geograf ekonomiczny, Oxford
- Sir Leszek Borysiewicz, profesor, immunolog, emerytowany rektor Uniwersytetu Cambridge (2010-2017) i były prorektor Imperial College, obecnie szef Cancer Research UK

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/2956996714335403](http://www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/2956996714335403)

23.06.2020

**DEBATA VII Radykałowie-Covid-Przyszłość**

- prof. Luiza Białasiewicz, geografka polityczna (Amsterdam)
- prof. Bart Bonikowski, socjolog (Harvard)
- prof. Jan Kubik, antropolog polityczny (Rutgers, UCL)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/307152540304929](http://www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/307152540304929)

7.07.2020

**DEBATA VIII Media-Covid-Przyszłość**

- prof. Marta Figlerowicz, medio- i literaturoznawczyni (Yale)
- prof. Michał Krzyżanowski, medioznawca, politolog (Uppsala, Liverpool)
- prof. Jan Zielonka, europeista, politolog (Oxford, Wenecja)

Prowadzenie: Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas)

[www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/636359106969785](http://www.facebook.com/conciliuncivitas/videos/636359106969785)



## Wielki Finał Konkursu Młodego Concilium 2020

SOBOTA, 18.07.2020

Dyskusja członków Concilium Civitas o pracach konkursowych, rozdanie nagród oraz rozmowy naukowców z laureatami w formule „Jeden na Jeden”

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/3098242596961434](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/3098242596961434)

NIEDZIELA, 19.07.2020

15.00 Trzy panele dyskusyjne: „Naród i Europa”, „Rynek i Socjal”, „Uniwersytet”

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/289243568986011](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/289243568986011)

20.00 Pierwsza Doroczna Debata Concilium Civitas i Młodego Concilium „I co dalej, Polacy?”

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/630603831143239](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/630603831143239)

## Wielka Doroczna Plenarna Debata Concilium Civitas

21.07.2020 „Stan Gry”

- prof. Grzegorz Ekiert (Harvard)
- prof. Jan Kubik (Rutgers, UCL)
- prof. Jan Zielonka (Oxford, Wenecja)

Prowadzenie: Jacek Żakowski (Collegium Civitas, „Polityka”)

[www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/328211161904607](http://www.facebook.com/conciliumcivitas/videos/328211161904607)



## Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy.

Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw.

Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Wielu wybitnych badaczy uważa, że po latach względnej stabilizacji świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. (...)

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu. (...)

ISBN 978-83-954712-2-3



9 788395 471223